KAZANIA KATECHIZMOWE

TOM 1

O WIERZE

15.-

KAZANIA KATECHIZMOWE

TOM I.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Z „NAUK KATECHIZMOWYCH"

UŁOŻONYCH NA PODSTAWIE NAUK RÓŻNYCH AUTORÓW
PRZEZ KAPŁANA ARCHIDIECEZJI GNIEŹNIEŃSKIEJ

PRZEROBIŁ
X. JÓZEF KŁOS

TOM I. O WIERZE

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN
1925

Printed in Poland

NIHIL OBSTAT.

Poznań, 17 lipca 1924.

X. Żychliński.

IMPRIMATUR.

Poznań, 18 lipca 1924.

X. Ruciński,
w z. Wikarjusz Generalny.

(L. S.)
L. Dz. 6376/24.

X. St. Durzyński.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

Od Wydawnictwa.

Instytucja nasza uważa sobie zawsze za naczelne swe zadanie zaopatrywanie Duchowieństwa polskiego w dzieła potrzebne do spełniania szczytnego posłannictwa w dzisiejszej dobie walki między obozem prawdy Chrystusowej i obozem kłamstwa.

Zbroją zaś najbardziej do walki tej potrzebną są niewątpliwie dzieła homiletyczne.

Wielokrotnie obijały się o uszy nasze skargi na brak praktycznych podręczników kaznodziejskich, podających mniej lub więcej gotowe kazania na tematy katechizmowe. Mieliśmy wprawdzie wielkie siedmiotomowe „Nauki katechizmowe", poważny jednak nakład pierwszego wydania tego dzieła został już od dość dawna całkowicie wyczerpany. O nowem wydaniu w tej samej objętości trudno było w ciężkich czasach powojennych myśleć. A przytem zarówno w ogłoszonych po pismach recenzjach i krytykach jak również w bardzo licznych prywatnych opinjach Duchowieństwa obok wielu cennych zalet dzieła wskazywano też na dość liczne usterki i wady.

Jeśli więc w braku podobnych prac oryginalnych trzeba było się zwrócić do „Nauk katechizmowych" w celu ponownego ich wydania, należało je poddać gruntownej przeróbce z równoczesnem bardzo znacznem skróceniem.

Kto się podejmie tego trudnego a jednak doniosłego i pięknego zadania ?

Wybór nie łatwy. Na szczęście udało się Księgarni św. Wojciecha pozyskać dla tej pracy jednego z najznakomitszych współczesnych mówców kościelnych, ks. prałata Józefa Kłosa, który zgodził się „Nauki" poddać gruntownej rewizji, usunąć co niekonieczne, zmienić, co potrzebowało zmiany, odnowić, co wymagało przystosowania do nowych czasów.

Ks. prałat J. Kłos nie chciał jednak poprzestać na własnem zdaniu co do zakresu i kierunku zmian, jakie należało wprowadzić w nowem

wydaniu „Nauk katechizmowych"; postanowił zwrócić się do swych P. T. Konfratrów z prośbą o rady, wskazówki, współpracownictwo. W tym celu w jednym z numerów miesięcznika „Wiadomości dla Duchowieństwa", organie Związku Kapłanów „Unitas", zamieścił wezwanie, które tu poniżej przytaczamy:

„Filozofją i teologją ludową" nazwał ktoś katechizm. Istotnie minjaturowe streszczenie olbrzymich dzieł filozofów i teologów, zastosowane do pojęć maluczkich, znajdziesz w tej książeczce, o której powiedział św. Augustyn, że sześcioletnie dziecko chrześcijańskie, znające katechizm — to jest właśnie tę małą książeczkę — przewyższa mądrością filozofów pogańskich.

Rzecz cała w tem, aby ludowi i maluczkim otworzyć te skarby wiedzy i mądrości.

Stróżami tej skarbnicy to my kapłani, a kluczem do niej to nasze kazania i katechizmowe nauki, któremi przystęp do tej filozofji i teologji otwieramy. Nie posiadać tego klucza i nie umieć nim należycie władać, to znaczy skazać na głód i pragnienie liczne rzesze, stojące u wrót bogatej śpiżarni, mogącej nasycić i napoić wszystkich, ale niestety — na siedm spustów zamkniętych.

Dobry przeto podręcznik do nauk katechizmowych to ów złoty klucz, otwierający ludziom łaknącym prawdy Bożej przybytki mądrości odwiecznej.

W polskiej literaturze zdobyły sobie w latach ostatnich wielkie poważanie obszerne, 7-tomowe Nauki katechizmowe, ułożone na podstawie nauk różnych autorów przez kapłana archidiecezji gnieźnieńskiej, autora dzieła: Kazania o Męce i Śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dopytywano się o nazwisko autora, kryjącego się pod tak skromną zasłoną; w recenzjach powtarzało się pytanie, kto jest tym „niechybnie w dobie współczesnej najpłodniejszym pisarzem na niwie kaznodziejskiej". Incognito nie dało się długo zachować. Autorem był ś. p. ks. Wojciech Stanisław Andersz, proboszcz w Skarboszewie.

Kiedy w roku 1911 wyszedł ostatni tom jego dzieła, posypały się rozliczne recenzje i krytyki po czasopismach teologicznych, wszystkie pełne pochwał i uznania, czasem może nie wolne od pewnej życzliwej

przesady, oraz wypowiadające wdzięczność nakładcy, t. j. Księgarni św. Wojciecha, za wypuszczenie w świat tak poważnej książki. W archiwum naszem znajduje się też stos prywatnych listów od wielu kapłanów, którzy osobiście te same wyrażali uczucia, a nadto dodawali wskazówki ku uwzględnieniu przy ponownem wydaniu. „Dzieło to nazwać się godzi — pisze niepospolity znawca kaznodziejstwa i autor wielu rozpraw homiletycznych, ks. dr. Jougan ze Lwowa — cennym a rzetelnym dorobkiem na niwie katechizmowej i bez obawy o przesadę zaliczyć je do pierwszorzędnych produkcyj lat ostatnich w dziedzinie polskiego piśmiennictwa homiletycznego... Żałuję bardzo, że pisząc przed dziesięciu laty swoje studjum o Naukach, nie mogłem korzystać jeszcze z tego podręcznika, byłbym go bowiem mógł umieścić jako koronę i wzór w tym dziale homiletycznym".

Recenzje atoli i krytyki i listy prywatne nie pozostawiały wątpliwości, że i to dzieło, jak każda inna praca ludzka, wykazuje liczne wady i braki.

Główną wadę upatrywano prawie jednomyślnie w rozwlekłości i poszczególnych kazań i całego zbioru. Siedm tomów w wielkim formacie leksykonowym na 5100 stronach — to przecież naprawdę obszar zbyt wielki. Bo też autor gromadzi wszystko co się da pod odnośny artykuł wiary lub przykazanie, które wykłada, chociaż z samym przedmiotem w luźnym tylko pozostaje związku, np. w artykule o Kościele umieszcza ośm kazań z kilku okresów historji kościelnej, nie wykluczając nawet takich specjalności jak: dzieje Kościoła św. obrządku łacińskiego w Polsce, historja Kościoła katolickiego na Rusi — albo w artykule dwunastym dwie serje nauk o czyśćcu (15 kazań). Tak samo poświęca autor we wstępach i zakończeniach dużo miejsca omawianiu lokalnych spraw i urządzeń we własnej parafji, co już dla innego kaznodziei doprawdy zupełnie jest bez znaczenia.

Zbiór kazań ks. Andersza nosi także w wielu miejscach cechę dzielnicową — dlatego, że tkwiąc całą swą istotą w wielkopolskiej ziemi, daje autor przy każdej sposobności wyraz wszystkim uczuciom, jakie w czasie pruskiej niewoli napełniały serce wielkopolskiego kapłana. Więc mówi bardzo często o kulturkampfie, nieznanym w innych dzielnicach Polski, przytacza zdarzenia o lokalnem znaczeniu z okresu tej

walki, czyni aluzje do szkoły takiej, jaką znaliśmy tylko w zaborze pruskim, rozwodzi się często nad wychodztwem i jego niebezpieczeństwami, przyczem wykazuje nie dające się już dzisiaj usprawiedliwić ciasne pojęcie o przyczynach i o istocie tego zjawiska społecznego, cytuje nieaktualny dziś list pasterski arcybiskupa Dindera i t. d. Podręcznik kaznodziejski dla polskich kapłanów w całej Polsce i na emigracji powinien odznaczać się „międzydzielnicowością".

Ale i teologiczną stronę „Nauk" należało poddać rewizji. Ganiony przez niektóre recenzje sposób mówienia zbyt abstrakcyjny — przy prostym naogół i jasnym wykładzie — sprawia, że wykład staje się miejscami niebezpiecznie niezrozumiały. Napotyka się też tu i owdzie pewną przesadę, np. w nauce o grzechu powszednim, o tańcach, w przedstawieniu socjalizmu dziś już mocno przestarzałem. Niechaj to bynajmniej nie rzuca cienia na teologiczną czystość całego dzieła. Jeżeli tak poważna księga biskupa Emanuela Bougaud'a z Laval Le christianisme et les temps présents, wydawana wielokrotnie i tłumaczona prawie na wszystkie języki, nie jest wolna od nieścisłości teologicznych, to któżby śmiał zbyt ostro sądzić prostego plebana za to, że do pilnej i zmudnej pracy swojej pozwolił prześlizgnąć się tej lub owej niedokładności.

Wreszcie — i tu także podzielam podniesione przez krytykę wątpliwości — domagają się rewizji i ewentualnego skrócenia bardzo liczne, a czasem bardzo długie cytaty z Pisma św. Broń mnie Boże, bym miał nie doceniać wartości przytaczania dosłownych dowodów z Objawienia. Ale tych cytatów gromadzi autor czasem zbyt hojnie, wielka zaś ich ilość utrudnia mówcy trafny wybór, zwłaszcza, że nie wszędzie są one wyjaśnione ani ich moc dowodowa wykazana, bywa zaś, że i źle zupełnie są stosowane. Nie o ich ilość przecież chodzi, lecz o jakość, a głównie o wyzyskanie ich do celów danej prawdy, o uzasadnienie postawionej na czele tezy. Ku temu zaś wystarczą jeden lub dwa cytaty dowolne, byle tylko dobrze egzegetowane.

Gdy wreszcie dodam to, że przecież i nowy kodeks kanoniczny rozliczne zmiany wprowadza w prawodawstwo i w sakramentologję — że wspomnę tylko nowe przepisy co do cognatio spiritualis, wynikającej ze chrztu i z bierzmowania, lub nowe zupełnie ustalenie przeszkód

małżeńskich — to konieczność rewizji „Nauk" i co do treści samej stanie się każdemu jasną i niewątpliwą.

Książka ta od kilku lat zupełnie wyczerpana. Ponieważ była drukowana w poważnej liczbie egzemplarzy, a jednak oddawna rozeszła się aż do ostatniego egzemplarza, jasny dowód, że była duchowieństwu polskiemu i potrzebna i pożyteczna. Że jest nadal potrzebna, świadczą dopytywania częste, kiedy pojawi się nowe wydanie. Aby zaś to nowe wydanie stało się, jeżeli to możliwe, jeszcze pożyteczniejsze, powinno współdziałać szersze koło kapłanów.

Księgarnia św. Wojciecha zwróciła się do mnie z prośbą, abym te nauki poddał rewizji, zmienił co potrzeba i zastosował do wymagań doby obecnej. Podjąłem się tej pracy i opowiadam się Czcigodnym Konfratrom, jakie zamierzam wprowadzić zmiany.

Przedewszystkiem musi nastąpić bardzo znaczne skrócenie. Już i materjalny wzgląd za tem przemawia. Siedm tomów przedstawiałoby przy dzisiejszych warunkach walutowych prawie miljonową wartość — któryż z księży mógłby sobie na tak drogi podręcznik pozwolić. Następnie wchodzi tu w rachubę kwestja czasu. Do wydrukowania siedmiu tomów potrzebaby jakich 4 do 5 lat; a tu dzisiaj wołają o nowe wydanie i pragną je mieć w ręku choćby jutro. Wreszcie i wzorowe wydania nauk katechizmowych w innych językach ograniczają się do mniejszej liczby tomów. A zatem sądzę, że z przytoczonych względów właściwą będzie rzeczą zredukować nauki do trzech tomów. Każdy tom zawierać będzie jedną z trzech części katechizmu, o wierze, o przykazaniach, o środkach łaski. W każdym tomie zamierzam umieścić 50 nauk, tak że w okrągłem trzechleciu można będzie w kazaniach przerobić cały katechizm. Oczywista rzecz, że ta pięćdziesiątka nauk będzie musiała być silnie zwarta, skondensowana, tak jak np. Wermelskirchena Katechetische Predigten; będzie tedy mógł bez przeszkody kaznodzieja, uważający za rzecz potrzebną rozłożyć wykład katechizmu na dłuższy szereg lat, spokojnie dzielić jedną naukę na dwie lub trzy, a materjału mu nie zabraknie.

To najważniejsza zmiana. Rozumie się, że będę uważał za doniosłe zadanie usunąć z książki wszystkie wady i braki, które wytknęła rozumna krytyka i które sam napotkałem w znacznej ilości, a z drugiej

strony uwzględnić to wszystko, co i wprowadzony nowy kodeks kanoniczny i zmienione od roku pierwszego wydania warunki naszego życia przedstawiają jako konieczność.

I tu właśnie byłaby niezmiernie pomocną współpraca konfratrów. Ktokolwiek zna „Nauki katechizmowe" X. Andersza, kto ich używał lub jeszcze używa krytycznie i spostrzegł w nich różnę defekty, odbierające książce wartość, niechaj zechce łaskawie podać swoje uwagi do wiadomości niżej podpisanego lub Działu Wydawniczego Księgarni św. Wojciecha.

Gdy nas chwilowo nie stać na nowe oryginalne Nauki katechizmowe, niechaj wspólny wysiłek stworzy z dawnej rzeczy mniej doskonałej rzecz nową doskonałą dla zbożnego użytku kapłanów. Mimo wszelkiego szukania nowych tematów niby to szczególnie aktualnych, mojem zdaniem zawsze ponad wszystko inne aktualnem pozostanie głoszenie prawd katechizmowych. „In sacris concionibus — mówi kanon 1347 nowego kodeksu — exponenda in primis sunt, quae fideles credere et facere ad salutem oportet".

* * *

Dość liczne głosy, które na wezwanie to odpowiedziały, nalegały głównie na konieczność skrócenia i zaktualizowania nauk wobec bardzo odmiennych obecnie warunków duszpasterstwa w Polsce odrodzonej w porównaniu do Polski podległej trzem zaborcom.

Ową potrzebę przystosowania dzieła do czasów nowych ks. prałat Kłos gorąco wziął do serca i nie szczędząc pracy ni czasu stworzył, powiedzieć można bez przesady, rzecz niemal zupełnie nową, a przynajmniej nowoczesną, nowe życie Kościoła w Polsce świetnie uwzględniającą.

To nowe, skrócone i znacznie ulepszone wydanie Nauk katechizmowych pod ściślejszym tytułem Kazań katechizmowych oddajemy do użytku P. T. Duchowieństwa, które powita je zapewne z gorącem zadowoleniem.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA.

Słowo wstępne.

Nowy kodeks prawa kanonicznego mówi w kanonie 1347: In sacris concionibus exponenda ***in primis*** *sunt, quae fideles credere et facere ad salutem oportet.*

Przewodnią tedy myślą i głównem zadaniem kaznodziejstwa powinien być wykład wiary i obyczajów na zasadzie nauki Chrystusa Pana. Innemi słowy: kaznodziei wdzięcznem polem pracy jest i pozostanie nauczanie prawd wiecznych, zawartych w katechizmie. Znajomość tych prawd potrzebna jest zarówno prostaczkom jak wykształconym. Wszakżeż aż do ostatnich czasów rozbrzmiewają skargi, które potwierdza doświadczenie wszystkich duszpasterzy, że nieuctwo w rzeczach religji jest we wszystkich warstwach społeczeństwa zastraszające, a staje się dzisiaj źródłem wielu grzechów: blasphemant quod ignorant.

Duchowieństwo polskie pozbawione było w ostatnich dziesiątkach lat dobrego podręcznika do kazań katechizmowych. Pomimo głośnych wołań o pomoc w pracy kaznodziejskiej w postaci zbioru odpowiednich nauk, nie znalazł się autor, któryby złożył braciom-kapłanom ten dar.

Chcąc więc zapobiec rzeczywistemu brakowi, a nie rozporządzając oryginalnemi kazaniami, postanowiła Księgarnia św. Wojciecha puścić w świat w nowem wydaniu ***„Nauki katechizmowe*** *ułożone na podstawie nauk różnych autorów* ***przez kapłana archidiecezji gnieźnieńskiej“,*** *wydane około roku 1911 w siedmiu tomach, a obecnie od szeregu lat zupełnie wyczerpane. Nie ulegało jednakże wątpliwości, że pomimo zalet, jakie przyznawała temu dziełu krytyka, „Nauki“ domagały się w tem nowem wydaniu gruntownego przerobienia, przedewszystkiem wydatnego ściągnięcia treści, rozłożonej aż na siedm tomów, następnie zaś zastosowania w wielu szczegółach do potrzeb najnowszej doby, np. do nowych objawów życia religijnego, nowych niebezpieczeństw dla wiary, do wymagań nowego kodeksu i t. p.*

Dział Wydawniczy Księgarni św. Wojciecha zwrócił się do mnie z prośbą, abym przeprowadził potrzebne zmiany i poprawki. Chętnie podjąłem się tego zadania.

Chcąc być w zgodzie z zapatrywaniami i życzeniami konfratrów, oraz oprzeć się na ich także doświadczeniu, otworzyłem co do kierunku i rodzaju zmian zamierzonych dyskusję na łamach Wiadomości dla Duchowieństwa[1]*),*

[1]) *cf. Wiadomości dla Duchowieństwa, rok 1922, numer 9.*

organie poznańskiego Związku Kapłanów Unitas, w artykule pod tytułem: O dobre wydanie Nauk katechizmowych. Głosy kapłanów, w tem aż dwóch konfratrów z Ameryki, przyklasnęły zamiarowi, łącząc prośbę usilną, aby to wydanie nowe nastąpiło jak najwcześniej.

Jeden tylko odezwał się głos przeciwny. Oświadczał się nie za odświeżaniem starych rzeczy, lecz nakłaniał, abym raczej sam zabrał się do napisania oryginalnych Kazań katechizmowych. Ponieważ spełnienie tego żądania byłoby się domagało znacznej przestrzeni czasu, a tu właśnie chodziło o pospiech, przeto postanowiłem pójść za wezwaniem Księgarni św. Wojciecha i zająłem się przeróbką wymienionych „Nauk".

W trakcie samej pracy przekonałem się, że zadanie, które wziąłem na siebie, znacznie było trudniejszem i mozolniejszem, aniżeli sobie wyobrażałem pierwotnie. Krytyk, który przystąpi do recenzji niniejszej książki, wtedy jedynie wyrobi sobie należyty sąd o rozmiarach włożonego w nią wysiłku, jeżeli weźmie do ręki dwa pierwsze tomy oryginalnych „Nauk katechizmowych" i choć pobieżnie porówna z niemi zbiór, który oddajemy niniejszem do łaskawego użytku Duchowieństwa. Wtedy też dopiero będzie mógł wypowiedzieć zapatrywanie o wewnętrznej wartości nowego wydania w stosunku do oryginału.

Powołując się na wspomniany artykuł w Wiadomościach dla Duchowieństwa, stwierdzam, że spełniłem, co tam zapowiadałem.

Pragnąc ułatwić kapłanom przeprowadzenie całego kursu katechizmowego w niezbyt długim okresie lat trzech — w niektórych diecezjach istnieje wyraźne rozporządzenie, by co trzy lata w niedzielnych kazaniach przejść cały katechizm, — podzieliłem cały materjał na trzy tomy, umieszczając w każdym, poza nauką wstępną w tomie pierwszym, 50 kazań. Usilnem staraniem mojem było nadać wszystkim kazaniom taki ustrój, aby najważniejsze prawdy w zwartej całości pomieścić, z nieznacznemi tylko wyjątkami, na 7 do 8 stronnicach, tak iż żadne z tych kazań nie powinno trwać dłużej niż pół godziny. Kto na mocy własnego doświadczenia będzie uważał za potrzebne rozszerzyć ten lub ów temat, ten z łatwością rozłoży sobie jedno kazanie na dwa lub może nawet trzy, uzupełniając co potrzeba według innych podręczników.

Zaokrągliłem też formę każdego kazania w ten sposób, że każdemu z nich dałem odrębny wstęp i zakończenie, w przeciwstawieniu do oryginału, w którym wstęp prawie zawsze zawierał tylko suche streszczenie nauki poprzedniej, a zakończenie było zbyt jednostajnem powtórzeniem argumentów rozprawy samej. Każdej też części kazania, oraz zakończeniu dałem wyraźne tytuły i umieszczam je w spisie rzeczy, aby kaznodzieja, szukający tematu, mógł łatwo orjentować się w tem, co mu książka niniejsza daje.

Ta zmiana formy przysłuży się mianowicie tam, gdzie kaznodzieja głosi nauki poza Mszą i poza związkiem z niedzielną perykopą.

Główny wreszcie nacisk położyłem na to, aby tok wykładu był żywy, ciepły i nawiązywał nić między kaznodzieją a słuchaczem. Jest to przecież klęską tak zwanych nauk katechizmowych, że są zwykle suchem i jałowem tłumaczeniem katechizmu, dającem sposobność do częstego łajania, oraz do posługiwania się wyrażeniami prostackiemi, gminnemi. Zerwijmy z tem błędnem zapatrywaniem, jakoby katechizm i jego prawdy nie mogły dawać materjału dla wspaniałych wprost i pełnych uniesień tworów homiletycznych. Utarło się to fałszywe mniemanie i utrzymuje się nadal dzięki także naszym autorom homiletycznym, którzy jak np. Krukowski nazywają katechizmowe kazanie „poufałą pasterską nauką, wykładającą w pytaniach, które kaznodzieja zadaje sobie lub słuchaczom, lecz sam na nie odpowiada“[1]), albo o kazaniach katechizmowych wcale nie wspominają, co najwyżej, jak to czyni Krynicki, umieszczają wzmiankę w drobnej petytowej uwadze[2]). A przecież dobre kazanie katechizmowe musi sobie zdobyć prawa obywatelstwa w nowoczesnem kaznodziejstwie jako normalny typ kazań, zastosowanych do potrzeb doby obecnej.

Z tego powodu zmieniłem tytuł oryginału „Nauki katechizmowe“ na właściwszy i więcej odpowiadający treści niniejszego zbioru i nazywam go „Kazaniami katechizmowemi“.

Oddaję więc te „Kazania katechizmowe“ do użytku Czcigodnej Braci Kapłańskiej, prosząc o pobłażliwość wobec nieuchronnych usterek i łaskawe wskazówki, przydatne przy wydawaniu tomów następnych.

Pisałem w Poznaniu, w dniu św. Ignacego Loyoli, 1924.

X. JÓZEF KŁOS.

---

[1]) *Teologja pasterska katolicka. Trzecie wydanie. Kraków 1887. Str. 254.*

[2]) *Krynicki, Wymowa święta. Wydanie drugie. Str. 121.*

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO

Od Wydawnictwa . . . . . VII—XII
Słowo wstępne . . . . . XIII—XV

Wstęp.

Nauka I. Nasz cel i droga do celu . . . . . 1—10
I. Co nie jest celem człowieka? II. Co jest prawdziwym celem? III. Jakiemi drogami dojść można do tego celu? Zakończenie. Wielkie znaczenie katechizmu. Zachęta do słuchania nauk katechizmowych.

O wierze, jej istocie, źródłach i właściwościach.

Nauka II. Co to jest wiara? . . . . . 11—18
I. Co to znaczy wierzyć. II. Dlaczego mówimy, że wiara jest cnotą od Boga w serca nasze wlaną? III. Co my jako katolicy powinniśmy wierzyć? Zakończenie. Dziękujmy Bogu za skarb wiary. Różne objawy tej wdzięczności.
Nauka III. O Piśmie świętem . . . . . 19—26
I. Co to jest Pismo św.? II. Rozkład Pisma św. i treść jego ksiąg. III. Co sądzić o czytaniu Pisma świętego? Zakończenie. Różne sposoby poznawania Pisma świętego.
Nauka IV. O tradycji czyli ustnem podaniu . . . . . 27—33
I. Co to jest tradycja? II. Dlaczego obok Pisma św. potrzebna tradycja? Zakończenie. Nauczycielem i przewodnikiem w wykładzie tak Pisma jak tradycji Kościół św.
Nauka V. O potrzebie wiary . . . . . 34—41
I. Wiara warunkiem zbawienia. II. Która wiara zbawia? Zakończenie. Uznaną wiarę trzeba przyjąć i z niej należycie korzystać!
Nauka VI. Wiara powinna być powszechna i mocna . . . . 42—48
I. Wiara powinna być powszechną. II. Wiara powinna być mocną. Zakończenie. Jak bronić się przeciw wątpliwościom w wierze?
Nauka VII. Wiara powinna być żywą i stałą . . . . . 49—57
I. Wiara nasza powinna być żywą. II. Wiara nasza powinna być stałą. Zakończenie. I w obecnej dobie niech wiara nasza stosownie do warunków będzie żywą i stałą.

Nauka VIII. Co prowadzi do utraty wiary? . . . . . 58—64
I. Pierwsze niebezpieczeństwo: pycha żywota. II. Drugie niebezpieczeństwo: zaniedbywanie obowiązków i złe życie. III. Trzecie niebezpieczeństwo: książki bezbożne i złe towarzystwo. Zakończenie. Przestroga przed nowoczesnemi niebezpieczeństwami dla wiary.

Nauka IX. O wyznawaniu wiary . . . . . 65—73
I. Co obejmuje obowiązek wyznania wiary? II. Znak krzyża św. zwykłym znakiem wyznania wiary. Zakończenie. Nie wstydźmy się krzyża!

Skład Apostolski.

ARTYKUŁ PIERWSZY.

„Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi."

Nauka X. Co to jest Bóg? . . . . . 74—80
I. „Pan Bóg jest to duch nieskończenie doskonały". II. „Pan nieba i ziemi". III. „Od którego wszystko dobre pochodzi". Zakończenie. Głębokie pojęcie istoty Boga nastręcza dużo praktycznych wskazówek.

Nauka XI. Co nas przekonuje o istnieniu Boga? . . . . . 81—88
I. Świat widzialny. II. Głos sumienia. III. Zgodne zdanie ludzi. Zakończenie. Najwyższy dowód — objawienie Boże.

Nauka XII. Bóg jest wieczny, nieodmienny i wszędzie obecny . . 89—96
I. Pan Bóg jest wieczny. II. Pan Bóg jest nieodmienny. III. Pan Bóg jest wszędzie obecny. Zakończenie. Wielkie nauki, wypływające z rozważania tych trzech pierwszych doskonałości.

Nauka XIII. Pan Bóg jest wszystkowiedzący i nieskończenie mądry. 97—103
I. Pan Bóg jest wszystkowiedzący. II. Pan Bóg jest nieskończenie mądry. Zakończenie. Walczmy pod okiem wszystkowiedzącego Boga! Ufajmy nieskończenie mądremu Bogu!

Nauka XIV. Pan Bóg jest wszechmocny, nieskończenie święty i sprawiedliwy . . . . . 104—113
I. Co to znaczy: Bóg jest wszechmocny? II. Co to znaczy: Pan Bóg jest święty? III. Co to znaczy: Bóg jest sprawiedliwy? Zakończenie. Chroń się złego! Czyń dobrze!

Nauka XV. Pan Bóg jest nieskończenie dobrotliwy, miłosierny, cierpliwy, prawdziwy i wierny . . . . . 114—121
I. Co to znaczy: Bóg jest nieskończenie dobrotliwy? II. Co to znaczy: Bóg jest miłosierny i cierpliwy? III. Co to znaczy: Bóg jest nieskończenie prawdziwy i wierny. Zakończenie. Najwyższem uznaniem tych doskonałości Bożych to nasza wdzięczność.

Nauka XVI. O tajemnicy Trójcy Przenajświętszej . . . . . 122—131
I. Co uczy wiara o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. II. Tajemnica ta podstawą życia naszego religijnego. Zakończenie. Cześć Trójcy Przenajświętszej.

Nauka XVII. O stworzeniu świata . . . . . 132—138
I. Co znaczą słowa: Pan Bóg stworzył niebo i ziemię? II. Jaki cel mógł przyświecać Bogu w dziele stworzenia? Zakończenie. Cel człowieka: chwała Boża i wieczne szczęście.

Nauka XVIII. Opatrzność Boża . . . . . 139—147
I. Pan Bóg świat utrzymuje i rządzi. II. Zarzuty przeciw Opatrzności. Zakończenie. Wiara w Opatrzność źródłem spokoju.

Nauka XIX. O aniołach . . . . . 148—155
I. Stworzenie aniołów i upadek. II. Stosunek aniołów do ludzi. Zakończenie. Upadek aniołów wielką przestrogą, opieka aniołów zachętą do wdzięczności i czci.

Nauka XX. O złych duchach . . . . . 156—162
I. Zasadzki szatana. II. Środki przeciw czartowi. Zakończenie. Pan Jezus kuszony przez czarta na puszczy — nasz wzór.

Nauka XXI. O stworzeniu człowieka i jego przyrodzonem i nadprzyrodzonem wyposażeniu . . . . . 163—172
I. Stworzenie człowieka. II. Wyposażenie w dary przyrodzone. III. Dary nadprzyrodzone. Zakończenie. Co za wspaniałe przeznaczenie człowieka!

Nauka XXII. O grzechu pierworodnym . . . . . 173—180
I. Upadek pierwszych rodziców i jego skutki. II. Grzech pierworodny u potomków Adama i Ewy. III. Istota i skutki grzechu pierworodnego. Zakończenie. Kara za grzech pierworodny miarą wielkości każdego grzechu.

Nauka XXIII. Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny . . . 181—187
I. Co mówi o Niepokalanem Poczęciu Pismo święte? II. Jak orzeczenia Pisma potwierdza tradycja? III. Głoszą tę prawdę papieże i sobory. IV. Rozum tego przywileju się domaga. Zakończenie. Obraz Niepokalanie Poczętej.

ARTYKUŁ DRUGI.

„Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego."

Nauka XXIV. Co zawiera w ogólności drugi artykuł Składu Apostolskiego? . . . . . 188—197
I. Imię Jezus. II. Co znaczy słowo: Chrystus? III. Zbawiciel — Syn Boży Jednorodzony i Pan nasz. Zakończenie. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nauka XXV. Pan Jezus obiecanym Mesjaszem . . . . . 198—205
I. Proroctwa o narodzeniu i życiu Pana Jezusa. II. Proroctwa o poniżeniu Pana Jezusa w życiu, męce i śmierci. III. Proroctwa o triumfie Pana Jezusa i jego Kościoła. Zakończenie. Proroctwa niechaj wzmocnią wiarę naszą.

Nauka XXVI. Pan Jezus Bogiem prawdziwym . . . . . 206—213
I. Jak Pan Jezus sam świadczy o Bóstwie swojem. II. Jak inni świadczą o Bóstwie Pana Jezusa. Zakończenie. Akt wiary w Bóstwo Pana Jezusa.

ARTYKUŁ TRZECI.

„Który się począł z Ducha św., narodził się z Marji Panny."

Nauka XXVII. Wcielenie Syna Bożego . . . . . 214—220
I. Syn Boży przyjął naturę ludzką. II. Dwie natury, Boska i ludzka, w jakim pozostają stosunku? III. W Panu Jezusie jest jedna osoba Boska. Zakończenie. Wcielenie — tajemnica miłości Bożej.

Nauka XXVIII. Bogarodzica Dziewica . . . . . 221—227
I. Marja jest Matką Bożą. II. Marja jest zawsze Dziewicą. Zakończenie. Wpływ Macierzyństwa i Dziewictwa Marji na ludzkość całą i każdego zosobna.

Nauka XXIX. Ukryte życie Pana Jezusa . . . . . 228—234
I. Jaki był cel ukrytego życia Pana Jezusa? II. Dwie uwagi Ewangelji o ukrytem życiu Pana Jezusa. Zakończenie. Bóg ukryty, a jednak wielki i potężny.

Nauka XXX. Publiczne życie Pana Jezusa . . . . . 235—241
I. Pan Jezus naucza, co należy wierzyć. II. Pan Jezus naucza, jak należy żyć. III. Pan Jezus własnym przykładem potwierdza swoją naukę. Zakończenie. Znając naukę Pana Jezusa, uznajmy jego Boskość.

ARTYKUŁ CZWARTY.

„Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion."

Nauka XXXI. Gorzka męka Pana Jezusa i słodkie jej owoce. . . 242—250
I. Dlaczego Pan Jezus cierpiał? II. Owoce gorzkiej męki Pana Jezusa. Zakończenie. Krzyż, drzewo zbawienia.

ARTYKUŁ PIĄTY.

„Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał."

Nauka XXXII. O pogrzebie Chrystusa i zstąpieniu do piekieł . . 251—258
I. „Pogrzebion". II. Znaczenie słów: „Zstąpił do piekieł". Zakończenie. Pogrzebem swoim uświęca Pan Jezus starożytny zwyczaj grzebania ciał; wspomnienie o grobie Pańskim; zstąpienie do otchłani jest pokrzepieniem wszystkich cierpiących.

Nauka XXXIII. Zmartwychwstanie Pana Jezusa . . . . . 259—267
I. Dowody zmartwychwstania. II. Czem zmartwychwstanie Pana Jezusa dla nas być powinno? Zakończenie. Zmartwychwstanie Pana Jezusa pobudką i wzorem naszego zmartwychwstania duchowego.

ARTYKUŁ SZÓSTY.

„Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego."

Nauka XXXIV. Wniebowstąpienie Pana Jezusa . . . . . 268—274
I. Wniebowstąpienie i towarzyszące mu okoliczności. II. Pan Jezus w niebie pośrednikiem naszym. Zakończenie. Tęsknota za niebem.

ARTYKUŁ SIÓDMY.

„Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych."

Nauka XXXV. O sądzie ostatecznym . . . . . 275—285
I. Wstęp do sądu. II. Przebieg samego sądu. III. Wyrok i wykonanie. Zakończenie. Wybieraj — wyrok błogosławieństwa lub przekleństwa!

Nauka XXXVI. O sądzie szczegółowym . . . . . 286—294
I. Sąd jest pewny i niepewny. II. Sąd straszliwy. Zakończenie. Przez całe życie należy sposobić się na sąd.

Nauka XXXVII. O czyśćcu . . . . . 295—306
I. Jest czyściec. II. Jakie kary znoszą skazańcy czyśćcowi? III. Możemy duszom w czyśćcu dopomóc. Zakończenie. Stosownie do nauki wiary nie szczędźmy duszom w czyśćcu pomocy.

ARTYKUŁ ÓSMY.

„Wierzę w Ducha świętego"

Nauka XXXVIII. Działanie Ducha świętego w Kościele . . . . 307—315
I. Nauczanie. II. Uświęcanie. III. Rządzenie. Zakończenie. Naukę wiary przyjmujmy jako głos Ducha świętego, z jego łask uświęcenia korzystajmy, rządom jego w Kościele się poddajmy.

Nauka XXXIX. Działanie Ducha świętego w duszy . . . . 316—322
I. Duch święty oświeca wiernych. II. Duch święty uświęca. III. Duch święty pociesza. Zakończenie. Szczególniejsze drogi Ducha świętego do uświęcenia duszy: siedm jego darów.

ARTYKUŁ DZIEWIĄTY.

„Wierzę w święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie."

Nauka XL. Założenie i urządzenie Kościoła . . . . . 323—331
I. Założenie Kościoła. II. Urządzenie czyli konstytucja Kościoła. Zakończenie. I dzisiejszy Kościół oparty jest na konstytucji Chrystusowej.

Nauka XLI. Głową Kościoła na ziemi Piotr i jego następcy. . . 232—341
I. Piotra św. ustanowił Pan Jezus głową Kościoła. II. Następcą Piotra św. jako głowa Kościoła jest papież czyli biskup rzymski. Zakończenie. Obowiązki katolika względem Ojca św.

Nauka XLII. Biskupi Kościoła katolickiego . . . . . 342—350
I. Biskupi rzeczywistymi następcami Apostołów. II. Zastępcami biskupów kapłani. Zakończenie. Obowiązki owieczek względem biskupów-pasterzy.

Nauka XLIII. Jedność i świętość Kościoła Chrystusowego . . 351—359
I. Kościół Chrystusowy jest jeden. II. Kościół Chrystusowy jest święty. Zakończenie. Przyczyna jedności i świętości Kościoła.

Nauka XLIV. Powszechność i apostolskość Kościoła Chrystusowego 360—368
I. Kościół katolicki jest powszechnym. II. Kościół katolicki jest apostolskim. Zakończenie. Radujmy się, że jesteśmy dziećmi prawdziwego Kościoła!

Nauka XLV. Nieomylność Kościoła i papieża . . . . . 369—376
I. Znaczenie daru nieomylności. II. Komu przysługuje dar nieomylności? Zakończenie. Ogłoszenie nieomylności w naszych czasach.

Nauka XLVI. Zbawienie tylko w Kościele katolickim . . . . 377—387
I. Trzeba należeć do Kościoła katolickiego. II. Poza Kościołem niema zbawienia. Zakończenie. Trzeba żyć po katolicku.

Nauka XLVII. „Świętych obcowanie" . . . . . 388—396
I. Co znaczy świętych obcowanie? II. Korzyści wynikające z świętych obcowania. Zakończenie. Wdzięczność za powołanie do świętych obcowania.

ARTYKUŁ DZIESIĄTY.
„Wierzę w grzechów odpuszczenie."

Nauka XLVIII. W Kościele katolickim możemy dostąpić odpuszczenia grzechów . . . . . 397—405
I. Tylko w Kościele katolickim dostępujemy odpuszczenia grzechów wszystkich. II. Warunki potrzebne do odpuszczenia grzechów. Zakończenie. Namowa do prawdziwej pokuty.

ARTYKUŁ JEDENASTY.
„Wierzę w ciała zmartwychwstanie."

Nauka XLIX. Zmartwychwstanie ciała . . . . . 406—416
I. Ciała ludzkie zmartwychwstaną. II. Przymioty i właściwości ciał zmartwychwstałych. Zakończenie. Nauki wynikające z tego artykułu: pociecha i obowiązek.

ARTYKUŁ DWUNASTY.

„Wierzę w żywot wieczny."

Nauka L. O niebie . . . . . 417—425

I. Pierwsza nagroda w niebie: wolność od wszelkich cierpień. II. Istota szczęścia w niebie: oglądanie, poznawanie i miłowanie Pana Boga. III. Radości dodatkowe. Zakończenie. Droga do nieba.

Nauka LI. O piekle . . . . . 426—438

I. Utrata Boga. II. Męki zmysłów. III. Wieczność kar piekielnych. Zakończenie. Bojaźń piekła rodzi chęci pokutne.

WSTĘP.

NAUKA I.

Nasz cel i droga do celu.

„Pan wszystko udziałał sam dla siebie."
(Przyp. 16, 4.)

Do nieszczęsnych niedomagań i chorób, na które skarżą się wychowawcy, duszpasterze i ci wszyscy, co społeczeństwa naszego błędy i niedostatki badają i leczyć je pragną, należy wielka nieznajomość prawd wiary.

„Niektórzy niewiadomość Boga mają: mówię wam ku zawstydzeniu", odzywał się św. Paweł do chrześcijan w Koryncie (I Kor. 15, 34).

Tak jednak nie było tylko wówczas. Podobną bowiem skargę powtarza św. Bernard: „Są nieraz ludzie, którzy nie znają ani Boga ani siebie, tak iż wcale nie wiedzą, że mają duszę nieśmiertelną".

A przecież Pan Bóg dał nam rozum nato, abyśmy pouczali się, o ile zdołamy, w rozmaitych rzeczach. Przedewszystkiem jednak powinien każdy znać religję czyli stosunek swój do Boga. Choćby bowiem człowiek posiadał umiejętności wszystkie i przeczytał wszystkie księgi i choćby wiedział, co się działo i dzieje na niebie i na ziemi i pod ziemią, aleby nie wiedział, skąd pochodzi wszystko, a osobliwie, naco stworzony jest człowiek, i co się znajduje poza tym światem, i co go czeka po tem życiu ziemskiem: taki człowiek nie byłby oświeconym prawdziwie. O takich ludziach uczy Pismo święte, że niby się wciąż uczą, nabywają wiadomości, a przecież do poznania prawdy nie przychodzą nigdy. Św. Hieronim wypowiedział zarzut ciężki, mówiąc, że człowiek, nie znając Stwórcy swego, nie jest człowiekiem, lecz raczej stoi narówni z bydlęciem. Czyż więc nie widzicie z tego, że nieznajomość w sprawach wiary jest rzeczą godną zawstydzenia?

W świecie okrywa się śmiesznością człowiek taki, co chce wykonywać rzemiosło, którego nie uczył się nigdy albo którego dobrze nie zna. A jakże to wielu nazywa się chrześcijanami, a nie zna najpierwszych zasad wiary chrześcijańskiej. Niektórzy, choć religji nie znają wcale i może nie zdołaliby odpowiedzieć na pierwsze zaraz pytanie katechizmu: „Naco jesteśmy tu na ziemi", mimo to ośmielają się rozprawiać o wierze, jej zasadach i przepisach. Zaiste więc na wielu sprawdzają się słowa św. Pawła: „Niektórzy niewiadomość Boga

mają". A zatem, czyż to nie jest rzecz sromotna przed Bogiem i przed ludźmi, wyznawać wiarę, mienić się chrześcijaninem, a nie umieć ani nie chcieć wiedzieć, czego ta wiara nas uczy.

A na czele tych wielkich prawd, które na pierwszem miejscu każdy znać powinien i co do których nie może żadna istnieć wątpliwość i niepewność, jest prawda o naszym celu, przeznaczeniu i drodze, która do osiągnięcia tego celu prowadzi.

Poznać swój cel i drogę do tego celu, to niejako połowa zadania, jakie przypadło człowiekowi spełnić.

Więc naco jesteśmy na ziemi? Co trzeba czynić, aby wysokie swoje przeznaczenie osiągnąć?

Oto pytania, na które ma nam dać odpowiedź według zasad rozumu i wiary pierwsza ta nasza nauka.

I. Co nie jest celem człowieka?

Niemasz człowieka na ziemi, któryby nie pragnął być szczęśliwym i to szczęśliwym nie na czas tylko jakiś, lecz szczęśliwym trwale, szczęśliwym wiecznie. To dążenie do szczęścia wrodzone jest człowiekowi każdemu. Jak ryba dąży do wody, tak człowiek do szczęścia, chociażby wmawiał w siebie i w drugich, że nie marzy o szczęściu własnem, lecz tylko o szczęściu drugich. Nawet i taki, który pozornie troszczy się o innych tylko, tem samem troszczy się i o siebie, bo starając się o szczęście drugich, pokazuje, że to szczęście uszczęśliwia i jego.

Gdzież jednak szukać szczęścia prawdziwego? Czy iść za światem, który nam podaje rozmaite ułudy szczęścia?

Oparty na wiekowem doświadczeniu rozum uczy nas, że szczęście ziemskie nie jest celem życia naszego.

Niejeden powiada, że jest nato tylko, aby pracował i tym sposobem zdobył sobie majątek. Dlatego widzimy tylu ludzi, którzy pracują nie dlatego, że praca jest obowiązkiem człowieka, aby mu służyła za środek do celów wyższych, lecz dlatego jedynie, aby nagromadzić dóbr doczesnych jak najwięcej, chociaż tacy zwykle ich wcale nie używają.

Ależ, gdyby celem człowieka było zbieranie majątku, toby też człowiek musiał w niem znaleźć zaspokojenie serca swego. A jednak tak nie jest. Doświadczenie uczy, że chciwiec, nie mówię: bogaty, im więcej nagromadził skarbów, tem chciwiej pragnie ich coraz więcej, a jeśli kiedy część ich utraci, kończy nieraz marnie w rozpaczy i sprawdza się na nim słowo Pana Jezusa: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?" (Mat. 16, 26). A jednak iluż to takich, którzy mówią sobie z bogaczem ewangelicznym: „Duszo,

masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj!" (Łuk. 12, 19). Nie pamiętają tacy, co Pan Jezus dodał do owej przypowieści: „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie; coś zaś nagotował, czyjeż będzie?" (Łuk. 12, 20).

Inni, nie tak po zwierzęcemu usposobieni, sądzą, że celem życia to dążenie za godnościami i sławą. Dla tego celu poświęcają wszystko, a jeśli są na czele narodów, zalewają ziemie strumieniami krwi i zasypują je kupami gruzów i popiołów.

Ale i to celem życia być nie może, bo i u takich zaślepionych pychą niema spokoju nigdy. Im postawieni wyżej, tem większych pragną zaszczytów, tem większej sławy, aż wreszcie doprowadzają do tego, że w jednej chwili tracą wszystko, co zyskali przez lata długie. Mamy pod tym względem przykład na Napoleonach I i III, którzy uniesieni pychą, jej poświęcali szczęście i swego i obcych narodów, i wiarę św., i samego Boga, a skończyli na wygnaniu. Kto wie, czy nieraz w nieszczęściu nie pomyśleli jak owi bezbożnicy Pisma św.: „Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę... albo jako ptak, który leci przez powietrze... albo jako strzała wypuszczona do celu pewnego" (Mądr. 5, 8—12).

Są i tacy, wedle których celem jest samo życie jak najdłuższe.

Ależ i ono kończy się, bo tu na ziemi niemasz mieszkania trwałego.

Spojrzyj w czasy ubiegłe! Gdzież pierwszy nasz rodzic Adam? Żył ci tu wprawdzie lat 930 spełna, lecz musiał świat opuścić, umarł. Gdzież żona jego Ewa, gdzież dzieci jego? Pomarli. Liczne rody, pokolenia i potężne ludy rozrosły się z tego szczepu pierwszych rodziców, a oto niema ich, zstąpiły do grobu. Sześć tysięcy lat stoi świat od czasu, jak Pan Bóg stworzył człowieka, a wszyscy ludzie, którzy żyli w tym długim przeciągu czasu, zniknęli z tej ziemskiej widowni. Nie zostało nic po nich jeno garść popiołu i prochu, a nawet tego już niema...

Spojrzyj na czasy obecne! Jedni muszą namykać się drugim, muszą schodzić z drogi. Każdego dnia patrzymy na to, boć każdego dnia grabarze kopią mogiły na cmentarzach, każdego dnia odzywają się dzwony kościelne na pogrzeb, każdego dnia wynoszą po wsiach i miastach umarłych na cmentarz. W ludniejszych parafjach niemasz dnia, któregoby strudzony pielgrzym nie leżał na śmiertelnej pościeli i nie żegnał się ze światem.

Ale może lepiej będzie w przyszłości? Spojrzyj i obacz, co się stanie! Oto ludzie będą opuszczali tę doczesność jeden po drugim, na ostatku ani jeden nie pozostanie z pośród nas wszystkich. „Wszelkie

ciało — uczy Pismo św. — zwietrzeje jako siano i jako liście kwitnące na drzewie zielonem" (Syr. 14, 18—20).

A przeto czyż podobna, aby życie długie było naszym celem ostatecznym?

Widzicie więc, najmilsi, że nie bogactwa ani rozkosze ciała, ani zaszczyty, ani życie długie, słowem świat ten cały nie zdoła zaspokoić człowieka w zupełności. To wszystko zatem prawdziwym celem człowieka być nie może.

II. Co jest prawdziwym celem?

Skoro zaś widzimy, że świat nie może nas zaspokoić zupełnie, a niepodobna, aby Bóg wlał w nas takie pragnienie a nie dał sposobów, aby je urzeczywistnić, czyż nie wynika z tego, że świat nie może być i nie jest celem życia naszego i że myśmy stworzeni do czegoś wyższego? I tu już rozum dość wyraźnie nam podpowiada, że sam tylko Bóg może być celem życia naszego — czyli innemi słowy, że człowiek stworzony dla Boga i dla nieba.

Wiemy o tem wszyscy, żeśmy nie powstali sami z siebie; ale istnienie nasze zawdzięczamy Bogu. On nas uczynił z niczego tem, czem jesteśmy; jesteśmy więc stworzeniami jego, a Pan Bóg wszechwładnym panem naszym. — Pomyślmy dalej, że Pan Bóg stworzył nas nie dla zasług naszych, bo ich nie mogliśmy mieć, skoro jeszcze nie byliśmy na świecie. — Pan Bóg stworzył człowieka nie dlatego, jakoby go potrzebował do swojego szczęścia, gdyż sam z siebie jest nieskończenie szczęśliwy.

Jakiż więc Bogu, gdy stwarzał człowieka, cel przyświecał? Tu już odzywa się wiara, mówiąc nam słowy Pisma św. (Przyp. 16, 4), że „Pan wszystko udziałał sam dla siebie", to jest dla chwały swojej. Więc człowiek stworzony jest dla Boga, nato, aby mu był całkowicie, z duszą i z ciałem, oddanym, bo Bóg, stwarzając go, nabył prawa do niego, jak garncarz ma prawo do garnka, ulepiwszy go z gliny.

I wiara mówi nam dalej, że gdy człowiek staje się własnością Boga, niczem mu nigdy prawa do tej własności nie zaprzeczając, to wtedy Bóg będzie tem szczęściem zupełnem, wszechstronnem, ostatecznem, do którego dąży ludzka natura. Sam Bóg o tem świadczy, mówiąc do Abrahama i do każdego człowieka: „Ja będę zapłatą twoją zbytnie wielką" (Gen. 15, 1).

Oto cel nasz i nasze przeznaczenie: Bóg i wieczne szczęście w niebie.

III. Jakiemi drogami dojść można do tego celu?

Bez wątpienia wysoki to cel. Ale osiągnąć go można. Byleby tylko znać drogi, które do niego prowadzą. A wskazuje je nam wcale wyraźnie znowu rozum i wiara. Musimy Pana Boga znać, miłować i służyć mu wiernie, — tak uczyliśmy się jako dzieci, — znać przez wiarę, miłować i służyć mu przez spełnianie jego świętych przykazań; aby zaś na tej drodze nie ustać, zasilać się środkami łaski, to znaczy przyjmować Sakramenta św. i modlić się.

Zwierzę, nie mając rozumnej duszy, nie może poznać Pana Boga, braknie mu bowiem środka do tego, t. j. rozumu. Inaczej dzieje się z człowiekiem. My jesteśmy stworzeniami rozumnemi i dlatego zdolnemi do poznania Pana Boga. Poznawanie Pana Boga to najważniejsze i najprzedniejsze zadanie naszego rozumu. Jak Pan Bóg dał nam oczy do widzenia, uszy do słyszenia, język do mówienia, tak dał nam rozum przedewszystkiem nato, abyśmy Pana Boga poznawali. Kto nie używa zmysłów i członków nato, naco je Pan Bóg przeznaczył, ten działa widocznie przeciw woli Bożej. To samo stosuje się do nas, jeśli rozumu, tego kosztownego daru niebieskiego, nie używamy nato, abyśmy coraz to lepiej poznawali swego Pana i Boga. Chociażby nam się udało ciągłem uczeniem się przyswoić sobie wszystkie sztuki i umiejętności światowe, wszystko to nie miałoby jednak wartości najmniejszej, gdybyśmy nie poznali Pana Boga. Dlatego woła na nas Pan Bóg u proroka: „Niech się nie chlubi mądry w mądrości swojej, i niech się nie chlubi mężny w męstwie swojem, i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swojem; ale niech się w tem chlubi, który się chlubi, że umie i zna mię, żem ja jest Pan, który czynię miłosierdzie i sąd i sprawiedliwość na ziemi" (Jer. 9, 23—24).

Znajomość Pana Boga to podstawa wszelkiej cnoty. Jeżeli nie znamy Pana Boga, nie wiemy też, co nam nakazuje a czego zakazuje; nie możemy więc wypełnić jego woli. Na dowód niechaj nam służą poganie, którzy morderstwa, rozwiozłość i inne występki uważali za dozwolone dlatego, ponieważ nie mieli prawdziwej znajomości Pana Boga; jako też Żydzi, którzy wedle zaręczenia św. Pawła „gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali" (I Kor. 2, 8). — Nadto jeśli nie znamy Pana Boga, pozbawiamy się najlepszej i najsilniejszej pobudki do życia pobożnego. Jakżebyśmy mieli uważać za konieczne unikanie niesprawiedliwości i grzechu we wszystkich życia przygodach, gdybyśmy nie wiedzieli, że jest Pan Bóg, który wszystko widzi i który znajduje upodobanie w dobrem jedynie a grzechu nienawidzi i nim się brzydzi, który wynagradza po-

bożnych wiecznemi radościami w niebie, a karze złych wiecznemi mękami w piekle? Gdybyśmy Pana Boga nie znali, dopełnialibyśmy obowiązków i sprawiedliwości co najwięcej tylko tak długo, dopókiby wymagał tego od nas interes nasz ziemski, skoroby tego nie było, postępowalibyśmy podług zachcianek chwilowych. W naszych czasach tylu ludzi puszcza wodze swym namiętnościom, odnawia zbrodnie pogańskie. Cóż za przyczyna tego smutnego zjawiska? Często dzieje się to dlatego, że ludzie nie znają Pana Boga i jego prawa świętego. Dążą tylko do tego, aby przyswoić sobie umiejętności ziemskie, aby wyćwiczyć się w rzemiośle, nauce lub sztuce; ale wcale nie troszczą się o to, aby poznać Pana Boga i jego religję. Stąd to takie niereligijne usposobienie, stąd takie nie chrześcijańskie, lecz raczej pogańskie życie wielu chrześcijan katolików. Słusznie więc woła prorok: „Niema prawdy i niema miłosierdzia i niema znajomości Boga na ziemi. Dlatego złorzeczenie i kłamstwo i mężobójstwo i kradziestwo i cudzołóstwo wylało z brzegów, a krew się krwi dotknęła. Dlatego płakać będzie ziemia" (Ozeasz 4, 1—3).

Jeżeli mnie zaś pytacie, jakim sposobem my słabi, ułomni ludzie możemy poznać Boga, i co nam tę znajomość Boga zapewnia, to posłuchajcie.

O własnych wprawdzie siłach rozum ludzki Boga całkowicie poznać nie może. Przykładem poganie, pomiędzy którymi byli ludzie bardzo rozumni. I oni Boga szukali i na niejedną piękną prawdę szukając natknęli się rozumem. A jednak zczasem doszli do tego, że popadli w bałwochwalstwo najnierozumniejsze.

Ale nam chrześcijanom dał Bóg światło wiary. W tem świetle poznaje człowiek Boga, siebie i świat, który go otacza, i wszystko, co mu potrzebne do zbawienia. Zapomocą wiary Bóg pokazuje nam drogę do ostatecznego naszego celu i przeznaczenia. Poznaj stąd, jak wielkim skarbem jest wiara święta.

Nie dosyć jednak znać Pana Boga. Znają go i czarci, ale go nie czczą. Skoro jesteśmy dla Pana Boga stworzeni, powinniśmy oddawać mu wszystko, co posiadamy i czem jesteśmy; powinniśmy go miłować i służyć mu wiernie, bo od Pana Boga pochodzi nietylko nasz rozum, lecz też nasze serce i nasza wola. „Jak Pan Bóg — mówi św. Tomasz z Akwinu — jako najwyższa prawda jest pierwszym przedmiotem i punktem spoczynku dla naszego rozumu, tak jako najwyższe dobro jest On pierwszym przedmiotem, celem i końcem dla naszego serca".

Że jesteśmy na ziemi nato, abyśmy Pana Boga miłowali, jasno wynika już z tego, że zaspokojenia serca naszego i szczęśliwości zupełnej nie znajdujemy w miłości stworzeń, lecz tylko w miłowaniu Pana

Boga, niestworzonego i wiecznego. „Dla siebie, o Boże — woła św. Augustyn — stworzyłeś nas; dlatego niespokojne serce nasze, póki nie spocznie w Tobie". Małe jest wprawdzie serce ludzkie, mimo to wszystkie dobra i uciechy świata nie zdołają go zadowolić. Chociażby człowiek miał wszystko, coby świat posiadał, chociażby był zdrowy i szanowany, chociażby posiadał wielkie majątki, chociażby używał jak najwięcej uciech i rozkoszy światowych, zawsze jednak znajduje się próżnia w jego sercu i często przychodzą na takiego człowieka godziny i dnie smutku i tęsknoty, które mu zatruwają życie. — Trafnym przykładem tej prawdy to król Salomon. Rządził 40 lat w spokoju, państwo jego rozszerzało się daleko, był najbogatszym z wszystkich królów żydowskich i miał wszystko czego pragnęło jego serce. Sam powiada o sobie: „Nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic, naczyniłem ogrodów i sadów...., zgromadziłem sobie srebro i złoto i majętności królów i krain, sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki... i przeszedłem bogactwy wszystkich, którzy przede mną byli w Jeruzalem.... i wszystko czego żądały oczy moje, nie broniłem im; anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy i kochać się w tem, com był nagotował" (Ekkl. 2, 4—10). A jednak w tem wszystkiem, co posiadał i czego używał, nie znalazł zaspokojenia i nigdy nie mógł być zadowolonym ze siebie. A cóż za przyczyna? Oto, że to wszystko miało się skończyć. „A gdym się obrócił — mówi dalej — ku wszystkim dziełom, które naczyniły ręce moje..., obaczyłem we wszystkich marność i udręczenie myśli, iż nic nie trwa pod słońcem" (Ekkl. 2, 11). Smucił się więc, że to wszystko weźmie zczasem koniec, że nie będzie mógł tego wszystkiego używać na wieki. Podobnie dzieje się każdemu, który serce swoje zwraca do ziemi. Ziemia nie może dać mu niczego, coby go mogło zaspokoić w zupełności. Prawdziwie szczęśliwi są natomiast chrześcijanie, którzy miłują Pana Boga sercem całem, niepodzielnem. Doznają, jak słodki jest Pan; już tu na ziemi bowiem używają szczęścia, jakiego dać im nie może świat ze wszystkiemi uciechami i dobrami, jako woła Psalmista Pański: „Lepszy jest jeden dzień w pałacach Twoich (o Boże), niż tysiące w rozkoszach światowych" (83, 11). I chociażby nawet człowieka miłującego Pana Boga nawiedził Pan Bóg rozlicznemi przeciwnościami i smutkami doczesnemi, on jednak zawsze wesoły i zadowolony może mówić z Apostołem: „Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem" (II Kor. 7, 4).

Miłość prawdziwego chrześcijanina objawiać się jednak musi nietylko w uczuciu i rzewnem słowie, ale w czynie. I na tem właśnie stałem wypełnianiu świętej woli Boga polega wierna służba Boża. „Kto ma

przykazania moje i zachowywa je — mówi Pan Jezus — ten jest, który mnie miłuje" (Jan 14, 21).

Choćby kto przysięgał po sto razy na dzień, że miłuje Pana Boga a przytem przekraczał przykazania jego, to w sercu człowieka takiego nie tli iskra miłości prawdziwej, „albowiem — powiada Jan św. — ta jest miłość Boska, abyśmy przykazania jego strzegli, a przykazania jego nie są ciężkie" (I Jan 5, 3). Jak miłości tak również i służby Boskiej nie można sobie wystawić bez zachowywania przykazań. Bogu służyć to nie znaczy nic innego jak zachowywać przykazania jego święte.

Jeżeli tedy miłość i służba Boska, te dwa tak potrzebne warunki zbawienia naszego, zawierają w sobie przestrzeganie przykazań, toć leży jak na dłoni, że my tylko wtedy osiągniemy Boga i niebo, jeżeli będziemy wypełniali rozkazy Boże. Dlatego też ze stanowczością jak największą uczy Pan Jezus, że od wykonywania rozkazów Bożych zależy wieczna szczęśliwość; mówi bowiem „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania!" (Mat. 19, 17). Ani jednego niema świętego w niebie, któryby inną drogą doszedł do oglądania Pana Boga jak na drodze przykazań; ale też niema ani jednego potępionego w piekle, któryby nie musiał przyznać, że go Pan Bóg odtrącił od siebie dlatego, iż nie wypełniał jego przykazań.

A do tego wszystkiego, uczy nas wiara św., potrzebujemy pomocy łaski Bożej, bo bez niej nie możemy uczynić nic takiego, czemby można załużyć na niebo.

Łaskę zaś swoją przywiązał Pan Bóg przeważnie do środków, których używać musimy, jeżeli chcemy otrzymać pomoc Bożą. Temi środkami łaski Bożej to: ofiara Mszy św., Sakramenta święte i modlitwa. Oto źródła, z których możemy zaczerpnąć łask Bożych. *Ofiara Mszy św.* to środek najlepszy sławienia Pana Boga i dziękowania mu za łaski odebrane jako też uzyskania łask coraz nowych. *Sakramenta święte* są znakami przez Pana Jezusa ustanowionemi, które nas oczyszczają z grzechów i uświęcają jako też dostarczają łask osobnych, że możemy przezwyciężyć pokusy wszystkie a tak zachować lub też odzyskać łaskę poświęcającą, ten kosztowny podarunek niebieski. Wreszcie niemniej potrzebną jest *modlitwa:* ona jest kluczem do serca Bożego i wyjednuje nam wszystkie łaski wedle wyraźnego zaręczenia Zbawiciela: „Proście, a będzie wam dano" (Mat. 7, 7). Przedewszystkiem modlić się mamy, a modlić nieustannie, aby nam Pan Bóg udzielił łaski wytrwania w dobrem aż do końca, bo tej łaski, najpożądańszej ze wszystkich, udziela Pan Bóg tym tylko, którzy modlą się bezustanku. „Wierzymy — mówi św. Augustyn — że nikt nie dojdzie do nieba, kogo Pan Bóg nie po-

woła; że żaden z powołanych nie uzyska zbawienia bez pomocy Bożej i że tę pomoc daje Pan Bóg tylko przez modlitwę".

ZAKOŃCZENIE.

Wielkie znaczenie katechizmu. Zachęta do słuchania nauk katechizmowych.

Najmilsi! Błogosławiony wszelki człowiek, który wie, naco jest na ziemi, który zna dobrze cel swojego życia i któremu nie tajne są drogi, prowadzące do tego celu niechybnie. Błogosławiony człowiek, który rozumie w całej rozciągłości słowa Mędrca Pańskiego, położone na wstępie niniejszej nauki: Pan Bóg udziałał wszystko sam dla siebie.

Będzie o nim można powiedzieć z Psalmistą: „W zakonie Pańskim wola jego a w zakonie jego będzie rozmyślał we dnie i w nocy" (Psal. 1, 2). Taki człowiek, wedle dalszych słów psalmu, jest jako drzewo stojące nad wody potokiem, wydające owoc czasu swego. Znajomość Boga, czerpana z wiary, stanie się dla niego źródłem prawdziwego szczęścia, przykazania będą mu środkiem do prowadzenia życia uczciwego, a środki łaski czyli Sakramenta św. doprowadzą go do wiecznego zbawienia, jak nas o tem zapewnił Pan Jezus w modlitwie do Ojca swego: „Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego, i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa" (Jan 17, 3).

W długim szeregu nauk będziemy się za Boską pomocą pouczali, jak dojść do tego ostatecznego celu. Nazwiemy te nauki katechizmowemi. Skąd ta nazwa? Otóż jest mała książeczka, od wielu wzgardzona, która jednak powinna się znajdować w ręku każdego chrześcijanina i to prędzej nawet niż książka do nabożeństwa. Książeczką tą to katechizm. Książeczka ta zawiera naukę religji w krótkich co prawda i prostych pytaniach i odpowiedziach, ale jednak mieści ona w sobie skarb wielki i perłę drogą, bo naukę o Bogu i jego doskonałościach, o Panu Jezusie i tajemnicach odkupienia, o naszych względem Boga powinnościach, o tem, co nas czeka po ziemskiem życiu, w krainie wieczności.

Jakżeż potrzebny ten katechizm wszystkim, nietylko dzieciom i młodzieży, dla których przecież odbywają się w szkole i w kościele osobne wykłady katechizmu, ale i dla starszych i dorosłych, którzy wiele z tego, czego się jako dzieci uczyli, dawno już zapomnieli.

Wstyd każdemu trwać rozmyślnie i dobrowolnie w ciemnocie religijnej. Św. Ignacy Lojola pochodził z wysokiego rodu i wielkiego na dworze królewskim zażywał znaczenia. A jednak, lubo zamłodu wyuczył się katechizmu, już mając lat 30 z największą ochotą uczęszczał znów na

nauki, aby się więcej oświecić i udoskonalić. Przykład to dla starszych i dorosłych, chociażby nawet posiadali pewien stopień wykształcenia.

Aby wszystkim wiernym dać możliwość takiego oświecania się w rzeczach religijnych, nakazują biskupi nam kapłanom głosić nauki katechizmowe, a Ojciec św. Pius X wydał takie rozporządzenie do duchowieństwa całego świata. My kapłani usłuchamy tego głosu i będziemy wam, najmilsi, katechizm wykładali. Dopełnijcie jednakże i wy swojego obowiązku przez pilne i chętne na te nauki uczęszczanie. Patrzcie! Opowiada pewien misjonarz o Indjanach w Azji, którzy zostali katolikami, że nieraz przez 24 godziny zostawali w kościele, pragnąc ciągle słuchać nauki. A wam trudno będzie na ten cel jedną tylko godzinę poświęcić w tygodniu? Pamiętajcie, że słuchanie nauk katechizmowych połączone jest z łaskami Kościoła św. Wszelki bowiem, który słucha z przejęciem wykładu katechizmu, dostępuje za każdym razem 100 dni odpustu nadanego przez papieży św. Piusa V, Grzegorza XIII i Klemensa XIII. Ale pamiętajcie i to, że grozi Pan Bóg karą takim, co lekceważą ten obowiązek: „Oto dni idą, mówi Pan, i puszczę głód na ziemię; nie głód chleba, ani pragnienie wody, ale słuchania słowa Pańskiego“ (Amos 8, 11). Bywały czasy, w których spadała taka kara Boża w różnych krajach na ludy katolickie. I u nas taki czas nadejść może.

Więc słowami Pisma św. odzywam się najpierw do młodzieży: „Słuchaj mię, synu mój, a ucz się nauki rozumu, a słowa moje uważaj w sercu swojem“ (Syr. 16, 24); odzywam się do wszystkich: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha“ (Jan 8, 47). Amen.

O WIERZE, JEJ ISTOCIE, ŹRÓDŁACH I WŁAŚCIWOŚCIACH.

NAUKA II.

Co to jest wiara?

„Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z siebie, bo dar Boży jest" (Efez. 2, 8).

Nato jesteśmy na ziemi, — tak uczy katechizm, — abyśmy Pana Boga znali, kochali, wiernie mu służyli, a przez to dostali się do nieba. Oto cel jedyny, ostateczny każdego człowieka.

Jakimże jednak sposobem dojdzie ludzkość do poznania Boga i naszych względem niego powinności? Czy sam rozum na to wystarczy? Niewątpliwie światło rozumu niejedną nam prawdę o Bogu odsłania; jednakże bynajmniej nie pouczy nas rozum o wszystkiem, co o Bogu tu na ziemi wiedzieć i jak żyć powinniśmy, abyśmy posiedli go w wieczności.

To wielkie zadanie spełnia dopiero wiara. Stąd rozumiemy słowo Apostoła: „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę".

Gdy Pan Jezus zstąpił na ziemię i nauczał ludzi, jedni uwierzyli w niego, drudzy byli obojętnymi, inni, jak faryzeusze, nienawidzili go. Ludzie mogli i powinni byli uwierzyć w Pana Jezusa, bo wskazywał go św. Jan Chrzciciel, mówiąc: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata" (Jan 1, 29). Nie wszyscy jednak zważali na wskazówki dawane przez św. Jana, nawet nie wszyscy uczniowie Janowi chcieli uznać Pana Jezusa za Mesjasza obiecanego przez proroków; ale ci, którzy weń uwierzyli, ci się zbawili, a zbawili się przez wiarę.

I odtąd tak było zawsze i tak pozostanie aż do końca świata, dopóki choć jeden człowiek czekać będzie na zbawienie, że wiara będzie najpierwszym i najkonieczniejszym warunkiem zbawienia. „Jeżeli w wierze nie żyjemy tutaj, — mówi św. Augustyn, — tedy tam nie dojdziemy do oglądania Pana Boga".

Nic przeto dziwnego, że rozpoczynając szereg nauk katechizmowych, musimy nasamprzód roztrząsnąć dokładnie takie pytania jak: Co to jest wiara? Na czem ona polega? Jak w duszy człowieka powstaje? Jakie są jej źródła? Jakie powinna mieć właściwości?

Uczyliśmy się wprawdzie jako dzieci w katechizmie, że wiara jest to cnota od Boga w serca nasze wlana, która sprawia, że uznajemy za nieomylną prawdę to wszystko co Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje. Ale ta odpowiedź taką obfitość zawiera myśli, że niepodobna ogarnąć ją odrazu. Wypada nam przeto przypatrzyć się bliżej poszczególnym pytaniom.

Zadajmy więc sobie dzisiaj pytanie: Co to znaczy wierzyć? Dlaczego mówimy, że wiara jest cnotą od Boga w serca nasze wlaną? Co my jako katolicy powinniśmy wierzyć?

Odpowiedź na te pytania to treść dzisiejszej nauki.

I. Co to znaczy wierzyć?

Wierzyć znaczy to uznawać za prawdę, co wypowiada inny, i to dlatego właśnie, że on to powiada. Ktoś np. opowiada wam jakie zdarzenie; ponieważ znacie opowiadającego jako człowieka rozsądnego i prawdomównego, nie wątpicie, że mówi prawdę, i przyjmujecie to za pewne, co wam opowiada: wierzycie temu człowiekowi. I tak opowiada ktoś, że na świecie są kraje, które przez cały rok prawie pokryte są śniegiem i lodem, jak Syberja, ten kraj nieszczęśliwych naszych wygnańców, to znowu, że są kraje, w których wieczne panuje lato; uważasz to za prawdę, więc wierzysz. Opowiada ktoś inny, że był książę polski Mieczysław, który był poganinem, ale nawrócił się do wiary Chrystusowej, a za nim poszedł cały nasz naród polski; że syn jego Bolesław Chrobry został pierwszym królem polskim i taką zjednał sobie sławę, iż mimo, że w owych czasach nie odwiedzali się królowie, cesarz niemiecki przybył do Gniezna do niego; że była królowa Jadwiga, która poszła zamąż za poganina Władysława Jagiełłę, aby tym sposobem pozyskać Litwę dla Chrystusa Pana; że był król Jan Sobieski, który na czele hufców 250 lat temu pobił Turków pod Wiedniem i tym sposobem nietylko uratował Wiedeń, lecz obronił także całe chrześcijaństwo, opowiada ci dalej wiele smutnych i miłych rzeczy, których ojcowie nasi byli świadkami i których doznajemy jeszcze dzisiaj. Chociaż nie możesz przekonać się o tem wszystkiem, masz jednak i to również za prawdę, więc wierzysz. I tak w tysiącznych rzeczach innych.

Widzicie z tego, że co innego jest wierzyć, a co innego wiedzieć. Ten człowiek wie o jakiej rzeczy, który ją widzi, jej się dotyka albo w ogólności przekonuje się o niej zapomocą zmysłów lub też poznaje rozumem; wierzy zaś ten człowiek, który na mocy powagi człowieka drugiego albo samego Pana Boga uznaje za prawdę to, do czego dojść

nie może lub nie chce zmysłami lub czego rozumem nie pojmuje. Że jest słońce, to wiecie, bo widzicie je codziennie; że jest miasto Rzym, wierzycie, ponieważ tego miasta nie widzieliście sami, ale tylko uznajecie za prawdę to, co wam opowiadają inni. Taką jest każda wiara, taką jest też wiara w prawdy religijne. Wierzymy w nie dlatego, bo nam je objawił Pan Bóg, choć nie możemy rozumem pojąć ich wszystkich i ogarnąć.

Wiara nie jest również prostem mniemaniem, przypuszczeniem. Kto o jakiejś rzeczy ma jakieś przypuszczenie tylko lub mniemanie, ten nie jest jeszcze pewnym prawdy, ten wątpi. Wiara zaś wyklucza wszelką niepewność, wszelką wątpliwość, wiara jest przekonaniem pewnem, stałem, które polega na mowie lub świadectwie innego. Dlatego to św. Paweł powiada o wierze: „Wiara jest gruntem rzeczy spodziewanych, wywodem niewidzianych" (Żyd. 11, 1). Wiara jednak ludzka nie może nam udzielić tego przekonania stałego, które wyklucza wątpliwość wszelką, bo ludzie nas mogą wywieść w błąd, czy też umyślnie, czy też nieumyślnie. Gdybyśmy każdemu człowiekowi uwierzyli mocno, bez wątpliwości, działalibyśmy bardzo nierozsądnie i nieraz musielibyśmy gorzko żałować swojej łatwowierności. Ale gdy chodzi o sprawę zbawienia, wtedy wierząc, opieramy się na świadectwie Pana Boga samego. Taka wiara wyklucza wątpliwość wszelką, bo Pan Bóg jest prawdą nieomylną, odwieczną, która ani siebie mylić, ani innych w błąd wprowadzić nie może.

II. Dlaczego mówimy, że wiara jest cnotą od Boga w serca nasze wlaną?

Tę wiarę, polegającą nie na tem tylko, że raz po raz wzbudzamy akt wiary, lecz na tem, że mamy przekonanie trwałe, ciągłe i że pozostajemy w wyznawaniu prawdy chrześcijańskiej, katechizm nazywa cnotą. Chrześcijanin, mający tę cnotę, „żyje wiarą", a wszystkie jego mowy i czyny dają świadectwo o jego usposobieniu wierzącem. Mowy przeciwne religji potępia, a broni prawdy wedle sił swoich. W pokusie przypomina sobie zaraz, czego uczy wiara, i pokusę odpycha odrazu. Jeżeli mu się nadarza sposobność do wykonania jakiego uczynku dobrego, wiara dodaje mu bodźca silnego. Wszystko osądza w świetle wiary, a ponieważ wiara ma dla niego znaczenie największe, przeto jest gotów iść śladem męczenników i za wiarę ponieść w ofierze majątek i życie nawet. Cnota więc wiary w sercu chrześcijanina mieszkająca stale, uszlachetnia, uzacnia jego sposób myślenia, kieruje wszystkiemi jego uczuciami i czyni z niego wiernego sługę Bożego.

Ale uczy Pismo św., że „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości“ (Jak. 1, 17). Jeżeli nawet wszystko dobro ziemskie pochodzi od Pana Boga, o ileż więcej wiara! Wiary dać nam nie może ani żaden kapłan, ani żadna książka, ani żadna nauka. Tej wielkiej cnoty udzielić nam może sam Pan Bóg tylko. „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę“ — pisze św. Paweł do Efezjan (2, 8), i dodaje, aby nie było żadnej niejasności: „i to nie z siebie, bo dar Boży jest“. Pan Bóg sam musi nietylko zesłać nam nauczycieli, którzyby nas nauczali o prawdach wiary, lecz także oświecić nasz rozum i poruszyć wolę, abyśmy prawdę nam podaną uznali i przyjęli ją sercem. Gdybyśmy byli skazani na własne tylko siły, w takim razie do wiary nie doszlibyśmy nigdy, ani wtedy nawet, choćby nam kto oznajmił prawdy wiary albo choćbyśmy czytali książki i pisma religijne. Brakłoby nam światła potrzebnego, aby rzeczy usłyszane lub przeczytane uznać za prawdę, a nadto dobrej woli, aby przyjąć je sercem wierzącem. Patrzmy na św. Augustyna! Zanim się nawrócił, znał nawylot całe Pismo św., a jednak należał do heretyków; chodził na kazania św. Ambrożego, łzy wylewał ze wzruszenia, przejęty słowami wielkiego i świętego kaznodziei, a jednak nie porzucił herezji — i byłby w niej pozostał, gdyby mu matka jego, św. Monika, nie była wyprosiła u Boga łaski wiary. Najlepiej jednak działanie łaski Bożej widzimy u Trzech Króli. Pan Bóg prowadzi ich zapomocą gwiazdy, ale na chwilę usuwa tę pomoc; więc wskazani na własne siły, o Dziecię pytają Heroda, a ten pyta Żydów. Ci znają proroctwo: „Ty Betleem Efrata, malutkieś jest między tysiącami judzkiemi, z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu“ (Mich. 5, 2), pouczają więc owych mędrców wierzących, ale sami nie idą do Pana Jezusa, bo dla grzechów swoich nie mają łaski wiary.

Jeżeli my tedy mamy wiarę, nie nasza to zasługa, lecz zawdzięczamy to łasce Bożej. Wszakżeż powiada Pan Jezus: „Żaden do mnie przyjść, t. j. we mnie uwierzyć nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie“ (Jan 6, 44); a do Piotra św. mówi, gdy tenże wypowiedział wiarę w niego jako w Syna Bożego: „Ciało i Krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech“ (Mat. 16, 17). Opierając się na tych i innych podobnych słowach Bożych, odrzucił i potępił Kościół św. naukę niektórych heretyków, jakoby człowiek zapomocą własnych sił przyrodzonych zdołał uzyskać wiarę, orzekł bowiem (na synodzie w Oranji 529): „Jeżeli kto mówi, że tak wzrost jak i sam początek wiary, a mianowicie pierwsze poruszenie serca, którem wierzymy w tego, który usprawiedliwia bezbożnego, nie jest darem łaski,

lecz że zdolność do tego tworzy się w sercu naszem i z nas samych, ten sprzeciwia się dogmatom i wierzeniom apostolskim".

Ponieważ tedy wiara jest pierwszym warunkiem zbawienia, stąd jasną jest rzeczą, że Pan Bóg wszystkim udziela potrzebnej łaski wiary, bo Pan Bóg chce przecież, aby wszyscy ludzie byli zbawieni. Zapewne nie do wszystkich ludzi Pan Bóg wyprawia odrazu posłańców wiary, którzyby opowiadali im ewangelję św., ale daje im światło rozumu, nadto oświeca ich wewnętrznie i upomina ich zapomocą głosu sumienia, aby zachowywali prawo przyrodzone. Jeżeli ludzie w pysze swojej sprzeciwiają się tej pierwszej łasce i nie słuchają głosu sumienia, lecz biegną raczej za namiętnościami rozkiełznanemi: wtedy jest to tylko ich winą, że im Pan Bóg odmawia łask dalszych i dopuszcza, iż trwają w niewierze i błędzie.

Jeżeli zaś człowiek, chociażby poganin, ma dobrą wolę i szczerze się stara czynić to, co jest dobre, a nadto unika tego wszystkiego, czego mu zabrania sumienie: wtedy miłościwa opatrzność Boża sprawi, iż dojdzie do wiary z pewnością. Raczej ześle mu Pan Bóg anioła z nieba, któryby go pouczył, albo gwiazdę, któraby go jak Trzech Króli zaprowadziła do Pana Jezusa, albo go sam Chrystus oświeci, jak oświecił Szawła, że został św. Pawłem: niżby miał dozwolić, aby człowiek taki pozostał w błędzie i poszedł na potępienie wieczne.

III. Co my jako katolicy powinniśmy wierzyć?

W odpowiedzi na pytanie: „co to jest wiara", dodaje katechizm, że ona to sprawia, iż za nieomylną prawdę uznajemy to wszystko, co Pan Bóg objawił a przez Kościół swój święty do wierzenia podaje. Zastanówmy się nad tem, a jeszcze głębiej pojmiemy istotę wiary.

Powiedzmy sobie najpierw jasno, że sam Pan Bóg chciał być nauczycielem naszym i objawić nam, co mamy wierzyć i czynić, aby zostać dobrymi i wiecznie szczęśliwymi. Zstępował dlatego z nieba do ludzi i przemawiał sposobem zrozumiałym najpierw do naszych pierwszych rodziców Adama i Ewy, dalej do patrjarchy Noego, do Abrahama, Izaaka i Jakóba, później do Mojżesza i proroków; uczył ich prawd religijnych i dawał im polecenie, aby nauczali znowu ludzi drugich. Wreszcie zesłał Syna swego jednorodzonego i kazał mu oznajmić ludziom swoją wolę, swe tajemnice. Dlatego powiada Apostoł: „Rozmaicie i wielu sposobami mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki: na ostatek tych dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki" (Żyd. 1, 1—2).

Nie potrzebujęć wam zapewne wiele dowodzić, że musimy wierzyć w to wszystko, co Pan Bóg objawił w różnych czasach. Pan Bóg jest

przecież prawdą nieomylną, odwieczną, nie może więc ani kłamać, ani się omylić. Cała jego istota jest prawdą: jak niepodobna, żeby Bóg przestał być Bogiem, tak również niepodobna, żeby kłamstwo ogłaszać mógł za prawdę. Dlatego też zaręcza Zbawiciel: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ (Mat. 24, 35). Jeżeli mamy dowody przekonywające, że Pan Bóg naukę jaką objawił, wtedy jest naszym obowiązkiem najściślejszym, abyśmy tę naukę przyjmowali z uszanowaniem i pokorą i abyśmy jej się trzymali aż do ostatniego tchu życia.

Nic to nie znaczy, czy my zupełnie pojmujemy to, co Pan Bóg objawił, czy nie; dosyć, że mamy dostateczną przyczynę do wierzenia, iż to objawił Bóg. Ktoby tedy nie wierzył choćby jednej prawdy naszej religji dlatego, że nie może jej pojąć, popełniłby względem Boga zuchwalstwo najkarygodniejsze, ponieważby w takim razie wątpił o prawdziwości Boga, a tak rozzuchwaliłby się aż do zarzucenia Panu Bogu kłamstwa. Wiara żąda, abyśmy wobec Pana Boga uczynili ofiarę z rozumu: człowiek musi milczeć i korzyć się, gdy mówi Bóg, prawda nieomylna i odwieczna. To też człowiek wierzący uznaje za prawdę te rzeczy, o których Pan Bóg mówi, jakoby miał jawne na oko dowody i świadectwa; a nawet wierzy mocniej, niżby go mogły przekonać zmysły i rozum. Bo zmysły i rozum mogą się mylić, ale Pan Bóg nigdy.

Ale powstaje pytanie: Skąd my to wiemy, jakie nauki i prawdy objawił Pan Bóg? Pan Bóg nie objawia się przecież każdemu człowiekowi bezpośrednio i zosobna, nie mówi do nas w osobie własnej, co mamy wierzyć i czynić. — To prawda, ale zato Pan Bóg używa środka innego: dał polecenie Kościołowi, t. j. prawowitym nauczycielom Kościoła św., aby ci przedstawiali nam prawdy przez Boga objawione. Dlatego mamy wierzyć to wszystko, co Pan Bóg objawił, a przez Kościół swój święty do wierzenia podaje.

Jakież to szczęście! Gdybyśmy z jednej strony mieli obowiązek wierzyć wszystko, co Pan Bóg objawił, a gdybyśmy z drugiej strony nie wiedzieli, czy tę lub ową naukę Pan Bóg objawił rzeczywiście, jakie okropne byłoby wówczas nasze położenie! Niewiadomość ta nie dozwoliłaby nam nigdy dojść do wiary niewątpliwej, zupełnie mocnej; a taką przecież musi być wiara Boska. — Dlatego to Pan Jezus jako zastępców swoich usfanowił Apostołów i ich następców, papieża i biskupów Kościoła katolickiego, i dlatego dał im rozkaz, aby nauczali ludzi wszystkich aż do końca wieków: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody.... nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał!“ (Mat. 28, 19—20). Aby zaś temu rozkazowi Apostołowie mogli uczynić zadosyć i naukę Pana Jezusa utrzymać

zawsze czystą i nieskażoną, Pan Jezus obiecał i zesłał im Ducha św., któryby nauczył ich wszelkiej prawdy i był z nimi po wszystkie dni (Jan 14, 16, 26.) — A zatem gdy wierzymy Kościołowi św., wierzymy Bogu samemu, bo Kościół św. nie tworzy nowych artykułów wiary, lecz przechowuje i przekazuje te tylko, które mu powierzył Pan Jezus. Kościół święty jest więc ustami niejako, któremi Bóg mówi do nas. Jak Pan Jezus powiedział: „Nauka moja nie jest moja, ale tego, który mnie posłał" (Jan 7, 16), tak samo i Kościół święty może mówić: „Nauka moja nie jest moją, lecz Pana Jezusa, który mi ją powierzył i polecił ją ogłaszać". Tego przekonania byli też od samego początku chrześcijaństwa wszyscy Ojcowie Kościoła. Tak np. pisze św. Ireneusz: „Nie gdzie indziej, jeno w Kościele trzeba szukać prawdy, albowiem w nim jakoby w skarbcu jakim złożyli Apostołowie prawdę wszystką".

My więc musimy wierzyć, czego naucza Kościół św. Tego domaga się Pan Jezus, mówiąc do Apostołów: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi; a kto mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał" (Łuk. 10, 16). Kto więc nie wierzy, czego uczy Kościół św., „filar i utwierdzenie prawdy", ten jest przeciwnikiem Pana Jezusa i gotuje sobie potępienie wieczne.

ZAKOŃCZENIE.

Dziękujmy Bogu za skarb wiary. Różne objawy tej wdzięczności.

Widzicie, jak kosztownym skarbem jest wiara. I oto tego skarbu udzielił Pan Bóg nam tutaj obecnym przez chrzest św., bo już przy chrzcie św. czyni Pan Bóg duszę człowieka zdolną do przyjęcia prawd wiary, skoro człowiek dojdzie do rozumu. Ileż to narodów pozostaje pogrążonych w bałwochwalstwie i pogaństwie, błędach heretyckich i niewierze! O jak nieszczęśliwi ci ludzie! A jednak ile tam może między nimi ludzi rzetelniejszych, poczciwszych od niejednego katolika, ale o których wszystkich przecież, ponieważ nie mają wiary, tego fundamentu cnót innych, trzeba wyrzec: chodzą, biegają, pędzą, ale nie drogą prostą i pewną! — Dziękujmyż tedy Panu Bogu, że bez żadnej zasługi naszej, z samej dobroci i miłosierdzia swego udzielił nam tego kosztownego daru wiary. Dziękujmy za siebie i za cały nasz naród, który Pan Bóg od tysiąca prawie lat raczył powołać do wiary i takim ścisłym węzłem połączyć z Kościołem katolickim. Okazujmy zaś tę wdzięczność, porządkując całe życie nasze, nietylko w czterech ścianach domu, lecz także w działaniu publicznem według prawideł świętej wiary katolickiej. A ceniąc sobie skarb wiary ponad wszystkie skarby ziemskie,

dbajmy troskliwie, abyśmy jej nigdy nie narazili na utratę. Czasy nasze obecne złe, ze wszech stron grożą niebezpieczeństwa: niebezpieczeństwa ze strony złych gazet, złych książek, złych towarzystw, złych przyjaciół, złych i bezbożnych stronnictw politycznych. A nuże niejeden z nas doczeka się owych czasów, o których Pan Jezus powiada: „Powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, jeśli może być, i wybrani!“ (Mat. 24, 24.) Czyście należycie uzbrojeni do obrony swojej wiary wobec tych fałszywych proroków?

Mając wreszcie wysokie pojęcie o wartości wiary, starajmy się z wdzięczności dla Boga, który nas tym skarbem obdarzyć raczył, o to, aby tym skarbem uszczęśliwić owe tysiące i miljony dusz, które jeszcze siedzą w ciemnościach bałwochwalstwa i w nocy pogaństwa. Znacie przecież różne stowarzyszenia i bractwa misyjne, których najprzedniejszym celem jest niesienie pochodni wiary do plemion pogańskich. Któż nie słyszał o misjach św. Franciszka Ksawerego, o Dziele Rozkrzewiania Wiary lub Dziele Dziecięctwa Jezusowego? Przecież i na polskiej naszej ziemi powstało Polskie Towarzystwo Misyjne dla wzniosłych i szczytnych prac misyjnych na wschodnich kresach naszej ojczyzny i w olbrzymich krainach dawnego państwa rosyjskiego! Kto kocha prawdziwie wiarę i kto Bogu wdzięczny za tej wiary dobrodziejstwa, ten i ofiarą pieniężną i modlitwą wspierać będzie misjonarza w ciężkiem jego posłannictwie, aby wiara zaświeciła wszystkim ludom na ziemi.

Do pracy więc nad utrzymaniem wiary u siebie i nad krzewieniem jej u tych, którzy jej jeszcze nie mają! Niech się spełni pragnienie Serca Jezusowego, aby był jeden pasterz i jedna owczarnia. Amen.

NAUKA III.

O Piśmie świętem.

„Wolą ludzką nigdy proroctwo nie jest przyniesione, lecz Duchem św. natchnieni, mówili ludzie święci Boży."

(II Piotr 1, 21.)

Jasno i niedwuznacznie odpowiada katechizm na jedno z najdonioślejszych pytań, mogących obchodzić człowieka: co to jest wiara. Jest to cnota od Boga w serca nasze wlana, która sprawia, że wszystko uważamy za prawdę, co Pan Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje. Wiara nie jest zatem wiedzą: ten człowiek wie, który przekonał się o prawdziwości jakiej rzeczy; wierzy zaś ten, który nie może lub nie chce przekonać się o niej ani rozumem ani zmysłami, a jednak ją za prawdę uznaje. Wiara nie jest przypuszczeniem, które się chwieje na wszystkie strony; wiara jest przekonaniem silnem, ponieważ o Boga samego się opiera. Taka wiara z łaski Bożej bierze swój początek, jak uczy Pan Jezus: „Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mnie posłał, nie pociągnie" (Jan 6, 44). Taką jest wiara prawdziwego katolika. Sam Bóg był i jest nauczycielem wiary: przemawiał On z początku do ludzi wybranych, patrjarchów i proroków, wreszcie zesłał na ziemię Syna swojego, który ustanowił Kościół św., aby ten w zastępstwie jego nauczał wiary. Jeżeli więc wierzymy Kościołowi, wierzymy samemu Bogu.

Ale skąd Kościół św. czerpie tę wiarę, którą nam podaje?

Dwa są skarbce, w których zawarł Bóg całe bogactwo nauk, jakie wiara przekazuje z pokolenia na pokolenie. To Pismo św. i tradycja czyli ustne podanie. Z tych dwóch źródeł Kościół bierze obficie i rozdaje spragnionej ludzkości. Trzeba nam poznać te dwa źródła. I dlatego dzisiaj pragnę wam przedstawić przy pomocy Bożej, cośmy powinni wiedzieć o pierwszem z nich, to jest o Piśmie św., a mianowicie: 1) co to jest Pismo św.? 2) jaki jest rozkład i jaka treść ksiąg, należących do Pisma św.? 3) co sądzić o czytaniu Pisma św.?

I. Co to jest Pismo św.?

Pismo św. jest to zbiór ksiąg z natchnienia Ducha św. napisanych, a przez Kościół św. za słowo Boże uznanych.

Pismo św. zawiera tedy nie jedną tylko księgę, ale kilkadziesiąt, bo aż 72 księgi większe i mniejsze. Nie napisał go też jeden człowiek, lecz kilkudziesięciu mężów pobożnych, którzy żyli w rozmaitych czasach. Te księgi tedy, w rozmaitych czasach spisane, złączono w jedną całość, i dlatego Pismo św. jest zbiorem ksiąg.

Księgi te Pisma św., chociaż napisali je ludzie, są nie samem tylko dziełem ludzkiem, lecz dziełem Bożem, napisano je bowiem wskutek osobnego oświecenia i z natchnienia Ducha św. Święci pisarze zabrali się do pisania nie z własnego popędu, lecz z pobudki Ducha św. W tem co pisali, nie składali też oni wiadomości swoich i mądrości osobistych, swoich ludzkich poglądów i sądów, lecz pisali to tylko i tak, co i jak im Duch św. poddawał. Duch św. oświecał ich, że mogli pisać o wielu rzeczach, o których przedtem wcale nic nie wiedzieli albo też wiedzieli niedostatecznie. Zarazem Duch św. stał niejako przy piszących i bronił ich, aby nie napisali niczego innego jak tylko czyste słowo Boże. Chociaż więc Pismo św. ułożyli ludzie słowami ludzkiemi, cała treść jego mimo to nie jest dziełem ludzkiem ani w całości ani w częściach pojedyńczych; wszystko, co zawiera, jest dziełem Bożem, jest słowem, które Pan Bóg chciał wypowiedzieć i wypowiedział do ludzi.

Że Pismo św. zawiera wyłącznie słowo Boże, to było zawsze artykułem wiary św. To wierzyli i wyznawali sami Żydzi; to poświadczył Pan Jezus, powołując się na one święte księgi; to poświadczyli Apostołowie, z których jeden, św. Paweł, chwali ucznia swego Tymoteusza, „iż z dzieciństwa umie pisma święte... od Boga natchnione“ (II Tym. 3, 15—16), a drugi, Piotr św., powiada jeszcze wyraźniej: „Wolą ludzką nigdy proroctwo nie jest przyniesione, lecz Duchem św. natchnieni mówili ludzie święci Boży“ (II Piotr 1, 21). Tegoż samego uczą Ojcowie Kościoła św. Tak np. odzywa się św. Klemens papież: „Wyroki Pisma św. to wyroki Ducha św.“ Podobnie mówią św. Ireneusz, Justyn, Augustyn, Grzegorz z Nissy, a św. Grzegorz Cezarejski powiada: „Przez język proroków i Apostołów mówi do was Pan. Kiedy się czyta Ewangelje, nie uważaj na czytającego, lecz na Ducha św., który przemawia z nieba!“ Wszyscy uznają z św. Atanazym, że księgi Pisma św. spisano całkowicie pod natchnieniem Ducha św. Zresztą Kościół św. wyraźnie zadekretował na soborach florenckim i trydenckim, a wreszcie i ostatnim, watykańskim, że Pismo św. jest księgą Bożą, bo Duch św. oświecał i prowadził jego pisarzy, aby spisywali

słowo Boże nieomylnie. Więc Pismo św. ma wartość nieskończenie wyższą niż wszystkie księgi świata całego i przewyższa wszystkie powagą tak bardzo, jak niebo przewyższa ziemię.

Zachodzi jednak pytanie: Skąd my wiemy, które księgi spisano pod kierunkiem i natchnieniem Ducha św., które więc należą do Pisma św.? Na to pytanie może nam odpowiedzieć jedynie nasz Kościół św. katolicki. Jest on jedynym przez Jezusa Chrystusa założonym Kościołem: od początku swego istnienia znajdował się i aż do naszych czasów znajduje się w posiadaniu pisanego i ustnego słowa Bożego. Jemu więc jednemu wolno oświadczać, które księgi spisano pod natchnieniem Ducha św., które więc trzeba koniecznie zaliczyć do Pisma św. Bez tego objaśnienia Kościoła św. o żadnej książce, chociażby ją napisał człowiek nawet i najświętszy, nie mielibyśmy pewności, czy rzeczywiście zasługuje na cześć jako księga Boża. Dlatego powiada św. Augustyn, że nie wierzyłby nawet i Ewangelji, gdyby go nie skłaniała do tego powaga Kościoła św. Aby więc jaką księgę można uważać za część Pisma św., musi Kościół św. uznać i ogłosić ją, jako napisaną pod natchnieniem Ducha św. i jako Bożą.

II. Rozkład Pisma św. i treść jego ksiąg.

I wiemy na szczęście, które to księgi Kościół ogłosił za Pismo święte. Cały zbiór książek, przez Kościół za słowo Boże uznanych, dzieli się na dwie części, na Stary i Nowy Zakon czyli na Stare i Nowe Przymierze albo też Stary i Nowy Testament. Stary Zakon obejmuje objawienia Boże od początku świata aż do Pana Jezusa i opisuje okres czterech tysięcy lat. Nazywają się te księgi także księgami starego przymierza, bo opisują umowę, jaką Pan Bóg zawarł z jednym od siebie wybranym narodem. Księgi Nowego Zakonu zawierają objawienia Boże późniejsze to jest te, któreśmy otrzymali za pośrednictwem Pana Jezusa i Apostołów. Nazywają się one także księgami Nowego Przymierza, bo opisują przymierze nowe, które Pan Bóg zawarł nie już z narodem jednym, lecz z narodami wszystkiemi za pośrednictwem Boga-Człowieka, Syna swego jednorodzonego, poczętego z Ducha św. a narodzonego z Najśw. Marji Panny, czyli Pana Jezusa.

Cały Stary Zakon zawiera ksiąg 45, które się dzielą na księgi historyczne, moralne i prorockie.

W księgach historycznych Mojżesz opisał stworzenie świata, upadek pierwszych rodziców, obietnicę, że przyjdzie Odkupiciel na ziemię; potem opisana tam historja potopu, Abrahama, Izaaka i Jakóba i losy narodu żydowskiego tak w niewoli egipskiej jak wśród tułactwa

na puszczy. Księgi Mojżesza zawierają nadto 10 przykazań Bożych, jako też przepisy religijne i obywatelskie, które Pan Bóg nadał Żydom. Dalsze księgi opisują późniejsze koleje narodu żydowskiego aż do jego upadku, znane z historji biblijnej tym, co uczyli się jej w szkole.

Księgi moralne zawierają wiele pięknych nauk i zachęt do życia pobożnego, świętego. W niektórych są najpiękniejsze modlitwy i liczne przepowiednie o przyszłym Mesjaszu, Panu Jezusie. Takiemi modlitwami to wszystkie psalmy, które śpiewają się np. na nieszporach, pomiędzy niemi ów piękny psalm, zaczynający się od słów „Kto się w opiekę".

Wreszcie księgi prorockie nietylko opowiadają losy narodu żydowskiego, lecz także przepowiadają Żydom, co się stanie z nimi, jako też że przyjdzie na ziemię Zbawiciel świata całego.

Nowy Zakon dzieli się podobnie.

Księgami historycznemi są cztery Ewangelje św. i Dzieje apostolskie. Ewangelje św., z których wyjątki słyszycie odczytywane co niedzielę w kościele, opowiadają nam życie Pana Jezusa, począwszy od wcielenia aż do wniebowstąpienia chwalebnego, a zarazem nauki, jakie Pan Jezus ogłaszał, jako też przepowiednie Pana Jezusa o męce, śmierci i zmartwychwstaniu jego, o rozszerzeniu Kościoła św., zburzeniu Jerozolimy i o końcu świata.

Księgami moralnemi są pisma Apostołów do chrześcijan miast rozmaitych. Najwięcej takich listów, bo 14, napisał św. Paweł, drugich zaś siedm listów — czterej inni Apostołowie. W listach tych, które pisali Apostołowie z powodu rozmaitych okoliczności, np. gdy w jakiem miejscu powstało zgorszenie jakie, albo gdy się zjawili fałszywi nauczyciele, którzy chcieli uwieść wiernych chrześcijan, Apostołowie objaśniają poszczególne prawdy wiary, poprawiają błędne mniemania, dają przepisy, jak wierni żyć mają, i zachęcają ich do sumiennego wypełniania nauki Pana Jezusa.

Zakończenie Nowego Zakonu a zarazem całego Pisma św. stanowi jedna księga prorocka t. j. Objawienie św. Jana. Tam to Jan św. opisuje, jak Kościół św. będzie się rozszerzał i przetrwa aż do końca wieków. Niejedna część tych przepowiedni już się spełniła a inne, jak owa największa, ostatnia walka Kościoła św. przeciw antychrystowi i owe smutne czasy, kiedy przez 42 miesiące nie będzie się mogła odprawiać Msza św., jeszcze spełnienia czekają.

III. Co sądzić o czytaniu Pisma świętego?

Tyle wystarczy przeciętnemu katolikowi wiedzieć o pochodzeniu Pisma św. oraz o składzie i treści jego ksiąg. I mógłbym zaraz przejść

do rozważania o owem drugiem źródle objawionych nauk, które nam Kościół do wierzenia podaje, to jest o tradycji czyli ustnem podaniu, gdyby nie trzeba odeprzeć pewnych zarzutów, które podnoszą się przeciwko Kościołowi i jego stanowisku do Pisma św. Miałżebym milczeć na to, że jakąś mętną falą rozlały się po naszej zmartwychwstałej Polsce przeróżne herezje i sekty, przypędzone wichurą wojenną do nas z zagranicy, nawet z za morza, jak adwentyści, metodyści, anabaptyści, badacze Pisma św. i inni, którzy krzewią nienawiść przeciwko Kościołowi katolickiemu, wojując orężem fałszu i ciężkich zarzutów. Do takich zarzutów zalicza się i ten, że Kościół katolicki ma Pismo św. w pogardzie i dlatego nie pozwala wiernym na czytanie go. Nie oni pierwsi wymyślili ten zarzut. Nieodrodni to synowie Lutra, który w wieku szesnastym tak samo oskarżał Kościół, że broni wiernym przystępu do Pisma św.

Cóż mam powiedzieć na głupi zarzut, że Kościół w pogardzie ma Pismo święte? Jakto, ten Kościół, który każe kapłanowi we Mszy św. przed czytaniem Ewangelji, która jest tegoż Pisma urywkiem, modlić się pokornie, aby Bóg oczyścił serce i wargi jego, skoro ma w tej chwili głosić święte jego słowo? Ten Kościół, który w uroczystych Mszach wonnem kadzidłem okadza księgę Ewangelji a wiernych wzywa, aby gdy się czyta słowa Ewangelji, z miejsc swoich powstali i, stojąc na znak uszanowania, słuchali tego Bożego orędzia? Nie, ten Kościół, który w zaraniu swojego życia męczenników raczej na śmierć posyłał a nie pozwalał wydawać ksiąg świętych w ręce pogan na znieważenie, po wszystkie czasy w równej mierze stoi na straży świętości i czci tego „listu, który -- według słów św. Grzegorza — Bóg napisał do stworzeń swoich". Świadkiem jest taki św. Karol Boromeusz, który Pisma św. nie czytał nigdy inaczej jak na kolanach. I chyba tylko przychodzi mi prosić was, najmilsi, abyście i wy w podobny sposób cześć i szacunek okazywali głoszonej Ewangelji, słuchając jej czytania z pobożnem przejęciem, a słów i zdań z Pisma św. nigdy nie pozwalali sobie nadużywać do niewczesnych żartów i rubasznej zabawy.

Ale dlaczego wtedy, skoro Kościół uważa Pismo św. za prawdziwe słowo Boże, nie pozwala wiernym czytać go według swojego upodobania? Trzeba przyznać, że w tym zarzucie tkwi małe ziarenko prawdy.

Istotnie Kościół nie daje każdemu bez różnicy Pisma św. do rąk i nie pozwala wszystkim bez wyjątku czytać go dowolnie. Ale cóż stąd? Czy to Pan Jezus gdziekolwiek nakazał jako powinność czytać Pismo święte? To Luter wymyślił taką naukę, że wszyscy wierni mają pod utratą zbawienia obowiązek czytania biblji. Ale w Piśmie św. nigdzie takiej nauki nie znajdziesz. Natomiast spotkasz się w jednym

z listów św. Piotra z takiem zdaniem o listach św. Apostoła Pawła, że są w nich miejsca ciemne i trudne do zrozumienia, „które nieuczeni i niestateczni wykręcają, jako i inne pisma, ku swemu własnemu zatraceniu“ (II Piotr 3, 16). Jeżeli tak pisze książę Apostołów o pismach największego luminarza z apostolskiego grona, to czyż nie narzuca się tu wprost myśl, że nie każdy bez wyjątku człowiek może wprost z Pisma św. czerpać prawdy objawione, że raczej do tego trzeba być odpowiednio przygotowanym, mieć pewne wykształcenie; kto nie posiada stosownego wykształcenia i nie wie skutkiem tego, jak niektóre miejsca Pisma św. tłumaczyć, ten z Ewangelji samej wyczytać może najpotworniejsze zdania i nauki. Dajcie prostaczkowi do ręki świętą Ewangelję, pozwalając mu tłumaczyć słowa samego Pana Jezusa według własnego upodobania, i niech dosłownie pojmie takie wezwanie Mistrza: „Jeżeli cię oko twoje, noga twoja, ręka twoja gorszy, wyłup je, odetnij ją i t. d.“ (Mat. 5, 29—30), do czegoż go doprowadzicie?

A przecież to nie żaden pusty straszak. Historja Kościoła bowiem uczy, że tak się działo. Reformatorzy, to jest Luter i jego zwolennicy, wciskali do rąk wszystkich bez wyjątku biblję i kazali ją czytać gorliwie i poznawać z niej czyste i niesfałszowane słowo Boże. I doigrali się tego, że wybuchła niebawem jedna z najkrwawszych wojen, zwana wojną chłopską. Prostacy wyczytali z biblji albo przynajmniej mniemali, iż w biblji to znaleźli, że wszyscy ludzie są równi, że niemasz ani przełożonych ani podwładnych, że można z orężem lub kłonicą w ręku pozbyć się wszelkich władz i zrzucić z siebie jarzmo panów świeckich. I polały się strumienie krwi i zapłonęły łuny pożarne jako owoc czytania biblji. A reformatorom, tym samym, którzy chłopów wzywali do czytania Pisma św. i do wykładania go według własnego rozumienia, nie pozostało nic innego jak wezwać zkolei panów i książąt, by zbuntowanych chłopów zabijali jak wściekłe psy. A dzisiaj czem się tłumaczy to rozbicie wśród potomków owych reformatorów, ono rozdarcie i brak jedności w rzeczach wiary? Któż policzy owe setki różnych sekt protestanckich? To owoc czytania biblji, którą każdy bez wyjątku może czytać i wykładać sobie według upodobania. Po wszystkie czasy bowiem nie straciło znaczenia słowo św. Hilarego, że „niemasz heretyka, któryby o swojej bluźnierczej nauce nie twierdził, iż ona wzięta jest z Pisma św.“

I wobec takich smutnych doświadczeń, żądać od Kościoła, aby wszystkim bez różnicy zezwalał na czytanie całej biblji?

Fałszem jest natomiast twierdzenie, jakoby Kościół zabraniał wogóle wszystkim czytania Pisma św. w ojczystym języku. Tak nie jest. I owszem, Kościół chętnie na to zezwala tym, którzy mają odpowiednie wykształcenie, jeżeli posługują się biblją tłumaczoną i wydaną przez

katolików, i zaopatrzoną w aprobatę biskupią tej diecezji, w której ją drukowano, i w objaśnienia wyjęte z pism Ojców i pisarzy Kościoła[1]). Takie mądre zewszechmiar zarządzenia Kościoła nie utrudniają czytania Pisma św., lecz co najwyżej zapobiegają nadużyciom, jakie z niem robiono.

A zatem nie zakazuje Kościół czytania biblji, i słowa Bożego na sztuczne zamki nie zamyka, jak piorunują na swoich zebraniach przeciwko Kościołowi adwentyści, metodyści i inni sekciarze. Owszem, w pewnych warunkach chętnie na to pozwala, co więcej, uważa czytanie nawet za bardzo pożyteczne. Nie wolno nam tylko kupować ich fałszowanych biblij, wydanych przez brytyjskie towarzystwo biblijne i rozdawanych darmo lub za tanie pieniądze pomiędzy katolikami. Taką biblję wrzuć w piec, bo trzymać ją u siebie w domu, a tem więcej czytać ją to ciężki grzech dla katolika!

ZAKOŃCZENIE.

Różne sposoby poznawania Pisma świętego.

Ale niech piorunują i niech urągają innowiercy Kościołowi, jakoby odejmował ludziom czyste i niesfałszowane słowo Boże. Oni i tak kłamliwe swoje zarzuty nadal powtarzać będą, chociażby tysiąc znaleźli dowodów, że zasady Kościoła są słuszne. Oni tak mówią, bo tak im mówić każe nienawiść do Kościoła, a przedewszystkiem do papiestwa, które jest tego Kościoła fundamentem i kamieniem węgielnym.

W istocie żadne z dzieci Kościoła chleba słowa Bożego nie potrzebuje łaknąć. Chociażbyście nigdy w życiu Pisma św. w ręku nie mieli i nigdy z niego nie przeczytali ani jednego słowa, to wiecie dobrze, że Kościół w obfitości częstuje was słowem Bożem, głoszonem ustami swoich kapłanów. Cóż to, czy chrześcijanie pierwszych wieków nauczyli się prawd wiary z biblji? Czy sądzicie, że wszyscy wtedy umieli czytać, aby się wprost z Pisma św. o prawdzie Bożej pouczać? Gdyby czytanie Pisma św., jak chce Luter, było warunkiem koniecznym zbawienia, to ci, którzy nie umieją czytać, byliby tem samem skazani na potępienie. Ale tak nie jest, na szczęście. Warunkiem zbawienia jest słuchanie, a nie czytanie słowa Bożego. Św. Jan Chrzciciel, poprzednik Pana Jezusa, nie torował drogi Zbawicielowi rozdawaniem biblij między lud ani też przez pisemka ulotne, lecz przez kazania, które głosił, a których lud słuchał. „Wiara tedy ze słuchania", pisze Paweł św. do Rzymian (10, 17), a nie z czytania.

[1]) Z Konstytucji Leona XIII z dnia 25 stycznia 1897 r. „Officiorum ac numerum".

Ale i przez czytanie, kto może, poznawajmy te skarby myśli i mądrości Bożej, złożone w Piśmie św. To najdroższa skarbnica prawdy, którą Pan Bóg z pewnością nie nato objawił, aby pozostała zamkniętą na siedm spustów, lecz nato, aby i przez czytanie i przez słuchanie wkraczała do duszy i tam zdobywała sobie panowanie nad człowiekiem. Kto nie ma odpowiedniego przygotowania, aby czytać całe Pismo św., niechaj czyta choćby urywki w historji biblijnej, przedewszystkiem zaś Ewangelje i Dzieje apostolskie, które można dostać w osobnem wydaniu. A przez to niechaj rośnie w nas najgłębsza cześć i uszanowanie dla tej czcigodnej księgi, która nam wtedy nie będzie nigdy trucizną, zabijającą duszę, lecz pochodnią dla ducha, rozświetlającą mroki życia doczesnego. Modlitwa Dawida, pełna uwielbienia dla słowa Bożego, niechaj i naszą stanie się modlitwą: „Pochodnią nogom moim słowo Twoje i światłość dla ścieżek moich.“ Amen.

NAUKA IV.

O tradycji czyli ustnem podaniu.

„A jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, które gdyby się zosobna spisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały" (Jan 21, 25).

Według swojego upodobania, w taki sposób, jaki jego mądrości i dobroci wydawał się stosownym, a nie według myśli ciasnego rozumu ludzkiego, objawiał się Pan Bóg w biegu czasu człowiekowi. Dobitnie wyraził tę prawdę na samym wstępie listu do Żydów wielki Apostoł Paweł, przypominając, jak to rozmaitemi i wielorakiemi sposobami przemawiał Bóg do ojców przez proroków, a naostatek przez jednorodzonego swojego Syna, Jezusa Chrystusa (Żyd. 1, 1—2). Rozmaitemi też drogami postanowił Bóg przekazywać to, co ludziom objawił, z pokolenia na pokolenie. Niczem nie jest Pan Bóg w wykonaniu swojej woli krępowany. Więc spodobało mu się część tych objawionych prawd przelać do umysłów chociażby najdalszych pokoleń przez Pismo św., ten zbiór ksiąg pod natchnieniem Ducha św. napisanych i przez Kościół uznanych za słowo Boże. Ale któżby śmiał Panu Bogu robić przepisy, aby tylko i wyłącznie za pośrednictwem Pisma św. podał ludziom do wiadomości swoje objawienie! Dlaczegożby nie miał do tego użyć innych jeszcze środków? To też uczy Kościół, że Pan Bóg istotnie użył do tego celu drugiego jeszcze sposobu. Nazywamy ten drugi sposób ustnem podaniem czyli z łacińskiego języka tradycją. Tradycja to drugie źródło, z którego ludzkość czerpać ma do końca prawdy wiary, pod względem doskonałości i wartości równie nam drogie i równie czci i poważania godne jak Pismo święte.

O tem drugiem źródle objawienia będzie więc niniejsza nauka. Co to jest tradycja, skąd jej powaga, dlaczego ona tak bardzo potrzebna obok Pisma św., oto ciekawe zagadnienia, które jak najdokładniej sobie wyjaśnić musimy.

I. Co to jest tradycja?

Przez tradycję czyli ustne podanie rozumiemy tutaj tę naukę Boską, którą Apostołowie opowiadali, ale której nie spisali. Dlatego właśnie

ta nauka nazywa się tradycją czyli ustnem podaniem, ponieważ począwszy od Apostołów utrzymała się w Kościele św. nie spisana w Piśmie świętem, lecz nieustannie przekazywana ustnem opowiadaniem.

Pan Jezus rozkazał Apostołom opowiadać naukę zbawienia. Dopełnili tego rozkazu, rozszedłszy się po całym niemal znanym wówczas świecie. Naukę Jezusową spisali poczęści w księgach, które nazwaliśmy Pismem św., lecz nie spisali jej wszystkiej, druga część dostała się do nas jako tradycja. A działo się to tak. Apostołowie tych, których jako pasterzy ustanawiali nad wiernymi, nauczali o rzeczach zbawienia i przykazywali im, aby i oni tych, coby byli zdolni do urzędu kościelnego, oświecali w nauce Jezusowej. Upomina bowiem św. Paweł Tymoteusza: „Coś słyszał ode mnie przez wiele świadków, toż zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni będą i innych uczyć!" (II Tym. 2, 2). Tak więc jedni nauczali drugich, poprzednicy następców i tą to drogą przechodziła nauka Pana Jezusa, przez Apostołów głoszona, do pokoleń następnych.

Nie mniemajcie, że tej nauki przekazanej nie spisano nawet do dzisiejszego jeszcze dnia. Spisywali ją zaraz od początku Kościoła św. uczeni i bogobojni mężowie, których nazywamy Ojcami Kościoła a z których niejedni byli jeszcze uczniami Apostołów. Takimi mężami, których Pan Bóg wzbudził, są np. święci Klemens rzymski, Justyn, Cyprjan, Grzegorze, Cyryl jeden i drugi, Jan Złotousty, Hieronim, Ambroży, Augustyn i inni. Najuczeńszym z tych Ojców dał Kościół św. tytuł doktorów t. j. nauczycieli Kościoła. — Dalej spisano tradycję w aktach i dekretach soborów, zwłaszcza soborów powszechnych, na których biskupi się zbierali i orzekali, co jako prawdę objawioną wzięli od Apostołów. — Świadkami tej nauki są też starodawne symbole, t. j. znaki lub hasła wiary, z których najbardziej znanym jest symbol czyli Skład apostolski „Wierzę w Boga". — Również świadkami wiary są modlitwy, ceremonje czyli obrzędy, akta męczenników, stare obrazy, zwłaszcza w dawnych kościołach, i rozmaite pomniki i napisy, zwłaszcza w katakumbach czyli podziemnych pieczarach rzymskich. Czy z tego jednak wynika, że wszystko, co ten lub ów Ojciec Kościoła napisał, jest artykułem wiary? Bynajmniej. Dobrze przecież wiemy, że Ojcowie Kościoła nie pisali tak pod natchnieniem Ducha św. jak pisarze ksiąg świętych. Ale wiemy i to, że według nauki Kościoła w dziełach tychże Ojców znajdujemy nietylko najprawdziwsze wyjaśnienia Pisma św. ale i najdoskonalszy wyraz i dowód, jak na pewne prawdy wiary zapatrywali się i jak je rozumieli Apostołowie i współcześni im ludzie.

I na tem właśnie polega powaga tradycji, że zawiera ona tak samo słowo Boże, jak je zawiera Pismo św., z tą różnicą, że jedno było spisane, a drugie opowiadane. Ale znaczenie, świętość, siła dowodowa ta sama jest w tradycji co w Piśmie św.

Przemawia za tak pojętą powagą samo *Pismo.* Apostoł Paweł św. w rozmaitych miejscach listów swoich naucza wyraźnie, że zarówno słowem Bożem jest to, co napisał, jak to, co powiedział. A w liście do Tessaloniczan upomina wiernych: „Przeto, bracia, stójcie a trzymajcie podania, którycheście się nauczyli choć przez mowę, choć przez list nasz!" (II Tess. 2, 14). Paweł św. rozróżnia tutaj wyraźnie Pismo św. i tradycję, ale obydwom przypisuje znaczenie jednakie, bo wzywa chrześcijan tessalonickich, aby tak Pisma św. jak podania trzymali się z wiernością równą. W ten sposób tłumaczył to miejsce św. Jan Złotousty, gdy robił uwagę: „Stąd pokazuje się, że Apostołowie nie wszystko przekazali listownie, lecz wiele rzeczy bez listów; ale oba podania na równą zasługują wiarę".

Świadczą i *sobory powszechne.* Najpierwszy sobór powszechny, nicejski, potępił naukę herezjarchy Arjusza na fundamencie podania przechowanego w Kościele św. Tak samo potępili biskupi na soborach w Efezie i Chalcedonie nauki Nestorjusza i Eutychesa na podstawie tejże nauki ustnej. A drugi sobór nicejski taki wydał dekret: „Kto nie zważa na podania kościelne, czy one w Piśmie św. zawarte, czy w tradycji przechowane, niech będzie wyklęty". Podobnie postąpił sobór trydencki, kiedy potępił naukę protestantów, która pomiatała tradycją.

II. Dlaczego obok Pisma św. potrzebna tradycja?

Ale pozostaje pytanie najważniejsze: czy nie wystarcza jako źródło wiary samo Pismo św.? Dlaczego potrzebna jest jeszcze tradycja? Wiadomo, że protestanci odrzucają tradycję i twierdzą, że tylko w to należy wierzyć, co się znajduje w Piśmie św. Tymczasem Kościół św. katolicki odrzuca tę naukę i uczy stanowczo, że tradycja jest potrzebna i że to, co ona zawiera, tak samo przyjmować i uznawać musimy za prawdę jak to, co czytamy w Piśmie św. Przyjrzyjmy się tylko bliżej podstawom, na jakich Kościół tę naukę opiera, a zrozumiemy, że istotnie inaczej być nie może.

Przedewszystkiem trzeba jasno zdać sobie sprawę, że Pismo św. nie zawiera wszystkiego, czego uczył Pan Jezus dla naszego zbawienia.

Widzimy to z samego Pisma św. Stwierdza wyraźnie św. Jan w słowach, które przytoczyłem na początku dzisiejszej nauki, że jest wiele jeszcze rzeczy, które uczynił Pan Jezus, a których on w Ewangelji swojej nie spisał; i dodaje, że gdyby się wszystkie te rzeczy spisały,

to cały świat nie ogarnąłby tych ksiąg, któreby powstały. Z tego miejsca widzicie, najmilsi, że św. Jan nie opisał w swej Ewangelji nawet wszystkich czynów Pana Jezusa, tem mniej podał wszystkie nauki Zbawiciela. — Chrystus Pan sam mówi do Apostołów przy ostatniej wieczerzy: „Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie“ (Jan 16, 12). Czego więc Pan Jezus nie mógł opowiedzieć Apostołom wówczas przed zmartwychwstaniem, ponieważ nie mogli jeszcze pojąć wszystkiego, to też bez wątpienia oznajmił im później. Uczynił to po zmartwychwstaniu, gdy jeszcze przez 40 dni przebywał na ziemi i długie rozmowy prowadził z Apostołami. Ale co do nich mówił wtenczas, choć mówił „wiele“, o tem bardzo mało stoi w Piśmie św.; Apostołowie bowiem nie mieli rozkazu spisywać wszystko, lecz mieli rozkaz nauczać. Nie powiedział im Pan Jezus: „Siadajcie i piszcie“, lecz: „Idąc tedy, nauczajcie“. Więc nie spisali też wszystkiego, lecz o wielu rzeczach uwiadomili wiernych tylko ustnie.

Że Pismo św. nie zawiera wszystkiej nauki Pana Jezusa, tego uczą także Ojcowie Kościoła. Słuchajmy, co mówi św. Augustyn: „Cokolwiek w Kościele przechowuje się powszechnie, musi za prawdę być miane jako pochodzące od Apostołów, którzy wiele rzeczy uczyli, o czem Pismo św. nic nie wie i nic nie wspomina“. Podobnie mówi św. Jan Złotousty: „Jest jasnem, że Apostołowie nie wszystko zostawili na piśmie, ale też wiele bez pisma i że również i w takie rzeczy wierzyć musimy“.

Musimy naprzykład wierzyć, że ważnie chrzci się niemowlęta i że nie potrzeba chrzcić ich po raz drugi, gdy dojdą do rozumu, jak błędnie uczą nowochrzczeńcy czyli anabaptyści; musimy wierzyć, że w potrzebie może chrzcić ważnie każdy człowiek, nawet żyd i poganin, a gdyby nie stało nikogo, to nawet ojciec lub matka dziecięcia; musimy wierzyć, że jest właśnie siedm Sakramentów św., że chrzest, bierzmowanie i kapłaństwo tylko raz można przyjąć, że zamiast soboty trzeba święcić niedzielę i t. d.: — a przecież na te, i innych wiele prawd wiary nie można znaleźć dowodów w Piśmie św., lecz tylko w tradycji. Musimy więc koniecznie uznawać tradycję, bo tylko przez nią dojdziemy do zupełnej znajomości nauki chrześcijańskiej, więc znajomości tego wszystkiego, co nam potrzebne do zbawienia.

Chociażby jednak w Piśmie św. znajdowało się wszystko, na nicby się Pismo św. nie przydało, gdyby nie było tradycji.

Bez tradycji bowiem niepodobna się przekonać, które księgi należą do Pisma św., gdyż żadna z nich nie pisze o sobie samej. Kto odrzuca tradycję, ten nie ma nigdy pewności, czy Pismo św. jest księgą Bożą. Chociaż bowiem czytamy w Piśmie św., że pochodzi

z natchnienia Bożego, mimo to jest to świadectwo niewystarczające, gdyż to samo twierdzi o sobie Koran, t. j. księga religijna Turków i innych mahometan. Bez tradycji nie wiedzielibyśmy też na pewno, czy pojedyńcze księgi Pisma św. są prawdziwe, t. j. czy rzeczywiście napisali je ci mężowie, których nazwiska te księgi noszą: to wszystko tylko jedna tradycja poświadczyć nam może.

Jeżeli tedy odrzucimy tradycję, Pismo św. straci znaczenie wszelkie, stanie się księgą bez wartości.

A cóż dopiero mam mówić o wykładaniu Pisma św.? Znaną jest rzeczą, że Pismo św. zawiera wiele miejsc ciemnych, wiele prawd głębokich, trudnych do zrozumienia. Taki sąd wypowiada już św. Piotr (II Piotr 3, 16) o listach św. Pawła. Dlatego też to Apostołowie nawet, choć w prawdach religijnych byli bardziej oświeceni od ludzi innych (Łuk. 8, 10), przed zmartwychwstaniem Pana Jezusa nie rozumieli wielu miejsc o męce jego, gdy im je Pan Jezus przytaczał (Łuk. 18, 34). Nie rozumieli miejsc Pisma św. i uczniowie idący do Emaus, dopóki im nie objaśnił ich Pan Jezus (Łuk. 24, 25 i nast.). Podobnie nie rozumiał Pisma św. ów sługa królowej Kandaki (Dz. Ap. 8, 30.), o czem mówi św. Hieronim: „Przyszedł Filip, pokazał mu Jezusa, który zamknięty był ukryty w literze, aby poznał, że w Piśmie św. bez przewodnika i wskazującego nie może postępować naprzód". — Dla tych tedy prawd głębokich, jakie zawiera Pismo św., możnaby niektóre miejsca wykładać rozmaicie, gdyby nie było wskazówki, którąby służyła do zrozumienia dobrego. Jakiż tedy mamy środek, aby objaśnienia, sprzeciwiające się sobie, doświadczyć i wyszukać objaśnienie prawdziwe? Niema środka innego nad słowa żywe tradycji, t. j. nad naukę Apostołów, która weszła w życie. Ta nam powiada na pierwszy rzut oka, które z rozmaitych objaśnień jest prawdziwe, bo ona stawia prawidło, że tylko to objaśnienie może być prawdziwem i słusznem, które się zgadza z tradycją. Kto więc odrzuca tradycję, temu nic nie pomoże Pismo, nawet i wtedy, gdy jest przekonany o Bożym jego charakterze, bo brak mu środka, aby je zrozumieć.

Dlatego my katolicy spory takie rozstrzygamy łatwo i pewno. Pytamy tylko, jaka była od początku ogólna wiara Kościoła św. Podług tej wiary ogólnej Kościoła św. wydajemy sąd i za fałszywą oznaczamy naukę każdą, którąby sprzeciwiała się tej wierze. Czyli innemi słowy, stawiamy tradycję, jaka była w Kościele zawsze i wszędzie, jako regułę najwyższą i podług niej rozstrzygamy każdy spór religijny. Tak tedy opierając się nietylko na literze martwej, lecz także na żywem słowie Bożem, dochodzimy do celu i poznajemy, co jest artykułem wiary.

Natomiast jakżeż inaczej dzieje się u innowierców! Przeciwnicy naszej wiary św. z samem tylko Pismem św. w ręku są podobni do człowieka, który stoi przed skarbcem, ale nie ma klucza, aby go móc otworzyć. A stąd takie następstwo, że nie mogą załatwić powstających między sobą sporów religijnych. Biorą Pismo św. do ręki i podług niego jednego starają się o poznanie rzeczy. Czy to jest jednak możliwem, skoro jeden objaśnia to samo miejsce Pisma św. w ten sposób, a drugi w inny? Każdy z nich powołuje się na Pismo św. i twierdzi, iż on sam tylko objaśnia je dobrze, przeto odrzuca objaśnienia innych. Tam więc zakończenie sporu jest niemożliwe, bo Pismo św. jako litera martwa nie może powiedzieć, kto ma słuszność, a kto jej nie ma. Dlatego też innowiercy rozpadają się na niezliczone wyznania i nigdy nie mogą dojść do jedności wiary; braknie im środka do załagodzenia sporów. Stąd to u innowierców doliczyć się można 200 rozmaitych tłumaczeń tak ważnych nawet słów Chrystusa, jak słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu: „To jest ciało moje", — stąd między nimi jest 20 odmiennych nauk o grzechu pierworodnym, a wszystkie te nauki powołują się na Pismo!

Do takich to opłakanych skutków, do najzgubniejszego zamieszania w najważniejszych sprawach zbawienia, prowadzi odrzucenie tradycji, tego niezbędnego uzupełnienia prawd objawionych przez Boga a złożonych w Piśmie, tego klucza do zamkniętych drzwi tylu tajemnic Bożych!

ZAKOŃCZENIE.

Nauczycielem i przewodnikiem w wykładzie tak Pisma jak tradycji Kościół św.

Ustrzeże zaś wszystkich od takiego nieszczęsnego wykolejenia ducha wierne trzymanie się Kościoła, który jest jedynym fundamentem i utwierdzeniem prawdy, jedynie pewnym przewodnikiem w wykładaniu całej prawdy objawionej i jedynym od Boga powołanym stróżem i nauczycielem objawienia, złożonego w Piśmie św. i w tradycji czyli ustnem podaniu. Z tych dwóch źródeł tryska czysta woda prawdy Bożej, niezbrukana błotem błędu ani niezmącona przymieszką ludzkich pomysłów. Taka ta woda do dnia dzisiejszego nieskażona, jak była przed wiekami, gdy ze skały prawdy odwiecznej wyprowadziło ją uderzenie słowa Bożego. I chociaż płynie już setki lat, czasem spokojna i bez zmarszczki, czasem spieniona i smagana wichrami, nic jej nie ubyło; i dzisiaj jak przed wiekami jest ona tą samą pełnią Bożego objawienia.

Oczywiście nie każdy może przychodzić do tego źródła i własnoręcznie czerpać z niego wodę prawdy. Wtedy bowiem następuje to, co

się nieraz już działo w ciągu wieków. Przychodzili zuchwalcy i gardząc Kościołem i jego pośrednictwem, próbowali sami brać wodę ze źródeł objawienia. I mniemali, że zaczerpną przezroczystej wody prawdy odwiecznej i nadprzyrodzonej. Tymczasem zmącili źródło i nabrali mętów błędu i herezji. Bo z woli Bożej tylko Kościół na to jest postawiony, aby pewną ręką czerpać z obu owych źródeł wodę objawienia i podawać ją czystą jak kryształ do picia pragnącej ludzkości.

Boski Założyciel Kościoła, Jezus Chrystus, obdarzył Kościół w tym celu osobnym, niewypowiedzianym przymiotem nieomylności i dał mu zapewnienie, że piekielne bramy błędu nigdy go nie przemogą. Dla katolika przeto jedna jest tylko powaga, która mu zapewnić może posiadanie prawdziwego objawienia Bożego; tą powagą to ani Pismo św., ani tradycja czyli ustne podanie, tylko wyłącznie nieomylne nauczycielstwo Kościoła. Bez tego nauczycielstwa Kościoła i największe duchy w tłumaczeniu i wykładzie Pisma św. zbłądziłyby na manowce, jak z drugiej strony i najpotężniejsze umysły silną podporę i utwierdzenie wiary znajdują nie w samej ewangelji, lecz w powadze Kościoła nauczającego. Za wszystkie wielkie i potężne umysły wypowiedział tę prawdę olbrzym ducha, św. Augustyn, w słowach, które odtąd powtarza nauka Kościoła: „Non crederem Evangelio, nisi me commoveret Ecclesiae auctoritas", to znaczy: „Nie uwierzyłbym Ewangelji, gdyby mnie do tego nie skłaniała powaga Kościoła".

Skoro tak mówi olbrzym ducha, o ileż więcej powinniśmy, my karły, mały swój rozumek we wszystkich rzeczach wiary poddać bezwzględnie pod orzeczenia Kościoła. Przyjęcie jakiegoś artykułu wiary czynić zależnem od własnego badania źródeł wiary, Pisma św. i tradycji, to nie po katolicku; być złączonym z Kościołem w całkowitem oddaniu się jego kierownictwu, przyjmować co on przyjmuje, potępiać co on potępia, i jak dziecko, co ssie pierś matki z przymkniętemi oczami, zamknąć oczy na błędy świata i poduszczenia pychy, i z ufnością brać od Kościoła pokarm Bożej nauki, to po katolicku!

Na tę drogę wprowadził nas Pan Bóg, gdy nam pozwolił urodzić się katolikami. Niechaj mu za to będą najpokorniejsze dzięki. Postawił nas u źródeł odwiecznej swojej prawdy, Pisma św. i tradycji, a straż nad temi źródłami poruczył Kościołowi, któremu zarazem powierzył zadanie, by dawał nam, ile potrzeba, z tego źródła pić kryształową wodę prawdy i nauki. Więc przez niewiarę nie skazujmy się niewdzięcznie sami na okrutną śmierć z pragnienia, lecz dla zbawienia wiecznego pijmy „ze źródeł Zbawicielowych". Amen.

NAUKA V.

O potrzebie wiary.

„Bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu" (Żyd. 11, 6).

Pierwsi rodzice w raju byli szczęśliwi tak długo, dopóki wierzyli słowu Bożemu; pokusie szatana, podniecającego ich pychę, ulegli wtedy, kiedy wiara w Boga w nich osłabła, kiedy, jak uczy katechizm, uwierzyli więcej szatanowi aniżeli Bogu. Za utratą wiary poszły nieszczęścia inne: grzechy, utrata łaski Bożej uświęcającej, wypędzenie z raju.

Ponieważ Pan Bóg postanowił wybawić ludzi od tych nieszczęść, potrzeba było najpierw przywrócić, co pierwsi rodzice utracili. Ale łatwiej stracić skarb jaki, aniżeli go odzyskać. Najśw. Marja Panna, która miała naprawić, co popsuła Ewa, okazała wiarę mocną, kiedy natychmiast uwierzyła słowom archanioła, że mocą Ducha św. pocznie i porodzi syna. Przedewszystkiem też za jej wiarę chwaliła ją św. Elżbieta: „Błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, coć jest powiedziane od Pana" (Łuk. 1, 45). Ileż jednak potrzeba było wysiłków, aby uwierzyli mocno ludzie inni. Apostołowie nawet, choć widzieli cuda liczne, choć uwierzyli w niektóre rzeczy, których nie rozumieli, np., że Pan Jezus da im ciało swoje za pokarm, a krew za napój; choć przez Piotra uznali Pana Jezusa Synem Bożym; choć zaręczali, że nauki jego nie odstąpią; choć oświadczali się, że pójdą z Panem Jezusem i na śmierć nawet, gdyby była potrzeba; mimo to wszystko, gdy przyszła chwila próby, chwila męki i śmierci Zbawiciela, zachwiali się w wierze. Wiarę ich utwierdziło dopiero zmartwychwstanie Pana Jezusa, które jest też główną podstawą wiary naszej św., jak uczy Pismo św.: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżna jest wiara nasza" (I Kor. 15, 17).

Jeżeli tedy Pan Jezus cud ten największy uczynił dla utwierdzenia wiary naszej, czyż nie widoczna stąd, jak wielkie znaczenie ma wiara? O tak, przekonanie o potrzebie wiary trzeba w sobie umocnić jako fundament niewzruszony całego życia religijnego. Albowiem niemało jest chrześcijan takich, którzy wierze i jej przepisom odmawiają znaczenia

wszelkiego i mówią: można wierzyć lub nie wierzyć, mieć tę wiarę lub ową; nie potrzeba wypełniać wszystkich przepisów wiary, byleby tylko żyć uczciwie. Jest też niemało takich, którzy postępują stosownie do tych zasad i nie troszczą się o wiarę, narażają ją na niebezpieczeństwo; nie troszczą się też o jej przepisy ani ich nie zachowują.

Jak niemądrą i lekkomyślną jest taka mowa, ma nam wykazać dzisiejsza nauka.

Pytam więc: Czy do zbawienia, to jest do osiągnięcia ostatecznego celu, jest nam naprawdę potrzebna wiara w Boga i w jego objawienie? I która to wiara z tych, które nam się codziennie narzucają, jedynie zbawia?

I. Wiara warunkiem zbawienia.

W świecie, gdy kto dopuści się wykroczenia przeciw przyrodzonemu prawu moralności, gdy uczyni zamach na życie, własność lub dobre imię bliźniego, to niema prawie człowieka, któryby tego nie uznał za występek, za zbrodnię. Natomiast gdy kto w nic nie wierzy, gdy odrzuca wiarę w Boga samego, w nieśmiertelność duszy, wtenczas zazwyczaj ludzie sądzą mniej surowo tę niezbożność i mówią o człowieku takim w ten sposób, jakoby on miał prawo być niedowiarkiem, niewierzącym.

Z takiemi sądami światowemi porównajmy wyroki Zbawiciela. „Kto wierzy weń (to jest w Syna Bożego) — mówi on na początku swego zawodu publicznego — nie bywa sądzon; kto zaś nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego“ (Jan 3, 18); a dalej podobnie: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa“ (Jan 3, 36). W podobny sposób odzywa się po zmartwychwstaniu swojem: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Mar. 16, 16). Takie to są wyroki Pana Jezusa, prawdy odwiecznej; pokazują one jawnie, że bez wiary niema zbawienia, bo bez wiary nie można podobać się Panu Bogu.

Widzimy też z wyroków Pana Jezusa, że niewiara należy do grzechów najcięższych, największych. Pan Jezus, wysyłając Apostołów na cały świat, przykazuje im: „Do któregokolwiek miasta albo miasteczka wnijdziecie... ktobykolwiek was nie przyjął ani słuchał mów waszych, wychodząc precz z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych! Zaprawdę powiadam wam: lżej będzie ziemi Sodomskiej i Gomorskiej w dzień sądny niźli miastu onemu“ (Mat. 10, 11, 14 i 15). Wiecie z historji św., że grzechy Sodomy i Gomory wołały o pomstę do nieba; karząca ręka Boża miasta te wytępiła ogniem i siarką, na

miejscu ich Morze Martwe do dzisiaj głosi wszystkim o sprawiedliwości Bożej. A jeżeli mimo to wszystko mieszkańcom ich w dzień sądny będzie lżej niźli miastu lub domowi, który zamyka drzwi przed opowiadaczami Ewangelji św., — to snadno wnioskować, że niewiara w oczach Bożych jest grzechem bardzo ciężkim, cięższym niż grzechy onych miast, acz wołające do nieba o pomstę.

I dziwić się nie można, że niewiara jest grzechem tak ciężkim. Przecież Pan Bóg prawdy swoje objawił w ten sposób, że każdy uwierzyć w nie może. Jeżeli tedy nie wierzy, krzywdzi Pana Boga ciężko. Już bowiem człowiek słusznie czuje się obrażonym, gdy kto nie wierzy słowom jego; o ile mniej taką zniewagę może ścierpieć Pan Bóg, prawda odwieczna!

Ojcowie Kościoła św. nie inaczej uczą. „Pewna to rzecz — pisze św. Augustyn — że nikt nie może być zbawionym, jeno, kto się Bogu podoba, a żaden nie może podobać się Bogu, jeno przez wiarę. Wiara jest początkiem zbawienia ludzkiego; bez niej nikt nie może dojść do społeczności synów Bożych, albowiem bez wiary człowiek ani na tym świecie nie będzie miał łaski usprawiedliwienia, ani na drugim żywota wiecznego.“ A św. Cyryl Aleksandryjski pisze: „Wiara jest drzwiami i drogą do żywota i niejako powrotem ze zgnilizny do nieśmiertelności.“ Słusznie przeto w myśl nauki Pana Jezusa i Ojców Kościoła orzekł sobór trydencki: „Bez wiary nikt nie może być usprawiedliwiony“.

Opowiada nam legenda, że przed dawnemi laty pewien król, przechadzając się nad morzem, ujrzał w kołyskach kilkoro dzieci płynących na morzu. Nie widząc innego środka ratunku, podał im długi oszczep, który miał ze sobą. Dzieci oszczepowi przypatrywały się pilnie, ale jedno tylko pochwyciło go, i to wyciągnął król na brzeg, wychował je i uczynił dziedzicem królestwa — inne potonęły.

Oto i myśmy jakoby wyrzuceni na szerokie, burzliwe morze, znajdujemy się w niebezpieczeństwie zatonięcia. Pan Bóg, król niebios, podaje nam jakoby ów oszczep — wiarę, aby nas wyrwać z niebezpieczeństwa i doprowadzić szczęśliwie do brzegu wieczności. Kto jak owe dzieci patrzy tylko ciekawie na wiarę, ale jej nie chwyta, zatonie niechybnie w morzu piekielnem. Kto jej się trzyma, znajduje ratunek, wiara bowiem pierwszym jest warunkiem zbawienia, ona dostarcza potrzebnych do pracy nad zbawieniem środków i daje siłę potrzebną do spełnienia koniecznych na tej drodze obowiązków. Umieli to uznać nawet niedowiarkowie.

Do jednego z tych, co najwięcej przed 150 laty szerzyli niewiarę we Francji, nazwiskiem Diderot, przybył raz przyjaciel jego niespodzianie i zastał go, jak córkę swą uczył — katechizmu. Zdziwił się wielce

gość, a ojciec dziecka odrzekł: „Czyż mogę uczynić co lepszego, jeśli chcę, aby córka moja była kiedyś matką cnotliwą? Bez wiary brakłoby jej podstawy do moralności". Tak to własnemi ustami wydał na siebie wyrok potępiający a najchlubniejsze świadectwo wystawił wierze i stwierdził jej potrzebę.

II. Która wiara zbawia?

Ale nasuwają się ludziom rozmaite wątpliwości, albowiem widzą na świecie rozmaite wiary. Ważne to więc pytanie: Która wiara zbawia? Czy każda z nich równie dobra? Czy każda posiada tę cudowną moc zbawczą?

Nie, nie każda wiara zbawia.

Pan Jezus jedną tylko wiarę przyniósł światu, jednej wiary Apostołom kazał nauczać, mówiąc: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion" (Mar. 16, 15—16). Pan Jezus nakazał więc opowiadać ewangelję, ewangelję swoją, t. j. Chrystusową, a nie inną; wyraźnie mówi tu Pan Jezus o jednej wierze tylko i dodaje, że ci, którzy tę jedną wiarę, ewangelję jego, przyjmą, będą zbawieni, ci zaś, którzy jej nie przyjmą, będą potępieni. Podług rozkazania też Chrystusowego *Apostołowie* głosili tę jedną tylko wiarę, wiarę przyniesioną przez Pana Jezusa, a każdą inną odrzucali i dlatego uczyli, jak czytamy w Piśmie św.: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich" (Efez. 4, 5—6). Gdy św. Paweł odjeżdżał do Rzymu, przeczuwając, że już nigdy nie ujrzy mieszkańców Miletu, żegnał się z nimi serdecznie i wzywał biskupów gorąco do wytrwania w wierze jednej, Chrystusowej, mówił bowiem: „Pilnujcie samych siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami!.... Jać wiem, że po odejściu mojem.... powstaną mężowie mówiący przewrotności, aby odwiedli ucznie za sobą. Dlategoż czuwajcie: pomnąc, żem przez trzy lata w nocy i we dnie nie przestawał napominać z was każdego ze łzami" (Dz. Ap. 20, 28—31). A cóż powiada św. Jan ewangelista? Ten Apostoł, chociaż pełen miłości, zakazuje takich, co się odwracają od ewangelji Chrystusowej, przyjmować do domu i pozdrawiać nawet: „Jeśli kto przychodzi do was, a tej nauki (t. j. Chrystusowej) nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu ani go przywitajcie!" (II Jan 10.)

Że człowiek taki, podług którego każda wiara jest dobra, mówi niedorzeczność, dowodem i sam zdrowy rozsądek. Gdyby nic nie zależało na tem, jaką kto wyznaje wiarę, i gdyby w każdej wierze można się zbawić, toby nie było potrzebnem, aby *Pan Jezus* przyszedł na ziemię,

opowiadał ewangelję, znosił trudy, prześladowania i mękę, a wreszcie poniósł śmierć krzyżową. Żydzi mieli już bowiem wiarę, choć zaś ta wiara nie była zupełną, była dobrą, t. j. bez błędów. Także niektórzy mędrcy pogańscy wierzyli już w jednego stworzyciela wszechmogącego nieba i ziemi, byli posłuszni światłu wewnętrznemu, którem Pan Bóg oświeca każdego na ten świat przychodzącego, i żyli podług praw zapisanych przez Boga w ich sercach. Nawet poganie zupełnie dzicy, niewykształceni, chociaż popadali w błędy najrozmaitsze, jednak posiadali i wyznawali wiarę. Słowem dotąd nie znaleziono na ziemi ani jednego narodu, któryby nie miał wiary w Boga i nie czcił go w jakikolwiek sposób. Ale ani prawo żydów ani religje pogan nie były wystarczające po przyjściu na ziemię Pana Jezusa, i dlatego też żydzi i poganie, jeżeli chcieli się zbawić, musieli przyjąć naukę Pana Jezusa, jak tego żądał Zbawiciel. — Gdyby wystarczała religja jakakolwiek, nie możnaby też pojąć i tego, dlaczego *św. męczennicy* poświęcali wszystko i wśród mąk najokrutniejszych wyzionęli swe święte dusze. Gdyby do zbawienia wystarczała wiara każda, tedyć nierozum ich był wielki, że się tak mężnie zastawiali za wiarę Chrystusową. — Nie możnaby pojąć i tego, dlaczego Kościół katolicki wysyła *misjonarzy* do krajów dzikich ludów, żeby w pocie czoła i wśród trudów niewysłowionych opowiadali ewangelję świętą. Tedyć wszystkie nawracania byłyby niepotrzebne, zbyteczne, boć przecie byłoby obojętne, czy dostaną się do nieba tą drogą czy inną.

Kto mówi, że zbawia wiara każda, nietylko popełnia niedorzeczność, ale także bluźni Panu Bogu.

Człowiek taki wypowiada bowiem tym sposobem, że Panu Bogu wszystko jedno, w jaki sposób mu służymy; że więc obojętna to rzecz, czy będziemy się kłaniali, jak poganie, sprosnym bałwanom i czcili czarta przeklętego, czy też jako chrześcijanie cześć mu będziemy oddawali w duchu i w prawdzie; czy, jako żydzi czynią, będziemy szydzili z krzyża, czy jako chrześcijanie we czci go mieć będziemy; czy, jak czynią innowiercy, gardzić będziemy uczynkami dobremi, czy też, jako katolicy, będziemy je wypełniali. Kto tak mówi, ten bluźni, t. j. znieważa wprost samego Boga.

Człowiek taki, dla którego dobrą wiara każda, bluźni i dlatego, bo podług niego Pan Bóg jest obojętnym na prawdę i fałsz. Rozmaite one religje sprzeciwiają się sobie nawzajem w wielu rzeczach, nieraz w najważniejszych. Co jedna nakazuje, tego zakazuje druga, co naucza jedna, to druga odrzuca, w czem jedna widzi rzecz dobrą, w tem druga sam grzech upatruje. Przeto kto twierdzi, że dobrą wiara każda, i każda prowadzi do zbawienia, ten mówi, że Pan Bóg tak prawdę

jako i fałsz cierpi i przyjmuje zarówno. A czyż to nie znaczy bluźnić Panu Bogu nieskończenie świętemu i prawdziwemu?

Więc nie, nie każda wiara zbawia, jedna jest i jedna tylko być może wiara prawdziwa, która moc zbawczą posiada. Na świecie wiele jest religij, lecz wszystkie można sprowadzić do czterech najgłówniejszych: pogańskiej, żydowskiej, tureckiej i chrześcijańskiej. Któraż z nich prawdziwa?

Nie są prawdziwemi pierwsze trzy religje. Nie jest prawdziwą religja pogańska. Pogan liczy się na świecie około 1100 miljonów, czyli jeszcze większą część wszystkich ludzi. Wiara pogańska nie może być prawdziwą, albowiem poganie modlą się i służą stworzeniu raczej niż stworzycielowi: „odmieniają chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków, i czworonogich, i płazu", uczy Duch św. (Rzym 1, 23).

Nie jest teraz prawdziwą religja żydowska. Żydów jest około 12 miljonów. Wiara ich nie może być prawdziwą od czasów Pana Jezusa, albowiem żydostwo było tylko przysposobieniem, przygotowaniem na przyjście Zbawiciela świata, a gdy ten przyszedł, sam On zniósł tę wiarę: w miejsce ciemnych figur nastąpiła sama jasna prawda, w miejsce niedoskonałych praw i obrządków nastąpiło doskonałe prawo Pana Jezusa, dzikie drzewo zastąpił szczep uszlachetniony przez Zbawiciela naszego.

Nie jest wreszcie prawdziwą religja mahometańska czyli turecka. Mahometan liczy się przeszło 200 miljonów. Wiara owa wygodna dla ludzi zmysłowych, ale fałszywa. Lubo bowiem wierzą w Boga jednego, ale nie wierzą w Odkupiciela, a przeto nie wierzą też w jego św. ewangelję; natomiast wierzą w Mahometa jako w największego proroka, który niczem innem nie był, jeno oszustem i zwodzicielem; nadto przyjmują za artykuły wiary wiele rzeczy śmiesznych i sprosnych.

Stąd wypływa, że prawdziwą może być tylko czwarta t. j. chrześcijańska religja, którą Pan Jezus przyniósł na ziemię i do której przyjęcia wzywał, mówiąc: „Jam jest droga i prawda i żywot. Nikt nie przychodzi do Ojca jeno przeze mnie." Do chrześcijaństwa przyznaje się około 665 miljonów ludzi, lecz niestety chrześcijanie różnią się między sobą w wielu rzeczach ważnych. Przeszło 305 miljonów należy do Kościoła katolickiego, blisko 360 miljonów jest protestantów czyli innowierców, oraz schizmatyków czyli odszczepieńców, głównie Rosjan i Greków. — Tymczasem Pan Jezus jednej tylko ewangelji nauczał i Apostołowie też tę jedną tylko ewangelję opowiadali narodom. Więc jedna tylko z tych trzech religij chrześcijańskich może być prawdziwą, albowiem te trzy wyznania różnią się między sobą nauką i przepisami

i w wielu artykułach są sobie przeciwne. Któraż tedy jest prawdziwa wiara Pana Jezusa, ta, którą On sam głosił?

Prawdziwą religją między temi trzema jest tylko katolicka, którą my wyznajemy. Pouczać się o tem będziemy obszerniej, gdy będziemy rozbierali dziewiąty artykuł Składu apostolskiego: „Wierzę w święty Kościół powszechny". Dzisiaj niechaj nam za ten obszerniejszy dowód starczy to, że tylko wiara katolicka pochodzi od Pana Jezusa. Wiara katolicka sięga aż do samego jednorodzonego Syna Bożego, który w ciele ludzkiem żył i nauczał. Owe dwa drugie wyznania powstały później i założycielem ich nie jest Zbawiciel, lecz kto inny. Schizma powstała w wieku 9 i 11 za sprawą dwóch pysznych biskupów, Focjusza i Michała Cerularjusza i liczy dopiero lat 850. Religij protestanckich ojcem jest upadły zakonnik, Marcin Luter, który przed 400 laty, będąc niespokojnego ducha i chuci niepohamowanych, złamał śluby zakonne, ożenił się i odpadł od Kościoła. Te obie tedy religje wyszły z wiary katolickiej t. j. od wiary katolickiej odpadły ku niezmiernej szkodzie i wielkiej niedoli ludzkości.

Że wiara katolicka prawdziwa, dowodem też opowiadanie jej przez Apostołów. Pan Jezus rozkazał Apostołom: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelję wszemu stworzeniu!" I ci posłannicy Pana Jezusa występowali wobec mocarzy i wobec narodów, opowiadając ewangelję Jezusową.

Prawdziwość wiary katolickiej poświadczają nauczyciele Kościoła św. Najstarsi z nich żyli w samych początkach chrześcijaństwa, więc w czasach, w których według zdania nawet innowierców i odszczepieńców wiara katolicka była jedyną, a więc prawdziwą religją chrześcijańską. Ci nauczyciele Kościoła św. brali wiarę od mężów apostolskich a nawet wprost od Apostołów samych, czerpali ją więc ze źródła najczystszego, bo najpierwszego. Rozczytując się w ich księgach i pismach, znajdujemy, że Kościół katolicki do dziś dnia wierzy to samo i uczy tego samego, co zawarte w ich księgach. Oni sami już nieraz wypowiadali jasno, że prawdziwą jest tylko wiara katolicka. Wspomnę tylko św. Augustyna, który mówi: „Wiedzcie, że wiara katolicka jest jedyną wiarą prawdziwą! Jeżeli kto od niej odpadnie, nie zmartwychwstanie ku żywotowi, lecz ku potępieniu wiecznemu".

Wreszcie najwięksi nieprzyjaciele Kościoła św., choć mimowolnie, musieli wystawić świadectwo prawdziwości wiary katolickiej. Tak odzywał się między innymi *Luter:* „Prawdą to, że w papiestwie jest słowo Boże i urząd apostolski i że przez nie (papiestwo) dostaliśmy Pismo św., chrzest, Sakramenta i urząd nauczycielski. Cóż mielibyśmy z tego? Dlatego też musi się znajdować u nich wiara, Kościół chrześci-

jański, Chrystus Pan i Duch św." A na innem miejscu tenże nieprzyjaciel Kościoła katolickiego tak przyznaje: „Cóż czynię tedy, jeżeli przeciw Kościołowi katolickiemu prawię, jako uczeń przeciwko mistrzowi? Wtedy powstają takie myśli w mem sercu: teraz widzę, że mam niesłuszność; o gdybym nie był zaczął i żadnego słowa nie wygłosił!" A zatem sam Luter w niektórych chwilach jasnych żałował tego, iż odpadł od Kościoła katolickiego, bo poznał dobrze, że nie miał słuszności i że wiara prawdziwa znajduje się tylko w Kościele katolickim. Przyznawał, że dwie były przyczyny, dla których trwał w błędzie, niemożliwość nawrócenia tych, których uwiódł na złą drogę, i hańba, jakąby — wedle swego mniemania — ściągnął na siebie, gdyby odwołał swe błędy, a za jedynie prawdziwą uznał na nowo wiarę katolicką. Stąd też sumienie dręczyło go ciągle, aż skończył śmiercią smutną.

ZAKOŃCZENIE.

Uznaną wiarę trzeba przyjąć i z niej należycie korzystać!

Skoro tedy prawdziwą jedynie wiara katolicka, przeto każdy, kto jej nie ma a przekonał się o jej prawdziwości, powinien ją przyjąć, bo inaczej grzeszyłby „przeciw uznanej chrześcijańskiej prawdzie" i zasłużyłby na potępienie. Od tego kroku nic go odstraszyć nie powinno, skoro i Pan Jezus domagał się od żydów, aby uwierzyli w niego, a tym którzy nie uwierzyli oświadczył: „Ten jest sąd, że światłość przyszła na świat a ludzie umiłowali raczej ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki" (Jan 3, 19). Dlatego też pewien znakomity konwertyta, hr. Stolberg, gdy poznawszy, że jedynie wiara katolicka jest prawdziwą, został katolikiem a razu pewnego zaczepił go król protestancki Fryderyk Wilhelm III, mówiąc: „Nie lubię tych, co zmieniają swą wiarę", dał mu odpowiedź trafną: „I ja nie, bo gdyby moi przodkowie nie byli zmienili wiary, nie byłbym potrzebował wracać do Kościoła katolickiego".

My zaś, którzy od dzieci posiadamy wiarę katolicką, my, przez Kościół katolicki wykołysani i wypiastowani w tej jedynie zbawczej wierze, dziękujmy Bogu najgoręcej za to powołanie do prawdy! A z tego nieskończonego dobrodziejstwa korzystajmy tak, abyśmy wedle słów Pisma św. wzrastali w miłości Chrystusowej! Za tych zaś, którym nie wzeszło słońce prawdy katolickiej, módlmy się serdecznie, aby czem prędzej i oni „poznali Boga prawdziwego i którego posłał, Jezusa Chrystusa"! Amen.

NAUKA VI.

Wiara powinna być powszechna i mocna.

„Doświadczajcie samych siebie, jeśli jesteście w wierze; samych siebie doznawajcie“ (II Kor. 13, 5).

„Bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu“ (Żyd. 11, 6)! Oto słowo apostolskie, będące podstawą całej nauki i pobożności katolickiej. Pierwszy warunek zbawienia, fundament życia religijnego, to ten, że trzeba posiadać wiarę w Boga i w objawione przez niego prawdy. Nawet najszlachetniejsze czyny nie otworzą bramy do nieba, jeżeli zabraknie ci klucza wiary. A musi to być klucz dobrany. Nie każda bowiem wiara zbawia, lecz jedynie i wyłącznie wiara katolicka, ta którą głosił Pan Jezus i Apostołowie, a którą od Apostołów ma Kościół święty katolicki.

Ale nie wszystko jest istotnie wiarą katolicką, co się za nią wydaje. Słusznie przeto św. Apostoł Paweł w liście do chrześcijan w Koryncie daje im napomnienie, aby badali dokładnie, czy mają prawdziwą wiarę: „Doświadczajcie samych siebie, azali jesteście w wierze!“

Niejeden zapisany jest w księgi katolickie i chodzi do kościoła katolickiego, a jednak nie posiada wiary, jakiej żąda Pan Bóg. Są tacy co przyznają się do wiary Kościoła św., ale pomiędzy artykułami wiary czynią różnicę dowolną i podług swego upodobania, co im przypada do smaku, to przyjmują, co do reszty prawd, chociaż ich wprost nie zaprzeczają, to przynajmniej uważają je za coś podrzędnego i nie dbają o nie wcale. Drudzy bawią się z wiarą jako z rzeczą większego lub mniejszego prawdopodobieństwa. Przypatrzywszy się rozmaitym wyznaniom religijnym, przychodzą do wniosku, że za wiarą katolicką przemawia niewątpliwie prawdopodobieństwo większe, co jednak nie wyklucza bynajmniej możliwości, że i w niej są prawdy mniej pewne i artykuły niezupełnie uzasadnione. Inni jak najmocniej są przekonani o boskości prawd wiary katolickiej, lecz jakież ich życie? Możnaby zastosować do nich, co na początku chrześcijaństwa wypowiedział pewien pisarz kościelny — Atenagoras: „Nie znamy chrześcijanina, coby był złym, a jeśli jest, to chyba taki, co się za chrześcijanina wydaje fałszywie“. Wreszcie są

i tacy, którzy wierzą stanowczo, ale dopóty tylko, dopóki nie zajdzie potrzeba ponieść jakąkolwiek ofiarę. Gdy zaś zajdzie taka potrzeba, nie mówię o ofierze życia, lecz o drobnej ofierze np. z dobrego imienia, stanowiska, urzędu, godności, a nawet tylko przyjaźni, zarobku lub wygody: tedy kończy się wszelka ich stanowczość i wierność.

To wszystko uchodzi wprawdzie za wiarę katolicką, ale to nie jest wiarą, jakiej żąda Bóg. Aby wiara nasza była prawdziwie zbawienną, musi mieć pewne przymioty, a mianowicie na pierwszem miejscu musi być powszechną i mocną. Co znaczy wiara powszechna i wiara mocna, czem ona jest dla życia religijnego, o tem dzisiejsza nauka.

I. Wiara powinna być powszechną.

Człowiek, który wierzy każdemu bez różnicy, zowie się łatwowiernym; kto wierzy w jakąś moc wyższą, o której ani Bóg ani Kościół św. nic nam nie podają, np. w czary, ten jest zabobonnym; kto odrzuca objawienie Boże zupełnie, zowie się niewiernym, a kto w części, innowiercą lub inaczej wierzącym; ten zaś, który wierzy w sprawach religijnych we wszystko, ale też w to tylko, co Kościół św. podaje do wierzenia, zowie się prawowiernym. Otóż Kościół domaga się od katolika, aby ani nie był łatwowiernym, ani zabobonnym, ani niewiernym czy innowiercą, lecz aby był prawowiernym. Ma on wierzyć we wszystko, co Pan Bóg objawił i co podaje Kościół św. Wiara jego ma być, innemi słowy, powszechną.

Tego żąda Pan Jezus. Nakazał bowiem Apostołom iść i nauczać wszystkie narody, i to nauczać je „chować wszystko, co sam przykazał"! (Mat. 28, 19). Jeżeli Apostołowie mieli nauczać wszystkiego, co im polecił Pan Jezus, cóż z tego wynika innego, jeżeli nie to, że my musimy wierzyć we wszystko, czego nauczali oni?

Dlatego też Apostołowie z całą stanowczością nalegali na przyjęcie całej nauki Chrystusowej. Oświadczali w słowach jak najbardziej stanowczych, że tacy, którzyby choćby w jednym punkcie odstąpili od nauki Chrystusowej, nie będą mieli udziału z Panem Jezusem. „Wszelki, — uczył Jan św. (II. Jan 9) — który odstępuje a nie trwa w nauce Chrystusowej, Boga nie ma. Kto trwa w nauce, ten i Ojca i Syna ma".

Podobnie uczyli wyraźnie Ojcowie i nauczyciele Kościoła św., że objawienie Boże trzeba przyjmować w całości, w zupełności. Św. Efrem pisze: „Istota wiary jest całością, czemś całkowitem, czego rozdzielać nie można". A święty Augustyn powiada: „Jeżeli choć jeden tylko artykuł wiary odejmiesz, odrzucisz: zarazem odrzucasz i zatracasz

własne zbawienie swoje". Arjański cesarz Walens chciał św. Bazylego zapomocą swego starosty nakłonić, aby ustąpił choćby w niektórych tylko artykułach wiary, mówił, że tym sposobem położy się koniec nieszczęśliwym sporom i zamieszaniu bez końca. Ale św. Bazyli odpowiedział mu na to: „Czego naucza Kościół św., to ma od Boga, i za tę naukę daję życie i nie pozwolę ani jednego słówka ani jednej ująć literki".

Nie możemy się zaś dziwić temu, że i Pan Jezus, i Apostołowie, i nauczyciele Kościoła św. z tak wielką stanowczością nalegali na to, abyśmy przyjęli wszystkie artykuły wiary św. sercem wierzącem; wszystkie bowiem artykuły wiary opierają się na jednej i tej samej podstawie, na objawieniu Bożem, na odwiecznej, nieomylnej prawdzie.

Stąd powinnością jest wierzyć we wszystko, co Kościół święty wierzyć nakazuje. Nie znaczy to koniecznie, że każdy musi szczegółowo znać każdy zosobna artykuł wiary. Wystarcza wierzyć w ogólności we wszystko i mieć gotowość przyjmowania, co Kościół podaje. Są jednak pewne prawdy wiary, bez których znajomości nie można się zbawić. Katechizm je podaje w owych sześciu prawdach, „które każdy chrześcijanin znać i wierzyć powinien pod utratą zbawienia".

Ponieważ mamy wierzyć we wszystko, co Pan Bóg objawił, przeto też nie wolno nam odrzucać niczego. Skoro o jakiej prawdzie oświadczył Kościół, iż Pan Bóg ją objawił, tedy nie wolno jej odrzucać lub nie przyjmować, nawet i wtedy, gdyby przechodziła pojęcie rozumu naszego. Gdybyśmy pojmowali i rozumieli wszystko, nie byłaby to wiara, lecz wiedza, a Pan Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (Jan 20, 29). Czyż sama przyroda nie jest pełna tajemnic, których nie pojmujemy, lecz które jednak przyjmujemy dlatego właśnie, że one są, istnieją naokoło nas? Jakżeż to np. dzieje się, że ziarno złożone w ziemi wyrasta w źdźbło niepozorne, inne znowu w kwiat różnobarwny, inne w drzewo potężne? Może powiemy, że to leży w naturze ziarnek. Ale taka odpowiedź jest prostym tylko wybiegiem, ostatecznej, rdzennej przyczyny my podać nie możemy. My przyjmujemy rzecz samą, boć codzienne doświadczenie na nią nam wskazuje. Czyż więc mniej rozumną jest rzeczą przyjmować tajemnicę jaką wiary dlatego, iż o jej istnieniu świadczy słowo Prawdy odwiecznej, a nie własne osobiste doświadczenie?

Jeden z książąt indyjskich chętnie słuchał misjonarza, ale kiedy mu ten opowiadał razu jednego, że w niektórych krajach woda tak zamarza, iż można wozami przejeżdżać po lodzie, oburzony wypowiedział mu, że dotąd miał go za człowieka uczciwego, ale odtąd musi go uważać za

kłamcę. Nierozsądny to książę, powiecie. Otóż takim nierozsądnym ten, który nie wierzy, co Pan Bóg objawił, skoro nie pojmuje tego.

Więcej nawet powiem, *wiara musi być niepojętą*, bo gdyby można w niej pojąć wszystko, wtenczas moglibyśmy przypuszczać, że wiarę mamy od ludzi, którzy ją wymyślili. Ale to właśnie, że w wierze naszej św. znajdują się prawdy niepojęte, a które jednak nie sprzeciwiają się rozumowi, dowodem, że pochodzą od Boga niepojętego, nieskończonego.

Nawet i wtenczas nie wolno nam odrzucać prawdy objawionej, gdyby się wydawała zbyt surową. Taką prawdą wiary jest np. *artykuł o piekle i wieczności.* Straszliwe to zaiste prawdy, tak straszliwe, że nieomal włosy powstają na głowie, dlatego straszliwe, że w nich piętrzy się wszystek gniew wszechmocy Bożej. Ale czyż dlatego wolno odrzucać te prawdy? Czy wolno nam mówić: „Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?" (Jan 6, 61). Czyż wolno się pocieszać, że to pewnie tak źle nie będzie, że to mówi się tylko tak dla postrachu? Nie, po stokroć nie. Biada nam, gdybyśmy ich nie przyjmowali! Pan Bóg jest nietylko nieskończenie dobry i miłosierny, lecz także nieskończenie sprawiedliwy, a tę sprawiedliwość okazuje, nietylko nagradzając nieskończenie, lecz też nieskończenie karząc, albowiem słusznie mówi św. Grzegorz: »Sprawiedliwa to rzecz, aby ten, co tutaj nigdy nie chciał być bez grzechu, nigdy nie pozostał bez karania". Jako więc wierzymy chętnie w niebo jako w miejsce wiekuistej nagrody, tak też wierzyć musimy w piekło jako w miejsce kary wiekuistej. Jeżeli zaś będziemy zamykali oczy na prawdy przejmujące nas trwogą, wtedy będzie ten skutek, że nam otworzą się oczy, gdy już będzie za późno — za późno na wieczność całą.

Tak więc na tem polega powszechność wiary, że się wierzy we wszystkie artykuły wiary, nie odrzucając żadnego. Kto odrzuca choćby jedną prawdę objawioną, ten może też tak samo odrzucić z łatwością inne; gdyby bowiem Pan Bóg mógł objawić fałsz w rzeczy jednej, nie mielibyśmy pewności co do prawdziwości reszty, i wszystko, coby nam objawił, mogłoby być fałszem i mamidłem. W ogólności człowiek, który odrzuca artykuł jeden, ściśle wziąwszy, wcale nie ma wiary. Ponieważ bowiem przyjmuje to tylko, co mu się podoba, więc właściwie nie wierzy Panu Bogu, lecz tylko samemu sobie, stawia siebie ponad Boga i objawienie, a przeto wyklucza wprost wiarę. Dlatego powiada św. Augustyn: „Jeżeli w ewangelji to tylko przyjmujecie za prawdę, co chcecie, a nie wierzycie w to, co wam się nie podoba, tedyć raczej sobie samym wierzycie, a nie ewangelji". Tacy ludzie odrzucają kamień węgielny, i byłoby dobrze, żeby co prędzej wymazali swe imiona z ksiąg kościelnych.

II. Wiara powinna być mocną.

Są inni, których wiara, jakkolwiek może obejmuje wszystkie prawdy objawione, z innego jednak powodu jest niedostateczna i niezasłużna. Posłuchajmy, z jakiego to powodu. Jeden z największych mędrców pogańskich, Pitagoras, domagał się od uczniów, aby bez szukania dowodów uznawali za prawdę wszystko, coby im powiedział. Jakoż uczniowie jego za dowód prawdziwości swych twierdzeń podawali to jedno: „On to powiedział!“ I wystarczała im ta powaga mistrza, aby wiara ich była mocna, niezachwiana. A przecież ludzie mogą się mylić i mylą się nieraz. Natomiast gdy chodzi o prawdy wiary, to objawił je Bóg nieomylny: „On to powiedział“. Co widzimy okiem, co słyszymy uchem, czego się dotykamy ręką, nie jest tak pewnem i niewzruszonem, jak owe prawdy i nauki, które nam objawił Pan Bóg i podaje do wierzenia przez Kościół św. Dlatego św. Augustyn wypowiada ową myśl pamięci godną: „Prędzejbym wątpił, że żyję, jak że to nie jest prawdą, co słyszałem od Kościoła mającego polecenie głosić Bożą naukę“. Otóż na takie niezachwiane przekonanie nie zdobywają się liczni chrześcijanie i dlatego wiara ich chwieje się jak trzcina za każdym wiatru podmuchem. Zastawiają się najrozmaitszemi wymówkami.

„Ja nie dlatego mam wątpliwość o tej lub owej nauce, — mówi niejeden — jakobym się lękał, że Pan Bóg może się omylić; lecz dlatego, ponieważ nie mam przekonania, że tę lub ową naukę, którą podaje mi Kościół, Pan Bóg objawił rzeczywiście, że więc ona jest nauką Bożą“. Taka gadanina jest jednak bezpodstawną i nierozsądną. Czyż Kościół katolicki może uczyć czego innego ponad to, co objawił Pan Bóg? Czyż Pan Jezus nie przyrzekł Kościołowi św. opieki swojej i opieki Ducha św. aż do końca wieków, tak iż Kościół św. nie może uczyć czego innego, jak tylko prawdy Bożej i w błąd nie może popaść nigdy? Nie jestże więc nauka Kościoła św. nauką Bożą właśnie? Wątpliwość, czy nauka jaka zawiera fałsz lub prawdę, może istnieć tylko tak długo, dopóki nie wiemy na pewno, czy tę naukę właśnie Kościół św. podaje do wierzenia. Skorośmy się o tem już raz przekonali, że tego lub owego uczy Kościół św., wtedy musi ustać wątpliwość wszelka; bo jak Pan Bóg nie może zbłądzić ani oszukać, tak i Kościół św. w rzeczach wiary zbłądzić ani omylić nie może. Dlatego przecież Pan Jezus wskazuje na Kościół św., odsyła nas do Kościoła św. i nakłada na nas obowiązek najściślejszy poddawania się we wszystkiem wyrokom jego. „Kto nie słucha Kościoła, — powiada — niech ci będzie jako poganin i celnik!“

Wzorem i przykładem takiej mocnej i niechwiejnej wiary jest patrjarcha Abraham. Użalał się on przed Bogiem,

że był bezdzietnym, że więc sługa domowy będzie dziedzicem jego. Wtedy Pan, wywiódłszy go wieczorem przed namiot jego, rzekł: „Wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeśli możesz! I rzekł mu: Tak będzie nasienie twoje" (Gen. 15, 5). Abraham nie pojmuje, jakby słowo Pańskie sprawdzić się miało, lecz jednak, nie wątpi. Gdy potem z Agary niewolnicy urodził mu się syn Izmael, rzekł mu Pan Bóg, że nie ten będzie dziedzicem, lecz Sara, żona jego, urodzi mu syna i nazwie imię jego Izaak (Gen. 17, 19). Abraham liczy lata życia swego i znajduje, że ma lat 100; spojrzy na żonę, a i ona liczy lat 90; podług praw przyrodzenia nie mogli już spodziewać się potomstwa. Ale w oczach Abrahamowych ponąd prawo natury pewniejsze słowo Pańskie: „Wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeśli możesz; tak będzie nasienie twoje". Co więcej, Pan Bóg daje rozkaz Abrahamowi, aby właśnie tego syna Izaaka zabił na ofiarę. Jakżeż po wykonaniu tego rozkazu ostoi się obietnica Pańska? Jakżeż może być potomstwo, jeżeli na ofiarę zabije jedynaka? Tak mówił rozum, lecz mocniejszą nad rozum i nad wnioski jego jest wiara patrjarchy w obietnicę Pańską. I ta wiara go nie zawiodła.

Oto taką powinna być i nasza wiara, mocną, niezachwianą.

Niechaj się jednak nikt nie trwoży niepotrzebnie i nie poczytuje sobie za grzech wątpliwości, które nie płyną z jego woli a są tylko pokusami jak wszystkie inne. To jedynie wątpienie może być grzechem, które człowiek dobrowolnie dopuszcza do duszy. Wiara jak każda inna cnota musi przechodzić próbę pokus. Stara się o to sam szatan, wiedząc, że wiara jest podstawą wszelkiej pobożności. Kto wątpliwości odpędza, a w ten sposób gardzi szatańską pokusą, tego wiara nietylko nic nie traci na mocy, lecz owszem zyskuje.

Do biskupa paryskiego Wilhelma przybył pewnego razu duchowny, żaląc się przed nim ze łzami w oczach: „Zdaje mi się, żem niedowiarkiem, albowiem umysłu mego nie mogę nakłonić do tego, żebym w Najśw. Sakrament tak wierzył, jak naucza Kościół św.; a wiem przecie, że to są pokusy szatańskie". Rzecze biskup: „Powiedz mi, czy te pokusy są ci miłe i czybyś za złoto i srebro dał się nakłonić do wyrzeczenia jakiego słówka bluźnierczego naprzeciw tej tajemnicy?" — Odpowie duchowny: „Te pokusy są mi bardzo wstrętne, a za żadne skarby świata nie uczyniłbym tego, o czem mówisz". — „Otóż powiem ci — rzecze biskup — inną rzecz jeszcze: Wiadomo ci, że król nasz toczy obecnie wojnę z królem angielskim. Gdyby ci tedy oddał ku obronie twierdzę jaką położoną na granicy Francji, a mnie powierzył inną w środku kraju, której żadne nie zagraża niebezpieczeństwo: któremuż z nas król byłby do większej obowiązany wdzięczności, gdybyśmy polecenie spełnili obaj?" „Niezawodnie, że mnie — odpowie duchowny — boć ja broniłbym for-

tecy wystawionej na ustawiczne napaści i obleganie ze strony nieprzyjacielskiej". — „Więc słuchaj — rzecze biskup — serce moje jest jakoby fortecą w środku kraju, wolne od napaści, albowiem nie doznaję pokus co do tej tajemnicy; dlatego powiadam, że tobie Pan Bóg do większej niejako będzie obowiązany wdzięczności, jeżeli wpośród wojny i ucisku dochowasz wiernie serca swego i bronić go będziesz mężnie naprzeciw pokusom złego ducha".

ZAKOŃCZENIE.

Jak bronić się przeciw wątpliwościom w wierze?

I nam będzie Król Niebios wdzięczny za obronę twierdzy naszego serca przeciwko napaściom ducha niewiary. Bądźmy tylko każdej chwili gotowi do tej obrony. A pierwszym warunkiem jest, nie dopuszczać nieprzyjaciela pod samą twierdzę. Co to znaczy? Mamy unikać ludzi, wzbudzających w nas wątpliwości przeciwko wierze. Odwrócić się trzeba od takich domniemanych przyjaciół, którzyby chcieli wywołać w nas wątpliwości przeciw tej lub owej prawdzie wiary. Pełno takich fałszywych przyjaciół, w rzeczywistości nieprzyjaciół groźnych, kręci się około twierdzy duszy naszej. Precz z nimi! Niechaj wiedzą, że przekonanie nasze w żadnej rzeczy nie jest stalszem i mocniejszem niż w rzeczach wiary!

Dalej nie mamy wzbudzać w sobie wątpliwości... co się dzieje przez próżne, „dworne", jak się wyraża nasz Skarga, szperanie. Nie mówię ja bynajmniej, żebyśmy nad prawdami wiary nie mieli się zastanawiać, żebyśmy nie mieli ich sobie rozważać i zgłębiać; owszem tośmy powinni czynić często i z tego niemały odniesiemy pożytek. Stanie się to jednak wtedy tylko, gdy będziemy badali z pokorą, mówiąc za przykładem Samuela: „Mów, Panie, bo słucha sługa Twój!... Oświeć mię, o Boże, w tej prawdzie, o ile to będzie ku chwale Tobie a mnie ku pożytkowi". Co innego natomiast są one ciekawe szperania, kiedy to się prawdy Boże chce pojąć i tłumaczyć światełkiem własnego rozumu. To nie prowadzi do niczego dobrego a wznieca same tylko wątpliwości.

Ale są wątpliwości, które rodzą się same z siebie. Nikt od nich nie jest wolny. Co więcej, niektóre osoby pod tym względem srogie cierpią pokusy: w duszy ich powstaje jedna wątpliwość po drugiej, jak na morzu lub jeziorze jedna fala goni drugą. Cóż czynić? To co się czyni, gdy iskra ognia padnie na rękę. Odrzucić, strząsnąć ją natychmiast. Ale przychodzi znowu! Więc znowu ją odrzuć i wołaj i wzdychaj: Panie, wierzę, całem sercem wierzę; „wiem, komu uwierzyłem" (II Tym. 1, 12). W świętej wierze katolickiej żyć pragnę i umrzeć. Amen.

NAUKA VII.

Wiara powinna być żywą i stałą.

„W Chrystusie Jezusie... waży... wiara, która przez miłość działa“ (Gal. 5, 6).

Rozum i objawienie uczą nas, że przecież nie każda wiara może nas zbawić, lecz tylko wiara prawdziwa, ta, którą Pan Jezus przyniósł na ziemię, a którą w zupełności posiada jedynie Kościół katolicki. Ta nasza wiara w zespół prawd objawionych musi jednak, aby istotnie przynieść nam mogła zbawienie, posiadać pewne właściwości. Poznaliśmy już dwa takie potrzebne przymioty.

Mianowicie wiara nasza powinna być powszechną. Mamy wierzyć we wszystko co Pan Bóg objawił i do wierzenia podaje przez Kościół św. Nie wolno nam odrzucać żadnego artykułu wiary, choćby on przechodził nasze pojęcie albo wydawał się zbyt surowym albo wreszcie niekoniecznie ważnym.

Ale ta wiara nasza powinna być także mocną, to znaczy, że nie wolno nam powątpiewać o prawdziwości tego, co Pan Bóg objawił, bo Pan Bóg jako „mądrość nieskończona jest nieskończoną prawdą“. Nie wolno nam powątpiewać o prawdziwości tego, czego uczy Kościół św., bo to, czego uczy, z objawienia Bożego uczy i z rozkazu Pana Jezusa.

Choćby jednak wiara nasza była powszechną i mocną, jeszczeby nie zdołała nas zbawić, gdyby nie posiadała dwóch innych przymiotów, które odnoszą się nietyle do usposobienia wewnętrznego, gotowego wierzyć tak jak potrzeba, ale raczej do zewnętrznych objawów wiary w życiu i czynach wierzącego człowieka. Mianowicie skoro prawdy wiary są nie samem tylko oświeceniem umysłu w sprawach Bożych, których sam rozum odkryć ani ogarnąć nie może, lecz także, co jest nieuniknionem tego oświecenia następstwem, wskazówką dla naszych czynów, to oczywiście życie nasze i wszystkie jego czyny powinny się do tych prawd ściśle stosować. Wtedy taka właśnie wiara, która życie nasze porządkuje, nazywa się żywą. A jeżeli wiara jest istotnie najprzedniejszym i najważniejszym warunkiem osiągnięcia ostatecznego naszego celu, to mamy święty obowiązek uważać ją za najcenniejszy klejnot, o którym bylibyśmy gotowi powiedzieć: Raczej wszystko stracić,

raczej krew przelać, raczej życie złożyć w ofierze, aniżeli wyrzec się tego klejnotu wiary. Tak mówi stałość w wierze.

O tych więc dwóch ważnych przymiotach wiary, jej żywości i stałości, dzisiejsza nauka.

I. Wiara nasza powinna być żywą.

Jest to właściwością nauki Kościoła naszego św., wspólną każdej prawdzie, że między przeciwnemi sobie błędami trzyma środek właściwy. Pod względem wiary i stosunku jej do życia istnieją dwa błędne a przeciwne sobie zdania, i oba te zdania Kościół odrzuca, aby z tem większą stanowczością głosić prawdę leżącą w pośrodku. Gdy mówiłem o potrzebie wiary, wspomniałem o zdaniu aż nazbyt niestety rozpowszechnionem, o zdaniu, że jest to obojętną zgoła rzeczą, w co kto wierzy, byleby żył uczciwie. To zdanie Kościół św. potępia i naucza, że bynajmniej nie jest rzeczą obojętną, w co kto wierzy, lecz że wiara prawdziwa do zbawienia jest warunkiem najpierwszym i najkonieczniejszym, i że jest obowiązkiem człowieka mieć tę właśnie wiarę, a nie inną. Gdy się pojawili tak zwani reformatorowie, głosząc błąd tej nauce przeciwny, to jest nauczając, że sama wiara wystarcza do zbawienia bez względu na czyny człowieka, i gdy ojciec owej rewolucji religijnej błąd ten ujął w one słowa przerażające: „Grzesz mocno, lecz wierzaj jeszcze mocniej", wtedy Kościół św. i przeciw temu błędowi powstał z całą mocą, przeciwstawiając mu inną prawdę, że chociaż wiara jest rzeczą bardzo ważną i konieczną, jednak sama nie wystarcza do zbawienia, lecz że i życie musi zgadzać się z naukami wiary, czyli że wiara nasza musi być żywą.

Nie dosyć, że wierzymy we wszystko, co Pan Bóg objawił i podaje do wierzenia przez Kościół św., tak samo, jak nie dosyć, aby drzewo owocowe okryte było zielenią i kwieciem; potrzeba, aby to drzewo rodziło owoce, inaczej zda się jedynie na ogień (Łukasz 13, 6—9). Również i wiara może nas zbawić wtenczas dopiero, jeżeli będziemy żyli podług tej wiary. — Gdybyś stanął nad rzeką, gdzie niema ani mostu, ani łodzi, a chciałbyś się dostać na brzeg drugi, nie dosyćby było, że będziesz miał wodę, ręce i nogi, potrzeba jeszcze, byś robił rękami i nogami, abyś popłynął, inaczej nie dostaniesz się na brzeg drugi. Tak też woda chrztu św., którą zostałeś obmyty, nie zbawi cię sama, nie zbawi cię wiara bezczynna, próżniacka, lecz jedynie wiara pracowita, czynna, objawiająca się w poskramianiu grzechów a wypełnianiu cnót chrześcijańskich.

Domagając się takiej wiary, wiary ożywionej dobremi uczynkami, ma Kościół za sobą najwyraźniejsze orzeczenia Pisma świętego. Przecież Duch św. nazywa wiarę, pozbawioną czynów, których ona byłaby sprężyną i pobudką, wiarą martwą, taką, która przypomina trupa bezwładnego. „Jako ciało bez ducha jest martwe, — pisze św. Jakób (2, 26), — tak i wiara bez uczynków martwa jest". A dochodzi on do tak surowego wyroku następującem rozumowaniem: „Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynkówby nie miał? Izali go może wiara zbawić? A jeśliby brat i siostra nadzy byli i potrzebowali powszedniej żywności: a rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, zgrzejcie się a nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału: cóż pomoże? Także i wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie" (2, 14—17). Chociażby więc kto pod względem wiary był i najlepszym i najodważniejszym chrześcijaninem-katolikiem, mimo to pójdzie na potępienie wieczne, jeżeli będzie prowadził życie grzeszne. „I czarci wierzą i drżą" powiada tenże Jakób św. (2, 19), ale ich wiara nic im nie pomaga. Czemu? Bo są w oderwaniu od Boga i dlatego są i pozostaną potępionymi na wieki. Tak to katolik nie żyjący wedle wiary podobien jest do studni bez wody, do orzecha bez ziarnka zdrowego, do owych pięciu panien głupich, co nie miały w lampie oleju; do sługi, co talent zakopał w ziemię, zamiast nim pracować (por. Mat. 25, 1—30).

Gdy staniemy na sądzie Bożym, Pan Jezus stawi nam wprawdzie pytanie: „Jakiej wiary jesteś?" Ale sama tylko odpowiedź taka: „Jestem chrześcijaninem-katolikiem" nie zaprowadzi nas na prawą stronę Syna Bożego; musimy także twierdząco odpowiedzieć na pytanie drugie: „Czy też żyłeś wedle przepisów wiary katolickiej?" Wszakżeż bowiem Zbawiciel uczy nas wyraźnie: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego" (Mat. 7, 21). Tak, zaiste. Kto tylko wierzy po katolicku, ale po katolicku nie żyje, tego wiara nietylko nie zbawi, lecz jeszcze pogorszy wyrok potępiający. Wprawdzie ci wszyscy, którzy z winy własnej nie mają wiary prawdziwej, będą potępieni również; ale nie zasłużą na męki piekielne tak wielkie, jak katolicy, którzy swą wiarę hańbią, bezczeszczą życiem rozwiozłem, pijackiem, złodziejskiem lub innemi występkami ciężkiemi. Jakaż tego przyczyna? Oto ta, że katolicy lepiej od innych znają Pana Boga i jego święte prawo i posiadają zarazem więcej łask i środków do zbawienia wiodących, a przeto grzechami swojemi Panu Bogu wyrządzają krzywdę większą niż poganie lub innowiercy.

Aleksander Wielki miał żołnierza leniwego i tchórza, któremu również było imię Aleksander. Wezwał go tedy, aby zmienił albo imię albo życie, iżby mu swem imieniem nie robił wstydu. Pomyślmy, jak my znieważamy Pana Jezusa i bezcześcimy jego imię, żyjąc wbrew nauce naszej wiary i gwałcąc jej przepisy.

Widzicie więc, że nie wystarcza wiara sama bez uczynków, jak to uczył Luter. Jak straszliwą i niebezpieczną była ta nauka, na to dowodem czasy, w których zaczęto ją głosić. Największe działy się wówczas zbrodnie, tak iż własnego dzieła przestraszyli się ci, którzy szerzyli ową naukę. Jeżeli zaś niektórzy innowiercy dzisiejsi odznaczają się w życiu uczynkami dobremi, pochodzi to stąd, że nie idą oni za nauką swego herezjarchy, lecz trzymają się, nie wiedząc często o tem, nauki Kościoła katolickiego.

Trzeba więc żyć podług wiary. A co to znaczy? Znaczy to chronić się tego, co wiara potępia, a czynić to, co wiara nakazuje. Wiara potępia zło, grzech, wszelką nieprawość; wiara nakazuje dobre uczynki, życie cnotliwe i święte.

I tu odpowiednia chwila, aby zrobić króciutki rachunek sumienia co do wiary naszej i jej wpływu na nasze życie. Jestże ta wiara nasza żywa?

Wierzymy, że Pan Bóg jest wszędzie obecny, że widzi wszystko, co czynimy; że przed jego okiem wszystkowidzącem nic się ukryć nie może, nawet i najskrytsze myśli nasze. Lecz czyż żyjemy podług tej wiary? Czyż wszystkie postępki nasze są takie, iż nie potrzebujemy się bać oka wszystkowidzącego Boga naszego? Gdybyście się zapytali człowieka oddanego nieprawościom i nałogom: „Azalibyś uczynił to a to w oczach jakiego uczciwego człowieka?“ — odpowiedziałby niewątpliwie; „O, nie, za nic w świecie, musiałbym się w ziemię zapaść ze wstydu“. Jakżeż? A obecność Pana Boga, w którą wierzysz przecież, nie może cię powstrzymać od złego? Czyż to nie martwa taka wiara twoja?

Wierzymy, że staranie o zbawienie duszy jest tu na ziemi zadaniem naszem najpierwszem i najważniejszem. Znamy przecież owe słowa Jezusowe: „Cóż pomoże człowiekowi, jeżeliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?“ (Mat. 16, 26). Znamy słowo Jezusowe: „Szukajcież najprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydane!“ (Mat. 6, 33). Wierzymy w to wszystko, lecz cóż to za wiara, kiedy życiem swojem okazujemy, że wszystko inne jest ważniejsze niżeli staranie się o zbawienie duszy? Kiedy dzień w dzień pracujemy i troszczymy się o życie nasze doczesne,

a zaniedbujemy pracy około zbawienia, rozumiejąc, że to rzecz zbyteczna i niepotrzebna, czyż taka wiara jest żywą? Czyż zgadza się ona z tem, co naucza Pan Jezus?

Wierzymy, że grzech ciężki jest nieskończoną obrazą Pana Boga; że, jeżeli nam nie będzie odpuszczon, będziemy zań cierpieli męki niewypowiedziane na miejscu potępienia, na onem miejscu, o którem mówi Pismo św., że tam ogień nie gaśnie, a robak nie umiera. Czyż z tą wiarą, którą nosimy w sercu, zgadza się życie nasze, gdy lekkiem sercem zapatrujemy się na grzech śmiertelny? gdy, co gorsza, w nałogu grzechów śmiertelnych żyjemy i pijemy nieprawość jako wodę?

Wierzymy, o nie, my wiemy, że godzina śmierci nader niepewna, że śmierć przychodzi jako złodziej w nocy, gdy go człowiek najmniej się spodziewa. Wierzymy, że śmierć niespodziana w grzechu śmiertelnym podaje duszę na potępienie wiekuiste. A jeżeli mimo to żyjemy w grzechu, jakby się nic nie było stało, jakbyśmy od Pana Boga mieli zapewnienie, że nie umrzemy złą śmiercią: jakaż to wiara? czy to wiara żywa?

Niechże więc każdy, który poczuwa się do winy, wspomni i zadrży, bo wiara taka zbawić go nie zdoła, owszem życie takie może łatwo doprowadzić do utraty wiary.

II. Wiara nasza powinna być stałą.

A przecież chrześcijanin ma sobie wiarę cenić ponad wszystkie skarby i powinien być gotowym stracić wszystko, nawet życie, niż wyprzeć się wiary. Wtedy dopiero może o sobie powiedzieć, że ma wiarę stałą. Wiara jest, jak wiecie, pierwszym warunkiem zbawienia, bez niej nie mielibyśmy cząstki z Panem Jezusem i udziału w owocach odkupienia; bez niej nie moglibyśmy uzyskać szczęśliwości wiecznej. Dlatego wiara jest skarbem nieoszacowanym, którego nie wolno nam poświęcić za żadną cenę. Gdybyśmy wiary nie mogli utrzymać w żaden sposób inny jak tylko przy utracie majątku lub wolności lub nawet życia naszego, musielibyśmy taką ofiarę ponieść ochoczo. Pan Jezus powiedział przecież: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ (Mat. 16, 26). Tak jest. Cóż nam pomoże świat ze wszystkiemi skarbami, dostatkami, zaszczytami i uciechami swemi, gdybyśmy utracili wiarę a z wiarą zbawienie. Na cóż nam się przyda ocalić to ziemskie życie nasze, to życie tak krótkie, to życie, któremu śmierć prędzej czy później koniec położy? na cóż się przyda ocalić to życie za cenę wiary, przez którą samą tylko dostąpić możemy życia wiekuistego, a bez której czeka nas śmierć

wieczna i potępienie? Czyż to więc nie jasną dla każdego wierzącego chrześcijanina rzeczą, że ma mieć wolę raczej utracić wszystko, a nawet życie, aniżeli wiarę swą poświęcić, porzucić?

Tą myślą kierował się *kanclerz angielski Morus*, który żył w czasie, kiedy w Anglji wytępiano wiarę katolicką. Gdy go żona namawiała, aby przyjął wiarę anglikańską, zapytał ją, ile lat liczy mu jeszcze życia. „Dwadzieścia", odrzekła. „Więc dla niepewnych lat dwudziestu — zawołał — mam poświęcić wieczność?" I poniósł za wiarę śmierć męczeńską.

Tak postępowali zawsze ci, którzy chrześcijanami i katolikami byli z głębokiego przekonania.

Dzieje Kościoła naszego dostarczają nam licznych przykładów takiej wiary stałej. Zaraz po wniebowstąpieniu Pana Jezusa przez 300 lat uważano wiarę chrześcijańską jako zbrodnię godną śmierci, i nie można pomyśleć żadnego udręczenia, żadnej męczarni, którejby nie musieli ponosić biedni chrześcijanie. Wydzierano im cały ich majątek i posyłano ich w dalekie strony na wygnanie; wrzucano ich do ciemnych więzień i długie lata zostawiano ich tamże wśród nędzy największej, nieraz wśród zgnilizny i rozkładających się trupów; to znowu sprzedawano ich w niewolę, gdzie ich czekało życie gorsze od śmierci. Nieraz odcinano im pojedyńcze członki ciała, rozszarpywano im ciało, wydobywano wnętrzności; bito kulami ołowianemi, wlewano im w usta rozpaloną smołę, olej lub ołów, przypalano boki rozpalonem żelazem i pochodniami i palono ich oblanych smołą i przywiązanych do słupów jako pochodnie żywe, porzucano ich nieraz związanych nawet dzikim zwierzętom na pożarcie lub włóczono aż do zadania śmierci po kamieniach i ostrych skorupach. Krótko mówiąc, pastwiono się nad nimi gorzej niż nad zwierzętami dzikiemi, zadawano najokrutniejsze męczarnie i wyszukiwano najrozmaitsze rodzaje śmierci. Temu okrutnemu losowi mogli ujść łatwo, byleby tylko zaparli się swej wiary i zapalili kadzidło przed posągiem bożka. Ale mimo to nie uczynili tego; pomni słów Chrystusa Pana: „Ktoby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech", poświęcali wszystko, aby przez wyznanie wiary ratować dusze swoje.

W ten sposób katolicy prawi występowali zawsze wobec prześladowań pogan czy heretyków, którzy ilekroć mieli siłę potemu, prześladowali katolików nawet krwawo.

Ta historja powtarza się we wszystkich okresach życia Kościoła. Są zawsze tacy, którzy gdzie mogą prześladują; są drudzy, którzy ilekroć potrzeba, poświęcają wszystkie dobra doczesne, nawet życie, byle

uratować wiarę. I ostatnie dziesiątki lat dostarczają nam na to dowodów. I to nie gdzieś daleko, u innych obcych narodów, ale na naszej ziemi.

Któż nie słyszał o naszych braciach unitach, których rząd rosyjski zmuszał do zaparcia się wiary. Tamże na Podlasiu wieśniacy (mówię tak, bo szlachta i mieszczanie są tamże obrządku łacińskiego, a tych do odstępstwa od wiary nie zmuszano w sposób tak gwałtowny) przez szereg lat kilkunastu, począwszy od roku 1874, dawali dowody stałości i poświęcenia za wiarę, jakie można spotkać u dawnych męczenników. Niechaj ożywi się w naszej pamięci jeden taki wypadek, który zaszedł w r. 1874 *we wsi Pratulinie*. Gubernator Podlasia, dziki Gromeka, nakazał naczelnikowi powiatu udać się do Pratulina, odebrać wieśniakom klucze świątyni i oddać je przysłanemu popowi schizmatyckiemu. Naczelnik powiatu, człowiek dość uczciwy, chcąc uniknąć gwałtu, przedstawił łagodnie wieśniakom, że winni się poddać woli cesarskiej i klucze świątyni wydać schizmatykowi. Wieśniacy odpowiedzieli, że gdzie chodzi o wiarę, usłuchać go nie mogą. Zdał więc gubernatorowi raport, że nie dokazał niczego. Na to przysłał gubernator trzy roty wojska do Pratulina, które przybywszy zastało lud zgromadzony w wielkiej liczbie naokoło świątyni. Dowódca wojska starał się nakłonić zebranych, aby przyjęli wiarę schizmatycką. Tedy zapytali go wieśniacy: „A jak się nazywacie"? „Stein" — była odpowiedź. „A jakiej wy wiary"? „Luterskiej". „Ha! — zawołali — to wy pierwsi przyjmijcie schizmę a my zobaczymy, jak to wygląda odstępca od wiary". „Rozkażę żołnierzom strzelać do was", rzekł dowódca. „Jeżeli macie taki rozkaz, to strzelajcie, — odpowiedzieli — my gotowi zginąć wszyscy, a wiary nie odstąpimy". Po tej odpowiedzi, godnej pierwszych męczenników, dowódca kazał odwieść kurki. I to nie zastraszyło ludu, starcy rozpięli swą odzież i obnażywszy piersi, wołali: „Strzelajcie, za wiarę umierać słodko". Posypał się ogień rotowy a na placu pozostało 15 zabitych i 40 rannych. Gdy potem przysłano do wsi lekarza, ażeby opatrzył rannych, odpychały go od siebie niewiasty, mówiąc: „Lepiej umrzeć jak przyjąć schizmę". A później gdy jeszcze nie przestawano zjeżdżać do nich z namowami, odpowiedzieli kusicielom: „Krew naszych męczenników woła na nas, abyśmy zginęli za wiarę, a jej nie odstąpili". Podobnie stałymi w wierze byli wieśniacy na całem Podlasiu. Mordowano ich w różny sposób, np. źle odzianych wystawiano w szeregach na mrozy. Ktoby wystąpił z szeregu, miał być uważany za odstępcę. Marzli w szeregach, ale z nich nie występowali. ndziej niszczono przez lata cały dobytek, tak, że biedni unici prawie marli z głodu. To znowu wywożono mężczyzn, a nieraz całe rodziny,

daleko, aby ich znękać wygnaniem. Używano naprzemian gwałtów i podstępów, a jednak trzymali się wiary stale.

Był czas, w którym wspaniałą wprost stałością w wierze pochlubić się mogła także nasza Wielkopolska! Wprawdzie nie było tu prześladowania krwawego, ale pomyślcie, ile ucierpieli kapłani i liczni wierni w czasie tak zwanego kulturkampfu. A czasy smutnego strejku szkolnego, kiedy to i dziatwa nawet szkolna znosiła bicie, poniewieranie, a starsi i księża więzienie i grzywny, czyż i one nie wykazały dużej miary bohaterstwa i stałości w wierze?!

Pan Bóg to sprawił, że ilekroć przychodziły na Kościół chwile wielkich doświadczeń, budziłą się zawsze w duszach wielu katolików stałość i męstwo, każące składać ofiary z mienia, krwi i życia a nie dopuścić do sprzeniewierzenia się ojców naszych wierze świętej.

ZAKOŃCZENIE.

I w obecnej dobie niech wiara nasza stosownie do warunków będzie żywą i stałą.

Daj Boże, aby i w przyszłości nie zachwiał się nigdy ten fundament wiary, choćby nad Kościołem zahuczeć miały nie wiedzieć jak groźne nawałnice. Najskuteczniejszą będzie miał Kościół w nas obronę, jeżeli nasza wiara będzie żywą, to jest źródłem dobrych i świętych czynów, i stałą, nie lękającą się żadnych prześladowań, nawet śmierci samej.

Nie potrzeba może trwożyć się myślą, że powtórzą się u nas prześladowania pierwszych chrześcijan. Jednakże godzi się mieć oczy otwarte na tę prawdę, że przecież o miedzę od nas, w Rosji zrewolucjonizowanej, działy się i prawie jeszcze dzieją straszne rzeczy, nie ustępujące w okrucieństwie krwiożerczym wymysłom tyranów z pierwszych wieków Kościoła. Ile się nacierpieli nasi bracia pod jarzmem bolszewickiem, ilu kapłanów tam rozstrzelano, ilu więziono biskupów! Ile ofiar z mienia, ile wyzucia do ostatniej prawie koszuli, ile łez i ile krwi męczeńskiej wylali ci nieszczęśliwi, których największą winą to tylko było, że chcieli zostać katolikami i nie chcieli uznać barbarzyństwa żydowsko-bolszewickiego!

Miejmy nadzieję, że nie odnowi się u nas takie męczeństwo. Ale do okazania żywej i stałej a mężnej wiary może i bez tego męczeństwa dużo być sposobności. Każde wybory do sejmu i senatu mogą być próbą naszej żywej i stałej wiary. Czy chcesz być katolikiem, powołującym do ciał ustawodawczych wiernych synów Kościoła, gotowych bronić i czystości chrześcijańskiego małżeństwa i szkoły wyznaniowej i świętych praw Kościoła katolickiego, czy też jesteś obojętnym na to, komu

się powierza rzecznictwo najwyższych praw narodu i religji na arenie sejmowej? Odpowiedź na to pytanie dają wybory. Za kim głosujesz? Kogo wysyłasz do sejmu jako przedstawiciela? Obrońcę wiary czy jej przeciwnika? A chociażbyś, wykonując prawo wyborcze według katolickiego swojego sumienia, musiał to przypłacić jaką ofiarą, utratą zysków i korzyści, to jednak nie wolno ci się cofnąć od spełnienia tego obowiązku — w imię wiary żywej i stałej!

Lecz i poza tem życie nastręczy dobrym katolikom niejedną sposobność do okazania, że w imię tej mężnej i stałej wiary gotowi znieść i szyderstwa, i przeciwności, i zepsucie karjery, i owe niezliczone, a w duszy często tak bardzo bolesne dokuczliwości, które ich spotykają dlatego, że wiarę sobie cenią wyżej aniżeli ludzkie względy i łaski.

Utwierdźmy się tedy w tej gotowości tak silnie, abyśmy przetrwawszy szczęśliwie wszystkie pokusy przeciwko wierze wśród życia, w godzinie śmierci mogli powtórzyć ze świętym Pawłem: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachowałem; naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień“ (II Tym. 4, 7—8). Amen.

NAUKA VIII.

Co prowadzi do utràty wiary?

„Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, aby nie były zganione uczynki jego" (Jan 3, 20).

Jeżeli wiara nasza ma nam przynieść zbawienie, nie dosyć, aby była powszechną i mocną, aby obejmowała wszystkie objawione prawdy i nie podlegała żadnym wątpliwościom, lecz musi być nadto żywą i stałą. Co to znaczy, wyjaśnić nam miała cała poprzednia nauka. Wiara nasza powinna być żywą, to znaczy, że powinna obfitować w dobre uczynki, bez których na nicby nam się nie przydała na sądzie Bożym; owszem wiara katolicka tych, co nie żyją po katolicku, może sprawić, że katolicy potępieni cięższego doznawać będą karania niż innowiercy, żydzi lub poganie.

Następnie wiara nasza powinna być stałą: powinniśmy w razie potrzeby poświęcić wszystko, majątek, wolność, zdrowie, życie, byle ratować wiarę. Są znaki na ziemi i na niebie, że i u nas mogą nadejść dla Kościoła bardzo ciężkie chwile. Wyrabiajmy więc w sobie zapasy męstwa i stałości na owe walk i doświadczeń godziny, zapatrując się na wielkie przykłady dawnych i nowszych męczenników, co za wiarę oddawali wszystko, nawet życia ofiarę.

Ale wiara, będąc cnotą, dzieli los wszystkich innych cnót. Zwalczają ją jak każdą inną cnotę i moce piekielne, i własna zepsuta natura człowieka, i otaczający nas zły świat.

Potężni to wrogowie! Trzeba ich poznać, trzeba im zbliska zajrzeć w twarz, aby umieć rozpoznać niebezpieczeństwa grożące naszej wierze z ich strony. Zadajmy sobie wyraźne pytanie: Co prowadzi do utraty wiary? Odpowiedź na to pytanie wskaże nam najgroźniejszych nieprzyjaciół wiary naszej.

I. Pierwsze niebezpieczeństwo: pycha żywota.

Najpoważniejszem niebezpieczeństwem, jakie grozi cnocie wiary, jest pycha. Pycha jest początkiem i końcem wszystkiego złego, po-

wiedział św. Efrem. Pycha jest niebezpieczną i dla wiary, a to z przyczyny dwojakiej, raz dlatego, że Pan Bóg pysznym odbiera łaskę, a daje ją pokornym wedle słów Pisma św.: „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa" (I Piotr 5, 5), łaskę, bez której, człowiek ani wiary osiągnąć, ani jej utrzymać nie może. Stąd to człowiek pyszny rzadko ma wiarę zupełną, a choć ją uzyskał, musi się lękać o jej utratę. Po wtóre jest pycha niebezpieczną dlatego, że człowiek pyszny odrzuca od siebie łaskę, choćby mu Pan Bóg jej udzielał. Wiara żąda, abyśmy rozum poddawali pod jej prawdy, nawet i wtedy, gdy ich rozum nie zdoła ogarnąć ani zrozumieć. Tej ofiary rozumu nie chce pojąć człowiek pyszny: przeciwnie, chce przeniknąć nawet tajemnice wiary św., a że te tajemnice stawiają mu zapory nieprzebyte, poczyna wątpić najpierw o tajemnicach, a wkońcu odrzuca wszystko. Tak się działo zawsze z heretykiem każdym, taką jest historja prawie wszystkich kacerzy. Sabeljusz chciał poznać, zgłębić tajemnicę Trójcy Przenajświętszej — nie dokazał tego, bo dokazać nie mógł; ponieważ zaś badał z pychą, popadł w błędy i stał się ojcem rozmaitych herezyj, występujących przeciw Trójcy Przenajświętszej. Arjusz, Luter, Kalwin pewnieby nigdy nie byli odpadli od Kościoła św., gdyby nie unosiła ich nadęta pycha. Niedaremnie nazywają chrześcijaństwo religją pokory. Brak pokory, pycha i próżność doprowadziły różnych heretyków do tego, że się uważali za narzędzia Ducha św., a Kościołowi wypowiedzieli posłuszeństwo.

Pycha i próżność czynią i dzisiaj jeszcze te same spustoszenia w sercach wielu katolików. Niejednemu wydaje się to poniżeniem rozumu, gdyby miał słowu Bożemu uwierzyć pokornie; chce on być chrześcijaninem „oświeconym", który w nic nie wierzy, czego pojąć nie może; dlatego zrzuca z siebie jarzmo wiary i zaczyna się zaliczać do niedowiarków, wolnomyślnych i t. p. Inni znowu pozwalają sobie na lekkomyślne badanie tajemnic Bożych, jakoby to były pospolite prawdy codziennego życia. Na wszystkich ludziach takich sprawdzają się słowa Ducha św.: „Kto się wiele bada o majestacie, będzie zatłumion od chwały" (Przyp. 25, 27). Podobni są oni do tych, co patrząc długo w jasne słońce, tracą wkońcu wzrok.

Dlatego, najmilsi, „wysoko nie rozumiejąc, ale się z pokornymi zgadzając" (Rzym 12, 16), czuwajcie nad sercem, aby nie popadło w pychę! Strzeżcie się próżnego badania, które prawie zawsze pochodzi z pychy, bo wiara zbyt wysoko postawiona, żebyście ją mieli sięgnąć rękoma lub ogarnąć rozumem, a Pan Bóg chce poddania się pokornego! W pokorze serca pamiętajmy, że przecież i w ziemskich sprawach na

tysiące liczą się prawdy, wobec których rozum staje bezsilny; jakiem tedy byłoby zuchwalstwem chcieć zrozumieć i przeniknąć tajemnice wiary!

II. Drugie niebezpieczeństwo: zaniedbywanie obowiązków i złe życie.

Do utraty wiary prowadzi dalej: zaniedbywanie religijnych obowiązków i złe życie, niezgodne z przepisami wiary.

Jeżeli lampa ma się palić, trzeba jej dolewać oleju, inaczej zgaśnie. Podobnie ma się z światłem wiary. I ono potrzebuje oleju na podtrzymanie. Tym zaś olejem to modlitwy, chodzenie do kościoła, słuchanie słowa Bożego, przystępowanie do Sakramentów św. Wszyscy Ojcowie Kościoła św. uczą, że do wytrwania w dobrem, a więc i we wierze potrzebna modlitwa, tak, że ci tylko wytrwają do końca, którzy Pana Boga proszą o łaskę wytrwałości. Kto więc zaniedbuje obowiązki, kto nie troszczy się o Kościół św. ani o kazania, kto ledwie raz na rok, i to jeszcze nie szczerze, bo bez chęci poprawy, przystępuje do Sakramentów św., ten traci zwolna wiarę i choć nie występuje z Kościoła, żyje jednak jakby poza Kościołem. Spełnia się na takim wyrok Pana Jezusa wydany na Żydów: „Będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi, czyniącemu owoce jego" (Mat. 21, 43).

Cóż dopiero, gdy do takiego zaniedbania praktyk religijnych dołącza się życie grzeszne, sprzeczne z wszelkiemi zasadami religji, a zwłaszcza życie skrępowane grzesznemi nałogami! Tu już niebezpieczeństwo dla wiary nie tkwi w rozumie, jak u ludzi pysznych, lecz w zepsutem sercu. Wiara potępia grzech, potępia pijaństwo, nieczystość, niesprawiedliwość, a natomiast domaga się sprawiedliwości i świętości rzetelnej. O tem wszystkiem człowiek żyjący w nieprawości słuchać nie chce. Wmawia w siebie i w innych, a chciałby wmówić i w samego Pana Boga, że bez grzechu żyć nie może. Następnie zaczyna rozumować fałszywie o przykazaniach, które mu się stały niewygodne, i wykładać je sobie podług swego widzimisię.

Wiara mówi grzesznikowi o potępieniu, o mękach, o płaczu i zgrzytaniu zębów, o ogniu wiecznym. Te prawdy wiary jak strzały ogniste przeszywają duszę, ranią jak sztylet ostry, palą jak rana niezagojona a zaogniona. Tymczasem człowiek grzeszny, występny, chciałby żyć w spokoju, przeto te prawdy wiary wybija sobie z głowy, odrzuca wszystko, na ostatku w nic nie wierzy wedle słów Pana Jezusa: „Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego" (Jan 3, 20).

Czuwajcież więc, najmilsi, nad sercem, aby nie popadło w nieprawość: „Niechaj nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego", upominał św. Paweł Rzymian (Rzym 6, 12), a do Tymoteusza odzywał się: „Miej wiarę i dobre sumienie, które odrzuciwszy niektórzy, z strony wiary rozbili się" (Tym. 1, 19), t. j. utracili wiarę!

III. Trzecie niebezpieczeństwo: książki bezbożne i złe towarzystwo.

Wreszcie prowadzi do utraty wiary czytanie bezbożnych książek i przestawanie ze złymi ludźmi.

Trudno zrozumieć, że są ludzie, którzy codziennie czytają złe, bezbożne, wrogie religji książki i pisma, nasiąkają więc z konieczności tym jadem niedowiarstwa jak gąbka wodą, a jednak powtarzają śmiało: Mnie to nic nie szkodzi; ja umiem odróżnić plewę od ziarna, prawdę od błędu, i dlatego żadnej stąd szkody nie odnoszę. Łudzą oni niemiłosiernie siebie i innych. Czy to podobna rzecz, aby ktoś, pijąc codziennie truciznę, nie miał wkońcu zatruć zdrowej krwi swojej? Patrzmy zresztą na dzieje Kościoła; one nam wskażą, jakie spustoszenie w duszach robi czytanie złych i bezbożnych, a zwłaszcza przeciw wierze skierowanych pism i książek. Przez pisma jakiegoś Neposa cały Kościół na Wschodzie zaraził się i powstała herezja *chilijastów*. *Eutyches* dzielnie bronił Kościoła św., a jedna książka sprawiła, że został głową kacerstwa. Pisma Wiklefa zrodziły *Husa*, pisma Lutra — *Kalwina*, pisma trzech mężów: Woltera, Diderota i d'Alemberta, którzy sami dali sobie nazwę „braci w Belzebubie", wywołały ową krwiożerczą a nawet bałwochwalczą *rewolucję francuską*.

Jeżeli za dawnych czasów, kiedy to nie znano druku lub kiedy mało tylko ludzi umiało czytać, tyle nieszczęść powstało przez książki, o ileż więcej za dni naszych, kiedy każde nieomal dziecko czytać umie?...

Dlatego to Kościół św., chcąc zapobiec chociaż w części płynącym z tego źródła niebezpieczeństwom, ułożył indeks, to jest spis ksiąg niebezpiecznych dla wiary lub obyczajów, a ktoby czytał niektóre z nich, popada nawet w klątwę kościelną, od której uwolnić go może sam tylko Ojciec św.

Są inne książki i gazety, które nie są w spisie umieszczone, ale mimo to są złemi: szkodzą wierze, wzbudzają niechęć

do zwierzchników kościelnych, sieją niezgodę i waśń między poszczególnemi stanami. I takie pisma stanowią również poważne niebezpieczeństwo dla wiary.

O, najmilsi, nie pijcie trucizny, nie trzymajcie gazet, które pod płaszczykiem gorliwości szerzą niechęć i niezgodę! Jakżeż usprawiedliwi się przed Panem Bogiem, ktoby bez potrzeby wydawał pieniądze na złe pisma i książki, a tak pomagał do lżenia wszystkiego, co święte? Dobrych pism i książek, chwała Bogu, pełno, czemużbyście mieli złych pragnąć? Zato na dobre pisma nie żałuj grosza, kto możesz, i czytaj pilnie, a będziesz się oświecał na rozumie bez obrazy wiary i sumienia!

Wreszcie odwodzą od wiary źli ludzie, tak mowami jak przykładem, bo „z jakim kto przestaje, takim się sam staje".

Mowy podkopują wiarę, a to tak: Słysząc zasady przewrotne i wierze przeciwne, mowy światowe, najpierw się wzdrygniesz i przerazisz; słysząc je częściej, już jakoś obojętniejesz; dalej słuchasz ich z pewnem upodobaniem; na ostatku przystaniesz na nie całem sercem. Spytaj się tego lub owego, który utracił wiarę, jakim to się stało sposobem, a jeśli jest szczerym, wyzna: „Inni przywiedli mnie do tego przez złe mowy". Nie dziw tedy, że Pan Jezus upominał rzesze: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, wewnątrz zaś są wilcy drapieżni!" (Mat. 7, 15).

Niebezpieczniejszemi są złe przykłady: „Przykłady pociągają". Przestając z ludźmi, u których wiara jest rzeczą obojętną, poboczną, którzy dla wiary nie mają najmniejszego uszanowania, którzy do kościoła nie chodzą ani nie przystępują do Sakramentów św., nieznacznie ty sam zobojętniejesz dla wiary i pójdziesz za ich przykładem. A im wyżej kto postawiony, im większej używa powagi, tem zgubniej działa jego przykład. Dlatego źli rodzice i przełożeni to prawdziwi zabójcy wiary w sercach dzieci i poddanych. Do nich przeto szczególniejsze idzie wezwanie: Strzeżcie się zgorszenia względem młodszych!

Do wszystkich zaś bez wyjątku podnoszę głos przestrogi: *Chrońcie się złych ludzi!* Jeżeliście nie zmuszeni obcować z nimi, zdaleka od nich, bo skarb najdroższy, wiara i zbawienie, narażone na zgubę! Jeżeli zaś musicie żyć z ludźmi złymi, pamiętajcie na słowa Pana Jezusa: „Strzeżcie się fałszywych proroków!" (Mat. 7, 15). Skoro z takimi ludźmi interes skończony, załatwiony, umykajcie czem prędzej! Wy osobliwie, rodzice, dajcież baczenie, aby dzieci wasze nie wdawały się w znajomości z ludźmi złymi! Chodzi o uchronienie ich od straty najwyższego dobra, wiary!

ZAKOŃCZENIE.

Przestroga przed nowoczesnemi niebezpieczeństwami dla wiary.

Przedstawiłem wam niebezpieczeństwa, na które narażona jest wiara nasza. Wszystkie te wpływy sprawiają, że dzisiaj już wielu nie zna wiary chrześcijańskiej, choć noszą imię katolików. Można do nich zastosować słowa Pisma św.: „Zakradli się niektórzy ludzie niezbożni (do Kościoła św.), którzy Boga naszego łaskę obracają w rozpustność i zapierają się samego panującego i Pana naszego Jezusa Chrystusa" (Jud. 4). Takimi są zwłaszcza wolnomularze i wielka część socjalistów. W wolnej Polsce niebezpieczniejszymi oni się stają niż kiedykolwiek. Wszędzie zarzucają sieci na łatwowiernych katolików, w pismach, na wiecach, w ustnej agitacji. Jedni łudzą szerokie masy hasłami miłości bliźniego i dobroczynności, drudzy zalecają się jako rzekomo jedyni obrońcy ludu pracującego, jedni zaś i drudzy podają sobie ręce, aby zwalczać Kościół i wiarę katolicką. Budzą zuchwałą pychę i samego Boga zapozywają przed trybunał swojego rozumu, rozluźniają krępujące wielu węzły obyczajności chrześcijańskiej a w tysiącznych pismach, gazetach, książkach i wiecach zaprawiają tych, którzy za nimi iść gotowi, do walki z Kościołem.

Oto wszystkie trzy niebezpieczeństwa, które zwykły prowadzić do utraty wiary, znajdujecie w obozie czerwonego sztandaru. Wprawdzie i tam napotkać można ludzi o zapalonych głowach, którzy w głębokiem przekonaniu o słuszności swoich zasad gospodarczych zarzekają się, że socjalizm niczyjej wiary nie narusza a religję uważa za rzecz prywatną. Tak mówią, ale inaczej czynią! Każda gazeta, każda broszurka socjalistyczna wali potężnie w Kościół i wiarę. Więc słusznie chyba mogę się odezwać do tych, co zbliżają się do czerwonego obozu, słowami Mojżesza do Żydów: „Odstąpcie od namiotów ludzi bezbożnych" (Num. 16, 26), — do tych zaś, którzy w wierze trwać pragną, słowami anioła do Lota: „Zachowaj duszę swoją!" (Gen. 19, 17). Unikajcie pychy, bo wiara tylko w pokornem sercu głębokie zapuszcza korzenie. Unikajcie życia, które sprzeciwia się prawdom wiary, bo taka sprzeczność zacznie wreszcie jak robak nagryzać korzenie wiary. Więcej od ognia i zarazy unikajcie złych książek i gazet, które podważają fundament wiary, czy to szyderstwem, czy otwartemi napaściami, czy też pozorami wielce poważnej naukowości, i więcej od ognia i zarazy unikajcie ludzi, którzy gotowi wybrać wam wiarę z serca złym przykładem, rozumowaniem zuchwałem lub gryzącem szyderstwem. Ogień może wam zniszczyć dobytek, zaraza może wyrwać ziemskie, cielesne życie. Kto atoli burzy wiarę w sercach waszych, ten nietylko zabiera nadprzy-

rodzone życie duszy czyli łaskę uświęcającą, lecz nadto gasi ostatnią iskierkę, z którejby nowe życie rozniecić się mogło. A przytem módlcie się gorąco o łaskę wytrwania w wierze, a Pan Bóg jej wam udzieli. Choćby wtedy miały na was przyjść prześladowania krwawe, przetrzymacie je a zdołacie dokonać życia w wierze prawdziwej ku zbawieniu i doświadczycie na samych sobie prawdy słów naszej pieśni starej:

„Wiara dla ludzi niebo otwiera,
Przy niej spokojnie człowiek umiera,
Gdy nas przyciska jaka przygoda,
Któż gdy nie ona rękę nam poda!" Amen.

NAUKA IX.

O wyznawaniu wiary.

„Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. Ktoby zaś zaprzał się mnie przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10, 32—33).

Biedni i pożałowania godni ci ludzie, nazywający się jeszcze katolikami, którzy się wstydzą swojej wiary. Wiara to przecież ich pokrewieństwo z najwyższym Panem i Stwórcą nieba i ziemi; i tego węzła z Bogiem miałby się wstydzić człowiek? Wiara to najdroższy skarb, jaki człowiek w darze otrzymał od Boga; i ten skarb miałby ktoś wstydliwie chować przed oczami ludzi?

Nie, katolik, rozumiejący istotę wiary i jej cenę, będzie dla niej miał cześć i miłość i chlubić się nią będzie jako fundamentem swojego zbawienią. W katolickiej swojej duszy zbuduje jej jak w świątyni tron i ołtarz i tam jej palić będzie kadzidło czci i wdzięczności dla Boga za drogi ten klejnot, którym sobie może okupić niebo. Co więcej, w razie konieczności będzie ją w sercu jakoby w twierdzy chronił przed nienawistnem spojrzeniem wroga. Godzi się przecież i kryć wiarę swoją a nie narażać jej na niepotrzebne prześladowanie. Wszakżeż przestrzega Zbawiciel, że mamy być roztropni jako węże (Mat. 10, 16) i że nie mamy rzucać pereł przed wieprze (Mat. 7, 6). Wszakżeż wielu chrześcijan opuszczało miejsce zamieszkania w czasie prześladowań, aby się ratować, a czynili to za wskazówką Mistrza: „Gdy was prześladować będą w tem mieście, uciekajcie do drugiego" (Mat. 10, 23), i wedle jego przykładu, bo i Pan Jezus ukrywał się czas jakiś, gdy go ścigano.

Jednakże wiara nie może i nie powinna zostawać stale w ukryciu głębin duszy. Ona musi objawiać się nazewnątrz, dla przykładu, dla zbudowania, dla chwały Bożej. Chrześcijanin ma tedy obowiązek wyznawać wiarę swoją. Tak żąda Pan Jezus: „Wszelki który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go i ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech".

Pouczajmy się więc dzisiaj o tej powinności, nałożonej na nas wyraźnie przez Zbawiciela, i rozważmy najpierw to, co ten obowiązek wyznawania wiary obejmuje, a następnie znak święty, który od niepamiętnych wieków służy jako środek wyznania wiary nazewnątrz.

I. Co obejmuje obowiązek wyznania wiary?

Wyznawać wiarę, a wyznawać ją mężnie i śmiało, to znaczy przedewszystkiem nie wypierać się jej nigdy. Nikomu tedy, któryby nas spytał o wiarę, choćby nawet nie miał prawa do tego, nie wolno nam odpowiedzieć, że nie jesteśmy katolikami; takiemi bowiem słowami wyparlibyśmy się wiary. Również nie godzi nam się czynić niczego, z czegoby mogli wnioskować inni, że nie należymy do Kościoła katolickiego. Ktoby np. na wezwanie niewiernych (jak tego żądano w czasach prześladowań) spluwał na krzyż Pański albo na obraz Zbawiciela, Matki Boskiej lub jakiego Świętego, albo też deptał je nogami, tenby pokazał tym sposobem, że przestał być chrześcijaninem-katolikiem, a więc wyparłby się wiary swojej.

Nawet pozornie nie wolno nam wiary się zaprzeć, t. j. nie wolno nam udawać, że się jej wyrzekamy, choćbyśmy zachowywali ją w sercu. Albowiem nawet pozorne takie zaparcie się wiary byłoby ciężką obrazą Pana Boga i dałoby zgorszenie wielkie.

Że nietylko rzeczywiste, lecz także pozorne zaparcie się wiary jest grzechem ciężkim i odejmuje człowiekowi prawo do nieba, jasnem jest ze słów, w których Pan Jezus żąda jawnego wyznania a przestrzega przed tchórzowskiem zaparciem się wiary: „Ktoby zaprzał się mnie przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech". Już też rozum wskazuje na to, bo przecież byłoby to niewdzięcznością wielką zapierać się Pana Boga, od którego jesteśmy i posiadamy wszystko; byłoby dopuszczeniem się kłamstwa w rzeczy ważnej.

Ale nie dosyć to nie zaprzeć się wiary. Trzeba ją wprost wyznać słowem i czynem. A uczy nas Kościół, że do takiego zewnętrznego wyznania wiary jesteśmy zobowiązani, jeżeli tego wymagają albo chwała Boska, albo zbawienie, czy to własne czy też bliźniego.

Chwała Boska domaga się, abyśmy przedewszystkiem wyznali wiarę wtedy, gdyby nas o nią zapytał urząd, który ma prawo pytania się o nią. W takim razie pod grzechem ciężkim trzeba wyznać wiarę słowami wyraźnemi, bez dwuznaczników i bez wahania się, choćbyśmy takie wyznanie musieli przypłacić i życiem nawet. Dlatego papież Inocenty XI potępił tych, co uczyli: „Jeśli kto pociągnięty został przez urząd świecki do odpowiedzialności względem wiary swojej, nie grzeszy, gdy milczy".

Kościół św. oddawna tych, co przestraszeni zaparli się wiary, uważał za grzeszników wielkich i przyjmował ich na nowo do swego łona pod tym tylko warunkiem, że wykonali pokutę surową, nieraz całe życie trwającą.

Zbawiciel daje nam przykład w tej mierze, jak postępować winniśmy. Gdy go zapytał arcykapłan Kaifasz: „Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży", — odpowiedział Pan Jezus: „Tyś powiedział", jestem Chrystusem, Synem Bożym (Mat. 26, 63—64). Ten Pan Jezus więc, który ani słówka nie wyrzekł na fałszywe skargi i oszczerstwa nieprzyjaciół i wiedział dobrze, że takie wyznanie śmierć mu sprowadzi, mimo to wszystko wyznał się Synem Bożym, gdyż milczenie jego byłoby wyparciem się prawdy i znieważeniem czci Boskiej. — Za przykładem Pana Jezusa swego Mistrza, poszli Apostołowie. Wobec Wielkiej Rady żydowskiej złożyli świadectwo o swej wierze, bo gdy im Rada żydowska zakazała jak najsurowiej mówić dalej o Jezusie, odpowiedzieli nieustraszenie: „Jeślić jest sprawiedliwa przed oczyma Bożemi, was raczej słuchać niźli Boga, rozsądźcie! Nie możemy bowiem, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić" (Dz. Ap. 4, 19—20). To też opowiada o nich dalej Pismo św.: „Wielką mocą Apostołowie dawali świadectwo zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, Pana naszego" (w. 33). — Podobnie po wszystkie czasy postępowali męczennicy. Wiedzieli, że im grozi śmierć sroga, jeśli wyznają swą wiarę; mimo to nie ociągali się i chwili jednej z wyznaniem Pana Jezusa, bo pamiętali na to, co powiedział: „Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go i ja, a ktoby się zaparł mnie przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech".

Mamy dalej obowiązek wyznania wiary wtenczas, kiedy tego domaga się zbawienie nasze lub bliźnich. Zbawienie zaś nasze żąda wyznania wiary wówczas, gdyby jej ukrywanie miało przywieść nas w niebezpieczeństwo, że musielibyśmy uczynić coś takiego, co się sprzeciwia wierze świętej.

Trudno tu oczywiście przytaczać szczegółowo niezliczone wypadki, w których sprawa naszego zbawienia domaga się jawnego wyznania wiary. Każdemu katolikowi, gotowemu zawsze iść za głosem Boga i oświecającemu się modlitwą o poznanie jego świętej woli, powie i wskaże sumienie, co w takiem położeniu czynić powinien. To tylko zawsze trzeba mieć na względzie, że obowiązkiem jest naszym wiarę katolicką cenić wyżej niż wszystkie dobra doczesne; dlatego mamy obowiązek wyznawać ją, ilekroć domaga się tego po nas zbawienie duszy naszej, chociażby to przyznanie się do wiary miało sprowadzić na nas utratę mienia, a nawet i życia.

Ale i wzgląd na zbawienie bliźnich obowiązuje nas, abyśmy publicznie wyznawali wiarę swoją. Mianowicie zaś mamy ten obowiązek wtedy, gdyby bliźni nasi dla zaniedbania wyznania naszego mieli się zgorszyć lub popaść w niebezpieczeństwo zachwiania się w wierze, albo gdybyśmy przez wyznanie wiary mieli sposobność wzmocnienia słabych w wierze, pocieszenia prześladowanych, nawrócenia niewiernych lub innowierców. Ten właśnie powód pobudził czcigodnego starca Eleazara, że, wyznając swą wiarę, trwał mężnie wśród mąk i śmierci. Bezbożny Antjoch mękami najokrutniejszemi zmuszał Żydów do odstępstwa od wiary. Każdy, który odmówił jedzenia wieprzowiny, której używanie, jak wiadomo, wzbronione zostało Żydom przez Mojżesza, musiał śmierć ponieść. Schwytano więc zgrzybiałego Eleazara i zmuszano go do przestąpienia zakonu Mojżeszowego. Otwierano mu usta i gwałtem chciano go zmusić do jedzenia, ale się bronił. Wtedy radziło mu kilku jego przyjaciół, aby udał, że je mięso wieprzowe, podczas gdy potajemnie chciano mu podać mięso, któreby, jak mniemano, mógł jeść bez winy. Ale starzec bogobojny odrzucił tę namowę do obłudy i odrzekł pełen świętej powagi: „Na nasze lata zmyślać nie przystoi: żeby wiele młodzieńców, mniemając, iż Eleazar, będąc w dziewiącidziesiąt lat, przeniósł się do życia cudzoziemców: I oni dla mego zmyślania i dla trochy skazitelnego żywota byli w błąd zawiedzeni: a przetobym zmazy i przeklęctwa starości mojej nabył. Bo choćbym na ten czas uszedł mąk ludzkich, wszakże ręki Wszechmocnego ani żywy ani umarły nie ujdę. A tak statecznie z żywota schodząc, okażę się być starości godnym. A młodzieńcom mężny przykład zostawię, jeśli ochotnem sercem a mężnie za najpoważniejsze i najświętsze prawa poczciwą śmierć podejmę". „To gdy wymówił — opowiada dalej Pismo św. o nim — zaraz go na mękę pociągniono... A tenci tym sposobem zszedł z żywota, nietylko młodzieńcom, lecz i wszemu narodowi pamiątkę śmierci swej, na przykład cnoty i męstwa, zostawiwszy" (II Mach. 6, 24—28, 31).

Podobnymi do owego starca i nam, najmilsi, być trzeba. We wszystkich przypadkach, w których domaga się tego zbawienie bliźniego, musimy wiarę swoją wyznawać otwarcie i nie możemy na nic się zgodzić, coby bliźniemu mogło dać zgorszenie alboby go mogło zachwiać w wierze lub, co gorsza, nawet odwieść od wiary.

Najmilsi, przedstawiłem wam wypadki, kiedy wyznać trzeba wiarę otwarcie. Nie wszystkie wprawdzie zachodzą u nas obecnie. I tak, nikt was gwałtem nie zmusza teraz do przeniewierzenia się wierze św., jako zmuszano nas kapłanów przed niedawnym dopiero czasem, w latach od 1873—1886. Ale, najmilsi, któż z nas może wiedzieć, co nastąpi

jeszcze? Iluż z nas może doczeka się tych czasów, w których jawnie znaczyć będą przeciwników Chrystusowych, aby ich odróżnić od jego wyznawców! To też tymczasem wyznawając wiarę swą życiem pobożnem, uczestniczeniem w nabożeństwach i obchodach katolickich, bądźmy gotowi, abyśmy, gdyby tego okazała się potrzeba, nie zawahali się wyznać jawnie uczniami Chrystusowymi! Nie potrzeba nam się bowiem rumienić cierpiąc za wiarę, ale wstydzić się potrzeba chyba wtedy, gdy ponosimy cierpienia za występki jakie, jak uczy Pismo św.: „Żaden z was niechaj nie cierpi jako mężobójca albo złodziej albo złomówca albo jako cudzego pragnący! Lecz jeśli jako chrześcijanin, niech się nie sroma, a niech chwali Boga w tem imieniu!" (I Piotr 4, 15—16). Tak uczył Piotr św. chrześcijan pierwszych, tak samo uczył św. Paweł: „Nie wstydam się ewangelji, bo jest mocą Bożą na zbawienie każdemu wierzącemu" (Rzym 1, 16). Taką też jest nauka Kościoła św.

II. Znak krzyża św. zwykłym znakiem wyznania wiary.

Oprócz okoliczności nadzwyczajnych, w których też w sposób nadzwyczajny mamy wyznawać wiarę św., choćby nawet przelewając krew jej ku świadectwu, jest jeden sposób objawiania wiary często w życiu zwykłem. Jest to znak krzyża św., który to znak służył już oddawna jako publiczne i uroczyste przyznanie się do wiary Chrystusowej. Już w czasach prześladowania publicznego wierni wobec sądów okazywali się chrześcijanami przez robienie tego znaku i takie wyznanie zatwierdzali krwią swoją. Ponieważ wszystkie wyznania religijne, które przed trzystu laty odpadły od Kościoła kat., odrzuciły używanie znaku krzyża św., choć go teraz na nowo przyjmują od katolików, a zwolennicy odszczepieństw i herezyj dawniejszych żegnają się w sposób odmienny, przeto słusznie mówić możemy, że znak ten jest przedewszystkiem wyznaniem wiary katolickiej. Jeżeli tedy widzimy człowieka, który się żegna, poznajemy w nim wyznawcę wspólnej nam wiary, znaczy to bowiem tyle, jakby powiedział: jestem chrześcijaninem-katolikiem.

Dwa są rodzaje żegnania się najgłówniejsze: jest krzyż większy czyli łaciński i mniejszy. Zwykle używa się znaku pierwszego, t. j. wielkiego krzyża. Nazywa się ten krzyż wielkim, bo robi go się od czoła aż do piersi. Nazywa go się też łacińskim, bo przedewszystkiem używa go kapłan często wśród Mszy św. i innych śś. obrzędów, przy których używa języka łacińskiego. Robić się zaś powinno krzyż w ten sposób: położyć lewą rękę na piersi, a prawą dotknąć się czoła i mówić: „w imię Ojca", przy dotknięciu się piersi wymówić „i Syna", przy lewem ramieniu „i Ducha", a przy prawem „Świętego", wreszcie złożyć ręce na słowo „amen".

Obok tego znaczenia się krzyżem jest inny rodzaj, którego kapłan używa przy ewangelji we Mszy i którego też wierni winni używać w tym czasie. Wtedy to, kładąc lewą rękę na piersi, robimy wielkim palcem prawej ręki trzy małe krzyżyki: na czole, na ustach i na piersiach. I jedno i drugie robienie krzyża jest wyznaniem dwóch najważniejszych prawd chrześcijańskich, mianowicie tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i tajemnicy odkupienia naszego przez drugą osobę Trójcy świętej.

Zwyczaj ten znaczenia się krzyżem św. jest bardzo dawny, sięga czasów apostolskich, a kto wie, czy nie pochodzi od Pana Jezusa samego.

Wielu Ojców Kościoła św. pisze o tem, że chrześcijanie znaczyli się krzyżem świętym i że to był zwyczaj ogólny; żaden zaś z nich nie wspomina o tem, który to papież albo który sobór zaprowadził ten zwyczaj. Zaś Augustyn św. o tem, co jest ogólnem w Kościele św. a nie ma znanego początku, tak powiada: „Co w całym przechowuje się Kościele, lubo tego sobory nie przepisują, to niewątpliwie pochodzi z podania apostolskiego". To samo ma się więc rozumieć i o krzyżu św., którego używali już chrześcijanie najpierwsi, chociaż go żaden papież ani sobór nie nakazał wyraźnie.

Jak tedy godnym musi być ten znak krzyża św., skoro go Apostołowie zalecali, a wierni chrześcijanie znaczą się tym znakiem już przeszło 19 wieków! Że chrześcijanie zwyczaj znaczenia się krzyżem św. przyjęli ogólnie, tego uczy jeden z pisarzy kościelnych (Tertuljan): „Przy zaczęciu i dokonaniu dzieła jakiego, przy wyjściu z domu i powrocie do domu, przy ubieraniu się i rozbieraniu, przy jedzeniu i zapalaniu światła, przy usiądzeniu i przy wszystkiem, co czynimy, znaczymy czoło znakiem krzyża św." Św. Jan Złotousty objaśnia nam nawet, dlaczego chrześcijanie znaczyli krzyżem przedewszystkiem czoło i piersi, powiada bowiem: „Czynimy znak krzyża św. na czole i na sercu: na czole, abyśmy zawsze przyznawali się do krzyża; na sercu, abyśmy krzyż miłowali zawsze".

Miłowali istotnie chrześcijanie znak krzyża, bo on podnosił i ożywiał ich wiarę. Krzyż przypominał im dobrodziejstwa, jakich doznawali od Boga: że uzyskali łaskę do porzucenia bałwanów i sprośnych obyczajów, a natomiast mieli szczęście wyznawać i czcić Boga prawdziwego i żyć w świętości. Znaczenie się krzyżem przypominało im gorzką mękę i śmierć Pana Jezusa. To przypomnienie poruszało ich do głębi i pobudzało do obrzydzenia szczerego ich grzechów. Znaczenie się krzyżem dodawało im odwagi wobec nieprzyjaciół Chrystusowych. Stąd też męczennicy święci, gdy ich prowadzono na sądy lub na plac śmierci, czynili znak krzyża św., aby ożywić w sobie i wzmocnić wiarę, aby

przez ten znak dodać sobie odwagi i męstwa ku wyznaniu wiary i poniesieniu śmierci za wiarę. I aż do dzisiejszego dnia krzyż to herb całego chrześcijaństwa. Dlatego widnieje na szczytach świątyń, zdobi i mury gmachów wspaniałych i ściany chatek ubogich; ukazuje się i na koronach królów chrześcijańskich, i na piersiach wojowników walecznych lub mężów zasłużonych, choć niestety nieraz i na piersiach niegodnych.

Znaczenie się krzyżem św. jest nietylko znakiem wyznawania wiary, lecz także środkiem walki przeciw zasadzkom i napaściom złego ducha, z drugiej zaś strony skutecznym sposobem, sprowadzającym na nas błogosławieństwo Boże.

Krzyż św. broni nas przeciw napaściom i zasadzkom czarta przeklętego, jak uczy już św. Ignacy, uczeń św. Jana Apostoła. Ten święty męczennik powiada bowiem: „Znak krzyża św. jest znakiem zwycięstwa przeciw potędze książęcia tego świata, t. j. czarta; gdy czart go ujrzy, drży z przestrachu; gdy o nim słyszy, boi się go". Również uczy św. Cyryl: „Jako pies boi się kija, którym go biją, tak zły nieprzyjaciel boi się, gdy widzi znaczenie się krzyżem, bo to przypomina mu drzewo krzyżowe, na którem zwyciężył go Zbawiciel". — Krzyż tedy jest tarczą i zbroją i znakiem zwycięstwa nad czartem. Jest pieczęcią, po której nas anioł zagłady poznawa i omija bez uszkodzenia, albowiem widok tego znaku przypomina mu drogi okup, krew niepokalaną Baranka. Kto tedy czasu pokusy czyni nabożnie znak krzyża św., wyjednuje sobie w niebie obronę naprzeciw zamachom złego ducha.

W Starym Zakonie prorok Ezechjel miał w duchu widzenie, jako w świątyni jerozolimskiej sześciu mężów, każdy uzbrojony mieczem, stało przed ołtarzem całopalenia. W środku zaś stał mąż odziany szatą płócienną, trzymając w ręku zwój pisma. Do tego rzekł Pan Bóg: „Idź pośrodkiem miasta i głoską T (tau) naznacz czoła tych, co wzdychają i płaczą nad obrzydliwością, jaka się dzieje!" (por. Ezech. 9.) Onym zaś uzbrojonym przykazał Pan Bóg, żeby idąc pośrodkiem miasta, wybijali wszystkich krom tych, którzyby on znak mieli na czołach. Było to widzenie, a zarazem była to figura Pana Jezusa. On mąż, odziany szatą płócienną i znaczący wybranych ową głoską będącą figurą krzyża, wyobrażał Pana Jezusa w postaci sługi, który tych, co są godnymi uczestnikami odkupienia jego, znaczy znakiem krzyża, a przez to naznaczenie broni ich od pomsty sprawiedliwości Bożej i ratuje od śmierci wiekuistej.

Nic tedy dziwnego, że ten znak krzyża św. przynosi nam także błogosławieństwo niebios. Jak bowiem grzech jest źródłem klątwy Bożej, tak krzyż św. znakiem błogosławieństwa Bożego. Dlatego też Kościół św.

przy wszystkich błogosławieństwach używa znaku krzyża św. Nawet gdy kapłan udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, i wówczas jeszcze tworzy znak krzyża św. Znak ten udziela błogosławieństwa dla prac naszych. Wiara św. uczy, że prace nasze i znoje dopiero przy błogosławieństwie Bożem wezmą obrót pomyślny. „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują" (Psal. 126, 1). Owóż ten znak krzyża św. ma w sobie tę dzielność, że sprowadza błogosławieństwo z niebios. Skoro więc rozpoczynając pracę, przeżegnasz się nabożnie, skoro ten znak uczynisz nad domostwem swojem, nad rolą swoją, nad bydełkiem swojem, nad narzędziem swojem: pewna to rzecz, iż Pan Bóg wiary twojej i ufności nie zostawi bez nagrody i z miłości ku ukrzyżowanemu Synowi wyleje błogosławieństwo swoje na wszystko, czego się tkniesz i do czego się weźmiesz.

Liczne przykłady dowodzą, ile to pomocy Pan Bóg zesłał ludziom przez znak krzyża św. *Św. Wawrzyniec* znakiem krzyża św. przywracał wzrok niewidomym, a *św. Roch* tym znakiem wiele miast zachował od morowego powietrza i stąd właśnie jest patronem od zarazy.

Jeżeliby zaś kto zarzucił, że dzisiaj rzadko widzimy takie cudowne skutki znaku krzyża św., to ja mu odpowiadam, że pochodzi to stąd, iż wielu dzisiaj czyni znak ten powierzchownie, bez wiary i ufności w zasługi Jezusa Chrystusa. Czynią ludzie znak ten na czole, ale Pana Jezusa ukrzyżowanego nie noszą w sercu: powierzchownie są chrześcijanami, a nieraz w sercu niestety poganami lub, co gorsza, zupełnymi niedowiarkami.

ZAKOŃCZENIE.

Nie wstydźmy się krzyża!

Uczył niegdyś św. Paweł pierwszych chrześcijan: „Nie wstydam się ewangelji, bo jest mocą Bożą na zbawienie każdemu wierzącemu" (Rzym 1, 16).

I my za tą nauką księcia Apostołów idźmy! Wyznawajmy wiarę odważnie i niedwuznacznie. Udział nasz w publicznych nabożeństwach, procesjach, obchodach katolickich starczy nieraz za publiczne wyznanie wiary.

A jako codziennego, zwykłego środka do objawiania wiary używajmy tego znaku krzyża św., którym Kościół sprawuje wszystkie swoje błogosławienia i poświęcenia, a którym Święci Pańscy cuda działali, cuda przeciw mocy szatana i grzechu, cuda nawet w biedach, potrzebach i cierpieniach ziemskiego żywota.

Czyńmy ten znak pobożnie, z głęboką wiarą, nie lekkomyślnie, lecz z powagą, odpowiadającą jego znaczeniu. Używajmy go jak naj-

częściej, przedewszystkiem, jak to zaleca katechizm, przy wstawaniu i kładzeniu się, przed modlitwą i po modlitwie, we wszystkich pokusach i niebezpieczeństwach i przed każdą sprawą ważniejszą. Po naszych domach polskich, w których panuje jeszcze zacny zwyczaj starodawny, czynią to ojcowie i matki przy każdej sposobności. Kraje żona bochenek chleba, wprzód go przeżegna; wyjeżdża gospodarz w drogę, robi znak krzyża św. przed końmi. Podczas kiedy mężczyźni, przechodząc koło krzyżów, zdejmują czapki, kobiety żegnają się wtedy.

O, najmilsi, odzywam się do was słowami św. Cyryla: „Niechaj nikt się nie wstydzi wyznawać Zbawiciela ukrzyżowanego, ale z ufnością wielką niechaj znaczy czoło krzyżem św.!“ Nie pozwalajcie się uwodzić, jeżeli niedowiarkowie lub innowiercy znieważają ten znak św. i żartują z niego, uważając używanie jego za zabobonne i śmieszne! Któżby śmiał krzyż św. znieważać, skoro nam przypomina najważniejsze tajemnice wiary św., bo tajemnice Trójcy Przenajświętszej i odkupienia naszego? Któżby śmiał żartować z tego znaku św., skoro jest w używaniu w Kościele św. od czasów apostolskich? Któżby mógł znak ten uważać za zabobonny, skoro na każdego, który go używa z wiarą i nabożeństwem, sprowadza łaski Boże, bo odpust 50 dni, a przy użyciu wody święconej 100 dni, i oddala od niego nieszczęścia? Miejcie więc znak ten św. w poszanowaniu i używajcie go często! Gdy zaś znaczyć się będziemy krzyżem św. nabożnie, pokażemy, w co wierzymy; pokażemy, że czcimy mękę Pańską, żeśmy sługami Jezusa ukrzyżowanego. Pokażemy też, że mamy prawo do tego dziedzictwa, które nam Pan Jezus wysłużył na krzyżu. I okaże się nam także, według słów Apostoła, ten święty znak krzyża „mocą Bożą ku zbawieniu“. Amen.

SKŁAD APOSTOLSKI.

ARTYKUŁ PIERWSZY

„Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi".

NAUKA X.

Co to jest Bóg?

„Oto Bóg wielki, przewyższający umiejętność naszą" (Job 36, 26).

Wszystkie co najważniejsze prawdy, które katolik przyjąć i wierzyć powinien, tak jak mu je Kościół do wierzenia podaje, ujęte są w bardzo jędrnem, krótkiem streszczeniu, w tak zwanym Składzie apostolskim. Czy istotnie, jak mówi stare podanie, Apostołowie sami przed rozejściem się na wszystkie strony świata, zestawili i ułożyli ten Skład artykułów wiary, czy też powstał on w późniejszych latach, stanowi on w każdym razie fundament, na którym buduje się gmach olbrzymi i rozległy, gmach całej nauki katolickiej. „Skład apostolski, — mówi słusznie św. Augustyn — krótkim jest wprawdzie co do słów, ale wielkim co do tajemnic". Tak jest, wszystko co objawił Bóg przez patrjarchów i proroków i co później jak kwiat cudowny rozwinęło się w całokształcie wiary chrześcijańskiej, zawarte jest jakoby w nasieniu w Składzie apostolskim. Ktokolwiek uznaje się wiernym chrześcijaninem i gorącym synem Kościoła katolickiego, ten Skład apostolski uważać będzie za ów pierwszy skarbiec, w którym sam Duch święty złożył nieocenione klejnoty mądrości Bożej. Za to właśnie wyznanie, które my dziś odmawiamy w każdym pacierzu, przelały miljony chrześcijan krew a jako triumfujący w niebie męczennicy oglądają dzisiaj twarzą w twarz to, na co na ziemi patrzeli przez wiarę, wierząc w prawdy Składu apostolskiego. Co za wzniosła myśl dla serc chrześcijańskich!

Znaną jest rzeczą, że Skład apostolski rozkłada się na 12 części czyli artykułów, a pierwszy z nich brzmi: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi". W tym artykule więc jest mowa o Bogu i jego doskonałościach, o Trójcy Przenajświętszej, o stworzeniu świata, o aniołach, pierwszych rodzicach, ich upadku

i o losach, jakie przechodzili ludzie aż do przyjścia Pana Jezusa na ziemię. Wszystkie te prawdy pokolei rozważać będziemy.

Dzisiaj za łaską Bożą rozbiorę pierwsze tylko pytanie: Co to jest Bóg? Nie oczekujcie jednak, najmilsi, abym na to pytanie zdołał odpowiedzieć zupełnie wyczerpująco. Do tego musiałbym mieć siły nadludzkie, co więcej nieskończone, nie wystarczyłyby bowiem na to i siły anielskie. Sam Bóg tylko może to uczynić, bo Pan Bóg sam tylko obejmuje istotę swoją i przenika nieskończone głębie swoich doskonałości. Dlatego właśnie uczy Job: „Oto Bóg wielki, przewyższający umiejętność naszą" (36, 26). Jednakże w miarę możności musimy zdobyć sobie jakieś pojęcie o Bogu. I dlatego będę się starał odpowiedzieć na to wielkie pytanie: Co to jest Bóg?

I. „Pan Bóg jest to duch nieskończenie doskonały".

Co to jest Bóg? Przerażające to treścią swoją pytanie. Któż na nie znajdzie właściwą odpowiedź? „Możemy — powiada św. Augustyn — powiedzieć łatwiej, czem Bóg nie jest, aniżeli, czem jest, bo jest niepojęty". Podobnie powiedział przed nim inny pisarz kościelny (Teofil ad Autol.): „Co jest Bóg, tego niepodobna zamknąć w żadnym obrazie, wyrazić w żadnem pojęciu, ani też oglądać okiem cielesnem. Jest bowiem w doskonałości swojej niepojęty, w swej wielkości nieograniczony, w swej mądrości rozumowi niedościgły, w swej potędze niezrównany". Aby nam jednak ułatwić zbliżenie się do pojęcia Boga, poucza katechizm, że Bóg jest to duch nieskończenie doskonały, t. j. istota, która ma nieskończenie doskonały rozum i nieskończenie doskonałą wolę, ale nie ma ciała.

Że Pan Bóg jest duchem, to najwyraźniej stwierdza sam Pan Jezus w słowach jak najjaśniejszych: „Duch jest Bóg, a ci, którzy go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu i w prawdzie" (Jan 4, 24).

Prawda, czytamy w Piśmie św. o tem, jak Pan Bóg objawiał się ludziom, naprzykład pierwszym rodzicom w raju, Noemu, Abrahamowi. Ale z tego nie możemy wnosić zaraz, jakoby miał ciało. Ciało, w którem pokazywał się ludziom, nie było rzeczywistem, ale tylko pozornem, przybranem, które za każdym razem zachowywał tak długo, dopóki z ludźmi przestawał widomie. Pismo św. przypisuje też Panu Bogu zmysły i członki cielesne i mówi o oczach, uszach, rękach i nogach Pana Boga. Ale mówi to nato tylko, aby ludziom ułatwić zrozumienie. Przez oczy Boże chce przedstawić, że Pan Bóg jest wszystkowidzący; przez uszy, że chętnie wysłuchuje błagania naszego; przez ręce i nogi, że jest wszechmocny i wszędzie obecny.

Chociaż jednak Pan Bóg jako duch czysty nie ma ciała, ma rozum i wolną wolę, to jest: może poznawać, chcieć, działać, bo rozum i wola należą do istoty ducha.

I ten Bóg jest duchem nieskończenie doskonałym. Czystymi duchami są i aniołowie, ale jakaż różnica między nimi a Bogiem! Weźcie *ziarnko piasku* i porównajcie je z ziemią naszą, pewno jest między niemi różnica wielka, ale jeszcze nie taka jak między aniołami a Bogiem. Pan Bóg jest to duch *nieskończony*, niezależny, istniejący przez siebie; aniołowie zaś są to duchy stworzone, zależne od Pana Boga, dzieła rąk jego. Pan Bóg jest to duch, którego *rozum* przenika wszystko i poznaje wszystko, aniołowie zaś są to duchy, których rozum jest skończony i którzy pojmują to tylko, na co pozwala Pan Bóg. Pan Bóg jest to duch, którego *wola* może wszystko; aniołowie są to duchy, których wola nie może wszystkiego i które w działaniu swojem zależą od Pana Boga. Pan Bóg jest to duch, który jest *nieskończenie dobry, święty i sprawiedliwy;* aniołowie są to duchy, które tylko do pewnego stopnia mają te przymioty. Chociażby aniołowie czy święci byli i najlepszymi i najświętszymi, niknie zupełnie ich dobroć i świętość wobec dobroci i świętości Boga i dlatego mógł Pan Jezus powiedzieć: „Żaden nie jest dobry jedno jeden Bóg" (Mar. 10, 18). Słowem, Pan Bóg jest to *zbiór wszystkich doskonałości*, aniołowie jako też inne stworzenia noszą na sobie niejako tylko ślady doskonałości Bożych.

II. „Pan nieba i ziemi".

Ale idźmy dalej za wykładem katechizmu. Mówi katechizm o Bogu, że jest to Pan nieba i ziemi. To imię słusznie mu się należy, bo niebo i ziemia to jego własność. Jak garnek należy do garncarza, tak świat cały do Pana Boga, bo On go stworzył. Dlatego modli się Psalmista Pański: „Twojeć są niebiosa i Twoja jest ziemia, okrąg ziemi i napełnienie jej Tyś ugruntował" (88, 12). Jakże wielkiem jest to królestwo Pana Boga! Nasza kula ziemska obejmuje przeszło 9 miljonów mil kwadratowych, a otóż ziemia cała jego jest własnością. Do niego należą kraje, miasta i wioski wszystkich pięciu części świata: do niego pola i łąki i lasy, rzeki i morza, kruszce i kamienie, słowem wszystko, co jest na ziemi i pod ziemią. Choćbyście podróżowali życie całe, przebiegli wszystkie lądy, opłynęli wszystkie morza, nigdybyście nie wyszli z jego królestwa, nigdybyście nie doszli do miejsca, gdziebyście mogli powiedzieć: Tu dotąd, a nie dalej sięga królestwo Boże.

Ale co mówię! Cała nasza kula ziemska jest tylko maleńką cząstką własności Bożej. Spojrzyjcie na gwiazdy, które znajdują się na niezmierzonym firmamencie niebios! Tak trudno byłoby porachować

ich liczbę, jak ziarnka piasku na brzegu morskim. A te gwiazdy, choć tak małemi się wydają, są w znacznej liczbie większe od naszej kuli ziemskiej. Uczeni mówią, że np. słońce jest 4000 razy większe od naszej ziemi, tak, że gdybyśmy zdołali położyć ziemię na słońce, wyglądałaby jako ptaszek na dachu kościelnym. A słońce nie jest jeszcze gwiazdą największą. Gwiazdy wydają nam się tak maleńkiemi dlatego jedynie, bo są od nas bardzo oddalone. Z tego więc możecie powziąć wyobrażenie choć słabe, co my to wypowiadamy, kiedy Pana Boga nazywamy Panem nieba i ziemi.

Ale to nie dosyć jeszcze. Niebo i ziemia są nietylko własnością Pana Boga, lecz stoją pod jego władzą i wypełniają jego wolę. Pod jego berłem stoją aniołowie i ludzie, uznają go za swego pana i władcę i hołd mu składają w kornej postawie. Ale nietylko stworzenia rozumne, lecz i nierozumne i martwe są mu podległe, jak to wypowiada Job: „Przeniósł góry a nie wiedzieli ci, które wywrócił w zapalczywości swojej. Wzrusza ziemię z miejsca jej i słupy jej wstrząsają się. Przykazuje słońcu i nie wschodzi; i gwiazdy zamyka jako pod pieczęcią. Rozciąga niebiosa sam i chodzi po wałach morskich" (9, 5—8). Tak potężny Pan Bóg w niebie i na ziemi. — Ale jeszcze bardziej trzeba podziwiać to panowanie, skoro się zastanowimy nad liczbą jego poddanych. Któż policzyć zdoła *aniołów?* któż *ludzi,* co żyli, żyją i jeszcze żyć będą? Jeżeli policzysz krople rosy, które pięknego poranku pokrywają ziemię, o wtedy zdołasz policzyć aniołów i ludzi. Któż zliczy *zwierzęta* na ziemi, w wodzie i powietrzu? Pewien badacz zapomocą szkła powiększającego odkrył w jednej jedynej kropelce wody 8 do 10 000 żyjątek. A ileż drzew, *ziół* i traw rośnie na ziemi! Tysiące ludzi nie zdołałyby policzyć wszystkich trawek znajdujących się na kawałku łąki, którąby skoszono w jednym dniu. A patrzcież! wszystkie te niezliczone stworzenia stoją pod rządami Pana Boga i w każdej chwili czekają na skinienie jego. A cóż mam powiedzieć dopiero, gdy zwrócę oczy na *gwiazdy,* z których niejedne, jak powiedziałem, są większe od naszej ziemi? Czyż one niezamieszkane? czyż i na nich nie znajdują się stworzenia rozumne i nierozumne, żywe i martwe? A jeżeli są takie, o czem trudno wątpić, bo tak utrzymują mężowie i uczeni i pobożni, a Kościół św. się nie sprzeciwia, ileż tam może być tych stworzeń? A i one również podległe są Panu Bogu, swemu stwórcy. I one uznają go za swego pana i składają mu hołdy.

Cóż więc za rozległą treść zawierają owe słowa katechizmu: Pan nieba i ziemi. Oznaczają one Boga jako Pana, do którego jako własność należą niebo i ziemia i wszystko, co się znajduje na niezmierzonych

przestrzeniach; oznaczają go jako Pana, któremu wszystko, co żyje, od cherubina aż do pyłku drobnego, jest podległe.

Niegdyś Mojżesz upominał lud żydowski: „Poznaj dzisiaj a myśl w sercu swojem, że Pan sam jest Bogiem na niebie wysoko i na ziemi nisko a niemasz innego! Strzeż przykazań i mandatów jego, które ja przykazuję tobie, abyć dobrze było i synom twoim po tobie!" (Deut. 4, 39—40.)

Podziwiajcie tedy, najmilsi, nieskończoną wielkość, moc i chwałę Bożą i przyrzeczcie mu, pełni przestrachu świętego, że z niezłomną wiernością chcecie mu służyć przez wszystkie dni życia! Weźmijcie to sobie do serca, że żadne stworzenie nie może się usunąć od służby jego! Kto mu nie służy dobrowolnie, musi służyć przymusowo. Ale służba z musu nie przynosi błogosławieństwa, lecz tylko klątwę. Służcie mu tedy jako dobre dzieci z miłością i sercem radosnem, aby Pan Bóg stał się waszem szczęściem w czasie i wieczności.

III. „Od którego wszystko dobre pochodzi".

Wreszcie mówi katechizm, że od Boga wszystko dobre pochodzi. To jest pewnie znak główny, przez który Pan Bóg objawia się człowiekowi: jest twórcą i dawcą dobra wszystkiego. Daje wszystkim stworzeniom, czego potrzebują do osiągnięcia przeznaczenia swego. „Wszystkie stworzenia — modli się Psalmista do Boga — na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego. Gdy im Ty dasz, będą zbierały; gdy otworzysz rękę swoją, wszystkie napełnią się dobrem" (103, 27—28). Przedewszystkiem ku ludziom zwraca się łaskawość Boża. Od niego mamy wszystkie dobra dla ciała: życie, zdrowie, pokarm, napój, mieszkanie i ubiór; od niego również dary duszy naszej: rozum, pamięć, wiadomości i nauki. O, któż zbada i policzy wielkość i liczbę *dobrodziejstw przyrodzonych*, które zawdzięczamy Panu Bogu! — A Bóg jest dawcą również dóbr *nadprzyrodzonych*, dając nam wszystko co potrzebne do osiągnięcia szczęścia wiecznego. Któż to bowiem stworzył dla nas niebo? kto nas odkupił? kto uświęcił? Kto to wprowadził nas do Kościoła katolickiego, jedynie świętego, jedynie mogącego nas zbawić? Kto pozwala, że słyszymy słowo Boże i możemy czerpać w zdroju łask Bożych zapomocą sakramentów św.? Któż to nas oświeca, że poznajemy, co złe a co dobre? Kto nas wzmacnia, że mamy dosyć siły do postępowania drogą cnoty? Kto wreszcie przygotował dla nas szczęśliwość niezmierzoną, wiecznotrwałą w niebie i czyni wszystko, abyśmy mogli osiągnąć ją kiedyś? Oto Pan Bóg uczynił to wszystko, bo „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości" (Jak. 1, 17).

Ta niewysłowiona dobroć Boża wkłada na nas, najmilsi, obowiązek wdzięczności. Jeżeli dajemy ubogiemu jałmużnę, pragniemy usłyszeć od niego słowo „Bóg zapłać", a jakżeż mielibyśmy zaniedbywać dziękowania Panu Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, jakie z ręki jego odbieramy codziennie? Czyż nie bylibyśmy stworzeniami najniewdzięczniejszemi i czyżbyśmy przez taką niewdzięczność nie musieli zranić serca Bożego i obrazić Boga? Patrzcie, pogański mędrzec grecki Plato dziękował Panu Bogu najpierw, że go uczynił człowiekiem a nie zwierzęciem, dalej, że Grekiem a nie barbarzyńcą, po trzecie, że go uczynił mędrcem. Nam wyświadczył Pan Bóg dobrodziejstwo jeszcze większe, bo nas uczynił katolikami. To też wedle Pisma św. dziękować mamy „zawsze za wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu!" (Efez. 5, 20.) Dziękujmy jednak nie samemi słowami, lecz i czynem, żyjąc wedle woli Bożej! Nie idźmy za przykładem, jaki dawał święty Ignacy Lojola przed nawróceniem swojem, kiedy to gorliwie wypełniał obowiązki doczesne, ale mniej dobrze obowiązki względem Boga! On naprawił to po nawróceniu, kiedy wziął sobie za hasło: „wszystko na większą chwałę Bożą" i postępował też wedle tego. Naśladujmy go tedy tak jak się nam przedstawia po nawróceniu. Wypełniajmy gorliwie obowiązki doczesne, ale jeszcze gorliwiej służmy Panu Bogu, bo on panem naszym i dobroczyńcą największym!

ZAKOŃCZENIE.

Głębokie pojęcie istoty Boga nastręcza dużo praktycznych wskazówek.

Nauka o istocie Boga, jakkolwiek zdaje się bardzo niepochwytną, ma jednak i dla praktycznego życia wielkie znaczenie. Bóg jest to duch! Jakąż naukę wysnuwa z tego sam Pan Jezus? Oto co mówi do niewiasty przy studni Jakóbowej: „Duch jest Bóg, a ci którzy go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu i w prawdzie" (Jan 4, 24). Nie może Bogu Duchowi podobać się sama cześć zewnętrzna, o której Zbawiciel, powołując się na proroka Izajasza, wypowiedział ten twardy wyrok: „Lud ten czci mnie wargami, ale serce jego dalekie jest ode mnie" (Mat. 15, 8). Nie uczcisz Boga należycie cwemi modlitwami rozproszonemi, bezdusznem chodzeniem do kościoła, zewnętrznemi uczynkami pobożności, jeżeli w tem wszystkiem nie będzie ducha!

Ponieważ zaś Pan Bóg jest duchem nieskończenie doskonałym, przeto, będąc stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, mamy obowiązek stawać się coraz doskonalszymi. Tego żąda znowu nie kto inny jedno sam Pan Jezus: „Bądźcież doskonali, — mówi, — jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest" (Mat. 5, 48). Jakto, czy może marny

człowiek wpatrywać się we wzór samego Boga i czyż ośmieli się on pomyśleć nawet, iż nieskończona doskonałość Boga ma się stać miarą jego doskonałości? Tak, nato właśnie stawiono nam przed oczy wzór tak wysoki, istotnie niedościgły, abyśmy nigdy nie odważyli się powiedzieć sobie: już dosyć jestem doskonały, wyżej postępować nie potrzebuję. Chociażbyś doszedł do najwyższego stopnia doskonałości, usłyszysz i tam zachętę Mistrza: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest "

Wreszcie Bóg to Pan nieba i ziemi, od którego wszystko dobre pochodzi. Ktokolwiek w Boga wierzy, ten mu chyba nie zaprzeczy jego majestatu i władzy nad niebem i ziemią. Ale niechaj poza tem uznaniem da wyraz swojej zależności od jego najwyższego władztwa, czując się zawsze najniższym jego i najpokorniejszym sługą. A zyska on na tej służbie niemało, bo wszakżeż ten, któremu służy, Panem jest nieba i ziemi i wszystkiego co jest. Wprawdzie za wierną służbę ten najwyższy Pan i Władca nie obiecuje, jak niegdyś szatan obiecywał Zbawicielowi na górze: „To wszystko dam tobie, jeżeli upadłszy uczynisz mi pokłon" (Mat. 4, 9). Zwodnicza to obietnica. Nie, Pan Bóg obiecuje inne dary. W tem życiu obiecuje swoją łaskę, pokój czystego sumienia i śmierć szczęśliwą. W życiu zaś przyszłem obiecuje coś niewypowiedzianie większego, siebie samego obiecuje, mówiąc: „Ja będę nagrodą twoją bardzo wielką" (I Mojż. 15, 1).

Zamiera myśl i słowo gaśnie na ustach, gdy o takiej nagrodzie wypada myśleć i mówić. I stają wówczas w pamięci słowa św. Grzegorza, tak piękne w zastosowaniu do rozważanych co dopiero prawd: „Wtedy najodpowiedniej o Bogu mówimy, gdy w rozważaniu jego wielkości zdumieniem i podziwem przejęci — milczymy".

Zamiast tedy nieudolnemi słowy wielbić Boga, upadnijmy raczej na oblicze z Serafinami i śpiewajmy ich pieśń: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów. Amen.

NAUKA XI.

Co nas przekonuje o istnieniu Boga?

„Rzekł głupi w sercu swojem: Niemasz Boga" (Ps. 13, 1).

„Rzekł głupi w sercu swojem: Niemasz Boga!"

Taki to twardy wyrok wydaje Psalmista Pański na wszystkich otumanionych pychą i dufaniem we własny tylko rozum ludzi, którzy zuchwale przeczą istnieniu Boga. Niemasz Boga, powtarzają oni na wszystkie tony, a mogą, jak im się zdaje, twierdzić to śmiało dlatego, że nikt Boga nie widział. Wprawdzie i św. Jan Ewangelista, opierając się na niezaprzeczonej prawdzie, że Bóg jest duchem, użył podobnych słów: „Boga żaden nigdy nie widział" (Jan 1, 18). Ale św. Jan wypowiedział ścisłą prawdę, że Boga, który jest duchem, żadne oko cielesne w tem życiu ziemskiem widzieć nie może. Natomiast nasi niedowiarkowie powtarzają te same słowa, ale wlewają w nie inną zupełnie myśl, mianowicie mówią: Ponieważ nikt jeszcze Boga nie widział, dlatego też nikt nie może z dokładnością powiedzieć, że On wogóle jest, a tem mniej, jaki On jest.

Takich to zuchwalców pozbywa Psalmista Pański krótko mianem głupców: „Rzekł głupi w sercu swojem: Niemasz Boga!" I słusznie. Któryż bowiem mądry człowiek odrzuci wiarę w różne rzeczy tylko dlatego, że ich nie widział?! Któż ośmieli się powiedzieć: Nie wierzę, że istnieje w Krakowie starożytny Wawel, ponieważ sam go na własne oczy nie widziałem!? Albo któż gotów będzie oświadczyć: Nie widziałem, nie znałem mistrza, który zbudował przesławny kościół św. Piotra w Rzymie, więc nie wierzę, by on żył kiedykolwiek! Czyż o tem, że on żył, nie świadczy właśnie ta olbrzymia budowa, potężny twór jego ducha? Lub czyżby ten cudowny gmach, podziw ludzkości, powstał sam z przypadku? Czyż zresztą o życiu i działaniu wielu sławnych mężów, których imiona zachowały nam dzieje, nie jesteśmy przekonani tylko dlatego, że opowiedzieli nam o nich wiarogodni ludzie?!

Nie samo oglądanie Boga śmiertelnemi oczyma mogłoby nas zatem wyłącznie przekonać, że Bóg istnieje. Są inne na to dowody, a mianowicie i świat widzialny, który Bóg stworzył i utrzymuje, i dziwny głos

sumienia w duszach ludzkich, i zgodne przekonanie ludzi wszystkich wieków, nie mówiąc już nic o świadectwie, jakie o istnieniu swojem złożył sam Bóg w Objawieniu.

O tych dowodach zatem, które nas przekonują o istnieniu Boga, będzie dzisiejsza nauka.

I. Świat widzialny.

Sobór watykański potępia każdego, ktoby twierdził, że o istnieniu Boga, Stwórcy i Pana wszech rzeczy, nie można się przekonać badaniem rozumowem z rzeczy stworzonych.

Widzimy na świecie rzeczy niezliczone. Zwróćmy wzrok w górę, a ukaże się nam niezmierne sklepienie nieba ze słońcem, księżycem i wojskiem gwiazd. Jeśli wzrok skłonimy ku ziemi, ujrzymy oprócz ludzi rozmaite rodzaje zwierząt, roślin i kruszców. Skąd pochodzą te wszystkie rzeczy?

Czyż powstały przypadkiem? Są wprawdzie ludzie, którzy tak mówią. Twierdzą oni, że wszystko powstało przypadkiem i że nikt nie uczynił tego. Czy tak być może? Weźmijcież *wszystkie głoski alfabetu*, rzućcie je na ziemię, rzucajcie nie wiem ile razy chcecie, ani jeden rządek książki lub dzieła uczonego nie ułoży się z nich przypadkiem, jeśli ręka ludzka nie ułoży ich należycie, rozumnie. A świat, ta księga ogromna, wobec której zamilknąć musi wszelka mądrość ludzka, miałżeby powstać ślepym trafem, przypadkiem? Przypuśćmy, że ktośby wam powiedział: Tu, gdzie stoi ta wioska, przed kilkuset laty nie było ani kościoła ani zabudowań innych; ale po jakimś czasie zwolna wszystkie budynki, jakie stoją teraz, wyszły przypadkiem z ziemi jakoby grzyby po deszczu; również i ten kościół powstał przypadkiem, ani też nikt nie ulał tych dzwonów, które nas wzywają na nabożeństwo, lecz wzięły się same nie wiedzieć skąd, siłą własną. Pytam się was, najmilsi: Cóżbyście powiedzieli człowiekowi takiemu? „Jesteś szalonym — brzmiałaby wasza odpowiedź, — coś podobnego nie może stać się na świecie. Jak pewnem jest, że stoją te budynki i kościół, tak też jest pewnem, że ludzie wybudowali to wszystko.“ Otóż patrzcie, podobnie nierozsądnym a nawet jeszcze nierozsądniejszym jest ten, któryby coś podobnego twierdził o niebie i ziemi. Jest to rzecz doświadczeniem stwierdzona, że z niczego nic nie może powstać przypadkiem ani siłą własną.

Jak pewnem jest, że nasze budynki nie powstały ani przypadkiem, ani siłą własną, lecz, że zbudowali je ludzie, tak też jest pewnem, że niebo i ziemię musiał ktoś stworzyć. Któż to był jednak? *Czy ludzie?* To twierdzenie nikomu jeszcze na myśl nie przyszło.

Może aniołowie? Ale to niemożebne, chociaż bowiem posiadają większy rozum i większą potęgę aniżeli ludzie, nie są jednak wszechmocnymi i dlatego nie mogą stwarzać, to znaczy wyprowadzać z nicości. A chociażbyśmy mieli przypuścić, że to wszystko uczynili aniołowie, musielibyśmy się zapytać dalej: *Skąd powstali aniołowie?* Sami nie powstali ze siebie, więc musiał ich stworzyć ktoś inny. Gdybyśmy zaś mieli powiedzieć, że powstali ze siebie, tym sposobem przypisywalibyśmy im istotę Bożą, więc mimowoli uznalibyśmy istnienie Pana Boga. Jeżeli tedy nie chcemy wyrzec się własnego rozumu, nie możemy początku nieba i ziemi wywodzić od nikogo innego jak tylko *od Boga.* Jedna tylko Istota, która przyczynę istnienia swego posiada w sobie i dlatego jest wieczną, tylko Istota nieskończenie mądra i wszechmocna zdołała stworzyć niebo i ziemię, a tę Istotę nazywamy Bogiem. Tak więc niebo i ziemia dają świadectwo o Bogu. Wszystkie stworzenia wołają: Jest Pan Bóg, który nas stworzył. Do całego świata odnoszą się słowa Pisma św.: „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie" (Psal. 18, 2). A więc „pokłońmy się i upadajmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem Bogiem naszym!" (Ps. 95, 97.)

Ale nietylko stworzenie świata, lecz i ład i porządek na świecie przekonuje nas o istnieniu Pana Boga. Wśród stworzeń panuje porządek największy; czyto w większem czy w mniejszem stworzeniu okazuje się mądrość podziwienia godna. *Słońce* wschodzi i zachodzi codziennie w czasie oznaczonym; księżyc zmienia się regularnie, gwiazdy posuwają się w porządku i nigdy nie zbłądzą z drogi; wszystkie ciała niebieskie poruszają się tak regularnie, a nawet regularniej niż zegarek najsztuczniejszy. Podobny porządek panuje i *na ziemi.* Regularnie zmieniają się pory roku, zawsze o pewnej godzinie jest dzień i noc, corocznie zielenią się i kwitną drzewa i rośliny inne i przynoszą owoce wedle rodzaju swego. Wszystkie stworzenia zachowują właściwości swoje: jaskółka czy bocian, czy ptak inny przylatuje i odlatuje czasu swego, pająk zawsze w ten sam sposób wysnuwa siatkę. A cóż dopiero powiedzieć o *człowieku?* Jest on światkiem małym i już co do ciała tak wielkiem arcydziełem mądrości Bożej, że jeden z lekarzy pogańskich, Gallenus, wołał pełen uniesienia: „O Ty, któryś nas stworzył, myślę, że opiewam chwałę Twoją, kiedy opisuję ciało ludzkie". A cóż dopiero pomyśleć o duszy, o tem, że człowiek może myśleć i mówić? I tu znowu poganin Platon wielbi Pana Boga, mówiąc: „Kiedy w słowach moich i uczynkach widzicie porządek, wnoście sobie, że mam duszę. Tak też rozumiejcie, kiedy widzicie dziwny porządek w całym świecie, że istnieje Duch najmędrszy!"

Bo i skądże wzięłoby się to urządzenie mądre, ten porządek dziwny, który widzimy między stworzeniami? *Z przypadku?* Ależ przypadek nie ma rozumu. Co staje się przypadkiem, jest bez planu. Widzicie nieraz wozy kolejowe, które regularnie codziennie odbywają drogę i przewożą ludzi i towary. Co pomyślicie sobie? Może to tylko przypadkiem te wozy odbywają drogę tak regularnie? Gdyby człowiek nie miał rozumu, toby może taka myśl przyszła mu do głowy. Ale jesteście ludźmi rozumnymi i jako tacy wiecie, że ktoś być musi, który kieruje tym ruchem, aby odbywał się w porządku. A stworzenia, które tak wybornie są zrobione, które działają regularnie, między któremi panuje porządek przedziwny, miałyżby być dziełem przypadku? Miałby to być ślepy przypadek, że wszystkie stworzenia odpowiadają sobie i łączą się ze sobą jakoby kółko zegarka najsztuczniejszego i do celu wspólnego dążą w jak najpiękniejszej harmonji? Ach, ktoby sądził coś podobnego, zasługiwałby na miano szaleńca. *Musi więc być istota* nieskończenie potężna i mądra, która rządzi całem stworzeniem; istota, którą ludzie nazywają Bogiem. Stąd Arab zapytany, jakim sposobem przeświadczył się o istnieniu Pana Boga, odpowiedział doskonale: „Tak jak ze śladów na piasku poznaję, czy człowiek przechodził tamtędy, czy zwierzę". O tak, najmilsi, kto patrzy na świat z rozumem, ten napotyka Pana Boga na kroku każdym.

II. Głos sumienia.

Lecz jest druga jeszcze księga, w której wyczytać można dowód na istnienie Pana Boga. Jest nią głos sumienia naszego. Wszyscy słyszymy w sobie głos, który odzywa się do każdego z nas: „Co jest słuszne i dobre, to masz czynić, co jest złe i niesłuszne, tego masz unikać". Jeżeli słuchamy tego głosu, czujemy zadowolenie wewnętrzne, pociechę i radość, ale jeżeli nie zważamy na niego, dręczy nas niezadowolenie, bojaźń i smutek. Stąd to nieraz widzimy swobodę u ludzi prześladowanych lub doznających nieszczęść, a natomiast troskę wyrytą na twarzy tych, coby wedle naszego rozumienia powinni być szczęśliwymi, gdyż wedle świata nie brak im niczego. Cóż to za głos? Jest to sumienie, które odzywa się przy każdej sposobności, zachęcając nas do dobrego a przed złem przestrzegając; jest to przyjaciel i sędzia, którego niczem przekupić nie można, który nam wypowiada prawdę czasu każdego i chwali nas lub gani, wynagradza albo karze wedle tego, jak zasługujemy. Dowody tej prawdy mamy liczne w Piśmie św. Widzimy *Piotra św.* w więzieniu i okowach. Wie on, że dnia następnego ma ponieść śmierć męczeńską, mimo to zasypia tak spokojnie, tak mocno, że anioł musi go uderzyć, aby go obudzić. Jak

mógł Piotr św. spać spokojnie w okolicznościach takich? Dobre jego sumienie służyło mu za wygodne posłanie; wiedział o swej niewinności i dlatego nie lękał się śmierci. Cóż pocieszało *św. Pawła* we wszystkich jego cierpieniach, niebezpieczeństwach i prześladowaniach, że mógł wołać: „Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem"? (II Kor, 7, 4.) Cóż innego jak myśl, że walczył dobrze i że może oczekiwać w przyszłem życiu korony sprawiedliwości wiecznej?

A teraz zobaczmy przykłady odmienne! Jakiż wstyd, jakaż bojaźń i jakiż przestrach ogarnia *pierwszych rodziców* naszych, gdy przekroczyli przykazanie Boże! Schowali się w krzaki i drżeli, gdy doszedł ich uszu głos Boży. Okropniej jeszcze mściło się sumienie na bratobójcy *Kainie*, który może służyć dla tych za przykład odstraszający, co to nie mogą żyć w zgodzie z drugimi i stąd zieją ku nim nienawiścią i zemstą. Tenże pierwszy niezgodnik i stąd w następstwie pierwszy mężobójca od chwili popełnionego morderstwa nie miał godziny spokojnej. Tułając się i uciekając z miejsca na miejsce, błąkał się po ziemi, a robak sumienia dzień i noc toczył serce jego, dopóki śmierć nie przyniosła końca życiu jego doczesnemu.

Niech to sumienie głośniej lub ciszej, wyraźniej lub mniej wyraźnie uwydatnia się w człowieku, niech skutkiem wychowania wykształci się doskonalej lub będzie zamącone w sądzie swoim: — tyle pewna, że wszyscy mamy sumienie. Sumienie żyje w ludziach wszystkich, niech mieszkają w jakiej chcą części świata i niech jaką bądź wyznają religję; wszyscy świadczą o niem, a św. Paweł powiada, że nawet zepsucie pogaństwa nie zdołało zagłuszyć i stłumić głosu tego wewnętrznego sędziego. — Czyście nie słyszeli i w sobie po sto i tysiąc razy głosu tego sędziego, który każdego momentu zasiadał na sąd z wami? Czyście nie doznali nigdy bólu i trwogi duszy, gdyście uczynili coś złego? a oraz pochwały i uznania ze strony sumienia i wesela serdecznego, ilekroć pokusie jakiej mężnie stawiliście czoło i wytrwaliście na drodze dobrej?

Skądże prawo takie istnieje w naszem wnętrzu? Skądże ten sąd niewidzialny, który napełnia grzesznika wstydem, bojaźnią i smutkiem, a sprawiedliwego pociechą i radością? Skądże w nas jest sumienie, które posiada każdy wierny czy niewierny, pobożny czy złoczyńca? Od nas nie może ono pochodzić, bo ono nam się sprzeciwia często, bo my musimy go słuchać nieraz wbrew naszej woli, i nikt, chociażby się i starał o to, nie może go przytłumić na zawsze. Również i wychowanie i nauka nie mogą być przyczyną sumienia, bo ono znajduje się nietylko u narodów oświeconych, lecz nawet u najdzikszych, pozbawionych wszelkiego wychowania i nauki wszelkiej.

Sumienie pochodzi więc od tej Istoty najwyższej i najdoskonalszej, która jest sędzią wszystkich spraw ludzkich. Pan Bóg, bo On to jest tą istotą, przemawia do nas w sumieniu. On to zachęca nas do dobrego, a odstrasza od złego, przepełnia nas spokojem, pociechą czy radością, albo też niepokojem, bojaźnią czy smutkiem: wedle tego, czy go słuchamy, czy też gardzimy jego głosem. Pięknie więc powiada już mędrzec pogański Seneka: „Przy tobie jest Bóg, On jest z tobą, jest w tobie. Zaiste duch dobry ma w nas siedlisko, przestrzegacz i stróż nad naszem złem i dobrem".

III. Zgodne zdanie ludzi.

To też widok świata widzialnego i rządów jego, jako też głos sumienia sprawił, że z małym wyjątkiem tych, co byli pogrążeni w chuciach bydlęcych, wszystkie ludy i narody, stare i nowe, zdziczałe i wykształcone, wierzyły i wierzą w istnienie Istoty najwyższej, która jest początkiem wszystkiego. Dziwna jest jednomyślność wszystkich ludów pod tym względem. Słuchajcie, jak ją stwierdzają nam pisarze i uczeni najrozmaitszych narodów. I tak pisze pogański pisarz Plutarch: „Możesz znaleźć miasta bez murów, bez praw i nauk, ale narodu bez Boga nikt jeszcze nie widział nigdy". Inny znów pisarz pogański z innego narodu, sławny mówca i filozof rzymski Cycero, tak się odzywa: „Każdy naród, chociażby był i najdzikszym, wierzy w istnienie Boga, wierzy nawet wtedy, gdy nie wie, jak ma go wystawić sobie".

Istotnie, najmilsi, przypatrzmy się rodzajowi ludzkiemu od samej kolebki jego, czy od Adama i Ewy, czy od Noego po potopie, przypatrzmy mu się na wszystkich miejscach, gdzie mieszkał; przejdźmy do narodów barbarzyńskich i ludożerczych; wstąpmy do pokoleń koczowniczych, które nie mają stałych mieszkań, ale rozbijają namioty swoje w coraz innych miejscach wśród skwarnych piasków Azji lub Afryki; zajrzyjmy do hord dzikich, które się tułają po stepach rozległych Ameryki: — wszędzie usłyszymy imię Boga, wszędzie znajdziemy ołtarze ku chwale tej Istoty nieskończonej, wszędzie ujrzymy ofiary ku jej czci składane, wszędzie usłyszymy hymny i modlitwy wznoszące się do tronu wiekuistego. — To też chociaż ateiści, to jest ci, którzy nie wierzą w Pana Boga, przebiegli ziemię całą, chcąc odkryć lud jaki, u któregoby nie znalazł się ani ślad wiary w Bożą Istotę: takiego plemienia nie znaleźli nigdy. Jak wszyscy ludzie mają tę samą prostą postawę i toż oblicze człowiecze, i rysy podobieństwa i obrazu Bożego na każdem obliczu odbijają się mniej lub więcej wyraźnie: tak też wszędzie na ziemi znajdujemy wiarę w Boga. Zawsze zwracali ludzie twarz ku górze i oddawali cześć Bożej Istocie. Nawet samoż pogaństwo świadczy

o tej prawdzie, boć podstawą wielobóstwa jest ostatecznie wiara w bóstwo najwyższe.

Taka zgodność może pochodzić jedynie od jednej przyczyny całego stworzenia, która objawiła się ludziom już na początku świata i wycisnęła na każdem stworzeniu piętno swojej mądrości i wszechmocy. Ta jednomyślność woła i głosi wszystkim wiekom i pokoleniom, że jest Bóg.

ZAKOŃCZENIE.

Najwyższy dowód — objawienie Boże.

Dotąd mówiłem, jak mówiłby filozof lub przyrodnik chrześcijański. Niechże teraz nakoniec przemówi przedewszystkiem kapłan, powołany do tłumaczenia i objaśniania wiernym objawienia Bożego.

Otóż mimo owych silnych dowodów, zaczerpniętych z rozumu i z natury stworzonej, w dawnych wiekach przedchrystusowych maleńka tylko część ludzkości doszła do poznania Boga. Wielkie tłumy ludzkości ginęłyby w pogańskiej nieznajomości Boga, gdyby On sam w łaskawości swojej nie objawił się ludziom przez patrjarchów i proroków a wkońcu przez Syna swego jednorodzonego, i nie pouczył ich o swojem własnem istnieniu. Mianowicie zaś objawienie, przyniesione światu przez Syna Bożego jednorodzonego, otworzyło przed ludźmi skarbnicę prawd, na które ich nie naprowadziło ani badanie stworzenia, ani głos sumienia, ani jednomyślne świadectwo całego rodzaju ludzkiego. Ten to Syn Boży objawił dopiero światu, że w jednym Bogu są trzy osoby, z których każda jest Bogiem prawdziwym; że Ojciec z miłości i miłosierdzia zesłał na ziemię dla zbawienia ludzi Syna swego jednorodzonego, że On, Syn Boga, stał się człowiekiem, aby „szukać i zbawiać, co było zginęło" (Łuk. 19, 10), że Duch św. jako nauczyciel, pocieszyciel i obrońca zostaje w Kościele św. katolickim aż do końca wieków i uświęca ludzi. Pan Jezus dopiero objawił doskonałości Boże, przedewszystkiem miłość i litość ku ludziom, i nauczył nas, jak powinniśmy mu służyć, aby uzyskać zbawienie. Krótko mówiąc, dał nam wyborną naukę o wszystkiem, co dotyczy Boga, jego świętych przykazań i naszego zbawienia.

Odtąd już dziecko dziesięcioletnie, wychowane w wierze katolickiej, może o Bogu i rzeczach Bożych wiedzieć więcej, niż wiedzieli najwięksi uczeni przed Chrystusem Panem, a te prawdy, których oni mieli zaledwie jakieś przeczucie, leżą obecnie jawne i odkryte przed oczami naszemi. Nasz katechizm, ta mała książeczka, daje nam o prawdach religijnych nauki daleko lepsze, niż wszystkie książki, jakie posiadali poganie i żydzi.

I dlaczego to są jednak ludzie, którzy nie wierzą w Boga? Nie kierują się oni często przekonaniem. Niewiara ma nieraz źródło w sercu przepełnionem występkami. Gdyby Bóg objawił się jako istota, która nie potępia żadnego występku i niebem wynagradza każdego, i rozpustnika i mordercę, i złodzieja i podpalacza, i mściwego i pijanicę, o wtedy na świecie nie byłoby niedowiarków. Ale Duch św. naucza: „Nie mylcie się, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą królestwa Bożego“ (I Kor. 6, 9—10). Dlatego to ludzie pogrążeni w kale grzechowym tyle zadają sobie pracy, aby wmówić w siebie i w drugich, że niemasz Boga, że niemasz piekła. Dlatego także nie skąpi nam historja przykładów takich, że w podeszłych latach, kiedy to namiętności się uciszają, albo w obliczu śmierci, kiedy to wieczność straszliwa przedstawia się przed oczyma żywo, dawni niedowiarkowie chwytali znowu za krzyż jako za kotwicę nadziei i odwoływali swoje błędy i za zgorszenia przepraszali.

My więc żyjmy po Bożemu, a nie będą nas trapiły pokusy, że niemasz Boga, niemasz piekła, niemasz nieba. Taka też wiara, ożywiona dobremi uczynkami, przyniesie nam zbawienie i spełni się na nas zaręczenie Pana Jezusa: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny“ (Jan 6, 47). Amen.

NAUKA XII.

Bóg jest wieczny, nieodmienny i wszędzie obecny.

„Ty tenżeś jest i lata Twoje nie ustaną".
(Psal. 101, 28.)

Jest kilka ksiąg, z których dowiadujemy się, że istnieje Bóg. Pierwsza, to świat zewnętrzny, który nas otacza; druga, to głos sumienia, który się wewnątrz nas odzywa; trzecia, to jednomyślne przekonanie wszystkich ludów i narodów o istnieniu Boga; wreszcie czwarta, to księga nad księgami, księga święta, zawierająca objawienie Boże, mówiąca i zapewniająca nam słowem Boga samego, że Bóg jest.

Z tychże samych ksiąg dowiadujemy się, jakim Bóg jest, czyli jakie są jego doskonałości. Wprawdzie pierwsze trzy księgi mało nam o tem mówią, a to co mówią, zasłonięte jest pewnym obłokiem niejasności. Zato czwarta księga, księga objawienia czyli wiary, z wielką dokładnością o doskonałościach Boskich nas poucza.

Więc dowiadujemy się z wiary, że Pan Bóg posiada wszystkie doskonałości, a posiada je w mierze nieskończonej, to znaczy ponad wszelką miarę. Jeżeli katechizm wymienia doskonałości Boskie, to wymienia tylko kilka najważniejszych, wszystkich wymienić nie może, bo zarówno miara jak i liczba ich jest nieskończona. Dowiadujemy się i tego, że przymioty Boże ściśle łączą się ze sobą i że nie można ich oddzielić ani myśleć o nich zosobna. Tak np. nie można rozdzielić sprawiedliwości Bożej od miłosierdzia Bożego, jakoby Pan Bóg raz był sprawiedliwym, to znowu miłosiernym jedynie, ponieważ zawsze jest i sprawiedliwym i miłosiernym równocześnie. Także trzeba pamiętać o tem, że te przymioty nie są czemś od istoty Bożej oddzielnem, ale są raczej samą istotą Bożą. Pan Bóg nie posiada np. wieczności, wszechmocy, wszędzieobecności, Pan Bóg raczej jest wiecznością, wszechmocą, wszędzieobecnością samą, te doskonałości są zarazem jego najświętszą istotą, tak iż, gdyby nie miał z tych przymiotów choćby jednego, przestałby być Bogiem.

Rozum ludzki, nie mogąc ogarnąć razem wszystkich doskonałości, rozróżnia, aby sobie ułatwić zapoznanie się z niemi, przymioty samego

bytu Boga, przymioty jego woli i przymioty jego rozumu. Przymiotami bytu Boga są jego wieczność, nieodmienność i wszędzieobecność.

Tym trzem doskonałościom Bożym poświęćmy dzisiejszą naukę.

I. Pan Bóg jest wieczny.

Wszystkie istoty stworzone posiadają tę wspólną właściwość, że mają początek i przeważnie koniec. Pan Bóg natomiast jest zawsze, nie miał początku i końca mieć nie będzie.

Najdoskonalsze stworzenia Boże to aniołowie i ludzie. Nie są one wiecznemi już dlatego, bo nie były zawsze, bo był czas, kiedy ich nie było i kiedy je Pan Bóg dopiero stworzył. Inaczej Bóg. Pomyślcie sobie jak chcecie daleko wstecz, nie dojdziecie do chwili, kiedyby nie było Boga. Wszystkie stworzenia na niebie i ziemi miały początek, ale jeden jest, który początku nie miał, to jest Bóg. Pan Bóg jest zawsze, bez początku wedle słów Psalmisty: „Pierwej niźli stanęły góry albo ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku Ty jesteś Bóg“ (89, 2).

Jeżeli wyłączymy aniołów i dusze ludzkie, którym Bóg dał nieśmiertelność, to wszystkie stworzenia mają koniec: osięgną jakiś wiek, potem żyć przestają, umierają. Tak dzieje się z roślinami i ze zwierzętami, podobnie też i z ludźmi wedle Psalmisty: „Człowiek, jako trawa dni jego: jako kwiat polny tak okwitnie“ (102, 15). Choćbyśmy żyli i najdłużej, jednak wedle Pisma św. „lata nasze jako pajęczyna będą poczytane“ (Psal. 89, 9). Nie tak Pan Bóg: On nieśmiertelny, wieczny. Pomyślcie sobie, najmilsi, lat tysiące i miljony, — Pan Bóg będzie zawsze, nigdy nie nadejdzie chwila taka, kiedyby Bóg przestał istnieć, bo jak jest bez początku, tak też jest i bez końca.

Ale tem wszystkiem nie objaśniono jeszcze wieczności Bożej. Ściśle wziąwszy, nie można powiedzieć o Panu Bogu, chcąc objaśnić wieczność, że był zawsze i będzie zawsze, bo Pan Bóg nie żyje jako ludzie w czasie, u niego niemasz lat, miesięcy, dni i godzin i dlatego żadnego czasu przeszłego ani przyszłego, ale zawsze nieruchome, wiecznie trwające „teraz“. Mówi się zwykle, że ludzie są na świecie około 6000 lat, ale te wszystkie lata są u Pana Boga jakoby niczem, Pan Bóg nie stał się przez nie starszym ani o sekundę. I chociażby ludzie żyli jeszcze tysiące i miljony razy tyle, Pan Bóg nie będzie starszym. Czas nie ma wpływu na niego, On stoi ponad czasem, jest wieczny. Pan Bóg jest podobny do skały w rzece, która zostaje zawsze, chociaż coraz nowe obok niej przepływają wody. Dlatego modli się król Dawid: „Tysiąc lat przed oczyma Twemi jako dzień

wczorajszy, który przeminął" (Psal. 89, 4). Jeżeli tedy wieczność Bożą chcemy wystawić sobie jako ciągłe następstwo jednego roku po drugim, to jest to tylko wyobrażenie ludzkie, niedostateczne, i takie wyobrażenie jest dozwolone o tyle, że inaczej o wieczności nie mielibyśmy wyobrażenia żadnego.

Że Pan Bóg jest wiecznym, to uznaje już i nasz rozum. Gdyby miał istnieć czas, w którymby nie było niczego, ani Pana Boga, toby nic powstać nie mogło, nie byłoby ani ziemi ani nieba, bo z niczego żadna rzecz sama przez siebie powstać nie może. Musiał tedy Pan Bóg być zawsze, to jest musi być bez początku. Jeżeli zaś jest koniecznie zawsze, musi mieć istnienie z siebie samego, to jest: to istnienie musi być w jego istocie. Ponieważ zaś Pan Bóg istoty swojej nie może zniszczyć, dlatego jest niemożliwem, aby Pan Bóg przestał istnieć.

Tak uczy rozum. Ale wieczność Bożą wypowiada jawniej Pismo św. Sam Pan Bóg mówi o sobie: „Żywię ja na wieki" (Deut. 32, 40). Psalmista Pański wysławia, że Pan Bóg był zawsze; również uwielbia Boga, że będzie zawsze: „Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostaniesz... i wszystkie jako szata zwietrzeją. I jako odzienie odmienisz je i odmienią się; ale Ty tenżeś jest i lata Twoje nie ustaną" (101, 26—28).

II. Pan Bóg jest nieodmienny.

Drugim przymiotem Bożym, odnoszącym się do jego bytu, to nieodmienność. Pan Bóg jest nieodmienny, to znaczy: Pan Bóg jest zawsze ten sam i nie odmienia się ani w swoich doskonałościach, ani w swoich wyrokach.

Pan Bóg jest nieodmienny w swojej istocie, to znaczy, że nie może odmienić istoty swojej, nie może być czemś innem, jak był od wieków. Pochodzi to stąd, że jest istotą najdoskonalszą. Gdyby mógł zmienić naturę swoją, stałby się albo więcej doskonałym, albo mniej doskonałym Doskonalszym Pan Bóg stać się nie może, bo już jest doskonałym nieskończenie: nie może stać się również mniej doskonałym, bo przestałby być najdoskonalszym, przestałby być Bogiem.

Pan Bóg jest również nieodmiennym w doskonałościach czyli przymiotach swoich. Człowiek odmienia przymioty ducha czy ciała swojego; może być mniej lub więcej zdrowym, może być lepszym lub gorszym. Nie tak Pan Bóg. Nie może zmienić przymiotów swoich, t. j. nie może przestać być wszechmocnym, wszystkowiedzącym, nieskończonym. Również nie może mu przybywać przymiotów, bo ma wszystkie od wieków. Doskonałości jego nie mogą też wzrastać ani

się zmniejszać, nie może np. być mniej lub więcej potężnym, świętym, miłosiernym. Przyczyna w tem leży, że te przymioty są samą istotą Bożą. Jak więc Pan Bóg jest nieodmiennym w swojej istocie, tak również i w doskonałościach swoich.

Wreszcie Pan Bóg jest nieodmienny w wyrokach swoich, t. j. nie zmienia usposobienia swego, swojej woli, swoich postanowień. Co raz chce, to chce zawsze; trwa zawsze przy tem, co postanowił od wieków. My ludzie zmiennymi jesteśmy w usposobieniu, postanowieniach i przedsięwzięciach; co chcemy dzisiaj, tego nieraz nie chcemy już dnia następnego, a najsilniejsze przedsięwzięcia pozostają nieraz bez wykonania. Podobna zmienność niemożliwą jest u Boga, bo Pan Bóg jest dobrem najdoskonalszem. Co postanawia, może też bezwzględnie wykonać, bo jest wszechmocnym. To co chce, jest zawsze słusznem i dobrem, bo Pan Bóg jest nieskończenie mądrym i świętym. Co więc Pan Bóg zamierza, to też wykona niezawodnie. Dlatego Pismo św. powiada o Bogu: „Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał; ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał. Rzekł tedy, a nie uczyni? mówił, a nie wypełni?“ (Num. 23, 19.) — Jeżeli tedy czytamy w Piśmie św., iż Pan Bóg żałował, że stworzył człowieka, albo że gniewa się na grzeszników, ale znowu zwraca się ku nim, skoro się nawracają, to są to ludzkie sposoby mówienia, abyśmy działania Boże mogli zrozumieć. Te miejsca Pisma św. oznaczają: Pan Bóg jako nieskończenie święty taką ma odrazę do grzechu, iżby grzech wywołał u Pana Boga gniew i żałość, gdyby podlegał namiętnościom ludzkim. „Nie Pan Bóg się odmienia — mówi św. Augustyn — lecz ludzie. Jest Pan Bóg jako słońce. Choremu oku światło słoneczne wydaje się ostrem, dokuczającem, nieznośnem, zdrowemu natomiast przyjaznem, miłem i przyjemnem. A jednak jest to jedno i to samo słońce, które przyświeca obydwom. Podobnież jeśli serce człowieka jest dobrem, Pan Bóg ukazuje mu się w swej nieskończonej miłości i przyjaźni; jeśli jednak złem jest serce jego, mniema człowiek widzieć w Panu Bogu nieodmiennym sędziego zagniewanego i karzącego“. Podobnie uczy św. Ambroży: „Niechaj nikt nie upada na duchu, niechaj nikt starych świadomy występków, nie zwątpi o nagrodach Bożych. Będzie umiał Bóg zmienić wyrok, jeśli ty będziesz umiał naprawić występek“.

III. Pan Bóg jest wszędzieobecny.

Wreszcie wyjaśnia sobie człowiek sposób bytu Boga, mówiąc, że Pan Bóg jest wszędzieobecny. Znaczy to, że Bóg jest wszędzie, w niebie, na ziemi i na każdem miejscu.

Nie można pomyśleć na niebie czy na ziemi czy gdziekolwiek miejsca, gdzieby Pana Boga nie było. Choćbyście całe życie podróżowali na ziemi, doszlibyście do miejsc, gdzie niema ani ludzi ani domów, lub gdzie żadna trawka nie rośnie; ale miejsca, gdzieby nie było Pana Boga, szukalibyście napróżno. Gdyby było dla was możliwem dostać się na słońce, księżyc lub gwiazdy i przebiec te światy we wszystkich kierunkach, znowu nie znaleźlibyście miejsca, gdzieby nie było Pana Boga. I gdybyście mogli wedrzeć się w środek ziemi lub w głębiny morza, i tam znajdziecie Boga. Pan Bóg jest wszędzie, jak to opisuje pięknie Psalmista: „Dokąd pójdę od ducha Twego (o Boże) a kędy ucieknę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś Ty jest; jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka Twoja i trzymać mię będzie prawica Twoja" (138, 7—10).

Chociaż Pan Bóg jest wszędzie, to jednak nie sprzeciwia się pojęciu wszędzieobecności powiedzenie, że Pan Bóg w osobliwy sposób jest w niebie. Wszakżeż mówimy w Modlitwie Pańskiej: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". „Niebo stolicą moją a ziemia podnóżkiem nóg moich", mówi sam Bóg u proroka (Izai. 66, 1). — Podobnie w osobliwy sposób jest Pan Bóg w kościele, bo kościół, jak mówi św. Jan Złotousty, jest jakoby małem niebem i miejscem, w którem Król królów dnia każdego daje posłuchanie. Sam też Pan Bóg zowie kościół domem swoim, który wybrał sobie i w którym chce być czczony w sposób szczególny. — Wreszcie Pan Bóg jest w osobliwszy sposób w nas samych przez głos sumienia i przez łaskę. Każde serce bogobojne jest przybytkiem Bożym. „Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?" zapytywał św. Paweł Koryntjan (I Kor. 3, 16), a Jan św. nauczał wiernych: „Ktobykolwiek wyznał, iż Jezus jest Syn Boży: Bóg w nim mieszka a on w Bogu" (I Jan 4, 15).

Pan Bóg jest wszędzie prawdziwie i istotnie. Słońce oświeca i ogrzewa ziemię całą, ale samo nie jest na ziemi, lecz widzimy tylko skutek jego. Nie w taki sposób należy przedstawiać sobie wszędzieobecność Bożą. Nie należy mniemać, że Pan Bóg jest zdaleka od ziemi a tylko wywiera na nią siłę swoją. On sam, jego cała istota jest na ziemi jak i we wszystkich stworzeniach. Dlatego sam oświadcza u proroka Jeremjasza: „Azaż nieba i ziemi ja nie napełniam? mówi Pan" (23, 24), Apostoł zaś św. Paweł uczy Ateńczyków o Bogu: „Niedaleko jest od każdego z nas, albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy" (Dz. 17, 27—28).

Pan Bóg jest wszędzie odrazu, równocześnie. Wszystkie stworzenia, aniołowie i ludzie, w pewnym czasie mogą być tylko w miejscu

jednem. Obecnie, kiedy mówię do was, jesteśmy osobami naszemi tutaj w kościele, a zresztą nigdzie indziej na świecie. Żądać od kogoś, aby w jednej chwili był na dwóch miejscach rozmaitych, byłoby to żądać od niego czegoś w sposób przyrodzony niepodobnego, cudownego. Inaczej Pan Bóg. On na wszystkich miejscach jest równocześnie. Jest teraz przy nas, gdy jesteśmy tutaj w kościele, ale jest także i w niebie, w miljonach gwiazd, na każdej części kuli ziemskiej, w domu każdym — słowem, jest wszędzie.

ZAKOŃCZENIE.

Wielkie nauki, wypływające z rozważania tych trzech pierwszych doskonałości.

A teraz starajmy się z rozważań o tych trzech pierwszych doskonałościach Bożych wysnuć odpowiednie nauki.

Krótkiem jest życie nasze doczesne: trwa lat kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt a potem koniec na zawsze. Nie wiemy nawet, czy będziemy żyli lat kilka, bo każdej chwili śmierć zaskoczyć nas może, i niejeden umiera wśród rozpoczętych wielkich planów i zamiarów. Ale choćby życie było i najdłuższem, mimo to jest krótkie, bo rok po roku przechodzi niepostrzeżenie, i nim się obejrzymy, staniemy nad grobem. „Bo cóż jest żywot wasz?“ — pyta się Apostoł i odpowiada: „Para jest, okazująca się na mały czas, a potem zniszczona będzie“ (Jak. 4, 15). Jak nierozsądnym więc jest człowiek, który myśli tylko o życiu doczesnem, a nie troszczy się o duszę i wieczność!

O, najmilsi, wieczność i nieodmienność Boża niech nas uczy ubiegać się za dobrami wiecznemi, niezmiennemi, jak napomina Apostoł Paweł św.: „To tedy powiadam wam, bracia, czas krótki jest,... przemija kształt świata tego“ (I Kor. 7, 29—31), i na innem miejscu: „Co wzgórę jest, szukajcie!“ (Kol. 3, 1). Szukajcie Pana Boga, On bowiem wiekuisty, On więc jeden może uszczęśliwić nas wiekuiście!

Weźmijcie sobie do serca przykład następny! Cesarz *Karol V*, stojąc niegdyś u łoża dworzanina swego umierającego, rzekł: „Proś, o co chcesz, a dam ci za wierne służby twoje“. Dworzanin zawołał tedy: „Ach, panie, proszę cię o to jedno, przedłuż mi życie choć o dzień jeden!“ „Niestety, tego dać nie mogę, — odrzekł cesarz, — ani jeden dzień życia nie jest w mocy żadnego mocarza ziemskiego“. Na te słowa umierający spojrzał smutno w niebo i rzekł: „O, ja nierozumny, służbie cesarza poświęciłem życie całe, a on mi jednego dnia darować nie może. Ach, gdybym był służył lepiej Panu Bogu, byłbym mógł od

niego spodziewać się teraz nagrody wiekuistej". Jakby taki przykład powinien niejednego przywieść do upamiętania!

Wieczność i nieodmienność Boga, to pociecha dla cierpiących, gdyż Pan Bóg jest zawsze Ojcem najczulszym. Na ludzi i najpotężniejszych nie można spuścić się zawsze: albo śmierć ich zabierze lub stracą majątek i znaczenie, a wtedy *nie mogą* nam dopomóc; albo też chęci ich się odmienią, przyjaźń zmieni się w nienawiść i *nie chcą* nam pomóc. Natomiast błogosławiony, kto zaufa Panu, który na wieki jest wiernym. Pan Bóg jest i będzie na wieki Ojcem wszechmogącym i dobrotliwym i u niego niema cienia odmiany.

Wieczność i nieodmienność Boga jest też przerażającą dla złych przestrogą. Gdy człowiek nieprzyjacielem twoim, możesz rachować, iż może przecież go *przeżyjesz*, lecz Pan Bóg jest wiekuistym mścicielem złego. *Kary na świecie krótkie*, a i więzienie na całe życie kończy się ze śmiercią; lecz Pan Bóg będzie karał wiecznie, albowiem dla złych zbudował więzienie wiekuiste, zapalił ogień wieczny i zgotował męki nieustające. Ta myśl ilu już ludzi przerażała, ilu grzeszników nawróciła!

A pamięć na wszędzieobecność Bożą jaką potężną jest dźwignią życia pobożnego!

„Wtedy dopiero ludzie posuwają się do nieprawości i zbrodni — zauważa św. Bazyli — kiedy wmówią w siebie, że Pan Bóg albo ich nie widzi, albo nie troszczy się o to, co czynią". Jeśli bowiem żaden poddany nie odważy się uczynić coś złego w oczach króla, o którym wie, że nie zostawi bez kary żadnego występku, jakżeż śmielibyśmy odważyć się na popełnienie grzechu w obecności Króla królów, który jest święty i sprawiedliwy. Cóż to sprawiło, że *Józef* egipski nie zgodził się na namowy żony Putyfara, lecz stawił jej opór bohaterski? Pamięć na Boga. Cóż wzmocniło niewinną *Zuzannę*, że wzgardziła wszystkiemi namowami i groźbami starców sprosnych i raczej umrzeć wolała, niż zgrzeszyć? Pamięć na Boga!

Św. Efrem zwykł był mawiać: „Nic niema niebezpieczniejszego jak zapominać o Panu Bogu wszystkowiedzącym, gdzie bowiem myśl ta nie stoi na straży, tam drzwi i okna stoją otworem pokusom". Jednego razu zła niewiasta chciała tego świętego nakłonić do grzechu. Św. Efrem rzekł: „Pójdź za mną!" Poszła, ale jakże się zdziwiła, gdy ją zaprowadził na środek rynku. „Na Boga, co czynisz?" — odezwała się do niego — „a któżby się nie wstydził wobec tylu ludzi?" „Czy tak?" — odrzekł surowo św. Efrem — „więc wstydzisz się ludzi, a czemuż nie wstydzisz się Boga, przed którym najskrytsze kryjówki jawniejsze są niż rynek dla ludzi?" Te słowa ugodziły potężnie w serce grzesznicy, gdyż od

tej chwili zmieniła usposobienie i udała się na pokutę surową. Zaiste, najmilsi, pamięć na te dwa przymioty Boże to jakoby nóż przyłożony do gardła grzesznika, i dlatego odzywa się św. Augustyn: „Albo lękaj się tego, który widzi wszystko, albo — jeśli możesz — poszukaj sobie miejsca takiego, gdzieby cię Pan Bóg nie widział".

Niechaj tedy życie nasze takiemi idzie drogami, abyśmy nigdy nie potrzebowali się lękać, że czynów naszych świadkiem jest na ziemi a sędzią będzie na drugim świecie wieczny, nieodmienny, wszędzieobecny Bóg! Amen.

NAUKA XIII.

Pan Bóg jest wszystkowiedzący i nieskończenie mądry.

Niezmiernie to trudna dla słabego języka ludzkiego rzecz mówić o doskonałościach Bożych. Są one bowiem tak jak sama istota Boga, nieskończone. Jakżeż tedy ograniczony umysł i nieudolne słowo może wypowiedzieć należycie to co jest nieskończonością?

A jednak odważyliśmy się za łaską Bożą w ostatniej nauce mówić o tych nieskończonych przymiotach Boga. I rozważaliśmy z wielu, z niezliczonych doskonałości Bożych trzy, jego wieczność, nieodmienność i wszędzieobecność. I ujrzeliśmy w duchu tego Boga w jego odwiecznym majestacie, w jego najzupełniejszej niezależności od jakiejkolwiek innej istoty, w jego odwiecznej nieodmienności, która sprawia, że u niego niemasz ani wczoraj ani jutra, a jest tylko niekończące się nigdy dziś. I ujrzeliśmy go nie jako sędziwego starca, jak to sobie czasem ludzie wyobrażają, zasiadającego na wiecznym tronie w niewypowiedzianej wspaniałości, ale dalekiego od świata i jego bujnego życia, i nie troszczącego się o człowieka i jego losy, lecz jako wszędzie obecnego i wszystko przenikającego Boga, mieszkającego nietylko w niebie, które jest jego tronem, i na ziemi, która jest podnóżkiem jego (Izaj. 66, 1), ale przebywającego wszędzie, w najciemniejszym nawet kąciku, co więcej, w każdej duszy ludzkiej, mianowicie zaś w duszy sprawiedliwej.

Są to doskonałości samej istoty Boga, jeśli się tak mówić godzi, i jego bytu.

Rozróżniamy jednak inne doskonałości, które są przymiotami jego nieskończonego rozumu. Katechizm uczy, że Bóg jest wszystkowiedzący i nieskończenie mądry.

Poświęćmy dziś kilka uwag tym właśnie doskonałościom rozumu Bożego.

I. Pan Bóg jest wszystkowiedzący.

Nie potrzebuję chyba rozwodzić się nad tem, jak słaby i ograniczony jest rozum ludzki, jak szczupła wiedza ludzka.

Porównajmy z tem ubóstwem ludzkiego rozumu wszystkowiedzący rozum Boga.

Bóg jest wszystkowiedzący — to znaczy, że Pan Bóg wie wszystko, doskonale, od wieków; — wie, co się działo, co się dzieje i co się dziać będzie, — a nawet przenika najskrytsze myśli nasze.

Ludzie dorośli wiedzą więcej od dzieci, ci, co się zajmują wyższemi naukami, wiedzą więcej od prostaczków. Ale i najwięksi uczeni nie wiedzą o wielu rzeczach. Co więcej, gdybyśmy porównali to, co wiedzą, z tem, czego nie wiedzą, okazałoby się, że ich wiedza jest bardzo nieznaczna. — Jeden jest tylko, który wie wszystko, Pan Bóg. „Sprawy wszelkiego ciała przed nim — mówi Mędrzec (Syr. 39, 24—25) — a nie jest nic zakrytego oczom jego. Od wieku aż do wieku przepatruje, a niemasz nic dziwnego przed obliczności jego".

A wie On wszystko doskonale. My ludzie wiemy mało tylko rzeczy a i te bardzo niedokładnie. Nieskończenie lepiej wie Pan Bóg o wszystkiem! On wie wszystko — nie powierzchownie, nie napół tylko, lecz gruntownie i dokładnie. Przenika rzeczy największe i najmniejsze, i wszystkie tajemnice przyrody leżą otwarte przed oczyma jego. „Oczy Pańskie — uczy Pismo św. (Syr. 23, 28) — daleko są jaśniejsze nad słońce, wypatrujące wszystkie drogi człowiecze i głębokość przepaści".

Pan Bóg wie wszystko od wieków. U ludzi przechodzi nieraz lat wiele, nim dojdą do rozumu i nauczą się czegoś. Dopiero w latach późniejszych rozszerza się zakres ich wiadomości. Nie tak Pan Bóg. Jego wiadomości nie wzrastają: niczego się nie uczy i nie zapomina niczego; jego wiedza pozostaje zawsze ta sama: wie wszystko od wieków. Co wie teraz, wiedział przed tysiącami lat, gdy stworzył a nawet nim stworzył ludzi, i co będzie wiedział przy końcu świata. „Panu Bogu — uczy Mędrzec (Syr. 23, 29) — pierwej, niźli były stworzone, wszystkie rzeczy znajome są, także i po dokończeniu na wszystko patrzy".

Pan Bóg wie, co się działo, co się dzieje i co się dziać będzie. I tutaj znowu jest różnica ogromna, nieskończona między wiedzą Pana Boga a ludzi. Jakżeż niedokładnie znają ludzie to, co się działo przed wiekami przy stworzeniu ludzi. Nawet uczeni znają tylko ułamki tego wszystkiego. Ale i o tem, co się dzieje obecnie, wiemy mało tylko. A cóż dopiero powiedzieć o przyszłości! Ta całkiem zakryta oczom naszym. Nie możemy nawet wiedzieć na pewno tego, co nastąpi za godzinę, a tem mniej co będzie aż do końca świata. Ale Pan Bóg wie wszystko, On zna przeszłość całą aż do szczegółów najdrobniejszych, nic się nie stało ani małego, ani wielkiego, coby jemu nie było znanem. Wie także, co się dzieje obecnie na świecie całym, co czynią wszystkie stwo-

rzenia i w jakim znajdują się stanie. „Oczy Pańskie patrzą na wszystką ziemię", uczy Pismo św. (II Paral. 16, 9). Co więcej i przyszłość cała rozpostarta przed Bogiem. Wie, co się dziać będzie po setkach lat aż do końca świata, tak dokładnie, jak gdyby to się już stało dawniej lub działo się obecnie.

Osobliwie zaś Pan Bóg, opiekując się człowiekiem, wie o tem, zanim się urodził, jak długo żyć będzie i kiedy nadejdzie dzień śmierci jego, wie nawet i przenika najskrytsze myśli człowieka. „Głębokości i serca człowieczego doszedł — mówi Mędrzec Pański (Syr. 42, 18 i 20) — i chytre rady ich wyrozumiał. Nie jest mu tajna żadna myśl i żadna powieść nie jest przed nim skryta". Pan Bóg zna serce nasze lepiej nawet, niż my sami je znamy. On widzi nasze najskrytsze życzenia, nasze skłonności i żądze, i nic nie dzieje się we wnętrzu naszem, o czemby nie miał wiadomości jak najdokładniejszej.

II. Pan Bóg jest nieskończenie mądry.

W ścisłym związku z tą ogarniającą wszystko wiedzą Boga stoi jego nieskończona mądrość. Ponieważ Bóg wie wszystko, ponieważ nic nie jest przed nim ukryte, przeto wie też, jak urządzić wszystko w świecie i w człowieku, aby osiągnąć to, co chce. I to jest właśnie ta nieskończona mądrość Boża.

Aby wam objaśnić ten przymiot Boży, pokrótce muszę wam pokazać, że wszystko, co Pan Bóg czyni, jest doskonałe, że przy wszystkiem ma cel najlepszy i że do wszystkiego używa środków najodpowiedniejszych.

Co ludzie robią, nieraz dalekiem jest od dobrego; ich dzieła mają właściwe ludzkim tworom niedostatki i błędy. Nieraz np. budowniczy buduje dom, który następnie okazuje się niewygodnym; rzemieślnik robi rzecz jaką, której albo wcale użyć nie można, albo też z trudnością tylko. Tak nieraz nawet i zwierzchność się myli i wydaje rozporządzenia, sejmy kują prawa, które, zamiast popierać dobro ogólne, przynoszą szkodę. — Przyczyna, dla której dzieła ludzkie są ułomne i złe nieraz, pochodzi stąd, ponieważ ludziom brak albo potrzebnej wiadomości, albo dobrej woli; albo nie mogą, albo nie chcą uczynić rzeczy lepiej.

Podobne rzeczy nie zachodzą u Boga. Posiada On rozum najdoskonalszy i wolę najlepszą; dlatego też wszystko, co czyni, jest dobre, tak dobre, iż nie może być lepszem w rodzaju swoim. Dlatego to czytamy przy opisie stworzenia świata: „I widział Bóg, że było dobre" (Gen. 1, 10, 12, 18, 21, 25), a na końcu stoi: „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre" (Gen. 1, 31).

Podobnie działo się w sprawie odkupienia. Pan Jezus tak mądrze urządził wszystko, iż rzesze zdumione wołały: „Dobrze wszystko uczynił“ (Mar. 7, 37).

Spamiętajcie sobie tedy, najmilsi, te słowa i nie gańcie ani nie znieważajcie nigdy tego, co pochodzi od Boga i co Bóg urządza! Tyle jest pewnem, że wszystko, co Pan Bóg czyni, jest dobrem i nie może być lepszem, bo mądrość Boża „dosięga od końca aż do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie“ (Mądr. 8, 1).

Pan Bóg przy wszystkiem, co czyni, ma cel najlepszy. Ludzie dobrzy, pobożni przy wszystkiem, co czynią, mają cel dobry. Pracują np., aby wyżywić siebie i swoich; słuchają nauki chrześcijańskiej, aby Pana Boga poznać lepiej; dają jałmużnę, aby dopełnić obowiązku miłości bliźniego. Ponieważ Pan Bóg ma wolę najlepszą, najświętszą, gdyż jest dobrocią i świętością samą, wynika więc z tego, że chce rzeczy najlepszej, że przy wszystkiem ma cel najlepszy.

Cel ten najlepszy widoczny i w tych rzeczach, które wydają się dla nas twarde i przykre, nawet w tych, które uważamy za nieszczęście wielkie. Jakżeż gorzko płakał Józef, gdy go bracia sprzedali jako niewolnika! jakim to ciosem być musiało dla niego, gdy go wtrącono do więzienia niewinnie! A jednak było to dobrem i dla niego i dla innych; bo gdyby bracia nie byli go sprzedali do Egiptu i gdyby go tam nie wtrącono do więzienia, on sam nie byłby został namiestnikiem całego Egiptu, a ojciec i bracia jego i cały naród egipski nie byliby dostali pomocy wśród klęski głodowej. — Weźmy przykład Mojżesza! Gdyby Faraon nie był rozkazał topić chłopców żydowskich i gdyby go matka nie była wystawiła nad rzekę, Mojżesz nie byłby się wychował na dworze królewskim, nie byłby poznał krzywd wyrządzanych Żydom i nie byłby został narzędziem Bożem do oswobodzenia narodu żydowskiego.

Weźmy, najmilsi, historję Żydów w ogólności, jest tam widoczny palec Boży! Wszystko dążyło do tego, iżby ten naród mały, pełen złych nałogów, mimo to wszystko przechował wiarę w Boga prawdziwego aż do czasu przyjścia Pana Jezusa na ziemię. — A obejrzyjmy się na historję narodu naszego, czyż i tu nie znajdziemy dowodów mądrości Bożej? I zwycięstwa i klęski, i chwała i poniżenie, i potęga i niewola przeszło stuletnia i prześladowanie: czyż wszystko to nie było najchwalebniejszem przygotowaniem cudu zmartwychwstania Polski? — Zobaczmy wkońcu, co Pan Bóg czyni z każdym z nas zosobna! W życiu ludzkiem dzieje się jak w przyrodzie. Nieraz w suchych latach wysychają źródła, nikną rośliny, ale Pan Bóg zsyła znowu deszcze

żyzne. To znowu są czasy, gdy deszcze ciągłe wyrządzają szkody liczne, ale zwolna naprawia je słońce ogrzewające. Również i na człowieka przychodzą chwile doświadczenia, kiedy Pan Bóg usuwa pociechy, a zsyła smutek, kłopoty, ubóstwo, chorobę, prześladowanie. Chociażby jednak Pan Bóg zesłał na nas cierpienia i największe, ma przy tem cel najlepszy; chce nas oczyścić jako złoto w ogniu; chce oderwać serce nasze od ziemi i próżności, a zwrócić je ku niebu; chce ratować duszę naszą i uczynić ją godną nagrody niebieskiej. Chociaż bowiem nie możemy dojrzeć nieraz celów Bożych, albo z powodu złości nie chcemy ich widzieć, zawsze to prawdą, że Pan Bóg ma cel najlepszy. Osiągnie też, co chce uczynić z nami, jeśli poddamy się woli jego świętej i pozwolimy mu kierować sobą. Dlatego to woła Apostoł: „Wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu" (Rzym. 8, 28).

Zastanów się więc, duszo chrześcijańska, nad życiem swojem od młodości aż po dziś dzień! Czyż nie widzisz, jak dziwnie, opatrznie i miłościwie prowadził cię Pan Bóg? jak nieraz to, co przed kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu laty wydawało ci się nieszczęściem, posłużyło właśnie ku dobru twojemu? Musisz więc wyznać z Pismem św.: „Palec Boży jest tu".

Wreszcie Pan Bóg do wszystkiego, co czyni, wybiera środki najodpowiedniejsze. I ludzie chcą często wykonać rzeczy dobre; ale nie zawsze używają do tego środków odpowiednich: albo nie znają tych środków, albo nie mogą ich użyć. Tak np. lekarz ma najlepszą wolę przywrócenia zdrowia choremu, ale nie zawsze jest szczęśliwym w wyszukaniu lekarstwa i dlatego, zamiast przywrócić zdrowie, sprowadza i śmierć nawet. Gospodarz każdy niczego pewnie nie życzy sobie bardziej, jak bogatego żniwa; ale niejednemu brak czy to odpowiedniego czasu do uprawy, czy też roli urodzajnej, czy to pieniędzy potrzebnych, czy może nie dosyć zna się na uprawie, albo też wreszcie nie dosyć pilnie chodzi koło roli, woląc czas przepędzać na lenistwie lub zabawach a spuszczając się na innych: dosyć, że celu nie osiągnął, bo nie użył środków odpowiednich. — Całkiem inaczej Pan Bóg. On wszechmocny, wszystkie więc środki, jakie potrzebne są do celu, ma na zawołanie. Panu Bogu nie zdarza się, iżby z nieznajomości użył środków nieodpowiednich, bo jest wszystkowiedzący, nie może się więc pomylić w użyciu środków. Do wszystkiego, co czyni, używa środków najlepszych. — Ludzie ich może nie rozumieją. Ale cóż dziwnego? Wszakżeż już dawno mówił Pan przez proroka: „Myśli moje nie myśli wasze ani drogi wasze drogi moje, mówi Pan; bo jako podniesione

są niebiosa od ziemie, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych i myśli moje od myśli waszych" (Izaj. 55, 8—9).

ZAKOŃCZENIE.

Walczmy pod okiem wszystkowiedzącego Boga! Ufajmy nieskończenie mądremu Bogu!

Trudno taić przed sobą, że rozważane dopiero co doskonałości Boże, u człowieka wierzącego głęboko muszą oddziaływać na jego życie chrześcijańskie. I nie potrzeba długich na to dowodów. Pan Bóg jest wszystkowiedzący. A zatem Bóg przenika głębiny duszy ludzkiej, Bóg widzi to, co ukrywa się przed najbystrzejszemi oczami ludzkiemi. Gdy się modlisz w samotnej komorze, gdy się ukrywasz z poszczeniem, gdy dajesz jałmużnę w skrytości: ludzie nie zobaczą tego, nie pochwalą, nie nagrodzą, ale Pan Bóg to widzi i to nagrodzi, jak to zaręcza Pan Jezus: „Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie" (Mat. 6, 4). Byli Święci, którzy wprost kryli się przed oczami ludzkiemi ze swojemi dobremi uczynkami lub umartwieniami. Św. Klara, św. Franciszek Borgjasz, choć żyli jeszcze w stanie świeckim, pod drogą i kosztowną odzieżą nosili na gołem ciele ostrą włosiennicę. Ludzie tego nie widzieli, ale Bóg widział i nagrodził. Św. Jadwiga, nasza polska księżna, kazała za dnia kosztowne słać sobie łoże dla oczu ludzkich, ale nocą sypiała na desce twardej a w skrytości umywała nogi trędowatym i kalekom. Bóg widział to i nagrodził. Św. Mikołaj hojne czynił jałmużny, ale nocą, żeby nikt się nie domyślał, od kogo pochodzą dary: Bóg widział to i wynagrodził.

Pamięć tedy na wszystkowiedzącego i wszystkowidzącego Boga jest środkiem wybornym do ćwiczenia się w cnocie, do uchronienia się od oziębłości, do wytrwałego postępowania w dobrem. Żołnierz walczy mężnie, gdy wódz patrzy na niego. Nie miałżeby człowiek ochoczo toczyć walki o zbawienie, gdy spoczywa na nim oko wszystkowidzącego Boga?

Ale inną jeszcze korzyść daje nam pamięć na Boga wszystkowiedzącego, ona to bowiem pociesza nas i wzmacnia w cierpieniach i troskach tego życia. Ludzie szukają nieraz pociechy u ludzi, płaczą i narzekają przed nimi, ale pociechy dostać od nich nie mogą. Pan Bóg jest najlepszym przyjacielem w smutku i cierpieniu. — Dawid znajdował się w uciśnieniu wielkiem, tak iż wołał: „Albowiem obtoczyły mię złe, którym niemasz liczby" (Psal. 39, 13), ale nie zwątpił. Myśl, że Pan Bóg zna jego cierpienia i że go wspiera, wzmacniała jego odwagę i dlatego się modlił: „Choćbym też chodził wpośród cienia

śmierci, nie będę się bał złego, bowiem Ty ze mną jesteś" (Psal. 22, 4). Job pobożny doznawał obmowy i naśmiewisk od najbliższych krewnych a nawet od żony własnej, mimo to nie stracił otuchy, lecz spoglądając ku Panu Bogu, modlił się z pokorą: „W niebie świadek mój i który mię zna na wysokościach" (Job. 16, 20).

A rozważanie o nieskończonej mądrości Boga do czego nas pobudza? Oto przedewszystkiem polegajmy mocno i z głęboką ufnością na mądrości Bożej. W całem przyrodzeniu wszystko dzieje się z ładem i porządkiem. To też bądźmy przekonani, że również drogami życia naszego ta sama mądrość Boża kieruje jak najłaskawiej i jak najopatrzniej! Stąd woła Psalmista: „Objaw Panu drogę twoją a miej nadzieję w nim, a On uczyni" (36, 5), a Piotr św. wzywa wiernych: „Wszystko troskanie wasze składajcie nań, gdyż On ma pieczę o was!" (I Piotr 5, 7.) — Jak dziecię dobre zdaje się na prowadzenie i rządy rodziców, dobry sługa na rządy gospodarza, żołnierz na dowódcę swego: tak my jako dzieci, słudzy i poddani Boży polegać całkiem powinniśmy na rządach i kierownictwie naszego najlepszego Ojca, Pana i Wodza.

Widzieliście, jak to Pan Bóg kierował losami Józefa, Mojżesza, narodu żydowskiego, a zawsze ku ich dobru. Tobjasza dotknął ślepotą nawet, ale i tam okazało się następnie miłosierdzie Boże. Nikt z ludzi nie wycierpiał więcej od N. Marji Panny, tej Matki Bolesnej, tej Królowej męczenników: ale wszystkie te cierpienia posłużyły na tem większą chwałę Boską i tem większą nagrodę N. M. Panny w niebie. Gdy się zapytano św. Franciszka Salezego w chorobie, azali mu się nie zdaje, że umiera za wcześnie, odpowiedział z uśmiechem: „Dla mnie każda godzina dobra, która się podoba mądrości Bożej; Bóg, Pan mój, niech uczyni, jak podoba się jemu!" O, jakże taka odpowiedź zawstydza nasz upór i niecierpliwość naszą!

Nie sarkajmy więc na doświadczenia Boże, lecz całujmy rękę Bożą i wtenczas, kiedy w mądrości karze nas po ojcowsku, mówmy z Pismem św.: „Pan ci jest: co dobre jest w oczach jego, niechaj czyni!" (I Król. 3, 18.) Dlatego słusznie mówi św. Efrem: „Jeżeli ludzie wiedzą, ile zdołają unieść ich konie lub muły, i dlatego nie nakładają im więcej ciężarów; jeżeli garncarz wie, jak długo garnek ma zostawać w piecu, aby był wypalony: — toby chyba bezmyślny mógł mówić, że Pan Bóg, który jest miłością i mądrością, nakłada nam więcej, niż unieść zdołamy, i w smutkach zostawia nas dłużej, aniżeli potrzeba tego dla naszego dobra".

Na wszystkich więc drogach życia ufajmy Panu! On, wszystkowiedzący, zna myśli i troski nasze, On, nieskończenie mądry, pokieruje wszystko do najwyższego naszego celu, do wiecznego zbawienia. Amen.

NAUKA XIV.

Pan Bóg jest wszechmocny, nieskończenie święty i sprawiedliwy.

„Wszystko co jedno chciał Pan, uczynił na niebie, na ziemi, na morzu i we wszystkich przepaściach" (Ps. 134, 6).

„Świętymi bądźcie, bom ja święty jest, Pan Bóg wasz" (Lewit. 19, 2).

Bóg jest nieskończenie doskonały. Łatwiej wypowiedzieć tę prawdę, znaną każdemu dziecku, aniżeli określić co ona zawiera. Któż z ludzi umie wogóle wyrazić, co to jest nieskończoność? A jak tu dopiero wyjaśnić w Bogu to cudowne skojarzenie nieskończoności z przymiotami, doskonałościami, które stanowią jego właściwą, najwyższą istotę! Bóg nietylko jest mądrym, świętym, sprawiedliwym, lecz raczej czemś nieskończenie więcej: Bóg jest samą mądrością, samą świętością, samą sprawiedliwością!

Wszystkie te nieskończone doskonałości, jakkolwiek stanowią jedną, niepodzielną istotę Bożą, mogą jednak być rozważane według tego, czy to są przymioty bytu Bożego, jak wieczność, nieodmienność i wszędzieobecność, czy też przymioty jego rozumu, jak jego nieskończona mądrość i wszechwiedza, czy wreszcie przymioty jego woli, jak wszechmoc, świętość, sprawiedliwość, dobrotliwość, miłosierdzie, cierpliwość, wierność i prawdziwość.

Rozważaliśmy już doskonałości Boga, odnoszące się do jego bytu i jego rozumu. Rozpoczynamy dzisiaj rozważanie przymiotów woli Boga.

Już na pierwszy rzut oka poznajemy trzy doskonałości wielkiej, twórczej woli Boga, mianowicie wszechmoc, świętość i sprawiedliwość.

Tych doskonałości rozpatrywaniu poświęcam dzisiejszą naukę.

I. Co to znaczy: Bóg jest wszechmocny?

Samo słowo wszechmoc mówi nam wiele. Pan Bóg jest wszechmocny to znaczy, że Pan Bóg wszystko, co chce, uczynić może. Wszechmoc więc Boża zależy na tem, że Pan Bóg może uczynić wszystko, co chce. Rozpuść, człowiecze, wyobraźnię i pomyśl co zechcesz wielkiego,

potężnego, a potem zważ, że Pan Bóg to wszystko, jeśli zechce, uczynić może. Ludzie mogą wprawdzie nieraz dokazać rzeczy podziwienia godnych: widzimy nieraz wspaniałe kościoły, olbrzymie fortece, drogi przeprowadzone w miejscach takich, o których przebyciu dawniej nikt nawet nie zamarzył, mosty rzucone przez przepaści. A jednak ile to jest rzeczy takich, nieraz małych, nieznacznych, których ludzie uczynić nie mogą. Najpotężniejszy mocarz czy mędrzec najuczeńszy nie zdoła uczynić trawki drobnej, któraby rosła i miała życie roślinne. Tylko moc Boża nie zna granic żadnych. „U Boga nie będzie żadne słowo niepodobne", powiedział archanioł Gabrjel do Najśw. Marji Panny (Łuk. 1, 37). Wspomnijcie na niebo i ziemię z niezliczonemi stworzeniami żywemi i nieżywemi: wszystkie stworzył Pan Bóg jednem słowem: „Fiat — niech się stanie", a raczej jednym aktem woli. „Wszystko, co jeno chciał Pan — śpiewa Psalmista (134, 6) — uczynił na niebie, na ziemi, na morzu i we wszystkich przepaściach".

Pan Bóg może uczynić wszystko, a więc to nawet, co przekracza siły przyrody. To są c u d a. Cudami Pan Bóg nieraz ratował to, co ludzie popsuć chcieli. Cudem uratował trzech młodzieńców wrzuconych w piec ognisty. Cud to wszechmocy Bożej, iż, gdy chrześcijanom w mieście Tipasa wyrwano języki, Pan Bóg zachował im mowę. Był to cud tak wielki, iż nawet poganie się zdumiewali a jeden z ich pisarzy, nieprzyjaciel Kościoła św., Eneasz z Gazy, pisze: „Sam ich widziałem i głos ich słyszałem. Zdumiony wyrazistością mowy i nie dowierzając własnym uszom, chciałem się przekonać naocznie. Otwierałem ich usta i widziałem, że mieli język wyrwany ze szczętem i dziwiłem się nietylko temu, że mówili, ale że żyć jeszcze mogli w tym stanie".

Niejeden jednak bezbożnik, jak między innymi heretyk Wiklef, takie czyni z a r z u t y wszechmocy Bożej: Pan Bóg jest jednak ograniczony w niektórych rzeczach. Np. nie może cofnąć tego, co się już stało, i sprawić, żeby się odstało; nie może zbawić grzesznika umierającego w grzechu śmiertelnym, ani też czarta przemienić w anioła dobrego; nie może zgrzeszyć ani umrzeć. Cóż na to o d p o w i e d z i e ć? Oto mała odpowiedź: Wszechmoc Boża polega nie na tem, aby Pan Bóg mógł uczynić wszystko, co kto pomyśli nierozsądnie, lecz na tem, że Pan Bóg może wszystko, co chce. Pan Bóg nie może cofnąć tego, co się stało, bo nie chce, nie chce zaś dlatego, bo ze względu na siebie nie potrzebuje żałować niczego, a ze względu na nas nie chce nas pozbawić ani zasługi, ani też kary. Pan Bóg nie może zbawić grzesznika zatwardziałego ani czarta przemienić w anioła, bo nie chce; nie chce zaś dlatego, bo jest nieskończenie święty i sprawiedliwy. Pan Bóg nie może zgrzeszyć ani umrzeć, bo nie chce; nie chce zaś dlatego, bo jest

duchem doskonałym, a nie słabem, śmiertelnem stworzeniem. „Gdyby Pan Bóg — mówi św. Augustyn — uczynił i to, czego nie chce, nie byłby wszechmocnym; lecz, że jest wszechmocny, może uczynić wszystko co tylko zechce".

Wszechmoc Boża czyni wszystko w sposób najłatwiejszy. Nie potrzebuje ani pracy, ani natężenia, ani namysłu, jeżeli co uczynić pragnie. Gdy Bóg tworzył niebo i ziemię, potrzebował tylko słowa albo raczej woli, a niebo i ziemia powstały. I gdy zechce kiedy, aby cały ten świat zaginął, znowu nie będzie potrzebował natężenia; zechce tylko, a w jednej chwili świat cały przemieni się w gruzy i już go nie będzie. „On rzekł, i uczynione są; On rozkazał, i stworzone są" (Psal. 148, 5).

Aby czego dokazać, nie potrzebuje Pan Bóg pomocy obcej; wszystko może sam przez siebie. Chociaż do wypełnienia swoich wyroków używa nieraz stworzeń, aniołów czy ludzi: On to jest w rzeczywistości, który czyni wszystko, bo stworzenia od niego tylko odbierają siłę. — A właśnie często aby pokazać, że wszystko działanie stworzeń jest wypływem jego mocy, zwykle do celów swoich używa narzędzi małych i słabych. Postanowił, aby upadło pogaństwo, a rozszerzyła się wiara Chrystusowa. Komuż polecił wykonanie tego dzieła olbrzymiego? Oto dwunastu rybakom niewykształconym, po których, po ludzku sądząc, niewielkiego można się było spodziewać skutku. Ale pod ręką wszechmocności wbrew oczekiwaniu wszelkiemu Apostołowie dokonali powierzonego dzieła: zburzyli panowanie błędu i grzechu i zanieśli światło wiary aż do ostatecznych krańców ziemi. Dlatego mówi Apostoł: „Podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niemasz, aby zniszczył te, które są: aby się żadne ciało przed oczyma jego nie chlubiło" (I Kor. 1, 28—29).

Pan Bóg nie potrzebuje wreszcie jakiegoś okresu czasu do wykonania tego co zechce. Ileż upływa czasu, zanim ludzie dom wybudują i przysposobią do mieszkania! Inaczej buduje Pan Bóg. W sześciu dniach wedle wyrażenia Pisma św. stworzył Pan Bóg świat cały. Rzekł tylko: „Niech się stanie", i stało się wszystko!

Wobec tej wszechmocy Bożej czemże jest moc i potęga i największych mocarzy ziemskich? Czem jest moc aniołów? On jeden tylko prawdziwie wielki!

Najwspanialsze trony obalają się jak domki z kart utworzone, najsilniejsze pałace niweczy ząb czasu a mól psuje tkaniny i najkosztowniejsze. Kupy złota i srebra rozwiewa jedno nieszczęście, jak gwałtowny wicher rozmiata sypki piasek na wszystkie strony świata. Mocarza siły łamie choroba i śmierć. Wszelka moc i wspaniałość rąk ludzkich przemija jako cień na świecie. A dzieła Boże jak ogromne

i mocne i trwałe! Słońce i gwiazdy, okrąg ziemi i góry i morza!.... A owo i one jakoby igraszką, zabawką są w ręku Pańskiem: „Przenosi góry.... i wzrusza ziemię z miejsca jej i słupy jej wstrząsają się" (Job. 9, 5—6). Jakże głęboko więc musi się korzyć człowiek przed wszechmocą Bożą, aby zastosować się do upomnienia św. Piotra: „Uniżajcież się pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia!".... (I P. 5, 6).

II. Co to znaczy: Pan Bóg jest święty?

Niemniejsze zdumienie wywołać musi w myślącym człowieku świętość Boga.

Kogoż my nazywamy świętym? Oto takiego, który nie czyni nic złego, lecz tylko dobre; który niecierpi złego, a miłuje dobre tylko; który pragnie, aby też inni postępowali podobnie. Takim właśnie jest Bóg. Pan Bóg jest nieskończenie święty, czyli, innemi słowy, Pan Bóg miłuje tylko dobre i chce tylko dobrego, a brzydzi się złem. Stąd modli się Psalmista: „Umiłowałeś sprawiedliwość, a nienawidzisz nieprawości" (44, 8).

Pan Bóg miłuje tylko dobre, musi je miłować koniecznie, bo cała jego istota jest dobrą, co więcej, On jest dobrocią samą. Miłuje dobro w sobie samym, gdy bowiem zważa na istotę swoją, która jest dobrocią samą i zbiorem doskonałości wszystkich, wtedy znajduje w samym sobie upodobanie najwyższe. Dlatego mówi o Synu swym jednorodzonym: „Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie" (Mat. 3, 17). — Pan Bóg miłuje także i to dobro, które widzi poza sobą, oprócz siebie. Znajduje Pan Bóg radość w aniołach i świętych, w których oko jego nie odkrywa grzechu żadnego. Oni tedy przyjaciołmi jego, dziećmi jego najmilszemi, które zawsze siedzieć mogą przy stole jego. Nawet i największym grzesznikom, dopóki żyją na ziemi, nie odbiera całkiem miłości swojej, ponieważ i u nich jeszcze odkrywa niektóre ślady dobrego, i ponieważ mogą jeszcze, jeśli zechcą, stać się dobrymi. Tylko czarta i ludzi potępionych nie może Pan Bóg miłować, bo ci są złymi zupełnie i ani chcą, ani mogą poprawić się kiedykolwiek.

Ponieważ Pan Bóg miłuje tylko dobre, chce też i w nas tego tylko co dobre, chce, abyśmy byli wszyscy dobrymi, cnotliwymi, świętymi. „Świętymi bądźcie, bom ja święty jest, Pan Bóg wasz", odzywał się Pan Bóg już do Żydów (Lewit. 19, 2), a podobnie i w Zakonie Nowym: „Według onego który was wezwał, Świętego, i wy bądźcie świętymi we wszelkiem obcowaniu, ponieważ napisano jest: Będziecie świętymi, iżem Ja jest święty" (I Piotr 1, 15—16, por. też Lew. 11, 44).

Że Pan Bóg chce dobrego tylko, widzimy to z jego wszystkich przykazań, które dał i w Starym i w Nowym Testamencie. Cóż to nakazują nam przykazania? Abyśmy wierzyli w niego, jemu ufali i miłowali go; abyśmy go czcili nietylko zewnętrznie, lecz przedewszystkiem w sercu; abyśmy rodzicom i przełożonym oddawali uszanowanie, miłość i posłuszeństwo. Każdy zaiste musi przyznać, że to wszystko jest dobrem. Zakazują zaś przykazania Boże znieważania Imienia Bożego przez klątwy i bluźnierstwa, krzywoprzysięstwa i łamania ślubów; zakazują zabójstwa, nieczystości, złodziejstwa i fałszywego świadczenia, jako też złych myśli i pożądań. Któż śmiałby zaprzeczyć temu, że zatem wszystkie przykazania zawierają tylko to, co dobre? Leży więc jak na dłoni, że Pan Bóg chce tylko dobrego, inaczej bowiem nie zakazywałby złego, aniby dobrego nie nakazywał.

Że Pan Bóg chce dobrego tylko, widzimy również i z głosu sumienia. Ten głos wewnętrzny, którego żadna sztuka nie zagłuszy, upomina nas do unikania złego a czynienia dobrze; wynagradza nas zadowoleniem, pociechą i radością, gdy idziemy za jego radą i czynimy dobre; natomiast karze nas niepokojem, bojaźnią i smutkiem, gdy się mu sprzeciwiamy i popełniamy grzech. Głos sumienia nie jest czem innem jak głosem Boga; Pan Bóg przemawia do nas zapomocą sumienia i objawia wolę swoją.

Z drugiej strony Pan Bóg jako święty nienawidzi złego.

I nic dziwnego. Przecież grzech każdy sprzeciwia się istocie Bożej. Już człowiek dobry, pobożny ma wstręt do złego, brzydzi się grzechem jako złem największem i wolałby umrzeć niż obrazić Boga. Tak zwykła była mawiać św. Katarzyna Genueńska: „Nie wzdrygam się, o Boże, choćbyś mi po śmierci pokazał wszystkich złych duchów i kary, bo w porównaniu z grzechem choćby i najmniejszym, to wszystko uważam za drobnostkę". Jeżeli tedy święci już tu na ziemi tak bardzo brzydzą się grzechem, jakżeż dopiero brzydzić się nim musi Pan Bóg, który jest świętością samą!

Inną przyczyną, dlaczego Pan Bóg nienawidzi złego, jest to, że każdy grzech przeszkadza naszej szczęśliwości, a nawet czyni ją niemożliwą. Pan Bóg miłuje nas i pragnie nas uszczęśliwiać docześnie i wiecznie, ale grzech czyni nas nieszczęśliwymi już tu na ziemi, bo odbiera nam pokój serca i sprowadza na nas wiele nieszczęść innych. Daleko więcej unieszczęśliwia nas grzech po śmierci, bo zamyka nam niebo. Jakżeby więc Pan Bóg nie miał grzechu nienawidzić nadewszystko, skoro grzech przeszkadza pragnieniu jego najgorętszemu, aby nas uszczęśliwić?

Wreszcie i Pismo św. na wielu miejscach poucza nas o tem, że Pan Bóg nienawidzi grzechu. Wspomnę tylko modlitwę króla Dawida: „Nie jesteś Bogiem chcącym nieprawości, ani mieszkać będzie przy Tobie złośnik, ani się ostoją niesprawiedliwi przed oczyma Twemi... Nienawidzisz wszystkich, którzy bronią nieprawość; zatracisz wszystkie, którzy mówią kłamstwo" (Psal. 5, 5—7). Któżby tak wyraźnych słów Boga nie rozumiał?!

III. Co znaczy: Bóg jest sprawiedliwy?

Z przymiotem świętości łączy się przymiot sprawiedliwości Bożej. Pan Bóg wynagradza za dobre, a karze za złe — wedle zasługi każdego — przedewszystkiem w życiu przyszłem: oto znaczenie sprawiedliwości Bożej.

Pan Bóg wynagradza i karze. Pan Bóg postanowił nas wynagrodzić za dobre, choć nie potrzebuje tego, gdyż wszystko dobre czynimy z pomocą Bożą. Ponieważ jednak Pan Bóg postanowił wynagrodzić każdy uczynek dobry, choćby i najmniejszy, nie zmienia tego postanowienia, i tylko w tem rozumieniu sprawiedliwość Boża daje nagrodę za uczynki dobre.

Również postanowił Pan Bóg karać grzech każdy. Jeśli więc grzeszysz, kimkolwiek jesteś, podpadniesz karze Bożej i niemożliwem jest, abyś uniknął tej kary, jeślibyś za grzech nie pokutował. — Bluźnierstwem tedy byłoby mówić, że Pan Bóg nie ukarze złego, bo jest dobry. „Pan Bóg jest dobry, — powiada jeden z pisarzy kościelnych, Tertuljan, — ale nie w ten sposób, iżby zostawiał grzech bez kary, lecz przez to, że go nienawidzi i karze". Właśnie dlatego, że Pan Bóg jest dobrem najdoskonalszem, chce tylko dobrego, a jest nieprzyjacielem grzechu.

Pan Bóg nagradza i karze podług zasługi każdego, to jest: nigdy nie daje nagrody mniejszej, niż się należy za dobre, ani nie karze surowiej, niż człowiek przez grzech zasługuje. Jeżeliśmy uczynili wiele dobrego, odbierzemy nagrodę obfitą; jeżeliśmy mniej dobrego zrobili, mniejsza też nagroda dostanie nam się w udziale. „Kto skąpo sieje — uczy Duch św. — skąpo też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie" (II Kor. 9, 6). Z tego samego względu karze Pan Bóg ludzi mniej albo więcej wedle tego, czy mniejsze czy większe były ich grzechy, jak i wedle tego, czy mało lub wiele łask odebrali od Boga. „Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą", nauczał Pan Jezus (Łuk. 12, 48). Jeżeli tedy chrześcijanie-katolicy prowadzą życie grzeszne, Pan Bóg będzie ich

karał daleko surowiej niż pogan lub innowierców, bo ci nie otrzymują do zbawienia tylu i tak wielkich łask, jak my w Kościele św. katolickim. I nie ma przy tem Bóg względu na osoby, sądzi bezstronnie, dla każdego więc ma miarę tę samą. Karze największego mocarza, gdy grzeszy, równie surowo, a nawet surowiej niż ubogiego żebraka, uczy bowiem Duch św. w księdze Mądrości: „Nie będzie dbał na żadnego osobę Bóg ani się zlęknie żadnego wielkości, gdyż On uczynił małego i wielkiego, i jednako o wszystkie pieczę ma“ (6, 8), a na innem miejscu: „Potężni potężnie będą karani“.

Ponieważ Pan Bóg wynagradza i karze podług zasługi, przeto nie patrzy na pozory, lecz na serce. Najświetniejsze dzieła, które nie pochodzą ze serca dobrego, w których niema podstawy dobrej, zostają bez nagrody, podczas gdy kubek wody, grosz jeden, nieraz sama tylko łza współczucia, którą okazuje człowiek w poczuciu miłości bliźniego, dostaje zapłatę. Bez nagrody Bożej pozostaje tedy jałmużna i najhojniejsza, jeśli ją człowiek czyni dla oka ludzkiego albo dla innej intencji niedobrej.

Mimo jednak wielkiej, nieskończonej swojej doskonałości nie zawsze sprawiedliwość Boża pokazuje się jawnie na ziemi. Nie rzadko się dzieje, że bezbożni spędzają dni swoje w dobrobycie najlepszym, podczas gdy sprawiedliwi jęczą pod ciężarem krzyża. Czy chrześcijanin nie znajduje na to wyjaśnienia w nauce wiary? Oto ziemia nie jest miejscem, gdzieby Bóg czasu każdego okazywał swoją sprawiedliwość. Tutaj pozwala On jeszcze rość razem zielsku i pszenicy; dopuszcza nawet, że źli czynią zasadzki na dobrych, dręczą ich i przewodzą nad nimi. Po śmierci jednak będzie inaczej: tam nastąpi sprawiedliwość zupełna, tam oddzielą kąkol od pszenicy, spalą kąkol a pszenicę zabiorą do gumna.

Ale, już i w tem życiu żaden grzesznik nie jest szczęśliwym prawdziwie. Chociażby bezbożnik posiadał wszystko, co zaliczają do szczęśliwego życia ziemskiego, brak mu rzeczy jednej, wewnętrznego zadowolenia, spokojnego sumienia. Nie może zabić robaka, który toczy jego sumienie; wpośród zabaw i rozkoszy dręczy go przestrach i pamięć na śmierć, sąd i wieczność, która to myśl powstaje ciągle i goryczą napełnia wszelkie szczęście ziemskie.

Jakże inaczej dzieje się sprawiedliwemu! Chociaż cierpi ucisk ciężki, pociesza go jednak dobre sumienie: wzmacnia go wiara, że „tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“ (Rzym 8, 28); podtrzymuje go nadzieja wielkiej nagrody w niebie. Do tego przychodzą pociechy, jakich Pan Bóg udziela wiernym sługom

swoim nawet w godzinach ucisku; pociechy, które zastępują im hojnie wszystkie troski i niedostatki, tak iż nie chcieliby mieniać swego losu ze szczęśliwymi świata tego. W ten sposób Pan Bóg już tu na ziemi w sercach grzesznika i cnotliwego objawia sprawiedliwość swoją, iż każdy musi go wielbić z Psalmistą: „Sprawiedliwyś jest Panie, i sąd Twój jest prawy" (118, 137) — a zarazem dodawać z Izajaszem prorokiem: „Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego" (Izaj. 6, 3).

ZAKOŃCZENIE.

Chroń się złego! Czyń dobrze!

Na taki sam ton uwielbienia Boga nastrojone są wszystkie zastosowania, jakie z rozważania tych trzech doskonałości Bożych wynikają. A streszczają się te zastosowania w tych starych hasłach chrześcijańskich: „Chroń się złego! Czyń dobrze!"

„Chroń się złego!" woła sumienie, przejęte pamięcią na wszechmoc Bożą.

Chociażbyśmy dla jakiego występku nie potrzebowali się lękać oka ludzi i kary ludzkiej, jest ktoś, którego rąk ujść nie możemy ani w tem życiu ani w przyszłem i którego ręka dosięga zbrodniarza każdego, czy on ubogi czy bogaty, czy słaby czy mocny, czy maluczki czy potężny, czy poddany czy król lub cesarz. Każdy będzie musiał złożyć rachunek przed Bogiem. Dlatego upomina Pan Jezus: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się Tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła!" (Mat. 10, 28). On ukarał Lucyfera, Faraona, Antjocha i tylu innych mocarzów, którzy nie chcieli się troszczyć o przykazania jego. Pan Bóg ich poniżył w tem życiu i skazał na potępienie wieczne.

„Chroń się złego!" woła świętość Boża. Przecież grzech, czyli przestąpienie woli Bożej jest złem największem, najboleśniejszem dla Boga zaprzeczeniem jego świętości. Wszystko inne, które złem nazywamy, może uczynić człowieka nieszczęśliwym na czas tylko niejaki, co najwięcej do końca życia doczesnego, ale grzech czyni człowieka nieszczęśliwym na wieki. Dlatego to trzej młodzieńcy woleli dać się wrzucić w ogień, aniżeli pokłonić się bałwanowi. Dlatego starzec Eleazar umarł, nie chcąc nawet ani pozornie przestąpić przepisów Mojżeszowych. Dlatego matka machabejska zachęcała synów do poniesienia śmierci i wytrwania w zakonie.

Więc chrońmy się złego siłami wszystkiemi! Dopóki człowiek znajduje w złem upodobanie, dopóki miłuje choćby jeden tylko grzech śmiertelny, już jest tak bardzo odległym od świętości jak niebo od ziemi, bo nie jest podobnym do Boga i świętych, lecz do czarta przeklętego, tego nawskroś złego ducha. A zatem „złóżmy starego człowieka“ wedle upomnienia z Pisma św. (Efez. 4, 22—23) — „a odnówmy się duchem umysłu naszego“, i bądźmy jak święci, gotowi raczej umrzeć, aniżeli zgrzeszyć!

„Chroń się złego!“ woła wreszcie sprawiedliwość Boża. Bo jeżeli już bojaźń przed sprawiedliwością ludzką wstrzymuje człowieka od złego, o ileż więcej powinna działać bojaźń przed sprawiedliwością Bożą! Kara, którą wymierzy sędzia ziemski, jest przejściową; ale kara, na którą skaże Pan Bóg nieprzyjaciół swoich, trwać będzie na wieki. Karze sędziego ziemskiego można ujść nieraz przez zatajenie zbrodni lub przez ucieczkę; ale czyż to możliwem wobec Boga-Sędziego, którego oko przenika serca nasze i którego ramię sięga na koniec świata? Współcześni Noego przez wiele set lat grzeszyli w rozpuście, a w kilka dni zginęli w wodach potopu. Okrutny Faraon długi czas gnębił lud izraelski, a w kilka minut morze pochłonęło go wraz z wojskiem. Długo grzeszyli synowie Helego, aż nagle zginęli czasu bitwy. Jerozolima nie chciała usłuchać wołania Zbawiciela, aż wreszcie gniew Boży spadł nagle i miasto zburzono doszczętu. Jakżeż więc zaślepionym jest człowiek, który źle czyni w obliczu Boga i „nie boi się tego, który i duszę i ciało zatracić może do piekła!“ (Mat. 10, 28). Oto najskuteczniejsza obrona w godzinę pokusy, pamięć na sprawiedliwość Bożą!

Równie donośnym głosem woła sumienie, wstrząśnięte rozważaniem Bożej wszechmocy, świętości i sprawiedliwości: „Czyń dobrze!“

Czyń dobrze nietylko wtedy, gdy ci cnota żadnych nie sprawia trudności, lecz więcej jeszcze wtedy, gdy domaga się walk ciężkich. Słabość ludzka może wówczas zastraszać, myśl o wszechmocy Bożej musi krzepić. Jeżeli Bóg z nami, — możemy wówczas wołać odważnie, — któż przeciwko nam! On może nas ratować od głodu, jak Żydów lub Eljasza na puszczy, może nas ratować od nieprzyjaciół, jak onych trzech młodzieńców wśród ognia, jak św. Pawła wśród morskich fal.

Oczywiście głośniej jeszcze to samo wołanie powtarzają nam świętość i sprawiedliwość Boża. Ile to razy słyszymy to upomnienie Pańskie: „Świętymi bądźcie, bom ja święty jest, Pan Bóg wasz!“ To znaczy: Miłujcie dobre, jakom je ja umiłował.

Mój Boże! Czego to ludzie nie czynili, aby uzyskać świętość! Abraham opuszcza ojczyznę, Zuzanna woli narazić się na śmierć, św.

Jan Chrzciciel idzie na puszczę, Apostołowie porzucają wszystko, aby pójść za Panem Jezusem.

Temi więc myślami o świętości i sprawiedliwości Bożej pobudzajmy się do wytrwałości w dobrem! Życie jest przygotowaniem do wieczności: tu czas działania, pracy i zasługi, i ten tylko, co tutaj zasiał obficie, może się bogatego spodziewać żniwa. A przeto nie trać ducha, gdy ci się zdaje, że Pan Bóg nierychliwy z zapłatą. „Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy", to słowo odnosi się nietylko do kary, lecz i do nagrody. Im tutaj mniej zapłaty, tem więcej na drugim świecie. Amen.

NAUKA XV.

Pan Bóg jest nieskończenie dobrotliwy, miłosierny, cierpliwy, prawdziwy i wierny.

„Miłujesz wszystko, co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił" (Mądr. 11, 25).
„Prawda jego trwa na wieki" (Ps. 116, 2).

Bóg nieskończenie święty kocha się w tem wyłącznie co święte, co dobre. Oko jego spogląda ze spokojem na ubóstwo u ludzi, na wzgardę, na przeciwności życia, na cierpienia i śmierć nawet męczeńską, to wszystko dla świętości Bożej są rzeczy obojętne; nie może jedynie patrzeć spokojnie na to co jest złem, to jest na grzech. Onego dnia, którego Bóg stałby się obojętnym, jeśli się tak godzi mówić, na grzech, przestałby być Bogiem. A jak w nieskończonej swojej świętości nienawidzi Bóg grzechu, tak w sprawiedliwości swojej musi karać grzech każdy, w równej mierze, jak musi wynagradzać wszelką cnotę i zasługę. Losy człowieka, którego stworzył, żywo zajmują serce Boga. On pragnie jego szczęścia, jego zbawienia, On mu je ułatwia, a gdy nawet w grzesznem, nieszczęsnem zaślepieniu człowiek sam przekreśla plany Boże, popełnia grzechy i przez nie od Stwórcy się odrywa, Pan Bóg przebacza, nie odrzuca natychmiast, gotów winę darować i przebaczyć, byle tylko zapewnić mu wieczne zbawienie.

I to właśnie jest istotą Bożej dobroci czy dobrotliwości i miłosierdzia. Do tych doskonałości Boskich odnosi się słowo Mędrca: „Miłujesz wszystko, co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego coś uczynił".

Ale całe życie chrześcijańskie, pełne nieraz walk i koniecznych ofiar, budujące swoje nadzieje na dobroci i miłosierdziu Bożem, właściwe oparcie ma w głębokiej, niewzruszonej wierze. Zaś wiara w objawienie Boże, która stanowi fundament całej religji chrześcijańskiej, wiara w nagrodę i karę w życiu pozagrobowem, wiara w to wszystko, na czem wznosi się gmach cnoty, opiera się znowu na prawdziwości i na wierności Boga. Wszakżeż mówimy w katechizmie, że Bóg jest nieskończenie prawdziwy i wierny, tak jak stwierdza Psalmista: „Prawda Pańska trwa na wieki".

Ze skupieniem więc w tych doskonałościach Boskich się rozpatrujmy.

I. Co to znaczy: Bóg jest nieskończenie dobrotliwy?

„Bóg jest miłością", uczy Pismo św. A jak właściwością słońca jest rozlewać wszędzie swoje światło i ciepło, tak i właściwością miłości, zwłaszcza Bożej miłości, jest udzielać dobrego wszelkim stworzeniom. I właśnie na tem polega Boża dobrotliwość czy dobroć. Nieskończenie dobrotliwy Bóg pragnie tylko szczęścia swoich stworzeń i świadczy im dobrodziejstwa niezliczone.

Wszystko, co jest na niebie i ziemi, jemu zawdzięcza istnienie i trwanie. Roślinom daje Bóg deszcz i światło, aby rosły i dojrzewały i wydawały owoce. „Ptaki niebieskie nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien: a Ojciec niebieski żywi je", jak uczy Pan Jezus w kazaniu swojem na górze (Mat. 6, 26).

Przedewszystkiem jednak ludzie mogą Pana Boga nazywać Ojcem swoim, jak tego nas uczy sam Pan Jezus: „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech" (Mat. 6, 9). Pan Bóg nie jest ojcem takim, jak niektórzy ojcowie ziemscy, którzy nieraz nie dosyć troszczą się o dobro dziatek swoich. O swojej ku nam miłości mógł On powiedzieć: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem, litując się" (Jer. 31, 3); a na innem miejscu: „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie" (Izaj. 49, 15).

Wątpicie? To wspomnijcie, jakie świadczy nam dobrodziejstwa. Od niego mamy wszystkie dobra ziemskie: życie i zdrowie, pokarm i napój, mieszkanie i odzienie. Człowieka uczynił On panem wszystkiego stworzenia „mało co mniejszym od aniołów" i postanowił „go nad dziełami rąk swoich" (Ps. 8, 6, 7). Od niego mamy rozum, abyśmy poznawali Pana Boga i wszelkie dobro; od niego wolę, aby unikać złego a czynić dobrze; wreszcie sumienie, które nas pobudza do wypełniania woli Bożej. Wszystkie te dobra duchowe są o wiele kosztowniejsze aniżeli cielesne, bo przez nie właśnie wyniesieni zostaliśmy ponad wszystkie inne stworzenia ziemskie, staliśmy się panami ziemi i do samego Boga podobni. Ale nie koniec na tem. Pan Bóg sprawił jeszcze, że dusza nasza jest nieśmiertelną. Bo nie dosyć mu było przysposobić nam, jak zwierzętom, szczęśliwe życie ziemskie; chce nadto, abyśmy wiecznie z nim radowali się w niebie.

Największy jednak dowód dobrotliwości Pan Bóg dał nam przez to, że aby nas grzeszników odkupić, wydał na śmierć Syna swego Jednorodzonego. Wszyscy byliśmy grzesznikami i jęczeliśmy w niewoli szatańskiej. Nędza nasza była niewymowną i wszyscy mieliśmy zaginąć.

Ależ oto Ojciec niebieski lituje się nad nami, i jak uczy św. Jan Apostoł: „Okazała się miłość Boża w nas, iż Syna swego Jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń“ (I Jan 4, 9). — I cóż czyni Syn, aby dokonać dzieła odkupienia? Oto staje się człowiekiem, żyje 33 lat na ziemi w ubóstwie i poniżeniu, w niezliczonych prześladowaniach i cierpieniach, a wkońcu umiera najhaniebniejszą i najboleśniejszą śmiercią krzyżową. Nie jestże to miłość nad wszelką miłość? Dobrotliwość, którą możemy podziwiać, ale której nie pojmiemy nigdy?

Dodajcie i tę dobroć, że Pan Jezus założył Kościół św., w którym złożył wszystkie zasługi śmierci swej krzyżowej, i że nas uczynił dziećmi jego! Dodajcie łaski Boże, jakich nam Pan Bóg udziela do osiągnięcia celu naszego wiecznego!

Tak tedy wobec nas Pan Bóg wyczerpał niejako dobroć swoją, dając nam aż do zbytku wszystko, co potrzebne, abyśmy osiągnąć mogli szczęście, i dlatego mówi sam przez usta proroka: „Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?“ (Izaj. 5, 4).

II. Co to znaczy: Bóg jest miłosierny?

Szczególniejszym odblaskiem tej dobroci jest miłosierdzie Boże. Wtedy mianowicie, kiedy człowiek sprzeniewierzy się Bogu przez grzech śmiertelny, dobry Bóg pragnie mimo to ratować jego szczęście i gotów w pewnych warunkach pogrążyć w zapomnieniu jego winę. Mówimy wtedy, że Bóg jest dla grzesznika miłosierny, to znaczy: przebacza chętnie szczerze pokutującemu i przyjmuje go do łaski swojej. „Ty masz litość nad wszystkimi, — powiada Mędrzec starozakonny do Pana Boga, — gdyż wszystko możesz, a przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty“ (Mądr. 11, 24).

Aby zrozumieć miłosierdzie Boże, powinniśmy wpierw poznać okropność grzechu śmiertelnego. Ale tej okropności człowiek nie zdoła pojąć dokładnie. Św. Tomasz z Akwinu uczy, że od pierwszej chwili, w której grzesznik obraża Pana Boga, wszystkie stworzenia z przyrodzonego popędu powstają przeciw człowiekowi, aby pomścić się na nim za obrazę wyrządzoną Stwórcy. Niech zginie, woła słońce; niech zginie, wołają gwiazdy; niech zginie, woła woda i powietrze; głośniej zaś nad wszystkich woła sprawiedliwość Boża, trzymając w ręku miecz ognisty: Ja go przebiję i strącę na dno piekielne. I gdyby to człowiek nie był w ręku Bożem zawsze! Ale niech Pan Bóg skinie tylko, a niebo rzuci grom ognisty na głowę zuchwalca; niech skinie, a otworzy się ziemia pod nogami grzesznika, aby go pochłonąć w swych przepaściach; niech skinie, a spadną wody i poniosą martwe zwłoki człowieka;

niech skinie, a brak powietrza zatamuje człowiekowi oddech i grzesznik skończy nędznie. Niedawno temu, bo w roku 1883, usunęła się ziemia na małej wysepce włoskiej Ischii, a w piętnastu sekundach zginęło 5000 ludzi.

Takby mógł Pan Bóg w każdym wypadku postąpić z grzesznikiem, mógłby natychmiast po dokonanym grzechu zesłać karę. A czy postępuje w ten sposób?

Przeciwnie! Pan Bóg przebacza chętnie natychmiast. „Skoro w oczach łzy zobaczy, wszystko mi darować raczy", śpiewamy w pieśni. Gotów jest zawsze przyjąć grzeszników, przychodzących do niego z sercem skruszonem. Jego miłość ojcowska z tęsknotą oczekuje chwili, kiedy grzesznik wróci do niego. Wszakżeż sam mówi u proroka: „Rozciągałem ręce moje przez wszystek dzień do ludu niewiernego, który chodzi drogą niedobrą za myślami swemi" (Izaj. 65, 2). Co więcej, Pan Bóg, jak uczy św. Augustyn, chętniej przebacza grzesznikowi, aniżeli grzesznik przyjmuje przebaczenie. Zanim człowiek pomyśli o nawróceniu swojem, już Pan Bóg tęskni za nim oddawna, wołając: „Oto stoję u drzwi i kołacę" (Obj. 3, 20); „Otwórz mi, siostro moja (Pieśń 5, 2); „Synu, daj mi serce swoje!" (Przyp. 23, 26).

A gdy grzesznik wrócił już do Boga, jakżeż to Pan Bóg przyjmuje go chętnie! Ludzie czynią wyrzuty, gdy widzą człowieka chcącego się poprawić. Inaczej Pan Bóg. Gdy przywiedziono do Pana Jezusa niewiastę schwytaną na cudzołóstwie i zapytano, co czynić, gdyż prawo Mojżeszowe nakazywało ukamienować taką osobę, Pan Jezus jako Bóg, widząc w jej sercu żal szczery za grzech ciężki, darował jej, odrzekł bowiem do Żydów: „Kto z was bez winy, niech pierwszy rzuci kamień".

Co więcej, Pan Bóg nietylko zapomina grzechów odpuszczonych, lecz nadto okazuje radość grzesznikowi nawróconemu i przyjmuje go do łaski swojej. Synowi marnotrawnemu nie wyrzuca strwonienia majątku, lecz obdarza go szatami i pierścieniem i sprawia mu wieczerzę. Pasterz owcy zgubionej nie bije, nie pędzi z fukaniem do trzody, ale ją niesie na ramionach swoich. Piotrowi Pan Jezus nie wymawia zaparcia, lecz spogląda na niego litośnie, a po zmartwychwstaniu swojem wyszczególnia go, mianując go głową Kościoła św. Magdalenie po nawróceniu udziela łaski, że pierwsza ogląda go zmartwychwstałego. Stąd to zrozumiałem jest, co uczy Pan Jezus, że większa „będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty" (Łuk. 15, 7).

O ile ten dobry i miłosierny Bóg czeka długo, nim ukarze grzesznika, aby mu ułatwić pokutę, mówimy, że Bóg jest cierpliwy. Istotnie, jak to długo zwłoczy dobroć Boża, zanim w niegodnego grzesznika uderzy

gromem gniewu swojego. Na początku cały ten świat stworzył z niczego jednem słowem „niech się stanie". „Niech się stanie ziemia" — i stała się ziemia; „niech się stanie" — a na firmamencie błysły szeregi gwiazd niepoliczonych; „niech się stanie" — a zapieniły się fale morza pełne ryb i potworów, a powietrze napełniło się śpiewem ptastwa. Lecz gdy później tenże Pan Bóg świat stary za karę zniszczyć postanowił potopem, sto lat minęło, nim się spełniło słowo Boże. Zesłał ludziom patrjarchę Noego, aby zapowiadał potop i nawoływał do pokuty, aby budował arkę, a budował przez wiek cały. Wreszcie nadszedł dzień potopu i zaczęły chmury wylewać wody — ale Pan Bóg czekał jeszcze: nie odrazu zalał potopem, lecz woda przybierała powoli, tak że ludzie zawsze jeszcze mogli się ratować.

Wielką była nieprawość Jerozolimy, a jednak Pan Bóg posyłał proroków, a wkońcu Syna swojego, który, chcąc miastu wyjednać zbawienie, prosił o nawrócenie miasta i łzy wylewał, ponieważ miasto nie chciało poznać czasu nawiedzenia swego. Nawet na krzyżu jeszcze błagał o łaskę dla Jerozolimy a po śmierci i chwalebnem zmartwychwstaniu czekał jeszcze 40 lat na nawrócenie się tego miasta grzesznego, dawał rozmaite znaki i przepowiednie o przyszłej zagładzie i dopiero wtedy, gdy wszystkie łaski nieba rozbiły się o upór tego miasta bezbożnego, przyszła okropność spustoszenia i z miasta i świątyni nie pozostał kamień na kamieniu.

Któż więc wypowie godnie wielką tę cierpliwość Pańską! Powinnaby ona poruszyć, o człowiecze, serce twoje, skoro mimo mnóstwa grzechów żyjesz jeszcze. Wyznawaj więc słowami św. Augustyna: „Grzeszyłem, a Tyś był cierpliwy; nie wstrzymywałem się od występków, a Tyś wstrzymywał się od kary; powiększałem grzechy, a Tyś powiększał miłosierdzie".

III. Co znaczy: Bóg jest nieskończenie prawdziwy i wierny?

Ten nieskończenie dobry i miłosierny Bóg cudownym sposobem udzielił się ludziom. A udzielił się najpierw przez to, że im objawił siebie i swoje doskonałości. I te tysiące prawd, które wyznajemy, nie mogą w nas najmniejszej budzić wątpliwości, skoro wspomnimy, że Bóg jest nieskończenie prawdziwy. Znaczy to, że Pan Bóg objawia tylko prawdę, bo nie może ani się omylić, ani skłamać.

Ludzie, nawet nieraz i wtedy, gdy mają wolę rzetelną powiedzenia prawdy, jednak jej nie mówią. Ich zdolności, rozsądek, sąd są ograniczone i dlatego podlegają błędom: „Ludzka rzecz błądzić", mówimy. Taka rzecz nie zachodzi u Boga. Pan Bóg, jako nieskończenie mądry,

ma rozum jak najdoskonalszy; On zna istotę rzeczy wszystkich, przenika nawet skrytości serca ludzkiego, bo jest wszystkowiedzący; nie ma żadnych namiętności, któreby go zaślepić mogły, bo jest nieskończenie święty; w sercu jego panuje wieczny spokój niczem nie zakłócony, bo jest nieodmienny. Pan Bóg więc może prawdę powiedzieć zawsze.

Ale Pan Bóg prawdę chce też powiedzieć zawsze!

Ludzie często mogliby powiedzieć prawdę, gdyby chcieli, ale umyślnie nieraz ukrywają prawdę i kłamią. Jedni kłamią z żartu, inni z potrzeby urojonej, inni dla własnej korzyści, a niektórzy nawet ze złośliwości, aby szkodzić innym, jak to czynią potwarcy, oszczercy, obłudnicy, denuncjanci.

Wszystkie te przyczyny, które u ludzi wywołują wiele mów kłamliwych, nie zachodzą u Boga. Niemożliwem jest nawet pomyśleć, aby Pan Bóg kłamał, On, który w osobie Chrystusa Pana powiedział o sobie: „Jam jest prawda" (Jan 14, 6).

A jak prawdziwym jest Bóg w tem co objawia, tak z pewnością dotrzyma tego, co obiecał, a wypełni to, czem grozi, czyli wierny jest w obietnicach i w groźbach swoich. Nie postępuje jak ludzie, co to czasem obiecują złote góry, a nie dotrzymują słowa, obiecują bowiem nieraz tylko dla pozoru, a nie mają nawet zamiaru pamiętać o przyrzeczeniu; albo przyrzekają więcej, aniżeli dotrzymać mogą.

Wystarczy wskazać na przykłady. Pan Bóg przyobiecał pierwszym rodzicom Zbawiciela; gdy nadeszła chwila przepowiedziana, Zbawiciel zstąpił na ziemię rzeczywiście. Pan Bóg przyrzekł Abrahamowi, że za dziedzictwo da mu ziemię kananejską, że potomstwo jego rozmnoży jako gwiazdy na niebie i że Zbawiciel pochodzić będzie z jego pokolenia. Wszystkie te przyrzeczenia, jak wiemy, wypełniły się w zupełności. Świętemu starcowi Symeonowi dał Pan Bóg przyrzeczenie, że nie umrze pierwej, zanim nie ujrzy Zbawiciela świata, i starzec doczekał się tego, iż mógł wziąć Pana Jezusa na ręce swoje i wołać w uniesieniu: „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju, według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały Zbawienie Twoje" (Łuk. 2, 29—30). Kościołowi św. i św. Piotrowi przyrzekł trwanie aż do końca wieków: „Tyś jest opoka..." i oto tyle burz przeminęło; już już zdawało się, że ta łódka Piotrowa zatonie; już chełpili się bezbożnicy, że zwyciężyli oblubienicę Chrystusa Pana: — a tymczasem Kościół św. wypłynął z toni i niósł ratunek tym, którzy czyhali na zgubę jego.

Z drugiej strony zagroził Pan Bóg śmiercią pierwszym rodzicom. Jakoż po grzechu przyszła śmierć na nich i na wszystkich. Pomyślcie o potopie za czasów Noego, o upadku Sodomy i Gomory, o zburzeniu

Jerozolimy, a znajdziecie wymowne świadectwa na dowód tego, że Pan Bóg wypełnia, czem grozi.

ZAKOŃCZENIE.

Najwyższem uznaniem tych doskonałości Bożych to nasza wdzięczność.

I czegoż się powinniście, najmilsi, uczyć z rozważania tych szczególniej za serce chwytających a z sobą spokrewnionych doskonałości Bożych, dobroci, miłosierdzia, prawdziwości i wierności? Oto cała ta nauka streszcza się w jednem słowie: Dziękujcie!

Tak jest! Dziękujcie Bogu najpierw za jego nieskończoną dobroć. „Dziękujcie — upomina nas Apostoł — zawsze za wszystko, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, Bogu i Ojcu!" (Efez. 5, 20.)

A okazujcie tę wdzięczność nietylko słowem, lecz i czynem przez dobre używanie darów Bożych! Używajcie dóbr doczesnych na chwałę Boską i zbawienie duszy swojej i strzeżcie się, abyście ich nie nadużywali dla zaspokojenia złych pożądań i namiętności, dla występków i zbrodni!

Okażcie tę wdzięczność także przez naśladowanie Bożej dobrotliwości. A mianowicie bądźcie i wy dobrotliwymi dla innych, wyświadczając im dobrodziejstwa! „Jeżeli nas Bóg tak umiłował, — uczy Apostoł (I Jan 4, 11), — i myśmy powinni jeden drugiego miłować", nawet wrogów i nieprzyjaciół. Pan Bóg nierówno rozdzielił dary między dziatki swoje, aby one przez dobroć naprzeciw równym sobie stworzeniom okazywały wdzięczność Bogu. „Nie natoś — mówi św. Jan Złotousty — otrzymał więcej, abyś opływał w rozkoszach, lecz żebyś się dzielił z bracią swoją w miłości". Pan Bóg nie potrzebuje darów dla siebie, ale potrzebują ich bliźni nasi, cokolwiek zaś uczynimy jednemu z najmniejszych, uczynimy to samemu Panu Bogu.

Dziękujmy Bogu następnie za nieskończone miłosierdzie jego!

Zachęcajmy się z Psalmistą: „Wyznawajcie Panu, albowiem dobry, albowiem na wieki miłosierdzie jego" (Ps. 117, 1). Jakikolwiek byłby, chrześcijaninie, twój grzech, nie rozpaczaj, bo miłosierdzie i cierpliwość Boga większe! Gdyby ci więc kiedykolwiek przyszła myśl Kainowa: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien", rozumiej, że to myśl podsunięta przez czarta, który, namawiając człowieka do grzechu, ukazuje mu miłosierdzie Boże, a po grzechu sprawiedliwość surową stawia przed oczy! Choćby więc liczba grzechów i zbrodni twoich przewyższała liczbę włosów głowy twojej, choćbyś zestarzał się i posiwiał na łonie grzechu, choćbyś stał już na progu wieczności: mimo to

nie trać otuchy, bo grzechy twoje w porównaniu z miłosierdziem Bożem to jak kropla wody w porównaniu z ogniem wielkim, w którym zniknie natychmiast! Wszakżeż mówi sam Pan Bóg: „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna" (Izaj. 1, 18).

Dziękujcie wreszcie, że Bóg chciał nam najłaskawiej objawić się jako nieskończona Prawda a w prawdziwości swojej chciał położyć najsilniejszy fundament dla wiary naszej. Skoro Pan Bóg odwieczną jest Prawdą, która ani siebie mylić, ani innych omylić nie może, natenczas któż mógłby mieć jakiekolwiek wątpliwości względem tego co Bóg objawił? A skoro Kościół Chrystusowy zawiera skarb objawienia Bożego, to jakiem prawem słaby umysł człowieczy miałby nie uznawać nauczycielstwa tegoż Kościoła, za którym stoi odwieczna Prawda?!

Nie potrzeba nad tem obszerniej się rozwodzić.

Ale patrząc w duchu w słońce tej Prawdy odwiecznej, jakżebyśmy, dzieci tej Prawdy, wyznawcy wiary Chrystusowej, nie mieli jej naśladować przez szczere umiłowanie prawdy! „Brzydkością są Panu wargi kłamliwe", mówi Mędrzec Pański (Przyp. 12, 22).

Sam Mistrz przecież nazwał się „drogą, prawdą i żywotem!"

Wstyd chrześcijanom, którzy nie drogą prawdy, lecz kłamstwa chodzą, a tem samem oddalają się od Mistrza!

Dla utwierdzenia zaś ufności chrześcijańskiej, jak z drugiej strony i jej siostrzycy, bojaźni Bożej, wspominajmy sobie z wdzięcznością wierność Boga. On obiecał wiekuistą nagrodę! W tem moja nadzieja. On zagroził wieczną karą! W tem powód mojej dziecięcej bojaźni Boga.

Więc ku wdzięczności dla dobrego i miłosiernego, prawdziwego i wiernego Boga niechaj nas nastroi dzisiejsze rozważanie, a ostatnim akordem uczuć, zapalonych tem rozważaniem, niechaj będzie śliczna modlitwa św. Franciszka Ksawerego: „O Boże mój, miłuję Cię — nie dlatego, abyś zbawił mnie, — lub ponieważ niemiłujących Cię wiecznym karzesz ogniem.... Lecz jak Ty umiłowałeś mnie — tak miłuję i nie przestanę miłować Cię, — dlatego jedynie, żeś Królem moim, — dlatego jedynie, żeś Bogiem moim jest." Amen.

NAUKA XVI.

O tajemnicy Trójcy Przenajświętszej.

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.! (Mat. 28, 19).

Bóg nieskończony, którego niewypowiedziane doskonałości rozważaliśmy w całym szeregu nauk, z istoty swojej jeden jest, jedyny. Sam rozum ludzki, niezamącony grzechem, umie dotrzeć do poznania tej prawdy, którą Bóg przez proroka Izajasza w tych wyraził słowach: „Jam pierwszy i jam ostateczny, a oprócz mnie niemasz Boga“ (44, 6). Bóg jako najwyższa doskonałość drugiego Boga obok siebie mieć nie może. Stąd to Mojżesz, z polecenia Bożego, poucza swój lud: „Wiedz, iż Pan sam jest Bogiem a niemasz innego oprócz niego“ (Deut. 4, 35).

I ta nauka o jednym w istocie swojej Bogu stanowi nieprzebytą przepaść, jaka dzieli nas od pogan. Oni, poganie, stracili pojęcie jednego Boga, jednej natury Boskiej, a upadłszy nisko, czcili niezmierną liczbę bogów i bogiń. Stary Zakon, jak widzieliśmy, bardzo wyraźnie od tej wiary w wielu bogów się odsuwa; o Nowym Zakonie tego nawet wspominać nie potrzebuję, że zbudowany jest na wierze w jednego Boga.

Natomiast jest inna jeszcze prawda o Bogu, o jego naturze, różniąca nas nietylko od pogan, ale i od Żydów, prawda, która stanowi fundament religji chrześcijańskiej, to jest prawda o Przenajświętszej Trójcy.

W Bogu, jednym co do istoty, są trzy osoby, Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty. Oto ta wielka, doniosła, niepojęta, żadnym rozumem niezgłębiona prawda o Trójcy Przenajświętszej.

Obowiązek pasterski każe i tę prawdę wykładać. Więc jakkolwiek trwoga mnie przejmuje, gdy mam mówić o takiej świętej, niewysłowionej tajemnicy, jednakże z posłuszeństwa dla Kościoła zabieram się dzisiaj do objaśnienia wam nauki o Trójcy Przenajświętszej. Wiem, że wiele już rozumów ludzkich pobłądziło, objaśniając tę tajemnicę. Ale myśl, że spełniam obowiązek, dodaje mi otuchy, i dlatego za łaską Bożą, w słowach, o ile można najprostszych, przedstawię po pierwsze naukę Kościoła o Trójcy św., po drugie wskażę na to, jak ta prawda podstawą jest całego naszego życia religijnego.

I. Co uczy wiara o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej.

Pięć prawd zawiera nauka Kościoła o tajemnicy Trójcy Przenajśw.: 1) że w Bogu są trzy osoby, Ojciec, Syn i Duch św., 2) że każda z tych trzech osób jest prawdziwym Bogiem, 3) że jednak mimo to wszystkie te trzy osoby są tylko jednym Bogiem, 4) że trzy osoby Boże nie różnią się co do istoty, lecz tylko co do osoby i 5) że każdej osobie przypisują się osobne dzieła.

Te pięć prawd pokolei sobie rozważmy.

W Bogu są trzy osoby, Ojciec, Syn i Duch św.: oto prawda pierwsza. Już w Starym Zakonie Pan Bóg napomykał ludziom, iż jest więcej osób w Bogu. Tak kiedy Pan Bóg miał stworzyć pierwszego człowieka, odezwał się: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze!“ (Gen. 1, 26). Tutaj Pan Bóg mówi sam z sobą, jakoby o więcej osobach, więc daje do zrozumienia, że jest w nim osób więcej. To znowu Abrahamowi ukazał się Pan Bóg w postaci trzech mężów. Psalmista Pański robi różnicę między Bogiem Ojcem i Bogiem Synem, gdy się modli w psalmie: „Pan rzekł do mnie: tyś jest Synem moim, jam dziś zrodził ciebie“ (2, 7), a w innym psalmie czytamy: „Słowem Pańskiem niebiosa utwierdzone są, a duchem ust jego wszystka moc ich“ (32, 6). Wedle objaśnienia Ojców Kościoła św. wymienia Psalmista tutaj trzy osoby: „Panem“ nazywa Boga Ojca, „Słowem“ Boga Syna i wreszcie „Duchem ust jego“ Ducha św. Nakoniec prorok Izajasz wysławia Pana Boga: „Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów“ (16, 3); po trzy razy wymawia „święty“, chcąc wykazać trzy osoby Boże. Z tych tedy miejsc i z innych widzimy, że Pan Bóg dał Żydom przynajmniej niektóre wskazówki o tej tajemnicy przenajświętszej.

Całej tajemnicy nie objawił im jednak, a to dla przyczyn następnych, jak uczy nasz Skarga: Żydzi byli otoczeni przez narody pogańskie, które czciły bożków rozlicznych. Mając takie złe przykłady przed oczyma, Żydzi skłonni byli do uwierzenia, że jest Bogów więcej. Dlatego Pan Bóg, aby przynajmniej między Żydami utrzymać wiarę w Boga jednego, używał różnych środków. Aby napoić ich uszanowaniem jak najgłębszem, zakazał wymawiać imię „Bóg-Jehowa“, tak iż Żydzi używali nazwy „Adonai — moi panowie“, napomykając tem wyrażeniem, że w Panu Bogu jest osób więcej. Pan Bóg nie objawił im tej tajemnicy i dlatego, bo Żydzi byli jako dzieci niedoskonałe, niedorosłe. Jako dziatki nie zaraz prowadzą do nauk wielkich i trudnych, tak też nie można było Żydom otwierać tajemnic wszystkich. Dalszą przyczyną, dla której Pan Bóg przed Żydami ukrył tę tajemnicę, było, że i bez tej wiadomości Żydzi mogli uzyskać łaskę Bożą i dostąpić zbawienia, byleby

oczekiwali Mesjasza, którego im Mojżesz zapowiadał, i wypełniali przytem ściśle zakon Mojżeszowy. Wreszcie godziło się, aby objawienie tej tajemnicy, największej i najgłębszej, zostało Mistrzowi najdoskonalszemu i najmędrszemu, Chrystusowi Panu.

Kiedy ten Mistrz przyszedł, przemawiał nie samą tylko literą i do ucha, jak Mojżesz, lecz zarazem duchem i łaską do serca ludzi. Odtąd też łacno było ludziom uwierzyć w rzeczy niepojęte dla rozumu, skoro tego uczył Pan Jezus, który powiada o sobie: „Nikt nie zna Syna jedno Ojciec: ani Ojca kto zna, jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić“ (Mat. 11, 27). On to otwarza oczy serca, wlewa i rozum niebieski i wiarę. Przeto mógł trudne podawać rzeczy, bo sam do ich zrozumienia i uwierzenia przysposabiał serca Duchem św. On tedy o jednem Bóstwie rozsiał naukę a równocześnie ukazał światu tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, gdy pomiędzy innemi słowy powiedział i ono głośne na całe wieki: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“. Zanim jednak Pan Jezus tę tajemnicę oznajmił światu tak uroczyście, przysposabiał na to ludzi, przedewszystkiem okolicznością chrztu swego w Jordanie. Tam to bowiem przy chrzcie Pana Jezusa objawiły się trzy osoby w sposób widzialny i słyszalny, bo głos Boga Ojca dał się słyszeć: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie upodobał;“ Syn Boży znajdował się w rzece, obok siebie mając św. Jana Chrzciciela; Duch św. zaś unosił się w postaci gołębicy (Mat. 3).

Tej tajemnicy objawionej przez Pana Jezusa nauczali też Apostołowie, jak widzimy z ich listów, które nieraz zaczynali i kończyli błogosławieństwem Ojca, Syna i Ducha św. W imię Trójcy św. też chrzcili. Tę naukę opowiadali ich następcy. Tej nauki bronił też zawsze Kościół św. przeciw różnym heretykom przesiąkniętym błędami bądź żydowskiemi, bądź pogańskiemi, którzy jużto odrzucali mniej lub więcej trzy osoby, jużto uczyli prawie wielobóstwa.

Widzimy więc, że są trzy osoby w Bogu. Ale wiara mówi nam dalej, że każda z tych trzech osób jest Bogiem prawdziwym. Że Bóg Ojciec jest prawdziwym Bogiem, tego nie śmiał nigdy przeczyć żaden jeszcze heretyk. Ale i Syn jest Bogiem prawdziwym, sam bowiem Pan Jezus mówi o sobie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Jan 10, 30), przez co wypowiada, że jest jednej z Ojcem istoty, więc tak samo jak On Bogiem. Tego uczą też Apostołowie na niezliczonych miejscach, tego wszyscy Ojcowie Kościoła i Kościół św. po wszystkie czasy. Wreszcie i Duch św. jest Bogiem prawdziwym, a dowód niezbity na tę prawdę mamy w Dziejach apostolskich (5, 3—4), gdzie to opisane, jak Piotr św. odezwał się do kłamiącego Ananjasza: „Ananjaszu, przeczże szatan

skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi św. ?... Nie skłamałeś ludziom, ale Bogu". Czyż może być wyraźniejsze świadectwo!

Z tej więc przyczyny każda z trzech osób posiada wszystkie doskonałości Boże. Wielkim byłoby więc błędem wierzyć, że Bóg Ojciec znaczy więcej albo jest starszy niż Bóg Syn albo Duch św. Ponieważ bowiem wszystkie trzy osoby są Bogiem prawdziwym, wszystkie też są równe co do swej istoty, wszystkie od wieków. Dlatego w wyznaniu wiary św. Atanazego, pierwszego wielkiego obrońcy Trójcy Przenajświętszej, czytamy: „W tej Trójcy nic nie jest ani pierwsze ani późniejsze, nic większe ani mniejsze; lecz wszystkie trzy osoby są równie wieczne i równie doskonałe".

Chociaż jednak, najmilsi, każda z trzech osób jest Bogiem prawdziwym, mimo to niema trzech Bogów, lecz wszystkie trzy osoby są Bogiem jednym; i to jest trzecia prawda, w którą nam wierzyć trzeba. Jedność Boga tak często i tak jasno opisuje Pismo św., że nie potrzebuję przytaczać tych miejsc wszystkich. Przedewszystkiem Pan Jezus, gdy nam objawiał tę tajemnicę, wypowiada wyraźnie, że trzy osoby są Bogiem jednym. Nie mówi bowiem: „Chrzcijcie w imiona", boby z tego wynikało, że jest trzech Bogów, lecz: „Chrzcijcie w imię Ojca i Syna Ducha św., przez co pokazuje wyraźnie, że trzy osoby są w jednem bóstwie, są Bogiem jednym. Tego też nauczali Apostołowie, np. Jan św.: „Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie, Ojciec, Słowo i Duch św., a ci trzej jedno są" (I Jan 5, 7).

Ale dlaczegoż jest tak, a nie inaczej? Oto dlatego, ponieważ mają jedną tylko istotę. Przez istotę czyli naturę rozumiemy to, z czego jaka rzecz istnieje. Tak istota człowieka składa się z duszy i ciała. Dusza sama nie stanowi jeszcze człowieka, również i ciało samo nie jest człowiekiem. Dopiero ciało i dusza razem złączone są człowiekiem, więc stanowią istotę czyli przyrodę ludzką. Istota Boża zależy tedy na tem, że jest tem, czem jest. „Jam jest, który jest", powiedział sam Pan Bóg o sobie. My ludzie mamy wprawdzie równą naturę czyli istotę, to jest każdy z nas ma i ciało i duszę, ale wszyscy nie mamy przyrody jednej, to jest wszyscy ludzie razem nie mają jednego ciała i jednej duszy, lecz każdy ma ciało osobne i osobną duszę, stąd też nie jesteśmy jednym człowiekiem, lecz jest nas ludzi wielu.

O, najmilsi, ta właśnie prawda jest tajemnicą największą, ale wierzyć w nią możemy i musimy, bo ją objawił Pan Bóg, prawda odwieczna. Możemy więc modlić się: „Wierzę w Ciebie, Boże żywy, w Trójcy jedyny prawdziwy; wierzę, coś objawił, Boże, Twe słowo chybić nie może". Gdy zaś wierzyć będziemy niezachwianie na ziemi i żyć będziemy podług tej wiary, wtedy po śmierci w niebie tajemnica ta Boża

jaśniej się przedstawi oczom naszym; tam bowiem będziemy mogli widzieć Pana Boga nie jakoby przez zwierciadło, lecz twarzą w twarz, jak uczy Pismo św. (I Kor. 13, 12). Ale i tam jeszcze tej tajemnicy nie zrozumiemy całkowicie.

Nie wolno nam jednak zapominać, że jakkolwiek trzy osoby w Bóstwie są jednym Bogiem, różnica istnieje między trzema osobami Bożemi. Trzy osoby Boże nie różnią się co do istoty, lecz zato co do osoby. Ojciec nie jest Synem, Syn nie jest Duchem św., a ten znowu ni Ojcem ni Synem, bo, uczy wyznanie wiary św. Atanazego, „inna jest osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha św. Ojciec, Syn i Duch św. nie są to więc tylko trzy różne imiona, lecz trzy różne osoby Bóstwa jednego. Każda z nich ma coś właściwego sobie, coś takiego, co ją odróżnia prawdziwie od drugich dwóch osób. Bóg Ojciec nie zrodzony nie pochodzi od nikogo (Jan 5, 26) i tem się różni od Boga Syna i Ducha św. Bóg Syn jest od Boga Ojca zrodzony od wieków i tem się różni od Boga Ojca, który jest sam z siebie, jako też od Ducha św., który nie jest zrodzony, lecz pochodzi od Ojca i Syna. Wreszcie Duch św. pochodzi od wieków od Ojca i Syna razem, bo obaj mają wspólną istotę, są Bogiem jednym; dlatego też Duch św. musi mieć od nich początek wspólny. Odszczepieńcy przeto, nie uznając pochodzenia Ducha św. od Syna, odrzucają nietylko naukę o Trójcy św., ale także podkopują wiarę w Boga jednego.

Podług tego, co wam przedstawiłem, widzicie więc, że Ojciec, Syn i Duch św. są trzy osoby rzeczywiście między sobą różne, i sprzeciwiałby się wierze św., ktoby śmiał zuchwale trzy osoby Boże uważać za jedną.

Każdej z tych trzech osób przypisujemy osobne dzieła: Bogu Ojcu stworzenie, Bogu Synowi odkupienie, a Duchowi św. poświęcenie. O Bogu Ojcu czytamy w Piśmie św.: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“ (Gen. 1, 1), i dlatego przypisujemy mu stworzenie. O Bogu Synu czytamy: „Chrystus nas wykupił od przekleństwa“ (Gal. 3, 13), dlatego przypisujemy mu odkupienie. O Duchu św. wreszcie czytamy: „Jesteście omyci, poświęceni i usprawiedliwieni... w Duchu Boga naszego“, (I Kor. 6, 11), dlatego przypisujemy mu poświęcenie. — Musicie jednak to zauważyć, że te dzieła przypisujemy trzem osobom przedewszystkiem, ale nie wyłącznie. Wszystkie bowiem trzy osoby działają wspólnie przy wszystkich dziełach zewnętrznych, jakiemi są stworzenie, odkupienie i poświęcenie.

Stworzenie jest głównie dziełem wszechmocy, a tę przypisujemy Ojcu, bo od niego mają początek Syn i Duch św. Odkupienie jest przedewszystkiem dziełem mądrości, a tę przypisujemy Synowi, bo

zrodzony od Ojca przez poznanie siebie samego, jest więc owocem poznania czyli mądrości ojcowskiej. Wreszcie uświęcenie jest głównie dziełem miłości, którą przypisujemy Duchowi św., bo On pochodzi z wzajemnej miłości Ojca i Syna.

Oto, najmilsi, pięć prawd o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, które nam Kościół św. podaje i w które wierzyć musimy niezachwianie. Ojcowie Kościoła św. wiedzieli o tem, że tych prawd zrozumieć nie zdołamy nigdy. Św. Augustyn, który zajmował się najwięcej ich rozjaśnianiem, cudem Bożym, jak powiadają, został skłoniony do tego, aby zaprzestał ich śledzić. Wszelako Ojcowie Kościoła św. usiłowali rozjaśnić je jakokolwiek przez porównania. Tak tenże św. Augustyn przyrównuje Trójcę Przenajśw. do duszy człowieka. Jedną tylko mamy duszę, mówi on, a w niej trzy są osobne własności: rozum, myśl i wola; rozum, z którego powstaje myśl nasza, jest obrazem Boga Ojca; myśl, która wypływa z rozumu, obrazem Boga Syna; a wola, która pochodzi niejako z rozumu i myśli, obrazem Ducha św.

Inny pisarz kościelny, Tertuljan bierze porównanie ze słońca. Jedno jest słońce, które działa na naszą ziemię, a jednak rozróżniamy w niem trzy rzeczy: promienie, światło i ciepło; są to trzy rzeczy odmienne, a jednak nie można ich oddzielić od siebie.

Są inne jeszcze podobieństwa, które przytaczają Ojcowie św. i pisarze kościelni; nie powtarzam ich jednak, opowiem wam raczej cud, który opisuje św. Grzegorz, biskup z Tours we Francji. W mieście jednem, gdy na uroczystość Trójcy Przenajświętszej lud zebrał się do kościoła, podczas Mszy św. pokazały się nad wielkim ołtarzem spadające jakoby z nieba trzy krople przedziwnej jasności i we wszystkiem do siebie podobne. Kapłan, imieniem Piotr, odprawiający właśnie Mszę św., odważył się przyjąć je na patenę, a wtedy spoiły się i utworzyły jedną perłę przecudną. Był to cud na pohańbienie bluźnierstwa ówczesnych heretyków, t. j. arjan, którzy Bogu Synowi odmawiali współistności z Bogiem Ojcem. Za rozkazem papieskim figura owa perłowa została oprawioną w relikwjarz szczerozłoty i działy się rozliczne łaski i cuda; najpowszechniejszy z nich był, że kto, zmazany grzechem śmiertelnym, patrzał na on relikwjarz, nie widział wcale ani białości ani blasku, owszem oglądał coś sczerniałego, a przeciwnie, kto oglądał sercem czystem, nie mógł się napatrzeć onej piękności.

II. Tajemnica ta podstawą życia naszego religijnego.

Skoro Ojcowie Kościoła św. łożyli tyle starań, aby objaśnić tę tajemnicę; skoro czart przeklęty nieustannie wzbudza heretyków, którzy wszyscy mniej lub więcej podkopują wiarę w tę tajemnicę; skoro Pan

Bóg cuda czyni dla jej uczczenia: widać stąd, jak ona jest ważną dla życia naszego religijnego. Jakoż, najmilsi, na niej gruntują się owe trzy cnoty Boskie: wiara, nadzieja i miłość, koniecznie potrzebne do zbawienia.

Założycielem wiary naszej jest, jak to wiecie, Pan Jezus, Syn Boży, który stał się człowiekiem. On nauczył nas wszystkiego, w co mamy wierzyć i co czynić, abyśmy mogli być dobrymi i osiągnąć zbawienie. Jeżeli chcemy wierzyć niezachwianie w jego naukę, musimy być mocno przeświadczeni o Bóstwie jego. Gdyby nie był Bogiem prawdziwym, lecz tylko człowiekiem, wiara nasza nie miałaby silnej podstawy. — To samo znaczenie ma wiara w trzecią osobę Bożą, t. j. w Ducha św. Pan Jezus przyrzekł Kościołowi Ducha św., któryby go nauczał wszelkiej prawdy, zachował go od błędów i zostawał z nim aż do skończenia świata. Na Duchu św. tedy opiera się nieomylność Kościoła św.; przez niego ożywiony, oświecany i rządzony, zachowuje Kościół św. po wszystkie czasy skarb Bożej nauki, czysty i nienaruszony, nie może ulec wobec bram piekielnych. Jakżeby było jednak, gdybyśmy zaprzeczali Bóstwa Duchowi św.? Kościół św. nie zasługiwałby w takim razie na wiarę zupełną, bo nie miałby podstawy dla niej, gdyż mógłby błądzić. — Kto tedy zaprzecza tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, odmawiając Bóstwa osobie drugiej albo trzeciej albo obydwom, ten wierze chrześcijańskiej odbiera podstawę Bożą i czyni ją dziełem ludzkiem. Całe chrześcijaństwo stoi albo upada wedle tego, czy wiara w Trójcę Przenajświętszą istnieje albo ginie. Z tego więc możecie sądzić, jak to wiara w tę tajemnicę jest podstawą całej wiary naszej.

Ta tajemnica jest ważną i dlatego, bo jest podstawą naszej nadziei. Cały rodzaj ludzki, obciążony grzechem pierworodnym i licznemi grzechami osobistemi, miał iść na zagładę wieczną. Ponieważ grzech w stosunku do Boga nieskończonego jest czemś nieskończonem, więc żadne stworzenie, ani anioł, ani człowiek, nie mogło dać zadosyćuczynienia dostatecznego. Zadosyćuczynienie to musiało być nieskończonem, a tego nie może dać stworzenie żadne, bo ono jest skończone. Tylko jeden, tylko Pan Bóg sam, mógł zgładzić winę i uratować nas od potępienia. Gdyby tedy Pan Jezus, nasz Odkupiciel, nie był Bogiem, wszystkie jego zasługi miałyby wartość skończoną i niebo pozostałoby dla nas zamkniętem i nadal. Coby czynił tedy ten, któryby Panu Jezusowi zaprzeczał Bóstwa? Oto odbierałby nam nadzieję, wtrącałby nas w przepaść rozpaczy, boby niszczył dzieło odkupienia naszego. Skoro zaś trzymamy się mocno tej prawdy, że Pan Jezus jest Bogiem, wtedy możemy pełni ufności spoglądać ku niebu, bo wszystko, co Pan

Jezus uczynił, ma wartość nieskończoną i my jesteśmy odkupieni prawdziwie.

Duch św. nas uświęca. On to zwraca ku nam owoce odkupienia, On zapomocą Sakramentów św. ustanowionych przez Pana Jezusa przemienia nas w ludzi nowych, On nas uwalnia od grzechów i czyni świętymi. Dalej Duch św. oświeca nas, że poznajemy, co złe a co dobre, pociesza w nieszczęściach, wzbudza w nas dobre myśli i postanowienia, zachęca do dobrego, słowem, czyni wszystko, co jest potrzebne do osiągnięcia celu wiecznego. — Do tego wszystkiego jednak, co Duch św. czyni dla uświęcenia naszego, potrzeba, aby był Bogiem prawdziwym. Czyż bowiem stworzenie mogłoby mieć tę siłę, aby nas przemienić duchowo? aby z grzeszników i niewolników szatana uczynić nas dziećmi Boga i dziedzicami nieba? aby nas uzbroić siłą nadprzyrodzoną, która wystarcza do zwyciężenia wszystkich nieprzyjaciół zbawienia i do wytrwania w dobrem aż do śmierci? To jest oczywiście dziełem Bożem. Ktoby tedy zaprzeczał Bóstwa Duchowi św., tenby znowu odbierał ludziom nadzieję, bo żadne stworzenie, lecz tylko sam Bóg może nas uświęcić.

Wreszcie ta tajemnica jest najsilniejszą podstawą naszej miłości. Słyszeliście, najmilsi, że każdej osobie przypisują się osobne dzieła. Czyż ta miłość ku nam Boga w Trójcy św. jedynego, który się objawia w owych trzech dziełach, nie pobudzi nas, abyśmy go miłowali z serca całego?

Dlaczegoż stworzył nas Bóg Ojciec? Dla chwały swojej, ale też dlatego abyśmy mieli udział w jego radości i szczęściu. Z miłości ku nam stworzył też wszystko, co się znajduje na niebie i ziemi. Ale i tem niezaspokojony jeszcze, zesłał nawet Syna swego na ziemię dla naszego odkupienia: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał", uczy Pismo św. (Jan 3, 16). I takiego to Ojca dobrego, miłościwego, miłosiernego, nie mielibyśmy miłować?...

A któż opisze miłość, jaką nam Bóg Syn okazał? Staje się człowiekiem, 33 lat żyje na ziemi w nędzy największej i poniżeniu, i poddaje się niezliczonym prześladowaniom i najboleśniejszej śmierci krzyżowej, a wszystko to dlatego, aby nas odkupić i zbawić. Czyż to nie miłość ponad wszelką miłość? I rozpamiętując ten nadmiar miłości Syna Bożego, mielibyśmy zostawać zimnymi? Nie mielibyśmy zawołać: „O, Jezu, nieskończona Boża miłości, miłuję i miłować Cię na wieki nie przestanę".

Albo cóż powiedzieć o Duchu św.? I jego dzieło, dzieło uświęcenia, jest dowodem miłości najżywszej. Już w chrzcie św. oczyścił nas ze zmazy grzechu pierworodnego i wlał łaskę swoją w serca nasze; udzielił

nam prawa dzieci Bożych i dziedziców nieba. Gdyśmy w lekkomyślności utracili sukienkę niewinności, otrzymaną na chrzcie św. i gdyśmy przez to popadli na nowo w niewolę czartowską: wtedy nieraz, w Sakramencie pokuty gładził grzechy nasze, a zapomocą innych Sakramentów św. pomnażał w nas łaskę poświęcającą. On to nas oświeca i wzmacnia do wypełnienia obowiązków; On każde dzieło w nas rozpoczyna, prowadzi je dalej i kończy. On nas pociesza w utrapieniach życia i poucza w modlitwie. Słowem, Duch św. postępuje z nami jako matka czule miłująca, która samą karmi i pielęgnuje dziecię, troszczy się o nie dzień i noc i nie lęka się żadnego trudu, byleby mu tylko zgotować dni szczęśliwe.

ZAKOŃCZENIE.

Cześć Trójcy Przenajświętszej.

Widzicie tedy, najmilsi, jak ważną dla nas jest ta tajemnica. Dlatego też Kościół św. usiłuje uprzytomniać ją nam i wycisnąć głęboko w sercach naszych. W imię Trójcy Przenajświętszej zaczyna i kończy wszystkie swe modlitwy i czynności, bo przed niemi i po nich czyni i czynić zaleca znak krzyża świętego. W imię Trójcy św. rozdziela Sakramenta św. i tym sposobem w tem imieniu rozdziela nam wszystkie łaski nieba. Żadnej modlitwy nie powtarza częściej nad owo uwielbienie: *„Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu“*. Aby wiarę naszą w tę tajemnicę utrzymać żywą, święci corocznie uroczystość osobną Trójcy Przenajświętszej, a nadto wszystkie niedziele poświęca ku czci tej Trójcy.

I wszyscy wielcy Święci, idąc za wskazówką Kościoła św., byli wielkimi czcicielami tej tajemnicy. Najgłówniejszymi jej obrońcami w pierwszych wiekach wiary byli św. Atanazy i Hilary, i dlatego ich figury widać zwykle na obrazach Trójcy Przenajświętszej. Św. Augustyn wśród trudnych prac pokrzepiał się wzywaniem: „O miłości moja, o pociecho moja, o Trójco Przenajświętsza!“ Św. Bonifacy wśród prac znajdował ulgę, mówiąc: „Z miłości ku Bogu trójjedynemu“. Św. Franciszek Ksawery powtarzał co godzinę: „O, Trójco Przenajświętsza, Ciebie czczę, miłuję i wysławiam“.

Podobnie i nasz naród polski oddawał zawsze cześć wielką tej tajemnicy. Były rozszerzone w nim bractwa i budowano kościoły na cześć Trójcy Przenajświętszej, jak w Gnieźnie i indziej. Kiedy Turcy pogańscy zdobyli Kamieniec Podolski, a Polacy postanowili im go odebrać, naprzeciw tej twierdzy usypali okopy pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. Król polski Władysław Jagiełło, choć dopiero w późniejszym wieku z poganina został uczniem Chrystusowym, tak był przejęty wiarą w tę

tajemnicę, iż cześć dla niej usiłował okazywać w jaki bądź sposób. Dlatego to w prostocie swojej podczas podniesienia wśród Mszy św. zwykł był łamać słomkę na trzy części i rzucać je przed Najśw. Sakrament w tej intencji, jak mawiał, żeby źdźbło istoty swojej poniżał na cześć Trójcy Przenajświętszej. Zarazem tym sposobem pragnął wyrazić, że wszystkie trzy części swego królestwa oddaje na ofiarę Bogu: Wielkopolskę Ojcu Przedwiecznemu, Małopolskę Bogu Synowi, a Litwę Duchowi św.

Widząc, najmilsi, tę cześć oddawaną Trójcy Przenajświętszej w narodzie naszym całym, odświeżajmy sobie to nabożeństwo, a mamy je w tej najlepszej z książek do nabożeństwa, w książce Arcybiskupa Dunina, wysławiajmy Boga w Trójcy św. jedynego, starajmy się życiem dobrem ten obraz Boży wyryć na duszy swojej, a wtedy będziemy mogli oglądać Boga w życiu przyszłem i tam lepiej rozumiejąc tę tajemnicę niezgłębioną, wysławiać go nieustannie: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

NAUKA XVII.

O stworzeniu świata.

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“ (I Mojż. 1, 1).

Bóg w Trójcy świętej jedyny, którego majestat uwielbiają cherubiny i serafiny, śpiewając mu wiekuiste: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów“, nie potrzebuje do szczęścia niczego. Tajemnicze Boskie życie Trójcy Przenajświętszej, ludzkim językiem niewypowiedziane, wzajemne poznawanie się trzech osób i wzajemna miłość, stanowią dla Boga morze szczęścia, równie nieskończone, jak nieskończonym jest On sam.

A jednak postanowił Przedwieczny powołać do życia cały świat zewnętrzny, czyli to wszystko, co istnieje poza nim. Postanowił — i stworzył. Z jego wszechmocnej ręki wzięło swój byt całe stworzenie, widzialne i niewidzialne. Wszystko co jest, od kamyczka i trawki począwszy a na wspaniałym cherubinie skończywszy, to jakby pojedyńcze literki, rozsypane po przestworzach, a składające się na jeden przecudny hymn chwały i uwielbienia dla Stwórcy. Streszcza się ten hymn w pierwszych słowach Składu apostolskiego: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemi“. A zdanie to powtarza innemi słowy, co Duch święty postawił na czele księgi nad księgami, mówiąc: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“.

Rozważajmy dzisiaj, najmilsi, w pierwszej części naszej nauki dzieło stworzenia świata, dodając w drugiej części odpowiedź na pytanie, jaki cel mógł przyświecać Bogu w tem dziele stworzenia.

I. Co znaczą słowa: Pan Bóg stworzył niebo i ziemię?

„Na początku — mówi Pismo święte — stworzył Bóg niebo i ziemię“. Zanim Bóg stworzył świat, był tylko On sam, był od wieków, zażywający szczęśliwości niepojętej. Aliści z chwilą, gdy wyprowadził z niczego wspaniałe dzieło stworzenia, rozpoczął się czas. Z chwilą stworzenia owo ogromne koło czasu zostało niejako w ruch wprawione i odtąd toczy się i pędzi bez przestanku.

Na początku tego czasu stworzył Bóg, jak mówi Pismo św., „niebo i ziemię“, to znaczy świat cały, wszystko, co istnieje oprócz Boga, stwo-

rzenia rozumne i nierozumne, żywe i martwe. Przez niebo rozumiemy tutaj to wszystko, co się znajduje ponad nami, słońce, księżyc, gwiazdy i tę przestrzeń niezmierzoną, w której znajdują się owe ciała niebieskie; dalej rozumiemy niebo w znaczeniu wyższem, miejsce, gdzie aniołowie i święci napawają się błogiem widzeniem oblicza Bożego, wreszcie rozumiemy tutaj aniołów, których mieszkaniem jest niebo. Przez ziemię zaś rozumiemy tę kulę ziemską, jako też to wszystko, co się znajduje na powierzchni czy we wnętrznościach ziemi.

Cokolwiek więc jest na niebie i ziemi, wszystko to zawdzięcza istnienie swoje Panu Bogu: to wszystko On stworzył czyli z niczego powołał do bytu.

A jednak, najmilsi, byli i są ludzie, którzy, aby mogli zaprzeczyć istnieniu Boga, śmią twierdzić, że świat powstał przypadkiem. Jak nierozumnem twierdzenie takie, poznać możecie z łatwością. Gdyby kto powiedział do was: „Ten lub ów budynek nie jest dziełem ludzkiem, lecz utworzył się tak jakoś przypadkiem: przypadkiem złączyły się kamienie czy cegły, czy glina, przypadkiem dach się utworzył, przypadkiem przyłączyły się do tego drzwi i okna i złączyły się szczelnie": — śmialibyście się z takiego człowieka, a gdyby nie przestał twierdzić, dalibyście mu do zrozumienia, że chyba utracił rozum. Jeżeli tedy utworzenia najprostszego domu niepodobna przypisać przypadkowi, nie jestże to nierozsądkiem jak największym twierdzić, że świat cały, ten budynek przedziwny, powstał sam z siebie, jakimś przypadkiem tylko? O, nie, najmilsi, świat i wszystko, co jest na nim, pochodzi od Boga: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię". Tę wiarę posiadali i poganie nawet, tę wiarę my posiadamy.

Inni postępują jeszcze gorzej. Filozofowie, zowiący się panteistami, usiłują wmówić w ludzi, że wszystko co jest, jest cząstką istoty Bożej, że więc Bogiem jest i człowiek nietylko cnotliwy, lecz także zbrodniarz jak najohydniejszemi obciążony grzechami, i zwierzę wielkie czy malutki robaczek, i drzewo wyniosłe, czy trawka niepozorna, i kamień, czy muł ziemski. Czyż to nie bluźnierstwo, czyż to nie szyderstwo okropne z Pana Boga?

Wreszcie niejedni utrzymują, że świat istnieje od wieków. Ależ w takim razie musiałby przyczynę istnienia mieć w sobie, musiałby być Bogiem. To jednak sprzeciwia się rozumowi, który nas poucza, że jest tylko jeden Bóg.

Wszystko tedy, co istnieje, uczynił Pan Bóg z niczego. Zanim utworzył niebo i ziemię, nie było niczego: nie było słońca ani księżyca, ani gwiazd, ani ziemi, ani aniołów, ani ludzi; nie było nawet przestrzeni pustej, w którejby obracały się ciała niebieskie. Nie było nikogo i ni-

czego jak tylko Ten, który był, jest i będzie na wieki, Bóg wiekuisty w Trójcy św. jedyny. Pan Bóg więc uczynił niebo i ziemię z niczego, i dlatego to mówimy: Pan Bóg stworzył niebo i ziemię. Bo stworzyć znaczy tyle, co rzecz jaką uczynić z niczego.

W tej myśli Kościół św. na soborze lateraneńskim IV, r. 1215, jako też na soborze watykańskim r. 1870 zatwierdził jako artykuł wiary, iż Bóg wszelkie stworzenie, duchowe i cielesne, utworzył z niczego. I dlatego też w naszych katechizmach między owemi prawdami, które każdy człowiek musi wiedzieć i wierzyć, jeśli chce uzyskać zbawienie, znajdziesz i tę, że jest jeden Bóg, który wszystko stworzył.

W Piśmie św. czytamy, że, gdy Pan Bóg przywoływał do istnienia wszystkie stworzenia, rzekł tylko: „Niech się stanie" — i stało się tak: w tej chwili powstało wszystko. Był to tylko wyraz woli Jego. Gdy tedy stoi w Piśmie św.: „Rzekł Bóg: niech się stanie", to jest właśnie tyle, jakoby tam stało: „Bóg chciał: niech się stanie".

A uznał Bóg za dobre stworzyć świat aktem swojej woli nie odrazu w jednem okamgnieniu, lecz w pewnych odstępach czasu, które mogły być bardzo długie, ba, mogły wynosić setki tysięcy lat.

Opowiada historja stworzenia świata, że stworzył niebo i ziemię w dniach sześciu. Co my mamy rozumieć przez owych sześć dni, rozmaici tłumaczą rozmaicie, zwłaszcza że wedle Pisma św. »jeden dzień u Pana jako tysiąc lat a tysiąc lat jako jeden dzień" (II Piotr 3, 8, por. Psal. 89, 4); ponieważ zaś Kościół św. nie wydał wyroku żadnego, wolno każdemu przyjmować zdanie jedno lub drugie. Powszechnie przyjmują, że to nie są dni zwykłe. Słowo bowiem hebrajskie, którem dzień jest nazwany, oznacza też czas wogóle, a przynajmniej z początku nie może być mowy o dniu złożonym z 24 godzin, bo wówczas nie oddziaływały jeszcze słońce, gwiazdy i księżyc na ziemię, nie było naszego dnia ani naszej nocy. Jak długim był każdy „dzień" stworzenia, tego my dojść nie możemy, bo Pan Bóg nie objawił tego, gdyż ta wiadomość nie jest nam potrzebną do zbawienia. Jakkolwiek bądź jednak, Panu Bogu było wszystko jedno stworzyć świat w krótszym albo w dłuższym czasie.

W rzeczywistości więc stworzył Bóg według opowiadania Pisma świętego w pierwszym dniu światłość, i oddzielił ją od ciemności; drugiego dnia stworzył atmosferę, otaczającą ziemię jakoby grubym płaszczem, a nazwaną firmamentem; trzeciego dnia oddzielił wodę od ziemi suchej i kazał ziemi rodzić zioła i drzewa; czwartego dnia stworzył światła na firmamencie, słońce, księżyc i gwiazdy; piątego stworzył mieszkańców wody i powietrza, to jest ryby i ptaki; szóstego wreszcie „bydło i płazy

ziemne", a na końcu koronę i kwiat całego widzialnego stworzenia, człowieka.

Tak przedstawia się w krótkiem streszczeniu proste opowiadanie Pisma o stworzeniu świata w sześciu dniach. Do tego dodaje Pismo święte, że siódmego dnia Pan Bóg wypoczywał. Wszyscy tłumacze Pisma św. zgodni są w twierdzeniu, że ten odpoczynek Boga po dokonanem stworzeniu to dla nas nauka, iż i my sześć dni mamy pracować i pilnie wypełniać obowiązki powołania swego, ale dnia siódmego mamy zaprzestać pracy i ten dzień poświęcić wyłącznie służbie Boskiej i trosce o zbawienie wieczne. Przepis to bardzo ważny, który dał nam sam Pan Bóg w słowach: „Sześć dni będziecie robić; dzień siódmy, że jest odpocznienie sabatu, będzie nazwan święty, żadnej roboty weń robić nie będziecie" (Lew. 23, 3). Pan Bóg żąda więc od nas bardzo mało, gdzież jest bowiem pan ziemski, któryby sługom swoim sześć dni zostawiał wolnych a dla siebie zachował dzień jeden tylko? Jeżeli tedy chrześcijanie nawet w ten dzień siódmy nie chcą poprzestać czy to pracy, czy innych czynności światowych i nie oddają się służbie Boskiej, wyrządzają Panu Bogu krzywdę, bo kradną mu dzień jego.

Biada owym chrześcijanom lekkomyślnym, zapominającym o Bogu, chrześcijanom z imienia a poganom z czynów, którzy przepędzają dni święte na uciechach grzesznych i występkach, na pijaństwie i rozpuście. Owe kary, któremi Pan Bóg groził już Żydom za przestąpienie przykazania dotyczącego sabatu, przyjdą i na nich i sprowadzą na nich zniszczenie tu i w wieczności.

II. Jaki cel mógł przyświecać Bogu w dziele stworzenia?

Musiał jednak Pan Bóg w dziele stworzenia mieć jakiś cel. Ale jaki? Przedewszystkiem jako nieskończona Mądrość, Świętość i Dobroć, nie mógł nieba i ziemi stworzyć na główny cel inny jak tylko dla siebie: On sam był najdoskonalszym celem stworzenia. Dlatego mówi Mędrzec: „Pan wszystko udziałał sam dla siebie, też i niezbożnika na zły dzień" (Przyp. 16, 4).

Pan Bóg stworzył świat dla siebie; czy jednak dla uszczęśliwienia swego? Bynajmniej, Pan Bóg nie potrzebował świata. Świat nie mógł mu przydać niczego, bo Pan Bóg od wieków miał wszystko sam w sobie. Nacóż tedy Pan Bóg stworzył świat ten cały? Oto przedewszystkiem na chwałę imienia swego, jak to wypowiada sam Pan Bóg u proroka: „Każdego, który wzywa imienia mego, ku chwale mojej stworzyłem go, ukształtowałem go i uczyniłem go" (Izaj. 43, 7).

Stworzeniem świata Pan Bóg chciał objawić wielkość swoją. Cóż bowiem cudowniejszego nad stworzenie? Spojrzyj na niebo, spojrzyj na ziemię! Na niebie kule ogniste, świecące, a jakaż ich liczba! jaka ogromność! Któż to wypowie! Tu na ziemi morza, góry i opoki sięgające ku niebu, pustynie, zwierzęta olbrzymie jak słonie aż do najmniejszych komarów..., a wszystko głosi niepojętą wielkość Bożą. Stąd to Pismo św. tylokrotnie wspomina o dziwach i cudach Bożych. Stąd modli się Psalmista: „Jako wielmożne są, Panie, uczynki Twoje!" (103, 24).

Pan Bóg, okazując stworzeniu wielkość swoją, chciał zarazem pobudzić wszystkie stworzenia do wysławiania go. Wszystko stworzenie ma bezustanku głosić chwałę Pańską, ma wciąż wysławiać Stwórcę swego, — jeden ustawiczny, nieprzerwany hymn uwielbienia ma wciąż brzmieć w niebie i na całej ziemi. Osobliwie jednak człowiek, który rozumem obdarzony i dzieła Boże poznaje, ma wielbić Stwórcę wszechmocnego.

Oto ścisły obowiązek, wypływający dla człowieka z uznania Pana Boga za Stwórcę i Pana. Jeżeli już władca ziemski może żądać zupełnie słusznie, aby poddani jego oddawali mu cześć należną, o ileż więcej Pan Bóg, Stwórca i Pan nieba i ziemi, może nalegać na wypełnianie tego obowiązku!

A więc służyć Bogu, to najgłówniejszy cel nasz tu na ziemi, i takim będzie też w niebie. Chociażby kto z poklaskiem świata rządził światem całym, pozyskawszy go sobie; chociażby przewyższył cały świat nauką i mądrością; chociażby zebrał dla siebie wszystkie skarby, jakie posiadają bogacze na świecie całym; chociażby mu się kłaniał świat cały, czcił go i wielbił: jeżeli nie służy Panu Bogu, tak król, mędrzec jak bogacz wobec Pana Boga jest niczem. A przeciwnie, chociażby kto niczego nie mógł uczynić dla świata, chociażby przez całe życie ciężką niemocą przykuty był do łoża boleści, chociażby w zapomnieniu od wszystkich jakoby wyrzutek jaki całe życie przepędził w kącie najciemniejszym: jeżeli służył Panu Bogu, uczynił dosyć, bo wypełnił to, na co Pan Bóg go stworzył. Niech więc świat, co chce mówi, niech ciało się zżyma, niech djabeł szarpie się na wszystkie strony, trzeba nam służyć Panu Bogu, bo to powinność nasza. Niebo, ziemia i piekło, każde swym językiem, wołają na nas: „Służ Bogu!"

Ale „Bóg jest miłością" (I Jan. 4, 16). Dlatego chciał przez stworzenie przyczynić szczęścia swoim stworzeniom, przedewszystkiem ludziom.

Właśnie przez to, że czcimy Pana Boga i wysławiamy jego imię najświętsze słowem i uczynkiem, utwierdzamy szczęście nasze doczesne

i wieczne, podczas gdy przez zaniedbywanie tego obowiązku, docześnie i wiecznie czynimy się nieszczęśliwymi.

Miłość pchała Boga do tego, aby też innym istotom udzielić życia i szczęścia w pełni niewyczerpanej. Pismo św. po wielekroć powtarza, że Pan Bóg patrzał na wszystko, co stworzył, i widział, że było bardzo dobre. A że stworzenia były bardzo dobre, przeto musiały być szczęśliwe.

Lecz przedewszystkiem my ludzie mieliśmy być szczęśliwymi. Wszakżeż świat cały dla człowieka jest stworzony, człowiek królem i panem na świecie. „Podałeś wszystko pod nogi jego", śpiewa Psalmista (8, 8). Dla człowieka świeci słońce i deszcz pada, i owoce rosną, i kwiat wonieje; człowiekowi służą zwierzęta, dają mu odzienie i pokarm i pomagają mu we wszystkich pracach jego. Wszystkie tedy wołają do nas niejako: „Dzieci ludzkie, dla waszego to dobra Pan Bóg nas stworzył". O tej prawdzie byli przekonani Święci i byli nią przejęci; dlatego nie umieli rozważać dzieł stworzenia bez wzruszenia najgłębszego i bez dziękowania Panu Bogu dobremu. Ilekroć św. Marja Magdalena de Pazzis przyglądała się kwiatkowi, mawiała zapalona miłością Boską: „Tak to o mnie myślał Pan Bóg od wieków, aby stworzyć ten kwiatek". Św. Augustyn powtarzał często: Boże mój i Panie mój, wszystko, cokolwiek widzę na ziemi i ponad ziemią, woła na mnie i wzywa mnie, abym Cię miłował; bo wszystko mi powiada, żeś to stworzył z miłości dla mnie".

Jakżeż zawstydzającemi są te przykłady Świętych dla wielu chrześcijan! Są oni całkiem nieczuli na tyle dowodów miłości i dobroci, jakie Pan Bóg stawia nam nieustannie przed oczy w dziełach stworzenia. Wśród błogosławieństwa Bożego żyją, a nie okazują uczucia wdzięczności, chwały i uwielbienia. Używają codziennie i co godzina dobrodziejstw Ojca swego niebieskiego, a nie zwracają ku niemu wzroku uznania, co więcej, tych darów miłości Bożej nadużywają do zaspokojenia swoich namiętności i niecnych nieraz występków.

ZAKOŃCZENIE.

Cel człowieka: chwała Boża i wieczne szczęście.

Ach tak, prawdą jest zaiste, że w całem widzialnem stworzeniu tylko jedyny człowiek może działać wbrew swojemu celowi i przeznaczeniu. Gwiazdy na firmamencie świecą radośnie temu, który je stworzył; ptactwo powietrza wyśpiewuje Stwórcy swoje hymny; drzewa rodzą swoje owoce, jak im Stwórca przykazał; wszystkie opowiadają na swój sposób, choć niemy, wielkość i mądrość Boga, i cały świat jakby prze-

ogromna świątynia rozbrzmiewa chwałą Pana; a tylko kapłan w tej świątyni, człowiek, sam często Stwórcy chwały odmawia, a co więcej, inne stworzenia od dawania chwały Bogu odwodzi. Czy to być może? Tak jest; czyni to człowiek, gdy grzeszy i gdy innych stworzeń do grzechu, obrazy Stwórcy, używa. Co za zaślepienie, co za niewdzięczność!

Jedno jest atoli tutaj pewne. Szczęścia sobie taki człowiek nie zapewnia, przeciwnie, pracuje na największe nieszczęście, to jest na potępienie. Jeżeli stracił za życia z oczu swój cel ostateczny, chwałę Bożą, której miał służyć z własnej, dobrej woli, to czeka go w życiu przyszłem ciężka dola, w której poniewoli będzie musiał głosić chwałę Bożą, ale już niestety nie rozkoszą i szczęściem, lecz wiecznemi katuszami piekła. Powinienby w niebie wyznawać miłosierdzie i miłość Boga, a będzie musiał w ogniu piekielnym wyznawać jego świętość i sprawiedliwość, albowiem „Pan wszystko udziałał sam dla siebie; też i niezbożnika na zły dzień" (Przyp. 16, 4).

Czy kto chce czy nie chce: odebrawszy byt z ręki Stwórcy i powołani przez niego do życia, mamy na pierwszem miejscu zadanie służyć Bogu na chwałę. Nie my sobie sami jesteśmy celem, jak chcą niektórzy mędrkowie; ani też nie nasze szczęście jest jedynym i wyłącznym celem i przeznaczeniem człowieka, lecz chwała Boga a przez nią dopiero szczęście nasze w niebie. Amen.

NAUKA XVIII.

Opatrzność Boża.

„W Bogu żyjemy i ruszamy się i jesteśmy" (Dz. Ap. 17, 28).

Pan Bóg stworzył świat i wszystkie dziwy jego z niczego i tym sposobem okazał moc swoją. Jako nieskończenie mądry stworzył świat dla celu wybranego przez siebie, będąc zaś istotą nieskończoną, musiał cel wybrać najwyższy, a takim może być tylko On sam. Jakoż Pan Bóg świat stworzył dla siebie, jednak nie dla szczęścia swego, bo jest szczęśliwym nieskończenie, lecz dla chwały swojej. Obok tego jednak miłość Boża wyznaczyła światu cel drugi, dobro stworzeń. Do tego celu dążą wszystkie stworzenia, nawet nierozumne, chociaż nie wiedzą o tem. Do tego z wiedzą ma dążyć człowiek jako stworzenie rozumne.

Wszelako ten cud stworzenia nie miał być chwilowym, przemijającym, lecz trwać przez setki lat i tysiące.

Nierozumny bowiem tylko człowiek mógłby oprzykrzyć sobie dzieło rąk swoich, zaledwo je ukończył, a to dla kaprysu jakiego, albo dlatego, że mu się nie podoba. Wszelako Pan Bóg jako najmędrszy nie ma kaprysów, a nie stwarza niczego, coby nie było doskonałem, i stąd nie żałuje niczego. Niepodobna więc pomyśleć, żeby Pan Bóg świat, który stworzył, miał pozostawić jemu samemu, żeby nie miał się troszczyć o niego. Byłby bowiem w takim razie podobny do ojca, któryby pod pozorem, że chce dzieciom zostawić wolność zupełną, nie dbał wcale o ich potrzeby. Świat i całe stworzenie, jak wszechmocności Bożej zawdzięcza swój byt, tak samo jego działaniu zawdzięcza to, że nadal istnieje i że nie wraca do nicości, z której je ręka Boża wydobyła. Ale nadto tak jak z mądrości Bożej stworzenie otrzymało swój cel i przeznaczenie, tak samo mądrość Boża musi niem rządzić, aby tenże cel mogło osiągnąć. I tę to podwójną działalność wszechmocy i mądrości Bożej nazywamy Opatrznością.

Przyjrzyjmy się w dzisiejszej nauce za łaską Bożą działaniu Opatrzności Bożej, która wszystko utrzymuje i rządzi, a zarazem wyjaśnijmy sobie wątpliwości, jakie przeciwko tej Opatrzności się podnoszą.

I. Pan Bóg świat utrzymuje i rządzi.

Św. Augustyn powiada: „Gdy budowniczy ukończył swe dzieło, oddala się od niego, dzieło zaś istnieje dalej, chociaż je opuszcza i odchodzi. Nie tak dzieje się ze światem; ten nie mógłby istnieć chwili jednej, gdyby go Pan Bóg nie utrzymywał". Stąd to utrzymywanie świata możnaby nazwać nieustannem stwarzaniem. Prawdę tę wypowiada wielokrotnie Pismo św. słowami jasnemi, gdy mówi o Bogu ustami św. Pawła: „Wszystko w nim stoi" (Kol. 1, 17), albo: „Nosi on wszystko słowem mocy swojej" (Żyd. 1, 3), to znowu w Dziejach apostolskich: „W nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy" (17, 28). Ponad wszystko zaś stwierdzają to słowa Pana Jezusa u św. Jana: „Ojciec mój aż dotąd działa" (5, 17). To znaczy, że Pan Bóg świat nietylko stworzył na początku, lecz, że go odtąd stwarza niejako codziennie, utrzymując go ciągle. Dlatego też Pismo św. przypisuje wprost Bogu, co działają siły przyrody, śpiewa bowiem Psalmista o Bogu: „On okrywa niebo obłokami i ziemi deszcz gotuje; On czyni, że rośnie trawa po górach i zioła dla posługi ludzkiej" (146, 8).

Zresztą i doświadczenie poucza nas o tem. Widzimy bowiem, że mimo wielu tysięcy lat, jak ludzie istnieją na świecie, świat nie zaginął! Gdzież jest dzieło utworzone rękami ludzkiemi, któreby cieszyło się bytem tak długim?

Druga czynność Opatrzności na tem polega, że Stwórca świata troszczy się o to, co stworzył, i prowadzi stworzenia do celu, do którego je przeznaczył.

Pan Bóg troszczy się o wszystkie stworzenia. W ojcowskiej dobroci swojej nie zapomina o żadnem, lecz każdemu bez wyjątku daje obfitość błogosławieństw swoich, jak uczy Mędrzec: „Pan jednako o wszystko pieczę ma (6, 8). Dlatego śpiewa Psalmista Pański w jednym ze swoich natchnionych psalmów: „Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie, Panie" (144, 15). Mogą mieć zaś tem większą pewność wszystkie stworzenia, odkąd sam Pan Jezus zaręczył nam, że Bóg troszczy się o wszystkich; mówi bowiem: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je!... Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną: nie pracują, ani przędą! A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych" (Mat. 6, 26, 28—29).

I nietylko troszczy się Bóg o potrzeby wszech stworzeń, ale także prowadzi wszystko do celu, dla którego świat stworzył.

Na świecie powstałoby zamieszanie wielkie, gdyby nie było nikogo, któryby utrzymywał porządek na świecie. Zaiste świat, pozostawiony

samemu sobie, popadłby natychmiast w nieład niezmierny i musiałby zginąć. Kilka tylko przytoczę przykładów. Gdyby ziemia do słońca zbliżyła się zanadto, przemieniłaby się w kupę popiołu; gdyby się natomiast zanadto oddaliła od niego, skostniałaby od zimna i wszystkie rośliny, zwierzęta i ludzie musieliby wyginąć. Ale ponieważ Pan Bóg kieruje ziemią, aby trzymała się zawsze drogi przeznaczonej, więc sprawia też, że ani się nie zbliża do słońca, ani nie oddala od niego zanadto. — Weźmy przykład inny! W powietrzu tyle jest wody, że mogłaby zalać ziemię całą, gdyby spłynęła naraz. Ale Pan Bóg wstrzymuje ją ręką wszechmocną, że nie odrazu lecz powoli spada na ziemię w kroplach pojedyńczych. — Ogień, ten żywioł straszliwy, gdyby był wolnym zupełnie, wybuchnąłby wszędzie naraz i spaliłby ziemię całą. Ale Pan Bóg rozdzielił go między ciała rozmaite i trzyma go w nich w zamknięciu, że tylko zapomocą uderzenia lub tarcia może powstać w iskrach pojedyńczych.

Tak to, najmilsi, Pan Bóg kieruje stworzeniami wszystkiemi, martwemi i żywemi. Wszystkie one w ręku Boga, nie mogą dokazać ani mniej ani więcej jak tylko to, co się jemu podoba. On to kieruje niemi ręką swą równie potężną jak rozumną do celu, na który świat stworzył, t. j. ku uwielbieniu Majestatu swego i dobru ludzi. Nic w całem tem ogromnem państwie stworzenia od najmniejszego aż do największego nie dzieje się przypadkiem. „Nie przypadek rządzi w świecie", powiedział jeden z naszych wieszczów polskich, Krasiński, lecz wszystko Pan Bóg urządza albo też dopuszcza przynajmniej wedle mądrych wyroków swoich: „Sam Pan kłębek światów mota", jak powiedział z nich drugi, Zaleski. Bez woli jego wróbel nie spadnie z dachu wedle słów Chrystusa Pana (Mat. 10, 29), ani włos z głowy człowieczej (Łuk. 21, 18). Pan Bóg wedle księgi Mądrości (8, 1) „dosięga od końca aż do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie".

Przedewszystkiem Pan Bóg kieruje losami ludzi, o czem świadczy na wielu miejscach Pismo św. Aby poznać sądy Boże nad ludźmi, wspomnijcie Abrahama, Józefa egipskiego, Mojżesza, Dawida, Apostołów, a przedewszystkiem Przenajświętszą Rodzinę! Co za liczba przykładów o rządach Opatrzności Bożej i przedziwnych jej drogach!

Nieraz to, co człowiek uważa za nieszczęście swoje, staje się dla niego ochroną przeciw klęskom wielkim. Ileż to razy choroba sprawiła, że człowiek uratował życie swoje, bo nie poszedł na miejsce, gdzie inni zginęli marnie. To znowu nieraz choroba ciała przywraca zdrowie duszy. Śmierć przyjaciół, rodziców lub dzieci udoskonala człowieka. Ale ludzie nieraz podobni do dzieci, które płaczą, gdy im rodzice nie pozwolą uży-

wać jakiej rzeczy; żalą się, iż ich Pan Bóg zacina nieraz rózgą, bo nie wiedzą, że to się dzieje ku ich dobru.

A jak Pan Bóg kieruje ludźmi pojedyńczymi, tak też biegiem czasów, losami królestw i narodów, aby spełniły swoje posłannictwo. Świadkiem tych rządów Bożych dzieje narodu żydowskiego, któremu Pan osobliwsze wyznaczył zadanie i dlatego tak koleje jego prowadził, że ten naród mały, otoczony wielkiemi, ostał się mimo burz wszelkich aż do czasów Pana Jezusa stosownie do przepowiedni patrjarchy Jakóba.

O naszych własnych dziejach polskich czyż mam wspominać, kiedy jeszcze tak świeże w naszej pamięci cudowne rządy Opatrzności w naszym narodzie. Tyleśmy przetrwali, tyle wycierpieli, tak przedziwnie wiódł nas Bóg przez klęski i wygnania i niewymowne bole i utrapienia do zmartwychwstania chwały!

Widzicie tedy, jak to Pan Bóg rządzi światem i narodami! Jakaż to dla nas pociecha! Żyjemy pod berłem Boga, który ma o nas staranie i wszystko prowadzi ku dobru naszemu. Stąd z ufnością możemy wstawać rano, z ufnością kłaść się na spoczynek wieczorem, z ufnością odprawiać to pielgrzymowanie swoje. Myślcie tedy często o Opatrzności Bożej i dziękujcie jej ze serca a w cierpieniach i trudach żywota odmówcie lub zanućcie sobie ku pocieszeniu i wzmocnieniu ufności ową pieśń o Opatrzności Bożej „Kto się w opiekę", którą każdy Polak-katolik znać i napamięć umieć powinien. Wtedy też sprawdzą się i na was słowa tej pieśni: „Słuchaj, co mówi Pan: kto mię miłuje — A ze mną sobie szczerze postępuje, — Ja go też zawsze w każdą jego trwogę — Nie zapamiętam, lecz owszem wspomogę".

II. Zarzuty przeciw Opatrzności.

Ale mimo wszystko są jednak ludzie, jakoby ślepi na te liczne dowody mądrych rządów Opatrzności, która nietylko to co stworzyła utrzymuje w bycie, lecz także prowadzi je do celu wyznaczonego. „Niema Opatrzności! — wołają, — niema rządów Bożych. Może tam Bóg stworzył świat, ale się nim nie zajmuje. Jeżeli bowiem jest Boska Opatrzność, to czemu tyle złego na świecie? Czemu tyle grzechów i obrazy Boskiej? Czemu tyle nieszczęść i łez ludzkich?"

Czemu tyle złego? Nie dlatego, że Bóg go chce, bo Bóg nie chce złego. Jednakże nie przeszkadza on grzechowi, ponieważ stworzył człowieka z wolną wolą, i ponieważ złe umie obracać na dobre.

Pan Bóg nie chce złego. Czyż potrzeba na to dowodów? Jest przecież nieskończenie świętym i sprawiedliwym i dlatego nienawidzi złego i brzydzi się złem z głębi serca i karze je docześnie i wiecznie jeżeli nie zgładziła go pokuta prawdziwa. „Nienawidzisz wszystkich,

którzy bronią nieprawość — modli się Psalmista (5, 7) — zatracisz wszystkie, którzy mówią kłamstwo." Pan Bóg nie sprawia złego, nie jest jego przyczyną.

Ale Bóg dopuszcza złe, t. j. nie przeszkadza, przynajmniej nie zawsze, aby się stało. I dlaczego? Oto najpierw dlatego, bo Pan Bóg stworzył człowieka z wolną wolą. „Bóg — mówi Mędrzec — od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego... Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe, co się mu podoba, będzie mu dano" (Syr. 15, 14, 18). Pan Bóg obdarzył człowieka wolną wolą, aby mu służył nie jako nędzny niewolnik, z przymusu, gwałtem, lecz z własnej ochoty. Człowiek może czynić źle, ale pamiętać powinniśmy, że Pan Bóg dał nam wolną wolę nie do złego, lecz do dobrego. Zamiarem jego było, abyśmy byli podobnymi do niego: mamy tedy nienawidzić i unikać złego a miłować i czynić dobrze. Nato jest wolna wola. Jeżeli tedy grzeszymy, Pan Bóg nie ma w grzechu udziału; cała wina idzie na nasz rachunek, ponieważ wolnej woli, której mamy używać na dobre, nadużywamy do grzechu. Mimo to wolna wola nie przestaje być wspaniałym darem Bożym, bo służy ku chwale Boga.

Prawda, Pan Bóg mógłby łaską swoją tak bardzo wpłynąć na wolę człowieka, iżby tenże nie mógł grzeszyć. Ale czyż w takim razie człowiek miałby prawo do nagrody? Na chwałę i nagrodę zasługuje ten tylko, który może źle czynić, a jednak nie czyni, i który może opuścić uczynek dobry, a jednak go nie opuszcza, słowem, który ma wolną wolę. Dlatego też Pan Bóg nie zaraz karze grzeszników, a czyni to dlatego, aby ludziom zostawić wolną wolę, jak uczy św. Augustyn (de civ. Dei IV, 10): „Gdyby Pan Bóg grzech wszelki widoczną zaraz dotykał kaźnią, zdawałoby się, że nic sobie nie zachowuje na sąd ostateczny. A znowu, gdyby żadnego grzechu Pan Bóg nie karał widocznie teraz, sądzonoby, że niema Opatrzności wcale. Gdyby Pan Bóg zaraz karał wszystko, mniej byłoby zbrodni, ale byłoby też mniej cnoty."

Oprócz tego Pan Bóg pozwala na złe i dlatego, ponieważ umie złe obracać na dobre. Człowiek może nadużywać wolności i zgrzeszyć, ale dalej nie idzie moc jego: następstwa grzechu nie są w jego ręku. Skoro złe nastąpiło, zaczyna działać Pan Bóg; przeszkadza On wtedy skutkom nieszczęsnym i tak kieruje rzeczami, że stąd powstaje dobre.

Mamy tego wiele przykładów przedziwnych. Ciężko zgrzeszyli synowie patrjarchy Jakóba, gdy z nienawiści sprzedali niecnie brata swego Józefa do Egiptu. Ale Pan Bóg umiał z tego grzechu wyprowadzić dobre. On to utorował niewinnemu Józefowi drogę do chwały i wywyższenia i sprawił, że Józef uratował ojca, braci i cały naród

egipski od śmierci głodowej. Słusznie tedy mógł powiedzieć Józef do braci przestraszonych, gdy im się dał poznać: „Wyście o mnie złe myślili, ale Bóg obrócił to w dobre“ (Gen. 50, 20). — Srogi król Faraon kazał wszystkich synów żydowskich zaraz po urodzeniu utopić w rzece. Któżby pomyślał, że ten rozkaz stanie się pomocnym do wybawienia nietylko dla Mojżesza, lecz i dla całego ludu żydowskiego? — Cóż mam mówić o Żydach, którzy ukrzyżowali Pana Jezusa, Syna Bożego? Czyż nie był to grzech, któremu żaden inny wyrównać nie może, chyba grzech pierwszych rodziców? A jednak grzech ten stał się narzędziem odkupienia rodzaju ludzkiego. — Kiedy w najlepsze wiara wzrastała w Palestynie, rozpoczęło się prześladowanie Apostołów. Doszło do tego, że Apostołowie nie mogli znaleźć nigdzie miejsca stałego, bo ich wypędzano z miasta do miasta, z kraju do kraju. Ale to właśnie dało im sposobność, że naukę Chrystusową rozszerzyli niebawem po świecie całym. — Któż policzy, ilu chrześcijan pogaństwo okrutne pomordowało? Ale też, jak uczy pewien pisarz kościelny, Tertuljan, „krew męczenników jest nasieniem chrześcijan“. Sprawiła ona, że miljony pogan, przekonane stałością męczenników, porzucały bałwany. — Heretycy roznoszą różnemi czasy jad heretycki w łonie Kościoła św. i odrywają wiele członków od niego, ale przez to odpadnięcie gałęzi zgniłych lub uschłych drzewo Kościoła św. dostaje mocy nowej i wzrasta tem silniej. — Ileż to razy sprzysięgają się nieprzyjaciele Kościoła św., zwłaszcza wolnomularze, na zagładę jego i używają wszystkich środków przemocy i chytrości! A oto gdy się zdaje, jakoby Kościół św. już się dostał w ich sieci, tenże Kościół św. targa sidła i kajdany, podnosi głowę zwycięską wspaniale, a nieprzyjaciele służą mu za podnóżek do tem większej chwały, iż się spełniają słowa księgi Joba (5, 12), że Pan Bóg „rozprasza myśli złośliwych, aby ręce ich nie mogły dokonać, co były poczęły“. — Tak to, najmilsi, wszystko złe a nawet i grzechy Pan Bóg może obrócić na dobre, jest mistrzem, który z najlichszego materjału może wykonać arcydzieło najpiękniejsze.

Ale niedowiarkowie pytają dalej: Jeżeli Pan Bóg stworzył człowieka dla szczęścia jego, czemu Pan Bóg zsyła na ludzi tyle nieszczęść i dolegliwości?

Nie zapominajmy przedewszystkiem, że po największej części nieszczęścia pochodzą z własnej winy człowieka i są karą sprawiedliwą na grzesznika, tak iż spełniają się słowa Psalmisty (31, 10): „Wiele biczów na grzesznika“. Gdyby ludzie żyli ze sobą jak Pan Bóg przykazuje, ziemia, choćby nie była rajem, bo ten zamknięty, byłaby jednak znośnem miejscem pobytu dla nas, nędznych synów Adamowych.

Ale oto skąpstwo zamyka rękę przed zgłodniałym, to znowu chciwość biegnie kraść z cudzych pól i ogrodów zboże i owoce; tam zazdrość bluźni, tu rani język oszczerczy; wreszcie zemsta podnosi ręce przeciw bratu i wytacza procesy. A cóż jest zazwyczaj przyczyną srogich wojen, jeżeli nie łakomstwo, zemsta i pycha ludzka? Przyznaję tedy, iż wiele utrapienia pod słońcem, ale większa część pochodzi z winy ludzi, którzy sami są sobie katami.

Ostatecznie, wiecie to dobrze, wszystkie nieszczęścia mają źródło w grzechu pierworodnym. W raju nie znał człowiek, co to ból i nędza. Ale ludzie nie byli zadowoleni z tego, co mieli; chcieli tego, co jest złem największem, — grzechu. Z tego złego jakoby ze źródła niewyczerpanego płyną wszystkie nieszczęścia inne: z tego źródła pochodzi zła pożądliwość, która człowieka podnieca do grzechów coraz nowych i prowadzi do tylokrotnych upadków; z tego źródła pochodzi zaćmienie rozumu, a stąd wszystkie niedorzeczne troski i narzekania niegodne chrześcijanina; z tego źródła płynie owa nieprzyjaźń przyrody i wszystkich stworzeń, które skutkiem grzechu pierworodnego zbuntowały się przeciw człowiekowi i stały mu się wrogiemi. Więc niema nam co narzekać na Pana Boga, lecz na siebie samych.

Ale Bóg ma i wtedy jeszcze względem grzesznika najlepsze i najmiłościwsze zamiary. Umie On skruszyć go twardemi ciosami i doprowadzić go przez nie do nawrócenia.

Po niejednem sercu jakoby po skale spływa woda łaski, nie zostawiając śladu żadnego: ludzie tacy nie zważają ani na głos sumienia, przez które Bóg przemawia, ani na upomnienia rodziców, przełożonych i pasterzy; gardzą Sakramentami św. Więc ponieważ nie chcą słuchać, muszą cierpieć. Pan Bóg zsyła klęskę po klęsce. I oto ten grzesznik uparty kruszeje, upokarza się przed Bogiem i czyni pokutę prawdziwą. Woła jak ów syn marnotrawny: „Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram! Wstanę i pójdę do ojca mego i rzeknę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą; jużem nie jest godzien być zwan synem twoim; uczyń mię jako jednego z najemników twoich!" (Łuk. 15, 17—19). Co się działo z owym synem, to się działo i dzieje z wielu innymi.

Tak, — powiecie jednak dalej, ale te nieszczęścia dotykają nietylko złych, lecz i dobrych! Jak to pogodzić z miłościwą Opatrznością?

A czy to i dobrym nie przyda się oczyszczenie w ogniu doświadczeń, jak srebru i złotu na dobre wychodzi przejście przez piec ognisty?

Zsyłając na sprawiedliwego nieszczęścia, Pan Bóg okazuje mu łaskawość i z tego względu, bo tym sposobem zachowuje go od

grzechu. Nic gorszego nad powodzenie światowe, albowiem jest ono jakoby jad jaki, który przez samo oddychanie dostaje się do serca i zaraża je śmiertelnie. Osoby i najpobożniejsze nie zdolne uchronić się tego przez czas dłuższy. Jakżeż bogobojnym był Dawid, dopóki pasał owce w domu ojca swego! Zaledwo został królem i począł używać zaszczytów i wygód, aż oto zaraz popadł w grzechy srogie.... Dzisiaj nie widzimy dobrze niebezpieczeństw wszystkich, w którebyśmy popadli, gdyby nas Pan Bóg nie ratował od nich przez rozmaite nieszczęścia. Poznamy to na świecie drugim i będziemy dziękowali Bogu za przedziwną Opatrzność jego.

Pan Bóg zsyła dalej ciężkie krzyże na cnotliwych dlatego, aby ich wypróbować i dać im sposobność wysłużenia sobie większej chwały w niebie. „Iżeś był przyjemny Bogu — mówił Anioł Pański do Tobjasza — potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła" (12, 13).

Czyż nieznane są wam słowa Mędrca Pańskiego: „Złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni (Bogu) w piecu utrapienia"? (Syr. 2, 5.) Zresztą co my to cierpimy tak wiele? Trochę upokorzenia, biedy nieraz: — „Toć to nie zabija", powiada bł. ksiądz Jan Vianney; owszem to pomaga, jak przykładem Job cierpliwy lub Tobjasz, których nieszczęścia uczyniły jeszcze lepszymi. Dlatego uczy nas Pan Jezus, abyśmy z nieszczęść radowali się nawet: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech!" (Mat. 5, 11—12.)

ZAKOŃCZENIE.

Wiara w Opatrzność źródłem spokoju.

Takim oto spokojem, taką pogodą ducha niechaj napełni nas wiara w Opatrzność Boską. Pan Bóg wszystko utrzymuje i rządzi i do celu wyznaczonego prowadzi. Więc i mnie ręka jego do tego celu kieruje. Czy przez radość i wesele, czy przez boleści i smutki, mniejsza o to. „Pan mną rządzi, i na niczem mi zbywać nie będzie". Ta modlitwa Psalmisty niechże będzie i moją odtąd modlitwą! On sam zresztą ze mną we wszystkich doświadczeniach. A czyż lęka się żołnierz, gdy widzi wodza mężnego, stojącego przy sobie? Czyż lęka się dziecię, będące na łonie matki?

O, tak, oczyma wiary spoglądajmy na wszystko, a wśród doświadczeń nie będziemy się trapili i wyrzekali nierozsądnie, że utrapienia się nie kończą! Wyrzekanie na nieszczęście to mowa zuchwała, to chęć rozkazywania Bogu. Raczej cieszmy się z tego, iż Pan Bóg nas dotyka,

bo to znak miłosierdzia jego, jak uczy Pismo św.: „Kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje“ (Żyd. 12, 6). Całujmy tedy w każdej doli rękę Opatrzności i mówmy jak niegdyś ów konfederat barski, gdy widział klęski spadające na Ojczyznę naszą polską: „Niech mój wprzód język przyschnie do wargi, — Połóż straż, Panie, mym ustom, — Bym go śmiał kiedyś targnąć na skargi — Przeciwko Twoim dopustom! — Jeślim co winien, jak rdzę żelaza — Spędzi ten pilnik ostrzejszy; — A jeśli na mnie nie spadnie skaza, — Wyjdę z pod niego śliczniejszy“.

Mówmy za przykładem Zbawiciela: „Bądź wola Twoja, o Boże“, powtarzajmy często: „Niech będzie imię Pańskie błogosławione“ (Job 1, 21), albo za przykładem św. Augustyna: „Czyńże ze mną, jak wiesz i chcesz, o Panie, bo wiem, że mię ukochałeś!“ Amen.

NAUKA XIX.

O aniołach.

„Tysiąc tysięcy służyło mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy nim“ (Dan. 7, 10).

Oprócz świata widzialnego, który Pan Bóg nietylko stworzył, lecz także utrzymuje i rządzi Opatrznością swoją, stworzył też Pan Bóg świat niewidzialny, to jest wielkie mnóstwo duchów.

W stworzeniu widzialnem spostrzegamy na pierwszy rzut oka pewien ład i porządek, coraz większą doskonałość, począwszy od żywiołów najprostszych jak od kamieni, przechodząc do roślin mających swoje życie, idąc do zwierząt mających ruch i czucie, a kończąc na człowieku, który, mając obok ciała zwierzęcego duszę nieśmiertelną, jest koroną wszystkich stworzeń ziemskich. Tutaj prosty rozum nasuwa myśl, że na człowieku nie kończy się stworzenie, lecz że ta drabina idzie jeszcze dalej w górę. Potwierdza ten domysł wielki uczony, św. Tomasz, który powiada krótko: „Do doskonałości i zupełności stworzenia potrzeba istot czysto duchowych.“ A więc niema przeskoków, niema przerwy w stworzeniu, nie zrywa się łańcuch wspaniały utworów Bożych. Ponad głową człowieka istnieją miljony stworzeń doskonalszych, które nazywamy aniołami.

Anioł jest to wyraz grecki i oznacza tyle co poseł, posłaniec. Nazwę tę mają duchy niebieskie ze względu na urząd, który wykonują z rozkazania Bożego; Pan Bóg używa ich bowiem jako posłańców, aby przez nich oznajmić ludziom wolę swoją, świadczyć im rozmaite dobrodziejstwa a nieraz i dlatego, aby wymierzać kary na ludzi. Dlatego to Apostoł Paweł św. nazywał ich „duchami usługującymi na posługę posłanymi dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają“ (Żyd. 1, 14).

O tych aniołach wypada nam obecnie osobną powiedzieć sobie naukę, mianowicie o ich stworzeniu i o ich stosunku do Boga i Stwórcy i do nas ludzi.

I. Stworzenie aniołów i upadek.

Nie ulega wątpliwości prawda, że aniołowie są tworem ręki Boskiej, to znaczy, że Pan Bóg stworzył ich z niczego jak wszystko inne stwo-

rzenie. Kiedy się to stało, o tem niema nic bliżej oznaczonego w Piśmie św.; zwykle jednak teologowie przyjmują, że Pan Bóg stworzył ich zaraz na początku czasu, zanim jeszcze stworzył ten świat widzialny; twierdzą, że słowa: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię" odnoszą się do stworzenia aniołów.

O tych aniołach spotykamy raz po raz wzmiankę w Piśmie świętem. Oto, wedle pierwszej zaraz księgi Mojżesza, Pan Bóg wygnawszy rodziców z raju, postawił na straży cherubina, któryby bronił Adamowi i Ewie powrotu do niego (Gen. 3, 24). Anioł to nakazał Agarze wypędzonej na puszczę, aby wróciła jako niewolnica do Sary (Gen. 16). Dwaj aniołowie nocowali u Lota i wyprowadzili go wraz z całą rodziną z Sodomy, na którą spaść miała kara Boża (Gen. 19). Anioł nakazał Abrahamowi, gdy tenże miał już ofiarować Izaaka na górze Moria, zachować życie dziecięciu (Gen. 22). A któż nie zna pięknych słów Dawida o aniołach? „Aniołom swoim rozkazał o tobie, — śpiewa on w psalmie 90, — aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku będą cię nosić, byś snadź nie obraził o kamień nogi twojej."

Liczba tych aniołów musi być bardzo wielka, skoro Daniel (7, 9—10) widział w objawieniu, jak Pan Bóg zasiadł na sąd i jak tysiące tysięcy aniołów służyło jemu a dziesiątki i setki tysięcy stały przed obliczem jego.

Aniołowie są koroną stworzenia: przewyższają bowiem godnością swoją wszystkie stworzenia inne i są obdarzeni darami tak wielkiemi, że Pismo św. wielokrotnie nazywa ich „bogami".

Głównym ich przymiotem jest, że są duchami szczeremi, że więc nie mają ciała, ale mają rozum i wolną wolę. Rozum ich przewyższa o wiele rozum ludzki, wiedzą nieporównanie więcej niż najwięksi uczeni, którzy żyli kiedykolwiek i żyć będą jeszcze. Św. Tomasz mówi o tem: „Czegożby nie wiedzieli ci, którzy widzą Tego, który wszystko wie i widzi?" Mają najdokładniejszą wiadomość o całem przyrodzeniu, o siłach i działaniu przyrody, o tajemnicach przyrodzenia, o wszystkich naukach i sztukach ludzkich. Słowem wiedzą wszystko, cokolwiek poznać można w sposób przyrodzony. Ponieważ nieustannie są w bliskości Pana Boga i patrzą na niego, lepiej są wtajemniczeni we wszystkie plany Opatrzności Bożej aniżeli ludzie.

Aniołowie posiadają wielką moc i siłę i dlatego zowią się mocami, siłami. Pismo św. przedstawia ich jako istoty posiadające siłę podziwienia godną. Tak modli się król Dawid: „Błogosławcie Panu, wszyscy aniołowie jego, możni w sile, którzy czynicie słowo jego" (Psal. 102, 20). Ich potęga niezmierna widoczna z dzieł, jakich dokonali. Dwaj aniołowie zburzyli Sodomę i Gomorę wraz z ich mieszkańcami (Gen. 19). Anioł jednej nocy pobił wszystkich pierworodnych w Egipcie (Exod. 12, 29).

Anioł zabił jednej nocy 185,000 wojska w obozie króla asyryjskiego Sennacheryba (IV Król. 19, 35). Anioł zasłaniał one trzy pacholęta w piecu ognistym (Dan. 3). Anioł Pański otworzył drzwi więzienia i wyprowadził z niego św. Piotra (Dz. 12).

Jak w stworzeniu widzialnem, tak i między aniołami są pewne różnice. Samo Pismo św. daje świadectwo o tem, kiedy wymienia aniołów, archaniołów i księstwa, moce, władze i państwa, trony, cherubinów i serafinów. Dzielą aniołów zwykle na trzy hierarchje, z których każda liczy po trzy chóry anielskie — razem więc dziewięć chórów.

Ale i aniołom nie dał Pan Bóg odrazu wiecznej szczęśliwości jako daru niczem niezasłużonego. Owszem, kazał im przejść próbę. Wielu z nich tej próby nie przetrwało. Na czem polegał grzech aniołów, o tem nas Pismo św. wyraźnie nie poucza. Jest natomiast stałe mniemanie Ojców Kościoła, że był to grzech pychy. Jeden z nich Lucyfer, to jest noszący światło, tak nazwany, ponieważ między wszystkimi był najpiękniejszy i najdoskonalszy, zaślepiony przymiotami temi, zaczął znajdować upodobanie w sobie samym. „Wstąpię na niebo — w głupiej pysze mówił sam do siebie — nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją, będę podobny Najwyższemu“ (Izaj. 14, 13, 14). I miljony aniołów wzięły udział w tym buncie i w zaślepieniu niezrozumiałem panowanie Lucyfera przenieśli nad słodkie jarzmo Boga. Stało się wtedy to, co opowiada Jan św. w Objawieniu (12, 7—9): „Stała się wielka bitwa na niebie. Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem i smok walczył i aniołowie jego. I nie mogli, ani miejsce ich dalej nalezione jest w niebie. I zrzucon jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat: i zrzucony jest na ziemię i aniołowie jego z nim są zrzuceni.“ — Wśród walki archanioł Michał, pałając gorliwością o sprawę Boga, wołał: „Któż jak Bóg?“ Któż śmie równać się z Bogiem? I stąd nazwa jego Michał, która właśnie oznacza tyle, co: kto jak Bóg? Na głos ten zebrali się aniołowie, aby strącić buntownika. I strącono go, „ani miejsce ich dalej nalezione jest w niebie“.

Tak zakończyła się pierwsza na świecie walka między złem a dobrem; tak upadł ten, którego Pan Jezus i Apostołowie nazywają smokiem, wężem starodawnym, kłamcą od początku, nieprzyjacielem jako lew ryczącym, djabłem czyli kusicielem. To jest ów książę świata, fałszywy bóg świata tego, anioł ciemności, który pod maską światłości i cnoty szerzy wszędzie ciemność i zbrodnie.

II. Stosunek aniołów do ludzi.

Te duchy, które upadły i strącone zostały do piekła, są wrogami ludzi, których także pragną ściągnąć w otchłanie wiecznych mąk. O ich

działaniu i pokusach będziemy się pouczali w osobnem rozważaniu. Ale zato dobre duchy niebieskie, te, które przetrwały oną próbę, są braćmi naszymi, przyjaciołmi najlepszymi, którzy miłują nas bardzo czule, niczego więcej dla nas nie pragnąc, jak tego, aby nam dobrze się działo w doczesności i wieczności.

Miłość aniołów ku nam pobudza ich, że w potrzebach ciała spieszą nam z pomocą. Dlatego mówi Psalmista: „Nie przystąpi do ciebie złe i nie przybliży się bicz do przybytku twego. Albowiem aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku będą cię nosić, byś snadź nie obraził o kamień nogi twojej. Po żmiji i po bazyliszku chodzić będziesz i podepcesz lwa i smoka" (90, 10—13, por. 33—8). To wyrażenie Ducha św. historja święta potwierdza rozlicznemi przykładami. Pan Bóg postanowił zburzyć Sodomę i Gomorę; aniołowie byli już w Sodomie, aby wykonać wyrok Boży. Ale jakżeż miłościwie zajęli się Lotem i jak dbali o ratunek jego! Oznajmili mu zagubę miasta i skłonili go do ucieczki, a gdy wahał się jeszcze, schwycili go za ręce i wyprowadziwszy go wraz z żoną i dziećmi, czekali ze zburzeniem miasta tak długo, dopóki nie był w miejscu bezpiecznem (Gen. 19). Anioł to Agarze wypędzonej przez Sarę z domu Abrahamowego ukazał się na puszczy i uratował ją wraz z jej synem Izmaelem od śmierci z pragnienia i głodu. Pięciu aniołów strzegło wojska braci machabejskich, zwłaszcza dwóch z nich i Machabeusza samego (II Mach. 10, 30—31). Anioł Rafał towarzyszył w drodze młodemu Tobjaszowi. Anioł ocalił Judytę, jak to sama przyznawała: „A żywie sam Pan, że mię strzegł anioł jego i stąd idącą i tam mieszkającą i stamtąd się tu wracającą" (Jud. 13, 20). Anioł nakarmiał Eljasza i Habakuka na puszczy, strzegł Daniela we lwiej jamie i ochronił trzech młodzieńców w piecu ognistym. Anioł ukazał się we śnie św. Józefowi i kazał mu uciekać do Egiptu z Dzieciątkiem Jezus i Marją, Matką jego. Anioł też ocalił św. Piotra z więzienia, jak to sam Piotr wyznał: „Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał anioła swego i wyrwał mię z ręki Herodowej i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego" (Dz. 12, 11). Kiedy św. Polikarp wraz z towarzyszem wśród drogi nocowali w pewnej gospodzie, zbudził ich anioł, rozkazując, aby uciekali stamtąd co prędzej. Zaledwie kilka kroków odeszli od chaty, runęła z łoskotem wielkim. — Żywoty świętych wskazują na liczne posługi, jakie aniołowie świadczyli świętym. Św. Dominikowi anioł chleb przynosił, przygrywał św. Franciszkowi serafickiemu; orał za św. Izydora, św. Wacława zasłaniał w bitwie i groził napadającemu przeciwnikowi.

Ale więcej jeszcze aniżeli o ciało troszczą się aniołowie o duszę naszą i pilnują jej jako źrenicy oka.

Znają nieoszacowaną cenę duszy naszej; wiedzą, jakiem to nieoszacowanem szczęściem oglądanie Pana Boga i osiągnienie nieba. Dlatego czynią wszystko, aby ratować duszę naszą i wieść ją do przeznaczenia wiecznego.

Więc modły nasze i dobre uczynki zanoszą przed tron Boży jakoby po owej drabinie Jakóbowej, „nie jakoby Pan Bóg nie wiedział o tem — jak uczy św. Augustyn — lecz aby dla nas uprosić tem łacniej łaskę zmiłowania". W ten to sposób postępował Rafał z Tobjaszem, jak to sam powiada: „Gdyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłe i zostawiałeś obiad twój..., jam ofiarował twoją modlitwę Panu" (Tob 12, 12).

Aniołowie zachęcają nas też do dobrego a odwodzą od złego. Skoro pokusy napadają na nas i skoro mamy chęć grzeszenia, ostrzegają nas, chociaż ich nie widzimy, przedstawiają żywo złe skutki grzechu i dokładają wszelkich starań, aby nas uchronić od upadku. Tak święta Franciszka Rzymianka widywała zawsze przy sobie swego anioła-stróża, zwłaszcza kiedy się oddawała uczynkom pobożnym lub walczyła z pokusami; ilekroć jednak popełniła jaki grzech mały, anioł znikał jej z oczu.

Największą jednak pomoc wyświadczają nam aniołowie w godzinę śmierci. Jeżeli anioł-stróż czuwa u kołyski niemowlęcia, którego strzeże, z większą jeszcze gorliwością czuwa u łoża człowieka umierającego. Wszakżeż to wtedy rozgrywa się los człowieka, wtedy bój ostateczny i stanowczy, od którego wyniku zawisło albo zbawienie albo potępienie wiekuiste. Wtedy też gniew złego ducha najsroższy. W tej przeto chwili, kiedy szatan wytęża wszystkie siły, aby usidlić duszę, aniołowie święci otaczają ją i odpierają pociski nieprzyjacielskie, aby jej nie zraniły ani zabiły. Utwierdzają duszę w wierze, wlewając w nią odwagę i zaufanie, podtrzymują w sercu ogień miłości Boskiej i obejmują niejako duszę ramionami swemi, aby nienaruszona doszła do swego Zbawiciela i Sędziego.

Co więcej, jeśli dusza człowieka dostała się do czyśćca, nie opuszcza jej anioł; wtedy, wstawia się za nią do Boga i pociesza ją w cierpieniach a po skończeniu kary wprowadza ją do nieba, jak wskazuje na to Pan Jezus w przypowieści o bogaczu i Łazarzu.

To czynią wszyscy aniołowie względem wszystkich ludzi. Jest jednakże nauką katolicką, mocnem przekonaniem Ojców Kościoła i uczonych teologów, że każdy człowiek ma osobnego anioła, którego mu Bóg przydzielił do pomocy. Nauka katolicka nazywa go pięknem mianem anioła-stróża.

Św. Hieronim mówi: „Tak wielką jest godność duszy, że każda ma na obronę anioła-stróża.“ Inny pisarz kościelny, Euzebjusz, ogłasza jako naukę Pisma św., że Pan Bóg każdemu człowiekowi dał anioła-stróża. Również mówi św. Augustyn: „Wielkiem jest staranie, jakie ma Pan Bóg o ludzi, wielką jest miłość, jaką okazał nam przez to, że aniołów ustanowił, aby nas strzegli“. Tego uczy też katechizm rzymski. Z tego to względu Kościół św. ustanowił święto aniołów-stróżów, które obchodzimy 2 października, abyśmy czcili wspólnie ich wszystkich.

Wielu Ojców Kościoła uczy nadto, że nietylko każdy pojedyńczy człowiek, lecz także każdy naród ma swego anioła-stróża. Tak powiada jeden z nich, Teodoret: „Pismo uczy, że każdemu narodowi przewodniczy anioł.“ „Niektórzy między aniołami — mówi św. Bazyli — przełożeni są nad narodami, inni zaś dodani każdemu z wiernych.“ Podobnie pisze św. Hieronim: „Państwa i narody stoją pod opieką aniołów.“

Wedle Ojców Kościoła św. mają aniołów-stróżów także pojedyńcze kościoły, aniołem-stróżem zaś całego Kościoła św. jest św. Michał.

Wszyscy zaś oni spełniają wielkie i święte zadanie nałożone im przez Boga w stworzeniu; sami Boga chwalą i do tego dopomagają ludziom pojedyńczym i narodom, aby Bogu była chwała a ludziom zbawienie!

ZAKOŃCZENIE.

Upadek aniołów wielką przestrogą, opieka aniołów zachętą do wdzięczności i czci.

Rozważanie o aniołach, ich stworzeniu i próbie, ich upadku i karze oraz o działaniu dobrych duchów nasuwa nam bardzo zbawienne nauki.

Słyszeliście najpierw, najmilsi, jaki był grzech aniołów i jaka spotkała ich za to kara. Z własnej winy utracili szczęśliwość wiekuistą, a natomiast wpadli w przepaść nieszczęśliwości. Taki to koniec grzechu, albowiem Pan Bóg jest „gniewający się na przeciwniki swoje“ wedle słów proroka (Nahum 1, 2). Oby to posłużyło wam za naukę, iżbyście strzegli się upadku wszelkiego wedle upomnienia Apostoła: „Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł!“ (I Kor. 10,12). Wszakże aniołowie, którzy byli już w niebie i nie nosili w sobie skłonności do złego, upadli jednak. Jakiż więc byłby to nierozum, gdybyśmy uważali się za zabezpieczonych przed grzechem! Iluż to chrześcijan upadło już nieraz, ponieważ oddawali się fałszywemu spokojowi i nie unikali sposobności do grzechu! Ileż to młodzieży stało się smutną ofiarą zepsucia, ponieważ nie dbali na upomnienia rodziców, przyjaciół i pa-

sterzy i nie chcieli porzucić przestawania w złych towarzystwach i odwiedzania domów niedobrych!

Żadnego zaś grzechu nie unikajcie tyle co pychy, bo pycha jest poprzedniczką upadków coraz dalszych! Skoro aniołowie ulegli pysze, utracili całą swą piękność i godność, spadli z tronu wspaniałości swojej i skazani zostali na ogień wieczny. Los podobny spotyka chrześcijanina, który, zarozumiały na swe zalety, przypisuje sobie tę cześć, jaka należy się Panu Bogu samemu, wynosi się ponad drugich albo nawet pogardza nimi: — łaska Boża opuszcza go, popada tedy w zaślepienie, upada coraz niżej, aż wreszcie kończy nieszczęśliwie. Pozostajcie tedy pokornymi; uznawajcie i wyznawajcie, że wszystko dobre, jakie posiadacie, zawdzięczacie Panu Bogu, a sobie nie możecie przypisywać niczego innego nad grzech i nędzę!

To jedno. Ale stosunek aniołów dobrych do ludzi nakłada na nas święte obowiązki. Przedewszystkiem obowiązek wdzięczności. Nie umiemy może wyliczyć tak dokładnie dobrodziejstw, jakie zawdzięczamy świętym aniołom-stróżom, jak to umiał uczynić młody Tobjasz, wymieniając doznane od archanioła Rafała dobrodziejstwa: „Mnie prowadził i przyprowadził zdrowego, pieniądze od Gabela on odebrał; żonę on mi zjednał i czarta od niej on zahamował, radość rodzicom jej uczynił; mnie samego od pożarcia ryby wybawił; tobie też uczynił, że widzisz światłość niebieską i wszego dobra jesteśmy napełnieni przezeń: Cóż mu za to możemy dać słusznego?“ (Tob. 12, 2—3). Ale tyle jest pewnem, że zawdzięczamy im nie mniej dobrego, jak Rafałowi rodzina Tobjasza. Od dzieciństwa stoi przy nas anioł-stróż, zachęcając, upominając i troszcząc się miłościwie o wszystkie potrzeby nasze; niema zapewne dnia, w którymby nie oddalił od nas jakiego niebezpieczeństwa; niezliczone są dobrodziejstwa, które na nas nieustannie spływają przez niego. Słuszną więc rzeczą, abyśmy wobec naszego anioła-stróża okazali się wdzięcznymi.

Jakżeż to jednak ma się stać? Otóż dziękujmy codziennie modlitwą szczerą, dziękujmy życiem bogobojnem; dziękujmy przez to, iż na wzór aniołów-stróżów będziemy się starali, aby być aniołami-stróżami bliźnich naszych, strzegąc od złego ich ciała i dusze. Ale dziękujmy także aniołom-stróżom za ich opiekę przez cześć głęboką, to drugi względem nich obowiązek. A okazujmy ją przez to, że zachowamy się zawsze skromnie i bogobojnie, i nawet w skrytości unikać będziemy grzechu wszelkiego. Przecież w obecności człowieka poważnego nie odważylibyśmy się popełnić grzechu. Jakżeż tedy mielibyśmy tę czelność popełnić grzech jaki w obecności naszego św. anioła-stróża? Czyż nie byłoby to dla niego wzgardą największą? Czyż nie powinnibyśmy

się lękać, że usunie nam miłość swoją i wystąpi kiedyś przeciwko nam jako oskarżyciel? O, rodzice chrześcijańscy, starajcie się tedy dzieciom swoim wpoić tę regułę, aby zawsze miały szacunek dla swego anioła-stróża, i powtarzajcie im nieraz ze św. Bernardem: „Na każdem miejscu i w każdym kąciku uszanowanie oddawaj aniołowi swemu, bo aniołowie zawsze są obecni!"

Wreszcie mamy aniołom-stróżom polecać się z ufnością! Do tego zachęca nas tenże św. Bernard, mówiąc: „Jakkolwiek słabi, jakkolwiek smutna dola nasza, jakkolwiek wielkie otaczają nas niebezpieczeństwa: przy opiece takich stróżów nie lękać nam się niczego". Ilekroć więc smutek jaki lub pokusa jaka nadejdzie, przyzywajcie pomocy tego, który was strzeże, prowadzi i który we wszystkich wspiera uciskach! Św. Anzelm, biskup, taką sobie ułożył modlitwę do anioła-stróża: „Proszę cię, aniele mój, którego opiece Pan Bóg mię polecił, broń mię i strzeż od wszystkich najazdów szatańskich, we dnie i w nocy, we śnie i na jawie i każdej godziny stój przy boku moim! Uproś mi u Boga miłosiernego wszystkie łaski, których dla grzechów moich nie jestem godzien! Bądź mi podporą w słabości, obroną od nieprzyjaciół, a w godzinę śmierci przybądź mi na pomoc!" Prawy katolik powinien codziennie odmawiać zrana modlitewkę do anioła-stróża, np. tę krótką a dobrą: „Aniele-stróżu mój!..." — a wedle wskazówki Kościoła poniedziałki poświęcać czci aniołów świętych.

Gdy prorok Eljasz zasnął strudzony na puszczy, i nie mógł iść dalej, przystąpił do niego anioł i rzekł: „Wstań i jedz" (III Król. 19, 7)! Powstał Eljasz, jadł i pił, co mu podał anioł, zaczem dziwnie posilony szedł przez czterdzieści dni i nocy, aż przybył do celu swej drogi, do góry Horeb. — Podobnie odzywa się anioł-stróż do niejednego pielgrzyma ziemskiego, strudzonego i zasypiającego w grzechach: „Wstań i jedz!" Ocuć się i powstań ze snu grzechów twoich przez szczerą pokutę; pożywaj chleba anielskiego w Komunji św. O, ktokolwiek jesteś w stanie grzechu, usłuchaj tego głosu anioła-stróża, a wtedy i ty przejdziesz bezpiecznie przez puszczę mizernego żywota i staniesz szczęśliwie u celu twego, u góry Horeb, góry Bożej, u bram żywota wiekuistego. Amen.

NAUKA XX.

O złych duchach.

„Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł" (I Piotr 5, 8).

Tak jak Pan Bóg w nieskończonej swojej miłości i dobroci, stworzywszy aniołów, tym, którzy próbę przetrwali i zostali w łasce i przyjaźni Bożej, powierzył urząd i zadanie, by strzegli człowieka na wszystkich drogach jego i pomagali mu we wszystkich sprawach, tak też w niezbadanej swojej mądrości pozostawił upadłym, złym duchom pewien wpływ na życie ludzkie. Niewątpliwie jest to tajemnica mądrości Boskiej, dlaczego djabeł ma posiadać tyle mocy nawet wobec dusz odkupionych. Tyle jednak niezawodną jest prawdą, że dopuścił Bóg do tego, nie aby dusze gubić, lecz aby im dać sposobność do walki, a przez walkę do chwalebnego zwycięstwa.

Odzywają się wprawdzie wśród niedowiarków głosy: „Niema szatana! To co się nazywa szatanem lub djabłem, to tylko ludzkie namiętności!" Cóż mi pomogą te głosy niedowiarcze, skoro Pismo święte, ta księga zawierająca Boskie objawienie, tak jasno i wyraźnie mówi, że owszem, złe duchy istnieją! Ten kusiciel w raju, co uwiódł do grzechu pierwszych naszych rodziców, to nie szatan? Czyż to do jego działania osobistego nie odnosi się słowo Mędrca: „Z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemie" (Mądr. 2, 24)? A ten djabeł, który w Nowym Zakonie kusi drugiego Adama, Jezusa Chrystusa, czyżby tylko miał być uosobieniem namiętności ludzkiej? Jakto, namiętności u tego, który był najczystszym i najświętszym, wprawdzie we wszystkiem ludziom podobny, ale, jak stwierdza Apostoł, „krom grzechu"? Nie, szatan, czart czy djabeł to tak samo osobisty duch jak anioł, ale z ł y duch, pełen nienawiści do człowieka, krążący według słów Apostoła, jako lew ryczący około ludzi i szukający, kogoby pożarł (I Piotr 5, 8). Dlatego też czynią na nas zasadzki, aby nas zgubić. Jakie to są zasadzki, jak bardzo niebezpieczne, ale też jakie bezsilne, jeżeli człowiek zna środki zaradcze i gotów ich używać, o tem dzisiejsza nauka.

I. Zasadzki szatana.

Sam Zbawiciel nazywa czarta nieprzyjacielem, który wtenczas, kiedy ludzie spali, zasiał kąkolu między pszenicę (Mat. 13, 25). Nieprzyjaciel to groźny, bo mądry i przebiegły, a przytem jako duch rozporządza wielką mocą, bo jak uczy papież Benedykt XIV, „po grzechu pozostała mu siła jego przyrodzona", jaką posiadał przed grzechem.

I jeżeli mnie pytacie, co to wszystko djabeł czyni, aby zaspokoić swoją nienawiść i zazdrość względem człowieka, to odpowiem wam przykładami z Pisma świętego.

Słyszeliście pewno nieraz historję Joba, który był bogatym i bogobojnym księciem w ziemi Hus. Djabeł zabiera mu wszystko, co posiada, i majątek i dzieci, sprowadza na niego chorobę obrzydliwą, tak iż ciało odpadało od kości, a boleści najokropniejsze dręczyły go we dnie i w nocy. To znowu w Ewangelji św. Łukasza czytamy, że djabeł uczynił człowieka głuchym i niemym, jako też, że złe duchy, których Pan Jezus wypędził z dwóch opętanych, weszły w trzodę wieprzy, poczem ta rzuciła się w morze i potopiła. One to, chcąc szkodzić ludziom, ukazywały się im w postaciach obrzydliwych, aby ich przestraszyć (8, 28—32).

Ale złe duchy, usiłując szkodzić ludziom, nietylko ich zaczepiają, lecz także biorą ich w posiadanie przez opętanie i wtedy wyprawiają z nimi rzeczy najnienaturalniejsze i najobrzydliwsze: raz wzbudzają w nich zmysłowość i niepokój, to znowu wściekłość, wywołują różne choroby i nieszczęścia a nieraz mieszają ludziom rozum zupełnie. Tacy ludzie, którymi w ten sposób owładnęły złe duchy, nazywają się opętanymi.

Wszakżeż opowiada nam Ewangelja św., jak Pan Jezus wypędzał czartów. Tak czytamy u Mateuszą: „A gdy był wieczór, przywiedli mu wiele djabelstwa mających: i wyrzucał duchy słowem, i wszystkie, którzy się źle mieli, uzdrowił" (8, 16). Przez opętanych nie można rozumieć ludzi chorych, którychby można uzdrowić środkami lekarskiemi, bo Ewangelja św. rozróżnia wyraźnie między chorymi a opętanymi przez złych duchów. Nadto czytamy w Ewangelji św., że złe duchy mówiły w ludziach, że wychodziły z ludzi i przenosiły się na miejsca inne, słowem, że działały jako stworzenia obdarzone rozumem, czegoby nie można powiedzieć o chorobach zwykłych. Również i Ojcowie Kościoła św. uczą jednozgodnie, że czart przeklęty może opętać człowieka. Jakoż czytamy w historji Kościoła św., że święci niektórzy wypędzali złych duchów. A przecież Apostołowie otrzymali od Pana Jezusa władzę wypędzania czartów. — Ale z drugiej strony i to jest prawdą, że od

czasów Pana Jezusa niema tylu opętanych jak przedtem, bo Chrystus Pan osłabił moc szatana. Nie godzi się tedy o nikim, zwłaszcza o chrześcijaninie-katoliku, choćby bezbożnym, nietylko mówić lecz nawet myśleć, jakoby miał związek z czartem. Wszelkie gadania o ciotach, czarownicach, nawiedzonych są nietylko nierozumne, lecz i grzeszne. Przypadki jednak opętania mogą zachodzić i zachodzić też będą aż do końca świata, ponieważ wtedy dopiero Pan Jezus moc czartowską skruszy zupełnie.

Daleko więcej aniżeli na ciele i dobrach doczesnych, usiłują złe duchy szkodzić ludziom na duszy i dobrach wiecznych; jak wypowiadamy w modlitwie po Mszy św., „krążą po tym świecie na zgubę dusz ludzkich".

Ponieważ sami utracili niebo i potępieni są na wieki, przeto chcieliby, abyśmy także utracili niebo i połączyli się z nimi w mękach piekielnych. Kuszą tedy ludzi i prowadzą ich na bezdroża i dlatego nazywają się kusicielami. Skoro zaś już czart pozyskał człowieka dla grzechu, wtedy idzie dalej. Wzbudza w nim zatwardziałość lub wstyd fałszywy, aby go wstrzymać od spowiedzi albo uczynić spowiedź świętokradzką. Nieraz wmawia nawet i w starych, że jeszcze nie potrzebują pokutować, bo pożyją długo jeszcze, a tymczasem przychodzi choroba ciężka, grzesznik nie pokutuje wcale albo też za namową czarta pozornie tylko, i umierając w grzechach ciężkich, idzie na potępienie wieczne.

Kuszenie szatańskie rozciąga się na ludzi wszystkich. Z reguły jednak właśnie chrześcijanie pobożni, bogobojni, najwięcej muszą znosić pokus. A dlaczego? Oto przyczynę tego wypowiada św. Franciszek Salezy: „Psy napadają zwykle nie domowników, lecz tylko obcych ludzi: podobnie czart przeklęty nie dokucza tym, którzy już należą do niego, będąc w grzechu śmiertelnym. Jeżeli tedy czyni zasadzki na człowieka, znak to, że człowiek nie należy jeszcze do niego; i im większa cnota człowieka, tem większe człowiek musi znosić napaści czartowskie". — Czart przeklęty napada tych nawet, których nie ma nadziei zwyciężyć, a czyni to tylko dlatego, aby ich niepokoić, nużyć i przeszkadzać im w cnocie. — Przedewszystkiem jednak w godzinę śmierci wytęża na człowieka wszystkie swe siły i walczy natarczywie, kusząc człowieka do rozpaczy, to znowu przedstawiając mu grzechy dawniejsze i usiłując wzbudzić w nim upodobanie do nich.

Djabeł, kusząc ludzi, używa sposobów rozmaitych. Stara się szerzyć w świecie fałszywe zasady i błędy, herezje czy niedowiarstwa, aby ludzi uwieść i pozbawić ich wiary i cnoty. Dlatego też Pan Jezus nazywa go nieprzyjacielem, który w nocy zasiewa kąkol między pszenicę

(Mat. 13, 25). To znowu usiłuje wypędzić dobre myśli i postanowienia, jakie powziął człowiek, aby tylko nie dopuścić do uczynków zbawiennych. Poucza nas o tem sam Zbawiciel, kiedy mówi, że do ludzi „przychodzi djabeł i wybiera słowo (Boże) ze serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni" (Łuk. 8, 12). — Dalej djabeł działa na zmysły człowieka, i stara się wzbudzić w człowieku rozmaite skłonności i poruszenia, które są często przyczyną pokus bardzo gwałtownych. Jako zbójca dyszy za łupem, tak czart dysząc za duszą naszą, aby ją tem snadniej pochwycić i zamordować, czyni na nią zasadzki wszędzie. Żadna góra dlań nie za wysoka, żadna dolina za głęboka, żadne miejsce za święte. Krąży po miastach i siołach, w pałacach i chatach, wśród natłoku i na osobności, po gościńcach i w świątyniach nawet. Zasadza się, gdy idziesz do roboty i kiedy kładziesz się na spoczynek; a choćbyś też wziął skrzydła jutrzenki porannej i zamieszkał na krańcach morza, i tam cię on znajdzie, bo to lew krążący po drogach wszystkich. Ale nie dosyć na tem. Czart korzysta z każdej naszej słabości, z naszych stosunków i skłonności, bo wie, że łatwo zdobyć twierdzę, jeśli ma jaki słaby punkt obrony. Dlatego bada słabości ludzkie. A niestety zbyt często mu się to udaje. Ponieważ bowiem otacza nas ustawicznie i przypatruje się wszystkim czynnościom naszym a zresztą jako duch do serca naszego może zajrzeć głęboko, przeto wnet znajdzie słabości nasze i podług tego urządza swą napaść. Już w raju odkrył słabą stronę Ewy, jej pychę, i dlatego mówił: „Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Wie bowiem Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe" (Gen. 3, 4—5). U Ananjasza odkrył słabą jego stronę — łakomstwo i namówił go, aby zatrzymał sobie część pieniędzy poświęconych Bogu. Podobnie czyni w tysiącznych przypadkach innych. Młodzieży schlebia i w najpiękniejszych barwach przedstawia im uciechy i rozkosze światowe. Próżnego pobudza do coraz większej pychy, nieskromnego do nieczystości, gniewliwego do zemsty — słowem, każdego stara się pochwycić ze strony najsłabszej, gdzieby go mógł zwyciężyć najłatwiej.

Wiele ofiar pochłania wojna, tysiące bowiem padają na placu bitwy i kończą życie wśród krwi strumieni. Wielką jest liczba ofiar, które zaraza zabiera: wyludniają się wtedy nieraz całe miasta i wsie i całe okolice, że nie wiedzieć prawie, gdzie grzebać umarłych. Ale daleko większą jest liczba ofiar, które dostają się pod moc czarta i które on zabija. — Wielką jest ta liczba czasu każdego, zważcie bowiem, ile to ludzi wpada ciągle w grzechy i żyje ciągle w grzechach! Ilu w grzechach pijaństwa lub nieczystości, niesprawiedliwości i łakomstwie, gniewie

i zawziętości! Co za przerażający obraz przedstawia się nam w pogaństwie wedle tego, co pisze Apostoł Paweł św. pod natchnieniem Ducha św. w liście do Rzymian. Gdy łaska wiary chrześcijańskiej wylała się na świat, wielu pogan się nawróciło i wiedli życie prawdziwie zbożne; ale jednak i wtedy wiele, och wiele dusz padło ofiarą czarta. Czyż i w chrześcijaństwie bowiem nie było po wsze czasy dosyć takich, co służyli pod chorągwią piekła?

II. Środki przeciw czartowi.

Dla czarta przeklętego, który usiłuje szkodzić ludziom, niema nic świętego. Wszakżeż kusił nawet Pana Jezusa. Złość jego ma jednak swoje granice i to nietylko w woli Bożej, lecz także w woli ludzkiej. Pan Bóg dał nam wolną wolę i łaskę swoją, przeto możemy się oprzeć pokusom i nagabywaniom czartowskim, choćby nie wiem jak były gwałtowne. Św. Augustyn mówi: „Wiele może czart, lecz tylko u gnuśnych i oziębłych". Podam wam tedy oręże, jakie mamy na obronę od złych duchów, abyście zasłaniali się niemi.

Pierwszym środkiem to modlitwa w najróżniejszych postaciach. Chociaż z przyrodzenia jesteśmy słabymi i własnemi siłami nie zdołalibyśmy się oprzeć napaściom złego nieprzyjaciela, który jest od nas mocniejszy, mimo to przez modlitwę stajemy się mocnymi, co więcej niezwyciężonymi. Modlitwa to sprowadza nam łaskę Bożą, z pomocą której możemy dokazać wszystkiego, bo „nato się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieła djabelskie" (I Jan 3, 8).

Jaką siłę posiada modlitwa przeciw czartom, widzimy z historji Tobjasza. Młody Tobjasz miał pojąć za żonę Sarę, córkę Raguela. Sara była jednak opętana od ducha złego, który już siedmiu mężów, za których poszła pokolei, pomordował dla ich niewstrzemięźliwości zaraz pierwszej doby po ślubie. Podobnego losu obawiał się Raguel dla Tobjasza i dlatego wzdrygał się oddać mu córkę za żonę. Ale Tobjasz i Sara wedle polecenia archanioła Rafała uciekli się do modlitwy i na niej trzy dni przepędzili. I otóż zły duch utracił nad nimi władzę (Tob. 7 i 8).

Oto tedy środek łatwy, aby ujść zasadzkom nieprzyjaciela złego i nieszkodliwemi uczynić jego pokusy. W każdej więc pokusie zwracajcie się do modlitwy, gdyż wedle św. Jana Złotoustego „ryk lwów nietyle przestrasza dzikie zwierzęta, ile modlitwa złych duchów". Nietyle chodzi o to, jakiej użyjecie modlitwy. Każda jest dobrą, bylebyście modlili się sercem pokornem, z gorliwością i ufnością. Pobożni pustelnicy utrzymują zgodnie, że trzeba przy każdym napadzie czartowskim wzywać Boga o pomoc słowami Psalmisty: „Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu, — Panie, pośpiesz się ku ratunkowi memu" (69, 2), które to słowa jedena-

ście razy powtarzają się codziennie w pacierzach kapłańskich. Temi słowy możecie również wzywać Boga o pomoc. Do tego mogą służyć także inne modlitwy, jak Ojcze nasz, Zdrowaś, Pod Twoją obronę i t. d. Przedewszystkiem wzywajcie w pokusach nabożnie najświętszych imion Jezusa i Marji, a gdy jesteście sami, znaczcie się krzyżem św., wedle rady św. Teresy używając zarazem wody święconej! Ojcowie Kościoła świętego znak krzyża św. zowią „postrachem czartów". Święty Antoni pustelnik zawsze znakiem krzyża św. płoszył czartów i ten sposób polecał usilnie uczniom swoim, albowiem, jak mówi św. Ignacy, uczeń apostolski, „Krzyż jest znakiem zwycięstwa naprzeciw mocy szatańskiej: ucieka szatan, gdy go widzi, drży, gdy słyszy o nim".

Nie dosyć jednak prosić Pana Boga o pomoc. Trzeba z łaską Bożą współdziałać! Wielka jest różnica między napaściami czarta i człowieka. Gdy nas zaczepi człowiek, który nas przewyższa siłą i przebiegłością, na nic się nie przyda opór: zostajemy pobici. Przeciwnie, gdy nas czart zaczepi, chociaż on od nas silniejszy i przebieglejszy, zawsze jest w mocy naszej przezwyciężyć go i zmusić do ucieczki, bo wtedy walczymy nie sami, lecz walczy z nami Pan Bóg wszechmocny i pomaga nam do zwycięstwa. Ze względu na tę pomoc Bożą zaręcza Apostoł, że zwycięstwo nad czartem zależy od oporu naszego: „Bądźcie tedy poddani Bogu a przeciwcie się djabłu, a uciecze od was" (Jak. 4, 7).

Próżna to tedy mowa, gdy niektórzy ludzie grzechy swoje składają na karb czarta przeklętego albo też ludzi innych i mówią: „Czart przeklęty jest przyczyną, że uczyniłem to albo owo". Gdybyśmy nie dali posłuchu czartowi, nigdyby nas nie mógł uwieść do grzechu. „Djabeł — jak uczy św. Augustyn — podobien jest do psa na łańcuchu (por. Jud. 6); szczekać może, ale ugryźć nie zdoła, chyba że kto zbliży się do niego lekkomyślnie." A znowu na innem miejscu tak powiada: „Jako ten stary nieprzyjaciel mocny jest wobec tych, którzy mu przytakują, tak znowu słaby wobec tych, co stawią mu opór. Jeśli kto zgodzi się na jego podszepty, wtedy tak jako lwa nie można go poskromić; jeżeli zaś opór mu stawi, można go zdeptać jakby mrówkę małą". Zwycięstwa czarta przeklętego mają przyczynę w ospałości ludzi: „Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i zasiał kąkolu między pszenicę", powiada Zbawiciel. Dlatego też upomina nas: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!" (Mat. 26, 41).

Więc współdziałać nam trzeba z łaską Bożą, której nam z pewnością nie zabraknie w potrzebie. Nie sama modlitwa, nie samo używanie poświęconych medalików lub krzyżyków odpędzi szatana, ale własna wola, łaską Bożą wzmocniona!

ZAKOŃCZENIE.

Pan Jezus kuszony przez czarta na puszczy — nasz wzór.

Jakiekolwiek byłyby tedy zasadzki złego ducha, zmusić do grzechu on nie może! Mimo całej mocy i podstępu, na jaki on zdobyć się może, człowiek, uzbrojony w oręż modlitwy i gotów do oporu, nie potrzebuje się lękać upadku.

Okazem takiej podstępnej, wszystko wyzyskującej pokusy, a zarazem zwycięstwa mocy Bożej nad szatanem, to kuszenie Pana Jezusa na puszczy. Zbliża się szatan do Syna Bożego i przypuszczając, że po czterdziestodniowym poście odczuwać On będzie głód, odzywa się do niego: „Jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem“ (Mat. 4, 3). Zgromiony przez Pana Jezusa, wystawia go na próbę pychy. Rzuć się na dół z wieżycy świątyni — mówi do niego — albowiem anioły nosić cię będą na ręku swoim, abyś nie uraził nogi o kamień. Ale i tu szatan odnosi zawstydzenie. Więc nie ustępując, bierze Zbawiciela na wysoką górę, ukazuje mu wszystkie królestwa świata i wszystkie jego bogactwa, a mniemając, że obudzi pokusę chciwości w duszy Chrystusa, mówi: „To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon“ (Mat. 4, 9). I na te wszystkie pokusy jaka ze strony Zbawiciela odpowiedź? Oto odparcie szatana jednem słowem mocy i powagi: „Idź precz, szatanie! Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz“ (Mat. 4, 10).

Patrzcie, najmilsi, to wzór dla nas. Jakakolwiek przyjdzie na nas pokusa, w jakiejkolwiek postaci zbliży się do nas szatan-kusiciel, miejmy dla niego jedno tylko słowo pogardy, obrzydzenia, mocy Bożej: Idź precz, szatanie! Nie wdawajmy się z nim w żadne rozprawy! Gdy padnie ci na rękę rozżarzony węgiel — pisze gdzieś św. Franciszek Salezy — nie będziesz się zastanawiał i namyślał, lecz odrazu zrzucisz go z ręki, bo gdyby cię nawet nie sparzył, to w każdym razie cię pomurzy. Tak i z szatanem postąp w chwili pokusy. Zatrzaśnij przed nim drzwi duszy swojej i powiedz mu: Idź precz, szatanie! Gardzę twoją pokusą, brzydzę się wszystkiem, co ty mi dać możesz, a ufam jedynie Bogu memu, któremu wyłącznie chcę kłaniać się i służyć na wieki. Amen.

NAUKA XXI.

O stworzeniu człowieka i jego przyrodzonem i nadprzyrodzonem wyposażeniu.

„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze" (Gen. 1, 26).

Już był stworzony świat duchów i świat podpadający pod zmysły, czyli był już świat niewidzialny i świat widomy, materjalny. W świecie duchów jedna część chciała obalić porządek ustanowiony przez Pana Boga i zbuntowawszy się przeciw samemu Bogu, pod wodzą Lucyfera, chciała tron jego postawić naprzeciw tronowi Bożemu. Za to tę część duchów spotkała kara Boża: obok nieba powstało piekło, obok królestwa światłości królestwo ciemności. Duchy dobre, aniołowie dobrzy pozostali w niebie jako w miejscu nagrody za dotrzymanie wierności Bogu i tej szczęśliwości nie mieli utracić i jej też nie utracą nigdy. Duchów złych natomiast strącił Pan Bóg „w ciemności zewnętrzne", do piekła, gdzie pozostawać będą przez wieki całe.

Świat materjalny, niebo i ziemia, również już były gotowe. Walczyły na ziemi ze sobą żywioły i siły rozmaite, powietrze i ogień, ziemia i woda i inne, aż wreszcie ukształtowały się wedle woli Bożej w ład i porządek. Stało się, co czytamy w Piśmie św.: „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre" (Gen. 1, 31). Słońce oświecało już przyjaźnie góry i doliny, księżyc i gwiazdy miłym blaskiem rozjaśniały ciemność nocy, powietrze napełniało się odgłosem ptaków, wody pełne ryb były, ziemia posiadała zwierzęta rozliczne.

Ale na całej ziemi nie było istoty, którąby zajmowała środek między temi dwoma światami, światem duchów a światem materjalnym. Nie było stworzenia, któreby mogło podziwiać te dzieła potężnego i dobrotliwego Stwórcy i któreby mu składać mogło ofiarę czci i chwały, dziękczynienia i prośby. Napisana już była owa wielka księga stworzenia, jak nazywają ten świat cały, ale nie było czytelnika, któryby się zajął czytaniem tej księgi. Niedostawało jednego jeszcze stworzenia, bez którego wszystko, co stworzone, zdawało się, że nie miało celu. Świat cały jakoby cudnym pałacem, wszystko gotowe i czeka pana swego. A jakiż to będzie król, któremu Pan Bóg przeznacza tak wiel-

kie państwo? Jaki to czytelnik tej wielkiej księgi stworzenia? Oto człowiek, kapłan w tej wielkiej świątyni Bożej, którą jest świat cały.

Przypatrzmy się w dzisiejszej nauce stworzeniu człowieka oraz tym darom, przyrodzonym i nadprzyrodzonym, jakiemi go Pan Bóg w chwili stworzenia obsypał.

I. Stworzenie człowieka.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na dzieło swoje, Pan Bóg wchodzi niejako sam w siebie, rozmyśla, radzi się samego siebie, aż mówi wreszcie: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze!" (Gen. 1, 26).

O, jak wzniosłem stworzeniem musi być człowiek, skoro Pan Bóg do jego stworzenia zabiera się w sposób tak uroczysty! Wszystkie inne stworzenia wywołuje z nicości słowem: „niech się stanie". Ale gdy ma zamiar stworzenia człowieka, nie słyszę już tego głosu rozkazującego: „Niech się stanie!" Wszystkie trzy osoby Trójcy Przenajświętszej widzę niejako zgromadzone na naradę i słyszę mówiące wzajemnie: „Uczyńmy człowieka!" Już ta wielka różnica, jaką Pan Bóg czyni między człowiekiem a stworzeniami innemi przy ich stworzeniu, pozwala nam wnosić, jak wzniosłe stanowisko ma zająć człowiek w państwie stworzenia. Człowiek miał się stać najdoskonalszą cząstką stworzenia, i dlatego to w Piśmie św. tak szczegółowo opisane działanie Pana Boga przy stworzeniu człowieka. Wielka godność człowieka jaśnieje większym jeszcze blaskiem, skoro zastanowimy się nad słowami dalszemi: „Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze!" Wszystkie stworzenia widzialne noszą na sobie piętno Boże, które im Pan Bóg wycisnął przy ich stworzeniu: ale wszystkie one stoją bardzo nisko w porównaniu do człowieka, w którego istocie odbija się Bóstwo najdoskonalej.

A jednak tego wzniosłego początku chcieliby nam zaprzeczyć niejedni niedowiarkowie. Spełnia się atoli na nich wyrok Boży: „Kto się wywyższa, będzie poniżon." Nie chcą mieć nic od Pana Boga, lecz wszystko chcą zawdzięczać sobie, a oto dochodzą do tego, że początek swój od małp wywodzą. Niechże się chełpią swym początkiem małpim, my nie zazdrościmy im tego mniemania, lecz tylko litujemy się nad ich błędem, wiedząc, że — wedle słów Psalmisty (99, 3) — „Bóg nas uczynił, a nie my sami siebie." Jak zaś nas uczynił, poucza nas o tem Pismo św. zaraz na pierwszych kartach.

Podawszy w rozdziale pierwszym, że Pan Bóg stworzył człowieka, w drugim szczegółowo opowiada nam, w jaki to sposób Pan Bóg stworzył Adama, czytamy w nim bowiem: „Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu

ziemie i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą" (Gen. 2, 7). Wedle tedy Pisma św., które należy rozumieć dosłownie, Pan Bóg z ziemi utworzył ciało ludzkie. Ale to ciało było zimne, martwe i nieżywe; nie miało czucia jako i ta ziemia, z której powstało. Pan Bóg „natchnął w oblicze jego dech żywota", i natychmiast ciało otrzymało ruch i czucie, natychmiast żyć zaczęło. Życie rozlało się natychmiast po częściach wszystkich, zaczęły bić tętna żywotne, otworzyły się oczy, ruszył się oddech i „stał się człowiek duszą żyjącą."

Tego to człowieka, stworzonego w sposób dopiero co nam opowiedziany, Bóg nazwał Adamem, to jest człowiekiem ziemi, ponieważ ze względu na ciało pochodził z ziemi, a także i dlatego, że miał mieszkać na ziemi tak długo, dopóki Pan Bóg nie powoła go do życia innego, życia wiecznego.

Następnie Bóg stworzył Ewę, ale w sposób odmienny „Rzekł też Pan Bóg" — mówi Pismo św. (Gen. 2, 18, 21, 22). — Niedobrze być człowiekowi samemu: uczyńmy mu pomoc jemu podobną!... Przepuścił tedy Bóg twardy sen na Adama, a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama". Adam z oświecenia Bożego wiedział, co się z nim działo we śnie, w jaki sposób Pan Bóg stworzył Ewę; czytamy bowiem w Piśmie św. dalej: „I rzekł Adam: To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego: tę będą zwać mężyną, bo z męża wzięta jest."

Możnaby się zapytać tutaj, dlaczego to Pan Bóg również i ciała Ewy nie utworzył z ziemi, jak utworzył ciało Adamowe, ale utworzył je z Adama? Na to jest słuszna odpowiedź, że Pan Bóg chciał, aby ludzie wszyscy bez wyjątku mieli początek ciał swoich od Adama i aby tym sposobem Adam był ojcem całego rodzaju ludzkiego. Ojcowie Kościoła kładą przycisk na to, że Pan Bóg właśnie z żebra Adamowego utworzył Ewę. W wiecznej mądrości swojej — mówią oni — utworzył Pan Bóg Ewę nie z głowy męża, aby nie przywłaszczała sobie władzy nad nim, skoro daną mu jest jako „pomoc jemu podobna"; ani też nie ze stopy Adamowej, aby mąż nie uważał jej za niewolnicę, z którąby mógł się obchodzić swawolnie; lecz z żebra, które się znajduje w bliskości serca, iżby miłował ją serdecznie jako towarzyszkę dozgonną życia swego. — Nakoniec utworzenie Ewy z żebra Adamowego ma także i tajemnicze znaczenie. Wyjęcie żebra z boku śpiącego Adama było figurą czyli obrazem otworzenia boku Pana naszego Jezusa Chrystusa, tego Adama niebieskiego, w owej chwili, kiedy umarły wisiał na krzyżu. Ewa, którą utworzył Pan Bóg z żebra Adamowego, oznacza Kościół św., nieskalaną oblubienicę Chrystusową, który to Kościół powstanie swoje i skarby łask

zawartych w Sakramentach św. zawdzięcza śmierci Pana Jezusa. Dlatego też to mówią Ojcowie Kościoła, że Kościół św. i Sakramenta św. mają początek w otwartym boku Jezusowym. „Aby z boku Jezusa śpiącego utworzył się Kościół — mówi św. Bernard — Bożem zrządzeniem dozwolono, żeby jeden z żołnierzy przeszył włócznią bok jego". Św. Augustyn zaś mówi, że wedle ewangelisty żołnierz bok „otworzył, aby niejako owa brama żywota stała otworem, z którejby ukazały się Sakramenta Kościoła."

Pierwsza niewiasta otrzymała nazwę Ewa, t. j. życie albo źródło życia, gdyż przez nią miał powstać cały rodzaj ludzki.

Skoro wszyscy ludzie pochodzą od Adama i Ewy, więc pokrewieństwo dalekie istnieje między nami: wszyscy mamy tego samego wspólnego ojca i tę samą wspólną matkę, wszystkich ród równo stary — niema rodów starszych lub młodszych. Jakżeż dziwnie więc wygląda, gdy kto dmie w urodzenie, jakoby w zasługę swoją i dla tego jedynie urodzenia, choć nie ma zalet innych, chce się wynosić nad drugich! — Ale nie dosyć nie gardzić innymi, pamięć na wspólne pochodzenie od Adama i Ewy pobudza nas do tego, abyśmy się miłowali wzajemnie; nic bowiem bardziej nie przystoi rodzeństwu, jak miłość wzajemna.

II. Wyposażenie w dary przyrodzone.

Aby człowiek spełnić mógł wysokie swoje zadanie w stworzeniu, wyposażył go Pan Bóg w dary przyrodzone i nadprzyrodzone.

Na czem polegały te dary przyrodzone?

Pan Bóg pierwszych rodziców przy ich stworzeniu wywyższył ponad inne stworzenia przez to, że ich stworzył na wyobrażenie swoje.

Przez co pierwsi rodzice byli wyobrażeniem Pana Boga? Oto przez dary, jakie otrzymali od niego, tak przyrodzone jak nadprzyrodzone. Przez dary przyrodzone rozumiemy te wszystkie, które tak ściśle należą do natury ludzkiej, że nie mogą zaginąć, przynajmniej nie zupełnie, gdyż wtedy człowiek przestałby być człowiekiem. Tak np. ciało i dusza należą do natury człowieka, gdyż, gdyby u którego człowieka zniszczone było ciało lub dusza, człowiek przestałby być człowiekiem: ciało bez duszy staje się trupem, dusza bez ciała duchem ludzkim. Dary nadprzyrodzone zaś są to te dary Boże nadzwyczajne, które niekoniecznie należą do natury człowieka, które więc Pan Bóg udzielił ludziom jako dar wyższy, ale które może też odebrać, a jednak człowiek pozostanie człowiekiem i nadal.

Dary przyrodzone, które człowieka robią podobnym do Pana Boga, to przedewszystkiem dusza nieśmiertelna, obdarzona rozumem i wolną wolą.

Dusza to duch nieśmiertelny, to znaczy, że nie umiera nigdy; żyje i wówczas jeszcze, gdy ciało rozpadło się już w proch i zgniliznę.

Nieśmiertelność ta duszy wykazuje się już z jej natury. Dusza nie ma w sobie nic cielesnego, jest duchem czystym; jako takiej nie można jej ani dzielić ani rozłożyć; pozostaje zawsze taką, jaką jest, więc nieśmiertelną. Chybaby Pan Bóg aktem woli mógł zniweczyć duszę, ale tego nie uczyni, bo Pan Bóg tego, co stworzył, nie niszczy nigdy zupełnie. Stąd też woła kaznodzieja Starego Zakonu: „Wróci się proch do ziemie swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał" (Ekl. 12, 7).

O nieśmiertelności duszy możemy wnioskować z przymiotów Bożych, przedewszystkiem z dobroci i sprawiedliwości Bożej. Gdyby bowiem ze śmiercią kończyło się wszystko, w takim razie my ludzie ze wszystkich stworzeń wychodzilibyśmy na tem najgorzej. Mamy bowiem obowiązek poskramiania ciągłego złych namiętności swoich, krzyżowania ciała swego i odmawiania sobie niejednego, co jest przyjemnem zmysłowej naturze naszej, podczas gdy zwierzęta mogą zaspokoić swe popędy, jak tylko zapragną. Czyż moglibyśmy więc mówić, że Pan Bóg jest dobrotliwy, że życzy nam dobrze, gdyby po tem tu życiu nie było życia drugiego, w któremby nas wynagrodził za wszystkie umartwienia i ofiary, jakie ponosimy tutaj? — Podobnież bez nieśmiertelności duszy trudnoby było mówić o sprawiedliwości Bożej. Ona żąda nagrody za dobre, a kary za złe uczynki, mowy i myśli człowieka. Ale na tym świecie, bardzo często niema jeszcze ani kary ani nagrody zupełnej, gdyż bezbożny żyje często szczęśliwie, pobożny zaś kroczyć musi zwykle drogą krzyżową. Gdyby więc nie było życia innego, nieraz wzięłaby nas pokusa powiedzieć, że Pan Bóg wynagradza za złe, a karze za dobre. Cóżby to zaś była za sprawiedliwość? Jak pewnem więc jest, że Pan Bóg jest sprawiedliwym, tak też jest pewnem, że dusza nasza jest nieśmiertelną.

Nieśmiertelność duszy wypowiada też jasnemi słowy Pismo św. I tak mówi Mędrzec: „Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego" (Mądr. 2, 23), a Pan Jezus się odzywa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą" (Mat. 10, 28).

Niema też ani jednego niedowiarka, któryby nieśmiertelności duszy zaprzeczał z przekonania. Tylko zepsucie moralne i obawa piekła lub złość przeciw Kościołowi św. nakazują mu wołać głośno, że ze śmiercią kończy się wszystko. Mimo to człowiek taki nie może zagłuszyć sumienia. Ono odzywa się w życiu, odzywa się w chorobie, czy to przez to, że bezbożnik się nawraca, czy też że popada w rozpacz na wspomnienie swych grzechów.

O zaiste dusza nasza jest nieśmiertelną i przez to jest wyobrażeniem Bożem. Pan Bóg jest wieczny, to jest bez początku i końca. Dusza nasza ma wprawdzie początek, ale końca mieć nie będzie; wieczną jest w trwaniu swojem i przez to do Pana Boga podobną.

A dalej jest ona obdarzona rozumem. Może myśleć, sądzić, wyprowadzać wnioski; może poznawać dobre i odróżniać je od złego; przy pomocy wiary może poznawać rzeczy nadprzyrodzone; może rozszerzać swe wiadomości i coraz bardziej zgłębiać wszelakie rzeczy na świecie. Duszą rozumną człowiek żyje w przeszłości, sięga do początku świata, wskrzesza myślą zagrzebane w prochu pokolenia, aby pomówić z niemi. Duszą rozumną człowiek przebiega świat ten cały, w mgnieniu oka przeskakuje myślą ze wschodu na zachód, zwiedza narody, bada ich zwyczaje, obyczaje i prawa. Duszą rozumną człowiek przenika skrytości przyrody, odkrywa właściwości roślin i obraca to wszystko na korzyść ludzi. Duszą rozumną kierowany jeden spuszcza się do wnętrzności ziemi, bada jej budowę i z łona ziemi wydobywa bogactwa wszelkiego rodzaju; drugi zaś wznosi się ku niebu, mierzy rozległość firmamentu i wielkość gwiazd, które nam się wydają tak maleńkiemi. Aliści mimo to wszystko duszy rozumnej za ciasno jeszcze na tym świecie obszernym, więc ulatuje ponad słońce i ponad światy, wznosi się aż do źródła istot wszystkich, do Pana Boga, a chociaż Bóg wedle Pisma św. zamieszkuje „światłość niedostępną", dusza odkrywa rozumem, że jest Bóg, i łączy się z nim miłością.

Wreszcie posiada dusza wolną wolę. Dusza może przeto umiłować prawdę i dobro, które poznała; może wypełniać uczynki dobre wedle wyboru wolnego. Słońce nie może według swej woli wschodzić lub nie wschodzić; nie może inną bieżyć drogą, nie może się cofać; musi tak postępować, jak postępuje. I zwierzęta nie mają wolnej woli, dlatego też mają zawsze te same zwyczaje, te same upodobania; niezdolne odmienić niczego, zrobić wynalazków; ulegają woli wyższej. Człowiek natomiast ma wolną wolę. Dlatego to Kościół św. potępił naukę Lutra, Kalwina i innych, którzy człowieka poniżyć chcieli do zwierząt bezrozumnych, zaprzeczając mu wolnej woli lub nauczając, że losy człowieka od gwiazd zależą. Kościół nasz św. stanął w obronie wolnej woli i ogłasza, że ten tylko może być katolikiem, który wierzy, że człowiek ma wolną wolę. Opiera się zaś w tem na powadze najwyższej, bo Boga samego, o którym czytamy w Piśmie św.: „Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeśli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię. Położył przed cię wodę i ogień; do czego chcesz, ściągnij rękę! Przed

człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co się mu podoba, będzie mu dano" (Syr. 15, 14—18).

Jak nieśmiertelność duszy i rozum, tak też wolna wola czyni nas wyobrażeniem Boga, bo i Pan Bóg działa w świecie bez przymusu i wszystko, co czyni ze względu na utrzymanie świata i rządzenie światem, na nasze odkupienie i uświęcenie, czyni z wolnością zupełną.

III. Dary nadprzyrodzone.

Już przez te dary przyrodzone stoimy wysoko ponad zwierzętami, jesteśmy „mało co mniejszymi od aniołów", jesteśmy wyobrażeniem Boga. Stokroć wyższem stało się to podobieństwo do Boga przez dary nadprzyrodzone, takie, które już przekraczają zakres przyrodzenia, to jest natury człowieka. Dary te, które Pan Bóg nadał pierwszym rodzicom, ale mógł im odebrać bez zmienienia ich istoty, polegały na tem, że pierwsi rodzice posiadali łaskę poświęcającą, mądrość nadzwyczajną, wolę nie doznającą złych pokus, panowanie nad zwierzętami, wreszcie nie mieli podlegać żadnym trudom i cierpieniom, ani nawet śmierci.

Pierwsi rodzice otrzymali łaskę poświęcającą, przez którą nietylko byli wolni od grzechu wszelkiego, lecz nawet posiadali łaskę Bożą i cnoty, byli więc dla swej świętości wyobrażeniem Bożem nadprzyrodzonem. Łaska ta była jakoby ślubną szatą oblubienicy, którą Pan Bóg przyodział ich duszę. Przez nią w duszy jakoby w zwierciedle dobrem odbija się pięknie obraz Boży, który zaciemnia się wtedy dopiero, kiedy człowiek popełnia grzech śmiertelny.

O tej prawdzie, że pierwsi rodzice posiadali łaskę uświęcającą, częste znajdujemy wskazówki w Piśmie św. I tak mówi Mędrzec: „Nalazłem, że Bóg uczynił człowieka prawego" (Ekl. 7, 30), to jest, że go stworzył w świętości i sprawiedliwości. Tej samej prawdy nauczał św. Paweł: „Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy!" (Efez. 4, 23—24). Więc człowiek ma się „odnowić", czyli wrócić do stanu, w jakim ludzie byli pierwej. Ponieważ zaś mają się odnowić „w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy", widać więc z tego, że ludzie byli już raz świętymi i sprawiedliwymi, czyli że ich Pan Bóg stworzył takimi. — Wogóle też, najmilsi, Pan Jezus okazuje się jako odnowiciel rodzaju ludzkiego; przez niego, drugiego Adama, otrzymujemy na nowo to, cośmy stracili przez Adama pierwszego. A ponieważ przez Pana Jezusa otrzymać możemy łaskę uświęcającą, jasnem więc jest z tego, żeśmy tę łaskę posiadali pierwotnie w Adamie.

Ponieważ pierwsi rodzice byli świętymi i sprawiedliwymi, więc Pan Bóg miłował ich (Syr. 17, 7): oko jego spoczywało z upodobaniem

na tych, w których odkrywał obraz swej świętości. Uważał ich za dzieci swoje, przypuszczał ich do obcowania poufałego z sobą i przeznaczył im niebo jako dziedzictwo. Co to za szczęście!...

Przytem posiadali mądrość głęboką, jak uczy Pismo św.: „Stworzył w nich umiejętność duszną, rozumem napełnił serca ich, i złe i dobre ukazał im“ (Syr. 17, 6). Poznawali tedy, acz niedokładnie, rzeczy nadprzyrodzone. Mieli jakieś pojęcie o tajemnicy Trójcy Przenajśw., o celu ostatecznym przeznaczonym człowiekowi; wiedzieli, że do tego potrzebna łaska Boża, wiara, nadzieja i miłość Boska; wedle zdania niektórych Ojców Kościoła św. wiedzieli o upadku i karze aniołów; duchem proroczym wedle św. Tomasza wiedzieli o przyszłem wcieleniu Syna Bożego. Tem więcej poznawali jasno rzeczy przyrodzone. Gdy chcieli dojść do poznania jakiej rzeczy, nie potrzebowali natężać się, ślęczeć lat wiele; wszystko w mgnieniu oka stawało im się jasnem. Dlatego też Adam okazał bystrość swoją, gdy wszystkim stworzeniom, które Pan Bóg przywiódł do niego, ponadawał imiona (Gen. 2, 20).

Dalej u pierwszych rodziców wolna wola była bez żadnej pożądliwości. W sercu ich nie było żadnej skłonności grzesznej, żadnego pragnienia złego; nie potrzebowali walczyć z pokusami natury zmysłowej i dlatego dobre uczynki i cnoty mogli wypełniać z łatwością. „Chociaż mieli — mówi św. Augustyn — ciało zwierzęce, nie doznawali w niem poruszenia żadnego przeciwnego rozumowi, gdyż dusza miała ciało podległe sobie, jak sama znowu posłuszną była Panu Bogu“. Ponieważ wolni byli od pożądliwości, pokusa grzechowa nie mogła powstać w ich sercu, musiała pochodzić skądinąd, od świata albo od czarta przeklętego.

Uzupełniała zaś ich szczęście ta okoliczność, iż byli wolni od wszelkich trudów i boleści a nawet śmierci. Nie potrzebowali znosić ani głodu ani pragnienia, ani gorąca ani zimna. Chociaż pracowali w raju, pracy nie uznawali za ciężar, bo nie uczuwali utrudzenia ani wysilenia. Nie doznawali chorób ani cierpień; nie dręczyła ich bojaźń ani smutek ani inne żadne cierpienie duszy. Słowem wszystkie te niezliczone dolegliwości, pod których uciskiem jęczą ludzie obecni, były im całkiem nieznane. Żyli w raju i mogli spędzać dni swoje w niezamąconym słodkim pokoju. Co więcej, nawetby nie byli potrzebowali umrzeć, gdyby Panu Bogu pozostali wiernymi. „Chociaż — mówi św. Augustyn — mieli ciało, które z natury swojej było śmiertelnem, miało ono stać się nieśmiertelnem łaską Stwórcy swego“. Byliby pozostali czas pewien w raju, i potem, nie doznawszy strachu śmierci, byliby poszli z duszą i z ciałem do nieba.

Takie to są dary nadprzyrodzone, któremi Pan Bóg odznaczył pierwszych rodziców przy ich stworzeniu i które mieli otrzymać także

ich potomkowie, gdyby pierwsi rodzice przetrzymali próbę, na jaką ich Pan Bóg wystawił. Oto człowiek na najwyższym szczycie szczęśliwości. Do niego właśnie odnoszą się słowa Psalmisty: „Cóż jest człowiek?... Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich. Podałeś wszystko pod nogi jego" (8, 5—8).

ZAKOŃCZENIE.

Co za wspaniałe przeznaczenie człowieka!

Pewien wielki malarz, Leonardo da Vinci, razu jednego wykonał obraz, który podziwiali znawcy bliscy i dalecy. Ale jakiś człowiek złośliwy przyszedł, obrzucił obraz błotem i przeciął płótno na dwoje. Gdy malarz przybył i ujrzał postępek, załamał ręce i był niepocieszony w smutku swoim. O najmilsi, czy sądzicie, że Pan Bóg obojętnym jest na to, jeżeli duszę swoją, wyobrażenie jego, brudzicie grzechami i skazujecie ją na potępienie? O zaiste, zasmucacie serce jego, pobudzacie go do gniewu, uzbrajacie ramię jego do wymierzenia kary. Strzeżcie więc duszy od grzechu jako oka w głowie, abyście jej nie zabrudzali i nie niszczyli w niej obrazu Bożego! Strzeżcie jej daleko więcej, aniżeli strzeżecie ciała, bo Pan Bóg powiada: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, na duszy zaś swojej szkodę podjął?"

Przecież przeznaczeniem waszem jest, mając duszę, chwalić Boga rozumem i wolną wolą, czyli zapomocą owych darów przyrodzonych, udzielonych człowiekowi w chwili stworzenia. Rozumem obdarzony człowiek ma się starać poznawać Boga, albowiem, jak modlił się Pan Jezus do Ojca, „ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa" (Jan 17, 3).

Jak zaś człowiek rozumem ma poznawać Dobro Najwyższe, tak wolną wolą ma dążyć do niego i chcieć tego tylko, czego chce Bóg: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!"

Wielkość przeznaczenia człowieka okazuje się jeszcze więcej w darach nadprzyrodzonych. Pan Bóg ozdobił pierwszych rodziców łaską uświęcającą. Dobro to nieocenione, które czyni nas dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba, otrzymaliśmy na chrzcie św. i zostajemy w posiadaniu jego tak długo, dopóki go nie utracimy przez grzech ciężki. Szczęśliwym tedy chrześcijanin, który zachowuje skarb ten kosztowny. Chociażby zostawał w ubóstwie i nędzy, los jego jest jednak szczęśliwy, bo człowiek taki posiada miłość Pana Boga, Ojca swego, i ma zapewnione sobie dobra życia wiecznego. Bądźcie tedy wespół ze świętymi gotowi poświęcić raczej wszystko, nawet i życie, aniżeli utracić tę łaskę!

Pierwsi rodzice nie mieli żadnej skłonności do złego, natura ich zmysłowa była podległą duszy, a dusza Bogu. Przez upadek pierwszych rodziców powstała w nas pożądliwość, która utrudnia nam wszystko dobre i pobudza nas w sposób wieloraki do grzechu. Mimo to nie może nas ona zmusić do złego, może tylko pobudzać do niego i utrudniać dobre, ale nie może przeszkodzić mu całkowicie. Pan Bóg zaś wspiera nas łaską, abyśmy jego przykazania wypełniać mogli, bylebyśmy chcieli stanowczo. Nie pozwólmy więc panować pożądliwości nad sobą; korzystajmy z łaski Bożej i walczmy za dobrą sprawę, abyśmy kiedyś uzyskać mogli koronę zwycięską!

Wreszcie Pan Bóg osadził pierwszych rodziców w raju, gdzie wolni od smutku i troski, żyli w szczęściu wielkiem i nigdy umrzeć nie mieli. Raj nie jest już naszem mieszkaniem; naszem mieszkaniem ziemia, ten padoł płaczu, gdzie wiele, wiele boleści znosić musimy, aż wybije ostatnia nasza godzina i ciało nasze pójdzie do grobu. Ale pamiętajmy, że choć żyjemy życiem znikomem tu na ziemi, mimo to jesteśmy przeznaczeni tem życiem zjednać sobie życie wieczne!

Dlatego zadawajmy sobie nieraz to pytanie, które zadawał sobie św. Bernard, gdy wstąpił do klasztoru: „Ad quid venisti, Bernarde? Pocoś tu przyszedł, Bernardzie?“ Pocoś tu przyszedł na tę ziemię, człowiecze? Czy aby tylko jeść i spać? To czynili ludzie za czasów Noego, aż Pan Bóg żałował, że stworzył człowieka, i wygładził wszystkich potopem. Tak czynił ów bogacz ewangeliczny, i dusza jego pogrzebiona w piekle. — Pocoś tu przyszedł? Czy nato, aby rozkazywać i panować? To czynił król Aleksander Wielki, którego gdy spytano, coby robił, skoro podbije ziemię całą, odpowiedział: Wyprawię się na księżyc. Nie podbił ziemi i umarł w kwiecie wieku. — Natomiast przykład ci daje Pan Jezus, Syn Boży, który nauczał wyraźnie, że przyszedł służyć, a nie żeby służono jemu; jakoż służył ludziom życiem i śmiercią, służy nawet i chwałą swoją. — Pocoś tu przyszedł? Czy nato, aby zbierać dostatki, pieniądze, kosztowności? Ach wielu postępuje w ten sposób, dorabia się nieraz majątku nawet z krzywdą cudzą. Ale niech tacy wejrzą na Judasza! Judasz był chciwy na pieniądze, zebrał sobie woreczek spory, aż rzucił go pod nogi faryzeuszom, a sam się powiesił i rozpękł. — Więc pocoś tu przyszedł? Oto przyszedłeś nato, abyś był bogaty przed Bogiem, abyś zdobył sobie życie wieczne w niebie, którego raj był przedsmakiem.

Słuchajmy więc wezwania Jezusowego: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie“. Amen.

NAUKA XXII.

O grzechu pierworodnym.

„Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym (Adamie) wszyscy zgrzeszyli" (Rzym. 5, 12).

Miłość Boża wyposażyła pierwszych ludzi, Adama i Ewę, w nadzwyczajne łaski. Ciało wzięte było wprawdzie z mułu ziemi, ale w to ciało wlał Bóg duszę nieśmiertelną, obdarzoną rozumem i wolną wolą, rozum oświecił przytem głęboką mądrością, a wolę wzmocnił wolnością od pożądliwości. Duszę zaś przybrał w prześliczną szatę łaski uświęcającej, i uczynił ją przedmiotem upodobania swego. Szczęśliwi ludzie! Osadzeni w raju, otoczeni szczęściem, obsypani chwałą, nie mieli oni zaznać grozy największej, to jest śmierci, bo mieli być nieśmiertelnymi także co do ciała.

Cóż dziwnego, że na widok takiego szczęścia ludzkiego zapłonęła zazdrość i zawiść szatana w piekle!

I Pan Bóg dopuścił na Adama i Ewę pokusę. Było świętą jego wolą, aby pierwsi ludzie utwierdzili posiadanie szczęścia, które przyszło na nich z samej tylko łaskawości Boga, własną zasługą. Więc poddał ich Bóg doświadczeniu. Niestety tej próby nie wytrzymali. Zgrzeszyli, a zgrzeszyli nietylko dla siebie, ale dla wszystkich następnych pokoleń ludzkich. Nietylko sami przez swój upadek potracili najważniejsze z udzielonych im łask, lecz pozbawili ich także wszystkich swoich potomków, jacy będą aż do końca świata.

Tu oto otwiera się przed nami ta otchłań straszliwa, której imię grzech pierworodny.

Rozważmy go w dzisiejszej nauce. A mianowicie pouczmy się najpierw, na czem polegał upadek pierwszych rodziców i jakie on dla nich sprowadził skutki, a następnie przypomnijmy sobie, że ich grzech stał się także naszym grzechem i że na nas równie opłakane ściągnął następstwa.

I. Upadek pierwszych rodziców i jego skutki.

Pismo św. opowiada o upadku pierwszych rodziców obszernie w pierwszej księdze Mojżesza.

Oto — czytamy tam — „wziął Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go. I rozkazał mu, mówiąc: Z każdego drzewa rajskiego jedz! Ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz!" (2, 15—17.) Przykazanie było więc nader wyraźne. A za przestąpienie tego przykazania naznaczył Bóg surową karę. „Śmiercią umrzesz!" — mówił Prawodawca, przestrzegając przed owocem „drzewa wiadomości dobrego i złego".

Adam i Ewa mieli tedy sposobność jak najpiękniejszą okazania Panu Bogu czci i posłuszeństwa, miłości i wdzięczności i utrwalenia szczęścia swego. Ale oni przestąpili to przykazanie.

Jakże się to stało? Za sprawą czarta przeklętego. Od niego wyszła pokusa, jak uczy Pismo św.: „Z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemie" (Mądr. 2, 24). Szatan przybrał na siebie, aby dopełnić dzieła piekielnego, postać węża, który — czytamy w Piśmie św. — „był chytrszy nad inne wszystkie zwierzęta ziemne, które był Pan Bóg stworzył" (Gen. 3, 1). I głosi on Ewie wbrew przykazaniu Bożemu swoje ułudne obietnice: „Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe" (Gen. 3, 4—5). Tak więc Pan Bóg rzekł, że pomrą, szatan zaś zuchwale zaprzecza temu. Cóż uczyni Ewa? Niestety, uwierzyła szatanowi. Zaślepiona, wyciąga rękę, zrywa owoc zakazany i je z niego: „Ujrzała tedy niewiasta — czytamy w Piśmie św. — że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzeniu rozkoszne: i wzięła z owocu jego i jadła" (Gen. 3, 6). — A jakoby sama zgrzeszyła jeszcze za mało, biegnie do Adama i namawia go, aby i on jadł także, na co też przystał niestety: „i dała mężowi swemu, który jadł". — Tak to zgrzeszyli oboje, Adam i Ewa, Ewa uwiedziona od szatana, Adam od Ewy.

A był to grzech bardzo ciężki, niewymownie wielki, jak go nazywa św. Augustyn.

Zasmuciło się niebo, zajękła ziemia, samo tylko piekło wydało okrzyk radości i triumfu... Ten upadek w raju jest wypadkiem najstraszliwszym w dziejach rodzaju ludzkiego, bo źródłem nieszczęścia wszystkiego.

Cóż bowiem ten grzech sprowadził na Adama i Ewę?

Kościół św. skutki tego grzechu dla Adama i Ewy wypowiada w tych słowach: „Cały człowiek popsuty został na duszy i ciele" (Sob. tryd. ses. 5).

To zepsucie dotknęło duszę dwojako. Zupełnie zostały stracone dary nadprzyrodzone. Dusza stracila swój żywot nadprzyrodzony czyli łaskę uświęcającą, — więc umarła była dla Boga, pozbawiona zupełnie pierwotnej świętości i sprawiedliwości; człowiek przestał być dzieckiem Bożem, a stał się winowajcą, przedmiotem zagniewania Bożego. Z utratą świętości utracili też prawo do chwały niebieskiej, do dziedzictwa ojcowskiego, natomiast czekała ich kara wiekuista. — Krom tego stracili zaraz i inne dary nadprzyrodzone: nieśmiertelność ciała, panowanie woli nad zmysłowością, wiadomości nadzwyczajne, panowanie nad zwierzętami, oraz raj cudowny.

Nie dosyć na tem: dary przyrodzone zostały nadwątlone. I tak odtąd jest rozum zaciemniony. Co przedtem człowiek poznawał jasno i snadno, to teraz jakoby poomacku, a zawsze jeszcze pozostaje pełen wątpliwości. Przytem wola stała się słabą. Przedtem tyle pochopna do wszystkiego co dobre, co święte, a teraz taka mdła, co więcej wprost pochopna do złego i raczej obierająca sobie złe niżeli dobre.

Skutki grzechu dały się we znaki także ciału. Co za utrapienia spadły na nie! Boleści rodzenia, ciężka praca, wielorakie dolegliwości, wreszcie śmierć: „boś jest proch i w proch się obrócisz" (Gen. 3, 19).

II. Grzech pierworodny u potomków Adama i Ewy.

Ale, najmilsi, wśród burzy ulewnej, zwłaszcza w górach, gdy wzbiorą potoki u źródeł i z łoskotem i pędem z gór spadają, wtedy nietylko tam wysoko wyrządzają szkody, lecz także, rozlewając się na doliny i łany zieleniejące, coraz dalej szerzą zniszczenie i pustoszą wszystko dokoła. Podobnie grzech pierworodny zaszkodził wszystkim potomkom pierwszych rodziców. Ktokolwiek na świat przychodzi, rodzi się z tym grzechem pierworodnym.

Sobór trydencki uczy: „Jeżeli kto twierdzi, że przestępstwo Adama zaszkodziło jemu samemu, a nie jego potomstwu; i że otrzymaną od Boga świętość i sprawiedliwość, którą utracił, utracił dla siebie samego, a nie dla nas także; albo że zmazany grzechem nieposłuszeństwa, tylko śmierć i kary ciała rozszerzył na cały rodzaj ludzki, a nie grzech także, który jest śmiercią duszy: niech będzie wyklęty!" (Ses. 5. kan. 2.) Podług tego więc wyroku Kościoła byłoby błędem przeciw wierze, gdybyśmy mówili, że grzech pierwszych rodziców zaszkodził im tylko, a nie nam

także, albo że tylko oni utracili przez grzech świętość i sprawiedliwość, a nie my także, albo że na nas nie przyszedł grzech, lecz tylko kara grzechowa.

Naukę tę o grzechu pierworodnym Pismo św. głosi wielokrotnie. Już Job cierpliwy wypowiada: „Któż może czystym tego uczynić, który się począł z nasienia nieczystego? Izali nie Ty (o Boże), który sam jesteś?" (14, 4). Słowami temi wyznaje Job, że on, jak i każdy inny człowiek, już z przyrodzenia jest nieczystym, to jest poczętym w grzechu, który nazywamy pierworodnym. Dawid mówi podobnie w 50-tym psalmie pokutnym: „Oto w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mię matka moja". A przecież Dawid pochodził z małżonków bardzo bogobojnych, więc owe słowa „w nieprawościach jestem poczęty" nie mogą się odnosić do jego ojca i matki; trzeba je raczej, jak to wykładali już Żydzi i jak wykłada Kościół św., rozumieć o grzechu pierworodnym, w którym poczęty był Dawid jako i ludzie inni. — Najwyraźniej jednak uczy o grzechu pierworodnym św. Paweł, mówi bowiem: „Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym (Adamie) wszyscy zgrzeszyli" (Rzym. 5, 12). Tutaj objawia więc św. Paweł wyraźnie, że umierać muszą ludzie wszyscy, dzieci i dorośli, dla grzechu człowieka jednego, ponieważ wszyscy grzech odziedziczyli po Adamie.

Naukę tę o grzechu pierworodnym potwierdza cała tradycja chrześcijańska. Gdy odstępca Pelagjusz przed 1500 laty zaprzeczył grzechu pierworodnego, ze wszech stron zwalczano jego naukę, głównie św. Augustyn wówczas żyjący, i nie mniej jak 24 sobory ją potępiły. Ponieważ w Kościele św. wiara ta istniała zawsze, dlatego od początku Kościoła św. istniał zwyczaj chrzczenia niemowląt. Jeżeli tedy przy dzieciach, które przecież nie mogą zgrzeszyć osobiście, uznano chrzest św. za konieczny do zbawienia, przeto musiano wierzyć, że ciąży na nich grzech pierworodny, od którego chciano ich oczyścić przez chrzest św.

III. Istota i skutki grzechu pierworodnego.

Na czemże jednak polega istota tego grzechu pierworodnego, w którym wszyscy przychodzimy na świat? Zdaje się, że najpewniejszą na to pytanie odpowiedź dają ci, którzy mówią: Istota tego grzechu tkwi w tem, że ludzie rodzą się pozbawieni łaski uświęcającej, którą z woli Bożej powinniśmy byli posiadać, a którą utraciliśmy przez grzech Adama.

Na tem więc polega istota tego grzechu. A jego skutki? O, długo je trzeba wyliczać.

Pierwszym skutkiem to utrata wraz z łaską przyjaźni i miłości Bożej. Dlatego też uczy Apostoł, że „byliśmy z przyrodzenia synami gniewu" Bożego (Efez. 2, 3).

Z grzechem złączona jest też koniecznie utrata synostwa Bożego; człowiek w tym grzechu nie jest dzieckiem Bożem, lecz winowajcą.

Dalszem następstwem to utrata prawa do nieba; bo tylko dzieci mogą rościć prawo do dziedzictwa ojca. Ponieważ przez grzech przestaliśmy być dziećmi Bożemi, nie mamy prawa do dóbr niebieskich. Dlatego też zaręcza Pan Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha św., nie może wnijść do królestwa Bożego" (Jan 3, 5).

A dalej grzech pierworodny osłabił nasz rozum i otoczył go niejako ciemnością nocną, tak że przedmioty, przedewszystkiem nadprzyrodzone, może poznać jedynie niedokładnie i z mozołem wielkim, a nadto wystawiony jest na błędy wszelkiego rodzaju. Dowodem, w jaką ciemnotę popadli ludzie, jest bałwochwalstwo pogan.

Grzech pierworodny popsuł i serce, bo osłabił wolę do dobrego i zapalił pożądliwość do złego. Gdybyśmy byli w stanie sprawiedliwości pierwotnej, w której Pan Bóg stworzył Adama i Ewę, wola nasza byłaby silną i moglibyśmy, nie mając złych skłonności ani namiętności, wypełniać dobre z łatwością. Teraz zaś panuje w nas pożądliwość, o której uczy Apostoł: „Każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości pociągniony i przynęcony" (Jak. 1, 14). Pożądliwość ta wprawdzie nie jest jeszcze grzechem a nawet daje nam sposobność do wielu zasług, ale utrudnia nam wszystko dobre i przygotowuje nam wiele walk i pokus. Przez pożądliwość ową ludzie podobni do owego kruka, wypuszczonego z arki Noego, a nie, jak być powinno, do owej gołębicy. Jak tenże zamiast służyć Noemu, nie powrócił do arki, tak samo ludzie, choć wypuszczeni przez Boga na świat, aby zwracali się ku niemu, gnani pożądliwością, nie dbają często o Boga, nie zwracają oczu ku niemu, lecz myślą tylko o rozkoszach światowych.

Czyż to nawet doświadczenie nie wskazuje, że rozum i wola człowieka popsute, skażone i że człowiek skłonniejszy do złego niż do dobrego? W człowieku obecnie rozum, choć ma być panem, ustępuje, a ciało, które powinno słuchać, wydaje rozkazy. Uznawali to poganie nawet i stąd jeden z nich, Owidjusz, woła: „Widzę, co lepszego i pochwalam, a idę za gorszem". Mówi więc to samo, co św. Paweł: „Co czynię, nie rozumiem: bo nie, co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię" (Rzym 7, 15) i dalej: „Kocham się wespół z zakonem Bożym według wnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy

zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich" (7, 22—23). Że tak jest, poznacie, jeśli przyjrzycie się ludziom. Jeszcze matka musi piastować dziecię, a już ono łakome, chwyta za przedmiot każdy i zjeśćby go chciało — oto pierwsza zła skłonność, łakomstwo odziedziczone po Ewie. Ledwie stać umie a nieraz i prędzej jeszcze, już tupie od gniewu. Niezadługo ukażą się próżność i zarody innych wad brzydkich. To też, jak powiada nasz Skarga, siła się z niem nabiedzisz i rózg nałamiesz, zanim z tego małego potworka wyrobisz człowieka, a innym nie pomoże ni prośba ni groźba ni rózga. A dalsze życie — im głębiej w las, tem więcej drzew; im więcej przybywa latek, tem więcej złych skłonności. Nieprzezwyciężona żądza używania w młodzieńcach, nienasycona próżność w dziewicach. Płochość i lekkomyślność, a obok tego zarozumiałość u wszystkich. Ileż zaś dopiero zepsucia po więzieniach i zaułkach! Ach, dreszcz przechodzi, gdy się pomyśli o tem.... Sam Pan Bóg musi nas wesprzeć łaską swoją, abyśmy oparli się pokusom.

Ostatnim skutkiem grzechu pierworodnego to niezliczone utrapienia i boleści, a wreszcie śmierć gorzka. Tu na ziemi ucisków i boleści, łez płynących potokiem we dnie i w nocy nawet niepodobna zliczyć, jak zliczyć niepodobna ziarnek na brzegu morskim. My w ziemskiem pielgrzymowaniu nie możemy ominąć kolcy, któremi drogi nasze wysłane. Słusznie więc woła Mędrzec: „Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe ode dnia wyjścia z żywota matki ich aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich" t. j. w ziemię (Syr. 40, 1 nast.). Job zaś woła: „Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz" (14, 1). Zaiste wedle św. Cyprjana „przez cały żywot nasz wskazaniśmy na wzdychanie". Zaczyna się od pierwszej chwili na świat przybycia. W małej osóbce, słaby i biedny, człowiek przychodzi na ten świat płacząc. I nic biedniejszego nad to dziecię małe: kto chce, może wyrządzić mu krzywdę i znęcać się nad niem; ono się nie obroni, odpowiedzieć nawet nie umie, co go boli; wrzaskiem i płaczem znać daje, że cierpi, tak że tylko instynkt matki odgaduje przyczynę bólu. Samo sobie nie poradzi w niczem, nie uchroni się od zimna i głodu, i gdyby nie czuła opieka rodziców, toby zgasło w pierwszych chwilach życia. A w tem maluczkiem ciałku już zarody tylu chorób, że co rok tysiące dzieci umiera. Drugie się podchowają a owo naraz porywa je śmierć sroga. Im więcej lat przybywa, tem więcej objawia się skłonności do chorób przeróżnych. W ciągu 24 godzin umiera 95 000 ludzi, z tych 60 000 niżej lat 30. Oto człowiek nędzarz od kolebki i przez całe życie,

a tej nędzy szczytem śmierć straszliwa, nieubłagana, bo: „zapłaty grzechowe śmierć" (Rzym. 6, 23).

Skądże się to wzięło? Jakim sposobem człowiek, najpiękniejsze stworzenie Boże, człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, mógł dojść do takiego zepsucia i upadku? Poganie pojąć tego nie mogli, choć odczuwali, że tu istnieje tajemnica jakaś. Alem ja chrześcijanin, znam tę tajemnicę, bo mi ją rozwiązuje Paweł św.: „Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli" (Rzym. 5, 12, por. I Kor. 15, 22). Adam wyszedł z rąk Stwórcy dobrym i szczęśliwym, obdarzony wolną wolą nadużył jej, przekroczył dobrowolnie prawo Boże, i ten bunt przeciw Panu Bogu stanowi istotę winy czyli grzechu. Wślad za buntem musiała nastąpić kara: odrzucenie od Pana Boga, a w dodatku zbuntowanie się całego otaczającego przyrodzenia przeciw człowiekowi, w nim zaś samym bunt ciała przeciwko duchowi. Stąd praca w pocie czoła, stąd walka namiętności, stąd wreszcie śmierć.

Ponieważ zaś pierwszy człowiek był przedstawicielem całego rodu ludzkiego, przeto grzech jego i kara grzechowa przeszły także na cały rodzaj ludzki.

Przychodzi wam może wątpliwość: Jak to pogodzić z Bożą sprawiedliwością, że nie sam Adam, lecz całe jego potomstwo cierpieć ma tak okrutnie pod następstwami grzechu swojego praojca? Owszem, sprawiedliwość Boża wychodzi stąd bez szwanku. Wszakżeż tracimy przez grzech pierworodny nie te dary przyrodzone, bez których człowiek nie byłby człowiekiem, lecz dary wyższe, nie należące do naszej natury, których nam Pan Bóg dawać nie potrzebował, a które dał tylko z przeobfitej miłości. Tą miłością wiedziony postanowił, aby te dary nadprzyrodzone przechodziły na wszystkich potomków pierwszego człowieka. Spodobało się jednakże jego świętej woli przywiązać posiadanie tych darów do pewnych warunków, do zachowania jednego rozkazu. A skoro człowiek rozkazu nie spełnił i warunków nie dochował, czyż sprzeciwia się sprawiedliwości odjęcie tych darów nietylko praojcu, który osobiście zawinił, ale i wszystkim jego potomkom, którzy do nich prawa nie mieli? Nie, jak wszędzie i zawsze, tak i tutaj „sprawiedliwy jest Pan i prawe sądy jego".

ZAKOŃCZENIE.

Kara za grzech pierworodny miarą wielkości każdego grzechu.

Jeżeli więc Pan Bóg jest sprawiedliwym — a jest nim, jeżeli jeden grzech pierwszego człowieka ukarał nietylko na nim, lecz także na

miljonach miljonów ludzi, którzy pochodzą od Adama, odebraniem łaski poświęcającej, zaćmieniem rozumu, skażeniem woli, popsuciem całej natury moralnej, cierpieniem, chorobami, śmiercią — a Pan Bóg uczynił to wszystko: to zaiste grzech musi być czemś nieskończenie złem. Słusznie powiada św. Augustyn: „Jeżeli chcesz poznać wielkość grzechu, patrz na karę; skoro kara nieskończona, również i grzech musi być złem nieskończonem".

Uprzytomniajcie sobie tedy, stawiajcie sobie przed oczy jak najczęściej te straszne skutki grzechu i gdyście nie mogli uniknąć grzechu pierworodnego, unikajcie przynajmniej w przyszłości grzechów, które popełnialiście dotąd osobiście!

Nam, ludziom o ograniczonym rozumie, trudno nieraz pojąć i należycie zrozumieć wielkość grzechów. Namiętność zasłania nam widok gniewu Bożego. Ćma pokrywająca rozum nie dozwala widzieć i ocenić najkosztowniejszego daru, jakim Bóg duszę zaszczycił, to jest łaski uświęcającej. Ale karę za grzech widzi i najciemniejszy umysł. Nieszczęścia, choroby, śmierć i wszystkie klęski, które jako kary Boże spadły na duszę, te cisną się do każdej duszy i wołają głośno: Jeżeli taką karą ściga Bóg przekroczenie swojej woli u najmilszych dzieci, Adama i Ewy, których z nicości powołał do bytu i tylu klejnotami łaski i miłości obsypał, to jakiemże złem u nas musi być każde przestąpienie i zlekceważenie świętej woli jego!

Rozważ to dobrze, duszo chrześcijańska, i lękaj się grzechu każdego. Gdyby cię nie miała do tego pobudzać pamięć na miłość Boga, niechaj ci przestrogą będzie karząca jego sprawiedliwość. Z Psalmistą Pańskim módl się w pokorze: „Przeszyj bojaźnią ciało moje, abym się bał wyroków Twoich". Amen.

NAUKA XXIII.

Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny.

„Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy" (Pieśń 4, 7).

Smutną to bardzo spuściznę przejmujemy wszyscy ludzie po pierwszych naszych rodzicach w grzechu pierworodnym. Już nie raj, jak Adamowi i Ewie, lecz padoł płaczu przeznaczony nam na mieszkanie. Przychodzimy na ten padoł pozbawieni łaski Boskiej, którą z woli Bożej powinniśmy posiadać i którąbyśmy się cieszyli do dnia dzisiejszego, gdyby nieszczęsny grzech pierwszych ludzi nie był zmarnował tego nadprzyrodzonego a nieocenionego daru Bożego. Każdy z nas, będąc już z urodzenia dzieckiem gniewu, nie ma już prawa oglądania Boga w niebie, chociaż jeszcze żadnym uczynkowym grzechem Bożego majestatu nie obraził. Przytem rozum nasz przez grzech zaciemniony nie dosyć poznaje co złe a co dobre, a chociaż i poznaje, to wola, upadkiem pierworodnym nadpsuta, więcej ciągnie do grzechu niż do dobrego. I ciało ponosi skutki owej pierworodnej winy; obciążone chorobami i cierpieniami bez liczby i miary, nie zaznaje spoczynku jak chyba w trumnie.

A cierpi pod ciężarem tego grzechu i jego skutków cały rodzaj ludzki. Ktokolwiek rodzi się po ludzku, z Adama i Ewy bierze swój początek co do ciała, ten przynosi ze sobą na świat duszę skażoną przez grzech pierworodny. Nikt od tej skazy nie jest wolnym. I pięknie mówi tu Skarga, że tak jak garść śmieci rzucona na fale morskie rozniesioną bywa daleko i szeroko, tak i ten brud pierworodny rozniósł się po całem pokoleniu ludzkiem. Z zatrutego korzenia zatrute owoce wyrastają. Gdy korzeń całej ludzkości zatruty, nie dziw, że cały rodzaj ludzki rodzi się zatruty jadem grzechu pierworodnego.

O jedną tylko jedyną istotę jak o skałę potężną rozbiła się ta fala grzechu pierworodnego. Jest nią Najświętsza Marja Panna, Matka Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Ona jedna pozostała najzupełniej wolną od zmazy pierworodnej i wszystkich jej skutków. Katechizm mówi o niej, a my to piękne słowo powtarzamy: Najświętsza Marja Panna jest niepokalanie poczętą.

Co to słowo znaczy, jaki cudowny przywilej Matki Najświętszej ono zawiera, o tem objaśni nas dzisiejsza nauka.

I. Co mówi o Niepokalanem Poczęciu Pismo święte?

Jeżeli mowa o tem, że grzech pierwszych rodziców przeszedł na ludzi wszystkich, że jako pożar straszny zniszczył wszystko dokoła i jako morowe powietrze zaraził świat cały, to oczywiście wyjętym z tego ogólnego zakonu grzechu musiał być Pan Jezus, bo choć stał się człowiekiem, nie przestał być zarazem Bogiem. Jako Bóg-Człowiek, choć się urodził z Marji, córki Adamowej, poczęty był z Ducha św. Z ludzi zwykłym biegiem rzeczy poczętych i zrodzonych wśród tego ogólnego zepsucia jedna dusza została nietkniętą, a tą jest Przeczysta Bogarodzica Marja. Jest w tem wielki cud wszechmocności i miłości Bożej, który potwierdza Kościół św., opierając się na Piśmie św. i tradycji, a nawet i rozum powołując na świadectwo, że tak a nie inaczej być musi.

W Piśmie św. wiele mamy figur odnoszących się do Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Figurą jego była arka Noego. Ona jedna tylko uszła gniewu Pańskiego: bezpiecznie płynie wśród nieprawości powodzi; rządzona ręką Wszechmocnego unosi się nad wszystkie bałwany grzechów, które miotają ziemią. Sama wśród tylu trupów żywa, sama z pomiędzy tylu ofiar zachowana. Marja to ów krzak gorejący, który widział Mojżesz, że gorzał, ale nie zgorzał. Marja to owa wieża Dawidowa, która była niezdobytą dla nieprzyjaciela. Marja to ów ogród zamknięty, do którego czart przeklęty nie mógł wtargnąć ani na chwilę jedną, aby ją splamić grzechem Adamowym.

Oprócz zaś tych i innych figur, jakie podaje Pismo św., zawiera ono orzeczenia wyraźne o Niepokalanem Poczęciu. I tak powiedział Pan Bóg do węża, który uwiódł Adama i Ewę: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej" (Gen. 3, 15). Więc piekło przeciw Marji nie dokazało niczego, ona starła głowę wężowi i zwyciężyła piekło, sama zaś nigdy nie była w mocy czartowskiej, bo nigdy na sobie nie miała grzechu. Dlatego też to widzimy na obrazach przedstawiających Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny, jak Marja stoi na kuli ziemskiej, a wąż syczący podnosi głowę, ale nie dotyka stóp Marji. — Kościół św. we Mszy św. przypomina dalej o Marji słowa Pieśni nad pieśniami: „Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja a niemasz w Tobie zmazy" (Pieśń 4, 7). Oblubienica więc Ducha św. wedle słów Bożych nie ma na sobie zmazy wstrętnej Panu

Bogu, ani zmazy ciała, ani zmazy duszy, zmazy grzechowej, jest piękną cała, jest „jako lilja między cierniem", jak na innem miejscu (Pieśń 2, 2) wypowiada Duch św. — Ponieważ więc Marja nie była nigdy w niewoli czarta, przeto też od pierwszej chwili istnienia swego była w łasce Bożej, jak to sama śpiewa o sobie w Piśmie św.; „Pan mię posiadł od początku dróg swoich" (Przyp. 8, 22). — Dlatego też archanioł Gabrjél, poseł niebieski, oświadcza jej, że jest „łaski pełną" (Łuk. 1, 28) czyli, że jest skarbnicą, przepaścią łaski; przeto ani na moment nie mogła być poddaną pod klątwę grzechu, bo tym sposobem brakłoby jej wiele do pełni łaski.

Jakżeby więc Pismo św. mogło używać takich chlubnych orzeczeń, gdyby Najśw. Marja Panna była choć na czas krótki w niewoli szatana przez grzech pierworodny, zmazana winą Adamową, pozbawiona łaski przez upadek pierwszych rodziców!

II. Jak orzeczenia Pisma potwierdza tradycja?

Na tych też miejscach Pisma się opierając, Ojcowie Kościoła potwierdzali zawsze wiarę w Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny Marji. Gdy męczono św. Andrzeja, tenże nazwał Marję niepokalaną i porównał ją z ziemią, z której Pan Bóg utworzył ciało Adamowe. Jak ziemia wówczas nie zostawała jeszcze pod klątwą, tak też Marja, z której miał się narodzić Zbawiciel świata, nigdy nie była pod klątwą grzechu. Takiej wierze dał wyraz męczennik drugiego wieku po Chrystusie. Lecz gdy przejdziemy całe dzieje Kościoła św., przekonamy się, iż niema ani jednego stulecia, w któremby pisarze święci nie nauczali o Niepokalanem Poczęciu, im zaś później, tem uczą wyraźniej, dokładniej. Św. Augustyn zwykł był mawiać: „Gdzie jest mowa o grzechu, tam nie można myśleć o Marji". Św. Fulgencjusz w wieku szóstym zaręcza, że archanioł, gdy nazwał Marję łaski pełną, chciał wypowiedzieć przez to, że stary wyrok gniewu Bożego wcale nie odnosił się do Marji. A św. Jan Damasceński nazywa Marję „rajem, do którego wąż nie miał przystępu".

Dzieje Kościoła uczą nadto czegoś więcej, a mianowicie, że i narody całe zawsze czciły Marję jako Niepokalanie Poczętą, jak tego mamy liczne dowody. Nie ostatnie w tym względzie miejsce zajmuje naród polski, który odznaczał się zawsze czcią ku Marji. Stąd to widzimy dawne obrazy Niep. Poczęcia, jak np. w Stęszewie, w Bytyniu od 200 lat przeszło. Stąd to i bractwa i szkaplerze Niep. Poczęcia istniały u nas oddawna, jak np. w Stęszewie, w Bytyniu od roku 1679, a zapisywali się do tego bractwa najznakomitsi i zbliska i zdaleka, jak tego dowodzi księga bracka. Stąd to pieśni dawne o Niep. Poczęciu jak „Witaj święta....", albo „Matko niebieskiego Pana", jako też Godzinki. Już na

początku wieku XVI biskup krakowski Jan Konarski ustanowił, aby w diecezji krakowskiej obchodzono z oktawą święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Tamże też już wówczas z kazalnicy wysławiano Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny, a czynił to przedewszystkiem pochodzący z Wielkopolski kaznodzieja Jan Paterek z Szamotuł. Kiedy 280 lat temu król Władysław IV chciał utworzyć order, pierwszą w Polsce odznakę zaszczytną dla mężów zasłużonych, postanowił poświęcić go Niepokalanemu Poczęciu Najśw. Marji Panny.

III. Głoszą tę prawdę papieże i sobory.

Kościół św. zaś nie przeszkadzał tym objawom czczenia Najśw. Marji Panny, ale owszem papieże pochwalali tę wiarę w różne sposoby. Z początku pozwalali a później nakazali obchodzić święto Niepokalanego Poczęcia. — Papież Sykstus IV przywiązał odpusty do modlitw tę cześć wypowiadających. — Paweł V zakazał występować publicznie, a późniejszy papież Grzegorz XV nawet w rozmowach prywatnych przeciw Niep. Poczęciu, pozwolili zaś bronić tej wiary. — W ten to sposób, choć Kościół św. z początku nie nakazywał wierzyć w Niep. Poczęcie, bronił tej wiary przeciw zaczepkom i zwolna przysposabiał się do ogłoszenia dogmatu. — Tak, gdy sobór trydencki 360 lat temu wypowiedział naukę, że wszyscy poczynają się i rodzą się w grzechu pierworodnym, dodał wyraźnie, że „nie myśli tym wyrokiem obejmować Najśw. Marji Panny" (Ses. 5). Ale wierni ze wszech stron błagali Stolicę Apostolską, aby ogłosiła ten dogmat. Długo wyczekiwali papieże. Wreszcie Grzegorz XVI, poprzednik Piusa IX, pozwolił na dodanie w litanji słów „Królowo, bez zmazy pierworodnej poczęta" i przysposobił wszystko do ogłoszenia dogmatu. To też zaledwie Pius IX został papieżem, wezwał biskupów, aby wypowiedzieli swe zdanie. Wszyscy biskupi wówczas prosili papieża o ogłoszenie Najśw. Marji Panny jako Niepokalanie Poczętej. Przychylił się do tych próśb Pius IX i 8 grudnia 1854 uroczyście i wyraźnie ogłosił światu jako artykuł wiary: że Najśw. Marja Panna od pierwszej chwili poczęcia swego była wolną od grzechu, że tego przywileju dostąpiła z osobliwszej łaski Bożej dla zasług Pana Jezusa i że każdy, któryby nie przyjmował tego artykułu wiary, grzeszyłby ciężko i wykluczałby się z Królestwa Bożego.

My, najmilsi, chętnem sercem wierzymy w tę prawdę, bo Kościół św. jest zastępcą Boga, jest nauczycielem prawdy, jest, jak naucza św. Paweł, „kolumną i utwierdzeniem prawdy". Wierzymy sercem chętnem i dlatego, bo miłujemy tę Najświętszą Panienkę, gdyż, będąc Niepokalanie Poczętą, przedstawia się oczom naszym katolickim w całej piękności swojej jako ta, która starła głowę wężowi, jako ta, co podobna do

jutrzenki rano powstającej i do słońca w pełni blasku. Wierzymy sercem tem chętniejszem i dlatego, ponieważ rozum oświecony wiarą tyle nam powodów nasuwa, dla których wypadało, aby Najśw. Marja Panna była poczętą bez grzechu pierworodnego.

IV. Rozum tego przywileju się domaga.

Najpierw, czyż nie było to w mocy Pana Boga, by ochronić Marję od zmazy pierworodnej? Cóż jest niepodobnego Panu Bogu? Mógł Pan Bóg uczynić z Marją tak samo, jak z aniołami, których stworzywszy, udzielił im równocześnie łaski poświęcającej. Uczynić mógł tak samo jak z Adamem i Ewą, których również stworzył w świętości. Mógł Pan Bóg nie dopuścić, aby Marja była kiedykolwiek w mocy szatana, skoro nawet i tych, co już znajdują się w tej mocy z powodu grzechu śmiertelnego, z niej wydobywa i przywraca im łaskę swoją.

Prawda, że to przywilej i wyjątek. Azaliż jednak Pan Bóg, będąc prawodawcą, nie może, kogo chce, wyzwolić od prawa pospolitego, jakie sam stanowi? Patrzcie na przykład króla Aswerusa! Ten wydał prawo śmierci na wszystkich Żydów, jacy znajdowali się w państwie jego. Przelękła się tedy żona jego Estera, która była z urodzenia Żydówką, ale uspokoił ją król, mówiąc: „Cóż ci, Ester? jażem jest brat twój, nie bój się. Nie umrzesz, bo nie na cię, lecz na insze wszystkie to prawo uczyniono" (Ester. 15, 12—13). Podobnie prawo grzechu pierworodnego dotknęło wszystkich, ale Pan Bóg mógł od niego uwolnić Marję. Mógł ją uwolnić od tego prawa, jak Noego uwolnił od zatonięcia podczas potopu. Nałożył Pan Bóg na ludzi prawo, aby umierali, ale od tego prawa uwolnił patrjarchę Henocha i Eljasza proroka. Nałożył prawo, aby ludzie umierali raz tylko, ale sprawił, że Łazarz umarł dwa razy. Tak mógł Pan Bóg uczynić wyjątek i z Marją, aby w żadnej chwili istnienia swego nie była umarłą dla niego, aby nigdy nie była w grzechu.

Ale Pan Bóg nietylko mógł, lecz chciał uchronić Marję od grzechu pierworodnego, cała bowiem Trójca św. umiłowała ją ponad stworzenia inne.

Skoro Bóg Ojciec przybrał sobie Najśw. Marję Pannę i przysposobił w Synu swoim za córkę, wymagała tego przyzwoitość, aby Marja ani przez chwilę jedną nie była córką szatana przez grzech pierworodny.

Izali dalej jest które stworzenie, któreby się zwać mogło Matką Bożą? Jako tedy Marja jedna jest taką, tak też ona jedna taki ma mieć przywilej. Nie godziło się bowiem, aby Syn Boży brał ciało z tej,

którąby, choćby na chwilę, była zależną od czarta, gdyżby w takim razie nie było można powiedzieć o nim, że był „odłączony od grzeszników" (Żyd. 7, 26). Gdyby Marja choćby na chwilę była w mocy szatana, rzucałoby to cień na Pana Jezusa, bo wedle Pisma św. „chwałą synów ojcowie ich" (Przyp. 17, 6), „sława człowiecza z uczciwości ojca jego, a sromota synowska ojciec beze czci" (Syr. 3, 13). A Pan Jezus, pogromca grzechu, miałby pozostawić w nim Matkę własną? Przecież Pan Jezus był synem najlepszym, a syn dobry usuwa od rodziców hańbę wszelką, musiał więc chcieć usunąć od Marji, Matki swojej, hańbę grzechową. I to jest najgłówniejsza przyczyna uwolnienia Marji od grzechu. Macierzyństwo jej Boże było lekarstwem, zabezpieczającem ją przeciw truciźnie grzechowej.

Wreszcie nie godziło się, aby oblubienica Ducha św. choćby na chwilę pozostawała pod władzą ducha złego i pod gniewem Bożym. Również i Duch św. chciał wyzwolić Marję od grzechu, aby w zupełności spełniły się na niej słowa jego: „Jako lilja między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami" (Pieśń 2, 2).

Ponieważ Pan Bóg i mógł i chciał uwolnić Marję od grzechu pierworodnego, przeto też uczynił to, wywyższył ją ponad stworzenia wszystkie, zrobił dla niej wyjątek przy jej poczęciu, jak później wywyższył ją przez to, że została matką, a nie przestała być dziewicą. Trzeba ją było wywyższyć nad ludzi wszystkich. Jeżeli tedy Ewę, matkę umarłych, stworzył Pan Bóg bez grzechu, a Marję, matkę żywych, miałby uczynić grzeszną? Potrzeba było, aby była wyższą nad proroka Jeremjasza i św. Jana Chrzciciela. Prorok Jeremjasz urodził się bez grzechu (Jer. 1, 5). Podobnie uczy nas Pismo św., że św. Jan Chrzciciel został uświęcony w żywocie matki swojej, więc przed narodzeniem swojem — i z tego to powodu Kościół św. oprócz narodzenia Pana Jezusa i Najśw. Marji Panny obchodzi narodzenie jego, jedynego ze świętych. Ale Jeremjasz był prorokiem tylko, a św. Jan Chrzciciel poprzednikiem tylko Pana Jezusa, Marja zaś Matką jego. Jako matka pogromiciela grzechu nie mogła być grzechu poddanką, i dlatego nie wystarczało, aby urodziła się tylko bez grzechu; potrzeba było nadto, aby była bez grzechu poczętą, poczętą niepokalanie.

Tym sposobem spełniły się na Marji słowa Boże: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie" (Przyp, 31, 29). Wielu dostało łask wiele, Najśw. Marja Panna więcej niż którekolwiek stworzenie, czy aniołowie czy ludzie. Marja dostała pełnię łask, a do tego należy i Niepokalane Poczęcie.

ZAKOŃCZENIE.

Obraz Niepokalanie Poczętej.

W ten to sposób, najmilsi, Niepokalanie Poczęta przedstawia się nam w całej godności swojej. Patrzymy na nią, nie jako na grzechem zmazaną córkę Ewy, lecz jako na niepokalaną oblubienicę Pańską, już w pierwszym momencie żywota wyposażoną bogactwem miłości i przedziwnych łask Bożych.

Przed nami stoi obraz Niepokalanie Poczętej. W koronie gwiazd dwunastu, w szacie ze słońca, oparta o kulę ziemską, stopą swoją depce Marja głowę węża piekielnego, którego potęgę starła przez swoje Niepokalane Poczęcie, wolna od grzechu pierworodnego i od wszystkiego co z tym grzechem ma związek. Ale nie dla samego tylko podziwiania ukazuje nam Pan ten obraz swojej najczystszej i najświętszej Matki. Nie, mamy według tego obrazu ukształować obraz własnej duszy. Więc, drodzy brácia, dziękujmy Panu Bogu, że Matkę Syna swojego i Matkę naszą otoczył taką chwałą i świętością! Ale winszując jej tego szczęścia, przyczyniajmy jej radości życiem świętem, niezmazanem! „Niechaj — wedle słów Pisma św. — nie panuje grzech w ciele naszem, ani wydawajmy członki nasze na posługiwanie grzechowi!“ Wszyscy my mówimy: „W nieprawościach poczęty jestem“, aleśmy oczyszczeni z tych nieprawości przez chrzest św.; chodzi więc o to, abyśmy w nieprawości nie popadli na nowo. Dlatego starajmy się o opiekę Marji przez przystępowanie do bractwa poświęconego Niepokalanemu Poczęciu, nośmy ten szkaplerz wespół z szkaplerzem zwykłym, karmelitańskim! Niechaj pieśni owe piękne o Niepokalanem Poczęciu rozlegają się czy to po kościołach czy po domach naszych! Zwłaszcza w chwili pokusy uciekajmy się do tej, która w grzechu nie była nigdy! Mówmy często, ale przedewszystkiem wówczas gdy odwieczny wróg Jezusa i Marji kusić nas będzie do odstępstwa: „O, Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“ Amen.

ARTYKUŁ DRUGI

„Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego".

NAUKA XXIV.

Co zawiera w ogólności drugi artykuł Składu apostolskiego?

„Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny" (Jan 3, 36).

Upadek pierwszych rodziców wygnał rodzaj ludzki z raju i skazał go na tysiączne nędze doczesne, a kiedyś po życiu doczesnem na wieczne potępienie.

Jedną tylko gwiazdkę nadziei zapalił Pan Bóg ludziom i dał im ją jako przewodniczkę na smutną pielgrzymkę. Oto już pierwszym rodzicom zaraz po ich upadku obiecał Zbawiciela, któryby zdjął z nich grzech i przywrócił im na nowo łaskę Bożą i prawo do nieba. Ta obietnica radosna nie spełniła się jednak zaraz, lecz dopiero po wielu tysiącach lat. Jako piasek na brzegu morskim, którego nikt nie policzy, zapadali synowie Adamowi bez liczby w przepaść wieczności, a nie oglądali zbawienia. Patrzeli na krzewiącą się potęgę grzechu i na zniszczenie, jakie grzech zasiewał, i przemocą grzechu gnębieni szli na zatracenie bez liczby i końca. Z krzykiem wielkim błagali niebios, aby się otworzyły i zesłały Zbawiciela, ale niebiosa zdawały się być głuchemi, zimnemi, obojętnemi; jakoby bez litości spoglądały na nędzę świata.

Dlaczego to Bóg, zawsze tak miłościwy, jednak tak długo kazał czekać na odkupienie? W odpowiedzi Ojcowie Kościoła podają trzy powody, dla których Pan Bóg, miłościwy wprawdzie, ale też nieskończenie mądry i sprawiedliwy, tyle tysięcy lat dzieło odkupienia odsuwał. Najpierw Pan Bóg nie działa nigdy nagle, nieopatrznie i jakby porywczo. Jak w naturze wszystko postępuje zwolna, bez skoków, tak i w zwróceniu człowieka do Boga dzieje się miłosierdzie Boże powoli; tak było też w dziele odkupienia ludzi. Przez to powolne przygotowanie ludzi, a przedewszystkiem narodu żydowskiego wzbudził Bóg tęsknotę za

Zbawicielem, widoczną i u Żydów i u pogan lepszych. Wreszcie Pan Bóg dlatego czekał tak długo, aby ludzie poznali nędzę, w jaką ich grzech pogrążył, a przeto do Pana Jezusa zwrócili się tem chętniej.

Nie próżnowało jednak, jeżeli się godzi takiego użyć wyrażenia, miłosierdzie Boże w tych tysiącach lat, lecz przygotowywało rodzaj ludzki na przyjęcie Zbawiciela. Wybrany swój lud żydowski, wybrany nato, aby z jego środka wyszedł Odkupiciel, prowadzi Bóg cudownemi drogami, utrzymuje w nim mimo częstego stykania się z poganami wiarę czystą w Boga jedynego i nadzieję w odkupienie, na której mógłby przyszły Mesjasz oprzeć swoje nauczanie, budzi i przez proroków utrzymuje tęsknotę za Zbawicielem, każąc wołać błagalnie: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego" (Iz. 45, 8). Innemi drogami, ale także skierowanemi ku przyszłemu Odkupicielowi, prowadzi Pan Bóg pogan, wiedzie ich przez ciemne wąwozy bałwochwalstwa i nieopisanego zepsucia, każe im poznać nędzę grzechową aż do samego dna tej przepaści, „aby jaśniej okazała się — według słów papieża św. Leona Wielkiego — wielkość łaski, jaką miał Bóg udzielić w odkupieniu". W ostatnich wiekach przed przyjściem Chrystusa już poganie, przynajmniej co oświeceńsi, mieli przekonanie i głośno je wypowiadali, że chyba tylko Bóg jeden, gdyby zechciał przyjść na świat, mógłby wydobyć ludzkość z okropnego bagna.

I stało się to wreszcie, czego duszą i sercem pożądała ludzkość cała, w czasie przez Boga od wieków przewidzianym.

Przyszedł na ziemię Jezus Chrystus, Syn Boży, aby dokonać chwalebnego dzieła Odkupienia rodzaju ludzkiego.

Co uczynił w tym celu, jak to dzieło odkupienia przeprowadził, o tem poucza nas cały szereg artykułów Składu apostolskiego.

Na czele szeregu tych artykułów głosi artykuł drugi: Wierzę... w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego". To wstęp do całej nauki o Odkupieniu, to zarazem jasne stwierdzenie zdania św. Pawła: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny" (Jan 3, 36).

Wyjaśnijmy sobie w dzisiejszej nauce ogólne tylko znaczenie i treść tego artykułu, i to opierając się na wytłumaczeniu tych dwóch świętych imion, które zawierają w streszczeniu całe dzieje naszego odkupienia, to jest imion Jezus i Chrystus.

I. Imię Jezus.

Odmawiając Wierzę czyli Skład apostolski, mówimy: „I w Jezusa Chrystusa". Chcemy wyrazić przez to, że wierzymy tak samo w Jezusa Chrystusa jak w Boga Ojca. Wiary tej w osobę swoją żądał przecież

sam Pan Jezus od tych wszystkich, którzyby chcieli uzyskać zbawienie; wiarę tę położył za pierwszy i najpotrzebniejszy warunek zbawienia, mówi bowiem: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny; a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa" (Jan 3, 36). I tej samej prawdy nauczają też Apostołowie, pisze bowiem św. Paweł: „Wiedząc, iż nie bywa usprawiedliwiony człowiek z uczynków zakonu, jedno przez wiarę Jezusa Chrystusa: i my w Chrystusa Jezusa wierzymy, abyśmy byli usprawiedliwieni z wiary Chrystusowej" (Gal. 2, 16). Chociażby tedy ludzie, co nie wierzą w Pana Jezusa, wierzyli w Boga, chociażby wypełniali nawet wiele dobrych uczynków, żyli i działali uczciwie i rzetelnie a nie obłudnie: mimo to zbawieni być nie mogą, brak im bowiem podstawy zbawienia, wiary w Jezusa Chrystusa. I dlatego mówi św. Augustyn: „Cóż pomoże tu na ziemi prowadzić życie uczciwe, jeżeli człowiek skazany na utratę życia wiecznego? Nikt zaś nie może oczekiwać na pewno i z ufnością życia wiecznego, jeżeli nie uznaje Jezusa Chrystusa, który sam jeden jest życiem prawdziwem".

Po raz pierwszy spotykamy się tutaj w wyznaniu naszej wiary z wielkiem, słodkiem, świętem imieniem Jezus. „Wierzę w Jezusa Chrystusa".

Samo imię Jezus znaczy tyle co Odkupiciel albo Zbawiciel. Imię to oznacza tedy Syna Bożego, który stał się człowiekiem, jako tego, kim jest rzeczywiście, to jest jako Odkupiciela od grzechu i zatracenia i jako tego, który przynosi zbawienie. Dlatego to powiedział anioł do Józefa: Oto Marja „porodzi Syna i nazowiesz imię jego Jezus, On bowiem zbawi lud swój od grzechów ich" (Mat. 1, 21). Nie było więc dla Mesjasza imienia stosowniejszego, bo wypowiada ono wszystko, co tenże uczynił dla nas.

W Starym Zakonie było trzech mężów sławnych, którzy nosili to imię Jezus jako wskazówkę przyszłego prawdziwego Jezusa. Pierwszym był Jozue, który po śmierci Mojżesza zaprowadził lud z pustyni do ziemi Obiecanej, zwyciężył nieprzyjaciół i oddał kraj Żydom. Drugim był arcykapłan, który wspólnie z Zorobabelem wyprowadził Żydów z niewoli babilońskiej i odbudował miasto i świątynię. Trzecim był syn Syracha, który za czasów, gdy Żydzi popadli w błędy, oświecał ich nauką i napisał księgę, należącą dziś do Pisma św., a zarazem był lekarzem bardzo sławnym. Nadto nazwę Jezusa, t. j. Zbawiciela, dawano Józefowi egipskiemu i Mojżeszowi: Józefowi dlatego, bo z objawienia Bożego zapowiedział brak chleba i wyratował ludzi od zguby; a Mojżeszowi dlatego, bo jako dowódca wywiódł lud żydowski przez morze Czerwone z Egiptu. Atoli imię Jezus należy się najprawdziwiej temu, który nie jak Jozue jeden lud, lecz wszystkie narody wywiódł z niewoli grzechu

przez to, że sam stał się niewolnikiem. On uczynił więcej niż ów arcykapłan, bo arcykapłan odbudował miasto i świątynię ziemską, a Pan Jezus otworzył niebo i dostarczył środków, aby wnijść do niego. Syn Syracha leczył ciała, ale Pan Jezus leczy dusze nasze, a to kosztem własnych cierpień: „Zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze" (Izaj. 53, 5). Józef egipski doznał zaszczytów za to, że nakarmił świat chlebem; Pan Jezus przez to, że się poniżył, bo stał się człowiekiem, dusze ludzi nakarmia Ciałem swojem pod postacią chleba.

To imię jest czcigodnem i świętem już dla początku swego, bo pochodzi od Boga samego, a nie od ludzi. Zanim Pan Jezus począł się z Ducha św., już Pan Bóg przeznaczył mu to imię i przez archanioła Gabrjela rozkazał Najśw. Marji Pannie, aby dziecię, które pocznie z Ducha św., nazwała Jezusem: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazowiesz imię jego Jezus" (Łuk. 1, 31). Stąd woła z uniesieniem św. Franciszek Salezy: „O, Boskie zaprawdę imię, które przed wiekami wymówiły usta Ojca niebieskiego".

Czcigodnem i świętem to imię również i ze względu na tego, który je nosi. Jezus Chrystus jest Synem Bożym, wraz z Ojcem równym Bogiem, przed którym drżą wszystkie stworzenia. Jak świętem więc imię Boże, tak świętem i to imię Jezus, bo ono oznacza tego, który jest Bogiem i człowiekiem zarazem. Nie dziwujmy się więc, gdy Apostoł pisze: „Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych" (Filip. 2, 9—10).

Imię to jest także potężnem i zbawiennem. Ono źródłem niewysychającem, z którego wciąż płynie łaska i zbawienie. „Nie pojedyńcze dobro — mówi jeden z pisarzów kościelnych, Orygenes, — lecz wszystkie dobra obejmuje w sobie imię Jezus. Dobrem jest życie, Jezus jest życiem; dobrem jest zmartwychwstanie, Jezus jest zmartwychwstaniem; dobrem jest światło świata, Jezus jest światłem świata". Wszystko, cokolwiek dostajemy od Boga, uzyskujemy w imieniu Jezusa. Tak zaręcza Pan Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam" (Jan 16, 23). Imię Jezus posiada siłę cudowną przeciw złym duchom, ich zaczepkom i pokusom i przeciw wszelkim nieszczęściom, skądkolwiek mają początek, jak to zaręcza Pan Jezus: „W imię moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocne ręce będą kłaść a dobrze się mieć będą" (Mar. 16, 17—18). Tomasz a Kempis, który napisał ową prześliczną książeczkę „O naśladowaniu Chrystusa", jednej nocy doznawał strachu od zjawisk piekielnych. Zaczął tedy odmawiać „Zdrowaś".

Nie dbali czarci przeklęci z początku, ale gdy Tomasz doszedł do słowa „Jezus", czarci uciekać poczęli. Widząc to, zawołał: „Jezu, Jezu, ratuj mnie", a czarci uciekli. Odtąd zwykł był mawiać, że niczego się nie boi, skoro to imię wymawiać będzie. — Przez każdy też dobry uczynek, jaki wypełniamy w tem imieniu, zjednujemy sobie nagrodę u Pana Boga, bo mówi Pan Jezus: „Ktobykolwiek wam dał ku piciu kubek wody w imię moje,... zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swej zapłaty" (Mar. 9, 40). Przedewszystkiem to imię Jezus służy nam dla uzyskania zbawienia, bo uczy Piotr św.: „Nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni" (Dz. 4, 12).

Z tej przyczyny Kościół św. czci to imię i na uczczenie ustanowił osobną uroczystość Imienia Jezus następnego zaraz dnia po uroczystości Obrzezania Pańskiego, przypominającej nadanie Dzieciątku świętego Imienia, to jest dnia 2 stycznia.

II. Co znaczy słowo: Chrystus?

Drugie imię Boskiego Zbawcy to Chrystus. Jest to słowo greckie i znaczy tyle co Pomazaniec, Namaszczony, czyli znaczy to samo co w języku hebrajskim Mesjasz. Pan Jezus nosi tedy imię Chrystusa dla swojej godności prorockiej, kapłańskiej i królewskiej. U ludu bowiem żydowskiego było prawem namaszczać olejem poświęconym proroków, kapłanów i królów. Namaszczenie to było znakiem szczególnej łaski, jakiej im Pan Bóg udzielił do godnego wykonywania ich obowiązków. Namaszczano proroków, ponieważ oni byli tłumaczami woli Bożej, nauczycielami prawdy, pokuty i przepowiadaczami przyszłego Zbawiciela (III Król. 19, 7). Namaszczano kapłanów, bo kapłani byli obowiązani polecać lud Panu Bogu przez modlitwy, składać mu ofiary i być pośrednikami między Bogiem a ludźmi (Exod. 29, 7). Namaszczano królów, bo królowie mają obowiązek rządzić ludźmi, stanowić prawa i przestrzegać ich wykonywania, zapewniać ludności bezpieczeństwo życia i mienia, a karać zbrodniarzy (I Król. 10, 1). Obowiązki więc proroków, kapłanów i królów przedstawiają na ziemi Majestat Boży. Dlatego ich namaszczano, a od tej chwili Pan Bóg ujmował się za nimi, upominał bowiem Żydów przez Psalmistę: „Nie tykajcie pomazańców moich" (104, 15).

Otóż, najmilsi, Pan Jezus jest prorokiem, bo czynił wszystko, co czynili prorocy. Prorocy Starego Zakonu byli tylko jego poprzednikami i uczniami. Pan Jezus nauczył ludzi nauki Bożej, upominał ich do pokuty, czynił cuda, przepowiadał rzeczy przyszłe. Przepowiedział śmierć swoją i zmartwychwstanie i zburzenie Jerozolimy. A to spełnienie przepowiedni jest rękojmią spełnienia tych, na które czekamy jeszcze:

dalszych prześladowań, ale też zwycięstwa Kościoła św. i sądu ostatecznego. Lud żydowski uznawał też, że Pan Jezus jest prorokiem: „Ten jest prawdziwie prorok" (Jan 6, 14, por. Mat. 21, 11); wyznawała to i Samarytanka: „Panie, widzę, iżeś Ty jest prorok" (Jan 4, 19).

Pan Jezus jest także kapłanem, kapłanem najwyższym, który przewyższał wszystkich kapłanów starozakonnych i Zakonu Nowego, bo On „święty, niewinny, niepokalany, odłączony od grzeszników i który stał się wyższy nad niebiosa, który nie ma potrzeby na każdy dzień jako kapłani pierwej za występki swoje ofiarować, potem za ludzkie, bo to uczynił raz, siebie ofiarowawszy" (Żyd. 7, 26—27). Ofiarował więc ofiarę taką, że żadna inna nie może się z nią równać, ofiarę, której figurą i wskazówką były wszystkie ofiary Zakonu Starego, ofiarę, którą na ołtarzach powtarza nieustannie Kościół katolicki.

Pan Jezus jest wreszcie królem, a to nietylko jako Bóg lecz i jako człowiek; pochodzi bowiem jako człowiek od króla Dawida, chociaż więc rodzi się w nędzy, królewskim jest synem. Jako króla zwiastował go archanioł Gabrjel: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię jego Jezus... Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego: i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca" (Łuk. 1, 31—33). Pan Jezus założył królestwo, które rozciąga się po całej ziemi i trwać będzie na wieki, i sam jest królem jego. Tem królestwem to Kościół katolicki, który ogarnia nietylko ziemię całą i sięga do końca świata, lecz także trwać będzie i w wieczności, już nie jako Kościół wojujący, lecz jako triumfujący.

Ponieważ tedy Pan Jezus jest prawdziwie prorokiem, kapłanem i królem, słusznie nosi nazwę Chrystusa czyli Pomazańca. Ale Pan Jezus był pomazany nie olejem ziemskim jak inni prorocy, kapłani i królowie, ani olejkiem duchownym, to jest łaską Bożą jako patrjarchowie, których dlatego Pismo św. nazywa także pomazańcami (Psal. 104, 15), lecz olejem Bóstwa samego, przez złączenie Bóstwa z świętem jego człowieczeństwem. Na duszę jego rozlała się pełność Ducha św., jak to sam poświadcza: „Duch Pański nade mną; dlatego mię pomazał, abym opowiadał ewangelję ubogim; posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu" (Łuk. 4, 18).

O, najmilsi, i my nosimy imię Chrystusa, jesteśmy chrześcijanami, pomazani jesteśmy olejem świętym przy chrzcie, jesteśmy, jak uczy Pismo św., rodzajem kapłańskim, królewskim i prorockim. Ale tylko wtenczas będziemy nim prawdziwie, jeśli Panu Bogu składać będziemy ofiary z pragnień swoich, jeśli zapanujemy nad żądzami złemi i jeśli dobrym przykładem będziemy pouczali tych, co mniej od nas umieją

lub nie należą jeszcze do Kościoła św. Biada nam natomiast, gdybyśmy to imię chrześcijańskie mieli znieważać życiem bezbożnem, życiem poświęconem uciechom świata. Wtedy na nic nam się nie przyda to imię, chyba ku większemu potępieniu, jak na to zwracał wiernym uwagę już św. Cyryl Jerozolimski.

III. Zbawiciel — Syn Boży jednorodzony i Pan nasz.

Ten Jezus Chrystus jest prawdziwym, jedynym i istotnym Synem Boga, z natury swojej i od wieków. Pan Bóg oświadczył przecież już w Starym Zakonie, że przyszły Zbawiciel jest Synem Bożym, mówi bowiem u Psalmisty: „Pan rzekł do mnie: Tyś jest Synem moim, jam Ciebie dziś zrodził" (2, 7). To samo świadectwo dał Ojciec niebieski uroczyście podczas chrztu Pana Jezusa jako też wówczas, gdy Pan Jezus ukazał się przemieniony trzem Apostołom w chwale wielkiej, odezwał się bowiem głos z nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie" (Mat. 3, 17). Dlatego to sam Pan Jezus często Boga nazywa Ojcem swoim, dlatego to błogosławionym nazywa Szymona Piotra, ponieważ tenże wyrzekł śmiało o Panu Jezusie, że On jest „Chrystus, Syn Boga żywego" (Mat. 16, 16). Chrystus Pan jest więc prawdziwie Synem Bożym.

Ale my w Składzie apostolskim dodajemy jedno jeszcze słówko, mówimy: „Syna jego jedynego" aby wyrazić, że On jest Synem Boga jedynym i że w tem znaczeniu co On nikt inny nie jest ani być nie może synem Bożym.

My wszyscy jesteśmy przecież synami Bożymi. Wszakżeż Pismo św. nieraz nazywa ludzi w ten sposób, a to dlatego, ponieważ Pan Bóg nas stworzył i troszczy się o nas tak czule jak ojciec o dziatki swoje. Przedewszystkiem zaś jesteśmy dziećmi Bożemi przez odrodzenie duchowe, które się dzieje zapomocą chrztu św., przez łaskę.

Chociaż jednak nazywamy się i jesteśmy dziećmi Bożemi, wielka różnica między nami a Panem Jezusem jako Synem Bożym. Myśmy przyjęci zostali za dzieci Boże, ale Pan Bóg nie udziela nam swojej natury i istoty, lecz tylko, ponieważ nas stworzył i odkupił przez Jezusa Chrystusa, obdarza nas łaską swoją i czułością ojcowską. Chociaż więc przyjmuje nas za dzieci swoje, jesteśmy i pozostaniemy ludźmi. Inaczej rzecz się ma z Panem Jezusem. On od wieków z Ojca zrodzony, ma z nim równą naturę i istotę, jest Bogiem jak Bóg Ojciec. Dlatego to Pismo św. nazywa go Synem Bożym własnym, jednorodzonym, prawdziwym. Dlatego mówi św. Paweł: „Własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał" (Rzym. 8, 32). Dlatego

św. Jan Ewangelista uczy: „Boga żaden nigdy nie widział; jednorodzony Syn, który jest na łonie ojcowskiem, On opowiedział" (Jan 1, 18).

Wreszcie wyznajemy w artykule drugim, że Pan Jezus jest Panem naszym, i ten tytuł dodajemy mu zawsze. Dlatego nie mówimy zwykle „Jezus" albo „Chrystus", lecz prawie zawsze: „Pan Jezus", „Chrystus Pan".

Jakoż jest nim rzeczywiście, bo jako Bóg jest Panem i Stwórcą nieba i ziemi, a jako Odkupiciel kupił nas sobie krwią swoją.

Pan Jezus jest Synem Bożym, Bogiem prawdziwym, a jako taki wespół z Ojcem jest Panem i Stworzycielem nieba i ziemi, i dlatego to mówi św. Jan: „Wszystko się przez Nie (Słowo) stało, a bez Niego nic się nie stało (z tego), co się stało" (Jan 1, 3). Chociaż więc zstąpił na ziemię w postaci niewolnika, nie przestał być tem, czem był od wieków, t. j. Bogiem: nawet w stanie największego poniżenia pozostał Panem nieba i ziemi. Za Pana i Króla uznały go i uznają wszystkie stworzenia rozumne i nierozumne, poddają mu się i wypełniają wolę jego świętą.

Ale Pan Jezus jest Panem naszym więcej jeszcze przez to, że jako Zbawiciel odkupił nas krwią swoją najdroższą.

Przez grzech wszyscyśmy jęczeli w niewoli czartowskiej i nie posiadaliśmy sposobu, aby się kiedykolwiek wyrwać z tego jarzma haniebnego i dojść do wolności dzieci Bożych. Ale „Słowo stało się ciałem", Pan Jezus przyszedł na ziemię i odkupił nas z jarzma czartowskiego, a przywrócił nam wolność. Ofiarą, jaką złożył na nasze odkupienie, nie było ani złoto ani srebro, lecz krew jego najdroższa, jak powiada Apostoł Piotr św.: „Nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni, . . . lecz drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa" (I Piotr 1, 18—19).

Kto kupował niewolnika, stawał się panem jego, niewolnik więc nie mógł czynić wedle upodobania, lecz należał do pana swego i musiał tak czynić, jak mu tenże rozkazywał. Podobnież Pan Jezus przez to, że nas odkupił poniżeniem i krwią swoją, stał się Panem naszym. Nie możemy więc rozporządzać sobą, jak nam się podoba, ale zależymy całkiem od Pana Jezusa i musimy we wszystkiem poddawać się woli jego świętej. Dlatego więc powiada Apostoł: „Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha św., który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi? Albowiemeście kupieni zapłatą wielką" (I Kor. 6, 19—20).

Lecz chociaż Pan Jezus jako Bóg i jako Odkupiciel jest Panem naszym, a my sługami jego, żąda On od nas nie służby niewolniczej, przy-

musowej, lecz płynącej z serca i miłości. Święci nie znali szczęścia większego nad służenie Panu Jezusowi i nic nie było tak silnem, iżby zdołało ich wzruszyć w wierności ku niemu. Wspomnę o jednym św. Polikarpie, męczenniku i biskupie. Uwięziono go jako chrześcijanina. Gdy go zawezwano, aby złorzeczył Panu Jezusowi, odpowiedział z świętem oburzeniem: „Ośmdziesiąt sześć lat służyłem Chrystusowi, a nigdy nie uczynił mi nic złego; przeciwnie, obsypywał mię zawsze dobrodziejstwami. Jakżeż więc mam złorzeczyć Panu mojemu, od którego oczekuję szczęśliwości, w którym pokładam nadzieję, który stanowi całe szczęście moje?“ To był człowiek, który miał należyte pojęcie o tem, co znaczy uważać Jezusa Chrystusa za Pana swego.

ZAKOŃCZENIE.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kto z rozwagą wymawia w pacierzu te słowa Składu apostolskiego: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego“, ten niechże jasno sobie zdaje sprawę, jakie to wyznanie pociąga za sobą powinności. Wierzyć w Jezusa Chrystusa to nie oznacza tylko wyznawać ustami wiarę w istnienie Chrystusa Pana, lecz stwierdzać tę wiarę czynami i mówić całem niejako życiem: „Nietylko wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i Panem naszym i że wszystko, czego nauczał, jest prawdą Bożą, lecz oddaję się także niepodzielnie Panu Jezusowi na własność, miłuję go ponad wszystko i dlatego jestem gotów służyć mu wiernie i żyć zawsze podług jego nauki świętej“.

Każde wymówienie świętego imienia Jezus jest i może być stwierdzeniem tak pojętej wiary w Jezusa Chrystusa. Tak tę cześć imienia Jezus pojmował jeden z wielkich jego czcicieli, nasz błog. Szymon z Lipnicy, który lat temu 400 szerzył tę cześć w Krakowie; tak błog. Henryk Suzo, który nożem wyrył je sobie na piersi; tak św. Franciszek Seraficki; św. Bernardyn, którzy wymawiali je z zachwytem najwyższym; tak św. Bernard, który ułożył prześliczny hymn: Jezusa słodkie wspomnienie. To jest wreszcie myślą głęboką zawartą w naszem chrześcijańskiem a staropolskiem pozdrowieniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, do którego to pozdrowienia przywiązali papieże odpusty, 50 dni za każde wypowiedzenie a odpust zupełny w godzinę śmierci. To najśliczniejsze wyznanie Jezusa Chrystusa, naszego najwyższego proroka, kapłana i króla, jedynego Syna Boga a Pana naszego. Nie wstydźmy się przeto tego starego naszego pozdrowienia i powitania, używajmy go często, uważając je jako znamię, po którem wzajemnie

poznawać się powinni miłośnicy Jezusa, Syna Bożego. Zaniedbywać je poczynają już nietylko uczeni, ale i prostaczkowie, a wzgardzili niem półmędrkowie, mniemając, że nowoczesnej mądrości znakiem jest wstydzić się starej ojców naszych wiary świętej. „Nie wstydam się ewangelji!" To słowo Apostoła narodów niechaj i naszem będzie hasłem. A ewangelja cała streszcza się w tem przeświętem Imieniu, bo ono nam mówi, że Ten, który je nosi, jest prawdziwym Bożym pomazańcem, jest naszym prorokiem, królem i kapłanem, ach, i jest naszym najmiłościwszym Zbawcą, który nas krwią swoją najdroższą z niewoli piekła wykupił.

Któżby się jego śmiał wstydzić? Któżby chciał się narazić na spełnienie jego groźby: „Który się mnie zaprze przed ludźmi, będzie zaprzan przed anioły Bożemi" (Łuk. 12, 9).

Przeciwnie, z podniesionem czołem wymawiajmy te słowa pochwalenia Chrystusa Pana jako wyznanie wiary. Tak jest, w słowie i w czynie, w życiu całem, w pracy i w cierpieniu, w doli i w niedoli, w zdrowiu, w chorobie i w śmierci godzinie — „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — na wieki wieków". Amen.

NAUKA XXV.

Pan Jezus obiecanym Mesjaszem.

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?“ (Mat. 11, 3.)

Kiedy Pan Jezus wystąpił publicznie, św. Jan Chrzciciel posłał uczniów swoich do niego, aby się zapytali, kto jest ów Jezus. Jan nie uczynił tego dla siebie, bo on cudem Bożym uznał Pana Jezusa pierwej nawet, niźli się tenże i niźli on sam się narodził, to jest w owej chwili, kiedy Najśw. Marja Panna nawiedziła Elżbietę. Nie potrzebował się pytać dla siebie, bo go przepowiadał, mówiąc o sobie, że gotuje drogę Mesjaszowi. Wiedział, że Pan Jezus jest nietylko Mesjaszem obiecanym, lecz zarazem i Bogiem, bo wskazując na Pana Jezusa, powiedział do uczniów swoich: „Oto Baranek Boży“. Nie wierzyli jednak uczniowie jego, choć uwierzyć mogli. Doprawdy, mogli uwierzyć. Mieli przecież dużo wskazówek, świadczących, kim był Pan Jezus. Wszakżeż bowiem już pastuszkowie, pouczeni przez aniołów, głosili, że „Dzieciątko się narodziło, wszystek świat uweseliło“. Ponieważ jednak ludzie niełatwo wierzą prostaczkom, przeto Pan Bóg sprawił, że do Dzieciątka Jezus jako do Mesjasza i Boga przybyli Trzej Mędrcy i na swój sposób Pana Jezusa obwieścili światu, i dlatego uroczystość Trzech Króli nosi w języku kościelnym grecką nazwę Epiphania t. j. objawienie, ukazanie się. — A jednak wielu z nich trwało w nierozumnem, opornem niedowiarstwie i dziś w tem niedowiarstwie znajduje naśladowców.

My zaś, dzieci Kościoła katolickiego, wierzymy, że Pan Jezus jest Zbawicielem obiecanym, a wierzymy dlatego, gdyż w nim spełniło się wszystko, co prorocy przepowiedzieli o Zbawicielu obiecanym. Pan Bóg obiecał Zbawiciela już pierwszym rodzicom w raju, gdy odezwał się do węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją“ (Gen, 3, 15). Przepowiedział tu Pan Bóg, że niewiasta pokona szatana. Lecz czyż to niewiasta ma spłacić dług rodzaju ludzkiego? Czyż ona ma rozwiązać pęta, które szatan nałożył ludziom? Czyż to niewiasta ma zbawić świat cały? Tak jest, niewiasta ma zdziałać to wszystko, ale nie mocą własną, lecz przez Syna Bożego, który z niej weźmie naturę ludzką a przez krwawą śmierć

swoją ziemię pojedna z niebem. Od początku więc ludzie wiedzieli, że jakiś Zbawiciel przyjdzie na ziemię. Ale wiedzieli niedokładnie. Cokolwiek więcej dowiedzieli się z obietnic Boga, danych Abrahamowi, Izaakowi i wreszcie Jakóbowi; wiedzieli tyle, że przyszły Zbawiciel będzie tych patrjarchów potomkiem. Dopiero z biegiem czasu prorocy Starego Zakonu nietylko przyszłego Zbawiciela przepowiedzieli w ogólności, lecz nadto opisali osobę jego i wszystko, co z nim ma związek, tak dokładnie, że rozsądne powątpiewanie o jego osobie ostać się już nie może. Niektórym z nich, jak prorokowi Izajaszowi, tak jasno i tyle rozmaitych szczegółów z życia Pana Jezusa objawił Pan Bóg, że zdają się oni być ewangelistami opisującymi to, co się już stało, a nie prorokami przepowiadającymi przyszłe dopiero rzeczy, które miały nastąpić kiedyś po kilku wiekach. Warto więc skierować w osobnem rozważaniu uwagę na te różne proroctwa i wykazać, jak one spełniły się w osobie Jezusa Chrystusa, a stąd będziemy mieli dowód i rozumne oparcie dla wiary, że Pan Jezus jest obiecanym Mesjaszem.

I. Proroctwa o narodzeniu i życiu Pana Jezusa.

Czas, kiedy Zbawiciel przyjdzie, przepowiedział już patrjarcha Jakób, odezwał się bowiem umierając do synów swoich: „Nie będzie odjęty sceptr od Judy, ani wódz z biódr jego (to jest z pokolenia jego), aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów" (Gen. 49, 10). Wedle tej przepowiedni więc miał Zbawiciel przyjść na ziemię wtedy dopiero, gdy Żydzi utracą samodzielność i nie będą już mieli króla z narodu swojego. A przepowiednia ta spełniła się w Panu Jezusie, bo gdy Pan Jezus się urodził, Żydzi dawno już byli utracili niezależność i zostawali pod panowaniem rzymskiem.

Prorok Daniel (9, 22—27) przeszło 500 lat naprzód oznacza nawet rok, w którym Zbawiciel miał wystąpić jawnie i dopełnić dzieła odkupienia. Przepowiada bowiem, że od czasu, w którym podług rozkazu króla miały być zbudowane Jerozolima i świątynia, aż do publicznego życia Zbawiciela upłynie 69 tygodni składających się nie z dni, lecz z lat, to jest lat 483; że dalej po upływie tego czasu zabiją Zbawiciela, ale zato naród, który go odrzuci i zabije, będzie zniszczony, a inny naród przyjdzie ze swym księciem i zburzy Jerozolimę i świątynię; wkońcu, że w połowie tygodnia ostatniego ustaną ofiary starozakonne, a państwo żydowskie przepadnie na wieki. — Najmilsi, któżby z nas śmiał powiedzieć na pewno, co za rok się stanie? A tu Daniel przepowiedział to, co po 500 latach dopiero spełniło się w Panu Jezusie jak najdokładniej. Od czasu bowiem, jak król perski, Artakserkses Długo-

ręki, dał rozkaz odbudowania Jerozolimy, aż do czasu, kiedy Pan Jezus w trzydziestym roku życia swego wystąpił publicznie i ogłosił się Mesjaszem, upłynęło podług dokładnej rachuby najsławniejszych uczonych właśnie lat 483; w połowie zaś następnego tygodnia lat, to jest kiedy nauczał już przeszło trzy lata, Pan Jezus umarł na krzyżu i dokończył dzieła odkupienia naszego. Dlatego też ustały wówczas ofiary Starego Zakonu a rozpoczął się Zakon Nowy. Po 70 tygodniu t. j. po 490 latach przyszedł rzeczywiście naród obcy ze swym księciem, przyszli Rzymianie pod dowództwem Tytusa, późniejszego cesarza, i zburzyli Jerozolimę i świątynię a zburzenie świątyni trwa dotąd, bo aż do dzisiaj nie odbudowali jej Żydzi, mimo że kilka razy próbowali to uczynić, nawet z pomocą cesarzów potężnych.

Kiedy Żydzi budowali też świątynię, z jednej strony cieszyli się, że mają ją znowu, smucili się zaś z drugiej strony, że nie jest tak wspaniałą jak poprzednia, Salomonowa. Wtedy prorok Aggeusz pocieszał ich, że będzie zacniejszą od pierwszej, bo wnijdzie do niej Zbawiciel i w niej będzie nauczał; wyrzekł bowiem: „Poruszę wszystkie narody: a przyjdzie Pożądany wszem narodom i napełnię dom ten chwałą, mówi Pan zastępów... Większą będzie chwała domu tego pośledniego niż pierwszego" (2, 8, 10). Pan Jezus żył za czasów tej świątyni, później ją zburzono, więc tylko w owym czasie mógł być Zbawiciel, a nie później.

Jak czas, tak też przepowiedzieli prorocy okoliczności i miejsce narodzenia Zbawiciela. Izajasz (11, 1) i Jeremjasz (23, 5—6) prorokują, że Zbawiciel będzie pochodził z rodu króla Dawida. Tenże Izajasz (7, 14) przepowiada rzecz, której świat ówczesny pojąć nie mógł i my nie pojmujemy również, lecz uznajemy ją przez wiarę; przepowiada, jak na to powołuje się ewangelista św., że Zbawiciel za matkę mieć będzie dziewicę nienaruszoną: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazowią imię Jego Emmanuel", to jest Bóg z nami (Mat. 1, 22—23). — Prorok Micheasz 700 lat naprzód wyraźnie wymienia Betleem jako miejsce urodzenia przyszłego Zbawiciela, mówi bowiem: „A Ty Betleem Efrata, malutkieś jest między tysiącami judzkiemi: z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjścia jego od początku, ode dni wieczności" (5, 2). — Dawid przepowiada o Zbawicielu, że obcy królowie przyjdą do niego, złożą mu dary i oddadzą pokłon: „Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary, królowie arabscy i Saba przywiozą upominki" (Psal. 71, 10). — Wreszcie prorok Jeremjasz (przeszło 600 lat naprzód) zapowiada rzeź dzieciątek betleemskich, mówi bowiem: „Głos na wysokości słyszan jest... Rachel płaczącej synów swoich a nie chcącej przyjąć pocieszenia nad nimi, że ich niemasz" (31, 15).

To i niejedno inne jeszcze, co przepowiedzieli prorocy o narodzeniu przyszłego Zbawiciela, znowu dokładnie spełniło się w Jezusie Chrystusie. Pochodzi On, jak to opisuje Ewangelja, z rodu króla Dawida; Najśw. Marja Panna, matka jego, była i pozostała dziewicą, jak to objaśnię w jednej z nauk najbliższych; miejscem urodzenia jego było rzeczywiście Betleem a Mędrcy ze Wschodu przybyli do niego, przynieśli mu dary i złożyli pokłon, poczem nastąpiła rzeź dziatek w Betleemie, przy której opisie Ewangelja św. powołuje się na proroctwo Jeremjasza.

Pan Jezus musi więc być Zbawicielem obiecanym od Boga, skoro przyszedł na świat w tym czasie, w tem miejscu i w tych okolicznościach, jak to przepowiedzieli prorocy o przyszłym Zbawicielu.

II. Proroctwa o poniżeniu Pana Jezusa w życiu, męce i śmierci.

Do tego samego przyjdziemy wniosku, jeżeli rozważymy okoliczności, jakie prorocy podali o życiu, męce i śmierci Pana Jezusa.

Podług proroków Izajasza i Malachjasza przyszły Zbawiciel miał mieć poprzednika, któryby przygotował ludzi na jego przyjęcie. Prorok Izajasz opisuje go jako „głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie na puszczy ścieżki Boga naszego" (40, 3). Prorok Malachjasz zaś mówi 450 lat naprzód: „Oto ja posyłam anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem. A zarazem przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie" (3, 1). Otóż Pan Jezus miał, jak to wiemy wszyscy, takiego poprzednika w św. Janie Chrzcicielu i dlatego mówiąc do rzeszy zgromadzonej o św. Janie Chrzcicielu, powoływał się na owe słowa proroka (Mat. 11, 9—10).

Izajasz przepowiada, że Zbawiciel będzie czynił wiele cudów: „Rzeczcie bojaźliwym: Zmocnijcie się, a nie bójcie się, oto Bóg wasz przywiedzie pomstę odpłacenia, Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone; tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych" (35, 4—6). Wszystkie wymienione i wiele innych jeszcze cudów czynił Pan Jezus w obliczu całego narodu żydowskiego, wyraźnie powoływał się na to proroctwo publicznie i dowiódł przez to, że jest Zbawicielem obiecanym (Mat. 11, 4—5).

Zacharjasz przepowiada o Mesjaszu, że wjedzie do Jerozolimy na oślicy jako książę pokoju: „Raduj się wielce, córko Syjon — woła w uniesieniu — wykrzykuj, córko Jeruzalem! Oto Król twój przyjdzie tobie Sprawiedliwy i Zbawiciel, On ubogi, a wsiadający na oślicę i na źrebię, syna oślicy" (9, 9). — Jak czytamy w Ewangelji św. również

powołującej się przytem na proroka, Pan Jezus odbył uroczysty wjazd do Jerozolimy, gdzie go Żydzi witali jako księcia pokoju i Zbawiciela zesłanego od Pana Boga (Mat. 21, 4—5; Jan 12, 14—15).

Mękę i śmierć Zbawiciela opisują prorocy w najdrobniejszych szczegółach, a przedewszystkiem król Dawid w psalmach swoich i prorok Izajasz. Izajasz przepowiada 700 lat naprzód, że Pan Jezus pozwoli prowadzić się na mękę dobrowolnie i cierpliwie jak baranek, że zniesie uplwanie i szyderstwa: „Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich" (53, 7); — a na innem miejscu: „Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym, twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie" (50, 6). Dawid opisuje cierpienia Pana Jezusa na krzyżu: „Boże, Boże mój, — odzywa się przyszły Mesjasz u Psalmisty, — wejrzyj na mię, czemuś mię opuścił?.... Jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mnie widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili usty i kiwali głową: Nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie, niechaj zbawi, ponieważ chce go... Wylanym jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje... Wyschła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego... Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. A oni przypatrywali się i patrzyli na mię, rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali" (Psal. 21, 2—19). Jakże dokładnie maluje tutaj król Dawid, który żył przecież 1000 lat przed Panem Jezusem, cierpienia jego na krzyżu! Nawet tę drobną okoliczność, że Pana Jezusa napawano octem i żółcią, wypowiada Dawid, gdyż mówi w imieniu Zbawiciela: „Dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mnie octem" (Psal. 68, 22). — Prorok Amos przepowiada przeszło 700 lat naprzód, że w chwili śmierci Pana Jezusa nastąpi trzęsienie ziemi, zwłaszcza w świątyni, jako też owa ciemność nadzwyczajna: „Będą skrzypieć zawiasy kościelne w on dzień.... I będzie dnia onego, mówi Pan Bóg: zajdzie słońce w południe, i uczynię, że się zaćmi ziemia w dzień jasności" (8, 3, 9). Niepojęta to rzecz do dzisiaj, która jednak stała się rzeczywiście, jak to opisują nawet pogańskie księgi. Podczas ukrzyżowania Pana Jezusa, mimo że przypadała pełnia księżycowa, kiedy w przyrodzony sposób nie może być zaćmienia słońca, ciemność ogarnęła świat cały i powstało trzęsienie ziemi. — Przytoczę jeszcze proroka Zacharjasza, żyjącego przeszło 500 lat przed Panem Jezusem. Ten przepowiedział dwie rzeczy: zdradę Judaszá za 30 srebrników (11, 12—13) i przebicie boku Jezusowego (12, 10) słowami: „Patrzeć będą

na mnie, którego przebodli, i płakać go będą płaczem jako nad jednorodzonym".

Podobnych przepowiedni, które się odnoszą do życia, męki i śmierci Zbawiciela, mógłbym przytoczyć wiele; ale już i tych jest dosyć, aby utwierdzić wiarę naszą, że nikt inny nie może być obiecanym przez Boga Mesjaszem jeno Jezus Chrystus.

III. Proroctwa o triumfie Pana Jezusa i jego Kościoła.

W podobny sposób jak poniżenie Pana Jezusa w męce jego i śmierci przepowiedzieli też prorocy jego wywyższenie i triumf w zmartwychwstaniu i we wniebowstąpieniu oraz w zesłaniu Ducha św.

Dawid w ten sposób zapowiada zmartwychwstanie Pana Jezusa: „Nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz świętemu twemu oglądać skażenia" (Psal. 15, 10). Podług najstarszych pisarzy kościelnych miejsce to odnosi się do Pana Jezusa, który trzeciego dnia powstał z martwych, nie pozostała więc dusza jego w otchłani ani też ciało jego nie uległo zgniliźnie.... Nawet pielgrzymki do grobu Pana Jezusa przepowiada prorok Izajasz (11, 10). Wiadomo, że grób Pana Jezusa do dzisiaj znajduje się w czci najwyższej i ze wszystkich krańców świata przychodzą pielgrzymi, aby uczcić Zbawiciela.

O wniebowstąpieniu Pana Jezusa mówi król Dawid: „Wstąpiłeś na wysokość, pojmałeś pojmane — to jest wybrałeś z piekieł uwięzionych tamże — nabrałeś darów w ludziach, też i niewierzące, aby Pan Bóg mieszkał" (Psal. 67, 19). To znaczy: Wylałeś łaski z nieba, aby nawet poganie uwierzyli, że Pan Bóg stał się człowiekiem. Że prorok Pański mówi tutaj o wniebowstąpieniu, mamy pewność tem większą, bo sam Paweł św. w liście do Efezjan (4, 7) w ten sposób tłumaczy to miejsce.

Zesłanie Ducha św. przepowiedział prorok Joel przeszło 700 lat naprzód: „Będzie potem: wyleję ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze: starcom waszym sny się śnić będą, a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą. Lecz i na sługi moje i na służebnice w one dni wyleję ducha mego" (2, 28—29). Oto przepowiednia ta — jak nam opowiadają Dzieje Apostolskie — wypełniła się głównie w dzień Zielonych Świątek, ale i przy innych okolicznościach, kiedy to Duch św. wylał dary i łaski swoje święte na wiernych.

Tym sposobem i przepowiednie o zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Pana Jezusa i zesłaniu Ducha św. pokazują jawnie, że Pan Jezus jest obiecanym Zbawicielem, właśnie dlatego, bo w nim spełniły się one przepowiednie.

Nakoniec przepowiedzieli prorocy założenie, rozszerzenie i wieczne trwanie Kościoła św. O rozszerzeniu Kościoła św. mówią król Dawid i prorok Izajasz. Psalmista wypowiada te słowa: „Będzie (Mesjasz) panował od morza aż do morza i od rzeki aż do krajów okręgu ziemi" (71, 8). Prorok królewski wypowiada więc, że państwo Chrystusowe, to jest Kościół św., będzie się rozszerzało po ziemi całej. A do tego państwa, jak przepowiada prorok Izajasz, będą należeli nietylko Żydzi, lecz i poganie, bo i poganie uznają prawdę: „Będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszyscy narodowie. Pójdą też wiele ludzi i rzekną: Chodźcie, a wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakóbowego, a nauczy nas dróg swoich i będziemy chodzić ścieżkami jego, bo z Syjonu wynijdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem" (2, 2, 3).

Wypełnienia tej przepowiedni dowodzą dzieje całego świata i naszego narodu, bo nasz Kościół św. katolicki rozszerzył się rzeczywiście po ziemi całej, a jak stosownie do proroctwa wszystkie narody pokolei wchodziły do Kościoła, tak i naród polski, gdy przyszła godzina jego powołania, stał się cząstką owczarni Chrystusowej. I trwać będzie Kościół aż do końca świata, bo wieczne jego trwanie przepowiedział prorok Daniel: „Wzbudzi Bóg niebieskie królestwo, które . . . samo stać będzie na wieki" (2, 44). I ta przepowiednia spełnia się do dzisiaj na Kościele katolickim, bo, założony od Pana Jezusa, trwa on już 1900 lat i trwać będzie na wieki, tutaj jako Kościół wojujący, a w niebie jako triumfujący. Trwać będzie na ziemi mimo tysiącznych wrogów i prześladowań, bo przepowiednię Daniela potwierdził Pan Jezus: „Bramy piekielne nie zwyciężą go".

ZAKOŃCZENIE.

Proroctwa niechaj wzmocnią wiarę naszą.

Otóż, najmilsi, najważniejsze przepowiednie proroków o Zbawicielu obiecanym. Zawierają one wszystko, co ma związek z Panem Jezusem i tak go określają, że mamy w nich wizerunek jego dokładny i możemy go łatwo odróżnić od każdego, któryby miał podobieństwo do niego. Jak wam pokazałem, wszystkie one znamiona złączyły się w Panu Jezusie, i Ewangelja św., która opisuje nam Jego narodzenie, życie, mękę i śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, niczem innem nie jest jak tylko powtórzeniem albo raczej wypełnieniem tego, co prorocy wiele set lat naprzód przepowiedzieli o Mesjaszu. Dlatego też Pan Jezus raz po raz odwołuje się na owe przepowiednie proroków. Przepowiednie te są bowiem oczywistym dowodem, że Pan Jezus jest tym Zbawicielem,

którego Bóg zaraz po upadku w raju obiecał pierwszym rodzicom. Skoro zaś Pan Jezus jest Zbawicielem, zesłanym od Boga na ratowanie ludzi i pokazanie im drogi do nieba, to my słusznie wierzymy mocno w to wszystko, co Pan Jezus nauczał, bo On mógł uczyć prawdy. Więcej nam znaczy słowo jego, niż gdybyśmy ujrzeli umarłego, któryby, ożywszy, chciał nas pouczyć o tem, co się dzieje z człowiekiem po jego śmierci. Więcej to znaczy, bo oczy mylić nas mogą i nieraz mylą ludzi, ale nie myli Bóg nieomylny. Dziękujmy więc Panu Bogu za wiarę nam udzieloną i prośmy go, abyśmy postępowali drogą, wskazaną przez wiarę, i tym sposobem zyskali zbawienie wieczne.

Bywały czasy, w których występowali fałszywi mesjaszowie. Wydawali się oni za posłańców Boga i niestety często bałamucili ludzi, spragnionych łask odkupienia. Ale nie mogli się oni ostać, gdy im ktokolwiek zadał pytanie: Kto was przysyła? Bóg? Gdzież dowód na to? Gdzie spełnione w waszych czynach proroctwa?

Na takie pytania zadowalającą odpowiedź może dać jedynie Chrystus, „oczekiwanie narodów", jak go prorok nazywa, Chrystus, w którym w najdoskonalszy sposób ziściły się wszystkie przez Boga natchnione proroctwa.

I dlatego my chrześcijanie mamy słuszny powód i słuszne prawo upaść do stóp Chrystusa i z Piotrem wyznać w pokorze: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego" (Mat. 16). Amen.

NAUKA XXVI.

Pan Jezus Bogiem prawdziwym.

„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"
(Mat. 16, 16).

W Panu Jezusie spełniło się wszystko, co przepowiedzieli prorocy o przyszłym Zbawicielu. Urodził się i tego samego roku i na tem samem miejscu, jak było zapowiedziane, urodził się z dziewicy nienaruszonej, jak to przepowiedział Izajasz. Mędrcy mu się pokłonili a Herod chciał go zabić, jak zapowiedzieli prorocy. Poprzedzony przez św. Jana Chrzciciela, również przepowiedzianego, nauczał, cierpiał te wszystkie męki, które widział w duchu król Dawid 1000 lat przedtem, ale też następnie, stosownie do przepowiedni proroków, zmartwychwstał, w niebo wstąpił, zesłał Ducha św. i założył Kościół św., który miał się rozszerzyć i rozszerzył się po świecie całym i trwać będzie aż do końca świata.

Chrystus Pan, ten prawdziwy Mesjasz, mógł jednak — taka była odwieczna wola Boga — pod jednym tylko warunkiem wybawić ludzi od grzechu, niewoli czarta i potępienia wiecznego; potrzeba było, aby złożył ofiarę jako Bóg i człowiek zarazem: musiał być Bogiem, aby ofiara jego miała wartość nieskończoną; musiał być człowiekiem, aby się stało zadosyć sprawiedliwości Bożej, wedle której powinien był cierpieć człowiek jako ten, który zawinił.

Że Pan Jezus był człowiekiem, to uznawali i poganie nawet, i dlatego szydzili z chrześcijan, że oddają cześć człowiekowi, który zakończył życie na krzyżu jakby zbrodniarz jaki. Nie potrzebuję więc dowodzić tutaj człowieczeństwa Pana Jezusa. Natomiast trudnem było do zrozumienia dla pogan i niezrozumiałem jest to dla niedowiarków, że Pan Jezus był Bogiem zarazem. Dlatego to dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam, jak to ten Jezus, któremu się kłaniają przy urodzeniu pastuszkowie i mędrcy a teraz miljony wiernych, jest Bogiem prawdziwym, choć utaił wówczas swoje Bóstwo, jak i obecnie jeszcze w Najśw. Sakramencie utaja nawet człowieczeństwo swoje.

Uczy nas tego przedewszystkiem Pismo św., o którem wiemy, że jest słowem Bożem, więc zawiera w sobie prawdę nieomylną. Jeżeli tedy weźmiemy do ręki tę księgę, znajdziemy tam bardzo wiele świa-

dectw. Dla jasności i przejrzystości podzielę je na dwa rodzaje, mianowicie takie, które sam Pan Jezus daje o sobie, potwierdzając je cudami a podpisując krwią na krzyżu przelaną, i takie, któremi inni świadczą o Bóstwie jego.

I. Jak Pan Jezus sam świadczy o Bóstwie swojem.

Z najgłębszą czcią posłuchajmy najpierw słów, któremi Pan Jezus stwierdza swoje Bóstwo.

Ile to razy oświadcza On, że jest Synem Bożym i jak Ojciec Bogiem prawdziwym. Czyż nie znacie jego słów u św. Jana: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy"? (10, 30). Pan Jezus jest tedy z Bogiem Ojcem jedno, to znaczy, ma jedną i tę samą co On naturę, więc Bogiem jest koniecznie. Na innem znowu miejscu powiada: „Jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia, tak i Syn, które chce, ożywia... by wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca... Albowiem jako Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie" (Jan 5, 21, 23, 26). Tutaj więc Pan Jezus wypowiada po kilka razy, że jest prawdziwym Bogiem, bo czyni to wszystko, co czyni Bóg Ojciec; więc należy mu się cześć ta sama co Bogu Ojcu, ponieważ przez Ojca, z którego jest zrodzony, ma życie w sobie tak samo, jak Bóg Ojciec.

Niedowiarkowie, choć twierdzą, że Pan Jezus nie jest Bogiem, lecz był tylko człowiekiem, przyznają jednak, że był człowiekiem uczciwym. Dobrze, przystańmy na to chwilowo, że Pan Jezus był człowiekiem uczciwym! Ale pytam: Kto to jest człowiek uczciwy? Ten, który nie kłamie, przedewszystkiem gdy chodzi o rzeczy ważne. Taką rzeczą ważną jest dowiedzenie się, kim jest jaki człowiek. Ależ Pan Jezus jako człowiek uczciwy powiada: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.... Cokolwiek Ojciec czyni, to i Syn czyni". Więc Pan Jezus jako uczciwy, bo za takiego uznają go i niedowiarkowie, powiada, że jest Bogiem. Cóż wynika z tego? Oto, iż słowa jego muszą zawierać prawdę, to jest, że Bogiem jest On rzeczywiście.

Więc już słowa Pana Jezusa same mają znaczenie wielkie. Nabierają one większego jeszcze znaczenia, gdy zważymy, że Pan Jezus zatwierdził je czynami Bożemi, to jest cudami i proroctwami.

Cuda są to takie dzieła nadzwyczajne, których nie można dokonać siłami przyrodzonemi, lecz tylko wszechmocą Bożą. „Ponieważ Pana Boga — mówi św. Augustyn — widzieć nie można oczyma, a cuda jego, któremi rządzi światem całym i kieruje stworzeniami wszystkiemi, z powodu iż trwają bezustanku, tak spowszedniały, iż prawie nikt nie raczy uważać dzieł Boga dziwnych i w każdem źdźble trawy: przeto

Pan Bóg stosownie do miłosierdzia swego zachował sobie niejedno, coby uczynił w czasie stosownym mimo zwykłego przebiegu i porządku przyrodzenia; aby, choć nie są większe, ale niezwykłe do widzenia, w podziw wprawiały tych, dla których cuda codzienne już spowszedniały". — Kto tedy czyni cuda, ten albo sam musi być Bogiem, albo Pan Bóg musiał mu udzielić mocy do tego. Jeżeli cuda działa mocą własną, jest Bogiem; jeżeli czyni je z pomocą Bożą, jest wprawdzie istotą stworzoną, ale znajduje się w łączności z Panem Bogiem i cieszy się jego łaską.

Pan Jezus czynił cuda liczne, o których opowiada nam Ewangelja. Kilka tylko wymienię z tych, które słyszycie odczytywane w poszczególne niedziele i które podaje katechizm. I tak Pan Jezus przemienił wodę w wino, prostem słowem uspokajał wichry i bałwany, pięciu chlebami i dwiema rybami nakarmił 5000 ludzi, uzdrawiał ślepych, głuchych, niemych, chromych, mających krwotok lub puchlinę, słowem chorych wszelkiego rodzaju, wypędzał czartów a nawet wskrzeszał umarłych. Ale największym z wszystkich cudów, które uczynił, był, że trzeciego dnia powstał chwalebnie z grobu i 40 dni później wstąpił do nieba.

Nie możemy wątpić, że wszystkie cuda Pana Jezusa były cudami prawdziwemi, to jest dziełami Bożemi. Jakżeby to było możliwem, w sposób przyrodzony wodę przemienić w wino, albo nagle jednem słowem uśmierzyć wichry i bałwany, albo nakarmić tylu ludzi pięciu chlebami, albo słowem samem uzdrawiać natychmiast choroby ludzi, nawet nieobecnych, albo wypędzać czartów lub wskrzeszać umarłych? Ktoby chciał twierdzić naprawdę, że takich rzeczy można dokazać siłami przyrodzonemi, tego musielibyśmy uważać za szalonego.

Również nie możemy wątpić, że Pan Jezus uczynił rzeczywiście cuda te wszystkie, o których donosi nam Ewangelja. Przecież cuda te czynił nie potajemnie, lecz publicznie: setki i tysiące ludzi były świadkami cudów. Kilka z tych cudów, jak uzdrowienie ślepo narodzonego, oczyszczenie dziesięciu trędowatych, badano nawet sądownie i uznano je jako cuda. Nawet arcykapłani, pisma uczeni i faryzeusze nie śmieli zaprzeczać cudów Jezusowych, bo wiedzieli dobrze, że wykazanoby im kłamstwo; aby tedy pomóc sobie, przypisywali je pomocy Belzebuba.

Czegoż dowodzą te cuda? Przedewszystkiem tego, że prawdę powiedział Pan Jezus, mówiąc, że jest Synem Bożym. Każdy cud, byleby był cudem prawdziwym, jest świadectwem Bożem. Dlatego też wiara prawdziwa musi być poparta cudami. To uznawali nawet sami heretycy i dlatego, aby pociągnąć ludzi, udawali cuda, choć to oszukaństwo wydawało się zawsze. Dlatego to Mojżesz, gdy Pan Bóg posłał go do Egiptu dla wyzwolenia Żydów, prosił Pana Boga o świadectwo po-

słannictwa, „bo — mówił — nie uwierzą mi", a Pan Bóg w odpowiedzi dał mu moc czynienia cudów. Dlatego to i Pan Jezus czynił cuda i Apostołom i Świętym dał moc czynienia cudów na potwierdzenie wiary. Wszakżeż sam powiada: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie a ja w Ojcu" (Jan 10, 38). W dzisiejszych czasach nie potrzeba tylu cudów, bo wiara już utwierdzona i możemy się powoływać na cuda dawniejsze, jak kapłani żydowscy powoływali się na laskę Aarona. Ale mimo to Pan Bóg w łaskawości swojej czyni cuda i teraz i zatwierdza niemi posłannictwo człowieka. Niepodobna, aby Pan Bóg kłamstwo miał potwierdzać cudami. Jak więc Mojżeszowi i prorokom, dając im moc czynienia cudów, wystawił świadectwo, że mówili prawdę, głosząc się wysłańcami Bożymi, tak też Panu Jezusowi przez cuda, które czynił, wystawił świadectwo, że mówił prawdę, gdy głosił się jego Synem i Bogiem prawdziwym.

Co więcej, cuda Pana Jezusa wprost i bezpośrednio dowodzą Bóstwa jego. Wielka bowiem różnica między cudami Pana Jezusa a cudami Mojżesza i proroków jako i świętych późniejszych. Mojżesz, prorocy i święci czynią cuda mocą Bożą, Pan Jezus zaś mocą własną. Pan Jezus we wszystkich cudach pokazuje się panem przyrody, którego woli poddaje się wszystko. Podczas więc kiedy święci czynią cuda w imieniu Bożem, On w imieniu własnem. Dlatego mówi do trędowatego: „Chcę, bądź oczyszczon" (Mat. 8, 3), i trędowaty zostaje oczyszczony; dlatego mówi do ruszonego paraliżem: „Wstań, weźmij łoże twoje a idź" (Mat. 9, 6), a ten wypełnia rozkaz; dlatego woła na Łazarza: „Łazarzu, wynijdź z grobu" (Jan 12, 43), a ten wstaje z grobu, choć ma ręce i nogi związane. Stąd też Pan Jezus, czyniąc cuda, nie potrzebuje laski jak Mojżesz, nie czyni przygotowań jak Eljasz, ale tak postępuje zwykle, jakby wypełniał rzecz najpospolitszą. Ponieważ więc wszystkie cuda czynił mocą własną i we własnem imieniu, przeto jest Bogiem prawdziwym.

Świadectwo Bóstwu Pana Jezusa wystawiły też cuda Apostołów i chrześcijan wieków wszystkich: wszyscy oni czynili cuda w imieniu Pana Jezusa, jak np. Piotr św., który odezwał się do chromego: „W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź!" (Dz. Ap. 3, 6.) Tak więc wszystkie cuda, które Pan Jezus sam czynił i które za wezwaniem jego imienia czynili i czynią ludzie jeszcze dotychczas, są niezbitym dowodem, że Pan Jezus jest Bogiem prawdziwym.

Własne swoje świadectwo, że jest Bogiem, zatwierdził też Pan Jezus śmiercią swoją. Gdy arcykapłan Kaifasz zaklął go na Boga żywego, aby mu powiedział, czy jest Synem Bożym, Pan Jezus za-

twierdził to uroczyście mówiąc: „Tyś powiedział. Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich" (Mat. 26, 64). Pytam was, najmilsi: Czyżby Pan Jezus, gdyby poprzednio wydawał się fałszywie za Syna Bożego, nie był odwołał wówczas słów swoich, aby uniknąć śmierci? Zaiste, obawa sądu, strach przed śmiercią, miłość do życia byłyby go skłoniły do zaprzeczenia pytaniu arcykapłana, gdyby to był mógł uczynić bez obrażenia prawdy. Ponieważ jednak zaręczył: „Jestem Synem Bożym" i tak poszedł na śmierć bolesną, czyż, najmilsi, śmielibyśmy jeszcze powątpiewać o prawdzie słów jego a więc i o jego Bóstwie?

A martwa, bezduszna przyroda czyż posłusznie tej prawdy nie potwierdziła? Gdy Pan Jezus wisiał i umierał na krzyżu, następował cud za cudem: słońce się zaćmiło, ziemia drżała, skały się rozpadały, zasłona świątyni rozdarła się na dwoje, groby się otwierały i umarli z nich wstawali. Wobec tych cudów cóż możemy powiedzieć innego, jak zawołać z setnikiem: „Zaprawdę, ten był Synem Bożym" (Mat. 27, 54). Wszakżeż i poganie, którzy żyli wówczas, nawet w krajach odległych, podziwiali te cuda. Jeden z nich, może nie pojmując nawet słów swoich, kiedy słyszał o cudach owych, napisał z przerażeniem: „Albo świat się kończy, albo Twórca przyrody cierpi".

II. Jak inni świadczą o Bóstwie Pana Jezusa.

Mówiąc o świadectwie innych na rzecz Bóstwa Pana Jezusa, musimy oczywiście na pierwszem miejscu wymienić proroków Starego Zakonu. Opisują oni dokładnie ziemskie życie Mesjasza, od żłobka aż do Kalwarji. Lecz czyż wyłącznie tylko o ziemskiem jego życiu mówią? Nie, światłością Ducha św. oświeceni, przenikają oni ziemską powłokę jego ciała i widzą ukryte pod nią Bóstwo! Oto jak w uniesieniu woła prorok Izajasz: „Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany i stało się panowanie na ramieniu jego i nazwą imię jego przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju" (9, 6—7). A na innem miejscu pociesza strapionego Izraela i mówi wyraźnie: „Oto Bóg sam przyjdzie i zbawi nas" (35, 4). Prorok Pański nadaje więc Zbawicielowi imiona, jakie tylko Bogu przystoją, co więcej, wprost go Bogiem nazywa. Więc prorocy uważali niewątpliwie przyszłego Mesjasza za Boga.

A mówili o nim to świadectwo przecież nie sami z siebie, lecz z natchnienia Boga. I nie zawstydził ich Bóg, lecz owszem wsławił nad miarę, gdy ich świadectwo własnem słowem zatwierdził. Dwa razy się to stało, przy chrzcie Pana Jezusa w Jordanie i przy przemienieniu jego na górze Tabor. Obydwa razy dał się słyszeć głos z nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał" (Mat. 3, 17; 17, 5)

A że ten głos to nie żadne złudzenie, stwierdza jeden z Apostołów, który go słyszał na górze Tabor, Piotr święty, jako pisze w drugim swoim liście: „A głos ten, myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z nim na górze świętej" (1, 18).

Wreszcie Pismo św. na dowód Bóstwa Pana Jezusa dostarcza nam świadectw Apostołów. Nazywają go Bogiem i Synem Bożym. Czynią to już za życia jego. Tak gdy Pan Jezus zapytał Apostołów, kim go być mienią, z natchnienia Bożego Piotr św. zawołał z zapałem: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego" (Mat. 16, 16); Pan Jezus zaś nietylko nie zganił go za to, lecz owszem pochwalił go wobec Apostołów drugich. Tomasz nie chciał uwierzyć w zmartwychwstanie Pana Jezusa, ale gdy Pan Jezus przedstawił się oczom jego i pozwolił mu przekonać się o prawdziwości, zawołał z pokorą: „Pan mój i Bóg mój!" (Jan 20, 28.)

Apostołowie złożyli następnie to świadectwo w pismach swoich. Św. Jan, który całą Ewangelję napisał ku obronie Bóstwa Pana Jezusa, zaczyna ją od słów: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga a Bogiem było Słowo" (Jan 1, 1). Wyraźnie więc powiada, że Słowo, to jest Pan Jezus, jest Bogiem. A na innem miejscu mówi: „Wiemy, iż Syn Boży przyszedł... Ten jest prawdziwy Bóg i żywot wieczny" (I Jan 5, 20). — Apostołowie przypisywali też Panu Jezusowi właściwości i dzieła Boże, jak istnienie od wieków i stworzenie świata. Między innymi mówi św. Paweł: „W nim — to jest w Panu Jezusie — wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi... a On jest przed wszystkiemi (to jest od wieków), a wszystko w nim stoi" (Kol. 1, 16—17). Dlatego Apostołowie oddawali Panu Jezusowi cześć, jaka należy się samemu Bogu. „Bóg wywyższył go — mówi św. Paweł — i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca" (Filip 2, 9—11). Jeżeli tedy wszystkie stworzenia, aniołowie i ludzie a nawet czarci, mają zginać kolana przed Panem Jezusem i cześć mu oddawać, wynika stąd koniecznie, że jest Bogiem prawdziwym.

Na tych świadectwach opierając się, Kościół św. katolicki uczył zawsze, że Chrystus Pan jest Bogiem, prawdy tej nauczał jako podstawy chrześcijaństwa i bronił jej przeciw wszelkim zaczepkom niewiernych i kacerzy.

Naukę tę wypowiedział jak najwyraźniej na soborach. W początku czwartego wieku powstał niejaki Arjusz, kapłan w Aleksandrji, pełen próżności i pychy, nauczając, że Pan Jezus nie jest Bogiem rzeczywistym, jeno najprzedniejszem, najdoskonalszem stworzeniem Bożem. Przeciw temu to bluźnierstwu po raz pierwszy zebrali się biskupi, bo

roku 325 odbył się pierwszy sobór powszechny w Nicei, na który zebrało się 318 biskupów i na który wezwano także Arjusza. Gdy tenże ponawiał swoje bluźnierstwa, biskupi zatykali sobie uszy a na ostatku wykluczyli go z Kościoła i ściślej opisali drugi artykuł Składu apostolskiego, tak, jak się odmawia we Mszy św. Mówi zaś wtedy kapłan: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jednorodzonego i z Ojca zrodzonego przed wszystkiemi wiekami, Boga z Boga, światłość z światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego nie stworzonego, współistotnego Ojcu, przez którego wszystko się stało".

Tę wiarę przechowywał Kościół św. przez wszystkie wieki jako skarb największy, jako fundament swój najmocniejszy i bez wahania się wszelkiego od łona swego odrzucał każdego, coby się sprzeciwiał tej wierze. Gdyby Kościół św. od tej wiary odstąpił choćby na krok jeden, tedyby sam na siebie wydał wyrok śmierci, tedyby bowiem niepotrzebne były ani domy Boże, ani ołtarze, ani Sakramenta św., tedyby pogasły wszystkie gwiazdy nadziei a nastałaby noc najczarniejsza i bylibyśmy skazani na zatracenie wieczne.

Tę wiarę wyznawały też zawsze dzieci Kościoła św. Dowodem Ojcowie i Doktorowie śś. począwszy od najdawniejszych czasów. Nawet poganie donoszą, że chrześcijanie od pierwszych wieków zawsze Pana Jezusa czcili jako Boga prawdziwego. I tak Plinjusz, namiestnik rzymski w Bytynji, opisuje cesarzowi Trajanowi, że chrześcijanie zbierają się w dni stale oznaczone, aby Chrystusowi jako Bogu śpiewać pieśni pochwalne.

Tę wiarę wyznawali męczennicy święci, którzy się liczą nie na setki lub tysiące, lecz na miljony. Mając wzór w św. Szczepanie, pierwszym męczenniku, jakie to oni ponosili męki? Gwoździe, noże, krzyże, pochodnie, głód, płomienie. Wszyscy oni umarli za wiarę a tem samem dali świadectwo o Bóstwie Jezusowem. Gdyby bowiem wiary swojej nie byli uważali za wiarę Bożą a założyciela tej wiary, Pana Jezusa, za Syna Bożego, za Boga prawego, toby się nigdy przenigdy nie byli podawali na takie srogie męki i śmierć tak okrutną.

Tę wiarę w Bóstwo Chrystusowe wyznawały wierne dzieci Kościoła św. w każdym wieku. W tej wierze żyły już miljony miljonów, w tej wierze te miljony przeniosły się na świat drugi. W tej wierze żyją po dziś dzień miljony i znajdują w niej szczęśliwość i pokrzepienie i nadzieję w życiu i w śmierci.

ZAKOŃCZENIE.

Akt wiary w Bóstwo Pana Jezusa.

Ale pocóż ja w długich wywodach pouczam was, najmilsi, o Bóstwie Jezusowem? Czyżbym może kogokolwiek z was podejrzywał, iż

w Pana Jezusa jako w Boga nie wierzy? Ach, ustrzeż mnie, Boże, od takiego podejrzenia! Mówiłem wam jednak o tej prawdzie nato, abyście poznali, na jakim to mocnym fundamencie zbudowana wiara nasza. Widzicie, jak pewne i niewzruszone mamy dowody we wierze, a to powinno radować was wielce, powinno was utwierdzać w przekonaniu, powinno wam podać oręż do ręki, abyście w razie jakiej zaczepki wiary naszej umieli jej bronić wobec napastników.

Uczyniłem to także dlatego, abyście sami nigdy nie upadli. W nieszczęśliwych czasach naszych wyważają z pod fundamentów wiary kamień po kamieniu, a co więcej usiłują wyważyć i odrzucić kamień węgielny nawet, na którym stoi budowa wszystka, to jest wiarę w Bóstwo Pana Jezusa. W rozmaitych książkach i gazetach niegodziwych uderzają wprost i znienacka na ten najważniejszy artykuł wiary. Nawet tak zwany Kościół narodowy już przy tej prawdzie nie obstaje, a błąd jego wciska się wszędzie. Przyjdą czasy i może niejeden z nas doczeka się ich jeszcze, gdy będą od nas żądali wyparcia się Chrystusa Pana. Wtedy potrzeba będzie wyznać śmiało swą wiarę, choćbyśmy za to ponieść mieli męki okrutne a może utracić nawet i życie.

Trzymajcie się tedy silnie tej prawdy, nie dajcie się zachwiać we wierze ani bezbożnem gadaniem niedowiarków, ani cierpieniami, gdyby przyszły na was! Patrzcie na Apostołów i niezliczone wojska męczenników, którzy przelali krew za wiarę w Chrystusa i życie swoje ponieśli mu w ofierze, i przyrzeczcie mu, że w wierze w Pana Jezusa chcecie żyć i umierać, bo Pan Jezus jest Bogiem prawdziwym!

Dlatego, upadłszy na kolana, mówmy i przyrzeczmy wspólnie: O, Panie nasz, Jezu Chryste, wierzymy, żeś Ty jest Bogiem prawdziwym. Tej wiary trzymać się chcemy statecznie po wszystkie dni życia naszego. Jesteśmy gotowi w razie potrzeby poświęcić wszystko: poświęcić majętności nasze, zdrowie nasze, życie nasze, lecz wiary w Bóstwo Twoje nie poświęcimy nigdy. A dziękując Tobie, o Boże, za tę wiarę i żyjąc wedle tej wiary, mamy nadzieję, że krwią Twoją odkupieni zbawimy dusze. Amen.

ARTYKUŁ TRZECI

„Który się począł z Ducha św., narodził się z Marji Panny."

NAUKA XXVII.

Wcielenie Syna Bożego.

„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami" (Jan 1, 14).

Najgłębszy i najprzenikliwszy z wszystkich Ewangelistów, św. Jan, wzbija się zaraz na początku swojej Ewangelji jak orzeł na skrzydłach ku niedościgłym dla zwykłych śmiertelników wyżynom Bóstwa aż do bram wieczności i ogląda tam odwieczne rodzenie Syna Bożego z Ojca, a więc Boskie jego pochodzenie. Ale nadszedł czas, w którym ten Syn Boży, „Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego", stał się człowiekiem. Ewangelista widzi ten moment i określa go w nieśmiertelnem odtąd zdaniu: „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami", czyli: „Bóg stał się człowiekiem".

I tak być musiało. Skoro się miało dokonać odkupienie człowieka, musiało się ono dokonać przez człowieka. Przypomnijmy sobie tylko, o co chodziło. Bóg miał prawo domagać się za grzech człowieka należytego zadosyćuczynienia. Sprawiedliwość domagała się, aby to zadosyćuczynienie dał człowiek, nie kto inny. Słusznie, bo jeżeli to zadosyćuczynienie miało być poczytane za czyn ludzkości, to ten, który je gotów był dać, musiał być tej ludzkości członkiem. Jak grzech przeszedł na ludzkość z człowieka, z ludzkiego rodzica, a nie czasem z upadłego anioła, tak samo skutki i owoce zadosyćuczynienia przejść na nią mogły tylko z ludzkiego odkupiciela, nowego duchowego rodzica nowej, odkupionej ludzkości. Jeżeli tedy, aby zadosyćuczynienie za nieskończoną obrazę Boga było nieskończone, mógł je wykonać tylko Bóg, to równocześnie, aby mogło człowiekowi być przypisane, i uchodzić za czyn człowieczy, musiał Bóg zjednoczyć, złączyć się z człowieczeństwem i jako Bóg-Człowiek dokonać odkupienia.

To jest właśnie wielka tajemnica religji chrześcijańskiej, nosząca nazwę: Wcielenie Syna Bożego, czyli ta prawda, że Syn Boży stał się

człowiekiem. Głosi ją trzeci artykuł Składu apostolskiego, mówiąc: Wierzę... w Jezusa Chrystusa, „który się począł z Ducha świętego, narodził się z Marji Panny".

Święta to tajemnica, o której powiedział św. Augustyn, że „chcieć ją zrozumieć, znaczy to samo co chcieć ją zburzyć". Mimo to zapraszam was, najmilsi, abyście wraz ze mną starali się w dzisiejszem rozważaniu nie zgłębić tę tajemnicę, ale przynajmniej zrozumieć, co ona zawiera, nie przeniknąć jej istotę, lecz poznać jej treść.

I. Syn Boży przyjął naturę ludzką.

Druga osoba w Trójcy świętej, Syn Boży, prawdziwy Bóg odwieczny, w czasie od wieków przeznaczonym przyjął naturę ludzką czyli, innemi słowy, stał się człowiekiem. Oto w krótkich słowach cała treść tej prawdy wiary. Wypowiada ją jasnemi słowy Jan św.: „Słowo stało się ciałem", t. j. Syn Boży stał się człowiekiem. Jeżeli jednak mówimy, że Syn Boży stał się człowiekiem, nie rozumiemy przez to, jakoby przestał być Bogiem, że więc nastąpiła przemiana Bóstwa w człowieczeństwo. Nie, pozostał, czem był od wieków, Bogiem wszechmocnym, i stał się, czem nie był, człowiekiem: przyjął naturę ludzką i połączył ją z Bóstwem swojem. „W obydwóch naturach — mówi św. papież Leon Wielki — tenże sam jest Syn Boży, naszą przyjmując i własnej nie tracąc, w człowieku człowieka odnawiając, w sobie nieodmiennym pozostając". Przez wcielenie tedy Syna Bożego żadna zmiana nie powstała w jego Bóstwie; jak od wieków był Bogiem, tak pozostał nim po wcieleniu i pozostanie po wieki wszystkie.

Jeżeli mówimy, że Syn Boży przyjął naturę ludzką, rozumiemy przez to, że przyjął ciało ludzkie i duszę ludzką, bo z duszy i z ciała składa się właśnie natura ludzka, t. j. człowiek.

Ewangelja św. poucza nas, że Pan Jezus począł się i narodził z Najśw. Marji Panny. „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazowiesz imię jego Jezus", zapowiedział Najśw. Dziewicy archanioł Gabrjel (Łuk. 1, 31). Skoro tedy Pan Jezus począł się i narodził z Najśw. Marji Panny, musi mieć ciało ludzkie prawdziwe, bo utworzyło się ono w ciele ludzkiem, w ciele Najśw. Panny. Dlatego też powiada Apostoł: „Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty" (Gal. 4, 4). I sam Pan Jezus powiedział po zmartwychwstaniu swojem do Apostołów, aby ich przekonać, że przyjął znowu swoje ciało dawniejsze: „Oglądajcie ręce moje i nogi, żeciem ja tenże jest: dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam" (Łuk. 24, 39). — A jednak mimo tak jasnych słów samego Pana Jezusa w pierwszych czasach Kościoła św. powstali heretycy,

jak gnostycy, manichejczycy, pryscyljaniści, którzy utrzymywali, że Pan Jezus nie miał ciała rzeczywistego, lecz pozorne na podobieństwo aniołów, którzy, chcąc pokazać się ludziom, przybierali na siebie ciało utworzone na chwilę z żywiołów stworzonych. Tę naukę jednak potępił Kościół św. jako heretycką i wielce szkodliwą.

Ponieważ Pan Jezus przyjął naturę człowieczą, więc musi mieć także i duszę ludzką, bo ciało bez duszy nie jest jeszcze człowiekiem. Że Pan Jezus miał i duszę ludzką, taką jaką my mamy, o tem świadczy On sam. Cóż to mówi On o sobie na krwawej modlitwie w Getsemani? „Smętna jest dusza moja aż do śmierci" (Mat. 26, 38). A na krzyżu modli się: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego" (Łuk. 23, 46).

Dodajmy, że Pan Jezus przyjął naturę ludzką za sprawą Ducha św. z Najśw. Marji Panny. Poczęcie Pana Jezusa, Syna Bożego, nie nastąpiło tedy w sposób zwykły, lecz za sprawą Ducha św., jak to świadczy jasno Ewangelja św. „Duch św. — mówi archanioł Gabrjel do Najśw. Marji Panny — zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano Synem Bożym" (Łuk. 1, 35). W onej to chwili mocą Bożą utworzone jest w Dziewicy ciało ludzkie Pana Jezusa i ożywione zaraz duszą ludzką; w tej chwili Syn Boży z Bożą naturą swoją połączył ciało i duszę ludzką i stał się człowiekiem prawdziwym. Dlatego też Anioł Pański powiedział do Józefa: „Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marji, małżonki twej, albowiem co się w niej urodziło, jest z Ducha św." (Mat. 1, 20). Więc ciało Pana Jezusa nie zostało, jak ciało Adamowe, utworzone z mułu ziemi, ani nie zostało, jak nauczali niektórzy heretycy, przyniesione z nieba, lecz zostało utworzone z przeczystej krwi i ciała Bogarodzicy za sprawą Ducha św.

Jeżeli jednak mówimy, że Pan Jezus począł się z Ducha św., nie należy tego rozumieć w ten sposób, jakoby sam Duch św., oddzielony od drugich dwóch osób, sprawił wcielenie Syna Bożego, bo wszystkie dzieła zewnętrzne dzieją się wspólnie przez Trójcę św. Jednakże każdej z trzech osób przypisujemy głównie dzieła niektóre. Ponieważ więc Duchowi św. odpowiada miłość, a w poczęciu Pana Jezusa okazuje się podziwienia godna miłość Boża ku rodzajowi ludzkiemu, więc też wcielenie Pana Jezusa przypisuje się Duchowi św.

A w tej naturze ludzkiej Pan Jezus żył i chodził na ziemi i posłannictwa swego dokonywał.

Pan Jezus rósł co do ciała: „A dziecię rosło", czytamy w Ewangelji św. Widzimy go niemowlątkiem w żłobie, pacholęciem w świątyni, młodzianem w domu nazaretańskim, dojrzałym wreszcie mężem, gdy opowiadał naukę swoją i gdy umierał na krzyżu. Widzimy też potrzeby

ciała: jadł, pił, spał, był utrudzon, płakał... cierpiał głód i pragnienie — umarł...

Widzimy właściwości ludzkie także na duszy Pana Jezusa. Dwie najprzedniejsze własności duszy to rozum i wola. Otóż Pan Jezus miał te dwie własności. „Pomnażał się w mądrości", uczy Ewangelja św., a sam powiada: „Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!" Wreszcie sam Pan Jezus zwał się człowiekiem, więc któż śmiałby uważać go za nieprawdziwego, za pozornego człowieka?

II. Dwie natury, Boska i ludzka, w jakim pozostają stosunku?

Jest więc Pan Jezus Bogiem-Człowiekiem. A zatem jest w nim natura Boska i ludzka, i wola Boska i ludzka.

Przez naturę rozumiemy to wszystko, przez co istota jaka staje się tem, czem jest, wszystkie siły i przymioty, które koniecznie mieć musi i bez których istnieć nie może. Jeżeli tedy mówimy „natura ludzka", rozumiemy przez to ciało i duszę ludzką, bo z ciała i duszy składa się człowiek. Jeżeli mówimy „natura Boża", rozumiemy przez to istotę Bożą i wszystkie doskonałości Boże. Jeżeli więc mówimy, że w Jezusie Chrystusie są dwie natury, Boska i ludzka, wyrażamy przez to, że Pan Jezus posiada wszystko, co ma i Bóg i człowiek. Boską naturę ma od wieków, bo jako Bóg jest wieczny, równy Bogu Ojcu. Będąc Bogiem, rządzi światem całym i utrzymuje go, napełnia niebo i ziemię obecnością swoją. Naturę ludzką przyjął dopiero w czasie, z matki ziemskiej, gdy stał się człowiekiem. Pod względem natury ludzkiej nie jest równy Bogu Ojcu, lecz nieskończenie niższy, i jako człowiek nie jest wszechmocny ani wszędzieobecny ani nie ma innych przymiotów Bożych. — Chrystus Pan sam mówi często to o Boskiej, to znowu o ludzkiej naturze swojej. Mówi o swojej naturze Boskiej, gdy nazywa się Synem Bożym, albo gdy mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy" (Jan 10, 30); „cokolwiek On czyni, to i Syn także czyni" (Jan 5, 19). Mówi zaś o naturze ludzkiej, gdy nazywa się „Synem człowieczym", albo gdy mówi: „Ojciec większy jest niźli ja" (Jan 14, 28), „Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego" (Łuk. 23, 46).

Te dwie natury zaś nie są w Chrystusie Panu ani zmieszane ani też stopione w jedno, ale zostają niezmieszane, nieodmienne i zupełne, właśnie tak, jakby były, gdyby nie były połączone ze sobą. Powstała już przeszło 1400 lat temu i trwa dotąd na Wschodzie herezja, której założyciel Eutyches nauczał, że natura ludzka w naturę Bożą wsiąkła niejako tak, jak kropla oliwy rozpływa się i ginie w morzu. Ta nauka jest jednak zaraz na pierwszy rzut oka niedorzeczną, bo w takim razie Pan Jezus nie byłby ani Bogiem ani człowiekiem, lecz czemś innem.

To też naukę tę potępił Kościół św. na czwartym soborze powszechnym (w Chalcedonie 451), kiedy wydał wyrok, „że jeden i ten sam Syn, Pan nasz Jezus Chrystus, zupełny jest w Bóstwie i zupełny w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek... i że ten jeden Chrystus jest w obu naturach niezmieszany, niezmieniony, niepodzielony". Nawet gdy umierał na krzyżu, nie odłączyło się jego Bóstwo od człowieczeństwa, lecz tylko, jak to się dzieje przy śmierci człowieka każdego, jego dusza od ciała: Bóstwo pozostało złączone tak z ciałem, złożonem do grobu, jak z duszą, udającą się do otchłani. Również i obecnie, gdy siedzi na prawicy Ojca w niebie, Bóstwo jego połączone z człowieczeństwem znowu: jest Bogiem i człowiekiem razem, i Bogiem i człowiekiem pozostanie na wieki.

Doskonale opisuje to św. Grzegorz Nazjanzeński: „Pan Jezus narodził się wprawdzie, lecz był już przedtem zrodzony; narodził się z niewiasty, lecz z panny: tamto rzecz ludzka, to tu rzecz Boża... Prawda, że był złożon w żłobku, lecz był też uwielbion od aniołów, wskazany przez gwiazdę, uczczony od mędrców; prawda, że uciekał do Egiptu, lecz też obalił bałwany egipskie. Był ochrzczon jako człowiek, lecz jako Bóg grzech nasz darował; był kuszon jako człowiek, lecz jako Bóg zwyciężył. Cierpiał głód, lecz wiele tysięcy nakarmił i sam jest chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Umiera, lecz On też jest, który ożywia; pochowan w grobie, lecz zmartwychwstaje; zstępuje do piekieł, lecz wyprowadza ojców do nieba i przyjdzie stamtąd sądzić żywych i umarłych".

Prawda ta, że w Chrystusie są dwie natury, Boska i ludzka, jest bardzo ważną; kto jej zaprzecza i powiada, że przy wcieleniu wsiąkła niejako natura ludzka w naturę Bożą, więc w nim jest tylko natura Boża, ten musi też koniecznie zaprzeczyć cierpień i śmierci Jezusa Chrystusa, bo przecież jako Bóg nie mógłby ani cierpieć ani umrzeć. Kto zaś zaprzecza cierpień i śmierci Pana Jezusa, ten musi zaprzeczać i odkupienia naszego, bo Pan Jezus wedle wyroku Bożego mógł nas odkupić jedynie przez mękę i śmierć swoją.

Ponieważ w Panu Jezusie są dwie natury, więc też są w nim dwie wole, Boska i ludzka. Jeżeli bowiem Pan Jezus jest naszym Bogiem, więc musi mieć też wolę Bożą, a ta wola Boża jest mu wspólną z Bogiem Ojcem i Duchem św., bo wszystkie trzy osoby w Bóstwie mają jedną i tęż samą wolę Bożą. Ponieważ zaś Pan Jezus jest także człowiekiem, więc musi mieć wolę ludzką, której zaprzeczali niektórzy heretycy, przypisując Panu Jezusowi wolę Bożą tylko. Co innego mówi Pan Jezus: „Nie szukam woli mojej, lecz woli tego, który mnie posłał", to jest Boga Ojca (Jan 5, 30); albo: „Ojcze mój, jeśli można rzecz, nie-

chaj odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty". (Mat. 26, 39). Na wszystkich tych miejscach wypowiada Pan Jezus, że ma wolną wolę, bo jego wola Boża nie jest inna od woli Ojca niebieskiego, lecz ta sama.

III. W Panu Jezusie jest jedna osoba Boska.

Chociaż jednak w Panu Jezusie są dwie natury i dwie wole, Boska i ludzka, to jest w nim tylko jedna osoba albo, wyrażając się poprawniej, jest On jedną tylko osobą i to osobą Boską. Ponieważ w Panu Jezusie są dwie natury, mógłby kto wpaść na myśl, że są i dwie osoby, dwóch Chrystusów, Bóg-Chrystus i człowiek-Chrystus. Tak uczyli też heretycy, zwani nestorjanami, i twierdzili, że Syn Boży mieszkał tylko w człowieczeństwie Chrystusowem jakoby w świątyni jakiej. Ale Kościół św. potępił tę naukę bezbożną na trzecim soborze powszechnym odbytym w Efezie 431 i wypowiedział, że dwie natury w Chrystusie połączyły się w jednej osobie i to osobie Boskiej. Jak dusza i ciało tworzy w nas człowieka jednego czyli osobę jedną, tak natura Boska i ludzka w Panu Jezusie tworzą jedną osobę, jednego Chrystusa. Zapewne co innego w Chrystusie Panu człowieczeństwo, a co innego Bóstwo; ale Chrystus Pan nie jest innym jako człowiek, a znowu innym jako Bóg, lecz Bóg i człowiek razem to jeden i ten sam Chrystus, jeden i ten sam Syn Boży. Dlatego też, jeśli mówimy o Chrystusie Panu, mówimy słusznie: „Bóg cierpiał, Bóg umarł na krzyżu" i znowu: „Ten człowiek Chrystus jest Bogiem, jest wszechmocnym, jest Stwórcą nieba i ziemi". Chociaż bowiem Pan Jezus nie cierpiał ani umarł jako Bóg, ani nie stworzył świata jako człowiek, pozostaje zawsze prawdą, że ten, co świat stworzył i ten co umarł na krzyżu, to jeden i ten sam Chrystus Pan, druga osoba Trójcy, odwieczny Syn Boży, który się stał człowiekiem.

Ta właśnie nauka o jednej Boskiej osobie w Chrystusie i istniejących w niej dwóch naturach, Boskiej i ludzkiej, niezmierną posiada doniosłość dla życia naszego religijnego. Dlaczego my naprzykład Ciału Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie oddajemy Boską cześć? Bo wiemy, że to Ciało i Krew Jezusowa w tym Sakramencie jest zarazem Ciałem i Krwią Boga samego, — bo wiemy, że ludzka natura Pana Jezusa zjednoczona jest przez Wcielenie najściślej z Bóstwem, z Boską osobą Syna Bożego. Na czem opiera się tak rozszerzona dzisiaj po świecie cześć Najświętszego Serca Jezusowego? Otóż właśnie na tem ścisłem zjednoczeniu Bóstwa i człowieczeństwa w Boskiej osobie Jezusa Chrystusa. Nabożeństwo do Boskiego Serca to nie żaden zabobon, ani pobożna przesada, jak się ośmielają twierdzić wrogowie Kościoła. Nie, to

prosty i konieczny wynik nauki wiary o tajemnicy Wcielenia. Jeżeli Syn Boży wziął naturę ludzką i tak się z nią ściśle zjednoczył, że ludzka dusza stała się duszą Syna Bożego, a ludzkie ciało zarazem ciałem Syna Bożego, to wynika stąd nieodzownie, że i temu ludzkiemu ciału i tej ludzkiej duszy należy się to samo uwielbienie co Synowi Bożemu, ponieważ od Boskiej jego osoby odłączyć ich nie można. Wybieramy zaś sobie jako przedmiot szczególniejszej czci Serce jego, ponieważ to Serce było osobliwszą siedzibą miłości Boga do człowieka i ponieważ to Serce dla zbawienia ludzkości najwięcej pracowało i cierpiało. A więc cześć Najświętszego Serca opiera się na prawdzie o Wcieleniu i z niej czerpie swoją siłę.

ZAKOŃCZENIE.

Wcielenie — tajemnica miłości Bożej.

Otóż, najmilsi, trzy prawdy wiary naszej świętej, wyjaśniające nam nieco tę głęboką i trudną, co więcej, niepodobną do zrozumienia tajemnicę Wcielenia. Jasno wypowiedziane te prawdy w wyznaniu św. Atanazego, które kapłani powtarzają w niedzielnym brewjarzu: „Jest wiara prawdziwa, abyśmy wierzyli i wyznawali, że Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boży, jest Bogiem i człowiekiem. Bogiem z istoty Ojca przed wieki poczęty, a człowiekiem z istoty matki w czasie zrodzony. Doskonały Bóg i doskonały człowiek, z duszy rozumnej i ciała ludzkiego się składający. Równy Ojcu wedle Bóstwa, niższy od Ojca wedle człowieczeństwa. Chociaż zaś jest Bogiem i człowiekiem, nie dwóch jest, lecz jeden Chrystus. Jeden zaś nie przemianą Bóstwa w ciało, lecz przyłączeniem człowieczeństwa do Bóstwa. Jeden nie przez zmieszanie natur, lecz przez jedność osoby. Bo jak dusza rozumna i ciało są jednym człowiekiem, tak Bóg i człowiek są jednym Chrystusem".

Tę tajemnicę Bożej miłości przypomina nam Kościół św. codziennie po trzy razy, gdy każe dzwonić na „Anioł Pański". Dzwon ten odzywa się do nas niejako słowami Pisma św.: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, lecz miał żywot wieczny" (Jan 3, 16). Gdyby Syn Boży nie był stał się człowiekiem, dotąd jęczelibyśmy w więzach grzechu i niebo mielibyśmy zamknięte. Ponieważ jednak stał się człowiekiem, wybawił nas z niewoli grzechu i szatana, pojednał nas z Bogiem i utorował nam drogę do nieba. Dziękujmy więc Panu Jezusowi za to, że raczył przyjąć na siebie postać sługi i wszystkie ludzkie biedy i cierpienia, lecz też trzymajmy się go z wiarą i miłością po wszystkie dni żywota naszego! Amen.

NAUKA XXVIII.

Bogarodzica Dziewica.

„Marja, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem“ (Mat. 1, 16).

Każdy z czterech ewangelistów opisuje na swój sposób w pierwszym rozdziale swojej Ewangelji pochodzenie Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, oraz ukazanie się jego na ziemi. Najwyżej z nich wznosi się bez wątpienia święty Jan, który na orlich skrzydłach wzbija się na wyżyny wieczności, oku ludzkiemu nieprzystępne, i tam ogląda wieczne rodzenie Syna Bożego w łonie Ojca. Święty Łukasz rozpoczyna od opisu ofiary Zacharjaszowej, przy której anioł zapowiedział cudowne narodzenie św. Jana Chrzciciela, a święty Marek wskazuje już niejako palcem na tego poprzednika Pana Jezusa, ów „głos wołającego na puszczy“, który miał utorować Mesjaszowi drogę do serc ludzkich. Wreszcie święty Mateusz cofa się aż do patrjarchy ludu izraelskiego, aby od niego wywieść ludzkie pochodzenie Chrystusa Pana. „Abraham zrodził Izaaka, a Izaak zrodził Jakóba, a Jakób zrodził Judę i braci jego“ (Mat. 1, 2). I tak wstępuje wyżej i wyżej po tej drabinie, od Abrahama do Dawida, od Dawida do Jakóba, ojca Józefa. A kończy całe to drzewo rodzaju następującemi słowy: „A Jakób zrodził Józefa, męża Marji, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem“ (Mat. 1, 16).

Oto świadectwo największej chwały Marji. „Marja, z której się narodził Jezus“. Gdyby przed dwoma tysiącami lat rozpytywano się w całej żydowskiej ziemi, kim jest Marja, mało kto umiałby dać odpowiedź na to pytanie. Od czasu atoli, gdy Duch św. ręką ewangelisty Mateusza wypisał te słowa: „Marja, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem“, cały świat korzy się przed tą Matką-Dziewicą, która tak znakomity udział ma w dziele odkupienia człowieka, Matką, z której Syn Boży wziął ciało i krew czyli naturę ludzką, złączoną w drugiej osobie Trójcy z Bóstwem, i Dziewicą, która mimo Macierzyństwa Boskiego a raczej właśnie dlatego, że było to Boskie Macierzyństwo, nic nie uroniła ze swojego najczystszego dziewictwa.

Marja, Matka Boża i zarazem Najczystsza Dziewica, oto co wyznajemy w Składzie apostolskim, gdy głosimy wiarę w Jezusa Chrystusa, który się „narodził z Marji Panny“.

I. Marja jest Matką Bożą.

Najśw. Marja Panna jest Matką Bożą albo Bogarodzicą, ale nie w tem rozumieniu, jakoby Synowi Bożemu dała naturę Bożą, bo Pan Jezus jako Bóg, jak to wiecie wszyscy, nie ma matki i mieć jej nie może, jest Bogiem bez początku i od wieków. Wedle natury Bożej ma Ojca w niebie, Boga Ojca. Marja nazywa się i jest Matką Bożą w tem rozumieniu, że w sposób cudowny z Ducha św. poczęła i porodziła Pana Jezusa, który jest Synem Bożym i Bogiem prawdziwym. Chociaż jednak Pan Jezus z Marji otrzymał nie Bóstwo swoje, lecz tylko ciało ludzkie, z którem połączyła się dusza stworzona przez Boga, mimo to słusznie należy się jej tytuł Matki Bożej. Wyjaśnię to przykładem następującym: Każdy człowiek składa się z duszy i z ciała: ciało samo nie stanowi jeszcze człowieka, lecz dopiero ciało połączone z duszą. Mimo to chociaż matka nie daje istnienia duszy dziecięcia, lecz tylko ciału jego, nazywa się matką dziecka, więc i duszy i ciała jego, bo duszę i ciało jego na świat wydała. Podobnie Marja, Matka Boża. Chociaż nie dała i dać nie mogła istnienia Bóstwu Pana Jezusa, mimo to jest Matką Bożą, bo Chrystus Pan, Bóg prawdziwy, z niej się począł i narodził.

Że Marja jest Matką Bożą, jest to artykuł wiary naszej, a dowody tego znajdujemy tak w Piśmie św. jak i w tradycji.

Trzy miejsca Pisma św. wyraźnie wskazują tę prawdę. W chwili zwiastowania rzekł Archanioł Gabrjel do Marji z polecenia Trójcy Przenajświętszej: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazowiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki a będzie zwan Synem Najwyższego... Co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym“ (Łuk. 1, 31, 32, 35). Słowa te bardzo wyraźne, albowiem mówią jasno, że ten, którego pocznie i porodzi Marja, będzie „Synem Najwyższego, Synem Bożym“, więc Bogiem. Skoro więc Marja poczęła i porodziła Pana Jezusa, Boga prawdziwego, więc jest rzeczywiście Matką Bożą. To też za Bogarodzicę uznaje ją pierwsza św. Elżbieta, kiedy ją odwiedza Marja; wita ją bowiem słowami: „Skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?“ (Łuk. 1, 43). Elżbieta więc, oświecona przez Ducha św., pozdrawia Marję jako matkę Pana, to jest wedle rozumienia żydowskiego jako Matkę Bożą. Tegoż samego wreszcie uczy Apostoł Paweł św.: „Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty“ (Gal. 4, 4). Skoro Syn Boży uczyniony jest z niewiasty, więc ona jest matką jego, to jest Matką Bożą.

Również i Ojcowie Kościoła św. poświadczają jednozgodnie, że Marja jest Matką Bożą. Św. Atanazy wyraźnie nazywa Marję „Bogarodzicielką“. Św. Grzegorz Nazjanzeński mówi: „Kto nie wierzy, że

Marja jest Bogarodzicielką, wykluczony jest od królestwa Bożego". Podobnie uczy św. Cyryl: „Kto nie wierzy, że Marja jest Bogarodzicą, niech będzie wyklęty, albowiem ona porodziła Słowo, które się stało ciałem". Dlatego św. Epifanjusz tak wysławia Marję: „Ty jesteś Matką Bożą, albowiem porodziłaś Słowo, które się stało ciałem; jesteś Matką Bożą, albowiem tyś nosiła Pana naszego, który przyjął na siebie postać sługi; jesteś Matką Bożą, albowiem tyś poczęła jednorodzonego Syna Bożego". Św. Jan Damasceński tak mówi: „Czyżby ta nie miała być Matką Bożą, która Syna Bożego porodziła? Jest nią prawdziwie i rzeczywiście".

Wiara też ta była powszechną w całym Kościele św., jak powiada św. Cyryl: „Nikt z wiernych nie wahał się nigdy nazwać Marji Bogarodzicą". Wiarę tę przechowywano wśród chrześcijan jako skarb wielki i jako świętość przekazywano od pokolenia do pokolenia. Kiedy więc bezbożny Nestorjusz wystąpił z nauką przeciwną, niezmierne oburzenie powstało w całym Kościele św.: wykluczono go ze wspólności Kościoła, brzydzono się nim jak najmocniej, do kościoła, gdzie jako biskup miewał kazania, nikt nie szedł na nabożeństwo. Wreszcie zebrali się biskupi na trzecim z rzędu soborze powszechnym r. 431 w Efezie, gdzie wedle podania N. Marja Panna mieszkała czas jakiś pod opieką św. Jana Apostoła, tam potępili uroczyście naukę Nestorjusza, a jego złożyli z urzędu, zarazem uznając, że Marja słusznie nosi nazwę Bogarodzicy. Kiedy lud usłyszał wyrok, wołał z uniesieniem: „Nieprzyjaciel Dziewicy zwyciężony. Niech żyje Marja! Niech żyje wzniosła, wielka, sławna Bogarodzica!" Nieszczęśliwy zaś kacermistrz tułał się przez wiele lat po rozmaitych kątach świata, aż wreszcie zginął marnie, albowiem robactwo roztoczyło mu czoło, a zwłaszcza język, którym Marji ujmował zaszczytu macierzyństwa Bożego.

Pamiątkę, że Marja jest Matką Bożą, obchodzili chrześcijanie od początku Kościoła. Wszelako dopiero w czwartym wieku ustanowiono uroczystość osobną pod nazwą Przyjście Pańskie, Zwiastowanie Pańskie, Początek Odkupienia, Dzień Pozdrowienia. Obchodzono więc ten dzień zrazu jako uroczystość Pana Jezusa, wkrótce jednak zmieniono to i pod nazwą Zwiastowania Najśw. Marji Panny zaczęto ten dzień obchodzić jako uroczystość Najświętszej Panny, przypominającą nam przed wszystkiemi innemi, że Marja stała się Matką Bożą.

II. Marja jest zawsze Dziewicą.

Chociaż Najśw. Marja Panna, Matka Boża, jest matką, jest zarazem i Dziewicą. Sobór powszechny szósty w Konstantynopolu r. 680 wy-

dał wyrok, że Marja zawsze pozostała Dziewicą nieskalaną, przed porodzeniem, przy porodzeniu i po porodzeniu Syna Bożego.

Marja poczęła Pana Jezusa jako panna. Tak naucza najwyraźniej Pismo św. Już prorok Izajasz przepowiedział: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, a nazowią imię jego Emmanuel". Jakoż Gabrjel posłany był od Boga do dziewicy, której imię Marja (Łuk. 1, 26, 27). Marja — wedle niektórych pisarzy kościelnych — dziewictwo ceniła tak wysoko, że nie chciała przyjąć godności Matki Bożej, gdyby tę godność miała uzyskać utratą dziewictwa. „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?" — pyta troskliwie. Dopiero gdy archanioł wyjawił jej tajemnicę i zaręczył, że pocznie z Ducha św., nie przestając być panną, dała zezwolenie w tych pamiętnych słowach: „Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego!" (Łuk. 1, 38).

A jak Marja poczęła Pana Jezusa w dziewictwie, tak też go „porodziła w całości panieństwa swego", jak śpiewamy w pieśni i jak zapowiedział prorok Izajasz. Ponieważ Marja błogosławiony owoc żywota swego otrzymała nie w sposób zwykły przez współudział mężczyzny, lecz cudownie przez Ducha św., jasnem więc, że dziewictwo jej nie doznało uszczerbku przez poczęcie, lecz raczej wyniesione i uświęcone zostało. Skoro Marja poczęła Pana Jezusa bez utraty panieństwa, mogła go i porodzić bez jego utraty. Taką jest też nauka jednomyślna Ojców Kościoła św. I tak mówi św. Augustyn: „Przystało, aby Bóg urodził się z Panny, skoro się uniżył, aby zostać człowiekiem. Udzielił On rodzicielce swej, że nie przestała być panną, rodząc jego". Tenże wielki Doktór Kościoła św. objaśnia tę tajemnicę dwoma podobieństwami: „Jako promienie słoneczne przenikają szkło, a jednak go nie psują ani naruszają, tak też narodził się Jezus Chrystus, słońce sprawiedliwości, z Marji bez naruszenia panieństwa". Drugie zaś podobieństwo jest takie: „Jak Chrystus Pan wyszedł z grobu, nie naruszywszy pieczęci jego, tak też wyszedł z żywota Bogarodzicy bez naruszenia jej panieństwa". Św. Bernard znowu rozbiera tytuł „gwiazdy" dany Najśw. Marji Pannie i mówi: „Stosownie Najśw. Marja Panna przyrównana do gwiazdy, jak bowiem bez naruszenia siebie gwiazda wydaje światło, tak bez naruszenia siebie Dziewica porodziła Syna".

Na ostatku Marja pozostała panną i po porodzeniu Pana Jezusa. Tak nauczał Kościół św. od samego początku i na soborze rzymskim potępił przeciwną naukę heretyków. Św. Ambroży pisze: „Niepodobna ani pomyśleć, aby ta, która w łonie swojem porodziła Boga, miała potem do tej świątyni przyjąć człowieka zmazanego grzechem pierworodnym. Marja poślubiła wprawdzie na rozkaz Boży św. Józefa, ale to poślubienie nie uczyniło ujmy jej dziewictwu, jak to i u innych widzimy

świętych, np. u naszej patronki polskiej św. Kunegundy, która poślubiła księcia polskiego Bolesława Wstydliwego, ale uprosiła sobie zachowanie dziewictwa. Jak św. Józef nie miał wiadomości, iż Marja poczęła z Ducha św., i dopiero przez anioła otrzymał wiadomość: tak i następnie po narodzeniu Pana Jezusa z miłości do panieństwa zachował panieństwo i Najśw. Marji Panny i swoje własne; stąd na obrazach widzimy go przedstawionego z lilją w ręku, godłem panieństwa. Można tedy powtórzyć za św. Zenonem: „Marja Dziewica poczyna nienaruszona, po poczęciu rodzi Dziewica, po porodzeniu pozostaje Dziewicą".

Tak widzimy Marję w koronie nienaruszonego panieństwa. Marja była panną i przed porodzeniem i przy porodzeniu i po porodzeniu Pana Jezusa, i dlatego słusznie nazywa ją antyfona na czas Bożego Narodzenia „virgo prius ac posterius — panną przedtem i potem", a inny hymn kościelny za przykładem św. Hieronima „semper virgo — zawsze panną". W tej koronie przyświeca światu jak najjaśniej, bo żadna inna cnota nie może iść w porównanie z panieństwem. Każdą inną cnotę może człowiek odzyskać na nowo, tej, raz ją utraciwszy, nie odzyska na wieki. Dlatego sławi panieństwo św. Jan Złotousty: „Cóż zacniejszego nad panieństwo? Jaśniej świeci ono niż słońca promienie; ono sprawia, że czystemi oczyma możemy widzieć Słońce sprawiedliwości".

Nauka ta o dziewictwie nieustannem Marji jest znowu prawdą, w którą wierzyć musimy pod utratą zbawienia, bo jako artykuł wiary ogłosił ją szósty sobór powszechny, a już przedtem sobór rzymski pod Marcinem I wykluczył z Kościoła św. tych wszystkich, którzyby śmieli jej zaprzeczać.

ZAKOŃCZENIE.

Wpływ Macierzyństwa i Dziewictwa Marji na ludzkość całą i każdego zosobna.

O, najmilsi, rzućmy jeszcze raz okiem na trzeci ten artykuł wiary naszej, a staną nam przed oczyma trzy prawdy: Święte poczęcie Pana Jezusa, Bóg człowiekiem się stający, i Matka, która nie przestaje być panną.

Poczęcie święte, w którem człowiek cielesny nie ma udziału żadnego: oto prawda, która zmieniła wyobrażenie o stosunkach i powinnościach małżonków. Z tej prawdy wynika świętość małżeństwa chrześcijańskiego, anielskie obyczaje rodzin, oraz ich szczęśliwość. Czytajcie dzieje, a obaczycie, czem było małżeństwo w Kościele św., jaki szacunek, jaka świętość, jaka bojaźń religijna przewodniczyła wykonywaniu obowiązków

małżonków! Potem spojrzyjcie, co się jeszcze dziś dzieje u ludów, które siedzą w cieniach śmierci, a nawet w społeczeństwach i rodzinach chrześcijańskich, ale takich, gdzie to pojęcia chrześcijańskie idą w poniewierkę i niepamięć! Jakaż tam niezgoda! Jak mało tam szczęścia! Ten dogmat o poczęciu się Boga, który stał się człowiekiem i wzorem ludzi, uzacnił w rodzinie wszystko, bo wszystkie uświęcił sprawy.

Drugi obraz: Bóg dzieciątkiem. Czemże było i czem jest dziecię u ludów pogańskich? Rzeczą, z którą rodzice mogą robić, co im się podoba, choćby i zabić nawet, a nikt u pogan nie może im tego zakazać. Ale Bóg stał się dzieciątkiem, On zniósł srogie one prawa i zwyczaje, które pozwalały dziecię zabijać, wyrzucać, sprzedawać i palić. On opiekuje się dziecięciem i przypomina, że zabójstwo dziecka, choćby jeszcze przed urodzeniem jego, jest równym grzechem jak zabójstwo człowieka dorosłego.

Matka Dziewica! Czemże była niewiasta u pogan starożytnych i czem nią jest do dzisiaj u ludów dzikich, pogańskich? Niewolnicą męża, z którą obchodzono się jak z bydlęciem. A kto ją wydźwignął z niewoli i poniżenia? Oto kiedy te słowa „narodził się z Marji Panny" zabrzmiały po świecie przed 19 wiekami, wówczas też zmieniły się wyobrażenia około stanowiska niewiasty. Po onej Ewie, która była źródłem wszystkiego złego, nastąpiła Ewa druga, która się stała źródłem wszelkiego dobra. Mężczyzna począł szanować niewiastę, odkąd się dowiedział, że Pan Bóg niewiastę uczcił w Marji, że niewiasta wzór świętości otrzymała w Marji i że przez Marję stała się podporą rodzaju ludzkiego. Odtąd niewiasta przestała być niewolnicą, bydlęciem, a stała się towarzyszką męża i tak odzyskała swą godność. Taki cud w dziejach świata sprawiło to, co wyraża tych kilka słów: „Który się począł z Ducha św., narodził się z Marji Panny".

Ale i w zastosowaniu do każdego z ludzi zosobna te prawdy wywierają wpływ ogromny.

Marja jest Matką Bożą. Jakaż to godność! Jako Matka Boża przewyższa nieskończenie wszystkich aniołów i świętych, bo oni są sługami Pana Boga, a ona Matką jego. Św. Anzelm mówi: „Niema nic, coby z Marją zrównać się mogło; krom Boga samego nic nad nią niema wyższego". Św. Piotr Damjan pisze: „Cóż większego nad Pannę Marję, która Bóstwo w żywocie swoim objęła? Spojrzyj na Serafinów! Obaczysz, iż najwyższe istoty stworzone są mniejsze od niej i że sam tylko Stwórca jest wyższy ponad to dzieło. Niech umilknie jakie bądź stworzenie i niech się zaledwie odważa podnieść wejrzenie ku tej niezmiernej godności Marji!" Pośród niezliczonych tworów, które wyszły z ręki Najwyższego, ona pierwsze dzierży miejsce i najbliższą jest tronu Bożego.

Marja jest Matką Bożą: jaka to dla nas pociecha! Gdyby Marja nie była Matką Bożą, nie mielibyśmy Odkupiciela, bo wedle wyroku Bożego tylko jako Bóg-Człowiek mógł Pan Jezus uczynić zadosyć za grzechy nasze i dopełnić dzieła odkupienia. Ale też dlatego właśnie, że Marja do tak wielkiej wyniesiona godności, modlitwa jej za nami może wiele, może wszystko u Boga. Jeżeli już modlitwa świętych, którzy są sługami Boskimi, ma siłę wielką, czegoż dopiero możemy oczekiwać od Marji, Matki Bożej? Któżby mógł przypuścić, że Pan Jezus odrzuci prośbę, którą mu poda Matka jego? Gdzież jest na ziemi syn dobry, któryby nie wysłuchał prośby swej matki, gdyby mógł to uczynić bez grzechu? Dlatego woła św. Efrem do Marji: „Jako Boża Rodzicielka możesz wszystko, a gdy zechcesz, nic niema niepodobnego dla ciebie". A św. Anzelm dodaje: „Mamy w Apostołach, patrjarchach, prorokach, męczennikach, wyznawcach i pannach przezacnych pośredników i przyczyńców, lecz ty, o Marjo, jesteś zacniejszą od nich wszystkich, boś ty jest panią ich i aniołów. Co ci wszyscy mogą wspólnie z tobą, to możesz ty sama bez nich. A dlaczego to możesz? Albowiemeś ty Matką Odkupiciela".

Ale Marja jest także Panną: jako Panna jest wzorem czystości. Za jej przykładem szły w ciągu czasów tysiące i tysiące, miłując czystość, odrzucając od siebie ślubne związki, związki nieraz najzaszczytniejsze, książęce i królewskie, jak św. Joanna portugalska, byle nie sprzeniewierzyć się dziewictwu. Ty osobliwie, o młodzieży, spoglądaj z uwielbieniem na tę Pannę świętą i wszystkiego, coby mogło skalać niewinność stanu twego, unikaj więcej niż śmierci! Wszyscy, o najmilsi, używajcie środków potrzebnych do zachowania czystości, umiłujcie samotność a znienawidźcie miejsca niebezpieczne! Czuwajcie nad myślami i uczuciami, czuwajcie nad oczami, czuwajcie nad tymi, co was otaczają. Gorliwymi bądźcie w modlitwie. Przystępujcie często do Sakramentów św. Przedewszystkiem czcijcie Marję jako patronkę szczególną cnoty czystości. Oto środki i sposoby, aby zachować w całym blasku właściwą każdemu stanowi czystość a tem samem ułatwić sobie zbawienie.

Pod opieką Marji, Bogarodzicy Dziewicy, żyjmy i umierajmy. Amen.

NAUKA XXIX.

Ukryte życie Pana Jezusa.

„Zaprawdę, Tyś jest Bóg skryty, Bóg Izraelów, Zbawiciel" (Izaj. 45, 15).

Gdy przyszło wypełnienie czasów, zesłał Bóg swojego Syna Jednorodzonego na ziemię, aby się stał Odkupicielem rodzaju ludzkiego. Mógł zaiste Syn Boży zstąpić z niebios jako wspaniały król i rycerz, mocą swoją podbijający świat; mógł się zjawić przynajmniej jako mąż dorosły, zwracający uwagę wszystkich ludzi swoim majestatem, mądrością, potęgą; mógł jako błyskawica, przerzynająca niebo od wschodu aż do zachodu, cisnąć się w oczy ludzkości całej. Mógł to wszystko bez wątpienia. Ale chciał inaczej. Chciał przyjść na świat jako słabe, niedołężne dziecko, potrzebujące opieki macierzyńskiej. Chciał wziąć na siebie człowieczeństwo z wszystkiemi jego nędzami i dolegliwościami. Chciał zmierzyć całą otchłań życia ludzkiego, nie usuwając się od niczego i niczem nie różniąc się od najpospolitszego syna Adamowego. Chciał przez to ludziom żyjącym w najróżniejszych warunkach dać przykład, jak mają życie swoje urządzić. Więc rodzi się jako biedne dzieciątko, w opuszczonej stajence, w najdotkliwszem ubóstwie. Wprawdzie aniołowie śpiewają mu na powitanie hymny niebiańskie i uznają go przez to swoim Stwórcą, wprawdzie cudowna gwiazda sprowadza do żłobka Mędrców ze Wschodu i daje świadectwo jego Bóstwu, ale On poddaje się jak każde inne dziecię żydowskie obrzędom obrzezania i ofiarowania, przed groźnym Herodem ucieka do Egiptu, a wróciwszy do Nazaret, prowadzi życie ukryte, światu nieznane, oddane pracy i bogomyślności.

Czyż potrzeba wam, najmilsi, opisywać te początki życia Zbawiciela na ziemi, o których tak często słyszycie w uroczystości Bożego Narodzenia i w inne święta tegoż okresu? To wszystko znane są dla was rzeczy. Mniej często mówi się o jego życiu ukrytem, które wiódł w domu Matki Najświętszej i przybranego swojego ojca, św. Józefa, w Nazarecie.

Prorok Izajasz wielbi Mesjasza jako Boga wielkiego w tem ukryciu przed światem: „Zaprawdę, Tyś jest Bóg skryty, Bóg Izraelów, Zbawiciel". I my go wielbijmy, rozważając jego ukryte życie w Nazaret.

I. Jaki był cel ukrytego życia Pana Jezusa?

Uciekłszy przed rzezią Herodową, pozostała Przenajśw. Rodzina w Egipcie aż do śmierci Heroda, a nawet, wedle niektórych Ojców Kościoła św., i potem jeszcze, Herod bowiem umarł 4 lata po rzezi niemowląt, a Przenajśw. Rodzina zostawała w Egipcie lat siedm. Przez to wypełniło się proroctwo Ozeasza: „Z Egiptu wezwałem Syna mego" (11, 1). Powrót ten opowiada Ewangelja św. w następujących słowach: „Gdy Herod umarł, oto anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań a weźmij Dziecię i Matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej! Albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali. Który wstawszy, wziął Dziecię i Matkę jego i przyszedł do ziemi Izraelskiej. A usłyszawszy, iż Archelaus królował w Żydowskiej ziemi miasto Heroda, ojca swego, bał się tam iść, a napomniony we śnie, ustąpił w strony galilejskie. A przyszedłszy, mieszkał w mieście, które zowią Nazaret, aby się wypełniło, co rzeczono jest przez proroki, iż Nazarejskim będzie nazwany" (Mat. 2, 19—23).

W tem to mieście Nazaret żył Pan Jezus aż do trzydziestego roku, to jest do tego roku, od którego u Żydów rachowano wiek męski. Bóstwo Pana Jezusa było jeszcze ukryte ludziom, miano go powszechnie za syna cieśli Józefa.

Jak wszystko co Pan Jezus czynił, wzorem nam jest i nauką dla życia religijnego, tak i jego życie ukryte staje się nam potężnym przykładem. Nie jest to właściwością natury ludzkiej kochać się w ukryciu, poniżeniu, wzgardzie. Czego to domaga się nasza miłość własna? Chce błyszczeć, chce zbierać pochwały, chce wspinać się na wyżyny zaszczytów i chwały. Usuwać z widowni świata, pędzić życie schowane w ostatnim kącie, szukać upokorzenia, to nie jest naturalnem upodobaniem duszy człowieczej. Ale duch Boży właśnie tego żąda. „Błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie", — oto wyroki Ducha św. A świętobliwy Tomasz a Kempis pisze: „Kochaj się w tem, że jesteś nieznany i za nic poczytany". Kto to zrozumie? Ten, kto wpatrzy się i wżyje się we wzór życia ukrytego, jaki mu daje Pan Jezus w Nazarecie. Ach, idźcie do tego ubożuchnego domku Jezusa, Marji i Józefa i oglądajcie tam Jednorodzonego Syna Bożego przy jego niskich i pospolitych pracach. Wy wszyscy, którzy z zazdrością i niezadowoleniem patrzycie na życie innych, których imiona w ogólnej czci, którzy chodzą w aureoli chwały ludzkiej, którzy zdobywają zaszczyt po zaszczycie, wspomnijcie, że Pan Jezus, Syn Boży, 30 lat własnego życia przepędził w pokornem ukryciu. I On mógł z pewnością zadziwiać w tym czasie ludzi swoją

mądrością i nauką, mógł codziennie jako mistrz Izraela występować w świątyni jerozolimskiej i mógł napełnić świat cały sławą swoich czynów. A jednak tego On nie chciał, ale wybrał życie ukryte, wypełnione tylko niskiemi pracami i zajęciami codziennemi bardzo pospolitego zawodu. Któżby śmiał twierdzić, że to życie jego ukryte było niepożyteczne? Przeciwnie, stało się ono potężną pobudką dla tych, którzy pałace królewskie i katedry profesorskie opuszczali i szli na pustynię, albo za furtę klasztorną, aby tam żyć w ukryciu i pokorą i poniżeniem wielbić Boga.

Jedno tylko zdarzenie przerwało to ukrycie w Nazaret, zdarzenie, które przechowała nam Ewangelja ku wielkiemu zbudowaniu wszystkich pokoleń ludzkich. I tutaj miał Pan Jezus ten sam cel na oku, którym się kierował w życiu swojem ukrytem.

„Rodzice jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem na dzień uroczysty Paschy", czytamy u św. Łukasza (2, 41). Gdy tedy Pan Jezus miał lat 12, Najśw. Marja Panna i św. Józef wzięli i jego także ze sobą i z nim razem modlili się i złożyli ofiary w świątyni. „A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice jego" (Łuk. 2, 43).

Dlaczego Pan Jezus został w Jeruzalem? Oto chciał nam pokazać przez to, że najgorętszem jego życzeniem pozostawać zawsze w domu Ojca i tam modlitwie i służbie Boskiej oddawać się lepiej jeszcze niż ongi pobożny chłopiec Samuel. Zarazem chciał nam dać naukę, abyśmy zaraz od młodości modlili się chętnie i z całym zapałem służyli Panu Bogu wedle słów proroka: „Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej" (Treny 3, 27).

Marja i Józef nie widzieli Dziecięcia już przy wyjściu z miasta, ale nie przypuszczali, aby Pan Jezus pozostał w świątyni. Ponieważ bowiem osobno szli mężczyźni, a osobno kobiety, dzieci zaś wedle upodobania mogły iść z mężczyznami lub z kobietami, przeto Najśw. Marja Panna mogła mniemać, że Pan Jezus jest z św. Józefem, a ten znowu, że jest z Najśw. Marją Panną. Odbyli tedy pierwszy dzień drogi, każde z nich z myślą, że wieczorem w gospodzie, gdzie mieli nocować, ujrzy go niezawodnie. Tymczasem omylili się: nie znaleźli go, a nikt nie mógł udzielić im objaśnienia najmniejszego. Popadli tedy w strach wielki i wrócili czem prędzej do Jeruzalem i tam szukali Synaczka, ale napróżno. Stroskani w sercu trzeciego dnia udali się do świątyni, aby i tam rozglądać się za Panem Jezusem, a zarazem w potrzebie błagać Pana Boga o ratunek. I tutaj to doznali jednej z najszczęśliwszych chwil życia swego. Pana Jezusa długo szukanego, serdecznie miłowanego, znaleźli między doktorami. Przysłuchiwał się ich naukom, pytał

ich i odpowiadał na ich pytania. Wielka rzesza ludu zbiegła się około niego, na niego były zwrócone oczy wszystkich, wszyscy słuchali z natężoną uwagą słów jego, bo dwunastoletni chłopczyna w pytaniach swoich i odpowiedziach taki okazywał rozsądek i taką mądrość, że w podziw wprawiał nawet uczonych Pisma. Pan Jezus tedy już jako chłopiec okazuje, że jest czemś więcej niż zwykłem dzieckiem ludzkiem; już teraz pozwala zabłysnąć promieniom Bożej mądrości, aby, gdy nadejdzie chwila nauczycielstwa publicznego, nikt nie sądził, że tę mądrość nabył od ludzi.

Najśw. Marja Panna i św. Józef, ujrzawszy go, zdziwili się. I rzekła do niego Matka jego: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię" (Łuk. 2, 48). Temi słowy Najśw. Matka nie robi zarzutu Panu Jezusowi, lecz raczej wypowiada wielkość smutku, którego doznali oboje rodzice z powodu zguby jego. Zarazem chce wiedzieć przyczynę, dla której Pan Jezus usunął się od nich. Wreszcie słowami temi Najśw. Marja Panna chce okazać swą godność i powagę matczyną. Dlatego św. Józef, który jest tylko opiekunem i piastunem Pana Jezusa, milczy; nie śmie pytać go o przyczynę pozostania w świątyni; wie, że nie jest ojcem, lecz sługą Pana Jezusa. Najśw. Marja Panna zaś występuje jako matka i jako taka upomina się o swe prawa macierzyńskie, które nie przysługują ani aniołom ani żadnemu świętemu. Pan Jezus rzekł do nich: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?" (Łuk. 2, 49). Słowa te Zbawiciela świata już dlatego samego muszą być ważne, bo są pierwsze a zarazem jedyne, jakie Ewangelja św. przechowała nam o jego młodości. Ważniejszemi są jeszcze ze względu na to, co zawierają; bo są to słowa prawdziwie Boże i pełne mądrości wiekuistej. „Cóż jest, żeście mnie szukali?" Ta odpowiedź zdaje się zbyt poważną i ostrą; nie zawiera jednak niczego, jak tylko wskazówkę na Boską godność Pana Jezusa. Niejako chciał Pan Jezus powiedzieć: Jakżeż mogliście troszczyć się o mnie i szukać mnie z taką boleścią? Przecież wiedzieliście, że jestem Synem Bożym, że więc nie może przydarzyć mi się nieszczęście, jeśli się na to nie zgodzę. „Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był?" Jeżeli mnie znacie, jeżeli wiecie, że jestem Synem Bożym, zrozumiecie łatwo, że tem się zajmować muszę, co dotyczy czci i chwały Ojca mego niebieskiego, bo aby Ojca mego niebieskiego uwielbić dokładnem wypełnianiem jego woli, nato przyszedłem na ziemię.

Tak więc pierwsze słowo, które nam Ewangelja św. podaje o Panu Jezusie, daje nam ważną naukę, że służbę Boską uważać musimy za najważniejsze, co więcej, za jedyne zadanie życia naszego. Nie jesteśmy

więc tu na ziemi, aby jeść i pić; nie jesteśmy, aby zbierać majątek; nie jesteśmy, aby szukać czci i znaczenia; nie jesteśmy, aby używać uciech i rozkoszy światowych; wszystko to do zbawienia niepotrzebne, a nieraz staje na przeszkodzie zbawieniu. Myśmy stworzeni do rzeczy większych, myśmy stworzeni dla Boga; to jedno więc tylko potrzebne, abyśmy służyli Panu Bogu i zachowali przykazania jego święte.

II. Dwie uwagi Ewangelji o ukrytem życiu Pana Jezusa.

O dalszem ukrytem życiu Pana Jezusa w Nazarecie Ewangelja czyni dwie tylko krótkie wzmianki, które jednak zasługują na całą naszą uwagę.

Pierwsza wzmianka jest następująca: „I zstąpił z nimi, i przyszedł do Nazaret, a był im poddany" (Łuk. 2, 51). Pan Jezus był tedy Matce swojej Marji i opiekunowi swemu, św. Józefowi, poddany t. j. posłuszny, i to, aż skończył lat 30. Przypatrzmy się temu posłuszeństwu! Było to posłuszeństwo dobrowolne. Pan Jezus to Syn Boży, król wieczności, któremu poddane wszystko, przeto żadna moc i stworzenie żadne nie może mu rozkazywać; stąd też ono posłuszeństwo Marji i Józefowi było dobrowolne. To posłuszeństwo było zarazem ochotne. Pan Jezus był poddany, posłuszny na pierwsze ich skinienie, na jedno słowo, z wielką ochotą i weselem Serca swego. Nic mu nie było za ciężkie, za przykre. Jest to posłuszeństwo najgłębsze. Kto to bowiem Pan Jezus? Pan Jezus to Bóg przedwieczny, Pan wszego stworzenia. A Najśw. Marja Panna i św. Józef? Ach oni, acz sprawiedliwi, a Najśw. Panna Matką jego, jednak tylko stworzenia!

Dlaczego to chciał być posłusznym Pan Jezus, Syn Boży? Nie dlaczego innego jak tylko, aby naprawić nieposłuszeństwo, jakie pierwsi nasi rodzice okazali Panu Bogu, i aby dać światu wzór, przykład posłuszeństwa w rzeczach dozwolonych. Przez nieposłuszeństwo oderwali się ludzie od Boga, przez posłuszeństwo mieli się z nim połączyć na nowo; przez nieposłuszeństwo utracili ludzie wolność i stali się niewolnikami szatana, przez posłuszeństwo mieli odzyskać wolność dzieci Bożych; przez nieposłuszeństwo zamknęli sobie niebo, przez posłuszeństwo mieli je otworzyć sobie. Pan Jezus był więc posłusznym, aby pokazać nam drogę, którą iść musimy, jeżeli chcemy działać dla zbawienia swego. Spełnia tedy Pan Jezus to, co pisze św. Paweł: „Jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu ich stało się grzesznymi, tak i przez posłuszeństwo jednego wielu ich stanie się sprawiedliwymi" (Rzym 5, 19).

O, drodzy słuchacze, postanówcie tedy wykonywać sumiennie ważny obowiązek posłuszeństwa, od którego zależy zbawienie wasze!

Przedewszystkiem bądźcie posłuszni Bogu, poddawajcie się woli jego świętej, wypełniajcie dokładnie wszystkie przykazania jego i chętnie pozwalajcie się kierować ręką jego ojcowską! Bądźcie posłuszni Kościołowi św. i czyńcie ochotnie, co wam przepisuje, bo Kościół św. jest matką naszą, jest zastępcą Boga na ziemi dla oczyszczenia was z grzechów i uświęcenia waszego! Podwładni, bądźcie posłuszni przełożonym swoim! Przedewszystkiem wy, synowie i córki, rodzicom swoim! Pan Jezus trzydzieści lat słuchał Najśw. Marji Panny, Matki swojej, i św. Józefa, opiekuna swego. Czyż więc ciężko będzie wam słuchać rodziców? Nie powinienże podziwienia godny przykład Odkupiciela Bożego pobudzić was do tego, byście zawsze chętnie i sumiennie czynili to wszystko, co wam rozkazują ojciec i matka, i abyście czuli się szczęśliwymi odpłacać i posłuszeństwem i wdzięcznością za te dobrodziejstwa, które z rąk ich spływają na was od pierwszej chwili istnienia waszego?

Drugą uwagi godną wzmianką z historji ukrytego życia Pana Jezusa jest następujące zdanie Ewangelisty: „Jezus pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi" (Łuk. 2, 52). Czyż mam wspominać, że Pan Jezus jako Bóg nie mógł pomnażać się ani w latach, ani w mądrości, ani w łasce Bożej i przyjaźni ludzkiej? Przecież jako Bóg jest On nieodmiennym, jest zbiorem doskonałości wszystkich. Jako człowiek pomnażał się w latach, rósł i wykształcał swoje członki na człowieka dojrzałego jak ludzie inni. W ścisłem znaczeniu nawet jako człowiek nie mógł się pomnażać w mądrości i łasce Bożej, bo człowieczeństwo Pana Jezusa było ściśle połączone z Bóstwem w jednej osobie Bożej, i od niego otrzymywało zupełną mądrość i świętość, jak tylko nastąpiło to połączenie. Pomnażanie się Pana Jezusa w mądrości i w łasce polega więc tylko na tem: mądrość i świętość objawiała się coraz więcej w Panu Jezusie. Pan Jezus z przybytkiem lat coraz większe dawał dowody będącej w nim mądrości, łaski Bożej i świętości. Podobny był do słońca, które, choć w rzeczywistości jest zawsze to samo, jednak od rana do południa na oko przybiera światła i ciepła.

Nie chciał odrazu, z chwilą przyjścia na świat zajaśnieć w całej Boskiej swojej mądrości i łasce, lecz wolał ją z początku ukrywać przed oczyma ludzkiemi a dopiero w miarę przybywających lat objawiać ją światu. I to także ma być dla nas nauką ważną, że i my mamy wzrastać w dobrem i stawać się coraz doskonalszymi. Do tego upomina nas Apostoł: „Roście w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa!" (II Piotr 3, 18.) Niechaj więc nie przejdzie dzień żaden, abyśmy nie mieli naprawić pilnie błędu jakiego, przezwyciężyć złego nałogu, wytępić brzydkiej skłonności! Tego przecież żąda Pan

Jezus w znanem wezwaniu: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!“ (Mat. 5, 48.)

ZAKOŃCZENIE.

Bóg ukryty, a jednak wielki i potężny.

Ewangelja św. w króciutkich tylko słowach streszcza opis ukrytego życia Pana Jezusa w Nazaret. „A był im poddany“. Oto wszystko co mówi o całym okresie 30 lat życia Zbawiciela w zaciszu domowem. Pomimo to pozostanie to ukrycie Paña Jezusa i pobyt jego w Nazaret dla dusz pobożnych obfitą kopalnią, z której mogą czerpać złote myśli do rozważań o Boskiej jego mądrości i wielkości.

Chciał On w ukrytem swojem życiu być zależnym od woli swoich rodziców we wszystkich czynnościach, które sprawował jako członek świętej Rodziny. W czynnościach tych natomiast, które mu były właściwe wyłącznie jako Bogu, jak utrzymywanie świata i jego rządy, nie mógł żadną miarą podlegać swoim stworzeniom, chociażby najdoskonalszym. Tak samo w czynnościach, odnoszących się do jego urzędu mesjaszowego, jako to w nauczaniu, w czynieniu cudów i podobnych, liczył się On jedynie z wolą tego, „który go posłał“, to znaczy Ojca niebieskiego. Tem się tłumaczy pozostanie jego w świątyni bez wiedzy rodziców, tem także odpowiedź, którą dał Matce swojej tak przy tej właśnie sposobności jak później w Kanie Galilejskiej na godach. W tych bowiem wypadkach występował nie syn Józefa i Marji, lecz posłaniec Boga i jako taki spełniał wolę i polecenie Ojca niebieskiego.

Czyż więc życie ukryte Pana Jezusa nie odkrywa nam tutaj osobliwych rysów Boskiej mądrości i wielkości? O, jak słusznie wołał Izajasz: „Zaprawdę, Tyś Bóg skryty“, ale też zarazem, mimo tego ukrycia Tyś Bóg wielki, potężny, „Bóg Izraelów, Zbawiciel!“

Żadnemu z dzieci Adamowych przy urodzeniu nie daje Bóg wyboru między życiem sławy i wspaniałości a życiem ubóstwa i niskości; rodzą się wszyscy w nieświadomości swojego losu. Syn Boży miał ten wybór, gdy na świat przychodził. A oto wybór jego, w najjaskrawszej sprzeczności z zasadami ludzi i z nadziejami Żydów, padł na życie ubóstwa, poniżenia, ukrycia. Takiego losu nie byłby nigdy wybrał człowiek; wyboru tego dokonał wielki, potężny „Bóg Izraelów, Zbawiciel“, wielki i potężny właśnie w swojej skrytości i niskości.

Niech będzie zatem błogosławiony Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, równie wielki w majestacie chwały niebieskiej jak w cichości, ubóstwie i poniżeniu życia swego ukrytego. Amen.

NAUKA XXX.

Publiczne życie Pana Jezusa.

„Wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata" (Mat. 13, 35).

Przez trzydzieści lat pozostawał Pan Jezus w ukryciu domku nazaretańskiego. Podług prawa Mojżeszowego (Num. 4) nikt nie mógł występować publicznie, ani jako prorok i nauczyciel, ani jako kapłan przed trzydziestym rokiem życia. Pan Jezus przyszedł na ziemię jako prorok, kapłan i jako król. Wpośród ciemności miał być światłością, miał rodzaj ludzki przyprowadzić do poznania prawdy: i na tem polegał urząd prorocki Pana Jezusa. Pan Jezus wziął na siebie zgładzenie winy grzechowej, miał On być pośrednikiem między Bogiem a światem grzesznym: i to był jego urząd arcykapłana. Na ostatku miał na gruzach królestwa szatana założyć królestwo łaski: i to był jego urząd królewski. W dopełnieniu jednak trojakiego tego urzędu chciał zachować zakon Mojżeszowy i dlatego aż do trzydziestego roku życia został w ukryciu w Nazaret. Dopiero gdy osiągnął wiek stosowny, wystąpił jawnie z ukrycia i zaczął wieść życie publiczne.

Już nad Jordanem głosił kazania pokutne poprzednik jego, św. Jan Chrzciciel, sam prowadząc życie pokutnicze i wzywając lud do pokuty; na znak zaś pokuty chrzcił ludzi. Ten chrzest Janowy nie był Sakramentem św. i nie miał siły oczyszczenia ludzi od grzechu, jak chrzest ustanowiony od Pana Jezusa; był on tylko przysposobieniem do Sakramentu chrztu św. i miał wzbudzać w ludziach usposobienie pokutne.

Przyszedł też Pan Jezus do Jana i zażądał od niego chrztu. Jan zawahał się uczynić zadosyć woli Jezusowej. Dlatego rzekł: „Ja mam być ochrzczon od Ciebie, a Ty idziesz do mnie?" (Mat. 3, 14—15). Ale Pan Jezus odpowiedział: „Zaniechaj teraz, albowiem tak się nam godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość". Więc ochrzcił go Jan.

A „gdy był Jezus ochrzczony — czytamy dalej w Ewangelji św. — wnet wystąpił z wody. A oto się otworzyły jemu niebiosa i widział Ducha Bożego zstępującego jako gołębicę i przychodzącego nań. A oto głos z niebios mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie" (Mat. 3, 16—17).

Po odebraniu chrztu Janowego udał się Pan Jezus na puszczę i tam przez 40 dni i nocy wstrzymał się od wszelkiego jadła, napoju i snu nawet, wedle niektórych pisarzy kościelnych przepędzając cały czas na modlitwie. Po dopełnieniu postu dał się kusić po trzy razy od czarta, ale nato tylko, aby go zwyciężyć trzy razy.

Tak przygotowany rozpoczął Pan Jezus swój urząd nauczycielski, który Duch św. określa temi krótkiemi a dobitnemi słowy: „Wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata“ (Mat. 13, 35).

Chodząc z wybranymi Apostołami wszędzie, gdzie tylko zdarzała się sposobność, opowiadał ewangelję, t. j. „dobrą nowinę“; opowiadał naukę zbawienia to w świątyni jerozolimskiej, to w bożnicach rozmaitych miast i miasteczek, to nad brzegami morza, a nawet na górach i na miejscach pustych i odosobnionych.

To głoszenie ewangelji, któremu towarzyszyły wielkie cuda Boskiej jego wszechmocy i wspaniałe objawy jego świętości, stanowi treść publicznego życia Pana Jezusa.

Zabierając się w dzisiejszej nauce do rozważania tego publicznego życia Zbawiciela, uprzytomnijmy sobie, że nie chodzi tu już o roztrząsanie jego Boskich cudów, bo poświęciliśmy im już osobne rozważanie, lecz chodzi wyłącznie o poznanie, chociaż w najogólniejszej treści i w najważniejszych tylko rysach, Boskiej jego nauki oraz o budowanie się przykładem jego świętości.

I. Pan Jezus naucza, co należy wierzyć.

Nauka Pana Jezusa obejmuje wszystko co się odnosi do stosunku człowieka do Boga. Stosunek ten domaga się, aby człowiek wierzył w Boga i objawione przez niego prawdy i aby spełniał wyrażoną w przykazaniach wolę jego. Otóż Pan Jezus nauczył nas, co mamy wierzyć o Panu Bogu, o jego doskonałościach i stosunku jego do ludzi, dalej o tajemnicy odkupienia naszego, wreszcie o losie ludzi po śmierci.

Poganie w ciągu wieków upadli tak nisko, że prawie zupełnie utracili znajomość Boga i popadli w bałwochwalstwo obrzydliwe. Żydzi uznawali i czcili wprawdzie Boga prawdziwego; mimo to i u nich znajomość Pana Boga była bardzo niedokładna i niezupełna. Zwłaszcza o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej największa ich część nie miała wyobrażenia, bo Pismo św. Starego Zakonu o tej tajemnicy drobne tylko zawiera wskazówki. Dopiero Pan Jezus jasnemi słowami objawił tę tajemnicę godną czci największej, często bowiem mówił o Bogu Ojcu, o sobie jako Synu jednorodzonym i o Bogu Duchu św., a nadto Apostołom kazał udzielać chrztu św. „w imię Ojca i Syna i Ducha św.“.

Również i doskonałości Boże i postępowanie Boga wobec ludzi dopiero przez Pana Jezusa okazały się w świetle jaśniejszem.

Żydzi mniemali, że Pan Bóg jest Bogiem Abrahamowym tylko i że troszczy się głównie o potomków tego patrjarchy. To mniemanie małoduszne Zbawiciel oznacza jako błędne i uczy, że Pan Bóg, jak stworzył ludzi wszystkich, tak też troszczy się po ojcowsku o wszystkich i pragnie zbawienia wszystkich. Pan Jezus uczy zarazem, że opieka Boża rozciąga się na wszystkie stworzenia, nawet i na najmniejsze, że kieruje wszystkiemi z nieskończoną mocą, mądrością i dobrocią i że bez jego zarządzenia i pozwolenia nic się nie dzieje: „Izali — powiada — dwu wróblów za pieniądz nie sprzedają, a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez (woli) Ojca waszego?“ (Mat. 10, 29.) — Żydzi uznawali Boga przedewszystkiem za króla i pana, a ludzi uważali za niewolników jego; Pan Jezus natomiast przedstawia nam Boga jako ojca najlepszego, najmiłościwszego i zachęca nas, abyśmy uważali się za jego dzieci i we wszystkich potrzebach uciekali się do niego. Wogóle dobroć i miłosierdzie Boże wynosi Pan Jezus przy każdej sposobności i uwydatnia nam je w najrzewniejszych obrazach i porównaniach. Ale z drugiej strony uczy też Pan Jezus, że Bóg jest nieskończenie sprawiedliwym, że od każdego żąda ścisłego rachunku, i że sądząc bez miłosierdzia, potępia tych, co nie pokutują, lecz żyją w zatwardziałości.

Przedewszystkiem jednak owe ważne tajemnice wcielenia Syna Bożego i odkupienia naszego dopiero przez Pana Jezusa mogli ludzie poznać dokładnie. Ludzie wszyscy, nietylko Żydzi lecz i poganie, oczekiwali wprawdzie Zbawiciela, ale nie mogli sobie wystawić nawet, kto to będzie Odkupicielem i co czynić będzie dla zbawienia naszego. Pan Jezus objaśnia tę sprawę jak najdokładniej. Uczy bowiem, że jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem i że w jednej osobie Bożej łączy obie natury; uczy Pan Jezus, że jako Bóg jest wiecznym, wszystkowiedzącym, wszechmocnym i że jemu równie jak Bogu Ojcu należy się cześć i uszanowanie; uczy, że mimo to jednak On, Bóg, uniżył się, bo stał się człowiekiem, cierpi i umrze, aby nas odkupić od grzechu i od potępienia wiecznego; uczy wreszcie, że założy królestwo nie ziemskie, lecz duchowne, Kościół św., który rozciągać się będzie po świecie całym i trwać będzie po wieki wszystkie.

Także dopiero Pan Jezus udziela nam upragnionych wyjaśnień o nieśmiertelności duszy, zmartwychwstaniu, sądzie, niebie i piekle. Uczy, że dusza nasza jest nieśmiertelna, bo mówi: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, lecz raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła!“ (Mat. 10, 28.) Uczy Pan Jezus, że umarli zmartwychpowstaną: „Przychodzi godzina,

w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu" (Jan 5, 28—29). Uczy, że po śmierci jest sąd, na którym Pan Bóg zawezwie wszystkich do złożenia rachunku ścisłego: „Powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny" (Mat. 12, 36). Pan Jezus uczy, że jest niebo i piekło, i że jedno i drugie trwać będzie na wieki: „Pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego" (Mat. 25, 46).

Oto najgłówniejsze prawdy, których objawienie zawdzięczamy przedewszystkiem Zbawicielowi naszemu. Ludzie Starego Zakonu o tych prawdach albo nię mieli wyobrażenia żadnego albo mieli bardzo niedokładne, podczas gdy my znamy najdokładniej te nauki. Tak to Pan Jezus jest „światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego" (Jan 1, 9).

II. Pan Jezus naucza, jak należy żyć.

Ale i drugą część stosunku człowieka do Boga uwzględnił Pan Jezus w swojej nauce. Nietylko uczy, co należy wierzyć, ale także wyraźnie podaje, jak należy spełniać wolę Bożą objawioną w wyraźnych przykazaniach.

U Żydów było 613 przepisów nie łączących się ze sobą, w nauce Pana Jezusa z dwóch przykazań wypływają wszystkie powinności i obowiązki.

Na czele wszystkich przykazań postawił miłość Boga, kiedy powiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej... To jest największe i najpierwsze przykazanie!" (Mat. 22, 37—38.) Jakież ono wspaniałe! Zaiste godne mądrości Bożej. Kto miłuje Pana Boga prawdziwie, ten uznaje go za cel wszystkich swoich życzeń i czynów; ten nie boi się niczego tak bardzo, jak aby go nie obrażać; ten gotów jest raczej umrzeć niż narazić się na gniew jego. Kto miłuje Pana Boga prawdziwie, ten poddaje się chętnie przykrościom, z któremi połączone jest wykonywanie prawa Bożego, bo miłującemu wszystko przychodzi łatwo.

Ale obok tego „największego i najpierwszego" przykazania stawia Pan Jezus drugie, o którem mówi: „Wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie!" (Mat. 22, 39.) Ponieważ zaś pisma uczeni i faryzeusze przez wyraz „bliźni" rozumieć chcieli tylko krewnych, dobroczyńców i przyjaciół i dlatego uczyli, że można nienawidzić nieprzyjaciół i obrażających: przeto Pan Jezus objaśnił uroczyście, że przykazanie miłości bliźniego rozciąga się na ludzi

wszystkich, że więc mamy miłować także nieprzyjaciół: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was!“ (Mat. 5, 44.) Abyśmy wreszcie mogli osądzić natychmiast w każdym pojedyńczym wypadku, w jaki sposób bliźniemu mamy okazywać miłość, Pan Jezus daje przepis: „Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili: i wy im czyńcie!“ (Mat. 7, 12.)

Wreszcie i roztropną miłość siebie samego nakazuje Zbawiciel, bo mówi: „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie!“ Miłość siebie samego nie zależy jednak na tem, wedle nauki Pana Jezusa, abyśmy starali się o to, co schlebia zmysłom naszym, lecz na tem, abyśmy poskramiali żądze nieporządne, odrywali serce od rzeczy ziemskich a z całym zapałem ubiegali się o rzeczy wieczne. Dlatego mówi Pan Jezus: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie!“ (Mat. 16, 24.) A na innem miejscu mówi, że jeśli nas rzecz jaka wiedzie do grzechu i stoi na przeszkodzie zbawieniu naszemu, wtenczas musimy jej wyrzec się mężnie, choćby ona nam była tak miłą jak ręka lub noga lub oko; bo lepiej byłoby cierpieć stratę doczesną lub ponieść nieszczęście doczesne, choćby chorobę i śmierć nawet, aniżeli iść na potępienie wieczne (Mat. 18, 8—9). Aby zaś człowieka zachęcić do prawdziwej miłości siebie samego, wypowiada Pan Jezus słowo, nad którem oby każdy zastanowił się szczerze i wziął je do serca: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?“ (Mat. 16, 26.) Pamiętaj tedy, człowiecze, masz tylko jedną duszę; gdy ją stracisz, stracisz wszystko a stracisz na wieki!...

Wszystko to cnoty, których przed Panem Jezusem ludzie nie znali prawie i których nie wykonywali.

Takie to przepisy moralne dał nam Zbawiciel. Są to przykazania, które nawet dla pogan i niewiernych są przedmiotem podziwienia największego. Gdybyśmy żyli dokładnie wedle tych przepisów, już tu na ziemi mielibyśmy przedsmak owej szczęśliwości, jakiej doznają święci w niebie.

III. Pan Jezus własnym przykładem potwierdza swoją naukę.

Oczywiście nauka Pana Jezusa i wymagania, które stawia człowiekowi, tak są wysokie, że niejednego przerazić może swoją doskonałością i blaskiem. Dlatego to Pan Jezus nietylko słowem głosi naukę swoją, lecz przykładem własnego życia stwierdza, że zapomocą

łaski można wstąpić na te wyżyny świętości, które nam wskazał swojem słowem. Jak wobec światła słonecznego nikną gwiazdy wszelkie, tak wobec blasku świętości Pana Jezusa niknie wszelka świętość aniołów i ludzi.

Wszystkie cnoty wypełniał On w sposób najdoskonalszy. Patrzcie, jak podziwienia godną jego pokora! On, Syn Boży, ukazuje się jako biedna, słaba dziecina i w postaci niewolnika przebywa między ludźmi, zrzeka się sławy, wypełnia posługi najniższe i umiera wkońcu najhaniebniejszą śmiercią krzyżową. Jakżeż dalej nie podziwiać jego posłuszeństwa ludziom! Żyje aż do trzydziestego roku życia w Nazarecie posłuszny Najśw. Pannie i św. Józefowi, poddaje się chętnie wszelkiej duchownej i świeckiej zwierzchności, nawet przeciw niesprawiedliwemu wyrokowi, który Piłat wydaje na niego, nie stawia oporu żadnego: jest posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

A jak podziwienia godną jego łagodność! Cierpliwie znosi słabości ludzi, błędy swoich uczniów, złośliwość nieprzyjaciół. Chociaż obrzucają go obelgami, choć go ścigają i znieważają, ani jedno słowo niechęci nie wymyka się z ust jego.

Jakiż zapał do modlitwy! Już jako chłopiec 12-letni bieży do Jeruzalem i zostaje tam trzy dni w świątyni, udaje się na puszczę i tam 40 dni i nocy spędza na modlitwie, każdą chwilę czasu, jaka zostaje mu wolna od nauczania ludu, obraca na nabożeństwo, całe noce nawet spędza na modlitwie. A patrzcie, jaki On żarliwy o chwałę Boską! Pokarmem swym i napojem nazywa wypełnianie woli Ojca swego.

Pełen żarliwości o chwałę Ojca, równą pała gorliwością o dobro ludzi. „Przeszedł, czyniąc dobrze", zapisały o nim Dzieje apostolskie (10, 38). Nie było nieszczęśliwego, dla któregoby nie miał litości, a często nędza ludzka wyciskała mu łzy z oczu. Płakał nad śmiercią Łazarza i nad upadkiem Jerozolimy. Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, pocieszał strapionych. Szczególniejszą łaskawość okazywał grzesznikom. Nie czekał, ażby przybyli do niego, lecz sam ich wyszukiwał i obchodził się z nimi po przyjacielsku, aby tylko ratować ich dusze. Nawet nieprzyjaciół nie wyłączył ze serca swego. Wie dobrze, jak pisma uczeni i faryzeusze go nienawidzą i czyhają na życie jego, ale mimo to nie mści się na nich, lecz ustawicznie to surowością, to łagodnością usiłuje ich poprawić, uleczyć z ślepoty, i naprowadzić na drogę lepszą. Jeszcze na krzyżu modli się za morderców: „Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią!" (Łuk. 23, 34.)

Zaiste, całe życie Pana Jezusa na ziemi i jego cnoty i świętość, to wymowne dowody, że nauka jego nie jest czemś oderwanem od życia, lecz jest źródłem siły do spełnienia wszystkiego, czego się od człowieka domaga Pan Bóg.

ZAKOŃCZENIE.

Znając naukę Pana Jezusa, uznajmy jego Boskość.

Oto krótkie a niedołężne streszczenie publicznego życia Pana Jezusa, najważniejsze rysy jego nauki, potwierdzonej nietylko cudami i proroctwami, ale przedewszystkiem najdoskonalszą świętością życia. Trudno było patrzeć na ten najwspanialszy wyraz doskonałości i nie uznać, że ten, który tak wzniosłych prawd nauczał, takie wysokie dawał przepisy moralne, a sam taką nadziemską błyszczał świętością, to Bóg prawdziwy.

Dlatego Żydzi, którzy własnemi oczami widzieli życie i działanie Pana Jezusa, a jednak trwali w niewierności, nie mieli wymówki żadnej; niewiara ich musiała im posłużyć na zgubę, jak to powiada Pan Jezus: „Gdybym był nie przyszedł, a nie mówił im, nie mieliby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego" (Jan 15, 22). To samo odnosi się do ludzi wszystkich miejsc i czasów. Skoro kto ma wiadomość dostateczną o Panu Jezusie, jego życiu i dziełach, ten ma też obowiązek wierzyć w to wszystko. Gdyby nauki Pana Jezusa nie przyjął za prawdziwą i Bożą, sprzeciwiałby się uznanej chrześcijańskiej prawdzie, grzeszyłby więc przeciw Duchowi św. i gotowałby sobie potępienie wieczne.

Niestety w naszych czasach nawet między ochrzczonymi wielu jest takich, którzy odrzucają to, czego nauczał Pan Jezus. Przyczyną niewiary jest zepsucie serca, „każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego", uczy Pan Jezus (Jan 3, 20). Nauka Pana Jezusa potępia życie oddane światu, potępia niesprawiedliwość i występki, żąda umartwienia, a tym, którzy żyją wedle zepsutych zasad światowych, grozi potępieniem wiecznem. Nauka ta wydaje się za surową dla dzieci tego świata. Dlatego odwracają się od niej. Aby zaś tem spokojniej mogli się oddawać zachciankom, odrzucają naukę Pana Jezusa. Taki jest po wielkiej części początek niewiary wielu ludzi.

Abyście, najmilsi, nie popadli w niebezpieczeństwo powątpiewania o prawdzie i boskości nauki Pana Jezusa albo nawet utracenia wiary zupełnie, uważajcie za ścisły obowiązek prowadzić zawsze życie prawdziwie chrześcijańskie! We wszystkiem bierzcie sobie za wzór Pana Jezusa! Cudów czynić ani przepowiadać rzeczy przyszłych nie możecie, bo to jest rzecz właściwa Bogu, ale naśladować życie Pana Jezusa możecie, bo Pan Jezus wzywa was do tego: „Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili" (Jan 13, 15).

Niechaj Boska jego nauka będzie nam pochodnią gorejącą, rozświetlającą drogi życia, jego prawo regułą naszego działania, jego przykład bodźcem do zwyciężenia wszelkich trudności, jego święta łaska pomocą do wytrwania i zbawienia. Amen.

ARTYKUŁ CZWARTY

„Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion".

NAUKA XXXI.

Gorzka męka Pana Jezusa i słodkie jej owoce.

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał..." (Jan 3, 16).

„Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion". Tak mówimy codziennie w Składzie apostolskim, wyznając wiarę, że jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus, cierpiał za nas męki, umarł na krzyżu i złożony został do grobu.

Dzieło Odkupienia, dokonane przez Pana Jezusa, to nietylko jego gorzka męka i śmierć na krzyżu. Mógł nas odkupić Zbawiciel jedną łzą, jednem westchnieniem, jednym czynem dobrym. Ale jakżeżby się wtedy spełniło Pismo i wszystkie jego proroctwa o tem, że jako baranek niewinny miał być wiedziony Chrystus na zabicie dla zmazania win świata? „Tak Bóg umiłował świat", stwierdza sam Boski Mistrz, „że Syna swego jednorodzonego dał", nietylko na wszelkie nędze i dolegliwości życia ludzkiego, ale na najokrutniejszą śmierć krzyżową. Przez tę mękę gorzką i straszną śmierć na krzyżu dokonał dopiero Zbawiciel dzieła zadosyćuczynienia, które należało się obrażonemu przez grzech Majestatowi Bożemu. Krzyż Chrystusa Pana dopiero rozdarł ów cyrograf, który u Boga świadczył przeciwko nam (Kolos. 2, 14), pogodził nas z Bogiem, zamknął piekło, otworzył niebo, odzyskał człowiekowi łaskę i prawo do wiecznego żywota.

Przyszedł czas postanowiony odwiecznym wyrokiem Bożym, zapowiadany przez proroków, określony dokładnie przez Daniela, w którym miał być zabity Chrystus jako ofiara za grzechy świata. Był wtedy wielkorządcą czyli namiestnikiem cesarza rzymskiego w ziemi Żydowskiej Piłat z Pontu. Wymieniamy go z imienia w czwartym artykule Składu apostolskiego, mówiąc: „Umęczon pod Ponckim Piłatem".

Nie będę opisywał szczegółów Męki Pańskiej ani nie chcę opowiadać szeroko tego wszystkiego, co ucierpiał Pan Jezus od owej strasznej

ogrójcowej godziny konania aż do ostatniego tchnienia, wydanego na krzyżu. Ileż to razy słyszeliśmy te szczegóły w kazaniach pasyjnych, ile razy czytaliśmy je w książkach pobożnych! Ważniejszą zato wydaje mi się odpowiedź na pytanie, dlaczego Pan Jezus cierpiał i jakie są gorzkiej jego męki skutki.

I. Dlaczego Pan Jezus cierpiał?

Cierpiał Pan Jezus, bo tylko On, Bóg-Człowiek, mógł dać Bogu Ojcu należyte zadosyćuczynienie za grzechy ludzkie, zadosyćuczynienie godne Boskiego Majestatu. Człowieka siły takiemu zadaniu nie podołają. Grzech bowiem jako obraza nieskończonego Boga ma coś nieskończoności w sobie, jest złem nieskończonem, winą nieskończenie wielką. Za nieskończoną winę i zło nieskończone musi być nieskończone zadosyćuczynienie. Czyż człowiek, istota słaba i ułomna, pyłek we wszechświecie, może Stwórcy zadosyćuczynienie złożyć nieskończone? Wszystkie ofiary składane Panu od czasu Abla czyż mogły zmazać winę nieskończoną i nieskończoną obrazę usunąć? Ani człowiek, ani nawet anioł nic nieskończonego zdziałać nie może.

Ale oto zbliża się ofiara rodzaju nowego. Od tysięcy lat wyglądał Stwórca tej ofiary. Tęsknota całego szeregu patrjarchów poprzedziła ją, wielka liczba figur ją oznaczyła, długi szereg proroctw ją przepowiedział. Był to Syn Boży, który się stał człowiekiem. Rozpoczynając zawód ziemski powiada On o sobie do Ojca swego niebieskiego: „Ofiary i obiaty nie chciałeś, aleś mi ciało sposobił. Całopalenia i ofiary za grzech nie upodobały Ci się. Tedym rzekł: Oto idę... abym czynił, Boże, wolę Twoją“ (Żyd. 10, 5—7). Wreszcie tedy ofiara godna Pana Boga wchodzi w bramy Jerozolimy! On jeden zdoła uczynić zadosyć za grzechy nasze. Jest Bogiem prawdziwym, przeto wszystko, co czyni, ma wartość nieskończoną, nawet i te czynności, które wypełnia w naturze ludzkiej. Nieskończoną wartość ma jego modlitwa, nieskończoną wartość post i czuwanie, nauczanie i praca, cierpienie i śmierć. Tak tedy tylko Pan Jezus jako Bóg prawdziwy mógł spłacić dług nieskończony, któryśmy przez grzech zaciągnęli, i uczynić zadosyć sprawiedliwości Bożej.

Aby jednak tego dzieła dokonać, godziło się, aby ten, który to zadosyćuczynienie składał, był i człowiekiem. Pominąwszy już to, że jako Bóg nie mógł ani cierpieć ani umrzeć i wogóle wypełnić jakiejkolwiek czynności ludzkiej, trzeba było, aby Syn Boży naturę ludzką przyjął już dlatego, iżby wobec Pana Boga móc zastąpić ludzi, którzy zgrzeszyli. Człowiek to był, ojciec nasz Adam, przez którego staliśmy się grzesznikami; człowiek tedy powinien być, któryby jako drugi ojciec

rodzaju ludzkiego zgładził dług zaciągnięty, tak, iżby nie cierpiał za obcych, lecz za swoich, za braci. Przez to, że Pan Jezus przyjął naturę ludzką, stał się drugim Adamem i jako taki przyniósł potomstwu swemu duchowemu zbawienie, jak klątwę i zgubę potomkom swym cielesnym sprowadził Adam stary. Dlatego mówi Apostoł: „Jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele ich stało się grzesznymi: tak i przez posłuszeństwo jednego wiele ich stanie się sprawiedliwymi“ (Rzym. 5, 19). Jak tedy grzech Adama stał się grzechem naszym, tak sprawiedliwość Pana Jezusa stała się naszą sprawiedliwością: jego dzieła są dziełami naszemi, jego ofiara naszą ofiarą. Możemy tedy zasługi Pana Jezusa przedstawiać Panu Bogu jako zasługi swoje i mówić: „Ojcze niebieski, oto te zasługi ofiarujemy Ci jako hojną odpłatę za dług zaciągnięty i na zadosyćuczynienie za winy nasze“. A Pan Bóg zadowalnia się tą ofiarą: Jego sprawiedliwości dzieje się zadosyć.

W ten to sposób wyrównują się obraza Boska i naprawa Boża; nieskończona obraza i naprawa nieskończona; Bóg domaga się naprawy, Bóg składa ją również, ale w przybranej naturze ludzkiej. Co więcej, pod pewnym względem naprawa większa niż wina, tak iż możemy mówić z Kościołem św.: „O szczęśliwa wino, któraś takiego i tak wielkiego zasłużyła mieć Odkupiciela!“

Jest jeszcze jeden powód, dla którego Pan Jezus cierpi, i to cierpi tak wiele. Skoro Pan Jezus podjął się zadosyćuczynienia za grzechy ludzkie, Pan Bóg przeniósł na niego niesprawiedliwości ludzi wszystkich: „Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas“ (Izaj. 53, 6). Jak Jakób, choć nie był Ezawem, przez obleczenie się w skórki stał się podobnym do niego: podobnież Pan Jezus, chociaż nie miał grzechu, przez przyjęcie ciała ludzkiego stał się podobnym do ludzi grzesznych. Syn Boży jest więc grzechami ludzkiemi odziany, obciążony, jest grzesznikiem powszechnym. Wszystkie przeto grzechy, jakie kiedykolwiek ludzie popełnili i popełnią do skończenia świata, ciążą na Panu Jezusie, jakoby na właściwym sprawcy. I oto Syn ulubiony, dotychczasowy przedmiot upodobania Boga Ojca, staje się w jego oczach przedmiotem gniewu (Gal. 3, 13). Przechodzi na niego całe obrzydzenie, jakiego Pan Bóg koniecznie i od wieków doznaje wobec grzechu; wylewa się na niego gniew Boży, Pan Jezus staje się celem pomsty Bożej. Cóż dziwnego, że wszystkie, najsroższe nawet kary, jakie sobie wyobrazić można, przyszły na niego. Znacie je wszyscy i nieraz łzy przelewaliście nad niemi.

O, bracia drodzy, czyż Ojciec niebieski nieczułym jest wobec Syna swego? Bynajmniej, On go miłuje miłością najwyższą, niepojętą a jednak wydaje go na męki i na śmierć haniebną. Czyni to dla nas, z miłości ku nam, bo, jak powiada Pismo św., „tak Bóg umiłował świat, że Syna

swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16).

II. Owoce gorzkiej męki Pana Jezusa.

I to się też stało. Nie zginie człowiek, bo dzieło Pana Jezusa gładzi grzech i wszystkie skutki grzechowe, z drugiej zaś strony jedna nas z Bogiem, otwiera nam niebo i okupuje liczne łaski.

Takie to są skutki męki Pańskiej.

Pierwszy owoc to odkupienie od grzechu.

Zapowiedział to wiele set lat naprzód prorok Izajasz: „Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze... sinością jego jesteśmy uzdrowieni" (53, 5). Zapowiedział też to samo św. Jan Chrzciciel podczas publicznego nauczania Pana Jezusa, kiedy nazwał go „Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata" (Jan 1, 29). Pan Jezus już więc pod tym względem jest Odkupicielem naszym, że nas wybawił od grzechów.

To nie znaczy, jakoby ludzie teraz nie mogli grzeszyć ani nie byli obciążeni grzechem. Jest to bowiem prawdą wiary, że i w Nowym Zakonie każdy człowiek bywa poczęty i rodzi się w grzechu pierworodnym; również jest pewnem, że ilekroć przestępujemy dobrowolnie przykazanie Boże, obciążamy sumienie swoje grzechem osobistym. Niema zaś człowieka, któryby bez nadzwyczajnej łaski Bożej, jak to było u Najśw. Marji Panny, nie popełnił kiedy grzechu jakiego.

Wybawienie nas tedy od grzechu przez Pana Jezusa nie tak się rozumie, jakoby Pan Jezus z oblicza ziemi wytępił zło wszystko, tak iżby odtąd nie było grzechu na świecie, lecz raczej, że o ile chcemy, możemy oczyścić się z grzechów wszelkich, tak z pierworodnego jak z osobistych. Bez męki Pana Jezusa nie mielibyśmy niczego, cobyśmy jako wynagrodzenie za grzechy dać mogli Bogu, i dlatego bez męki Pana Jezusa nie bylibyśmy w możności uwolnienia się kiedykolwiek od grzechów i zjednania sobie ich przebaczenia. Ze względu jednak na zasługi Pana Jezusa mamy okup w ręku swojem i możemy go złożyć sprawiedliwości Bożej jako wynagrodzenie doskonałe za zniewagi Panu Bogu wyrządzone.

To też możemy Panu Bogu dziękować z radością za przykładem proroka: „Oto Bóg, Zbawiciel mój, śmiele czynić będę a nie zlęknę się" (Izaj. 12, 2). Jakżeż bowiem mam rozpaczać, jeśli wejrzę na rany Zbawiciela? Do tych ran się ucieknę, do tej krwi przelanej, a ona ubłaga mi Ojca zagniewanego.

Drugi owoc męki Pańskiej to odkupienie od niewoli czarta.

Kiedy czart przeklęty uwiódł pierwszych rodziców do grzechu, nie poprzestał na tem, że ich serce odwrócił od Pana Boga, lecz poszedł dalej jeszcze, aby się spełniło, co mówi Pismo św.: „Kto jest od kogo zwyciężon, tego i niewolnikiem jest“ (II Piotr 2, 19). Czart przeklęty zapanował nad ludźmi grzesznymi i odtąd staraniem jego było nieustannem oderwać ich od Boga całkowicie i pogrążyć ich we występki wszelkie, aby tem pewniej zatracić ich dusze. Uczynił więcej jeszcze, bo przywłaszczył sobie cześć, jaka należy się samemu tylko Bogu, i doprowadził ludzi do tego, że nieszczęśni bili mu pokłony, do niego wołali o pomoc w potrzebach, jemu składali ofiary a nawet rodzice w okropnem zaślepieniu i nieczułości własne dzieci zabijali lub palili mu na ofiarę, aby krwią tych istot nieszczęśliwych przebłagać gniew swego nieprzyjaciela najstraszliwszego.

Jeżeli dzisiaj srogie ono jarzmo szatańskie nie ciąży tak dotkliwie na karkach naszych, jeżeli dzisiaj światło ewangelji św. daje nam poznać prawdziwego Boga w Trójcy św. jedynego, jeżeli dzisiaj w kościołach naszych składamy hołdy naszemu jedynemu, prawdziwemu Bogu i do niego wznosimy serca i dusze nasze: któż to sprawił i komu za to dziękować mamy? Oto Odkupiciel nasz, Jezus Chrystus zwyciężył szatana, jak to Pan Bóg zapowiedział już w raju, mówiąc do węża, że niewiasta i jej nasienie skruszy głowę jego (Gen. 3, 15). Syn Boży przyjął naturę ludzką, „aby przez śmierć zepsował tego, który miał władzę śmierci, to jest djabła, a iżby wyzwolił te, którzy dla bojaźni śmierci przez wszystek żywot podlegli byli niewoli“ (Żyd. 2, 14—15). To też przy zbliżaniu się męki swojej zapowiada Pan Jezus: „Teraz jest sąd świata, teraz książę tego świata precz wyrzucony będzie“ (Jan 12, 31). Tak więc Pan Jezus śmiercią swoją zniszczył panowanie szatana i wedle Pisma św. „wyrwał nas z mocy ciemności“, w której jęczeliśmy (Kol. 1, 13).

Najgorszem następstwem grzechu była oczywiście kara wiecznego potępienia. Męka Pana Jezusa i ten skutek grzechu usunęła.

Izraelici na puszczy, ukąszeni od węża, z wyroku Bożego nie mogli inaczej uniknąć śmierci ani też uzdrowić ran sobie zadanych, jak tylko spoglądając na węża miedzianego, którego z rozkazu Boga wystawił im Mojżesz na słupie wysokim (Num. 21, 9). Wąż ten był figurą Pana Jezusa, który nato umiera na krzyżu, aby ludzie mieli środek do ratowania się, nie już od śmierci doczesnej, lecz od śmierci wiecznej.

Pan Jezus jednak zgładził winę i karę, a przeto zarazem wybawił nas od potępienia wiecznego. „Teraz tedy niemasz — pisze Apostoł — żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie“ (Rzym 8, 1).

Jak wielkiem jest to dobrodziejstwo, możemy poznać z powieści podanej przez św. Alfonsa. Razu jednego król potężny miał syna jedynego, tak pięknego, świętego, miłego, że był pociechą i rozkoszą ojca, który go też miłował jak samego siebie. Ten książę powziął przywiązanie wielkie do jednego z niewolników. Ale oto ten niewolnik popełnił zbrodnię wielką, za którą został na śmierć skazany. Wtedy ów książę ofiarował się umrzeć w miejsce niewolnika. Ponieważ zaś ojciec był troskliwy w wykonywaniu sprawiedliwości i nie chciał zezwolić na bezkarność zbrodni, przeto dopuścił, iż wymierzono karę śmierci synowi jego a niewolnikowi przywrócono wolność.

Wypadek taki nie zaszedł na świecie u króla ziemskiego, lecz zapisany jest w Ewangelji św. Wszyscyśmy mieli iść na potępienie, a oto Pan Jezus, syn Króla niebieskiego, przyjmuje śmierć za nas, niewolników nędznych: „Ofiarowan jest, iż sam chciał" (Izaj. 53, 7). A Ojciec niebieski przyjmuje zastępstwo, aby ratować nas niewolników: „Własnemu Synowi nie przepuścił, ale go za nas wszystkie wydał", mówi Duch św. (Rzym 8, 32).

Drodzy bracia, czyż jeszcze będziemy lekceważyli wielkość tego dobrodziejstwa? czyż nie będziemy poczuwali się do wdzięczności za łaskę tak wielką?

Nie jesteśmy już ofiarami gniewu Bożego. Piekło może goreć i goreć będzie przez wieczność całą, ale nie goreje ono dla nas, jeśli korzystamy z łask Bożych, bo w takim razie ono dla nas zamknięte.

Co więcej, nie potrzebując obawiać się piekła, możemy mieć nadzieję dóbr wszelkich, bo Pan Jezus jako Zbawiciel wszystkie nam je wysłużył, mianowicie pojednał nas z Panem Bogiem, otworzył nam niebo i wysłużył nam liczne łaski, abyśmy z ich pomocą mogli się dostać do nieba.

Pierwsze dobro, jakie nam Pan Jezus wysłużył, to pojednanie nas z Bogiem.

Każdy grzech jest obrazą Pana Boga. A czemu? Ponieważ ponad Boga przekłada rzecz nieraz najgorszą i tym sposobem gardzi Bogiem. Czy Pan Bóg na to może być obojętnym? Musiałby chyba przestać być istotą najświętszą i najsprawiedliwszą, Bogiem i Panem. On musi grzech nienawidzić i nim się brzydzić. A więc przez grzech człowiek ściąga na siebie niełaskę Bożą i staje się nieprzyjacielem Boskim.

Obciążeni grzechem pierworodnym i niezliczonemi grzechami osobistemi nie mogliśmy mówić: „Pan Bóg jest Ojcem naszym, On nas miłuje"; lecz raczej musieliśmy przyznawać: „Pan Bóg czuje wstręt do

nas, nie chce nic wiedzieć o nas, nie możemy stawić mu się na oczy". Czyż to nie jest stan nieszczęśliwy?

Ale patrzcie, najmilsi, Pan Jezus wybawił nas z tego stanu nieszczęsnego, Pan Jezus usunął ścianę, którą grzech postawił między nami a Bogiem, a przywrócił nam znowu przystęp do Ojca swego niebieskiego. Odkąd więc Pan Jezus uczynił Bogu zadosyć za obrazę mu wyrządzoną, odtąd Pan Bóg nie ma już przyczyny, aby gniewać się na nas dłużej jeszcze; obdarza nas znowu łaskawością swoją i miłością, tak iż pełni zaufania możemy spoglądać na niego i mówić: „Abba, Ojcze".

Ale rozważmy i drugie dobro, które nam Męka Pańska wysłużyła: Pan Jezus otworzył nam niebo.

Kiedy pierwsi rodzice zgrzeszyli, Pan Bóg wypędził ich z raju i przy bramie jego postawił cherubina z mieczem ognistym, któryby strzegł przystępu. Podobnie dzieje się z niebem: nie może tam być nikt zmazany grzechem jakim, tak iż nad bramą niebios stoją wypisane słowa: „Ta brama Pańska, sprawiedliwi przez nią będą chodzić" (Psalm 117, 20).

Dlatego niebo zostało zamknięte dla ludzi od onej chwili, kiedy ludzie odwrócili się od Boga i zgrzeszyli. A ponieważ nie mieli siły do zgładzenia ciężaru grzechowego, przeto niebo pozostawało zamknięte i nadal. Wprawdzie byli w Starym Zakonie niektórzy sprawiedliwi jak Abraham, Izaak, Jakób, Mojżesz i inni, którzy służyli Panu Bogu z całą wiernością, ale i ci nawet nie mogli dojść do oglądania Boga, ponieważ wszyscy obciążeni byli choćby grzechem pierworodnym.

O ile w szczęśliwszem położeniu znajdujemy się my chrześcijanie, odkupieni krwią Chrystusową! „Dopóki nie było krzyża, — mówi św. Augustyn, — nie było też drabiny do nieba; dlatego ani Abraham, ani Jakób, ani Dawid, ani żaden inny człowiek nie mógł dostać się do nieba. Teraz zaś przystawiono drabinę, krzyż wystawiono, więc wnijście do nieba stoi odtąd otworem".

Jakżeż więc dziękować nam trzeba Bogu za łaskę, że dał nam Syna swego, bo z nim dał nam też wszystkie dobra inne, zwłaszcza niebo! (Rzym 8, 32.)

Ażebyśmy zaś tego nieba w rzeczywistości dostąpić mogli, Pan Jezus męką i śmiercią swoją wysłużył nam zarazem łaski jak najobfitsze. Małoby bowiem miało to dla nas znaczenia, choćby Zbawiciel otworzył nam niebo, jeślibyśmy do niego dostać się nie mogli; a stałoby się nam tak wtedy, jeśliby brakło nam środków potrzebnych do pozyskania zbawienia. Ale patrzcie! Przez zasługi Pana Jezusa mamy środki wyborne do uwolnienia się od grzechów i do uświęcenia. Środkami temi

to przedewszystkiem Sakramenta św. Jeżeli je przyjmujemy godnie, oczyszczają nas z grzechów, czynią nas dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba. Cudowną jednak tę siłę czerpią Sakramenta św. z zasług Pana Jezusa, które nam wyjednał właśnie męką i śmiercią swoją. Jakże to pięknie i trafnie mówi św. Augustyn, że jeden z żołnierzy bok Pana Jezusa otworzył dlatego, aby z niego wypłynęły Sakramenta św. — Nadto zawdzięczamy Zbawicielowi wszystkie łaski dopomagające, jakich potrzebujemy, abyśmy we wszystkich okolicznościach życia służyć mogli Panu Bogu i pracować dla zbawienia.

Chociaż tedy jesteśmy słabymi i ciągle musimy walczyć z czartem przeklętym i z pożądliwościami złemi, mimo to nie potrzebujemy tracić odwagi, bylebyśmy zwracali się do Zbawiciela ukrzyżowanego.

ZAKOŃCZENIE.

Krzyż, drzewo zbawienia.

Wedle św. Hieronima „krzyż św. jest drzewem żywota, które użycza nam cienia przeciw złemu wszystkiemu i owoców wzmacniających nas do dobrego!“ Tak samo dodaje nam otuchy św. Jan Złotousty: „Krzyż a raczej Jezus ukrzyżowany jest nadzieją wierzących, bo gdyby Jezus nie umarł, nie moglibyśmy oczekiwać zbawienia wiecznego. Jest podporą kalek, bośmy wszyscy okaleczeni i nie posiadamy siły innej, aby postępować drogą zbawienia, jak tylko tą, której nam udziela łaska Zbawiciela. Krzyż jest także pociechą biednych, a do nich należymy wszyscy, bo wszystko, co mamy, podarował nam Jezus Chrystus. Jest on zniszczeniem pychy, bo niepodobna, aby prawi naśladowcy Ukrzyżowanego unosili się pychą, widząc Pana swego jakoby złoczyńcę umierającego na krzyżu. Krzyż jest też zwycięstwem nad szatanem, bo samo znaczenie się krzyżem wystarcza, aby odpędzić czarta. Krzyż jest nauczycielem początkujących, bo jakież wspaniałe nauki z krzyża daje Pan Jezus tym, którzy zaczęli chodzić drogami Bożemi. Jest on sterem żeglarzy, bo nas ludzi prowadzi bezpiecznie wśród burz życia tego. Jest nadzieją wątpiących, bo tym, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie ulegnięcia pokusom i gwałtownym namiętnościom, daje schronienie bezpieczne, jeśli uciekają się do niego. Jest doradcą sprawiedliwych, bo ileż to rad zbawiennych daje nam z krzyża Pan Jezus na utrapienia życia tego! Jest uspokojeniem utrapionych, bo gdzieżby strapieni mogli znaleźć pociechę większą jak na widok krzyża, na którym Bóg umiera z miłości ku nam? Jest lekarzem chorych, bo wszyscy chorzy, którzy krzyż obejmują wśród cierpień, doznają uzdrowienia w chorobach dusznych. Jest wreszcie chwałą męczenników, bo

niemasz dla nich wspaniałości większej, jak kiedy się stają podobnymi do Jezusa, króla męczenników".

Cóż innego znaczą te natchnione słowa świętego Ojca Kościoła jak tylko to, cośmy w dzisiejszem rozważaniu sławili jako skutki i owoce męki Pana Jezusa?

Uwielbijmy więc to dzieło krzyża Chrystusowego starą modlitwą Kościoła: „Chwalimy i błogosławimy Cię, Chryste, żeś przez krzyż swój święty świat odkupić raczył". Amen.

ARTYKUŁ PIĄTY

„Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał".

NAUKA XXXII.

O pogrzebie [1]) Chrystusa i zstąpieniu do piekieł.

Jak grzech w raju jest wypadkiem najsmutniejszym i najstraszliwszym, tak odkupienie na krzyżu wypadkiem najwspanialszym dla całego rodzaju ludzkiego. Z tamtego przyszło wszystko zło i nieszczęście, z tego wszystko błogosławieństwo i zbawienie. Co się rozpoczęło w żłobku betleemskim, to się dokonało na drzewie krzyża w Jerozolimie. Po trzygodzinnem konaniu na krzyżu zawołał Pan Jezus głosem wielkim: „Dokonało się" i oddał ducha w ręce Ojca swego. Kielich hańby i męki wypity do kropelki ostatniej!

Umarł Pan, umarł prawdziwie: na tem polega odkupienie nasze. Gdyby Pan Jezus nie był umarł prawdziwie, rzeczywiście, to jest gdyby dusza jego nie była się odłączyła od ciała, ofiara jego nie byłaby zupełną. Dlatego położono w Składzie apostolskim słowo: „umarł". Wszakżeż Pismo św. wspomina, że dla większej pewności jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Panu Jezusowi, a natychmiast „wyszła krew i woda", co najpewniejszym dowodem śmierci.

Rozłączyła się więc, tak samo jak się dzieje w chwili śmierci u każdego człowieka, dusza od ciała Pana Jezusa.

Wiemy, jakie są losy ciała i duszy każdego człowieka po jego śmierci.

Ciało wraca do ziemi, z której jest wzięte, a dusza idzie na sąd Boży po wiekuisty swój wyrok.

Co się stało z ciałem i z duszą Zbawiciela?

Nasz Skład apostolski daje odpowiedź na to pytanie, gdy o umarłym Chrystusie mówi te słowa: „Pogrzebion, zstąpił do piekieł".

---

[1]) Rzecz o pogrzebie Chrystusa należy właściwie do poprzedniego artykułu Składu apostolskiego; wygodniej jednak połączyć ją z nauką piątego artykułu.

Tak jest, ciało poszło, dzieląc losy ciał ludzkich, do grobu, a dusza zstąpiła do otchłani.

Skupmy się na chwilę i rozważmy znaczenie pogrzebu i zstąpienia Chrystusowego do piekieł.

I. „Pogrzebion".

Skończyła się gorzka męka Jezusowa. Setnik, przerażony zaćmieniem słońca i trzęsieniem ziemi, znakami smutku i oburzenia niemej przyrody nad dokonaną zbrodnią bogobójstwa, uderza się w piersi i czyni głośne wyznanie wiary: „Zaiste, ten był Synem Bożym" (Mat. 27, 54). Za kilka dni tenże umęczony Chrystus, który dopiero co skonał na krzyżu, dostarczy potężnego dowodu swojego Synostwa Bożego w cudownem zmartwychwstaniu. Aż do tej chwili jednak ciało spocznie pokornie w grobie.

Opowiada Ewangelja, że skoro tylko umarł Zbawiciel, przybył do Piłata potajemnie, kryjąc się z obawy przed Żydami, Józef z Arymatei, jeden z cichych zwolenników i wielbicieli Pana Jezusa, i prosił o wydanie ciała jego. Piłat, przekonawszy się, że skazaniec istotnie już umarł, pozwolił na zdjęcie martwych zwłok z krzyża i złożenie ich do grobu. Więc Józef z Arymatei wraz z Nikodemem zabrali się z najgłębszą czcią do tej posługi. Zdjęli ciało ze sromotnej szubienicy krzyżowej, obwinęli je w czyste prześcieradło, namaścili, jak kazał żydowski zwyczaj, wonnemi maściami i złożyli je w pobliskim ogrodzie w nowym grobie, w którym nikogo jeszcze nie pochowano.

I tak oto spoczął Syn Człowieczy w łonie matki ziemi. Jak we wszystkiem innem, „krom grzechu", tak i w tym względzie chciał być podobnym każdemu człowiekowi. Niezmierna stąd pociecha dla synów Adamowych. Śmierć, najokropniejszy wyraz kary za grzech ludzki, traci na grozie od owej chwili, w której Bóg chciał z człowiekiem dzielić ciemności grobu. On śmierć zwycięży w chwalebnem zmartwychwstaniu, ale do tej chwały zmartwychwstania potrzeba mu było iść przez ciemną bramę śmierci. Oto droga wskazana każdemu człowiekowi! Zstąpimy wszyscy do grobu. Ale w tych grobowych ciemnościach nie jest nasz kres. Przez ponurą noc śmierci i grobu prześwieca chwała zmartwychwstania. Do niej kroczymy, my chrześcijanie, przez życie całe, do niej, da Bóg, dojdziemy, chociaż przez ciemność śmierci i grobu!

Ale rozważmy, jaką ceną okupił Zbawiciel w pogrzebie swoim to podobieństwo do człowieka! „Wyniszczył samego siebie" (Filip 2, 7), mówi o nim Apostoł Paweł św. Wyniszczył się już w tajemnicy Wcielenia, gdy On, Bóg Wszechmocny i Wiekuisty, wziął na siebie postać człowieczą. Wy-

niszczył się, gdy poddał się niewymownym katuszom gorzkiej swojej męki, obarczony do tego strasznym pozorem zbrodni pospolitej, za którą rzekomo miał cierpieć i umrzeć. Ale najgłębszym stopniem wyniszczenia wydaje mi się ten grób w skale wykuty, w którym znalazł spoczynek, On, Pan wiecznej chwały, w prochu ziemskim, przywalony kamieniem, pozbawiony i najmniejszego promyczka Bóstwa. Wszakżeż gdy umierał na krzyżu, to chociaż Żydzi kłuli go szyderstwami i bluźnierstwami, przecież natura cała potężne wystawiała mu świadectwo Bóstwa a potępiała bogobójców. Tam w grobie ciemność, cisza, opuszczenie. Umarły Bóg! chciałoby się powiedzieć, zdając sobie sprawę, że przecież Bóg umarły to według zwykłych ludzkich pojęć żaden Bóg, to chyba jedno z pogańskich bożyszcz, o których szyderczo mówił królewski Psalmista, że „usta mają a nie mówią, oczy mają a nie widzą, uszy mają a nie słyszą" (Ps. 113, 7). Co za upokorzenie Syna Bożego! To już prawdziwa otchłań poniżenia i wyniszczenia!

Wszelako choć brakło tam u grobu Jezusowego widomej, zewnętrznej czci, chociaż przeciwnie czyniący straż żołdacy rzymscy swawolnemi igraszkami i bezduszną ospałością obrażają bliską obecność Boga, to jednak nie pozostał tam bez żadnej czci Boski Zbawiciel. Aniołowie pełnią ze swojej także strony straż pełną uwielbienia. Przecież i martwe ciało Chrystusa domagało się Boskiej czci. Któż bowiem z nas nie pamięta z dawniejszych nauk, że w chwili Wcielenia przyjął Syn Boży całkowitą ludzką naturę, z duszą i z ciałem, i wszedł z nią w tak ścisłe zjednoczenie, że przetrwa ono wszystkie wieki i żadną siłą rozerwać się nie da. Czyżby więc śmierć Pana Jezusa na krzyżu miała rozluźnić to ścisłe połączenie Boskiej i ludzkiej natury w jego osobie? Bynajmniej, i po śmierci Pana Jezusa zostało Bóstwo jego święte w najściślejszej łączności z martwem jego ciałem zarówno jak z duszą, która to ciało opuściła. A zatem i martwe to ciało, chociaż od duszy oderwane, było jednak, złożone w grobie, przedmiotem Boskiej czci i Boskiego uwielbienia. Nic przeto dziwnego, że, jakkolwiek zamknięte w ciemnym grobie, od ludzi opuszczone, nawet od najwierniejszych uczni narazie zapomniane, doznawało ono jednak od duchów anielskich tej samej czci, którą rozbrzmiewają na wieki niebiosa! Tak dba Pan Bóg o swoją chwałę — ziemia może się od niego odwrócić, pozostanie mu wiernem niebo z nieprzeliczonemi szeregami aniołów i świętych jego!

II. Znaczenie słów: „Zstąpił do piekieł".

A gdy w grobie znajdowało się, od wieczora Wielkiego Piątku aż do pierwszych godzin niedzieli, ciało Pana Jezusa, cóż się w tym czasie działo z jego duszą? Na ziemi nie została ona, nie poszła również i do

nieba, ale udała się do piekieł. Jeżeli tedy w piątym artykule Składu apostolskiego stoi: „Zstąpił do piekieł", słowa te należy rozumieć w tem znaczeniu, że dusza Pana Jezusa, odłączywszy się od ciała, które martwe wisiało na krzyżu, zstąpiła, połączona z Bóstwem, do piekieł. To wypowiedział też Kościół na trzecim soborze lateraneńskim jako artykuł wiary: „Dusza Pana Jezusa zstąpiła do piekieł".

Cóż jednak rozumieć należy przez wyraz „piekła"? Rozmaite jest znaczenie tego wyrazu i odróżnia się nawet cokolwiek w naszym polskim języku, według tego, czy mówimy „piekło", czy też „piekła". Wyrazy te w ogólności oznaczają miejsce podziemne, świat podziemny, państwo umarłych.

W szczególności zaś wyraz piekło oznacza zazwyczaj owo miejsce straszliwe, czarne i ciemne więzienie, w którem duchy przeklęte i ludzie potępieni cierpią męki niewysłowione i cierpieć je będą na wieki.

Drugie wyrażenie „piekła" oznacza otchłań czyli owo miejsce, które Żydzi nazywali łonem Abrahamowem, wedle słów Pana Jezusa w przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Było to miejsce owo, gdzie znajdowały się dusze ludzi sprawiedliwych, umarłych w Starym Zakonie, które nie potrzebowały już cierpieć jak biedne dusze w czyśćcu; wedle katechizmu rzymskiego „były bez uczucia bólu i używały spokojnego pobytu, podtrzymywane na duchu nadzieją zbawienia" (cz. I roz. 6). Tam to wedle pobożnego mniemania były dusze Adama i Ewy, Abrahama i innych patrjarchów i proroków, dusze św. Joachima i Anny, nawet i dusza św. Józefa, który wedle podania umarł pierwej, nim Pan Jezus umarł na krzyżu. W tej otchłani znajdowały się dusze sprawiedliwych Starego Zakonu dlatego, ponieważ nie mogły dostać się do nieba, które od upadku pierwszych rodziców było zamknięte dla ludzi. Musiały więc zostawać w otchłani, ażby Pan Jezus dopełnił dzieła odkupienia. W otchłani nie znosiły cierpień żadnych, mimo to nie były szczęśliwe, bo pozbawione były widoku Pana Boga.

Uczą niektórzy Nauczyciele, do których zalicza się św. Tomasz z Akwinu, że dusza Pana Jezusa zstąpiła do miejsca potępieńców. Oczywista rzecz, że jeśli dusza Pana Jezusa zstąpiła do miejsca mąk wiecznych, to nie nato, aby choćby chwilę jedną cierpiała męczarnie potępieńców; lecz aby okazać potępionym, że zwyciężył śmierć i piekło. Zjawił się jako król, który idzie do więzienia nato, aby zobaczyć, co tam robią więźniowie, których on sam skazał na uwięzienie. Tym sposobem spełniło się, że „na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało... podziemnych" także (Filip 2, 10, por. Kolos. 2, 15). Dlatego też to mówi u proroka: „Będę śmiercią twoją, o śmierci; ukąszeniem twojem będę, o piekło" (Oze. 13, 14).

Nauki św. Tomasza nie podzielają wszyscy Ojcowie. Natomiast jest pewnem, że dusza Pana Jezusa zstąpiła do otchłani, bo o tem wyraźnie uczy Pismo św. I tak powiedział św. Paweł, odwołując się na słowa Psalmisty: „Wstąpiwszy na wysokość, wiódł więźnie pojmane, dał dary ludziom. A to, że wstąpił, cóż jest, jedno iż pierwej był zstąpił do niższych części ziemi? Który zstąpił, tenżeć jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosa, aby napełnił wszystko" (Efez. 4, 8—10). Apostoł powiada tedy, że Pan Jezus zstąpił do miejsc podziemnych i stamtąd wziął ze sobą niewolników. Temi miejscami podziemnemi nie mogą być groby, bo tam znajdują się tylko ciała a nie dusze, które Pan Jezus mógł zabrać. Tem miejscem nie jest piekło, gdzie znajdują się potępieńcy, bo dla tych niema wybawienia. Więźniami znajdującymi się w podziemiach mogą być tylko dusze sprawiedliwych w otchłani, które Pan Jezus uwolnił z niewoli i zaprowadził z sobą do nieba. Tego samego naucza św. Cyprjan w ten sposób: „Gdy król potężny zdobędzie miasto warowne, w którem przebywali poddani jego w niewoli, nie przynosi mu to hańby, gdy osobiście wejdzie do więzienia, rozwiąże pęta i rozkuje kajdany, a jeńców wyprowadzi na wolność. Tak się też działo z Chrystusem, gdy zstąpił do piekieł. Poszedł tam bowiem nie jako więzień, lecz jako zwycięzca i oswobodziciel więźniów swoich.

Otchłań, do której zstąpił Pan Jezus, była więzieniem; a chociaż nie było tam właściwych kar i cierpień, jak w piekle lub w czyśćcu, mimo to nie była ona miejscem zadowolenia i radości, gdyż dusze, które się tam znajdowały, pozbawione były tego właśnie, na czem polega istota szczęśliwości wybranych, pozbawione były oglądania Boga. Czytamy o wielu świętych, że już na ziemi mieli pragnienie najwyższe uwolnienia się z więzów ciała i dojścia do Boga. Z jakąż to tęsknotą odzywał się św. Paweł: „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk", albo: „Pragnienie mam, rozwiązanym być i być z Chrystusem"! (Filip 1, 21 i 23). Św. Makary pełen tęsknoty wzdychał na łożu boleści: „Kiedyż będę Cię oglądał, o miłościwy mój Zbawicielu? kiedyż doczekam się wypełnienia przyrzeczeń Twoich? Kiedyż odzieję się suknią godową utworzoną z promieni światła, które wypływa nieustannie z tronu Twojego? O, kiedyż w niebie wespół z duchami szczęśliwemi będę śpiewał pieśń miłości na cześć Boga w Trójcy św. jedynego? Ach, jakże długo nie nadchodzi ten dzień szczęśliwy?" Jeżeli tedy ludzie, którzy Pana Boga miłują serdecznie, już w tem życiu śmiertelnem tak bardzo pragną oglądania go, jakżeż wielkiem dopiero musiało być to pragnienie u dusz sprawiedliwych w otchłani? u nich, które, wolne od więzów ciała i wszelkich roztargnień i ułud świata tego, nieustannie zwracały umysł i serce swoje ku Bogu, celowi wszystkich swych życzeń?

Przyjrzyjcie się ptaszkowi uwięzionemu w klatce! Chociaż mu ptasznik daje żywności dosyć, mimo to lata niespokojnie, wytyka główkę przez szczeble i sto razy na dzień usiłuje wymknąć się z więzienia. Tęskni on za wolnością, a ta tęsknota sprawia, że pobyt w klatce staje mu się coraz nieznośniejszym. Albo wystawcie sobie wygnańca z ziemi ojczystej! Czyż może on być szczęśliwym zupełnie, choćby na obczyźnie doznawał zaszczytów wszelkich, a nie miał cierpień innych? Oto obraz dusz sprawiedliwych, które się znajdowały w otchłani.

Czuły się nieszczęśliwemi, bo tęsknota za wolnością dzieci Bożych, pragnienie połączenia się z Panem Bogiem, źródłem szczęśliwości wszelkiej, nigdy nie dawało im spokojności prawdziwej, ostatecznego zadowolenia.

Jakąż więc radością zapłonęły te dusze, trawione tęsknotą, gdy naraz Zbawiciel pełen blasku Bożego wstąpił w ich środek i oświadczył, że jest Zbawicielem! Gdy Cyrus, król perski, kazał powiedzieć Żydom, znajdującym się w niewoli babilońskiej, że teraz, po 70 latach niewoli, mogą wrócić wolni do ojczyzny i odbudować na nowo Jerozolimę i świątynię: o, jakąż to radość sprawiło im to poselstwo, jakież to oni wydawali okrzyki radości! Śpiewa o tem Psalmista: „Gdy Pan nawrócił niewolą Syjon, staliśmy się jako pocieszeni. Tedy się napełniły weselem usta nasze, a język nasz radością. Tedy mówić będą między narody: Wielmożne rzeczy uczynił Pan z nimi. Wielmożne rzeczy Pan uczynił z nami: staliśmy się weseli“ (125, 1—3). Tak to Pismo św. pochwala Żydów za ich radość, że ojczyznę swą ujrzeli wolną. Któż tedy opisze radość, jakiej doznały w otchłani dusze sprawiedliwych, gdy powiedział im Zbawiciel: „Jestem Zbawicielem waszym, czas niewoli waszej się kończy, niebo zostanie wam niezadługo otworzone, będziecie mogli wnijść do spokoju wiecznego i używać błogosławionego oglądania Boga“. O, zdaje mi się, jakobym widział je, jak się rzucają przed Panem Jezusem, wysławiają go głosem wielkim, jak następnie winszują sobie wzajemnie i pełne uniesień śpiewają słowa Psalmisty, zastosowane do dnia wielkanocnego: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń!“ (117, 24). Spełniło się tedy, co przepowiedział prorok: „Będą się weselić przed Tobą, jako ci, którzy się weselą we żniwa, jako się radują zwycięzcy dostawszy korzyści, gdy się dzielą łupy“ (Izaj. 9, 3).

Należy tu jednak dodać, że Pan Jezus te dusze nie zaraz zaprowadził do nieba. Ponieważ On sam dopiero czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu wstąpił do nieba, przeto wypadało, aby aż do tego czasu dusze pozostały w otchłani. Członki nie mogły przecież wnijść do nieba pierwej niż głowa. Jednakowoż od chwili, jak Pan Jezus uka-

zał się w otchłani, przestała ona być miejscem smutku i tęsknoty; obecność Pana Jezusa przemieniła ją w raj pełen radości.

ZAKOŃCZENIE.

Pogrzebem swoim uświęca Pan Jezus starożytny zwyczaj grzebania ciał; wspomnienie o grobie Pańskim; zstąpienie do otchłani jest pokrzepieniem wszystkich cierpiących.

Dla życia chrześcijańskiego także pogrzeb Pana Jezusa i jego zstąpienie do piekieł czyli do otchłani Ojców poważną zawiera naukę.

Przyjmując ostatnią przysługę Józefa z Arymatei i jego towarzyszów i pozwalając się przez nich złożyć w grobie, Pan Jezus uświęcił starożytny zwyczaj grzebania ciał w ziemi. Jak Adam, Abraham i Mojżesz, jak patrjarchowie i prorocy, tak i Chrystus Pan chciał być pogrzebany. Nie inny tedy sposób chowania zwłok wskazał Chrystus swoim przykładem jak tylko grzebanie. Ci, którzyby w myśl nowoczesnego postępu chcieli wprowadzić palenie ciał, niezgodne z tradycjami Kościoła i przez Kościół dotąd, jak wiadomo, wzbronione, nie mogą się w żadnym razie powołać na przykład Pana Jezusa. Myśl chrześcijańska, która w złożonem do grobu ciele widzi nasienie przyszłego zmartwychwstania, wyraża się wyłącznie w pogrzebie chrześcijańskim, w oddaniu ciała matce ziemi, z której jest wzięte; gwałtowne zaś niszczenie ciała przez ogień wszelkiej myśli chrześcijańskiej się sprzeciwia! Jako z nasienia rzuconego w zoraną rolę ma z ciał naszych, złożonych do grobu, wykwitnąć kiedyś, gdy zagrzmi archanielska trąba, kwiat chwalebnego zmartwychwstania!

Grób, w którym leżało ciało Pańskie, stał się chwalebnym, cudownym i świętym, tak jak krzyż, na którym wisiało toż ciało. Cesarz pogański Hadrjan stawił na nim sprosne bałwany, chcąc odwieść chrześcijan od czczenia grobu świętego. Dopiero za czasów cesarza Konstantyna Wielkiego, pierwszego cesarza chrześcijańskiego, stanął tam kościół wspaniały. Zaraz też zaczęły się odbywać pielgrzymki do grobu świętego. Kiedy Turcy zabrali miejsca święte i przeszkadzali pielgrzymkom, około roku tysiącznego cały świat chrześcijański prowadził z Turkami długie wojny, tak zwane wojny krzyżowe, aby z ich posiadania wydobyć grób Zbawiciela i wogóle Ziemię świętą. Spełzło to na niczem dla niezgody i grzechów chrześcijan. Aż do wielkiej wojny europejskiej grób Pański pozostawał w ręku Turków niewiernych. Po wojnie zaś utworzono w Ziemi świętej rodzaj państwa żydowskiego, a chociaż miejscom świętym zapewniono swobodę, to przecież w rzeczywistości nie są one we właściwem władaniu chrześcijan. Aby kościół Grobu

Pańskiego utrzymać w jak największej wspaniałości, zbierają po całym świecie w Wielki Piątek na ten cel jałmużny i odsyłają je do Jerozolimy.

A teraz nauka ze zstąpienia Pana Jezusa do otchłani. Wszakżeż ta otchłań zamieniła się w raj czy przedsionek nieba, gdy zjawił się tam Zbawiciel. Taki to skutek jego obecności, gdziekolwiek się pokaże. Wszystko umie On opromienić swoją światłością, wszystko osłodzić swoją słodyczą. Pocieszcie się więc, dusze strapione i znękane, i nie traćcie odwagi w uciskach, lecz nieustraszenie ufajcie Bogu.

Wspomnijcie! Dusze sprawiedliwe w otchłani setki i tysiące lat czekały na godzinę wybawienia. Chociaż ta godzina nie nadchodziła, nie zachwiały się w zaufaniu w obietnice Boże, bo były przekonane, że się spełnią prędzej albo później. Nie zawiodły się wcale, bo gdy nadszedł czas naznaczony od Boga, ukazał się w pośrodku nich Pan Jezus i zapowiedział im wybawienie. Jak z temi duszami, tak postępuje Pan Bóg i dzisiaj z wielu ludźmi. Nie zaraz zdejmuje im krzyżyk, jaki włożył na ich barki, lecz każe im nosić ten ciężar nieraz lata długie. Chociaż wyciągają ręce ku niemu i błagają o pomoc, Pan Bóg zdaje się być głuchym na ich prośby. Ale to wszystko czyni nie dlatego, jakoby obojętnym był dla nich, lecz z miłości, aby im dać sposobność do odpokutowania za grzechy i ćwiczenia się w cnotach różnych, zwłaszcza w pokorze, cierpliwości i ufności; aby im pomóc do oderwania się od rzeczy ziemskich a zwrócenia się ku niebieskim. Gdy nadejdzie wreszcie chwila, którą mądrość jego uzna za stosowną do odebrania krzyża, wtedy wysłuchuje modlitwy i wybawia ich z ucisku.

Źlebyśmy tedy postąpili, gdybyśmy w chwilach próby dłuższej stracili ufność i mówili zniechęceni: „Wszystko napróżno, Pan Bóg mnie opuścił". O, czekajmy tylko i zaufajmy temu, który woła do każdego uciśnionego: „Nie bój się, bom ja jest z tobą!" (Izaj. 41, 10). Jeśli pomoc nie nadejdzie dzisiaj, może nadejść jutro; jeśliś w tym roku napróżno przedkładał prośbę swoją, może ją Bóg wysłucha w roku następnym. A choćbyś krzyż swój miał dźwigać nawet i przez życie całe, pociesz się myślą: Życie ziemskie to nie wieczność, jeśli upokarzamy się tutaj pod rózgą Bożą i czynimy zawsze, cośmy powinni, wtedy spełnią się i na nas słowa Apostoła: „To, które teraz jest prędko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje" (II Kor. 4, 17). Amen.

NAUKA XXXIII.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

„Wstał Pan prawdziwie" (Łuk. 24, 34).

Niejednokrotnie zapowiadał Pan Jezus uczniom, że śmierć, którą poniesie na krzyżu, nie zapanuje nad nim na wieki. Kiedy pewnego razu prosili Żydzi, aby dał im znak jaki, iż jest prawdziwym Mesjaszem, odezwał się do nich z oburzeniem: „Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak mu nie będzie dan, jeno znak Jonasza proroka. Albowiem jako był Jonasz w brzuchu ryby trzy dni i trzy noce, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy noce" (Mat. 12, 39 i nast.). Zapowiedział też Żydom, że zabiją go, gdy pozwoli na to, ale że trzeciego dnia zmartwychwstanie: „Rozwalcie ten kościół a we trzech dniach wystawię go", mówił do Żydów (Jan 2, 19) a mówił to — jak objaśnia sam Ewangelista św. — o kościele ciała swego. — Również Apostołom wskazywał na przyszłe zmartwychwstanie swoje, zwłaszcza od czasu, kiedy się przemienił na górze Tabor. Przedewszystkiem jednak wyraźnie zapowiedział im zmartwychwstanie swoje, gdy już zbliżał się do Jeruzalem po raz ostatni. Wtedy rzekł do nich: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom, i osądzą go na śmierć, i wydadzą go poganom, i będą go naigrawać, i będą nań plwać, i ubiczują go, i zabiją go, a trzeciego dnia zmartwychwstanie" (Mar. 10, 33—34).

Co przepowiedzieli prorocy i sam Pan Jezus, to się też spełniło. Trzeciego dnia od śmierci Pana Jezusa i złożenia go do grobu nastąpiło zmartwychwstanie, które my kornie wyznajemy, mówiąc o Jezusie Chrystusie, Panu naszym, w Składzie apostolskim: „Trzeciego dnia zmartwychwstał".

Zmartwychwstanie to cud największy, cud utwierdzający wiarę naszą, i dlatego było potrzeba, aby Pan Bóg prawdziwość tego cudu stwierdził świadectwami jak najdokładniejszemi. Uczynił też to Pan Bóg, mamy bowiem najrozmaitsze dowody zmartwychwstania Pana Jezusa. Mamy świadectwa Apostołów, świadectwa nieprzyjaciół Jezusowych, a wreszcie świadectwo całego świata chrześcijańskiego.

Rozejrzyjmy się w tych świadectwach, pouczając się zarazem, czem to zmartwychwstanie dla nas być powinno.

I. Dowody zmartwychwstania.

Zwartwychwstanie Pana Jezusa poświadczyli Apostołowie wobec Żydów i pogan, wysokich i maluczkich, uczonych i prostaczków, przyjaciół i nieprzyjaciół. Świadectwa tego nie złożyli raz jeden lub drugi, lecz przy każdej sposobności mimo zakazów mówili o tym cudzie i uważali go za główny dowód prawdziwości i boskości chrześcijaństwa. „Jeśli Chrystus nie powstał, — mówi św. Paweł, — próżna jest wiara wasza" (I Kor. 15, 17).

Czyż jednak świadectwo Apostołów zasługuje na wiarę? Czy nie możnaby powiedzieć, że Apostołowie wprawdzie w dobrej wierze dawali świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, ale że się łudzili? O, bynajmniej. Pan Jezus dał Apostołom dowody tak oczywiste zmartwychwstania swojego, że musieliby być ślepymi i głuchymi, gdyby chcieli wątpić o ich rzeczywistości. Przez 40 dni, przez które Pan Jezus po zmartwychwstaniu zostawał tu na ziemi, ukazywał się Apostołom bardzo często, miewał z nimi długie rozmowy i objaśniał im Pismo św. Co więcej, pokazywał im rany swoje, dozwolił się dotykać, siadał z nimi do stołu i zajadał potrawy przedłożone (Łuk. 24, 36—43). Jak opowiada św. Paweł, Pan Jezus ukazał się nietylko uczniom swoim, lecz nawet więcej niż 500 osobom naraz, pisze bowiem tenże Apostoł: Chrystus Pan „widziany jest od Cefy (t. j. Piotra), a potem od jedenastu. Potem był widzian więcej niźli od piąci set braci wespół, z których wiele ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli" (I Kor. 15, 5—6). Gdzieżby więc złudzenie było możliwe? Gdybyśmy złudzenie chcieli przyjąć koniecznie, musielibyśmy mówić: Pan Bóg sam zaślepił Apostołów jako też tych, o których Pismo św. uczy, że widzieli Zbawiciela zmartwychwstałego, iż mniemali widzieć, czego nie widzieli, słyszeć, czego nie słyszeli, dotykać się, czego się nie dotykali: — aż wkońcu utracili rozum.

Apostołom nie można też zarzucać łatwowierności, owszem okazali się raczej prawie jakoby niedowiarkami. Gdy niewiasty im powiedziały, że Pan Jezus zmartwychwstał i im się ukazał, bynajmniej nie myśleli uwierzyć ich słowom; opowiadanie ich uważali raczej za obłęd aniżeli za prawdę. O Tomaszu Apostole wiemy, że nie chciał wierzyć nawet współapostołom i że uwierzył wtedy dopiero, gdy Pan Jezus sam ukazał się jemu i pozwolił mu się dotykać, domagał się bowiem i tego, lękając się, czy Pan Jezus ukazujący się nie jest może złudzeniem tylko. Wtedy

to dopiero, przekonany zawołał z uniesieniem: „Pan mój i Bóg mój!" Więc niemożliwem jest zupełnie, aby Apostołowie mieli się mylić o zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Może jednak Apostołowie byli oszukańcami? Może wymyślili tylko zmartwychwstanie Pana Jezusa i to niecne kłamstwo podali za prawdę?

Ależ i to jest niemożliwem. Apostołowie występują wszędzie jako ludzie prości, otwarci; nic nie było im więcej obcem nad udawanie i kłamstwo; prawdę cenili ponad wszystko. Jakżeżby tedy można pomyśleć, że mężowie charakteru takiego oszukiwali ludzi w rzeczy tak ważnej jak zmartwychwstanie Pana Jezusa?

Gdybyśmy dalej przypuścili, że Apostołowie nas oszukali, musielibyśmy wiedzieć, jaką korzyść odnieśli z tego kłamstwa, boć nikt nie kłamie napróżno, przedewszystkiem w sprawie ważnej. Jakąż korzyść przyniosło im świadectwo, że Pan Jezus zmartwychwstał? Sami wiecie, że żadnej; świadectwo to przyniosło im raczej nienawiść, prześladowanie, niezliczone cierpienia i śmierć najhaniebniejszą. Osądźcie tedy sami, najmilsi, czyż Apostołowie nie musieliby być szalonymi, gdyby dla świadectwa fałszywego mieli wybrać sobie życie pełne ucisku, a wkońcu śmierć najboleśniejszą?

Ale Apostołowie nie byliby mogli oszukać, choćby i nawet chcieli.

Cóż to była za miejscowość, gdzie składali świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa? Była to Jerozolima i ziemia Żydowska, miejsce życia i działania Zbawiciela. Cóż to byli za ludzie, którym zmartwychwstanie zwiastowali najpierw? To Pisma uczeni i faryzeuszowie i wogóle Żydzi, którzy Pana Jezusa znali dobrze i wiedzieli, że umarł na krzyżu, a nawet widzieli go umarłego i złożonego do grobu. Cóż to był wreszcie za czas, kiedy ogłaszali zmartwychwstanie? Było to kilka tygodni po śmierci Pana Jezusa, uroczystość Zielonych Świątek, kiedy to ukrzyżowanie Pana Jezusa i wszystko, co się z niem łączyło, tkwiło jeszcze w żywej pamięci ludzkiej.

Jakżeż więc w okolicznościach podobnych oszukaństwo było możliwem? Gdyby Apostołowie byli wymyślili zmartwychwstanie Pana Jezusa, czyżby przeciw nim nie była powstała cała Jerozolima i nie napiętnowała ich jako kłamców bezczelnych? Ale nikt nie czyni zarzutu ich świadectwu; raczej tysiące przyjmują chrześcijaństwo i wyznawają głośno: „Jezus Chrystus zmartwychwstał prawdziwie". Nawet arcykapłani, Pisma uczeni i faryzeusze nie śmią Apostołom zarzucić kłamstwa; wszystko na co mogą się zdobyć, jest, że nakazują im milczenie. Świadectwo tedy, które Apostołowie złożyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, jest wyższem ponad zarzuty wszelkie, jest świa-

dectwem, któremu może zaprzeczyć chyba człowiek taki, który zaprzecza prawdzie wszelkiej.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa poświadczają jednak nie sami tylko Apostołowie, lecz także i nieprzyjaciele Jezusowi, mimo że Pan Jezus po zmartwychwstaniu nie objawił się „światu", t. j. ludziom nie dbającym o Boga i prawdę; nie objawił się zaś dlatego, bo nawet i wtedy nie uwierzyliby w niego.

Najpierwsi z takich świadków byli to stróże u grobu, którzy pobiegli do arcykapłanów i zawiadomili ich o wielkim cudzie, że Pan Jezus zmartwychwstał.

Świadkami zmartwychwstania Pana Jezusa są także arcykapłani. Gdy im bowiem żołnierze zwiastowali, że Pan Jezus zmartwychwstał, nie zaprzeczyli temu bynajmniej, raczej potwierdzili to świadectwo, gdyż dali im wiele pieniędzy i powiedzieli im: „Powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyśmy spali!" (Mat. 28, 13.) Czyż byliby się uciekli do środków tak nędznych, gdyby sami nie byli wierzyli, że Pan Jezus zmartwychwstał prawdziwie? Czyż gdyby choć drobną mieli wątpliwość o prawdziwości opowiadania żołnierzy, nie byliby natychmiast poszli do Piłata i nie byliby nalegali na niego, aby rozpoczął zaraz śledztwo surowe przeciw stróżom niedbałym i wymierzył im karę surową? A oto wynagradzają jeszcze niedbałość żołnierzy.

Nawet owo kłamstwo bezecne, które przekupieni żołnierze rozsiewali następnie bezkarnie, że uczniowie Pana Jezusa podczas ich spania ukradli ciało jego, daje właśnie świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Jakżeż bowiem żołnierze, jeżeli spali, mogli wiedzieć, że ciało Pana Jezusa wykradli uczniowie? To też mówi św. Augustyn: „Skłamałeś, o żydowinie. Jeżeli straż spała, skądże to wiesz, że ciało wzięte i kto je wziął? Jeżeli nie spała, jakże mogła dopuścić je wziąć?" Czyż dalej nie ustaje wszelkie prawdopodobieństwo, iżby ani jeden z żołnierzy, którzy leżeli przed wnijściem do grobu, nie miał się obudzić, gdy Apostołowie odwalali ciężki kamień i dokonywali robót innych połączonych z hałasem, zwłaszcza że był to grób wykuty w skale, tak iż trudnoby było się podkopać.

Czyż dalej o uczniach, którzy przy śmierci Pana Jezusa okazali się tak bojaźliwymi i jeszcze potem aż do zesłania na nich Ducha św. zamykali się w Jerozolimie, można choćby na chwilę tylko przypuszczać, że dopełnili czynu, który wymaga wielkiego męstwa a nawet odwagi szalonej? Czyż, gdyby byli zdobyli się na tę odwagę, byliby w grobie wpierw rozwiązywali chusty, zanim wynieśli ciało? Co więcej, czyżby wogóle byli brali ciało z grobu, gdyby je byli ujrzeli umarłem? Przecież

wtedy przekonaliby się sami, że zostali w błąd wprowadzeni i odstąpiliby od Pana Jezusa, jako od zwodziciela.

Musimy tedy uznać, że kłamstwo, które rozsiewali żołnierze za namową arcykapłanów, nie posłużylo do niczego innego, jak tylko do wystawienia świetnego świadectwa prawdzie, że Pan Jezus zmartwychwstał.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa poświadcza wreszcie cały świat chrześcijański.

Apostołowie opowiadają Ewangelję św. nietylko w Jerozolimie i w ziemi Żydowskiej, lecz rozchodzą się po świecie całym i wszędzie opowiadają o Jezusie Chrystusie, który dla zbawienia ludzi umarł na krzyżu, ale trzeciego dnia powstał z martwych z grobu, a Żydzi i poganie wierzą tym słowom i przyjmują wiarę chrześcijańską. Ta wiara trwa do dzisiaj i rozszerza się po ziemi całej. Jakżeby było możliwem, aby ta wiara mogła zapuścić korzenie, zyskać tylu wyznawców i trwać tak długo, gdyby polegała na błędzie? Ani nawet wcale nie byłaby się mogła pojawić na świecie, bo tak Żydzi jak poganie byliby Apostołom i ich następcom wykazali kłamstwo i odepchnęli ich od siebie jako oszustów bezecnych.

Gdyby dalej Żydzi i poganie nie byli przekonani o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, cóż byłoby ich pobudzało do tego, aby porzucili religję ojców i przyjęli chrześcijaństwo, które potępiało występki, nakładało ciężki obowiązek umartwiania i krzyżowania ciała i w tem życiu nie obiecywało im niczego innego, jak wzgardę, uciski wszelkiego rodzaju a nawet śmierć męczeńską?

Pomyślmy wreszcie, że nietylko Apostołowie, lecz także ich następcy i wogóle chrześcijanie wszystkich wieków i krajów rozlicznemi cudami potwierdzili świadectwo, że Pan Jezus zmartwychwstał. Cóż stąd wynikałoby, gdyby byli albo oszukańcami albo oszukanymi? Niezawodnie, że sam Pan Bóg musiałby ludzi przywodzić do błędu największego i utrzymywać ich w tym błędzie przez 19 wieków. Ale wierzyć podobnie byłoby bluźnierstwem.

Dlatego świadectwo, jakie zmartwychwstaniu Pana Jezusa składa cały świat chrześcijański, tak jest wiarogodne, że musi uznać je każdy, który cokolwiek jeszcze ma zmysłu dla prawdy.

II. Czem zmartwychwstanie Pana Jezusa dla nas być powinno?

Pan Jezus właśnie ten cud zmartwychwstania otoczył świadectwami niezbitemi, gdyż od cudu tego zależy wiara nasza, jak uczy św. Paweł: „Jeśli Chrystus nie powstał z martwych, próżna jest wiara wasza“ (I Kor. 15, 14). Wedle św. Ambrożego nie potrzeba było tylu dowodów na

śmierć Pana Jezusa, bo to łatwo uwierzyli poganie i szydzili z chrześcijan, iż wierzyli w Boga, który umarł na krzyżu; potrzeba było natomiast mocnych dowodów na zmartwychwstanie Pana Jezusa, aby do wiary świętej pozyskać pogan.

To właśnie określa innemi słowy, czem zmartwychwstanie Pańskie dla nas być powinno. Ma być mianowicie podstawą wiary w Bóstwo Pana Jezusa i w prawdziwość jego nauki i podporą nadziei w przyszłe zmartwychwstanie nasze.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest fundamentem wiary naszej. Skoro bowiem Pan Jezus zmartwychwstał, musi być koniecznie tym, za którego ogłaszał się często i uroczyście, Synem Bożym, Bogiem prawdziwym.

Ale skoro jest Bogiem, więc też i nauka jego jest prawdziwą i Bożą i zasługuje bezwarunkowo na wiarę naszą, bo Pan Bóg jest odwieczną Prawdą i Mądrością, która nie może ani się mylić, ani innych oszukać. To też Pan Jezus powoływał się na ten cud, który uczyni, a Żydzi bali się zmartwychwstania Pana Jezusa i uprosili straż u Piłata. Ale dlatego też, gdy Pan Jezus zmartwychwstał rzeczywiście, Apostołowie powoływali się na nie najbardziej, aby pokazać, że religja chrześcijańska jest prawdziwą i Bożą. „Patrzcie — mówili do Żydów i pogan — zwiastujemy wam naukę tego, który trzeciego dnia zmartwychwstał". A nikt uczciwie myślący nie mógł przenieść na sobie, aby odepchnąć od siebie naukę, której prawdziwość przypieczętowało zmartwychwstanie jej Mistrza: ludy od wschodu i zachodu, południa i północy przyjmowały naukę Zbawiciela, czciły go jako Boga i wyznawały pełne czci najgłębszej: Jezus Chrystus prawdziwie jest Synem Bożym, nauka jego jest prawdziwą i Bożą; wierzymy w niego, bo zmartwychwstał prawdziwie.

Tak i dla nas nauka o zmartwychwstaniu Pana Jezusa jest fundamentem wiary naszej, bo ona przekonuje nas najlepiej, że Pan Jezus jest Bogiem i nauka jego jest prawdziwą. Ona pomaga nam odpierać zarzuty niedowiarków i zmuszać ich do milczenia. Stąd śpiewamy wesoło: „Wierzymy, że Pan Chrystus zmartwychwstał, żywot nasz naprawił, śmierci wiecznej nas zbawił, swoją świętą moc zjawił".

To jednak nie jest nauka jedyna, wypływająca ze zmartwychwstania Pańskiego. Św. Augustyn mówi: „W zmartwychwstaniu Pana Jezusa jest cud i przykład: cud, abyś wierzył; przykład, abyś miał nadzieję". Podobnie odzywa się św. Grzegorz: „Gdyby Chrystus Pan zmartwychwstanie ciała był obiecał tylko, a nie okazał go własnym przykładem, któżby obietnicom jego dał wiarę? Ale że zmartwychwstał mocą własną, okazał przez to, jaką nam przeznacza nagrodę". Zmartwychwsta-

nie Pana Jezusa wzmacnia zaiste nadzieję naszą w przyszłe nasze zmartwychwstanie. Skoro Pan Jezus zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy, bo jego zmartwychwstanie — jak uczy św. Tomasz z Akwinu — jest przyczyną i wzorem zmartwychwstania naszego. Dlatego mówi Apostoł: „Jeśli umarli nie powstają, ani Chrystus nie powstał" (I Kor. 15, 16). Chce on powiedzieć temi słowy: Jeśli ludzie nie zmartwychwstają, tedy Pan Jezus również nie mógł zmartwychwstać, bo czego Pan Bóg odmówił ludziom wszystkim, tego musiałby też odmówić i Panu Jezusowi jako człowiekowi. Skoro jednak Pan Jezus zmartwychwstał rzeczywiście, więc wszyscy ludzie zmartwychwstaną, bo Pan Jezus jest głową całego rodzaju ludzkiego.

Jakąż to pociechę przynosi ta prawda dla wiernych sług Bożych we wszystkich cierpieniach i uciskach życia tego! — Cierpliwy Job w dniach najcięższego doświadczenia pozostał Panu Bogu wiernym i okazał cierpliwość, jaką świat podziwia i dzisiaj jeszcze. Cóż to takiego sprawiło u niego tę cierpliwość, to męstwo bohaterskie? Nic innego jak nadzieja przyszłego zmartwychwstania. „Wiem — powiada Job słowami, które Kościół św. powtarza przy pogrzebach — iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemie ... i w ciele mojem oglądam Boga mego ... Schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem" (Job 19, 25—27). Ta to nadzieja przepełniała niebiańską pociechą św. Apostołów, męczenników i tylu innych chrześcijan wszelkiego stanu, płci i wieku w prześladowaniach i utrapieniach. Dlatego to odzywali się Apostołowie, np. św. Paweł: „Wiemy, iż który wzbudził Jezusa, i nas wzbudzi z Jezusem ... Dlatego nie ustawamy ... Albowiem to, które teraz jest prędko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje" (II Kor. 4, 14, 16, 17). Uczuwali wprawdzie gorycz cierpień swoich śś. męczennicy i wyznawcy, ale wiedzieli także, że cierpienia te zakończą się zmartwychwstaniem chwalebnem i szczęśliwością wieczną. Wołali tedy: „Chrystus Pan zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy. Precz od nas dobra ziemskie, honory i znaczenie, wolność i życie! Chrystus Pan zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy i panować będziemy na wieki".

Nadzieja ta, najmilsi, ma i nas podnosić, pocieszać i wzmacniać we wszystkich życia przygodach. Dlaczegoż bowiem mielibyśmy się tak smucić z powodu strat ziemskich, skoro wiemy, że jeśli wytrwamy w cierpliwości, osiągniemy za to zysk wieczny? Jakżeż mielibyśmy narzekać na uciski i boleści, kiedy wiara nas uczy, że te lekkie przemijające cierpienia nagrodzi Pan Bóg szczęśliwością wieczną, bez miary? Jakżebyśmy mieli narzekać niepocieszeni przy śmierci najbliższych, skoro mamy pociechę, że zmarli znajdą się znowu w dniu zmartwychwstania

i możemy połączyć się z nimi w niebie na wieki? Jakżebyśmy mieli tracić odwagę wśród trudności, jakie sprawia służba Boska, skoro wierzymy i wiemy, że te ręce, które pracują na chwałę Boską, te nogi, które idą bez znużenia ścieżką cnoty, te oczy, które często zwracają się ku niebu, te uszy, które chętnie słuchają słowa Bożego, ten język, który wielbi Pana Boga codziennie, te członki ciała, których używamy za narzędzie do dobrego, powstaną kiedyś z grobu przemienione i wezmą udział w chwale, jakiej w niebie doznaje Pan Jezus? Pamiętajmy tedy, że Chrystus Pan zmartwychwstał. Ta myśl osłodzi nam gorycze życia, bo co się działo z Panem Jezusem, głową, stanie się i z nami, członkami jego: zmartwychwstaniemy i będziemy królowali w niebie.

ZAKOŃCZENIE.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa pobudką i wzorem naszego zmartwychwstania duchowego.

Aby to szczęście stało się naszym udziałem, potrzeba nam z śmierci grzechu zmartwychwstać do życia nowego, świętego. Dlatego mówi Apostoł: „Jesteśmy z Chrystusem pospołu pogrzebieni w śmierć przez chrzest, aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili“ (Rzym. 6, 4). Podobnie uczy na innem miejscu: „Jeśliście współpowstali z Chrystusem, co wzgórę jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórę jest, miłujcie, nie co na ziemi!“ (Kol. 3, 1—2). Jak tedy Chrystus Pan umarł i zmartwychwstał prawdziwie i nie umiera już więcej, tak i my mamy umrzeć duchowo t. j. umrzeć grzechowi, następnie powstać do życia sprawiedliwości i wreszcie w życiu takiem wytrwać aż do śmierci. Jeżeli nie uczynimy tego, zmartwychwstanie Pana Jezusa nie przyniesie nam korzyści żadnej.

Umrzeć grzechowi to nic innego jak pożegnać się z grzechem, zaprzestać grzeszenia.

Porzucenie grzechów jest pierwszym warunkiem zmartwychwstania duchowego, bo jak Chrystus musiał umrzeć, aby móc zmartwychpowstać, tak i my musimy umrzeć grzechowi, aby dojść do sprawiedliwości.

Umierając grzechowi, musimy następnie powstać do życia łaski, t. j. nawrócić się prawdziwie. Pokutnik prawdziwy zmienia usposobienie i życie swoje, nienawidzi złego i brzydzi się niem a ma radość w dobrem i miłuje Pana Boga z całego serca. Unika starannie grzechu każdego, ćwiczy się w cnotach chrześcijańskich i wykonuje z zapałem obowiązki religijne i stanu swojego.

Zbadajcie, najmilsi, sumienie swoje, czy możecie to o sobie powiedzieć! Nienawidzicież złego z całego serca? Bylibyście gotowi umrzeć raczej aniżeli obrazić Pana Boga na nowo, zwłaszcza grzechem śmiertelnym? Czy staracie się o to, aby grzechy gładzić uczynkami pokutnemi i prowadzić życie cnotliwe? Czyż za dane zgorszenia wynagradzacie dawaniem przykładu dobrego? Tylko wtenczas zmartwychwstaliście z grzechów prawdziwie, jeżeli czynicie to wszystko.

W przeciwnym razie zmartwychwstanie wasze duchowe będzie podobne owym marom, które widział prorok Ezecjhel. Widział on ciała chodzące, które jednak niezadługo zapadły w groby na nowo. Jeżeli grzechów nie porzucicie szczerze i zupełnie, o wtedy marą tylko i cieniem zmartwychwstania, a nie zmartwychwstaniem prawdziwem będą owe pokuty czynione z pobudek ludzkich, jak z wstydu lub obawy. Wszyscy tacy pozornie są wskrzeszeni i wedle słów Bożych „mają imię, że żyją, a rzeczywiście są umarli".

Aby wreszcie to nasze zmartwychwstanie duchowe było wiernem odbiciem zmartwychwstania Jezusowego, potrzeba, abyśmy wytrwali na drodze sprawiedliwości i nie popadli na nowo w grób grzechowy. „Wiemy, — powiada św. Paweł — że Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie" (Rzym 6, 9). Oto warunek, którego nie widzimy niestety u bardzo wielu chrześcijan. Żegnają się z grzechem, poskramiają złe nałogi i namiętności i gorliwie wchodzą na drogę pokuty. Zapał ich jednak podobny do ognia nanieconego ze słomy, który prędko wybucha, ale też gaśnie prędko. Już po krótkim czasie, po kilku dniach, tygodniach, co najwięcej do spowiedzi następnej ostygają w dobrem, godzą się ze światem i na nowo wpadają w grzechy stare. O, z takimi grzesznikami wracającymi do kałuży grzechowej źle bardzo, bo mówi sam Pan Jezus: „Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego" (Łuk. 9, 62). Królestwo nie tym przyrzeczone, co dobrze zaczynają, lecz tym, którzy trwają w dobrem do końca: „Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion" (Mat. 10, 22).

„Niechże tedy — wedle zachęty Pisma św. — nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego! Ale ani wydawajcie członków waszych jako narzędzia niesprawiedliwości grzechowi, ale wydawajcie się Bogu jako z martwych żywymi!" (Rzym 6, 12—13.) Amen.

ARTYKUŁ SZÓSTY

„Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego".

NAUKA XXXIV.

Wniebowstąpienie Pana Jezusa.

„A Pan Jezus... wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej" (Mar. 16, 19).

Po zmartwychwstaniu swojem Pan Jezus zostawał jeszcze czterdzieści dni na ziemi. Nie uczynił tego z pewnością bez mądrego celu. Cóż zamierzał osiągnąć? Oto najpierw chciał Apostołów utwierdzić we wierze w zmartwychwstanie swoje. Apostołowie nie byli tak skorzy do uwierzenia prędkiego w on wielki cud zmartwychwstania, i owszem wątpili o nim. Wszakże Tomasz Apostoł wyrzekł śmiało, prawie zuchwale: „Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę li ręki mojej w bok jego, nie uwierzę" (Jan 20, 25). Ażeby więc przekonać Apostołów jak najgruntowniej o zmartwychwstaniu swojem, pozostawał Pan Jezus czterdzieści dni na ziemi, pokazywał się im często, kazał się dotykać, rozmawiał i jadał z nimi. Nadto Pan Jezus pozostawał z nimi jeszcze przez czterdzieści dni dlatego, aby ich oświecić w sprawach zbawienia. „Mówił z nimi o królestwie Bożem" wedle Pisma św. (Dz. Ap. 1, 3). W tym to czasie pouczał ich o wszystkiem, co im było potrzeba wiedzieć a czego nie byliby mogli pojąć przed męką i zmartwychwstaniem jego; nauczał ich, jak mają rządzić Kościołem i ewangelję ogłaszać narodom wszystkim. Wreszcie w owych dopiero dniach, jak twierdzą Ojcowie Kościoła św., dał im władzę rządzenia Kościołem, i wtedy dopiero ustanowił resztę Sakramentów św.

Tym sposobem Pan Jezus dokonał wszystkiego, czego było potrzeba dla zbawienia ludzi. Mógł tedy opuścić ten padoł płaczu i wrócić do Ojca, jak to zapowiedział już w dzień zmartwychwstania Marji Magdalenie: „Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego!" (Jan 20, 17.) To też czterdziestego dnia po zmartwych-

wstaniu Pan Jezus wstąpił na niebiosa i, jak wyznawać każe Skład apostolski, tam zasiadł na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego. I tę właśnie tajemnicę Wniebowstąpienia Pańskiego dzisiaj biorę jako przedmiot naszego rozważania.

I. Wniebowstąpienie i towarzyszące mu okoliczności.

Czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu Pana Jezusa Apostołowie i inni uczniowie znajdowali się w Jerozolimie i byli zgromadzeni w wieczerniku. Wtem wstąpił między nich Pan Jezus, „wymawiał im niedowiarstwo ich" (Mar. 16, 14), aby, gdy odejdzie, nie popadli w nie na nowo, i dał im jeszcze rozmaite nauki; następnie wziął ich ze sobą do Betanji a stąd zaprowadził ich na górę Oliwną. Wybór tego właśnie miejsca niepozbawiony jest głębokiego znaczenia. Przecież na górze Oliwnej rozpoczęła się męka Pana Jezusa. Tu modlił się i krwawym pocił się potem; tu zdradził go Judasz i wydał w ręce nieprzyjaciół; tu Apostołowie opuścili go, szukając ocalenia w ucieczce. Góra Oliwna ma też być świadkiem chwały jego.

Stojąc na górze Oliwnej, Pan Jezus spogląda raz jeszcze na uczniów swoich z miłością niezmierną, jakoby chciał mówić do nich: „Oto za chwilę spełni się to, com wam zapowiedział przed męką: maluczko, a nie ujrzycie mnie, iż idę do Ojca. Odchodzę do tego, który mnie posłał; opuszczam was, tak iż tutaj na ziemi już mnie nie ujrzycie oczami ciała. Ale pocieszcie się myślą, że po krótkim czasie ujrzymy się znowu w niebie: „maluczko, a ujrzycie mnie". Tam wam przygotuję mieszkanie i tam pozostaniemy razem na wieki: „będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt nie odejmie od was". Wtedy to podnosi ręce i błogosławi im, życzy im łask i dóbr niebieskich i udziela ich rzeczywiście. I oto, gdy błogosławiące ręce rozciąga nad nimi, wznosi się nad ziemię, a blask niebieski oświeca go. Coraz wyżej i wyżej wznosi się w poruszeniach powolnych, uroczystych. Wreszcie ukazuje się obłok jasny i zakrywa go oczom uczniów zdumionych.

Gdy tak stoją uczniowie pełni podziwu ze wzrokiem skierowanym ku niebu, ukazują się dwaj aniołowie w szatach białych i mówią: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba" (Dz. Ap. 1, 11). Gdy aniołowie to mówią, uczniowie padają na ziemię, czczą Pana Jezusa jako Zbawiciela wniebowstępującego i następnie wracają do Jerozolimy z radością wielką (Łuk. 24, 52).

Do dziś dnia pokazują owo miejsce, z którego Pan Jezus wstąpił na niebiosa, albowiem na kamieniu, na którym stał Zbawiciel, zostawił

ślady stóp swoich, jak to widział św. Hieronim i poświadczają liczni świadkowie, którzy oglądali te ślady.

Na tem miejscu wybudowała św. Helena, matka pierwszego chrześcijańskiego cesarza, Konstantyna Wielkiego, wspaniały kościół.

Ale badajmy jeszcze bliżej, co nam mówi święta nauka o wniebowstąpieniu Pana Jezusa.

Pan Jezus wstąpił na niebiosa z duszą i z ciałem czyli wedle swojej natury ludzkiej. Jako Bóg nie opuścił Pan Jezus niebios nigdy w tem znaczeniu, jakoby przestał pozostawać w niebiesiech, bo jako Bóg jest wszędzie obecny i napełnia niebo i ziemię. Jak tedy zmartwychwstał nie jako Bóg, lecz jako człowiek, tak też wstąpil na niebiosa wedle człowieczeństwa, i to jako Bóg-Człowiek, bo Bóstwo Pana Jezusa od chwili wcielenia pozostaje z człowieczeństwem złączone na zawsze. Pan Jezus jest Bogiem-Człowiekiem, gdy chodzi na ziemi, cierpi, umiera i zmartwychwstaje; jest Bogiem-Człowiekiem, gdy wstępuje na niebiosa.

A że jako Bóg wstępuje na niebiosa, przeto w orszaku jego znajdują się dusze sprawiedliwych umarłych Starego Zakonu, które Pan Jezus wyswobodził z otchłani. Triumfalny wjazd Pana Jezusa do niebios uświetniają pierwsi nasi rodzice Adam i Ewa, którzy za grzechy odprawiali pokutę długoletnią, Abel niewinny, Noe sprawiedliwy, Abraham wierzący, Izaak posłuszny i inni patrjarchowie bogobojni, prorocy, pobożni sędziowie, królowie i kapłani, słowem wszyscy święci Starego Zakonu. O z jakim okrzykiem radosnym te dusze towarzyszą Panu Jezusowi, zwycięzcy nad grzechem, śmiercią i piekłem! Jest to odpowiedź na szyderstwo, jakie Żydzi miotali na Pana Jezusa wiszącego na krzyżu: „Inne zachował, a samego siebie zachować nie może“ (Mar. 15, 31). Wstępuje Pan Jezus na niebiosa, a za nim jako za wodzem i odkupicielem idą dusze oswobodzone z otchłani. — Z orszakiem dusz tychże łączą się niezliczone chóry aniołów, aby oddać pokłon Zbawicielowi nadchodzącemu. Wszyscy, wedle przepowiedni Psalmisty, opiewają chwalebne zwycięstwa Zbawiciela w pieśniach dziękczynnych, a przybywając do bram niebieskich wołają do aniołów, oczekujących w niebiesiech przyjścia Pana Jezusa: „Podnieście, książęta, bramy wasze i podnoście się bramy wieczne i wnijdzie król chwały!“ (Psal. 23, 7—10.) A duchy święte pełne uniesienia pytają dalej: „Który to jest król chwały?“ na co słyszą odpowiedź: „Pan mocny i możny, Pan możny w walce, Pan zastępów, ten ci jest król chwały“. I oto otwierają się bramy: na przedzie idzie Pan Jezus, na głowie jego wedle Objawienia św. Jana „korona“ (6, 2), a w ręku „ma klucze śmierci i piekła“ (Obj. 1, 18); idzie więc jako zwycięzca. Za nim postępują tłumy aniołów i świętych, gromadzą się około tronu jego i pełne uniesienia, czci i radości wołają słowa, które

słyszał Jan św.: „Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i Bóstwo, i mądrość i siłę, i cześć i chwałę i błogosławieństwo" (Obj. 5, 12).

Oczywista rzecz, że takiego opisu nie należy koniecznie brać w dosłownem znaczeniu. Umysł i wyobraźnia mogą tu rozpiąć skrzydła do lotu i snuć co najpiękniejsze obrazy; nigdy one nie dorównają rzeczywistości i nie przedstawią wspaniałości wniebowstąpienia Pańskiego tak, jak ono istotnie się odbyło.

Jeżeli zaś w dalszym ciągu szóstego artykułu Składu apostolskiego mówimy słowa: „Siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego", to i tych słów nie należy rozumieć dosłownie, jakoby Pan Jezus rzeczywiście siedział po prawej stronie Boga Ojca, jak to człowiek siedzi po prawej stronie człowieka drugiego. Pan Bóg jest duchem, duch zaś nie ma rąk ani nóg, nie ma prawej ani lewej strony, ani siedzi ani stoi: to wszystko właściwe tylko tym istotom, które mają śmiertelne ciało. Słowa więc owe trzeba brać w znaczeniu innem. Oznaczają one, że Pan Jezus i jako człowiek ma udział w mocy i chwale Majestatu Bożego. Słowo „ręka Boża" oznacza moc Bożą, którą Pan Bóg wszystko stworzył. Jeżeli tedy mowa o Panu Jezusie, że siedzi po prawicy Bożej, znaczy to tyle, że Pan Jezus ma w niebie najwyższą moc, cześć i chwałę. Posiada ją zaś w sposób dwojaki, jako Bóg i jako człowiek. Jako Bóg jest równy Ojcu we wszystkiem, dlatego przynależy mu ta sama moc, cześć i chwała co Bogu Ojcu. Ale i jako człowiek bierze udział w mocy, w chwale i wogóle w doskonałościach Bożych w sposób daleko osobliwszy niż jakiekolwiek stworzenie. Natura jego ludzka posiada daleko więcej powagi, mocy i szczęśliwości, niż mają wszyscy aniołowie i święci, jak to zapowiedział o sobie sam Pan Jezus przed wniebowstąpieniem swojem: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi" (Mat. 28, 18). Co więcej, o ile połączona jest z osobą Bożą, bierze udział w czci Boskiej i dlatego pisze Apostoł: „Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych... A iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca" (Filip 2, 9—11).

W tym też związku słowo „siedzi" oznacza, że Pan Jezus najwyższą moc i chwałę w niebie objął na wieki, na zawsze. Na ziemi wedle swojej natury ludzkiej tak samo jak ludzie inni podlegał zmianom. To doznawał pociechy i radości, to uczuwał smutek i boleść; kochano go, to znów nienawidzono; wywyższano a wkrótce potem poniżano: słowem podległy był wszystkim przypadkom, jakim podlega życie ludzkie tu na ziemi. Ale teraz, gdy objął tron niebieski, nawet i jako człowiek do-

szedł do spokojnego posiadania wszystkich dóbr niebieskich i odtąd i jako człowiek na wieki nie dozna odmiany żadnej.

Pan Jezus jest przedstawiony jako „siedzący" i dlatego, aby oznaczyć jego władzę, jako sędziego i króla. Sędziowie ziemscy, za czasów Pana Jezusa, siedząc wydawali wyroki, i ten zwyczaj utrzymał się prawie wszędzie. Również i kapłan, w imieniu Bożem wydając wyrok w trybunale pokuty, siedzi. Pan Jezus zaś jest sędzią, bo Bóg Ojciec oddał sąd Chrystusowi Panu jako Synowi człowieczemu, ażeby ten, który za wszystkich umarł śmiercią hańebną, sądził też wszystkich. Więc Pan Jezus zasiada jako sędzia na stolicy, jako był sam zapowiedział: „Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi" (Jan 5, 22). Ale siedzi też na tronie chwały, jako król, któremu „dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi" (Mat. 28, 18). W tem znaczeniu mówi Apostoł: „Bóg wzbudził Chrystusa z martwych i posadził na prawicy swojej w niebiesiech... i wszystko poddał pod nogi jego" (Efez. 1, 20—22). Czyż to nie wyraźne spełnienie tego, co zapowiadał prorok-psalmista: „Rzekł Pan Panu memu: Siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły moje podnóżkiem nóg twoich"?

Takie więc jest znaczenie onych słów. Pan Jezus wstąpiwszy do nieba, również jako człowiek wziął udział w mocy i chwale Boskiej, posiada na całą wieczność wszystkie dobra niebieskie i jest naszym sędzią i królem.

II. Pan Jezus w niebie pośrednikiem naszym.

To wszystko jednak uczynił Pan Jezus niejako ze względu na siebie. Jest atoli jeden jeszcze cel wniebowstąpienia, który Zbawicielowi, jeżeli tak mówić się godzi, przyświecał wyłącznie przez wzgląd na ludzi.

Oto Pan Jezus wstąpił na niebiosa i nato także, aby był naszym pośrednikiem i przyczyńcą u Ojca. To właśnie wyraża św. Paweł: „Przewodnik za nas wszedł Jezus, według porządku Melchizedechowego, najwyższym kapłanem stawszy się na wieki" (Żyd. 6, 20).

Ten urząd pośrednika i przyczyńcy naszego wykonuje Pan Jezus w niebiesiech nie jako Bóg, lecz jako człowiek, bo jako Bóg jest Panem najwyższym i wstawiać się za nami nie potrzebuje do nikogo. Dlatego też pisze Apostoł: „Jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus" (I Tym. 2, 5). Słowami temi Apostoł określa wyraźnie, że urząd pośrednika wykonuje Pan Jezus o tyle tylko, o ile jest czło-

wiekiem. Tegoż samego uczy św. Tomasz z Akwinu: „Syn Boży przemawia za nami, przedstawiając Ojcu swemu człowieczeństwo swoje i wszystkie tajemnice żywota swojego, dając poznać tym sposobem, jak bardzo pragnie zbawienia naszego".

Pan Jezus w królestwie niebieskiem czyni to samo, co czynił na ziemi: całą miłością troska się o zbawienie nasze. Przyozdobiony bliznami ran zadanych, jako arcykapłan przystępuje do Ojca i prosi za nami, a prosząc ofiaruje mu wszystek skarb nieskończonych zasług swoich, które zjednał nam życiem, męką i śmiercią swoją; Ojciec zaś wysłuchuje go zawsze (Jan 11, 42). Dlatego pisze Apostoł miłości, św. Jan Ewangelista: „Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem za grzechy nasze" (I Jan 2, 1—2).

Z jakąż tedy ufnością możemy spoglądać ku niebu, chociaż jesteśmy ludźmi ułomnymi i grzesznymi! Mamy za orędowników nietylko Najśw. Marję Pannę, Matkę Bożą, nietylko aniołów i świętych; lecz nadto sam Pan Jezus jest rzecznikiem naszym i modli się za nas. Czyż zaś mielibyśmy wątpić, że Pan Bóg odmówi Synowi własnemu, jemu, którego umiłował ponad wszystko i w którym znajduje upodobanie najwyższe? Dlatego też św. Bernard wzywa nas do ufności, gdy mówi: „Jeżeli nie ufasz sobie, aby się zwrócić z prośbą do Boga, który jest Ojcem twoim, zwróć się do Pana Jezusa, który za pośrednika nam dany. Czegóżby taki Syn nie miał wyjednać u Ojca?"

Tem większą zaś ufność mieć możemy, bo Pan Jezus nietylko jako człowiek jest pośrednikiem u Boga Ojca, lecz zarazem jako Bóg wespół z Bogiem Ojcem daje wszystko, bylebyśmy prosili w imię jego.

Da nam to, co jest ostatecznym szczytem ludzkich pragnień, da nam mieszkanie w niebie, u siebie, w chwale Ojca. Nato wstąpił przecież do nieba jako nasz pośrednik, aby nam niebo przygotować. Słuchajcie, jak przed męką swoją pociesza swoich ukochanych: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele... idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce: przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyście gdziem ja jest, i wy byli" (Jan 14, 2—3). Zbawiciel tedy nietylko dla siebie, lecz i dla nas wstąpił na niebiosa; wniebowstąpienie jego jest niemniej dowodem jego miłości ku nam, jak śmierć krzyżowa. Jak umarł, aby nas odkupić od grzechu i potępienia wiecznego, tak wstąpił na niebiosa, aby otworzyć nam bramy niebieskie, które dotąd były zamknięte dla nas, i aby przygotować nam miejsce, które mamy objąć kiedyś.

ZAKOŃCZENIE.

Tęsknota za niebem.

Do tego więc nieba tęsknijmy całą istotą swoją! Wskazał nam do niego drogę Zbawiciel w tajemnicy wniebowstąpienia. Z zapałem idźmy tą drogą! Jak to zwracał ku Jezusowi oczy św. Paweł, wzdychając często pełen pożądania: „Jestem ściśniony ze dwojga, pragnienie mając rozwiązanym być i być z Chrystusem!“ Dlaczegożby w sercach naszych nie miał zapłonąć ogień podobnego świętego pożądania?

Pewnie, że ta droga do nieba często skalista, stroma, ciężka. Ale trudności wszystkie niechaj pokona gorąca modlitwa. Piękną taką modlitwę o niebo pozostawił nam nasz X. Skarga w kazaniu na Wniebowstąpienie Pańskie, i tą modlitwą zakończmy dzisiejsze rozważanie.

„Panie! — modlił się nasz świątobliwy prorok i kaznodzieja — słabiśmy na drogę do nieba, wielkiej potrzeba nam pomocy. Poślij nam tedy wszelakie dostatki łaski swojej! Ta droga pełna rozbójników, to jest złych duchów, którzy nas straszą, pełna błota, to jest grzechów i chęci złej świata, pełna gór przykrych to jest hardości próżnej, z której spaść łacno i szyję złamać, pełna zimna i śniegów i wód i złych przejazdów. Opatrzże nas, Panie, a z tamtego królestwa bogatego poślij dostatki! Poślij Ducha św., któryby nas starych już i w złościach zgrzybiałych na tę drogę posilił i odmłodził dusze nasze! Poślij skruchę za grzechy, abyśmy z nich wyszli jak z błota ciężkiego! Poślij aniołów, którzyby nas bronili od rozbójników i pokus! Poślij szaty łaski i niewinności i sprawiedliwości Twojej, któreby nas zagrzały i Tobie uczyniły wdzięcznymi! A my ochotnie pokwapim się do Ciebie. Nie będziem dbali o dostatki świata tego. Nie będziem się troszczyli, choćbyśmy za wierną służbę Twoją mieli doznawać przykrości od świata. Ale dążyć będziem za Tobą jedynie, abyśmy mogli dostać się do nieba i tam po wieki wszystkie śpiewać z chórami błogosławionemi: „Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków“ (Obj. 5, 13). Amen.

ARTYKUŁ SIÓDMY

„Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych".

NAUKA XXXV.

O sądzie ostatecznym.

„Przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego z anioły swoimi, a tedy odda każdemu według uczynków jego" (Mat. 16, 27).

Kiedy z góry Oliwnej wstępował w niebo Pan Jezus a uczniowie z tęsknotą spoglądali za Mistrzem, który znikał w obłokach, zjawili się dwaj aniołowie, którzy rzekli do Apostołów: „Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba" (Dzieje Ap. 1, 11). To przyjście Pana Jezusa na sąd wyznajemy w siódmym artykule Składu apostolskiego, mówiąc: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych".

Zapowiadał to przyjście sam Pan Jezus: „Przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego z anioły swoimi, a tedy odda każdemu według uczynków jego" (Mat. 16, 27). Co więcej, potrzebę tego sądu odczuwa nawet już rozum, o ile nie zamącą go namiętności. Dowód, że taki założyciel religji perskiej, Zoroaster, jeszcze przed Chrystusem Panem pisał: „Wierzę w sąd powszechny i zmartwychwstanie ciał nowych", a podobną naukę głosi też religja mahometańska.

Tak jak jest pewnem, że Pan Jezus przyjdzie na ziemię jako Sędzia żywych i umarłych, tak niepewny jest czas, kiedy On przyjdzie. Apostołowie pytali pewnego razu Pana Jezusa ciekawie: „Kiedy to będzie? A co za znak przyjścia Twego i dokonania świata?" (Mat. 24, 3.) Pan Jezus nie zaspokoił ciekawości pytających, a przeciwnie oświadczył, że o tym dniu nikt nie wie, nawet aniołowie w niebie, ani nawet Syn, lecz tylko Ojciec (Mar. 13, 32). Natomiast zapowiedział Pan Jezus, że sąd będzie zaraz po skończeniu świata.

Pan Bóg oznajmi też, według słów Pana Jezusa, zbliżający się koniec świata i idący po nim sąd rozmaitemi znakami, które jednak owej chwili

sądu samego nie oznaczą dokładnie. Oto co uczy Zbawiciel: „Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności. I będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Albowiem mocy niebieskie poruszone będą" (Łuk. 21, 25—26). Wedle Objawienia św. Jana „słońce stanie się czarne jak wór włosienny... i księżyc wszystek jako krew... a gwiazdy z nieba padać będą na ziemię, jako drzewo figowe zrzuca niedojrzałe figi swoje" (6, 12—15).

Gdy już te wszystkie znaki się staną, wtedy dopiero nastąpi koniec świata obecnego, zmartwychwstanie ciał, i sąd ostateczny, jednem słowem dzień, który Kościół nazywa w swoim hymnie „dniem wielkim i bardzo gorzkim". Że on na tę nazwę słusznie zasługuje, o tem pouczy nas dzisiejsze rozważanie. Przedstawię wam mianowicie tego sądu ostatecznego wstęp, jego przebieg, a wreszcie wyrok, jaki zapadnie po sądzie.

I. Wstęp do sądu.

Straszliwy to był dzień dla Żydów wszystkich, nawet i dla sprawiedliwych, gdy Pan Bóg na górze Synaj dawał im przykazania. Już od rana chmury pokryły górę, dał się słyszeć huk grzmotu i piorunów, ziemia drżała, a góra dymiła się. To też lud cały wołał pełen trwogi: „Niech Pan do nas nie mówi, byśmy snadź nie pomarli!" (Exod. 20, 19.) — Cóż dopiero będzie się działo w dniu sądu świata, w „onym dniu gniewu Pańskiego", kiedy Chrystus Pan ukaże się już nie jako zakonodawca, lecz jako sędzia najwyższy!

Zanim jednak Chrystus Pan sam wystąpi, ukaże się znak jego na niebie, jak to sam zapowiada: „Na on czas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie i tedy będą narzekały wszystkie pokolenia ziemi" (Mat. 24, 30). Cóż to za znak będzie? Oto krzyż święty, jak to Kościół wypowiada w dniu Podwyższenia Krzyża: „Ten znak krzyża będzie na niebie, gdy Pan sądzić przyjdzie". Wedle wielu Ojców Kościoła będzie to to samo drzewo krzyżowe, na którem Zbawiciel dokonał okupu ludzkiego, oblawszy i poświęciwszy je krwią swoją. Wedle tychże Ojców Kościoła, aniołowie święci przy krzyżu wystawią wszystkie narzędzia męki Chrystusowej, jako to słup, przy którym biczowano Pana Jezusa, bicze i rózgi, któremi go sieczono, ciernie, którem go ukoronowano, gwoździe, któremi go przybito, a to dla większej hańby i żalu tych, którym męka Jezusowa zamiast zbawienia posłużyła na potępienie tem większe.

Na ten widok krzyża Chrystusowego „narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi". Narzekać będą i Żydzi, którym męka Chrystusowa

była zgorszeniem, i poganie, którym krzyż Chrystusowy był głupstwem. Niewierni, którzy bluźnili Ukrzyżowanemu, narzekać będą, iż nie uwierzyli ewangelji i Kościołowi św. Narzekać będą heretycy, odszczepieńcy i źli katolicy, że mogli zostać wiecznie szczęśliwymi, a dla uporu lub dla uciechy chwilowej utracili szczęście wieczne. Wszyscy oni „poczną mówić górom: Padnijcie na nas, a pagórkom: Przykryjcie nas" (Łuk. 23, 30), ale napróżno. Nie ukryją się przed Chrystusem Panem, będą musieli patrzeć na niego, wedle Pisma św. „ujrzą, kogo przebodli" (Jan 19, 37). Narzekać będą i sprawiedliwi, bojąc się sądu Bożego, bo — jak uczy Pismo św. — „jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, niezbożny i grzeszny gdzież się okażą?" (I Piotr 4, 18.) Ale zarazem witać będą krzyż pełni otuchy: „O, witaj krzyżu, nadziejo nasza, pomnóż łaskę pobożnym, zgładź zbrodnie żałującym!"

Zaraz po ukazaniu się krzyża sam Chrystus Pan przyjdzie z mocą wielką i majestatem. Przyjdzie zaś sądzić nietylko jako Bóg, lecz także jako człowiek. Jak odmiennem będzie to drugie przyjście Pana Jezusa od pierwszego w stajence betleemskiej! Pierwszy raz przyszedł w ubóstwie i poniżeniu jako słaba dziecina, drugi raz przyjdzie, jak to sam powiada, „w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem" (Mat. 24, 30). Pierwszy raz przyszedł na ziemię jako Zbawiciel, pełen słodyczy i łagodności, miłości i miłosierdzia; drugi raz przyjdzie jako sędzia nieubłagany, który ma moc i wolę oddać każdemu według uczynków jego. Wedle Pisma św. będzie „na głowie jego wiele koron" (Obj. 19, 12). Wszakżeż jest pogromcą wszystkich nieprzyjaciół: grzechu, śmierci, piekła, pogaństwa, żydostwa, innowierstwa i odszczepieństwa. Przeto należy mu się koron wiele i w tych koronach na sąd przybędzie.

Zbiorą się więc przed Chrystusem Panem wszystkie narody ziemi jako przed Sędzią, jak to zapowiada sam Pan Jezus: „Pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich" (Mat. 24, 31—32). „Przyjdzie sądzić żywych i umarłych!" Jakkolwiek różne znaczenie nadają uczeni tym słowom, jedno jest pewne, że słowa te wyrażają ogólność i powszechność tego sądu, nad żyjącymi w łasce i chwale zarówno jak nad zmarłymi w grzechu i potępieniu. Sądzić będzie Pan wszystkich bez wyjątku. Na odgłos trąby anielskiej ożyją wszyscy ludzie umarli, począwszy od Adama aż do tych, którzy ze strachu pomarli w ostatniej chwili przed końcem świata, od książąt do żebraków, od starców do niemowląt, wierni i niewierni, sprawiedliwi i grzesznicy ożyją nato, aby się stawić przed Chrystusem Panem (Obj. 20, 12).

I wtedy rozpocznie się właściwy sąd.

II. Przebieg samego sądu.

Najpierw nastąpi rozłączenie rzesz zgromadzonych, jak uczy Pan Jezus: „Będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy“ (Mat. 25, 32—33). Teraz wszyscy pomieszani jesteśmy jako kąkol z pszenicą, ale na sądzie ostatecznym jeden wzięty będzie na prawicę do chwały Chrystusowej, drugi zostawiony po lewicy czartom przeklętym: „Jeden będzie wzięty a drugi zostawiony“ (Mat. 24, 40).

O straszny to rozdział! Ani jeden bezbożny nie ujdzie ręki Pańskiej. Nie będzie tam względu ani na urodzenie, ani na stan, ani na godności; nie będą aniołowie oddzielali książęcia od poddanego, bogatego od ubogiego, uczonego od prostaczka, lecz kąkol od pszenicy, naczynia chwały od naczyń hańby, owce od kozłów. Ludzi, którzy na ziemi mają imię wielkie, ujrzymy niejednych poniżonych i zawstydzonych na lewicy; z tych, którzy służyli światu na pośmiewisko, wielu ujrzymy po prawicy ukoronowanych chwałą. Odłączą męża od żony, brata od siostry, matkę od córki, syna od ojca, przyjaciela od przyjaciela. — Już tu na ziemi rozłączenie bolesne, zwłaszcza przy śmierci, ale tę boleść koi nadzieja: „Tam w wieczności zobaczym się znowu“. Inne będzie rozdzielenie na sądzie ostatecznym, — ono trwać będzie na wieki. Z lewej strony na prawą i z prawej na lewą nie będzie przejścia żadnego. Jakież tedy będą tam jęki i narzekania, gdy ci, co w życiu byli złączeni najściślej, rozdzieleni będą na wieki?

Jeżeli już sam widok Chrystusa Pana przerazi ludzi, bo woła prorok: „Kto się ostoi na widzenie jego?“ (Mal. 3, 2) — cóż dopiero, gdy zawoła na każdego: „Oddaj coś winien“ (Mat. 18, 28), „Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł!“ (Łuk. 16, 2.) Wtedy bowiem „księgi spisane wystawią“ (por. Dan. 7, 10) i nastąpi badanie całego życia ludzkiego przez Boga Sędziego.

W szczególności Sędzia nieubłagany badać będzie wszystkie myśli, skłonności, życzenia i pożądania. „W myślach niezbożnego badanie będzie“, uczy księga Mądrości (1, 9). O, jakaż tam liczba okaże się grzechów, tem więcej, że tak mało ludzi spowiada się dobrze właśnie z myśli swoich! Wypowiedzą to, co mówili lub uczynili, ale ani nie pomyślą nad tem, żeby oskarżać się z grzechów, które popełnili myślą lub pożądaniem, choć niejeden z tych, co przystępują do spowiedzi, nie ma ani jednego grzechu śmiertelnego popełnionego słowem lub uczynkiem, ale myślą lub pożądaniem popełnił grzechów śmiertelnych wiele. — O, najmilsi, jakże zadziwią się ludzie, którzy nie zważają na

myśli swoje, gdy naraz stanie im jasno przed oczami, co zaszło w ich sercu! Iluż to ludzi już dla grzesznych myśli i pożądań będzie musiało usłyszeć wyrok potępienia!

Przedmiotem śledztwa będą i słowa nasze, jak wypowiada Pan Jezus: „Powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny" (Mat. 12, 36). Zatem wszystkie słowa, któreśmy mówili, pisali, czytali albo słuchali dobrowolnie, Pan Jezus pociągnie do śledztwa najsurowszego. Sądzić nas będzie nietylko za wszystkie złe mowy, lecz także za mowy obojętne i niepotrzebne, któreśmy prowadzili od najpierwszej młodości aż do ostatniego tchu życia naszego. — O, wielki Boże, cóż to za rachunek! Iluż ludzi nie zdoła się ostać na sądzie dla grzechów popełnionych mową! Ileż Pan Bóg znajdzie do sądzenia i w tych słowach moich!...

Dalej sąd Boży rozciągać się będzie na wszystkie uczynki nasze, czy one tajemne czy jawne, czyśmy je popełnili sami czy z innymi, czy we dnie czy w nocy, czy w dzieciństwie czy w młodości, w wieku męskim czy w starości. Tak to wedle słów Mędrca „wszystko, co się dzieje, przywiedzie Bóg na sąd, za każdy występek, lub dobry lub zły, ono będzie" (Ekl. 12, 14).

Nawet i uczynki dobre, któreśmy wykonali, Pan Jezus będzie roztrząsał. Sędzia będzie badał, jak dokonaliśmy rzeczy dobrej, czy w łasce Bożej, czy z gorliwością, czy w czasie odpowiednim, czy nie dla chwały światowej. Zdarzyć się tedy może, że niejeden chrześcijanin dozna kary za uczynek sam w sobie dobry, ale dokonany w sposób nieodpowiedni.

A pomyślmy, że na sądzie ostatecznym wyjawią się rzeczy wszystkie nawet i najskrytsze, jak uczy księga Joba: „Odkryją niebiosa nieprawości jego a ziemia powstanie przeciw niemu" (20, 27). Tu na ziemi wiele ukrytego z tego, co człowiek czyni; co zachodzi we wnętrzu człowieka, co on myśli, życzy sobie lub zamierza, o tem nikt nie wie; nieraz sam człowiek nie jest tego świadom dokładnie. Wiele rzeczy, dobrych czy złych, osądzają ludzie niesłusznie. Ale na sądzie ostatecznym wzejdzie słońce sprawiedliwości a jego światłem oświecone wszystkie rzeczy tajemne, których nie zgładziliśmy pokutą szczerą, ukażą się światu całemu. Widzieć je tedy będziemy, jakiemi są rzeczywiście. — Tam, wedle słów proroka, nawet „kamień ze ściany wołać będzie" (Hab. 2, 11), wołać będą góra i dolina, dom i obora, las i pole, — wszystkie kryjówki niegodziwości. Odsłonią się niegodziwcy, którzy tutaj uchodzili za ludzi uczciwych. Zaiste, jak uczy Pan Jezus, „nic nie jest tajemnego, coby się objawić nie miało, ani stało się skrytem, ale iżby na jaśnią wyszło" (Mar. 4, 22, por. Łuk. 8, 17). Spełni się tedy, co Pan Bóg powiada o obłudnicy: „Uciekł w kłamstwie... i okazała się sromota twoja"

(Jer. 13, 25—26): sromota, którą odważałeś się powierzać ciemnościom najgłębszym i miejscom najbezludniejszym; sromota, którą ukryć chciałeś może nawet w spowiednicy. Grzesznik nagi, okryty grzechami najskrytszemi, staniesz wobec świata całego, jak to zaręcza Pan Bóg: „Ukażę narodom nagość twoją a królestwom hańbę twoją" (Nah. 3, 5), wszystkim, którzy cię znają i nie znają, objawię hańbę twoją. Odkryte będą wszystkie myśli, mowy i uczynki ludzi dlatego, aby każdy przekonał się o sprawiedliwości Bożej i aby wyznał jawnie z Psalmistą: „Sprawiedliwyś jest, Panie, i sąd Twój prawy" (118, 137).

Wtedy też Chrystus pokaże rany ciała swego, któremi tu na ziemi okazywał miłość swoją, a tym sposobem wyrzucać będzie niewdzięczność ludzką: każda kropla krwi jego najdroższej wołać będzie o pomstę. Czytamy w Ewangelji św., że podczas męki Pan Jezus milczał na zniewagi; ale w dzień sądu nie zamilczy wzgard uczynionych sobie. Ręce jego nawylot przebite wymawiać będą złe uczynki, głowa cierniem skłuta — myśli nieskromne i chuci wszeteczne, nogi przebodzone — postępki niechrześcijańskie. Wymawiać nam będzie dobrodziejstwa swoje, żeśmy się urodzili w wierze katolickiej, a nie żyliśmy według wiary. Stawi nam przed oczy każde upomnienie wewnętrzne, każdy przykład dobry, każde wezwanie do cnoty lub do opuszczenia grzechu, każde kazanie lub czytanie pobożne, każde przystępowanie do Sakramentów św. i znajdowanie się na nabożeństwie, wszystkie radosne i smutne wypadki, mogące służyć ku zbawieniu, przypomni też naukę dzisiejszą i będzie żądał rachunku, jak użyliśmy tego wszystkiego. A obok innych łask wymawiać będzie łaskę czasu, tego czasu drogiego, który idzie na marne u wielu. Staną wszystkie lata, miesiące, dni i godziny zmarnowane na obrazie Boskiej i mówić będą: Nie miałżeś to czasu do powstania ze złych nałogów? Zgrzeszyłeś raz, czekał Bóg; zgrzeszyłeś powtórnie, czekał jeszcze; ledwie nie sto a podobno i więcej razy powtórzyłeś złości swoje, a czekał jednak. I nie mógłżeś czasu tego użyć na zbawienie? Zgrzeszył anioł raz w niebie i Pan Bóg nie zostawił mu chwili do pokuty, lecz strącił do piekła zaraz; tobie dawał czas do powstania, a tyś obracał go na pomnożenie grzechów. Cóż na to rzeczesz? pytam z św. Augustynem. Rzeczesz: o, gdyby teraz godzinę do pokuty, moment do poprawy! Ale darmo, już po czasie. I ktokolwiek staniesz po lewicy, uznać będziesz musiał, żeś zasłużył na to.

Jakież wtedy zawstydzenie uczuje grzesznik, gdy naraz odkryją się wszystkie tajemnice jego podstępów i złości, a wszystkie jego bezeceństwa i zbrodnie dotąd nieodpuszczone wystąpią najaw w całej brzydocie! Wtedy „wszelka nieprawość zatka usta swoje" (Psal. 106, 42). I sprawiedliwi drżeć będą ze strachu, ale obok tego któż opisze ich

pociechę, gdy wszystko dobre, co czynili, mówili i myśleli, w całym blasku objawi się przed światem całym? Wedle słów Psalmisty: „Ujrzą sprawiedliwi i weselić się będą" (106, 42), ukoronowani chwałą i pełni rozkoszy.

Jedni i drudzy, sprawiedliwi i potępieńcy, z drżeniem oczekiwać będą wyroku.

III. Wyrok i wykonanie.

Jaki będzie ten wyrok, to nam Pan Jezus raczył oznajmić już naprzód. Będzie on dwojaki.

Dla sprawiedliwych, do których Bóg-Sędzia zwróci się najpierw, będzie nader radosny.

Chrystus Pan uzna ich za przyjaciół swoich, i taki wypowie wyrok: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata!" (Mat. 25, 34.) Pójdźcie — z bojowania do pokoju, z nocy na dzień, z wygnania do ojczyzny! Już was nie wzywam do noszenia krzyża, lecz do używania chwały, „boć już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał" (Pieśń 2, 11). Wyście błogosławieni od Ojca, błogosławieni od nieba, błogosławieni ode mnie. Świat was wyklinał i nazywał głupimi, ale znieśliście to wszystko! Uwierzyliście słowom moim, wiedzieliście, że raczej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi, przeto otrzymajcie królestwo. Byliście na świecie, ale nie splugawiliście się światem i nie rwaliście róż jego. Chodziliście w niewinności lub też pokutą zgładziliście grzechy, przeto otrzymajcie królestwo wieczne, zgotowane wam od założenia świata, a więc pierwej, nim się urodziliście jeszcze!

Jakaż będzie wtedy ich radość! Radować się będą więcej niż Józef egipski wypuszczony z więzienia, niż Żydzi uwolnieni z niewoli egipskiej czy babilońskiej. Jeżeli bowiem wiele radości sprawiło św. Pawłowi samo widzenie nieba, cóż dopiero sprawiedliwym pozyskanie go na wieki!

Już ten wyrok przygnębi tych, co będą po lewicy; cóż dopiero, gdy Chrystus Pan zwróci się do nich. Będą zaś tamże nieprzyjaciele jego. A którzyż to są? Oto podaje nam ich Pismo św: „Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym" (Jak. 4, 4). Odezwie się tedy Pan Jezus: „Oto nieprzyjaciele moi, co na świecie szukali szczęśliwości swojej i oddawali się uciechom światowym. Oto nieprzyjaciele moi, którzy pracowali, pocili się, żyli dla świata tylko. Cóż mam począć z nimi?"

„Winni są śmierci", odpowiedzą wszyscy jednogłośnie. Powstaną pasterze, kaznodzieje i spowiednicy mówiąc: „Wszakeśmy ich upominali

i przestrzegali, nieraz nawet z miłosierdzia wstrzymywaliśmy im rozgrzeszenie na czas jakiś, aby ich ocucić z grzechów, ale słuchać nie chcieli". Powstaną zgorszeni przez nich, że im się przyczynili do kary; powstaną i dobrzy, iż mieli z nich przykład, ale nie chcieli postępować za nimi. Powstaną poganie, i skarżyć ich będą, że gdyby mieli te łaski co chrześcijanie, byliby mogli się zbawić. Powstanie i anioł-stróż, przypominając, że nie chcieli słuchać natchnień jego. „Winni są śmierci", powiedzą święci, ponieważ nie chcieli ich naśladować (por. Mądr. 3, 8, I Kor. 6, 2). Powstanie też Najśw. Marja Panna, że nie korzystali z jej opieki i obrażali jej Syna. Wzywać będą na nich kary nawet czarci przeklęci, przypominając, że mieli czas do pokuty (Obj. 12, 10). Co więcej, sumienie własne, acz niechętnie, będzie musiało wyznać: „Winni są śmierci".

Wtedy sam Chrystus Pan odezwie się, i wyda wyrok: „Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego" (Mat. 25, 41). Idźcie precz, obrzydliwi, bo niegodniście stać przed obliczem mojem! Patrzcie, oto ten krzyż, na którym za was cierpiałem! Przeklęci: przeklęci jesteście od Ojca, który was stworzył na chwałę swoją; przeklęci ode mnie, którym was odkupił, wylawszy wszystką krew, ale napróżno, a to z winy waszej; przeklęci od Ducha św., który wlewał w serca wasze łaski swoje, a któregoście wy wypędzili, woląc, aby raczej szatan panował w sercu waszem. Oddalcie się ode mnie Stwórcy, ode mnie Odkupiciela, ode mnie Boga, którego już nie ujrzycie na wieki! Oddalcie się od ojczyzny niebieskiej, z której wypadliście wiecznie! Oddalcie się od najukochańszej Matki mojej, która już nigdy nie okaże wam czułości macierzyńskiej! Oddalcie się od towarzystwa Świętych, z którymi już nigdy cieszyć się nie będziecie!

„I dokądże udać się mamy?" zapytają nieszczęśliwi. I usłyszą słowa Chrystusa Pana: „Idźcie w ogień! Wzgardziliście ewangelją, idźcie w ogień! Nadużywaliście łask i przykazań moich: idźcie w ogień! Służyliście rozpuście, łakomstwu, zawziętości: idźcie w ogień! — Idźcie w ogień wieczny, w którym płonąć będziecie i męki ponosić bez ulgi, bez nadziei, bez wybawienia — po wieczności wszystkie! — Prawda, on zgotowany djabłu i aniołom jego, ale wyście pełnili uczynki djabelskie, idźcież tedy pod władzę djabła. Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego!"

O jak straszliwy to wyrok! Drży i blednie złoczyńca, gdy mu czytają wyrok: „Winieneś śmierci". Cóż dziać się będzie z grzesznikami w dniu sądnym, gdy usłyszą one słowa: „Idźcie w ogień wieczny"! Nietyle przeraża piorun, który przelatuje tuż nad głową naszą; nietyle przestrasza trzęsienie ziemi, gdy ziemia rozstąpi się nagle i odsłonią się

przepaści bezdenne, ile przerazi ten wyrok. Wtedy wedle Pisma św. zdejmie ich „strach i drżenie" (Job 4, 14) i głośno narzekać będą, iż nie korzystali z łask Bożych, w rozpaczy szarpać się będą i kąsać wzajemnie, złorzecząc dniowi urodzenia swego.

O, jaka rozpacz ogarnie potępieńców!....

I zaraz nastąpi też wykonanie wyroku.

Sprawiedliwi pójdą natychmiast do nieba, jak zapowiada Pan Jezus: „Sprawiedliwi pójdą do żywota wiecznego" (Mat. 25, 46). Idąc z triumfem wielkim, zgromadzą sie naokoło Króla swego i Pana, Jezusa Chrystusa, i pójdą po nagrodę. Co to za pochód, co za procesja! Apostoł Jan św. tak to opisuje: „Potem widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków" (Obj. 7, 9). A między nimi wielu, których, najmilszy, znasz za życia i z którymi żyjesz; niejeden, który razem z tobą chodzi do tego tu kościoła, klęczy tu i modli się na tem miejscu, spowiada się i komunikuje. Wszyscy ubrani w szaty jaśniejące a korony cudowne na głowach, „a palmy w ręku ich" (Obj. 7, 9). I wszyscy nucić będą pienia radości i triumfu, pójdą za Barankiem, który ich poprowadzi, wedle słów proroka, „będą się weselić jako ci, którzy się weselą we żniwa, jako się radują zwycięzcy, dostawszy korzyści, gdy się dzielą łupy" (Izaj. 9, 3).

I w tej procesji pójdą do krainy żywota. Oto bowiem otwierają się niebiosa i całe potoki światła wylewają się na nich, a oni wchodzą przez otwarte bramy do krainy wybranych. Tam znajdują żywot, znajdują wszystko, co może uszczęśliwić człowieka i co zachwyca serce jego. Wedle św. Augustyna „zażywać będą żywota wiekuistego i szczęśliwego, gdzie radość bez cierpienia, odpoczynek bez pracy, chwała bez zazdrości, bogactwa bez utraty, obfitość bez niedostatku, życie bez śmierci, wieczność bez końca, szczęśliwość bez smutku".

Ale co się stanie ze skazańcami? Tymi, co stali po lewicy? Pójdą do piekła wedle słów Pana Jezusa: „Pójdą ci na mękę wieczną" (Mat. 25, 46). Pójdą, ale z niewysłowioną rozpaczą. Zaledwie bowiem usłyszą one słowa jakby grobowe: „Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny" — wedle św. Efrema, żegnać się będą, mówiąc z boleścią: „Żegnamy się z wami, o sprawiedliwi; żegnamy się z wami, o Apostołowie; żegnamy się z tobą, o niebo; żegnamy się z tobą, o Bogarodzico; żegnamy się z Tobą, o Boże". Wyrzekać będą: „Oto niebo! oto wstępują do niego znajomi, przyjaciele, krewni nasi! Ach, było ono otwarte i dla nas, bo z nimi w jednym byliśmy Kościele, razem z nimi nakarmialiśmy się Ciałem i Krwią Chrystusową; teraz zaś oni wstępują do nieba, a nas pożera piekło otwarte. Biada nam, biada!" Widzą, co ich czeka — i przeklinają godzinę narodzenia swego i godzinę

skonania swojego, przeklinają towarzyszów, uczestników grzechu, przeklinają sposobności do grzechu, przeklinają niebo i piekło. Biadać będą: „Ach, czemuśmy się na świat porodzili? czemu raczej nie istnieliśmy na świecie jako kamienie, drzewa lub bydlęta? skończyłoby się wszystko". Wzywać będą góry, aby ich zgruchotały, ogień, aby ich pochłonął, wodę, aby ich zatopiła; wszystkie żywioły błagać będą, aby ich zniszczyły, a żaden nie wyświadczy im tej przysługi. A złorzecząc, wołać będą: „Nieprawości nasze i grzechy nasze są na nas, a od nich my schniemy" (Ezech. 33, 10). Złorzeczyć będą zbawionym i wołać: „My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest" (Mądr. 5, 4—5).

A kto porachuje ich liczbę? A może między nimi niejedna będzie dusza, którąś ty, najmilszy, zgorszył, uwiódł, popchnął do grzechu, grzechu nauczył; a pośród nich może ty sam będziesz...

A tak płacząc i zgrzytając zębami, dostaną się do krainy śmierci. Otwiera się u ich stóp otchłań potępienia, płomienie dobywają się z trzaskiem i dymem a potępieńcy wpadają w nią lotem błyskawicy i znajdują w niej umieranie wiekuiste, to znaczy, znajdują wszystko, co boli, co dręczy, znajdują robaka i płomienie a ratunku i wybawienia niema już dla nich nigdy. Stąd mówi św. Augustyn: „W piekle raczej śmierć niż życie, albowiem żadna śmierć nie tyle okropna, jak tam, gdzie śmierć nie umiera".

ZAKOŃCZENIE.

Wybieraj — wyrok błogosławieństwa lub przekleństwa!

Niebo tedy lub piekło, szczęśliwość wiekuista albo męka wieczna — jedno lub drugie spotka każdego z nas tu obecnych. Tu niema wybiegu, zamiany, wyboru — niema już miejsca trzeciego, bo czyściec zakończy się wtedy, a dusze czyśćcowe pójdą do nieba. Straszliwa to prawda.

Azali tedy nie powinienby każdy pytać samego siebie: Gdzież będę mieszkał w wieczności? czy w mieście Bożem, Jeruzalem nowem? czy w jeziorze siarki i ognia? Chcesz li wiedzieć? Będziesz tam, gdzie chcesz teraz, nie dla pozoru, lecz naprawdę i statecznie. Usłyszysz wyrok błogosławieństwa i z Chrystusem Panem pójdziesz do nieba, jeśli będziesz się trzymał wiary św. i jeśli będziesz czynił wolę Bożą. A naodwrót — usłyszysz wyrok przekleństwa i pójdziesz z szatanem do piekła, jeśli nie wierzysz lub jeśli nie dbasz o przykazania Pańskie.

Mówię tedy słowy Pisma św.: „Oto kładę przed oczy wasze dziś błogosławieństwo i przekleństwo" (Deut. 11, 26). Jeden i drugi wyrok, zbawienia i potępienia, mówiąc do was w imieniu Bożem, składam dzisiaj w ręce wasze. Wybierajcie, co się wam podoba, a co wybierzecie, to otrzymacie, bo uczy Mędrzec: „Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeśli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię... Położył przed cię wodę i ogień; do czego chcesz, ściągnij rękę twoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba, będzie mu dane" (Syr. 15, 14—18). Wybierajcie tedy! To tylko powtarzam, że niezawodnie doczekacie się szczęśliwości wiecznej, jeżeli się poddacie woli Pana Boga i podług Jego świętych żyć będziecie przykazań, bo uczy Pismo św.: „Błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie przykazaniu Pana Boga waszego" (Deut. 11, 27). Jeżeli zaś, jak to niejeden czyni dotąd, życie prowadzić będziecie według reguł świata i nałogów grzesznych, spotka was wyrok potępienia, który również zapowiada Pismo św.: „Przeklęctwo, jeśli nie będziecie posłuszni mandatom Pana Boga waszego" (Deut. 11, 28). Cóż obierzecie? Zastanówcie się dobrze, obierzcie ostrożnie a wytrwajcie w postanowieniu dobrem!

A tymczasem pełni strachu i zbawiennego lęku przed sądem i jego wyrokiem, wołajmy do Pana Jezusa słowami pieśni: „Wspomnij, o mój Jezu drogi, — Żem przyczyną Twojej drogi, — Nie gub mnie w on dzień tak srogi! — Tyś Magdalenie odpuścił, — Łotraś do łaski przypuścił, — Mnieś nadzieję z nieba spuścił. — Znam się w prośbach niegodnego, — Otóż proszę Cię dobrego, — Zbaw mnie od ognia wiecznego!" Amen.

NAUKA XXXVI.

O sądzie szczegółowym.

„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Żyd. 9, 27).

Kogożby nie przeraził obraz sądu ostatecznego, tej strasznej chwili, o której śpiewa Kościół w swoim hymnie „Dies irae": O jak wielki strach tam będzie, Gdy sam Bóg na sąd zasiędzie I roztrząsać wszystko będzie! Pamięć o tym sądzie nawróciła niejednego już grzesznika. Gdy św. Metody, brat św. Cyryla, przybył na dwór króla bułgarskiego Borysa, aby go nawrócić do wiary chrześcijańskiej, prosił go król, który wiedział, że Metody jest nietylko misjonarzem, ale i doskonałym malarzem, o wymalowanie jakiego obrazu. Metody wymalował mu sąd ostateczny. Na obrazie Chrystus Pan, otoczony orszakiem duchów niebieskich, siedział na tronie. Naokoło ludzie wybledli z trwogi, wyczekując wyroku. Gdy święty Metody wytłumaczył znaczenie obrazu tego, gdy wskazał na grzeszników, przeznaczonych na męki wiekuiste, a z drugiej strony na sprawiedliwych, unoszących się do nieba, król, acz poganin, nie mógł wytrzymać widoku tego. Poruszony łaską Bożą dał się ochrzcić a za jego przykładem poszedł naród bułgarski. Widzicie stąd, jak zbawiennem jest rozpamiętywanie sądu ostatecznego. Dlatego słusznie powiada jeden z mężów pobożnych, że o tym sądzie mówić godzinę — mało, mówić cały dzień — mało, całe życie o nim tylko mówić i myśleć — i to nie za wiele.

Może jednak niejednemu, który tego słucha, przychodzi myśl, że przecież do sądu ostatecznego daleko i próżną jest rzeczą lękać się go przedwcześnie. Gdyby atoli ktośkolwiek z tego wysnuwał wniosek, iż może sobie żyć bez troski, nie licząc się ze spotkaniem z Sędzią Przedwiecznym, to postępowałby on bardzo nieroztropnie. Jakkolwiek bowiem koniec świata i sąd ostateczny w dalekiej może jest przyszłości, to śmierć każdemu z nas w bardzo krótkim czasie sprawi koniec świata i zawlecze przed trybunał Boga-Sędziego, wprawdzie nie na sąd ostateczny, ale na podobnie straszny i ciężki sąd szczegółowy. Musi się na każdym człowieku spełnić słowo Apostoła: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Żyd. 9, 27).

O tym to sądzie szczegółowym po śmierci pragnę mówić dzisiaj za łaską Bożą, a zwłaszcza przedstawić: jak jest pewny równocześnie i niepewny, a następnie, jak jest straszliwy.

I. Sąd jest pewny i niepewny.

Dla wielu znękanych cierpieniem i życiem śmierć wydawałaby się gościem pożądanym, ale obawa tego, co będzie po śmierci, odejmuje śmierci ten urok spokoju, jaki śmierć zdaje się mieć pozornie. Pozornie mówię, bo dopiero z śmiercią rozpoczyna się życie prawdziwe, gdyż śmierć jest dniem urodzenia dla wieczności.

Pewnem jest, że sąd nastąpi zaraz po śmierci i to tam, gdzie człowiek umrze.

Uczy o tym sądzie Pan Jezus w przypowieści o bogaczu i Łazarzu: „Stało się, że umarł żebrak a poniesion był od aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle" (Łuk. 16, 22). Więc jeden i drugi odebrał zapłatę zaraz. Z tego wynika, że musiał być sąd pierwej, na którym jednemu i drugiemu stawiono przed oczy życie jego. O tym sądzie uczy też Pan Jezus w ostatnich godzinach życia swego, wisząc na krzyżu, uczy słowami, które wypowiada do łotra dobrego: „Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 43). Przeto przy śmierci łotra onego sąd musiał się odbyć zaraz, na którym mu dano żywot wiekuisty dla jego wiary i dla pokuty prawdziwej, którą czynił w ostatniej godzinie życia swego. Najwyraźniej zaś uczy tego Paweł św.: „Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd" (Żyd. 9, 27). Więc zaraz po śmierci dusza zdaje rachunek z życia swojego.

To też Kościół św. od samego początku istnienia swego wyznawał tę wiarę. I tak św. Jan Złotousty powiada: „Jako tych zbrodniarzy, których wyprowadzają z więzienia, stawiają przed sądem w kajdanach, tak też stawione będą dusze przed strasznym sądem Bożym, skoro tylko świat opuszczą". Podobnie św. Augustyn: „Słusznie i zbawiennie wierzymy, że dusze bywają sądzone, skoro odłączyły się od ciała, zanim pójdą na ów sąd, na którym będą sądzone po przybraniu ciała na nowo". Św. Grzegorz Wielki zaś mówi: „Po śmierci sąd: tam ugną się pod wyrokiem Sędziego ci, którzy zaniedbują teraz uginać się w pokorze serca".

Skoro tedy człowiek wyda tchnienie ostatnie, skoro serce bić przestanie a dusza opuści ciało, nastąpi sąd szczegółowy. Nieraz może ciało umarłego jeszcze jest ciepłe i nie ma śladów śmierci rzeczywistej: otaczający łoże może modlą się jeszcze, aby mu Pan Bóg dał śmierć szczęśliwą a Pan Bóg osądził już duszę i wydał wyrok na wieczność.

Sąd zaś ten nastąpi tam, gdzie śmierć zaskoczy człowieka: ponieważ bowiem Bóg-Sędzia jest wszędzieobecnym, wszędzie też ma swój trybunał sądowy. Dusza nie potrzebuje tedy odbywać drogi dalekiej, aby stanąć na miejsce sądu; skoro opuszcza ciało, czy to w łóżku czy poza łóżkiem, czy w domu czy na polu, czy na lądzie czy na wodzie, tam sąd się odbędzie. Często się zdarza, że człowieka Pan Bóg tam sądzi, gdzie czynił albo czyni właśnie źle albo dobrze. Tak przed kilkunastu laty kapłana śmierć spotkała na kazalnicy, gdy miał właśnie kazanie. Kazalnica tedy była miejscem sądu dla owego kapłana. Zdarza się nieraz, że złodziej kończy życie kradnąc, albo że pijak kończy w karczmie: dla pierwszego miejsce kradzieży, dla drugiego karczma jest miejscem sądu Bożego; a jakże musi wypaść sąd wtedy?

Oto, najmilsi, co nas czeka na pewno: sąd zaraz po śmierci. Tego sądu nie ujdziemy, chociażbyśmy tu na świecie nie byli odpowiedzialni przed nikim. Nie ujdą go i mocarze ni królowie ziemscy.

Zarazem jednak sąd ten jest także niepewny. W jakiem znaczeniu? Niepewny czas jego, bo niepewny czas śmierci. Pan Bóg czasu śmierci nie objawia ludziom chyba w okolicznościach nadzwyczajnych dla wielkiego miłosierdzia swego.

Również niepewne miejsce sądu o tyle, że nie wiemy, gdzie umrzemy. Po większej części jednak ludzie umierają na łóżku i stąd owo łoże śmiertelne miejscem sądu dla ludzi. Dlatego to Święci nie inaczej kładli się na spoczynek, jak z bojaźnią i drżeniem, bo mówili: „Tu, gdzie się kładę, aby spoczywać, prawdopodobnie miejsce, gdzie Pan Bóg sądzić mię będzie i albo przeznaczy do nieba albo potępi do piekła". O, z tą myślą kładźcie się, najmilsi, na spoczynek i myślcie o tem, ilekroć obudzicie się w nocy, a wtedy grzesznym uczynkiem lub myślą grzeszną nie będziecie kalali tego miejsca, które prawdopodobnie będzie miejscem sądu waszego.

Mniejsza to jednak, kiedy i gdzie będziemy sądzeni, choć pewnie sąd ten przyjdzie prędzej, aniżeli nam się wydaje. To najważniejsza, że nie jest pewnem, czy będziemy w łasce Bożej czy też w grzechu śmiertelnym w onym czasie, kiedy sąd nastąpi. „Nie wie człowiek końca swego — uczy Pismo św. — ale jako ryby łowią wędą i jako ptaki sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie" (Ekl. 9, 12).

II. Sąd straszliwy.

A sąd ten nadzwyczaj będzie straszliwy. Będzie tak straszliwy, że nawet Święci bali go się niezmiernie. Święty Cyprjan, biskup-męczennik, mimo że za wiarę świętą szedł na męczeństwo, jednak kładąc

głowę pod topór katowski, wołał z przestrachem: „Biada mi, gdy przyjdę na sąd!"

Straszliwym zaś będzie ten sąd dlatego, że dusza stawi się na nim sama jedna. Sama, odłączona od ciała i tego wszystkiego, co posiadała, będąc jeszcze z ciałem. Jakiż strach ją przejmie, gdy naraz ujrzy się bez ciała, z którem wspólnie przeżyła lat wiele! Jakiż strach ją ogarnie, gdy spostrzeże, jak to ciało, które pielęgnowała i karmiła nad miarę, teraz przechodzi w zgniliznę i staje się pastwą robactwa! — Stawia się dusza oddzielona od wszystkich dóbr ziemskich, od domów i posiadłości, kosztowności i pieniędzy, godności i urzędów — wszystko to musi zostawić na ziemi. Śmierć napada na nią jako rozbójnik, zabiera jej wszystko, co posiadała na ziemi, i zostawia jej samo tylko życie. — Dusza stawia się rozłączona od ludzi wszystkich. Chociażby posiadała krewnych licznych i przyjaciół wielu, chociażby setki ludzi stały około łoża jej śmiertelnego: wszyscy opuszczają ją i nikt nie towarzyszy jej na sąd Boży oprócz — dobrych uczynków i grzechów. Opuszczona od ojca i matki, syna i córki, krewnych i przyjaciół, musi odbyć sama ową ciężką drogę do wieczności i stanąć przed Sędzią. Gotowa wołać ze strachu na otaczających: „Ach, pójdźcie za mną, nie opuszczajcie mnie!" Ale napróżno. Nikt nie usłyszy jej głosu, nikt towarzyszyć jej nie może.

Chcesz dalej zrozumieć straszliwość sądu, rozważ, przed kim staniesz. Staniesz przed obliczności Boga. Co to znaczy? Oto staniesz przed Panem „straszliwego majestatu", o którym uczy Pismo św.: „Któż podobien Tobie między mocarzami, Panie? Kto podobny Tobie, wielmożny w świętości, straszny i chwalebny, czyniący dziwy?" (Exod, 15, 11.) Staniesz przed Bogiem mocy nieskończonej, jak to sam Bóg wypowiada u Mojżesza: „Ja zabiję i ja ożywię, zranię i ja zleczę, a niemasz, ktoby z ręki mojej mógł wyrwać" (Deut. 32, 39). Staniesz przed Bogiem, „który — wedle słów Joba — wzrusza ziemię z miejsca jej i słupy jej wstrząsają się..., który działa wielkie rzeczy i nieogarnione, i dziwy, którym niemasz liczby" (9, 6, 10). Raz przemówił do rzeszy w Ogrójcu: „Jam jest", a wszyscy padli na ziemię; raz „wołając głosem wielkim, skonał", a natychmiast ziemia się zatrzęsła, skały się popadały, słońce się zaćmiło, umarli powstawali z grobów. To był głos osądzonego; jakiż będzie głos Sędziego? To był głos Baranka gładzącego grzechy; jakiż będzie głos Lwa, za grzechy dopominającego się pomsty sprawiedliwej?

Staniesz przed Bogiem wszystkowiedzącym. Tu na ziemi przed sądem ludzkim możesz się utaić, ukryć; nieraz sąd uwolni takiego, co rzeczywiście jest winnym. Tam będzie inaczej; nie wykręcisz się, nie obronisz się niczem. Chrystus Pan czytać będzie w twej duszy jakoby

w księdze otwartej, bo „wszelakie serca przegląda Pan i wszystkie myśli serc rozumie", jak przy śmierci król Dawid upominał syna swego Salomona (I Paral. 28, 9). Staniesz przed Bogiem nieskończenie sprawiedliwym, który „odda każdemu wedle uczynków jego" (por. Rzym 2, 6), który nie patrzy, jakiś piastował urząd, jakieś posiadał dostatki — chyba nato, ażeby żądać surowszego porachunku. Staniesz przed Bogiem nieubłaganym; tutaj sędziowie miękną nieraz na widok łez lub może przekupieni. Nawet kary Boże, dopóki ponosimy je tutaj, są miłosiernemi zarazem, ale ze śmiercią skończył się czas łaski, wybija godzina odpłaty. Dokonało się wszystko, co Pan Bóg uczynił dla ciebie. Jeżeli tedy umrzesz nieszczęśliwie, nie będzie zważał na łzy i prośby twoje. Co najważniejsza, staniesz przed Sędzią, od którego niema apelacji. Tutaj, potępiony w sądzie jednym, możesz się odwołać do sądu wyższego, możesz się uciec do łaski monarszej. Tam odrazu zapadnie wyrok stanowczy, ostateczny, tam wedle Pisma św. „jeśli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie" (Ekl. 11, 3). Wyrok to życia lub śmierci, obowiązujący na wieczność całą.

A dokona tego sądu druga osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn Boży, „bo — jak sam powiada — Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi" (Jan 5, 22). Był On wprawdzie Bogiem miłosierdzia dla duszy aż do śmierci człowieka: szedł za nią jako pasterz dobry, przywoływał ją z całą tkliwością, aby ją nakarmiać. Ale ze śmiercią człowieka zmienia swe oblicze. Wyryta na niem powaga: znikło słowo „łaska" na chorągwi jego, a stoi tam „sprawiedliwość"; przed chwilą gotów był odpuścić grzechów śmiertelnych tysiące i miljony, z chwilą śmierci nie odpuszcza ani jednego. — Gdy Józef egipski dał się poznać braciom, taki strach przeniknął ich członki, że stali jakoby „bojaźnią przestraszeni", czytamy w Piśmie św. (Gen. 45, 3). Możesz tedy, najmilszy, powziąć wyobrażenie, jaki strach przejmie twą duszę, gdy naraz staniesz przed Sędzią, który jest Bogiem. Ona chwila dla potępionych — jak uczy św. Bazyli — więcej mąk sprawia niż wszystkie cierpienia piekielne.

A ten sąd tem straszliwszy, gdy się zastanowisz, z czego to będziesz zdawał rachunek. Skoro bowiem dusza twoja stanie przed Chrystusem Panem, rozpocznie się śledztwo surowe. Zdawać będziesz liczbę z włodarstwa twego, boś nie panem samowładnym tego, co posiadasz i co umiesz, lecz tylko włodarzem Stwórcy swego i Pana.

Zdasz tam rachunek z łask, których Pan Bóg udzielił ci za życia, a łask tych tak wiele, a te łaski tak wielkie! Czegóż nie czyni Pan Bóg w niepojętem miłosierdziu swojem dla człowieka każdego od chwili

narodzenia się jego aż do ostatniej życia godziny! A cóż dopiero dla chrześcijanina! dla katolika! Niemasz dnia, niemasz godziny, iżby mu nie udzielił łaski jakiej: „Z pełności jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę", uczy Pismo św. (Jan 1, 16). Będziesz się musiał usprawiedliwić tedy, jakeś tych łask używał; będziesz się musiał usprawiedliwić, czyś z nich korzystał lub pogardził niemi; czyś zarabiał powierzonemi ci talentami, czyś też zakopał je w ziemię. — Św. Hieronim w młodości swojej z takiem zamiłowaniem oddawał się czytaniu ksiąg pisarzy pogańskich, że dlatego zaniedbywał całkiem czytania Pisma św. Z tego obłędu uleczyło go, jak to sam opisuje, wydarzenie następujące. Razu jednego śniło mu się jakoby stanął na sądzie Bożym, a Sędzia go się zapytał: „Ktoś ty jest?" Gdy odrzekł, że jest chrześcijaninem, odpowiedział Sędzia: „Kłamiesz, albowiemeś ty uczeń pisarzy pogańskich; gdzie bowiem skarb twój, tam i serce twoje". Te słowa tak go przeraziły, że odtąd całkiem porzucił one księgi pogańskie a zabawiał się samem tylko Pismem św.

Dalej zdasz, najmilszy, rachunek z obowiązków, jakie Pan Bóg włożył na ciebie. Jakeś wypełniał obowiązki chrześcijanina-katolika? Czyś zachowywał przykazania Boże i kościelne? Coś złego uczynił przeciw tym przykazaniom?... A czyś wypełniał obowiązki stanu swego? Jakeś się zachował jako ojciec lub jako matka? jako mąż lub jako żona? jako syn lub jako córka? jako chlebodawca czy jako sługa lub służebnica?... Czyś te obowiązki wypełniał jak najwierniej lub żyłeś tak może, jakobyś nie wiedział o nich?... Jesteś chrześcijaninem-katolikiem, słuchasz Ewangelji św., karmisz się Sakramentami św., a jakie życie twoje? Może żyjesz gorzej niźli innowierca albo poganin? Jesteś ojcem, masz potomstwo, należy, abyś dzieciom swoim dał wychowanie dobre, ale nie czynisz tego, nie wystrzegasz się zgorszenia, przekleństwa, złorzeczeń. Masz zdrowie, czerstwość, urodę i siły, ale tego wszystkiego na złe używasz. Masz dostatki, ale łożysz je na marności i dokupujesz się niemi obrazy Boskiej. Masz dosyć czasu do kościoła, ale wolisz czas przepędzać na rozrywkach.

Oto grzechy, które na sądzie Bożym objawią się w całej nagości. Wtedy to dusza, światłem Bożem oświecona, ujrzy grzechy swoje i najmniejsze, ujrzy i te, o których zapomniała, i te, których nie miała za grzech sobie. Św. Teresie pokazał się raz Pan Jezus jako Sędzia i wytknął jej grzechy powszednie, które popełniła. Taki ją skutkiem tego wstyd ogarnął, że jej się zdawało, iżby łacniej jej było znieść męki piekielne, i szukała miejsca, gdzieby się ukryć. Potem zwykła była mawiać: „Jeżeli jedna odrobina światłości Bożej przygniata duszę tak srodze i takim napełnia ją strachem, cóż będzie się działo na sądzie,

gdy Pan Bóg okaże się we wszystkim majestacie swoim i gdy ukaże grzesznikowi wszystkie nieprawości jego?"

Dlatego to duszę grzeszną przy odkryciu jej występków przejmą trwoga i zawstydzenie. Będzie się starała uniewinnić, ale nie zdoła. Nie pomoże, gdy tłumaczyć się będzie nieświadomością, bo usłyszy: „Nie wiedziałaś, ale powinnaś była to wiedzieć; nie wiedziałaś, bo wiedzieć nie chciałaś i pytać nie chciałaś, choć miałaś obowiązek się pytać; nie wiedziałaś, bo nie uczęszczałaś pilnie na nauki do kościoła ani książek pobożnych nie czytałaś w domu".

Choćby ujął się anioł-stróż, i to nie pomoże wtedy. Może powie: „Ten człowiek się modlił", ale czart odrzecze: „Jak się modlił? z roztargnieniem, a zresztą rzadko". Powie anioł: „Słuchał Mszy św.", ale czart doda: „A ile razy opuścił ją bez potrzeby? a o czem to myślał, będąc na niej?" Powie anioł: „Dawał jałmużnę", czart zaś zapyta: „Ale dlaczego? oto, aby go ludzie chwalili, albo aby się pozbyć natręta, a nie dla miłości Boskiej i bliźniego". Powie anioł: „Chodził do spowiedzi", czart zaś doda: „Ale nie miał żalu, ani przedsięwzięcia poprawy". Powie anioł: „Chodził do Komunji", ale czart gotów z szyderstwem użyć słów Pisma św.: „Pomnij, Panie, co napisano: Kto je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije". I anioł-stróż takiego człowieka zamilknie, nie mając niczego na usprawiedliwienie jego. Natomiast wystąpią aniołowie-stróżowie ludzi przez niego uwiedzionych i wzywać nań będą kary za zgorszenia, jakie dał w życiu; wystąpią aniołowie-stróżowie kościoła i innych miejsc świętych i wzywać nań będą kary za to, że na tych miejscach zachowywał się obojętnie, a nawet nieprzyzwoicie.

Jakżeż inaczej stanie się z duszą sprawiedliwą! Była ona zawsze wierną naśladowczynią Chrystusa Pana, a chociaż zbłądziła nieraz ze słabości ludzkiej, czyniła zaraz pokutę prawdziwą. Dlatego też Pan Jezus wydobędzie najaw jej umartwienia i cnoty, a dusza taka ucieszy się z tego, o czem zapomniała za życia i do czego nie przykładała wartości żadnej w pokorze swojej. Czart chciałby wytknąć jej grzechy, ale dusza ujrzy je zgładzone z miłosierdzia Bożego. To też anioł-stróż błagać będzie Pana Boga o udzielenie jej nagrody i Bóg-Sędzia przychyli się do tej prośby.

O, dałby Pan Bóg, abyśmy, najmilsi, w położeniu takiem znaleźli się po śmierci na sądzie Bożym!

Skoro Bóg-Sędzia przedstawi duszy życie jej całe, zapadnie zaraz wyrok. Wyrok ten będzie trojaki, wedle tego bowiem, w jakim stanie będzie znajdowała się dusza, wyrok przeznaczy ją zaraz albo do nieba, albo do czyśćca, albo do piekła.

A wyrok ten rozstrzygnie sprawę na zawsze. Skoro Pan Bóg ogłosi wyrok, nikt go już cofnąć nie zdoła. Niemasz tam apelacji do sądu wyższego. Pan Bóg jest instancją ostatnią, sędzią najwyższym. „Jeden jest najwyższy, Stworzyciel wszechmogący i król możny, a bardzo straszny, siedzący na stolicy swojej, panujący Bóg", mówi Mędrzec (Syr. 1, 8).

ZAKOŃCZENIE.

Przez całe życie należy sposobić się na sąd.

O, najmilsi, jakżeż nam powiedzie się na sądzie onym? Czyż Chrystus Pan powoła nas do nieba, albo pośle do czyśćca, albo skaże do piekła? Jedna z tych trzech możliwości stanie się wkrótce, boć krótkie życie człowiecze — stanie się za lat kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt — ale też może w tym roku jeszcze, może nawet i dzisiaj.

Czyż więc nie trzeba nam się sposobić, aby ten wyrok wypadł dla nas łaskawie? Wszakżeż upomina nas do tego Duch św. już w Starym Zakonie: „Rozpraw dom twój, bo ty umrzesz a nie zostaniesz żyw!" (Izaj. 38, 1) i na innem miejscu: „Przed sądem gotuj sprawiedliwość sobie!" (Syr. 18, 19.) W Nowym Zakonie zaś wzywa nas Apostoł: „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!" (Filip 2, 12.)

Św. Arsenjusz umierając takim był strachem zdjęty, że mówili uczniowie jego, którzy znali świątobliwe jego życie: „I ty, ojcze, się lękasz?" A on rzekł: „Dzieci moje, nie nowa to bojaźń, przez całe życie lękałem ja się bardzo dnia tego". Jeżeli tedy sprawiedliwi lękali się sądu tego, cóż stanie się z nami grzesznikami? Dlatego potrzeba nam się dobrze przysposobić na ową chwilę, aby wyrok był dla nas szczęśliwy, boć przecież szczęścia pragniemy wszyscy.

Czegoż nie czynili Święci dla otrzymania korony wiecznej! Jedni doznawali prześladowań za wiarę lub cnotę od innowierców lub swoich, inni sami zadawali sobie pokuty najsurowsze. To czynili Święci — o ileż więcej nam, grzesznikom, należy czynić uczynki takie pokutne? Jakżeż powinniśmy się pobudzać do wypełniania obowiązków? To też jeżeli chcemy doznać łaskawości na sądzie Bożym, za życia sądźmy sami siebie, bo, jak nas uczy Apostoł, „byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni" (I Kor. 11, 31). A na czem to polega on sąd nad samym sobą? Oto, że zastanowimy się poważnie nad życiem upłynionem i obecnem i poprawimy to, co potrzebuje naprawy. „Przed sądem — upomina Duch św. — pytaj sam siebie, a przed obliczności Bożą znajdziesz zmiłowanie" (Syr. 18, 20).

Tak jest, zastanów się poważnie i odpowiedz sobie szczerze na pytanie: „Czy byłbyś gotów, czy chciałbyś iść dzisiaj na sąd szczegółowy?

Czy śmiałbyś, o krzywdzicielu, przyjąć śmierć ochoczo, skoro masz u siebie własność cudzą i oddać jej nie myślisz? Ach, tyś niegotów na przyjęcie śmierci, więc czem prędzej oddaj, coś winien! Czy chciałbyś, o wszeteczniku, aby śmierć zaskoczyła cię w chwili, kiedy serce twoje zajęte myślami sprosnemi? albo w towarzystwie, gdzie oczy twoje i uszy otwarte na rzeczy i słowa niepowściągliwe? Czy chciałbyś, aby śmierć spotkała cię w tem miejscu, gdzie z innymi Pana Boga obrażasz sprosnością? Och nie, — myślisz sobie. Jakże śmiesz tedy życie podobne prowadzić i nadal jeszcze? Czy chciałbyś, o człowiecze, umierać w tej chwili, kiedy pijany wśród przekleństw wracasz do domu i tam jak opętany znęcasz się nad żoną biedną i dziećmi niewinnemi? Czy chciałbyś, grzeszniku, umierać w tej chwili, kiedy na sumieniu masz pełno grzechów tajemnych, których się może nie spowiadałeś wcale albo spowiadałeś niedokładnie? za któreś nie żałował jeszcze? z których jeszcze dotąd nie chciałeś się poprawić? Uchowaj mnie, Boże — pomyślisz. Czemuż tedy nie idziesz do spowiedzi? Czemu nie opłakujesz grzechów swoich? Czemu się nie poprawiasz?

Dlatego, najmilszy, na zbawienie twej duszy proszę cię, rozważ sobie dobrze, co powiedziałem dzisiaj! Jam dopełnił obowiązku, żem ci powiedział; dopełnij i ty swojego przez to, że się zastosujesz do słów moich! Powiedz sobie to, co powiedział ów sługa Abrahama, wysłany dla poszukania żony synowi jego. Gdy wszedł do domu ojca Rebeki i proszono go, aby się posilił, odrzekł: „Nie będę jadł, aż odmówię rzecz swoją“ (Gen. 24, 33). Powtarzaj sobie: „Nie będę jadł, dopóki nie obżałuję i nie wyznam grzechów swoich; nie będę jadł, dopóki nie pozbędę się grzechu“, bo — uczy Pismo św. — „straszno jest wpaść w ręce Boga żywego“ (Żyd. 10, 31). Usłuchaj słów proroka: „Szukajcie Pana, póki nalezion być może!“ (Izaj. 55, 6.) Naśladuj św. Augustyna, który będąc w grzechach, czuł potrzebę nawrócenia, lecz zarazem pokusę, aby odłożył je na później. Przełamał pokusę, wołając: „Czemu nie dzisiaj? czemu nie w tej chwili?“ Zadaj taki gwałt sobie, a nie pożałujesz tego.

Gdy tak postąpisz, szczęśliwym będziesz, bo przy śmierci usłyszysz słowa Zbawiciela: „Dobrzeć, sługo dobry i wierny: gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego!“ (Mat. 25, 21.) Amen.

NAUKA XXXVII.

O czyśćcu.

„Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“ (II Mach. 12, 46).

Jaki los czeka duszę ludzką po śmierci?

Oto pytanie, które dręczy i niepokoi miljony ludzi. Jasnej odpowiedzi nikt dać nie może. Jedno wiemy z wszelką pewnością, to co bez żadnych wahań stwierdza św. Paweł: „Postanowiono jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd“. Ale co się dzieje później, jaki wyrok spotyka duszę, gdzie się ona po wyroku obraca, o tem milczy Objawienie.

Ale nie, właściwie nie milczy. Nie brak bowiem w Objawieniu wskazówek, z których można sobie wyliczyć, co się dzieje z duszą po sądzie. Jeżeli to dusza, która na sąd Boży poszła w białej szacie łaski uświęcającej, wolna od wszelkiej plamy powszedniego nawet grzechu i bez ciężaru nieodpokutowanej winy, to ręczę, że do niej odezwał się Sędzia: „Wnijdź do wesela Pana swego“. Poszła do nieba! Jeżeli natomiast ta dusza stanęła bez szaty godowej, a uginała się pod ciężarem grzechu śmiertelnego, choćby tylko jednego, natenczas nie wątpię, że usłyszała twardy wyrok: „Idź w ogień wieczny, zgotowany djabłu i aniołom jego!“ Poszła do piekła!

Jednakże przecież na sądzie szczegółowym zjawiają się i takie dusze, które wprawdzie zeszły ze świata w łasce uświęcającej, ale obciążone były grzechami powszedniemi lub dźwigały jeszcze ciężar kar, których nie zdążyły odpokutować. Czyż mogą one iść prosto do nieba? Nie, bo tam nic nieczystego wnijść nie może, a one nie są całkowicie czyste. Czy muszą wpaść w ową wiekuistą otchłań „ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów“? (Mat. 22, 13.) Bóg je od tego zachowa, gdyż przecież przyszły na sąd bez grzechu ciężkiego. Więc już rozum naprowadza na domysł, że musi być jeszcze inne miejsce, przeznaczone dla dusz, które schodzą ze świata z grzechami powszedniemi i z ciężarem kar doczesnych, wstrzymujących chwilowo od wstępu do nieba. Czego się rozum domyśla, co serce ludzkie przeczuwa, to istotnie potwierdza nauka katolicka.

Jest czyściec, w którym pozostawają i cierpią dusze, niezupełnie jeszcze godne oglądania Boga w niebie, a cierpią tak długo, dopóki nie oczyszczą się zupełnie i nie zrzucą z siebie wszelkiego ciężaru kary doczesnej.

Dla nauki o niebie i piekle, miejscu dla błogosławionych i dla potępionych, będzie czas i miejsce przy rozbiorze ostatniego artykułu Składu apostolskiego. Tutaj mamy się utwierdzić w wierze w czyściec, Mamy sobie mianowicie przypomnieć, jakie są dowody na istnienie czyśćca, jakie kary znoszą skazańcy czyśćcowi i jak my im możemy w ich ciężkich mękach i cierpieniach dopomagać.

I. Jest czyściec.

Nauka o czyśćcu nie jest czczym wymysłem ludzkim, lecz znajduje podstawę już w Objawieniu Bożem Starego Zakonu.

Czytamy w drugiej księdze Machabejskiej o Judaszu Machabeuszu, bogobojnym wodzu żydowskim, który usiłował wyrwać Żydów z niewoli, że, odniósłszy zwycięstwo nad wojskami tyrańskiego króla Antjocha, posłał 1200 drachm srebra do Jerozolimy, aby tamże czyniono ofiary za poległych wojowników. U Żydów był bowiem zwyczaj modlenia się za umarłych. Nie czyniono tego jedynie przy samobójcach; widocznie Żydzi wierzyli, że takim modlitwa nic nie pomoże. Ten uczynek spełnił Judasz Machabeusz dlatego, „iż uważał, że ci, którzy pobożnie byli zasnęli, bardzo dobrą łaskę mieli zachowaną", a Pismo św. chwali ten uczynek, bo kończy opowiadanie słowami: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani" (II Mach. 12, 45—46). Jest tu więc mowa o tem, że umarli, choć umrą „pobożnie", w łasce Bożej, mają na sobie pewne zmarszczki, grzechy, i że za nie cierpieć muszą. Zarazem widać z tego, że te grzechy im ciążą, więc miłem jest dla nich „rozwiązanie" od nich i że modlitwy żyjących mogą im pomóc do zbawienia. — Cóż z tego miejsca wynika innego, jeśli nie to, że już Żydzi, pouczeni z Objawienia Bożego, wierzyli, iż na drugim świecie jest miejsce, w którem dusze cierpią, i że im dopomóc można przez ofiary i modlitwy? Tem miejscem nie może być ani niebo ani piekło: nie może być niebo, bo Święci nie potrzebują pomocy; nie może być piekło, bo potępieni niezdolni są poratunku. Musi to być miejsce inne, miejsce trzecie, z którego wybawienie jest rzeczą i możliwą i pożądaną, a tem miejscem jest właśnie czyściec.

Gdyby ta wiara Żydów była fałszywą, byłby ją potępił Pan Jezus, który na każde odstąpienie Żydów od prawdy zwracał im uwagę i błędy prostował. A czyż to czyni? Bynajmniej, nawet tę wiarę potwierdza.

Mówi bowiem na jednem miejscu: „Ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono; ale ktoby mówił przeciw Duchowi św., nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku ani w przyszłym" (Mat. 12, 32). Ponieważ Pan Jezus powiada tutaj, że grzechy przeciw Duchowi św. nie odpuszczają się ani na tym świecie ani w przyszłym, więc wniosek stąd konieczny i jasny, że muszą być grzechy, które Pan Bóg odpuszcza bądź tutaj, bądź po śmierci. Miejscem zaś pośmiertnem, gdzie odpuszczają się grzechy, nie może być ani niebo ani piekło, ale tylko miejsce trzecie, to jest czyściec. W ten też sposób objaśniają to miejsce Ojcowie Kościoła św., mianowicie św. Augustyn, Grzegorz Wielki i Bernard. Św. Augustyn mówi, że, gdyby nie było czyśćca, Pan Jezus powiedziałby niesłusznie, że niektóre grzechy nie odpuszczają się ani w tem ani w przyszłem życiu.

Przy innej znowu sposobności Pan Jezus powiedział: „Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze (to jest przy życiu), by cię snadź przeciwnik nie podał sędziemu, a sędziaby cię podał słudze, a byłbyś wrzucon do ciemnicy. Zaprawdę powiadam ci, nie wynidziesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek" (Mat. 5, 25—26). Mówi więc Pan Jezus tutaj jak najwyraźniej o więzieniu pośmiertnem, z którego można się wydobyć, byle winowajca spłacił dług sprawiedliwości Bożej aż do ostatniego szelążka. Ależ w więzieniu piekielnem wypłacić się nie można nigdy, a niebo nie jest więzieniem, więc Pan Jezus miał wtedy na myśli czyściec.

Potwierdzają tę naukę Ojcowie Kościoła, którzy niezliczone razy uczą wyraźnie w pismach swoich o istnieniu czyśćca. Wszakżeż jeden z nich, wielki Augustyn, tak się modli: „O, Boże, oczyść mię w tem życiu i tak przysposób, abym nie potrzebował doznać karzącego ognia przysposobionego dla tych, co mają być zbawieni, ale przez ogień". Tą samą wiarą wiedziony modlił się za matkę swoją i innych, o tę modlitwę prosił i stosując się do jej prośby, za duszę jej czynił ofiary. Kto się modli i składa ofiary za zmarłego, ten musi mieć wiarę w czyściec, gdyż nikt rozsądny ani się nie modli ani nie ofiaruje za tych, o których jest pewny, że są czy to w piekle czy w niebie.

Wreszcie Kościół św. objawia tę wiarę w zwyczajach i praktykach swoich. Zaraz od początku Kościoła św. istniały modlitwy za dusze w czyśćcu się znajdujące. Są osobne Msze, tak zwane żałobne, przeznaczone wyłącznie nato, aby pomagać duszom w czyśćcu cierpiącym. We Mszy św., przeznaczonej na rocznicę śmierci lub pogrzebu, śpiewa kapłan jako lekcję właśnie ów ustęp z Pisma św., gdzie opisano, jako Judasz Machabejczyk złożył ofiarę za Żydów poległych. Co więcej, w każdej Mszy św. po podniesieniu modli się kapłan za umarłych

w czyśćcu będących. Dodajmy do tego naukę o odpustach. Ileż to odpustów ustanowił Kościół św., które można ofiarować za biedne dusze w czyśćcu cierpiące!

Któżby zrozumiał takie postępowanie Kościoła, gdyby się ono nie opierało na wierze w istnienie czyśćca!

A jak inne artykuły wiary, tak i ta nauka o czyśćcu ma swoje uzasadnienie w rozumie.

Przecież Bóg jest sprawiedliwy, więc oddaje każdemu wedle zasług jego. Zasługi te zaś zbiera człowiek jedynie wśród życia doczesnego, po śmierci bowiem nie może łaski poświęcającej ani pomnożyć ani zmniejszyć. Przez całą wieczność pozostaje dusza w tym stanie świętości lub grzechu, w jakim śmierć ją zastała. Poucza nas o tem Mędrzec: „Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północ, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie" (Ekl. 11, 3). Pan Jezus zaś powiada jeszcze wyraźniej: „Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować" (Jan 9, 4). Człowiek nie może po śmierci zmienić usposobienia swego, bo, jak powiada św. Jan Damasceński, „czem dla aniołów był upadek, tem śmierć dla człowieka".

A czyż byłoby to sprawiedliwie, aby grzesznik, który życie całe strawił na nieprawościach i nawrócił się dopiero przy śmierci, miał być tak samo przypuszczony do szczęścia wiekuistego, jak ten sprawiedliwy, który ćwiczył się w cnotach i umarł w doskonałej miłości Bożej? Na takie przypuszczenie wzdryga się rozum, wzdryga się uczucie nasze.

A jak nie może wnijść zaraz do nieba grzesznik pokutujący dopiero przy śmierci, tak również umierający w grzechach powszednich, choćby najmniejszych nawet, bramy niebieskie zastaje zamknięte.

Nic zmazanego nie może wnijść do królestwa niebieskiego. Musi tedy winny pozbyć się grzechów powszednich. Z drugiej strony nie pójdzie on do piekła, gdy umarł w miłości Bożej; niepodobna bowiem przypuścić, aby np. za jedno słowo wyrzeczone niebacznie miał iść na potępienie wieczne.

Jakżeż tedy będzie? Oto, skoro taki nie może do nieba dostać się zaraz, dla grzechów swych małych, a z drugiej strony temi grzechami nie zasłużył sobie na karę piekielną, musi być miejsce trzecie, gdzieby mógł zgładzić swe winy i stać się godnym nieba; a tem miejscem to czyściec, dokąd posyła go Pan Bóg, aby się tam wypłacił do ostatniego szelążka.

Widzicie więc z tego, najmilsi, że choćbyśmy nie mieli żadnego objawienia Bożego, jużby sam rozum mógł nam tu wystarczyć, iżbyśmy uwierzyli w istnienie czyśćca. I dlatego nawet poganie wierzą w czyściec. Dlatego to u starożytnych Egipcjan przed pogrzebaniem umarłego

odprawiano t. zw. „sądy umarłych", aby się przekonać, czy umarły godzien jest pogrzebu uroczystego, oraz czy godzien wnijść do królestwa Boga dobrego, Ozyrysa. Podług mniemania pogańskiego największa liczba dusz nie zasługuje ani na nagrodę wieczną ani na potępienie, ale wpierw musi się oczyścić. I dlatego Indowie wierzą, że dusze niezupełnie wolne od winy przechodzą w ciała inne i w nich czyniąc pokutę, oczyszczają się stopniowo.

II. Jakie kary znoszą skazańcy czyśćcowi?

Jeżeli jednak samo istnienie czyśćca opiera się na wyraźnej nauce Objawienia i wyrokach Kościoła, to nie mogę tego samego powiedzieć o karach, jakim ulegają dusze w czyśćcu.

Jakiego rodzaju są kary czyśćcowe, my na ziemi nie możemy wiedzieć z pewnością zupełną, gdyż Kościół św. nie uczy tego jako artykułu wiary św., objawionego przez Boga. Wszystko co wiemy o karach czyśćcowych, opiera się na zdaniach Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych. Ponieważ atoli Kościół ich nie odrzucił, więc i my szanować je winniśmy. Wedle tedy Ojców Kościoła kary czyśćcowe są dwojakie. Z jednej strony dusze w czyśćcu cierpią dlatego, że są pozbawione szczęśliwości niebieskiej; z drugiej zaś dlatego, że doznają boleści ciężkich.

Pozbawienie niebieskiego szczęścia to kara największa ze wszystkich mąk, jakie spotykają duszę czyśćcową. Męka to tak wielka, iż my nie możemy jej pojąć, dopóki żyjemy tu na ziemi, obarczeni ciałem, zmysłami, otoczeni światem.

Zupełnie inaczej niż my, pojmują to nieszczęście dusze czyśćcowe. One miłują Boga wielce miłością dwojaką. Płoną ku Bogu miłością przyrodzoną, bo już ta pociąga duszę ludzką do Boga, jak magnes przyciąga do siebie żelazo. Ale większy jeszcze pociąg czują dusze one do Pana Boga dla onej drugiej miłości, nadprzyrodzonej. Jako oko tęskni za ożywczą światłością dzienną, tak dusza rwie się do onej światłości wiekuistej, która szczęśliwością napełnia wszystko. Dusze wyzwolone z wszystkiego, co ziemskie, poznają teraz dokładnie, że Bóg jest dobrem najwyższem, jedynem, że jest pięknością wiekuistą.

Rozum ich nie ulega już zaślepieniu przez szatana i ciało, wola nie zwraca się do nikogo innego. Przeznaczenie ich jest dla nich jasne: wiedzą dobrze, że celem ich to Bóg, z którym połączyć się powinny i połączą się kiedyś. Z drugiej strony widzą, że szata ich godowa jeszcze nie jest czysta, dług jeszcze niespłacony; widzą się dlatego w krainie, gdzie nie świeci ani jeden promyczek łaski. Daleko są od Pana Boga, daleko od aniołów, odłączone od przyjaciół, odłączone od dusz, które im niegdyś były miłemi. Między niemi a Bogiem jest wystawiony niejako

mur wysoki, iż nie mogą dojść do Boga, którego miłują wielce, a nie mogą dojść z winy własnej, dla grzechów swoich, za które nie odpokutowały dotąd, choć mogły odpokutować na ziemi, gdyby były gorliwszemi. Jak one czują to swoje oddalenie od Boga!

Kiedy synowie patrjarchy Jakóba wrócili z Egiptu od brata swego Józefa, o którym dawniej donieśli ojcu, że umarł, a teraz uwiadomili go, że żyje w dostatkach i chwale wielkiej, i kiedy zarazem przedłożyli mu podarunki kosztowne, jedna tylko rzecz wzruszyła sędziwego ojca: „Dosyć mi na tem, jeśli jeszcze syn mój Józef, żywie; pójdę a oglądam go pierwej niźli umrę“ (Gen. 45, 28). — Oto obraz tęsknoty dusz czyśćcowych. Nie bawią ich rzeczy inne; wiedzą, że jedynie pocieszyć e może Pan Bóg; mówią tedy z Jobem: „Wiem, iż Odkupiciel mój żywie“ (19, 25) — i tęsknią za nim niezmiernie.

W drugiej księdze królów (II Król. 14) czytamy, że Absalom zabił brata swego Amona. Za to ojciec jego, król Dawid, skazał go na wygnanie. Po trzech latach pozwolił mu wrócić do Jerozolimy i zamieszkać w domu własnym, ale nie wolno mu było widzieć oblicza ojca (II Król. 14, 24). Absalom był piękny i bogaty, miał trzech synów i córkę, tak, iżby zdawać się mogło, że nie brak mu dóbr doczesnych. A jednak wszystkie one dobra zdały mu się nie mieć wartości żadnej, dopóki nie mógł oglądać ojca swego. To też po dwóch latach udał się z prośbą do Joaba: „Proszę cię, niech ujrzę oblicze królewskie, a jeśli pomni na nieprawość moją, niechaj mię zabije!“ — Jeżelić Absalom wolał śmierć ponieść, niż być oddalonym od ojca, jakżeż gorącą musi być tęsknota dusz za Panem Bogiem, o którym wiedzą, że jest nietylko ojcem godnym miłości wszelakiej, lecz zarazem dobrem najwyższem i pięknością wiekuistą!

Ale, najmilsi, poco mam szukać przykładów z czasów odległych? Mamy je w naszych wygnańcach polskich (z r. 1831), którzy zmuszeni byli opuścić ojczyznę i osiedlić się w ziemi obcej. Jakie było ich udręczenie, to niejeden wyznawał, kiedy po latach wielu wrócił do ojczyzny szczęśliwy. Nie było dnia, któregoby nie tęsknili za ukochaną ojczyzną. Wszelka rzecz, i najdrobniejsza nawet, z ziemi ojczystej miłą im była. Gdy nie udało im się zabrać ze sobą odrobiny ziemi ojczystej, prosili o jej przysłanie, choćby tyle tylko, ile potrzeba na zasypanie nią oczu po śmierci. Oto przywiązanie dobre, zacne do rzeczy ziemskich.

Daleko większe jest przywiązanie dusz czyśćcowych do ojczyzny niebieskiej, ale też stąd większą ich boleść wynikająca z tej tęsknoty, tak, iż mogą mówić z Psalmistą jak Żydzi owi znajdujący się w niewoli babilońskiej: „Nad rzekami babilońskiej ziemi tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syjon“ (Psal. 136, 1).

Nie jest to jednak boleść jedyna, jakiej doznają dusze czyśćcowe. Są jeszcze srogie męki, jakie dusze w czyśćcu cierpieć muszą.

Cierpienia wynikające z nieoglądania Boga odnoszą się wprost do duszy. Ależ człowiek, grzesząc tutaj na ziemi, nadużywa i duszy i ciała. Powinno tedy ponieść karę i ciało, a nie sama tylko dusza. Ciało jednak należące do duszy, mającej uzyskać szczęśliwość wieczną, choć nie odpokutowało tu na ziemi, nie może ponosić kary po śmierci, boć jest martwem, kiedy zaś przed sądem ostatecznym będzie połączone z duszą, wtedy skończy się już kara czyśćcowa a będzie tylko niebo i piekło. Potrzeba jednak, aby ta kara nie przepadła. I oto dusza w czyśćcu jako w więzieniu z konieczności nietylko za siebie lecz także i za ciało ponosi męki, których ciało nie poniosło dobrowolnie na ziemi.

Uwzględnijmy i to, że przez grzech człowiek nietylko odwraca się od Pana Boga, lecz także w miłości nieporządnej zwraca się do stworzeń! Więc i dlatego za rozkosze zmysłowe potrzeba męki zmysłowej wedle słów Mędrca: „Przez co kto grzeszy, przez toż i karan bywa“ (11, 17).

Jakież to są one męki? Kościół św. nie zmusza nas do wierzenia, że te męki są tego lub owego rodzaju, gdyż pod tym względem nie orzekł uroczyście niczego. Ale mamy pewne wskazówki i w Piśmie św. i w tradycji, że to są męki ogniowe. Wskazuje na to św. Paweł na onem miejscu, gdzie mówi, że wielu mających uczynki dobre, ale niedoskonałe, zbawionych będzie tylko „jako przez ogień“ (I Kor. 3, 15). Podobnie powiada św. Grzegorz Wielki: „Wiem, że po zejściu z tego świata jedni pozbywają się grzechów (powszednich) przez ogień czyśćcowy, inni, mający choćby jeden grzech śmiertelny, idą na potępienie wieczne“.

Czy ogień ten podobny jest do naszego i materjalny, czy też duchowy, o tem my z pewnością wiedzieć nie możemy, bo Pan Bóg tego ludziom nie objawił. Ojcowie jednak Kościoła prawie wszyscy przypuszczają ogień materjalny na mocy tego, że taki jest w piekle, jak tego uczy sam Pan Jezus, kiedy zapowiada, iż na sądzie ostatecznym odezwie się do potępieńców: „Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego!“ (Mat. 25, 41). W piekle jest ogień materjalny, bo inaczej nie mógłby dotknąć ciał potępieńców. Ale oto ten sam ogień będzie dotykał i czartów przeklętych, choć oni są duchami. A więc taki sam ogień może sprawiać cierpienia i duszom w czyśćcu cierpiącym. Jakoż, jak uczą ojcowie Kościoła św., w czyśćcu jest ten sam ogień co w piekle. Tak mówi św. Augustyn: „Tym samym ogniem wybrany bywa czyszczony, którym potępieniec bywa dręczony“. Okropniejsze jeszcze i więcej przerażające są słowa św. Cyryla: „Mię-

dzy karami piekielnemi a czyśćcowemi ta jedna zachodzi różnica, że tamte trwają bez końca, a czyśćcowe do czasu".

Te męki czyśćcowe są cięższe niż wszystkie katusze ziemskie, jak to naucza św. Grzegorz Nazjanzeński: „Trzy są oczyszczenia: jedno przez chrzest, drugie przez pokutę, trzecie przez ogień. W życiu przyszłem dusze ochrzczone będą przez ogień; jest to chrzest ostatni, najdłuższy i naprzykrzejszy ze wszystkich". Wedle św. Cyryla Aleksandryjskiego wszystkie męki i bóle, jakie tylko rozum pojąć, a wyobraźnia wystawić sobie może, są ochłodą i uciechą w porównaniu z mękami czyśćcowemi; gdyby więc kto w życiu doświadczył, jak ciężkie są męki czyśćcowe, wolałby tu na ziemi aż do dnia sądnego znosić bez odetchnienia wszystkie cierpienia i boleści, które wszyscy ludzie od Adama począwszy znosili aż dotąd, aniżeli w czyśćcu znosić mękę najmniejszą przez dzień jeden. Wedle tegoż świętego, św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu bowiem męki czyśćcowe równają się mękom piekielnym; ta tylko zachodzi różnica, iż w piekle nie kończą się nigdy, a w czyśćcu trwać będą do czasu, i w piekle jest rozpacz, a w czyśćcu jej niema, choć zato męki powiększa tęsknota za niebem połączona z niewiadomością, jak długo one trwać będą. Dlatego kiedy pewien kapłan odezwał się do św. Lidwiny, że szczęście niebieskie uważa za tak wielkie, iż dla osiągnięcia go, gotów cierpieć w czyśćcu lata, a nawet wieków wiele, odpowiedziała z westchnieniem: „Ach, gdyby wiedział, jakie to miejsce i jak straszliwe męki ponoszą tam dusze, nie mówiłby w ten sposób". Z tych tedy i podobnych do nich orzeczeń Ojców Kościoła i świętych możecie wnioskować o wielkości cierpień, jakie ponoszą biedne dusze czyśćcowe.

Aby lepiej jeszcze pojąć ich ciężkość, weźmy kilka przykładów mąk ziemskich. Czytamy, że okrutnik Falarides wrzucał ludzi do wołów miedzianych i palił ich żywcem. Cesarz rzymski Maksencjusz do trupów napół zgniłych kazał przywiązywać ludzi żywych, aby wespół z trupami gnili za życia. Inny cesarz rzymski Dioklecjan kazał sporządzić koła nasadzone nożami, na które wrzucano niewinnych chrześcijan. Inni znowu okrutni cesarze kazali chrześcijan wrzucać w olej wrzący, jak św. Jana Ewangelistę, palić na kracie, jak św. Wawrzyńca, drapać po ciele grzebieniami żelaznemi lub włóczyć po ostrych kamieniach i cierniach, jak św. Barbarę, oblewać smołą i palić jako pochodnie, albo wrzucać w doły napełnione gadami jadowitemi, lub porzucać na rozszarpanie lwom czy innym dzikim zwierzętom. Wzdryga się mimowolnie natura wasza, gdy tylko słyszycie lub czytacie o mękach owych. Ale patrzcie, wszystkie te męczarnie ani w porównanie iść nie mogą z mękami dusz czyśćcowych.

Jakżeż więc litości godnym jest los biednych dusz cierpiących! Któżby nad niemi nie bolał?

III. Możemy duszom w czyśćcu dopomóc.

Pociechą w tej boleści jest artykuł wiary, iż można pomagać duszom czyśćcowym. Tak orzekł sobór lugduński (1274), podobnie orzekł sobór florencki, tak 125 lat później (1563) sobór trydencki. Sobór florencki wydał wyrok, że „duszom w czyśćcu pomagają wstawiania się wiernych żywych, jako to, ofiary Mszy św., modlitwy i jałmużny, jako też inne uczynki pobożne, które przez wiernych za innych wiernych dziać się zwykły wedle urządzeń Kościoła". Podobny wyrok wydał sobór trydencki, bo orzekł, „że jest czyściec i że dusze tam zatrzymane mogą doznać pomocy przez wstawianie się wiernych, zwłaszcza zaś przez ofiarę ołtarza".

Na czemże Kościół św. opiera naukę swoją? Oto na artykule wiary św. o „Świętych obcowaniu". Przecież i my żyjący na ziemi i dusze w czyśćcu cierpiące i dusze Świętych królujących w niebie jesteśmy połączeni w jeden Kościół św., stanowimy jedno ciało mistyczne, którego głową jest sam Chrystus Pan. Dlatego też uczy św. Paweł: „Jeśli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie członki" (I Kor. 12, 26). A więc mamy obowiązek pomagania duszom w czyśćcu cierpiącym, tak jak gdybyśmy sobie pomóc chcieli, jeślibyśmy sami cierpieli. Ależ ilekroć Pan Bóg nakłada jaki obowiązek, zawsze udziela też odpowiedniego uzdolnienia do jego wykonania. Więc już z tego samego wynika, że skoro mamy obowiązek pomagania duszom cierpiącym, możemy też to uczynić. Stąd to owa wiara Kościoła św. od początku jego istnienia, stąd wyroki jego.

Najskuteczniejszą pomocą dla dusz w czyśćcu cierpiących to ofiara Mszy św.

Jeżeli już ofiary Starego Zakonu, które składały się tylko ze zwierząt i były tylko figurami ofiary Mszy św., były korzystnemi dla zmarłych, czegoż nie dokaże najświętsza ofiara Zakonu Nowego, w której płynie nie już krew kozłów i baranów lub zwierząt innych, lecz krew samego Syna Bożego? W ofierze Mszy św. nie Mojżesz ani Eljasz wstawiają się za braćmi, lecz Chrystus Pan, jako najwyższy kapłan Nowego Zakonu, ofiaruje na ołtarzach Bogu Ojcu krew swoją głośniej wołającą o miłosierdzie, aniżeli krew Abla sprawiedliwego wołała o pomstę.

O, jakaż to krew potężna, jak zdolna zalać te płomienie, w których goreją dusze w czyśćcu! Przez ofiarę Mszy św. te dusze otrzymują

pomoc największą, a otrzymują ją właśnie dlatego w stopniu tak wielkim, ponieważ ofiara Mszy św. w istocie swojej to ta sama ofiara co na krzyżu.

Tak uczył wiernych św. Cyryl Jerozolimski: „Chrystusa za grzechy nasze zabitego ofiarujemy, abyśmy i sobie i zmarłym miłościwym uczynili Tego, który jest najłaskawszym". Podobnie uczył innym razem: „Potem (we Mszy św.) prosimy za zgasłych już św. ojców i biskupów i za wszystkich w ogólności, którzy zasnęli już między nami, wierząc, że ta prośba dla tych dusz, za które jest składana podczas Najśw. Ofiary, jest najpotężniejszą". Również uczy św. Tomasz: „Krew Chrystusowa jest kluczem do raju lecz i kluczem do czyśćca, którego bramy otwiera".

Stwierdza tę naukę postępowaniem swojem św. Augustyn. Kiedy bowiem matka jego, św. Monika, kończyła żywot doczesny, mówiła do niego: „Synu mój, maluczko jeszcze, a już matki mieć nie będziesz. A gdy już świat ten pożegnam, nie zapominaj o tej, która cię miłowała wielce, a osobliwie wspominaj na mnie, stojąc u ołtarza Pańskiego, gdy będziesz sprawował ofiarę Nowego Zakonu!" Jakoż św. Augustyn, pamiętając o tem upomnieniu matki, której zawdzięczał życie nietylko doczesne, lecz i wieczne, bo nawrócenie swoje, modlił się za nią przy ofierze Mszy św. i te ofiary za zmarłą polecał też innym.

Drodzy bracia! Nie wiemy, w jakiej mierze Pan Bóg rozdziela owoce Mszy św. na pożytek zmarłych, ale to pewna, że my nie tracimy nigdy, jeśli staramy się o nie w dobrej intencji. A dalej pewna, że każdy katolik, będący na Mszy św. i modlący się za zmarłych, pomaga im wielce, więcej niż modlitwą inną, gdyż wtenczas modlitwę swoją łączy z modlitwą kapłana, jest tedy do pewnego stopnia współkapłanem, współofiarującym. Dlatego uczęszczajcie na Msze św. za zmarłych odprawiane, i błagajcie Boga o wieczny dla nich odpoczynek.

Ale ofiara Mszy św. jakkolwiek najgłówniejszem jest źródłem ochłody dla dusz cierpiących, nie jest źródłem dla nich jedynem. Każda modlitwa jest skutecznym sposobem pomagania duszom czyśćcowym. Dlatego od początku Kościoła św. za dusze zmarłych modlono się zawsze, jak uczy św. Grzegorz Nysseński: „Zwyczaj modlenia się za umarłych przekazany nam jest od pierwszych uczniów Jezusowych".

Dlatego też modlitwa za zmarłych była w użyciu powszechnem już u pierwszych chrześcijan, jak to wskazują napisy w katakumbach i jak o tem piszą Ojcowie Kościoła: „Nie czyńmy przeto wieńców, — woła św. Cyryl Jerozolimski, a jego słowa wartoby głośno powtarzać i dzisiaj, — lecz raczej przedstawiajmy Bogu modlitwy nasze i Pana Jezusa ofiarującego się za nasze grzechy!"

Zwłaszcza niektóre modlitwy, jak droga krzyżowa, różaniec i Anioł Pański, są pomocne duszom czyśćcowym.

Przedewszystkiem zaś używajcie tych modlitw, do których przywiązane są odpusty, które można ofiarować za dusze czyśćcowe. Ofiarujcie je, korzystając z każdej sposobności. Mianowicie módlcie się za zmarłych przy pogrzebach, bo nato jedynie chodzić powinniście na pogrzeb, aby się modlić, na pierwszem miejscu za duszę tego, którego właśnie chowają, ale obok tego też za inne dusze!

Ale i wszystkie dobre uczynki zaleca się ofiarować za dusze w czyśćcu jako okup ich win i nieodpokutowanych kar. Czy to przystępowanie do Sakramentów świętych, czy to posty i wszelkie umartwienia, czy wreszcie wypełnianie uczynków miłosiernych tak co do duszy jak co do ciała — wszystko to może skrócić duszom czyśćcowym ogniste więzienie i przyspieszyć im chwilę oglądania chwały niebieskiej.

ZAKOŃCZENIE.

Stosownie do nauki wiary nie szczędźmy duszom w czyśćcu pomocy.

Mając tedy wiarę głęboką i niewzruszoną, iż jest czyściec, pouczeni przez wiarę, jakie w tym czyśćcu srogie kary znoszą dusze z ciał wyzwolone, a posiadając z miłosierdzia Bożego liczne sposoby i środki, by im skutecznie dopomóc, nie leńmy się do tej usłużności względem najbardziej pożałowania godnych skazańców czyśćcowych. Przecież zresztą ci, co z głębokości otchłani czyśćcowej wyciągają błagalnie ku nam ręce o pomoc, to często nasi najbliżsi, może rodzice ukochani, dzieci najdroższe, brat lub siostra, mąż lub żona, miłości węzłem związani. Czyż na te głosy mogłoby nieczułem pozostać serce nasze? Ach, gdy do grobu składamy tych, których miłujemy, wtedy nieraz serce pęka nam z żalu, a z oczu strumienie łez się leją; na dowód naszej miłości wyprawiamy wspaniałe pogrzeby lub stawiamy zbytkowne pomniki. Cóż to pomoże duszom, które w czyśćcu od nas czekają pociechy? Jedna Msza św., jedna jałmużna, jedna modlitwa odpustowa sprawiłaby im stokroć więcej ulgi niż marmurowe nagrobki lub sztuczne parady pogrzebowe. A oto tej ulgi wyglądają daremnie!

Więc w duchu wiary i ze zrozumieniem ich doli w ogniu czyśćcowym nieśmy im pomoc, jaką nam Kościół wskazuje. Pamiętając, że zmarli grzeszyli mową, ratujmy ich modlitwą ust; grzeszyli ciałem, więc płaćmy za nich postami i umartwieniami; grzeszyli złem używaniem rzeczy doczesnych, błagajmy jałmużnami; może za nas tu na ziemi różne znosili cierpienia, wywdzięczajmy się ofiarowaniem Mszy świętej; a może nawet płoną w czyśćcu dlatego, że my byliśmy im przyczyną do grzechu,

wtedy tem więcej niech nam nie będzie żadna ofiara za trudną, aby uwolnić ich od winy i kary.

W tej myśli zakończmy to rozważanie modlitwą, jaką nasz Skarga kończy swoje kazanie na dzień zaduszny: Najprzemożniejszy Stwórco i Sprawco wszystkiego, Sędzio sprawiedliwy żywych i umarłych, zmiłuj się nad utrapioną bracią naszą! Oto my za nie pokutę ich bierzem na siebie. Oto stawiamy Tobie za nie przenajdroższą ofiarę Ciała i Krwi Syna Twojego. Prawda, że oni to winni byli czynić za grzechy swoje; czego tedy oni omieszkali, my za nich czynimy. Uczestnictwo Świętych Twoich niechaj im dopomoże, aby się im, jako członkom ciała jednego, dostało co od Świętych wybranych na wypłacenie długów i otrzymanie miłosierdzia Twego! Poślij Anioły Twoje a wyprowadź z ciemności i wprowadź do przybytków Twoich, do wiecznego odpocznienia, przypuść je już do oglądania oblicza Twego! Przez Jezusa Chrystusa, Syna Twojego a Pana naszego, który z Tobą i z Duchem św. równy Bóg żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

ARTYKUŁ ÓSMY

„Wierzę w Ducha świętego".

NAUKA XXXVIII.

Działanie Ducha św. w Kościele.

„Weźmijcie Ducha świętego!" (Jan 20, 22.)

Skład apostolski dzieli się na dwanaście części czyli artykułów, z których jednak kilka łączy się w jedno. Pierwszy artykuł uczy nas tego wszystkiego, co mamy wierzyć o Bogu, jego przymiotach, Trójcy Przenajświętszej i o stworzeniu świata. Następnych sześć artykułów, od drugiego do siódmego, uczą nas, co Pan Bóg objawił o drugiej osobie Trójcy Przenajświętszej, jak to Syn Boży zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem, jak cierpiał, umarł, zmartwychwstał i w niebo wstąpił, jak zasiada na prawicy Boga Ojca i jak kiedyś na końcu świata zstąpi jeszcze raz na ziemię, aby sądzić żywych i umarłych.

Następuje artykuł ósmy o działaniu Ducha świętego: „Wierzę w Ducha świętego".

Mowa tu o trzeciej osobie Trójcy Przenajświętszej. Właściwie imię „Duch" przysługuje każdej z trzech osób Bożych, każda z nich bowiem jest z natury czystym duchem. Przedewszystkiem jednak tę nazwę nadajemy trzeciej osobie Bożej, częścią, aby ją odróżnić od osoby Ojca i Syna, gdyż nie mamy żadnego innego odpowiedniego imienia, którembyśmy mogli odpowiednio oznaczyć stosunek trzeciej osoby Bożej do dwóch pierwszych, częścią dlatego, aby oznaczyć osobliwsze działanie trzeciej osoby Bożej, udzielającej nam życia duchowego.

Właśnie też dlatego nazywamy tę trzecią osobę Trójcy Duchem „świętym", ponieważ głównie Duch św. sprawuje uświęcenie ludzi. On to zapomocą łaski Bożej posiłkującej oświeca nasz rozum i pobudza wolę do dobrego i tym sposobem przysposabia uświęcenie nasze, następnie zaś przez Sakramenta św. uświęca nas rzeczywiście.

Mówiąc tedy: Wierzę w Ducha świętego, wyznajemy nietyle wiarę w jego Bóstwo ani w pochodzenie jego osoby od Ojca i Syna, o czem

pouczaliśmy się już w nauce o Trójcy świętej, lecz raczej głosimy jego uświęcające działanie.

A jest to działanie podwójne. Działa Duch święty w tem wielkiem zrzeszeniu ludzi, ustanowionem przez Pana Jezusa do uświęcenia ludzi, a zowiącem się Kościołem. Jest ten Kościół niejako ciałem Chrystusowem, a czem dla ciała jest dusza, tem dla tego mistycznego ciała Chrystusowego, którem jest Kościół, jest Duch święty.

Drugiem miejscem właściwem działania Ducha świętego, to ta mała świątynia Chrystusowa, jaką jest dusza ludzka.

Pomijając narazie działanie Ducha św. w duszy, zobaczmy dzisiaj za łaską Bożą, jakich to darów Duch św. udziela Kościołowi św. w ogólności, zwłaszcza, jak go naucza, uświęca i nim rządzi w sposób niewidzialny aż do końca świata teraźniejszego.

Apostołom, zastępcom Kościoła, udzielił Pan Jezus kiedyś Ducha św., mówiąc: „Weźmijcie Ducha świętego". Przyjrzyjmy się, jak ten Duch święty spełnia swoje zadanie w Kościele.

I. Nauczanie.

Aby Kościół św. dopełnił zadania swego powierzonego przez Pana Jezusa, więc aby naukę otrzymaną od Pana Jezusa zachował na zawsze w czystości i głosił ją ludziom bez błędu, potrzeba mu było nauczyciela Bożego. Bez niego bowiem powstawałyby błędy coraz nowe, powstałoby zamieszanie takie, jak przy wieży Babel albo w protestantyzmie, w którym głoszą nauki najróżnorodniejsze, nawzajem sprzeciwiające się sobie. I otóż tego nauczyciela zapewnił Pan Jezus Kościołowi w osobie Ducha św. Jakoż Duch św., zstąpiwszy na Apostołów, naucza ich prawd do uwierzenia najtrudniejszych i najbardziej sprzeciwiających się zmysłom i przyrodzeniu. Ma w nich uczniów niebardzo pojętnych, bo byli to ludzie, którym sam Pan Jezus wyrzucał ich niedowiarstwo i zaślepienie. Mimo to naucza ich tak skutecznie, iż się odrazu odważyli na męczeństwo. Ponieważ zaś Kościół św. ma przeznaczenie na łono swoje przyjmować ludzi wszystkich czasów i dlatego musi trwać aż do skończenia świata, przeto Duch św. pozostaje w nim ciągle po wieki wszystkie. Dlatego mówi Pan Jezus: „Ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może" (Jan 14, 16—17). Zastępuje On tedy Kościołowi św. miejsce Pana Jezusa, odkąd tenże wstąpił do nieba. On naucza Kościół św. wszelkiej prawdy i sprawia zrozumienie wszystkiego, co objawił Pan Jezus. On oświeca Kościół św., aby we wszystkich przypadkach umiał odróżnić prawdę od fałszu i oznaczyć, która jest

prawdziwa nauka Pana Jezusa. Oświecając zaś nauczycieli, oświeca zarazem i wiernych.

Duch św. oświeca nauczycieli ustanowionych w Kościele, to jest papieża i biskupów; oni stanowią urząd nauczycielski i dlatego oni tylko na soborach wyrokują o rzeczach wiary. A potrzebują oni Ducha świętego, aby dobrze rozumieli Ewangelję św. Pan Jezus opowiadał ją Apostołom i przekazał im opowiadać ją wszystkim narodom. Tak też czynili Apostołowie i tę moc nauczania przekazali następcom swoim, ażeby słowo łaski brzmiało po świecie aż do skończenia świata. Ale jakże łacno mogło ono w następnych czasach być źle zrozumiane i fałszywie wykładane, gdyby Duch św. nie był zstąpił na Kościół! Wszakżeż papież i biskupi są ludźmi, a jako tacy podlegli omyłkom, błędom.

A dalej nauczyciele Kościoła potrzebują Ducha św. i nato, aby dobrze wykładali ewangelję. Pan Jezus opowiedział ewangelję św. wprawdzie całkowicie, lecz tylko w głównych zarysach i zasadach, w punktach najprzedniejszych, a nie we wszystkich szczegółach i w rozciągłości wszystkiej. W czasach następnych nauka ta miała być rozwiniętą i bliżej rozjaśnioną. Nauka zbawienia to pączek róży z nieba przyniesionej. Owóż ten pączek miał rozwinąć cudne swe listki, miał wytworzyć kwiat przecudny, który wszystek ten ogród Kościoła napełnia ślicznością swoją. A jakżeby się to stać mogło, gdyby Duch św. nie był zstąpił na Kościół celem oświecenia nauczycieli jego, ażeby oni ewangelję Chrystusową objaśniali i wykładali w duchu i rozumieniu Chrystusowem?

Ale Duch św. oświeca i wiernych. Choćby bowiem nauczyciele Kościoła ewangelję Chrystusową opowiadali i najjaśniej, nie mogłoby to wystarczyć, ponieważ słowa ich mogą być źle zrozumiane i fałszywie wykładane. Tak działo się już u Żydów, jak opisuje prorok Izajasz: „Usłyszałem głos Pana mówiącego: Kogo poślę? a kto nam pójdzie? I rzekłem: Owo ja, poślij mię! I rzekł: Idź, a powiesz ludowi temu: Słuchajcie słuchając, a nie rozumiejcie, i oglądajcie widzenie, a nie poznajcie!“ (6, 8—9.) Podobnież widzimy to u katolików nawet. Jedni, wsparci Duchem św., korzystają z nauk słyszanych w Kościele i stosują się do nich; inni, „twardego karku“, wedle słów Pisma św., nie zważają na nawoływania pasterzy, zaniedbują obowiązki religijne i brną w grzechy coraz dalej. Przeto i wiernym potrzebny jest Duch św., ażeby zrozumieli dobrze i pojmowali to, co im podaje Kościół św. nauczający, a zarazem aby życie zastosowali do nauki słyszanej.

Jako więc Duch św. oświeca nauczycieli Kościoła, oświeca i wiernych, to znaczy wszystkim, co są dobrej woli, daje łaskę, iżby słowo

Boże pojmowali należycie; daje łaskę, żeby nauka przekazana od Apostołów przechowała się wiernie w sercach chrześcijańskich i od pokolenia do pokolenia przechodziła nienaruszona aż do końca świata. Duch św., który przez usta Kościoła ogłasza ustawicznie naukę zbawienia, wypisuje ją też w sercach wiernych, wzbudza i utrzymuje w nich ono delikatne uczucie, które, oparte na prawdzie chrześcijańskiej, obrusza się natychmiast przeciw wszelkiej nowości i odtrąca od siebie wszystko, cokolwiek zmierza do fałszowania wiary. — Tego daru udzielał Duch św. w wysokim stopniu w dziewiętnastym wieku unitom pod panowaniem rosyjskiem. Chociaż carski rząd prześladowaniem lub łaskami pozyskał dla odszczepieństwa niejednego nawet pasterza, lud prosty, nie umiejący często ani czytać, poznawał zaraz, skoro taki najemnik a nie pasterz zaczął zbaczać od wiary. Kto to sprawia? Oto Duch prawdy, Nauczyciel Kościoła.

Tkwi więc w tej opiece Ducha św. wielka dla nas pociecha, bo jesteśmy pewni, że żyjemy w wierze prawdziwej, gdyż Kościół św. nie przedstawia nam do wierzenia niczego innego jak tylko to, co mu poleca Duch św. Nie dajcie się tedy uwieść nigdy nieprzyjaciołom Kościoła naszego św., których tylu w czasach obecnych, a liczba ich wzrasta coraz więcej i pewnie coraz bardziej wzrastać będzie! Choćby oni zniewagami obrzucali Kościół i to, czego tenże naucza, choćby wiarę okrzyczeli jako zabobon i oszukaństwo: nie zważajcie na ich słowa, bo nie mówi z nich duch dobry, lecz duch kłamstwa, który oddawna występuje przeciw prawdzie i cnocie! Pozostańcie wiernymi Kościołowi św. i trzymajcie się wiernie tego, co Kościół św. nakazuje wam głosić przez usta pasterzy! A gdy kiedyś znajdziemy się na łożu śmiertelnem, nic wtedy nie przyniesie nam pociechy większej jak myśl: Przez całe życie byłem dobrem dzieckiem mej miłej matki, Kościoła św., zawsze wierzyłem, czego Kościół św. nauczał, i wypełniałem, co mi rozkazywał i doradzał.

II. Uświęcanie.

„Czem jest dusza dla ciała człowieka — mówi św. Augustyn — tem Duch św. dla ciała Chrystusowego, Kościoła św.; co dusza czyni we wszystkich członkach ciała pojedyńczego, to Duch św. w Kościele całym". Dusza daje i utrzymuje w ciele życie przyrodzone. Również Duch św. w Kościele daje i utrzymuje życie nadprzyrodzone i sprawia, że Kościół jako zakład ustanowiony od Pana Jezusa dla uświęcania ludzi, może ludzi czasów wszystkich usprawiedliwiać i uświęcać. Czyni to zaś Duch św. przez to, że udziela Kościołowi łask odkupienia. Przez śmierć swoją Syn Boży odkupił świat; wszelako łaska odkupienia musi

być udzieloną każdemu zosobna, ażeby był usprawiedliwiony i uświęcony. Objaśniam to w ten sposób jeszcze: Owoc odkupienia jest ten, że Pan Jezus otworzył nam niebo przez grzech zamknięte, wzkazał nam drogę do nieba i wysłużył łaski bogate, zapomocą których do nieba dostać się możemy. Ale był to jakoby owoc wysoko zawieszony. Potrzeba tedy było, aby nam kto podał ten owoc, albo dał środki do sięgnięcia po niego. Otóż te łaski, bez których niepodobna nam uzyskać zbawienia wiekuistego, otrzymujemy przez Ducha św., przez niego stajemy się uczestnikami owoców odkupienia. Pan Jezus byłby napróżno nas od winy i kary za grzech odkupił, napróżno otworzył niebo męką swoją, napróżno wysłużył nam moc i siłę nadprzyrodzoną, gdyby Duch św. nie podawał nam tych łask nadprzyrodzonych, to jest gdyby nas nie uświęcał rzeczywiście, ożywiał i wzmacniał, słowem, gdyby nas nie czynił zdolnymi, zdatnymi dla nieba.

Duch św. dopełnia tego przez to, że każdemu zosobna w Kościele onych łask odkupienia udziela w Sakramentach św. i sakramentaljach.

Człowiek każdy przychodzi na świat w stanie grzechu, jako syn grzechu; jest stworzeniem zmazanem i obmierzłem w oczach Bożych. Owóż Duch św. czyni we chrzcie św. wielkie dzieło, wielki cud, albowiem duszę czyni sprawiedliwą i Bogu miłą. Dlatego to Pan Jezus na początku nauczania publicznego wypowiedział zasadę: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego“ (Jan 3, 5); przed wniebowstąpieniem zaś swojem zapowiedział Apostołom: „Będziecie chrzczeni Duchem świętym po niewielu tych dni“ (Dz. Ap. 1, 5). To nastąpiło z Apostołami jako też z tymi, których ochrzczono. Dlatego św. Paweł tak się odzywa do Koryntjan ochrzczonych: „Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego“ (I Kor. 6, 11). Odtąd tedy człowiek jest święty i świętym pozostaje tak długo, aż nie popadnie w grzech śmiertelny.

Ale upaść jak łatwo! Wszakżeż każdego człowieka czekają liczne walki i niebezpieczeństwa. Walczyć musimy z światem i szatanem, którzy zakładają na nas sidła rozliczne i zawsze czyhają na nieszczęście nasze. Przytem my sami jesteśmy słabi i skłonni wielce do złego, bo pożądliwości do złego nie usunął od nas chrzest święty. Jakżeż tedy łatwo — powtarzam — zgrzeszyć w okolicznościach podobnych i utracić kosztowną łaskę chrztu! Ale patrzcie! Oto znowu Duch św. stawa i uzupełnia tę łaskę chrztu św. i wzmacnia nas, abyśmy nie ulegli w walce z nieprzyjaciółmi zbawienia naszego. Czyni to w Sakramencie bierzmowania, w którym pasuje nas na żołnierzy Chrystusowych. Nietylko pomnaża w nas łaskę uświęcającą, lecz nadto oświeca nas Bożem

światłem swojem, że poznajemy ułudy światowe i niebezpieczeństwa nam grożące, i uzbraja nas siłą nadprzyrodzoną, żeśmy zdatni do przezwyciężania pokus wszelkich i do wytrwania w stanie łaski Bożej.

Jeżeliśmy zaś ku nieszczęściu swemu utracili łaskę chrztu św., znowu to Duch św. wzbudza nas z śmierci grzechu do życia łaski w Sakramencie pokuty. Duchowi św. bowiem przysługuje dzieło uświęcenia nietylko w chrzcie św. lecz także w Sakramencie pokuty, i Kościół odpuszcza nam grzechy tylko mocą Ducha św., jak tego uczy Pan Jezus: „Weźmijcie Ducha św. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone..." (Jan 20, 23).

W podobny sposób działa Duch św. i w innych Sakramentach św. i sakramentaljach. On to zawsze zlewa na nas zasługi Pana Jezusa, oczyszcza trąd grzechowy, usprawiedliwia i uświęca, jako też udziela łask wszelkich innych ułatwiających nam uświęcenie, a przeto też zbawienie.

Ponieważ Duch św. nieustannie Kościołowi udziela siły uświęcającej, przeto Kościół liczy wiele między dziećmi swemi, które odznaczają się bohaterską miłością Boga i bliźniego. Temu to Duchowi św. zawdzięcza Kościół owe niezliczone zastępy męczenników, którzy dla wiary wycierpieli męczarnie najokropniejsze i życie nawet swoje złożyli w ofierze; temu to owych niezliczonych świętych wyznawców, którzy odznaczali się gorliwością o chwałę Boską i dobro wieczne i doczesne bliźnich swoich; temu to owe chóry panien, które w czystości anielskiej postępują śladem Bożego Oblubieńca swego: słowem niezliczonych świętych każdego wieku, płci i stanu, którzy po wszystkie czasy jaśnieją blaskiem cnót przedziwnych. Takie ozdoby, takie cnoty bohaterskie znaleźć można tylko w Kościele katolickim, bo tylko w nim mieszka Duch św. uświęcający.

Dlatego znowu, najmilsi, mamy przyczynę do radości, że jesteśmy dziećmi Kościoła katolickiego, bo tylko w tym Kościele mieszka Duch św., bo tylko w tym Kościele zwiastuje naukę świętą, rozdziela łaski w Sakramentach św. i prowadzi ludzi do prawdziwej cnoty i świętości. Uważajcie tedy sobie zawsze za szczęście najwyższe, że należycie do Kościoła katolickiego, i korzystajcie pilnie z wszelkich środków łaski Bożej, jakich nam Duch św. w Kościele dostarcza dla uświęcenia naszego!

III. Rządzenie.

Wreszcie Duch św. rządzi Kościołem aż do końca wieków. Choć bowiem Chrystus Pan jest niewidzialną głową Kościoła św. i On też nim rządzi w sposób niewidzialny, wszelako rządzi przez Ducha św.

Duch św., rządząc Kościołem św., daje urząd przełożonym Kościoła. Przełożeni Kościoła, tego królestwa Bożego na ziemi, papież, biskupi

i kapłani, którym powierzono prowadzenie i rządy nad duszami nieśmiertelnemi, moc swoją i władzę biorą nie od ludzi lecz od Ducha św. On im daje pełnomocnictwo, On ich powołuje na urząd pasterski, On daje im też łaskę, żeby urząd swój św. sprawowali wiernie i powierzone sobie owieczki prowadzili do celu wiekuistego. Dlatego też upomina św. Paweł biskupów: „Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym!“ (Dz. Ap. 20. 28).

Z tego też to powodu, dla tego miłościwego rządzenia Ducha św., panuje w Kościele na całym świecie największy ład i porządek, przedziwne przywiązanie do niewidzialnej głowy, Jezusa Chrystusa, i do widzialnej, papieża, namiestnika Chrystusowego. Temu rządzeniu Ducha św. należy przypisać, że, chociaż każdego czasu urząd pasterski sprawowali i sprawują ludzie ułomni, a niekiedy i niegodni wielce, mimo to w rzeczach wiary i obyczajności chrześcijańskiej nigdy nie uczono nic takiego, coby się sprzeciwiało prawdzie Chrystusowej. Temu przypisać należy, że, chociaż w biegu czasów tu i owdzie zakradły się nadużycia żałosne, przecież Kościół nie wydał ich ze siebie, nie był ich sprawcą ani ich nie pochwalał nigdy.

Ale Duch św. nietylko ustanawia przełożonych, lecz nadto kieruje losami Kościoła. On strzeże go i broni wobec nieprzyjaciół i sprawia, że bramy piekielne nie mogą go przezwyciężyć, choć nieprzyjaciele triumfują już nieraz, ciesząc się, że niezadługo nastąpi upadek, a katolicy małoduszni, tchórzliwi wypowiadają obawy swoje. Wszakże Kościół nasz liczy już blisko 19 wieków. Ileż to rzeczy zmieniło się w tym długim przeciągu czasu! Ileż to państw w tym czasie powstało, wzrosło i spotężniało, a znowu potem upadło i zostało zastąpionych przez inne! Nawet ono potężne państwo rzymskie w ciągu wieków rozpadło się w gruzy i upadło. Upadła potęga cesarzów niemieckich z wieków średnich. Upadła potęga Napoleona, co zawojowała świat cały. Nietylko państwa, lecz także narody nie będące chrześcijańskiemi upadły, zginęły tak, że nie wiemy nawet ich nazwy.

Jeden tylko Kościół Chrystusowy, to królestwo Boże na ziemi, stoi mocno. Żadną inną bronią nieopatrzony, jak tylko słowem Bożem, modlitwą, cierpliwością i łzami, Kościół Chrystusowy oparł się prześladowaniom najokrutniejszym, nieprzyjaciołom zewnętrznym i wewnętrznym, i wyszedł zwycięsko z walk wszystkich. Trzysta lat srożył się miecz prześladowania w państwie rzymskiem, krew męczenników płynęła strumieniami, przeciwnicy poprzysięgli Kościołowi św. upadek; powstali heretycy i z szatańską wściekłością pracowali nad zgubą jego: ale Kościół św. przeżył wszystkich nieprzyjaciół swoich i podczas gdy ci poszli drogą

wszystkich tworów ziemskich, t. j. upadli, on stoi niewzruszony jako skała w morzu, o którą bałwany szumiące rozbijają się bezsilne.

Zapewne od czasu do czasu Kościół ponosił straty. Niemasz onych społeczności chrześcijańskich, które kwitły niegdyś pod wielkimi św. biskupami Cyprjanem, Augustynem, Atanazym, Bazylim, Grzegorzami, Cyrylami i innymi. Nawet owe okolice Palestyny, które Syn Boży naznaczył śladami swemi, ozdobił cudami i uświęcił Krwią przenajdroższą, utraciły świętość swoją i od wielu wieków jęczą pod jarzmem niewiernych, i nawet ostatnia wielka wojna europejska nie sprowadziła tu gruntownej zmiany. Również w Europie, a zwłaszcza w Niemczech, Anglji, Szwecji, Norwegji, Danji, Rosji i na Wschodzie opłakuje Kościół oderwanie się dziatek swoich, i nie można dotąd przewidzieć jeszcze, kiedy nastąpi powrót ogólny do domu matczynego. Ale chociaż Kościół odniósł nieraz rany ciężkie, życia nie zdołano mu odebrać: po każdej walce i po każdej klęsce, jaką nieprzyjaciele wedle swego mniemania zadali Kościołowi, powstawał pokrzepiony na nowo, a stracone prowincje umiał powetować zdobyczami nowemi. Podobny on do drzewa zdrowego, mającego życie, które, gdy mu się odetnie uschłe gałęzie, wypuszcza gałęzie świeże i rośnie dalej. Widzimy z tego jawnie, że siła wyższa osłania Kościół, bo gdyby był skazany jedynie na pomoc ludzką, od dawnaby już dzielił los wszystkich innych dzieł ludzkich i byłby upadł wraz z niemi. A owóż Kościół Chrystusowy stoi mocny i wielki, potężny i przesławny i liczy dzisiaj więcej niż 300 miljonów wyznawców.

ZAKOŃCZENIE.

Naukę wiary przyjmujmy jako głos Ducha świętego, z jego łask uświęcenia korzystajmy, rządom jego w Kościele się poddajmy.

Z rozważania o działaniu Ducha św. w Kościele wysuwają się dla nas poważne nauki.

Jeżeli w Kościele jako najwyższy nauczyciel działa Duch święty, „Duch prawdy", to niechaj nam będzie i droga i od wszelkiej wątpliwości wolna wiara nasza. Naukę przez Kościół głoszoną przyjmujmy chętnem sercem jako głos i słowo Ducha św. Precz z wątpieniem i małodusznością, skoro nauczyciele Kościoła, następcy Apostołów, biskupi, zebrani na soborze, powiedzą tak samo jak Apostołowie zebrani w Jeruzalem: „Zdało się Duchowi świętemu i nam" (Dz. Ap. 15. 28). Wtedy bowiem nie oni, lecz Duch święty głosi swoją naukę, którą odrzucać znaczyłoby to samo, co gardzić Duchem świętym!

Jeżeli w Kościele przeprowadza Duch święty dzieło uświęcenia, to pomnijmy przecież, że my jesteśmy członkami tego mistycznego ciała

Chrystusowego, którem jest Kościół. W nas tedy powinno widnieć dzieło uświęcenia. A chociaż nie wymaga Bóg od nas bohaterskiej świętości, to oddajmy przynajmniej Duchowi świętemu świadectwo przez sumienne zachowywanie przykazań i wierne spełnianie powinności swojego stanu, a z Sakramentów świętych czerpmy moc, potrzebną do trwania w cnocie i w wierze!

A wreszcie jeżeli Duch święty rządzi Kościołem, to godzi się pamiętać, że prawa i rozporządzenia kościelne niczem innem nie są, jak prawami i rozporządzeniami, danemi przez Ducha świętego. Nieposłuszeństwo tedy dla najwyższych władz kościelnych, dla tych, których „Duch święty postanowił biskupami, aby rządzili Kościołem Bożym" (Dz. Ap. 20, 28), to opór przeciwko Duchowi świętemu. Rozważmy to dobrze i postępowanie swoje do tego stosujmy!

Rządy Ducha św. jednak w Kościele niechaj nas wreszcie przepoją wielką ufnością w przyszłość Kościoła. Możemy boleć nad cierpieniami Kościoła, możemy się burzyć na widok poniewierki najświętszych jego praw, możemy nawet lękać się o losy jego w tej lub owej części świata, w tem lub owem państwie lub narodzie. O całość Kościoła bądźmy spokojni! Duszą jego, zapewniającą mu nieśmiertelność, jest Duch święty. Z nim złączony przetrwa on wszelkie burze, a „bramy piekielne go nie przemogą". Amen.

NAUKA XXXIX.

Działanie Ducha św. w duszy.

„Napełnieni byli wszyscy Duchem świętym" (Dz. Ap. 2, 4).

Dzieje Apostolskie stwierdzają, że w pewnym momencie stał się cud w duszach Apostołów. Oto dusze ich o sercach słabych, umysłach niedołężnych, chęciach chwiejnych przeszły olbrzymią przemianę. Czytamy bowiem: „I napełnieni byli wszyscy Duchem świętym". I kiedy to nastąpił ów moment? Opisują nam ten moment Dzieje w tych słowach: „A gdy się spełniały dni Pięćdziesiątnice, byli wszyscy wespół na temże miejscu. I stał się zprędka z nieba szum jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia i usiadł na każdym z nich zosobna" (2, 1—3).

W widzialnej postaci zstąpił wówczas Duch święty na Apostołów i napełnił ich łaskami swojemi. Ale to samo dzieje się w niewidzialny sposób w każdej duszy ludzkiej, gdy Duch święty przez łaskę uświęcającą wstępuje do niej i obiera w niej sobie mieszkanie. I jak Duch święty w Kościele Chrystusowym naucza, uświęca, rządzi, jak opiekuje się troskliwie tą wielką owczarnią, którą Chrystus zgromadził, tak też podobnie działa w tej uświęconej przez łaskę duszy. Katechizm nasz na pytanie: Jakich łask udziela Duch święty duszom? odpowiada, że On dusze oświeca, uświęca i pociesza.

Przypatrzmy się bliżej temu działaniu i starajmy się je zrozumieć wdzięcznem sercem.

I. Duch święty oświeca wiernych.

Jak nas Duch święty oświeca, na to przekonywającym przykładem są Apostołowie. Zbawiciel trzy lata przebywał wśród nich i uczył ich prawd religijnych w sposób jak najzrozumialszy. Ale jakżeż mało zdziałał! Apostołowie podobni byli do dzieci nierozumnych, które nie pojmują niejednej prawdy, choćbyśmy uczyli je po dziesięć razy i więcej. Największa część nauk Chrystusowych pozostała dla nich ciemną, nie-

których nie rozumieli wcale; nawet co do osoby i posłannictwa Pana Jezusa miewali pewne wątpliwości. To znowu były rzeczy, o których przed męką swoją Pan Jezus nie mógł mówić wcale: „Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie" (Jan 16, 12), powiedział Pan Jezus do Apostołów po ostatniej wieczerzy.

A patrzcie, jakaż to zaszła z nimi przemiana, skoro otrzymali Ducha świętego! Zbawiciel zapowiedział im, że Duch święty nauczy ich wszelkiej prawdy: jakżeż cudownie spełniło się to przyrzeczenie! Teraz rozumieją wszystko, czego ich uczył Pan Jezus; teraz przypominają sobie dobrze wszystkie jego słowa, a wszelka wątpliwość i niepewność ustąpiła z ich serca. Nie nauczaniem to długiem, nie śledzeniem własnem rozjaśniło się im wszystko; Duch święty oświecił ich rozum i udzielił im wszelkiej prawdy.

W podobny sposób Duch święty i nas oświeca.

Światłu jego Boskiemu zawdzięczamy znajomość prawd Bożych i nadprzyrodzonych, których człowiek nie może pojąć sam z siebie, mimo że Pan Jezus objawił je światu. Gdyby człowiek szedł tylko za własnym rozumem, wtenczas kazania, które słyszymy, książki duchowne, które czytamy, rozmowy, które prowadzimy o rzeczach religijnych, byłyby dla nas często zagadką i tajemnicą. A czemu? Bo oto rozum nasz za słaby do pojęcia rzeczy Bożych i nadprzyrodzonych. Religja zawiera wiele nauk, o których natura nasza zmysłowa nic wiedzieć nie chce i które uważa za głupstwo, jak np. przebaczać nieprzyjaciołom, odpłacać za złe dobrem, umartwiać ciało, gardzić rzeczami ziemskiemi, a starać się o niebo. Jeżeli mimo to przekonujemy się o prawdziwości tych nauk i przyjmujemy je sercem chętnem, jest to działanie Ducha świętego, który prowadzi nas do ich poznania i zrozumienia, jak matka prowadzi dziecię, jak przewodnik wiedzie niewidomego. On to sprawia, że niejeden prostaczek, dający się mu prowadzić, lepiej poznaje prawdy wiary, niż mędrzec dufający jedynie w swój rozum.

Duch święty wlewa także w duszę naszą światło, abyśmy prawdę przypominali sobie, a osobliwie w onych chwilach życia, kiedy pokusy biją i kiedy grozi niebezpieczeństwo odpadnięcia od Pana Boga. W takich razach Duch święty przypomina nam wielkie prawdy wiary o ciężkości i szkaradzie grzechu, o świętości i sprawiedliwości Boskiej, o nagrodzie i karze w wieczności, abyśmy przeciw pokusom walczyli mężnie i zwyciężali nieprzyjaciół zbawienia. A gdy upadniemy, Duch święty zapala na nowo światło w duszach naszych i przy tem świetle widzimy, żeśmy obrazili Boga, i że niema ratunku innego, jeno nawrócić się w skrusze do niego i czynić pokutę.

Rozmaitych zaś środków używa Duch święty, aby nas nauczyć tego, co potrzebne do zbawienia. Poucza nas zapomocą głosu sumienia, co mamy czynić, a czego unikać. Zaostrza nasz rozum, abyśmy pojęli dobrze prawdy i nauki, które słyszymy lub czytamy. Zapala niejako światło w sercu naszem, abyśmy poznali stan sumienia i wiedzieli, czy jesteśmy na drodze złej lub dobrej. Nadto Duch święty oświeca dusze nasze zapomocą okoliczności rozmaitych, wypadków i przygód. Do dzieci mówi przez rodziców w domu, przez nauczycieli w szkole, przez kapłana przy sposobieniu do Sakramentów św. Do dorosłych odzywa się przez kaznodzieję i spowiedników, nieraz przez przyjaciół i przełożonych, to znowu poucza przez chorobę lub śmierć nagłą; do Franciszka z Asyżu przemówił kazaniem, do Ignacego Lojoli czytaniem żywotów świętych, do Franciszka Borgjasza i Małgorzaty z Kortony widokiem trupa. Słowem Duch święty ma tysiące środków, aby nas pouczyć w sprawach zbawienia.

Obowiązkiem zaś naszym korzystać z tego oświecenia, bo ono nam potrzebne. Zanieś do ciemnego sklepu roślinę jaką, zmarnieje. Zmarnieje i zwierzątko w ciemnościach, człowiek w ciemnicy uwięziony więdnieje. Podobnie dzieje się z duszą. Więdniałaby i ona, gdyby jej nie oświecał Duch święty. Duch święty czyni to jednak tak, iż od nas zależy, czy chcemy korzystać z oświecenia jego. Obyśmy tedy otwierali zawsze oczy na światło, jakie nam zapala, i — co najważniejsza — obyśmy wypełniali sumiennie to wszystko, co uznamy za dobre!

II. Duch święty uświęca.

Uświęcenie — oto drugie działanie Ducha świętego!

Zwróćmy znowu myśl ku Apostołom! Wprawdzie byli oni usposobienia dobrego, ale mieli przytem wiele przywar i błędów, a Zbawiciel nieraz musiał ich upominać surowo. Byli chciwi chwały i gonili za odznaczeniem się ziemskiem, posiadali też mało łagodności, wybuchali gniewem i wzbudzali w sercu myśl zemsty. Piotr upadł nawet ciężko, bo po trzykroć zaparł się Zbawiciela.

Ale i pod tym względem jakżeż innymi okazują się od chwili zesłania na nich Ducha świętego. Stają się pełni pokory, łagodności i miłości; nie widzimy w nich słabości ludzkich, gardzą wszelką ziemskością i z niewstrzymanym zapałem usiłują uzyskać niebo: słowem, stają się mężami cnoty bohaterskiej, stają się zupełnymi świętymi.

Tak Duch święty uświęcił Apostołów, tak i nas uświęca.

Człowiek, nie mający łaski uświęcającej, podobien jest do ogrodu, w którym nie kwitnie ani jeden kwiateczek. Człowiek pozbawiony tej łaski podobien jest do zamku albo pałacu spalonego, obróconego w pe-

rzynę, w którym mieszka groza i dymią się zgliszcze. Żeby człowieka wydobyć z tego nieszczęścia i wyjednać mu łaskę uświęcającą lub też przenieść na nowo do stanu sprawiedliwości, jeśli go utracił, do tego potrzeba cudu. Ten cud czyni Duch święty. Oczyszcza duszę z wszelkiej zmazy i odbiera jej wszystko, co wstrętne Panu Bogu, — dopełnia zaś tego w Sakramencie chrztu lub pokuty. Wtedy to dusza pozbawiona brudu wszelkiego staje się nadobną oblubienicą Bożą. — Chcecie zaś wiedzieć, co warta ta łaska? Oto, spytajcie się czarta! Dopóki czart ją posiadał, był aniołem; gdyby ją mógł odzyskać, w tej chwili przestałby być czartem.

Duch święty czyni jeszcze więcej. Udzieliwszy duszy łaski poświęcającej, zakłada w niej tron dla siebie i zamieszkuje w niej jakoby w świątyni jakiej. „Aza nie wiecie — pyta św. Paweł Koryntjan — iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest?" (I 6, 19). Do czego dodaje św. Augustyn: „Patrzcie, Duch święty mieszka w duszach pobożnych i znajduje się w ich środku, jakoby Bóg w świątyni. Duch ten Boży jest wprawdzie na miejscach wszystkich, ale w duszy sprawiedliwego mieszka w sposób szczególny, niepojęty. Mieszka tam jako właściciel w domu swoim; więcej jeszcze, mieszka tam jako oblubieniec, który łączy się z duszą w sposób najczulszy. — O, jaka to łaska, jakaż cześć, dla nas, żeśmy godni gościć w sercu swoim gościa tak wielkiego!"

Ale Duch święty mieszka w nas nietylko chwilowo, lecz stale. Miłuje nas jako matka dziecię. Nawet gdy małe popełniamy błędy, nie opuszcza nas. Dopiero grzech śmiertelny wypędza go z serca naszego. Skoro bowiem popełniamy grzech śmiertelny, odłączamy się od Pana Boga i stajemy się rzeczywiście bezbożnymi; więc Duch święty opuszcza serca nasze. Potwierdza to Pismo św.: „Duch święty karności uciecze przed obłudnością i oddali się od myśli, które są bez rozumu, i zafrasowany będzie od nadchodzącej nieprawości" (Mądr. 1, 5). — Któżby tedy nie miał uciekać przed grzechem i go nie nienawidzić, skoro wyrządza nieszczęście tak okropne! Któżby drżeć nie powinien, gdy mu grozi choćby najmniejsze niebezpieczeństwo grzechu, skoro grzech sprawia, że serce, to mieszkanie Boże, przemienia się w jaskinię czarta przeklętego! Któżby nie miał starać się o to, aby, uzyskawszy Ducha świętego, zatrzymał go w sercu swojem na zawsze!

Skoro zaś Duch św. zamieszkał w człowieku stale, prowadzi go do doskonałości. Dusza zostająca w stanie łaski, już przez to samo jest świętą, ale znajduje się na najniższym stopniu świętości. Wszelako cel jej wyższy. „Świętymi bądźcie, bom ja Święty jest, Pan Bóg wasz"; upomina Pan Bóg już Żydów (Lew. 19, 2), Pan Jezus zaś woła na

nas: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!“ (Mat. 5, 48.) Gdy człowiek chętnie idzie za przewodnictwem Ducha świętego, wtedy On prowadzi go do tego stopnia świętości, jakiego Pan Bóg po nas wymaga, kształcąc go podobnie, jak na początku kształcił żywioły, aż ziemia przybrała postać naznaczoną. Daje tedy człowiekowi zamiłowanie cnoty, pomaga mu do życia świątobliwego, ułatwia mu przezwyciężanie przeszkód, pomagając najpierw w rzeczach mniejszych, następnie w coraz cięższych, a nareszcie i w najcięższych. Prowadzi go tak daleko, aż człowiek stanie wreszcie na szczycie, gdzie, zapominając o wszystkiem co ziemskie i gardząc niem, może mówić z oblubienicą Pisma świętego: „Miły mój mnie, a ja jemu“ (Pieśń 2, 16).

III. Duch święty pociesza.

A wreszcie Duch święty jako pocieszyciel. Nie daremnie nazwał go tem mianem sam Zbawiciel. Gdy miał już świat opuścić, rzekł do Apostołów: „Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!“ (Jan 14, 27). Apostołowie nie mieli istotnie przyczyny do smucenia się dlatego, że Zbawiciel odszedł; w swoje bowiem miejsce zesłał im Ducha świętego, aby ich pocieszył w działaniu ich ciężkiem i osłodził im gorycz żywota. „Ja prosić będę Ojca — rzekł do nich Pan Jezus — a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, nie zostawię was sierotami“ (Jan 14, 16, 18).

Że Pan Jezus przyrzekał nie napróżno, pokazało się wkrótce, gdy Duch św. zstąpił na Apostołów. Poprzednio odejściem Pana Jezusa przerazili się, zasmucili, zwątpili; nic nie mogło ich podnieść ani pocieszyć. Ale od chwili zesłania Ducha św. jakby się przemienili. Pełni radości rozpoczęli swe dzieło i wesoło znosili wszelkie prześladowania i przykrości, mówiąc jak św. Paweł: „Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem“ (II Kor. 7, 4). A przecież tenże święty Apostoł trzy razy był sieczony rózgami, raz kamienowany, trzy razy rozbił się z okrętem. Gdy zaś innych Apostołów karano rózgami i więzieniem, „oni szli..., radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“ (Dz. 5, 41).

W podobny sposób Duch św. pociesza zawsze chrześcijan pobożnych, bogobojnych. We wszystkich doświadczeniach życia napełnia ich radością i sprawia, że weselą się w smutku. Czytamy w historji Kościoła, że wielu męczenników sławiło Pana Boga wśród męczarń najokrutniejszych: śpiewali oni pieśni dziękczynne i byli tak weseli, jakby się znajdowali przy uczcie najpyszniejszej. Św. Wawrzyniec na rozpalonej kracie żartuje sobie z okrutnego starosty, który mu z ognia

takie usłał łoże. Duch święty ich pocieszał, On ich wzmacniał, On wlewał w serce radość niebieską, że weselili się tam, gdzie ci, którzy nie mają Ducha świętego, wydają jedynie krzyki boleści.

W ten to sposób Duch święty osładza cierpienia wszelkie, osładza cierpienia zewnętrzne. Życie nasze pełne utrapień od początku do końca. „Tęskliwy jest czas żywota naszego", uczy księga Mądrości (2, 1). Cierpienia te nasze przedstawiają się jako praca przykra, wypadki nieszczęśliwe, ubóstwo dokuczliwe, choroba bolesna. Owóż Duch święty daje w takich razach niebieską pociechę. Wszakżeż nie napróżno zowie się Duchem Pocieszycielem... Pociesza zaś On także w cierpieniach wewnętrznych, np. w oschłości ducha, w kłopotach, troskach, smutkach i zwątpieniach... Te wewnętrzne cierpienia są nieraz cięższe niż zewnętrzne i sprawiają ból srogi. „Miałem miesiące próżne i noce pracowite obliczałem sobie", wzdycha Job cierpliwy (7, 3). Biedne, w cierpieniach pogrążone serce ludzkie potrzebuje pociechy i pomocy, by się snać nie zatraciło wśród ucisku. Tę pociechę i tę pomoc daje Duch święty i sprawia, że człowiek może mówić z poddaniem zupełnem: „Ojcze, Twoja wola niech się stanie". Jak Samson w lwiej paszczęce miód znalazł słodki, tak chrześcijanin pobożny w pociechach Ducha świętego radość i pokrzepienie znajduje wśród utrapień rozlicznych, i stają mu się one zasługą na żywot wieczny.

ZAKOŃCZENIE.

Szczególniejsze drogi Ducha świętego do uświęcenia duszy: siedm jego darów.

Któż z ludzi oceni należycie te łaski, jakich udziela Duch święty duszom, oświecając je, uświęcając i pocieszając?

A do tego cudownego potrójnego działania w duszy ludzkiej znajduje sobie Duch święty swoje szczególniejsze drogi. Te osobliwe drogi oddziaływania na dusze nazywa nauka katolicka darami Ducha świętego, a za przewodem proroka Izajasza, który te dary wymienia jako mające przysługiwać w całej pełni Mesjaszowi, wylicza ich siedm: „I odpocznie na nim Duch Pański, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch umiejętności i bogobojności, i napełni go Duch bojaźni Pańskiej".

Dar mądrości stawia nam wszystko w świetle prawdziwem i sprawia, że gardzimy rzeczami ziemskiemi, a ubiegamy się o niebieskie. Dar rozumu prowadzi nas do poznania Pana Boga i otwiera oko duszy, aby jasnemi jej były te prawdy, które zakryte są mędrcom tego świata. Dar rady sprawia, że we wszystkich wypadkach wątpliwych umiemy sobie i bliźnim wskazać wolę Bożą i oznaczyć, co złe, a co dobre.

Dar mocy udziela nam siły, iż możemy walczyć dzielnie za sprawę Boga i zawsze dochować mu wiary. Dar umiejętności napełnia nas samych mądrością niebieską i czyni nas zdolnymi do objaśniania drugim prawd religijnych. Dar pobożności zapala serca nasze, że bez zastrzeżeń oddajemy się Bogu i w tem znajdujemy uciechę, że go czcimy, miłujemy i podobamy się jemu. Wreszcie dar bojaźni Boskiej odstrasza nas od złego, zaostrza czujność naszą i utrzymuje w nas gorliwość w służbie Boskiej i w wypełnianiu cnót chrześcijańskich.

„Pragnijcie tedy (tych) lepszych darów", odzywam się do was słowami Pisma św. (I Kor. 12, 31). Aby ich zaś dostąpić, módlmy się, módlmy się gorliwie, wytrwale i z ufnością, bo modlitwa sprowadza z nieba wszelki dar dobry! Bierzmy przykład z Apostołów, o których pisze św. Łukasz: „Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie!" (Dz. 1, 14.) Usunęli się bowiem od świata, żyli w zgodzie świętej i trwali na modlitwie. Tym to sposobem przygotowali się na przyjęcie Ducha świętego, który następnie w dzień żydowskich Zielonych Świątek zlał na nich łaski hojne. — Bierzmy przykład i z Kościoła. Wszakżeż żadnej sprawy ważniejszej nie przedsiębierze on bez proszenia Ducha świętego o błogosławieństwo. Gdy kapłan ma odprawić pierwszą Mszę, gdy biskup ma poświęcić kościół nowo wybudowany, gdy nowożeńcy idą do ślubu, wtedy brzmi on cudny śpiew: Przybądź, Duchu Stworzycielu!

Więc i my, prosząc Ducha świętego o uświęcenie duszy, tej najprawdziwszej świątyni Bożej, wołajmy z Kościołem: Przybądź, Duchu Stworzycielu, nawiedź umysły nasze i łaską niebieską napełnij serca, któreś stworzył. Amen.

ARTYKUŁ DZIEWIĄTY

„Wierzę w święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie".

h 1931

NAUKA XL.

Założenie i urządzenie Kościoła.

„Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój" (Mat. 16, 18).

Cały Skład apostolski, w którym mamy streszczenie tego, w co wierzymy, dzieli się na dwie części. Pierwszą stanowi pierwszych ośm artykułów, które dają nam poznać Ojca naszego, Boga w Trójcy świętej jedynego, tak Boga Ojca i dzieło jego, stworzenie świata, jak Chrystusa Pana i jego dzieło, to jest odkupienie, i wreszcie Ducha świętego i uświęcenie świata. To było treścią dotychczasowych naszych nauk.

Z artykułem dziewiątym zaczyna się część druga, która daje nam poznać matkę naszą nadprzyrodzoną, Kościół święty, i to, co przez niego uzyskać możemy.

Nauka o Kościele św. jest nader ważną, osobliwie za dni naszych. Jeżeli bowiem w czasach dawniejszych usiłowano wiernych oderwać od wiary, używano zwykle do tego gwałtu lub innych środków surowych, z których jednak łatwo można było poznać niebezpieczeństwo. Dzisiaj zanosi się na to, że będą usiłowali odebrać nam skarb wiary głównie zapomocą obłudnego schlebiania i innych środków podstępnych. Jedni, jak metodyści i inni sekciarze, sypią pieniędzmi, aby nas zaciągnąć do swojego obozu; inni grają na różnych słabościach naszych, wyzyskują nawet naszą próżność narodową, jak naprzykład ci, którzy Kościół narodowy narzucić nam pragną.

Wobec tego potrzeba nam poznać dobrze, gdzie prawda, a gdzie fałsz i obłuda, abyśmy w chwili pokusy utrzymali się przy prawdzie i na duszy nie ponieśli szkody; skoro zaś dobrze poznamy prawdę, możemy mieć nadzieję, że przetrwamy doświadczenie i że — wedle zaręczenia Pana Jezusa — „prawda nas wyswobodzi" (Jan 8, 32).

Z tego powodu pragnę naukę o Kościele wyłożyć jak najgruntowniej w dłuższym szeregu kazań.

Ale porozumiejmy się najpierw, w jakiem znaczeniu w tych naukach mamy brać ten wyraz: Kościół.

Czy mamy na myśli to miejsce, na którem prawowierni zgromadzają się na nabożeństwo, gmach zbudowany z drzewa, cegły czy kamieni i poświęcony przez biskupa, ten gmach nazywamy także domem Bożym, w którym Pan Jezus przebywa w Najśw. Sakramencie? Nie o takim kościele jest mowa w artykule dziewiątym Składu apostolskiego.

Kościół według artykułu dziewiątego oznacza zgromadzenie wszystkich prawowiernych chrześcijan na ziemi pod jedną najwyższą głową widzialną to jest papieżem i pod biskupami zależnymi od niego. Nie jest to więc budynek z kamieni, cegieł albo z drzewa, lecz budowanie żywe, żywy gmach z ludzi, w którym to gmachu każdy wierny jest jakoby jednym kamieniem, jedną cegiełką. I w tem to znaczeniu sam Pan Jezus użył tego słowa „kościół", kiedy powiedział do św. Piotra: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój" (Mat. 16, 18). Jak Piotr, na którym Chrystus Pan zbudował swój Kościół, nie był kamieniem lecz człowiekiem, tak i Kościół na nim założony nie miał być budynkiem martwym, lecz utworzonym z ludzi, z ludzi wybranych, bo to słowo Kościół w języku greckim i łacińskim oznacza wybranie.

O tym to Kościele, przez Chrystusa Pana założonym, będzie mowa w szeregu nauk następnych.

Dzisiaj, na początek, poświęćmy uwagę temu, co jest fundamentem całej nauki o Kościele, założeniu i urządzeniu Kościoła.

I. Założenie Kościoła.

Założycielem Kościoła jest sam Pan Jezus.

Wszakżeż obiecywał On tylokrotnie, że założy sobie królestwo na ziemi. Obiecywał przez podobieństwa, mówiąc o gospodarzu, który najmował robotników do winnicy swojej; o królu, który wyprawiał gody synowi i zaprosił wielu; o roli, na której rosną pospołu kąkol i pszenica. Nadto zapowiedział wyraźnie ustanowienie Kościoła, kiedy pod koniec zawodu publicznego powiedział do Piotra: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój".

A co Pan Jezus był przyobiecał, to też wykonał. A to jak? Oto zgromadzał wokoło siebie tłumy ludu żydowskiego i nauczał publicznie. Z pośród tego ludu wybrał sobie 72 uczniów, którzy towarzyszyli mu, kiedy obchodził miasta i sioła ziemi Żydowskiej: ci byli świadkami jego cudów i słuchaczami jego nauk. Oprócz tych 72 uczniów wybrał sobie towarzyszów, z którymi łączył się ściślej jeszcze, wybrał dwunastu Apostołów, którym objawiał tajemnice Boże i dawał wskazówki, jak mają

nauczać ludzi. Podług woli Chrystusa Pana owych 12 Apostołów miało nawrócić świat cały, miało łowić do łodzi Chrystusowej ludzi wszystkich. Dlatego też dał im rozkaz, aby poszli na świat cały i opowiadali ewangelję (Mat. 28, 19).

Na tym fundamencie mieli Apostołowie wybudować ów wielki gmach Kościoła. A dopełnili oni tego przez to, że się rozeszli po świecie całym i wszędzie zakładali społeczności chrześcijańskie, które zostawały ze sobą w najściślejszej łączności.

Chrystus Pan odkupił wszystek rodzaj ludzki, albowiem umarł za ludzi wszystkich, przeto chciał też, aby Kościół jego św. obejmował świat wszystek, ludzi wszystkich i dlatego rzekł do Apostołów: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał" (Mat. 28, 18—19). To też uczynili Apostołowie. Najpierw zebrawszy się w wieczerniku, jako dwunastego w miejsce Judasza, który się powiesił, dobrali sobie Macieja. Zaraz w dzień Zielonych Świątek po odebraniu Ducha św., a więc po odebraniu przez niego oświecenia i mocy z nieba, Apostołowie rozpoczęli pracę najpierw w Jerozolimie, gdzie tak skutecznie przemówił Piotr św., iż pierwszego tego dnia nawróciło się 3000, a po kazaniu następnem 5000 ludzi. Stamtąd rozeszli się po Judei, a gdy doznali prześladowania od Żydów, udali się do Samarji, gdzie nawrócili wielu (Dz. Ap. 8), wreszcie później przekroczyli granice Palestyny i udając się do krajów pogańskich, zapuszczali się aż do ostatnich kończyn ziemi, o ile była znaną, i wszędzie zyskiwali niezliczonych zwolenników wiary Chrystusowej. Była to praca ciężka i niebezpieczna, złączona nawet z niebezpieczeństwem utraty życia, mimo to nie zważali na nic, opowiadali ochotnie „błogą nowinę", bo to oznacza wyraz ewangelja, a naukę stwierdzali cudami.

Cóż jednak czynili Apostołowie z tymi, których nawrócili do wiary Chrystusowej? Czyż nauczywszy ich zasad wiary i ochrzciwszy ich, zostawiali ich własnemu losowi, nie troszcząc się o nich wcale? Bynajmniej, lecz raczej w miejscach takich, gdzie zyskali chrześcijan, zakładali wszędzie społeczności czyli parafje chrześcijańskie i obejmowali nad niemi pieczę pasterską. Pierwsza taka społeczność chrześcijańska utworzyła się w Jerozolimie, której przewodniczył św. Jakób Młodszy. Takich społeczności powstało zczasem coraz więcej, np. w Samarji, Antjochji, Koryncie, Efezie, Rzymie i wielu innych miejscach. Każda zaś z nich miała swego przełożonego. Z początku przełożonym był jeden z Apostołów, który ufundował taką społeczność. Tak w Antjochji

dłuższy czas był biskupem Piotr św., dopóki nie udał się do Rzymu i tam nie zyskał wyznawców Chrystusowi Panu.

Ponieważ jednak w niewielu latach rozszerzyła się wiara chrześcijańska, przeto Apostołowie nie wydołali już sami zarządzać owemi społecznościami. Nadto byli oni powołani do ogłaszania ewangelji po świecie całym, więc i z tego względu nie mogli pozostawać na miejscu i przewodniczyć ciągle społeczności jednej. Cóż tedy robili? Oto wybierali sobie mężów zdolnych, starszych i młodszych, święcili ich na biskupów i powierzali im urząd pasterski nad wiernymi, jak o tem świadczą Dzieje apostolskie (14, 22), jako też listy św. Pawła (np. Tyt. 1,5). Biskupi ci wzięli od Apostołów i tę moc, że mogli na innych zdawać, przekazywać władzę, jaką sami otrzymali od Apostołów, czyli innemi słowy: biskupi oni wzięli od Apostołów władzę święcenia znowu biskupów i kapłanów. W ten to sposób św. Paweł Apostoł wyświęcił na biskupów św. Tymoteusza i Tytusa i pierwszemu oddał w zarząd kilka społeczności w Azji Mniejszej, drugiemu zaś przedewszystkiem wiernych na wyspie Krecie. Temuż św. Tytusowi dał polecenie, aby w tych miastach na onej wyspie, gdzieby znajdowali się chrześcijanie, utworzył społeczności i ustanowił biskupów nad niemi (Tyt. 1, 5). Toż samo czynili św. Paweł i Barnaba w miastach Syrji i Azji Mniejszej, gdzie z bardzo dobrym skutkiem opowiadali ewangelję. W Dziejach apostolskich czytamy o tem: „Gdy postanowili im kapłany w każdym kościele i modlili się z poszczeniem, polecił (Paweł) je Panu, w którego uwierzyli“ (14, 22). Tym to sposobem stało się, że już za życia Apostołów były liczne społeczności chrześcijańskie, nad któremi pasterstwo mieli biskupi i kapłani.

Ale czyż wszystkie one społeczności zostawały same dla siebie, oderwane? Czyż każda z nich mogła iść drogą osobną, odrębną? Czyż były one jako państwa oddzielone od siebie? Bynajmniej, raczej wszystkie łączyły się z sobą jak najściślej i tworzyły razem jedną wielką społeczność chrześcijańską. Jak bowiem wszyscy chrześcijanie miejsca jednego łączyli się w parafję, tak wszystkie owe parafje łączyły się w społeczność jedną, która obejmowała wszystkich chrześcijan na ziemi całej.

A na czem polegała ta jedność? Najpierw wyznawali wszyscy ci, którzy należeli do Kościoła Chrystusowego, jedną wiarę. Pojedyńcze społeczności chrześcijańskie były wprawdzie rozproszone po wszystkich częściach świata i oddzielone od siebie lądami i morzami; ale jedna rzecz łączyła, jednoczyła ze sobą wszystkich, to jest wyznawanie tej samej wiary. W rzeczach wiary nie było między nimi różnicy; w co

jeden wierzył, wierzyli wszyscy; wszyscy zaś wierzyli w to wszystko, ale też w to tylko, czego nauczał Pan Jezus i Apostołowie.

To samo działo się pod względem Sakramentów świętych. Wszyscy wyznawali, że siedm jest Sakramentów świętych i nie było między nimi nikogo, któryby twierdził, że Pan Jezus ustanowił tylko jeden albo dwa Sakramenta święte.

Wreszcie wszyscy uznawali Piotra św. i jego następcę papieża w Rzymie za tego, którego Chrystus Pan ustanowił głową Kościoła. Jak pojedyńcze społeczności posłuszne były swym pasterzom, czy to Apostołom, czy biskupom, czy kapłanom, tak też wszyscy chrześcijanie, a więc i Apostołowie uważali papieża za namiestnika Chrystusowego na ziemi i czynem i usty okazywali mu posłuszeństwo w sprawach zbawienia. Tak Apostoł Jan św., ten ulubiony uczeń Pana Jezusa, poddawał się nietylko Piotrowi św., lecz także — po śmierci Piotra św. — jego następcy, papieżowi św. Klemensowi, choć ten nie był Apostołem, bo go dopiero Piotr św. nawrócił w Rzymie z pogaństwa.

Potrójny ten węzeł, który wszystkich chrześcijan łączył jak najściślej w jedno, spotykamy w Kościele po czasy wszystkie przez 19 wieków, jak Kościół św. istnieje od czasów Pana Jezusa. Pomarli już dawno budowniczowie jego, Apostołowie, i wzięli już zapłatę swą w niebie; ale Kościół stoi po dziś dzień na świecie, a jest w istocie swojej takim samym, jakim go pozostawili Apostołowie. Zawsze widzimy wyznawanie tej samej wiary, udział w tych samych Sakramentach św. i posłuszeństwo tej samej głowie najwyższej, papieżowi, a zarazem przez to i tę samą nadzieję — żywota wiekuistego.

Zawsze wyznawano tę samą wiarę, a kiedy powstał ktokolwiek i uczył czegoś przeciwnego wierze św., wzywano go do odwołania; jeżeli zaś tego uczynić nie chciał, wykluczano go ze społeczności chrześcijańskiej jako kacerza czyli heretyka. Podobny los spotykał tych, którzy zaprzeczali którego ze Sakramentów św., ich również odtrącano jako heretyków. Wreszcie takich, którzy posłuszeństwa winnego odmawiali papieżowi czy pasterzom niższym, uważano za buntowników i wykluczano z Kościoła św. jako schizmatyków czyli odszczepieńców.

II. Urządzenie czyli konstytucja Kościoła.

Rozumiemy dobrze, że taka olbrzymia społeczność, takie rozległe państwo jak Kościół, musi posiadać swój trwały zarząd oraz ustalony porządek, w jakim spełnia się dla zbawienia ludzi władze przez Boskiego Założyciela nadane. W państwie ziemskiem ten trwały porządek nazywa się konstytucją: ona to jest fundamentem praw i obowiązków

każdego obywatela. I Kościół posiada taką konstytucję, którą mu nadał nie żaden ludzki prawodawca, lecz sam Chrystus Pan. Chrystus Pan ustanowił w Kościele władzę, na którą przelał urząd swój potrójny: nauczycielski, kapłański i pasterski.

I na tem polega konstytucja Kościoła Chrystusowego.

Będąc na ziemi, dopełnił Pan Jezus trzech warunków największych, potrzebnych do zbawienia świata: okazał moc i mądrość jako nauczyciel, jako kapłan najwyższy i wreszcie jako król wszechmocny.

Te trzy urzędy pozostawił Chrystus w Kościele w ręku Apostołów, gdy po zmartwychwstaniu swojem oddał im tę samą władzę, jaką sam posiadał, mówiąc: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 18—20). Więc kazał im uczyć, sprawować Sakramenta św. i rządzić czyli wskazywać, co ludzie mają czynić.

Apostołowie sprawowali też urząd nauczycielski. Ogłaszali ewangelję po wszystkich krajach. Apostołowie — czytamy w Ewangelji św. — „wyszedłszy opowiadali wszędy a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda pozad idące" (Mar. 16, 20). Rada żydowska w Jerozolimie ściga ich i zakazuje im surowo nauczać, ale oni oświadczają nieustraszenie: „Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi" (Dz. Ap. 5, 29). Opowiadanie ewangelji uważali za obowiązek tak ścisły, że dla wypełnienia jego wystawiają się na niezliczone uciski i prześladowania, i idą na męczeństwo i śmierć okrutną. Są świadomi tego, że mają Ducha świętego, którego im zapowiedział i zesłał Pan Jezus, i dlatego uważają się za nieomylnych nauczycieli prawdy. Dlatego też jako błędne potępiają wszystkie nauki przeciwne ich nauce, rozstrzygają spory, poprawiają błędne mniemania i mocno obstają przy tem, aby wszyscy wierzyli to wszystko, ale też to tylko, czego nauczają oni.

Obok urzędu nauczycielskiego powierzył im Pan Jezus urząd kapłański. Mieli być szafarzami jego i rozdzielać ludziom z niezmiernego skarbu jego zasług, aby ludzi uświęcać i jednać z Panem Bogiem. Dlatego Pan Jezus dał im władzę sprawowania bezkrwawej ofiary Nowego Zakonu, gdy ustanowiwszy tę Najśw. Ofiarę, rzekł do nich: „To czyńcie na moją pamiątkę!" Również udzielił im władzy sprawowania Sakramentów św., a przedewszystkiem do uwalniania ludzi od grzechów. „Idąc tedy — powiedział — nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św." (Mat. 28, 19), to znowu: „Weźmijcie

Ducha św. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan 20, 22—23).

Apostołowie sprawowali też urząd kapłański przekazany im przez Pana Jezusa, jak na to liczne mamy dowody w Piśmie św. Sprawowali Najśw. Ofiarę, bo czytamy w Dziejach Apostolskich: „Trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach" (2, 42). W tem miejscu mamy opisane nabożeństwo, które już za czasów Apostołów co do istoty swojej odprawiało się w ten sposób jak obecnie. „Trwali — czytamy — w nauce apostolskiej", to jest wierni słuchali nauk, które Apostołowie miewali przy nabożeństwie; trwali dalej „w uczestnictwie łamania chleba" to jest brali udział w Ofierze Mszy św. i Komunji św., nakoniec trwali „w modlitwach", więc modlili się podczas nabożeństwa. Że przez „łamanie chleba" rozumieć należy Mszę świętą i Komunję świętą, niema wątpliwości: ustanowienie tej najświętszej tajemnicy nazywano tak, ponieważ Pan Jezus przy ustanowieniu łamał chleb, który przemienił w Ciało Najświętsze; Apostołowie zaś zachowali potem ten sam sposób przy sprawowaniu tej tajemnicy jako też kapłan dzisiaj jeszcze przy Ofierze Mszy świętej łamie postać chleba przed Komunją św. — Oprócz Ofiary świętej sprawowali Apostołowie jeszcze Sakramenta święte, chrzcili i na ochrzczonych wkładając ręce, bierzmowali ich i wogóle inne także sprawowali Sakramenta św. jako też udzielali rozmaitych błogosławieństw, jak pouczają nas o tem Pismo św. i tradycja. Pewnem jest tedy, że Apostołowie urząd kapłański otrzymany od Pana Jezusa sprawowali w całej pełni i domagali się tego, aby rozumiano o nich „jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych" (I Kor. 4, 1).

Wreszcie Chrystus Pan powierzył Apostołom urząd królewski czyli pasterski, to jest władzę rządzenia Kościołem, ustanawiania praw różnych i wymierzania kary, jeśliby się okazała potrzeba. Powierzył im władzę, aby jako zastępcy jego kierowali i rządzili wiernymi, mówił bowiem do nich: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam" (Jan 20, 21) — czyli innemi słowy: Pełnię władzy, którą mi dał Ojciec do oczyszczania ludzi z grzechów i do uświęcenia ich, do założenia Kościoła i do rządzenia nim, wam przekazuję; macie przewodniczyć mojemu Kościołowi, jako mu sam przewodniczyłem dotąd; macie nim kierować, jakom ja kierował. A wyraźniej jeszcze wypowiedział to Pan Jezus innym razem: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mię posłał" (Łuk. 10, 16). Pan Jezus dał im też władzę nadawania praw różnych, bo powiedział: „Cobyście kolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie; a cobyście kolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie" (Mat.

18, 18). Przez słowa „związać — rozwiązać" należy widocznie rozumieć duchowną władzę rządzenia, a przedewszystkiem władzę nadawania praw różnych. — Również Zbawiciel udzielił Apostołom władzy występowania przeciw opornym, mówiąc: „Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym! Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. A jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo! A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi! A jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik!" (Mat. 18, 15—17). Zbawiciel mówi tedy o karceniu błądzących, posuniętem aż do wykluczenia ich ze społeczności kościelnej.

Apostołowie zaś wykonywali ważny ten urząd pasterski. Uważali się zawsze za przełożonych chrześcijan i nietylko ich uczyli, lecz także rządzili nimi i przysposabiali wszystko, co uważali za potrzebne i pożyteczne do zbawienia wiernych. Nadawali prawa, bo zebrali się, jak to wiemy, razem w Jerozolimie i oświadczyli, że prawo żydowskie obrzędowe zostało zniesione; ustanowili tedy prawo, które dotyczyło wiernych wszystkich, i żądali od nich zachowywania tego prawa (Dz. Ap. 15). Również i karali, a to z świadomością zupełną, że do tego otrzymali prawo od Pana Jezusa. Tak św. Paweł grzesznika w Koryncie, który przez kazirodztwo dał zgorszenie wielkie, ukarał przez to, że jak sam wypowiada, wyraźnie, w imię Pana Jezusa wykluczył go z Kościoła na tak długo, ażby uczynił pokutę surową (I Kor. 5, 3—5). Więc i pod tym względem miał św. Paweł prawo pisać w swojem orędziu do dumnych Koryntjan: „Miasto Chrystusa poselstwo wam sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał" (II Kor. 5, 20).

ZAKOŃCZENIE.

I dzisiejszy Kościół oparty jest na konstytucji Chrystusowej.

Taką jest konstytucja Kościoła katolickiego. Żyje w nim i działa potrójny urząd Chrystusa Pana, nauczycielski, kapłański i królewski czyli pasterski. A ci, którzy dzisiaj w Kościele sprawują ten urząd potrójny, nie sami go sobie stworzyli, lecz otrzymali go po świętych Apostołach, a znowu święci Apostołowie nie przywłaszczyli go sobie samowolnie, lecz nadał go im założyciel Kościoła, Bóg-Człowiek Jezus Chrystus. I dlatego to urządzenie czyli konstytucja Kościoła katolickiego Boskiego jest pochodzenia. Niechaj sobie krzyczą wniebogłosy wszyscy starzy i nowocześni przeciwnicy Kościoła, że papież i biskupi przywłaszczyli sobie z biegiem wieków władzę nad wiernymi, której im Chrystus nie nadał. Nauka katolicka mówi co innego, a mianowicie stwier-

dza, że konstytucja Kościoła katolickiego z potrójną władzą, nauczycielską, kapłańską i pasterską, nie z ludzkich wypłynęła pomysłów, lecz z rozporządzenia Boskiego założyciela Kościoła. Z jego też woli rozpada się Kościół na dwa wielkie działy, Kościół uczący i Kościół słuchający. Z jego też woli mają dzisiejsi następcy Apostołów prawo nauczania, odprawiania Ofiary i sprawowania świętych Sakramentów oraz rządzenia wiernymi. Niechaj inne zgromadzenia, które sobie niesłusznie przyswajają miano Kościołów, wykażą się taką konstytucją, idącą nieprzerwanie od Chrystusa Pana; niechaj tak zwany Kościół narodowy przedstawi nam metrykę prawowitego pochodzenia od Pana Jezusa. To się dotąd żadnemu wyznaniu nie udało. I dlatego właśnie, że ustanowienie i urządzenie Kościoła nie ludzkiem, lecz Boskiem jest dziełem, posiada Kościół katolicki twardość i niespożytość tej opoki, którą jest Chrystus. Minęły i zatonęły w niepamięci konstytucje niezliczonych państw, niezmienną i jedynie trwałą mimo burz i nawałnic okazała się konstytucja naszego Kościoła katolickiego. I tak przetrwa i przeżyje Kościół wszystkie przemiany czasów, bo wieczną trwałość zapewniły mu słowa Boskiego Założyciela: „Oto ja jestem z wami... aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20). Amen.

NAUKA XLI.

Głową Kościoła na ziemi Piotr i jego następcy.

„Paś baranki moje, paś owce moje"
(Jan 21, 15, 17).

Niewidzialną głową Kościoła jest sam Pan Jezus, jak tego wyraźnie uczy Pismo św.: „On jest głową ciała Kościoła" (Kol. 1, 18). Wszakżeż On założył ten Kościół, On głównym jego fundamentem, jak uczy nas Pismo św.: „Fundamentu innego nikt założyć nie może okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus" (I Kor. 3, 11). On jest nauczycielem Kościoła i teraz i aż do końca jest On najwyższym kapłanem jako też pasterzem wiernych wszystkich, On bowiem rządzi i kieruje Kościołem, On strzeże Kościoła, aby bramy piekielne nie zdołały go przezwyciężyć; On pozostanie też najwyższą jego głową aż do końca świata, a nawet przez wieczność całą.

Ale Kościół potrzebuje także głowy widzialnej.

Kościół jest przecież ciałem widzialnem, jest społecznością składającą się nie z duchów, lecz z miljonów ludzi, mających ciało, którzy przyjęli chrzest św. i wiarę Chrystusową. Każdy dom, każda wieś, każde miasto, kraj każdy i każde królestwo potrzebuje rządcy widzialnego i gdyby nie było takiego, coby najwyższą władzę trzymał w swem ręku, państwo musiałoby runąć niebawem. A chociaż wiemy, że Pan Bóg jako rządca najwyższy wszechświata ustawicznie kieruje losami naszemi, to jednakże za nierozumnego mielibyśmy człowieka, któryby utrzymywał, że okręt nie potrzebuje już innego, widzialnego sternika, wojsko — hetmana, królestwo — rządcy osobnego, trzoda owiec — pasterza. Podobnie ma się z Kościołem. Chrystus Pan kieruje łódką Kościoła, jako głowa niewidzialna, jako sternik najwyższy: ale nie czyni tego bez ręki i pomocy wybranego ku temu celowi sternika ziemskiego; chociaż jako hetman prowadzi Kościół do zwycięstwa, nie prowadzi jednak bez przywódców widzialnych; rządzi Kościołem jako król jego, ale ma na ziemi swojego namiestnika; jest pasterzem najwyższym owczarni swojej, bo mówi: „Jam jest pasterz

dobry", ale owce swoje pasie przez zastępcę, któremu wydał rozkaz: „Paś baranki moje, paś owce moje!"

Więc już sam rozum wskazuje, że potrzeba było głowy najwyższej, widzialnej Kościołowi, jak potrzeba państwu władcy, któryby niem rządził. Tak mówi rozum. Ale wyższy na tę prawdę dowód stanowi Pismo św. i tradycja.

Posłuchajmy dzisiaj, co nam to Boskie objawienie głosi o głowie Kościoła.

I. Piotra św. ustanowił Pan Jezus głową Kościoła.

Podstawowa to prawda naszej świętej wiary, znana prawie każdemu dziecku katolickiemu, że głową Kościoła swojego na ziemi ustanowił Pan Jezus świętego Piotra. Wyszczególniał go od samego początku przed Apostołami innymi. Zaraz bowiem po nauce, jaką Pan Jezus miał do Żydów właśnie z łodzi Piotrowej, a nie innej (Łuk. 5, 3), kiedy Piotr wraz z bratem swym Andrzejem usłuchał wezwania Zbawiciela i przyłączył się do niego, Zbawiciel okazał mu, że go powołuje do rzeczy większych, gdyż zmienił imię jego Szymon na imię Piotr; powiedział bowiem do niego: „Tyś jest Szymon, syn Jony: ty będziesz zwan Cefas, co się wykłada Piotr (to jest opoka, skała)" (Jan 1, 42). Podobnie postąpił Pan Bóg tylko z kilku mężami, jak z Abrahamem i Jakóbem, wskazując przez to, że ma względem nich osobliwe zamiary. Ale Pan Jezus wyszczególniał św. Piotra wobec Apostołów innych w wielu innych jeszcze wypadkach. Tak gdy poborcy podatkowi zażądali od Pana Jezusa, aby jako głowa Apostołów zapłacił podatek, Pan Jezus polecił Piotrowi św. ułowić rybę, w której miał znaleźć pieniądz, i choć wystarczało, aby zapłacił tylko sam jeden, kazał, aby zapłacono podatek za niego i za Piotra św., jako za drugiego zwierzchnika Apostołów (Mat. 17, 23—26). Za niego zosobna modli się Pan Jezus: „Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty, niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją!" (Łuk. 22, 32.) Wreszcie i po zmartwychwstaniu Pan Jezus ukazuje się Piotrowi pierwszemu z Apostołów.

Wyraźnie już okazał Pan Jezus, że Piotra św. przeznacza do rzeczy większych, podczas pobytu w Cezarei Filipi, gdzie Piotrowi św. obiecał, że uczyni go głową Kościoła. Gdy bowiem tamże Pan Jezus zapytał się Apostołów, za kogo mają go ludzie, odpowiedzieli Apostołowie, że jedni mienią go Janem Chrzcicielem, drudzy Eljaszem, a inni Jeremjaszem albo jednym z proroków (Mat. 16, 14). Na dalsze zaś zapytanie Pana Jezusa: „A wy kim mnie być powiadacie?" wystąpił Szymon Piotr i wyrzekł stanowczo: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego" (Mat. 16,

15—16). Wtedy to Zbawiciel wysławił Piotra św. i chcąc go wynagrodzić za jego wiarę, wypowiedział słowa, których chrześcijaninowi-katolikowi niepodobna czytać lub słuchać bez wzruszenia, bo one utwierdzają wiarę naszą w prawdziwość Kościoła, podtrzymują naszą nadzieję, gdy ucisk przychodzi na Kościół św., i zdawaćby się mogło po ludzku, że przetrzymać nie zdoła prześladowania, wzmacniają wreszcie miłość naszą ku Panu Jezusowi za opiekę jego nad Kościołem. Oto słowa Pana Jezusa: „Błogosławionyś jest, Szymonie, synu Jony, bo ciało i krew nie objawiły tobie, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na niemi, będzie związano i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech" (Mat. 16, 17—19). W tem ważnem miejscu nazywa Zbawiciel Szymona Piotra opoką czyli skałą, na której chce zbudować swój Kościół. Chrystus Pan mówi bowiem niejako: Ty jesteś rzeczywiście tem, co oznacza słowo Piotr, które nadałem tobie; jesteś skałą, jesteś kamieniem węgielnym, jesteś fundamentem. I na tym fundamencie skalnym, a więc mocnym, chcę zbudować Kościół, aby ten Kościół, przez ciebie noszony i we wszystkich swych częściach utrzymywany i dźwigany, trwał i nie mógł być pognębiony od żadnej potęgi nieprzyjacielskiej. Jeżeli tedy Piotr św. jest fundamentem Kościoła św., jest też zarazem głową jego, której przysługuje kierowanie całością; czem bowiem fundament w budynku, tem przewodniczący w społeczności. Jak wszystkie części budynku spoczywają na fundamencie i przez niego wspierane łączą się w jedno: tak wszyscy członkowie zgromadzenia oparcie znajdują w zwierzchniku, który skupia ich w jedno. Jak tedy od czasu wniebowstąpienia Pan Jezus ma być kamieniem węgielnym niewidzialnym, tak Piotr św., opoka, ma być widzialnym. On po wszystkie wieki ma być głową Kościoła. Na Piotrze św., jako na najprzedniejszym nauczycielu, ma się opierać Kościół na ziemi i w jego niespożytości biorąc udział, ma się zwycięsko opierać bramom piekielnym, błędom i fałszom.

Dalsze słowa: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego" świadczą również jak najdokładniej o przyznanej Piotrowi wyższości i o jego najwyższej w Kościele władzy. Oddawanie kluczy oznaczało wówczas i oznacza dotąd przekazanie albo uznanie władzy najwyższej nad miejscem jakiem. Oddać np. komu klucze miasta, znaczy oddać mu najwyższy zarząd nad miastem. Stąd to królom, gdy wjeżdżają do jakiej twierdzy w państwie swojem, podają klucze miasta. To samo muszą czynić twierdze, gdy je zdobędzie nieprzyjaciel: na znak pod-

dania się nieprzyjacielowi oddają klucze. Jeżeli tedy Pan Jezus mówi do Piotra św.: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego", zapowiada przez to, że jemu odda władzę najwyższą nad Kościołem, mającym ludzi prowadzić do królestwa niebieskiego.

Wreszcie przekazuje Pan Jezus Piotrowi św. władzę „związywania i rozwiązywania". Słowa te wedle Ojców Kościoła oznaczają przyjmowanie do Kościoła i wykluczanie z niego, pozwalanie na co, lub zakazywanie czego, nakładanie na kogo powinności jakiej, albo zwalnianie z obowiązku. Wedle tego owe słowa Pana Jezusa oznaczają władzę najwyższą, jaką Piotr św. otrzymał nad Kościołem.

Najwyższy ten urząd, jaki Zbawiciel słowami przytoczonemi Piotrowi św. przyobiecał, oddał mu w rzeczywistości po zmartwychwstaniu swojem, gdy pierwszy raz domagał się od niego oświadczenia, że miłuje go więcej aniżeli Apostołowie drudzy: „Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej niźli ci?" Gdy na pierwsze dwa pytania, czy go wogóle miłuje, Piotr św. zaręczył w sposób zwyczajny, otrzymał odpowiedź po dwa razy: „Paś baranki moje"; gdy zaś po raz trzeci ze smutkiem, przypomniawszy sobie trzykrotne zaparcie się swoje, zawołał: „Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że Cię miłuję", i gdy tym sposobem naprawił winę i ponowił wyznanie wiary, a zarazem oświadczył miłość swoją ku Panu Jezusowi, usłyszał zapewnienie: „Paś owce moje" (Jan 21, 15—17). Słowami temi Chrystus Pan jako Bóg wszechmogący udziela Piotrowi upoważnienie potrzebne do objęcia zarządu nad całym Kościołem, słowo bowiem „paść" nie znaczy nic innego, jak rządzić, kierować. Przedewszystkiem wedle wielu wykładaczy Pisma św. słowo „baranki" oznacza wiernych, podległych władzy, a słowo „owce" przełożonych Kościoła, a więc biskupów i kapłanów. Jak Chrystus Pan członków Kościoła nazywa tutaj barankami i owcami, tak gdzie indziej Kościół swój nazywa owczarnią. Piotr św. jest więc pasterzem najwyższym chrześcijan wszystkich, głową całego Kościoła; wszyscy członkowie Kościoła, tak przełożeni jak podwładni, biskupi i kapłani, czy świeccy, podlegli są jego władzy. Jemu przysługuje prawo, ale też ciąży na nim obowiązek wydawania przepisów dla całego Kościoła, czuwania nad ich wypełnieniem, karania upornych i wogóle urządzenia wszystkiego, czego wymaga dobro całego Kościoła świętego.

Jak nas Pismo św. naucza, Piotr św. wykonywał też władzę najwyższą powierzoną sobie od Chrystusa, Apostołowie zaś uznawali go za głowę Kościoła. Jako głowa Kościoła pokazuje się już przed zesłaniem Ducha św., gdy wystąpił w pośrodku zgromadzenia złożonego ze „stu dwudziestu braci" i w miejsce zdrajcy Judasza zarządził wybór Apostoła nowego (Dz. Ap. 1, 15—26), o czem mówi św. Jan Złotousty: „Piotr po-

znaje dobrze, że jemu powierzona trzoda i jako pierwszy w zgromadzeniu zaczyna zawsze mówić najpierw". W dzień zesłania Ducha świętego Piotr, nie kto inny, opowiada ewangelję i nawraca odrazu 3000 Żydów do wiary Chrystusowej. Ananjasza i Safiry, nie dotrzymujących zobowiązania, nie skarcił Apostoł inny, lecz św. Piotr, a Pan Bóg zatwierdził to śmiercią obu małżonków (Dz. Ap. 5). Gdy z biegiem czasu powstawały coraz nowe społeczności chrześcijańskie, któż nad niemi wszystkiemi był głową? Oto Piotr św., bo „obchodził wszystkich" (Dz. 9, 32), doglądając, czy wszędzie jest porządek. W osobliwszy sposób występuje Piotr św. jako głowa Kościoła świętego przy powołaniu pogan do wiary. On jeden ma cudowne widzenie, przez które Pan Bóg daje mu do poznania, że nietylko Żydzi, lecz i poganie powołani są do Kościoła, on też pierwszego poganina, rotmistrza Korneljusza, uczy wiary chrześcijańskiej i udziela mu chrztu świętego, on wreszcie wypowiada uroczyście, że Pan Bóg tak Żydów jak pogan powołał do Kościoła, aby wszyscy mogli uzyskać zbawienie (Dz. Ap. 10 i 11). Na pierwszym zaś soborze w Jerozolimie znowu Piotr św. powstaje pierwszy i oświadcza, że chrześcijanie nie mają obowiązku zachowywania obrzędów żydowskich, na co zgadza się zgromadzenie całe (Dz. Ap. 15). A Paweł św., który między Apostołami ma imię tak wielkie, nie odwiedził Apostołów innych krom Piotra św. i pozostał przy nim przez dni piętnaście, aby mu jako pierwszemu z Apostołów okazać szacunek i u niego pouczyć się w rzeczach niejasnych sobie. A jak św. Paweł tak też inni Apostołowie i Ewangelistowie uznawali go za pierwszego. Stąd pisze św. Mateusz: „A dwanaście Apostołów te są imiona: Pierwszy Szymon Piotr i Andrzej brat jego" i t. d. (10, 2). Czasem czytamy w Piśmie św. jedynie o „Piotrze z jedenastoma", albo „o Piotrze i innych Apostołach" (Łuk. 8, 45, Dz. Ap. 2, 14, 37; 5, 29). Nie uważają go za pierwszego dla czego innego jak tylko dlatego, że był ich głową, bo ani pierwszy nie został wybrany, gdyż przed nim przystąpili do Pana Jezusa Andrzej z drugim jeszcze Apostołem, ani nie był najstarszy, gdyż znowu już brat jego był starszym, ani najwięcej ulubionym od Pana Jezusa, gdyż tym był św. Jan, Apostoł i Ewangelista.

Tę prawdę wypowiada też cała tradycja chrześcijańska. Celem krótkości kilka tylko przytoczę świadectw. Pisarz kościelny Orygenes, który żył w drugim wieku po Chrystusie Panu, mówi: „Piotrowi daną została najwyższa władza nad trzodą i na nim jako na skale Kościół został wybudowany". Euzebjusz, biskup cezarejski, w IV wieku nazywa Piotra św. „pierwszym arcykapłanem chrześcijan, najwyższym z Apostołów, najprzedniejszym zwierzchnikiem, wodzem wojska chrześcijańskiego"; wszystko to wyrażenia, które oznaczają najwyższą władzę

Piotra św. w Kościele. Później nieco, na końcu IV wieku, pisze św. Jan Złotousty: „Syn Boży rybaka uczynił pasterzem i głową Kościoła, aby Kościół stał niewzruszony wśród burz rozlicznych". Ci wszyscy są pisarzami Kościoła wschodniego, który później oderwał się od jedności, ich przeto świadectwo ma znaczenie tem większe. — Z łacińskich Ojców Kościoła pisze św. Cyprjan (w wieku III): „Na Piotrze tylko Chrystus Pan buduje swój Kościół; jemu poleca paszenie owiec. Pierwszeństwo dano Piotrowi, aby jeden Kościół Chrystusowy i jedna katedra była widzialną". A podobnie pisze św. Hieronim: „Między dwunastu jeden jest wybrany, aby ustanowieniem głowy usunąć sposobność do odszczepieństwa".

Te świadectwa, których mógłbym przytoczyć więcej, wystarczają, aby wykazać, że chrześcijanie wierzyli zawsze, iż Piotra świętego Pan Jezus mianował namiestnikiem swoim na ziemi i głową widzialną całego Kościoła.

Dlatego też to, gdy Piotr św. przemawiał, wszyscy go słuchali. Dlatego sobory powtarzały z zapałem słowa św. Ambrożego: „Gdzie Piotr, tam Kościół".

II. Następcą Piotra św. jako głowa Kościoła jest papież czyli biskup rzymski.

Z powyższych bardzo ważnych powodów uznają nieraz nawet tacy, którzy odpadli od Kościoła, że Piotr św. był głową Kościoła, a jedynie jako dzieci krnąbrne nie chcą następców jego, papieży, uznać za zwierzchników Kościoła. Ależ, najmilsi, jeżeli potrzeba było jednej głowy za czasów apostolskich, pewno tem więcej potrzeba głowy najwyższej w wiekach późniejszych, kiedy Kościół rozszerzył się po świecie całym. Inaczej jakżeby w mnóstwie nawróconych narodów mogły zachować się jedność i porządek bez rządcy najwyższego? W Kościele bez głowy upadłaby jedność, a gdyby nie było jedności, Kościół nasz musiałby upaść i możnaby zastosować do niego słowa Pana Jezusa: „Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone... upadnie" (Łuk. 11, 17).

Skoro więc potrzeba Kościołowi i nadal głowy widzialnej, Pan Jezus musiał ją ustanowić. Jakoż Pan Jezus, udzielając Piotrowi św. władzy, używał wyrażeń takich, któremi wskazywał, że władza ta miała trwać do końca świata. Jest więc głowa Kościoła św. ustanowiona przez samego Boga, bo przez Chrystusa Pana, a tą głową są papieże jako następcy Piotra św.

Na czem się ta nasza nauka i wiara opiera?

Otóż Piotr św. z początku apostolskiego swego zawodu nie miał siedziby stałej, lecz porówno z Apostołami innymi chodził od miasta do

miasta, jak tego wymagały okoliczności, opowiadał wszędzie ewangelję św. i załatwiał sprawy Kościoła. Później założył stolicę w Antjochji i tam przewodniczył wiernym czas dłuższy ze skutkiem takim, że w Antjochji wyznawcom Chrystusa Pana dla wielkiej ich liczby uznano za potrzebne dać nazwę osobną i nazwano ich chrześcijanami. Ale i tam nie pozostał na zawsze, bo poszedł do Rzymu, ówczesnej stolicy świata całego; tam założył społeczność chrześcijańską i objął nad nią zarząd pasterski, stamtąd też kierował całym Kościołem i tam zakończył życie śmiercią męczeńską. Ponieważ tedy Piotr św. w ostatnim czasie swego życia założył stolicę w Rzymie, przeto w Rzymie był głową Kościoła i dla stolicy jego w Rzymie miasto to stało się stolicą chrześcijaństwa, matką kościołów wszystkich, jakiekolwiek po całym istnieją świecie.

Że zaś św. Piotr żył i umarł w Rzymie, jest to prawdą niezaprzeczoną. O tem świadczy trzeci następca św. Piotra, św. Klemens, w liście pisanym do Koryntjan. O tem świadczy pisarz kościelny Euzebjusz; pisze bowiem: „Piotr przebywał aż do końca życia w Rzymie i tam został ukrzyżowany głową ku ziemi zwróconą". Św. Hieronim zaś tak pisze: „Szymon Piotr udał się do Rzymu i tam 25 lat siedział na stolicy kapłańskiej aż do końca życia, to jest do czternastego roku cesarza Nerona, od którego został na krzyż przybity i w ten sposób ukoronowany śmiercią męczeńską, którą poniósł, mając głowę zwróconą ku ziemi". — Że Piotr św. umarł w Rzymie, świadczą między innemi też groby Apostołów św. Piotra i Pawła w Rzymie, które już w najdawniejszych słynęły czasach i zwiedzane były od chrześcijan wszystkich świata okolic. — Również nie ulega wątpliwości, że Piotr św. nietylko jako biskup, lecz zarazem jako głowa całego Kościoła, jako papież żył i umarł w Rzymie, bo najwyższy urząd pasterski posiadał od chwili, jak otrzymał go od Chrystusa Pana, aż do śmierci swojej, gdziekolwiek się znajdował. To wypowiadają też Ojcowie Kościoła. Św. Cyprjan często stolicę rzymską nazywa stolicą Piotrową. Św. Augustyn w jednym z listów swoich tak się odzywa do jednego z heretyków: „Cóż uczyniła tobie stolica rzymska, na której zasiadał Piotr, a teraz siedzi Atanazjusz?" To samo wypowiadają inni także Ojcowie Kościoła. — Co więcej, nawet innowiercy liczni przyznają dzisiaj, że chyba złośliwość może zaprzeczać temu, iż św. Piotr rządził kościołem w Rzymie i umarł tamże. A więc jest pewnem, że Piotr św. żył w Rzymie i tam aż do śmierci sprawował urząd najwyższego pasterza w Kościele, czyli innemi słowy, że jako pasterz najwyższy Kościoła żył i umarł w Rzymie.

Cóż wynika z tego? Oto, że każdy papież, jako biskup rzymski, jest prawowitym następcą św. Piotra, a więc i najwyższą głową całego

Kościoła. Wynika to z natury rzeczy, że następca wstępuje w prawa i obowiązki poprzednika swego, jeżeli niema osobnego na taki przypadek innego prawa lub innych układów. — Ponieważ tedy św. Piotr był w Rzymie i stamtąd rządził całym Kościołem, przeto każdorazowy jego na stolicy rzymskiej następca wstępuje w jego prawa, staje się tem, czem był św. Piotr, najwyższą widzialną głową całego Kościoła.

Dzieje zaś Kościoła uczą, że biskupa rzymskiego, następcę Piotra na rzymskiej stolicy, czyli papieża, uznawano zawsze głową Kościoła.

Jakie na to dowody?

Jeden z pierwszych Ojców Kościoła, św. Ignacy, uczeń Apostołów, nazywa kościół rzymski „przewodniczką związku miłości", to jest całej społeczności chrześcijańskiej, i przyznaje przez to, że papież jest najwyższym pasterzem całego Kościoła św. Św. Ireneusz w wieku drugim powiada, że wszystkich heretyków można pokonać zapomocą nauki kościoła rzymskiego, bo z tym kościołem muszą się zgadzać kościoły wszystkie. Przyczynę zaś, dlaczego tak się dziać musi, wyprowadza z pierwszeństwa nadanego kościołowi rzymskiemu: „Do tego kościoła, — są słowa tego świętego, — dla jego osobliwego pierwszeństwa muszą przystępować kościoły wszystkie, ponieważ w nim od wszystkich wiernych zachowaną została tradycja apostolska". Św. Cyprjan zaś pisze w wieku trzecim: „Na Piotrze zbudowany jest cały Kościół celem zachowania jedności: ten Apostoł jest początkiem i punktem środkowym Kościoła. Przełożeństwo swoje przeniósł on na kościół rzymski, dlatego stolica jego biskupia, stolica Piotrowa, kościół rzymski, jest pierwszym i głównym kościołem; z jego biskupem drudzy biskupi muszą zostawać w łączności". W sposób podobny wyrażają się wszyscy Ojcowie Kościoła, ilekroć mówią o urządzeniu jego; wszyscy przyznawają jednozgodnie, że papież jest następcą św. Piotra, głową Kościoła.

To przekonanie wyrażają zaś nietylko słowem, lecz i czynem. Gdy biskupi są w ucisku, dokądże uciekają się o pomoc? Do papieży. Tak gdy św. Atanazy, patrjarcha aleksandryjski, doznawał ucisku od heretyków arjańskich, w ten sposób prosił o pomoc papieża: „Nato was i poprzedników waszych, przełożonych apostolskich, na wierzchołku zamku ustanowił Chrystus Pan i nad wszystkiemi kościołami polecił mieć pieczę, abyście nam pomagali".

Ale nietylko pojedyńczy Ojcowie Kościoła lub biskupi, lecz także cały Kościół zebrany na soborach powszechnych zawsze w papieżach uważał zwierzchników Kościoła. Zaraz pierwszy sobór powszechny w Nicei (325) wypowiada: „Kościół rzymski zawsze miał pierwszeństwo". Podobnie oświadczały się sobory wszystkich następnych wieków, skończywszy na najnowszym, watykańskim, który oświadczył uroczyście:

„Gdyby kto powiedział, że to nie jest z ustanowienia samego Chrystusa Pana, albo z prawa Bożego, aby św. Piotr w pierwszeństwie nad powszechnym Kościołem miał nieustannych następców, albo że biskup rzymski nie jest św. Piotra na temże pierwszeństwie następcą: niech będzie wyklęty", to jest wykluczony z Kościoła.

Korzystając z tego wyraźnego przywileju pierwszeństwa, papieże wykonywali zawsze władzę najwyższą w Kościele. Oni to zawsze rozstrzygają spory ostatecznie; wedle św. Augustyna, gdy „Rzym wypowiedział swe zdanie, to sprawa skończona". Gdy np. jeszcze za życia św. Jana Apostoła powstały spory w Koryncie, chrześcijanie tamtejsi udali się nie do św. Jana, będącego bliżej, w Efezie, lecz do papieża Klemensa, trzeciego następcy św. Piotra. Podobnie działo się i w wiekach następnych. Papieże składają biskupów nieposłusznych ze stolic, a przywracają, o ile tylko mogą, zrzuconych niesłusznie, że wspomnę tylko św. Atazanego, którego na stolicę patrjarszą przywrócił św. Juljusz I, i św. Jana Złotoustego, którego przywrócił papież Inocenty I.

Papieże zwołują sobory, przewodniczą im albo sami, lub przez zastępców i potwierdzają albo odrzucają wyroki soborów.

Czyż może być świetniejsze stwierdzenie słów Pana Jezusa, skierowanych do Piotra: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój"?

ZAKOŃCZENIE.

Obowiązki katolika względem Ojca św.

Oto niewzruszona nauka katolicka o widzialnej głowie Kościoła na ziemi. Z ustanowienia Bożego jest nią Piotr, żyjący w swoich następcach, biskupach rzymskich. I w tym tylko Kościele, którego najwyższą głową jest Piotr lub jego następca, mieszka Chrystus. Dalekimi są tedy od Chrystusa ci, którzy nie chcą uznać widzialnej głowy Kościoła w osobie papieża czyli biskupa rzymskiego. Godni pożałowania! Któż ich bowiem zaprowadzi do Chrystusa, skoro wyłamują się oni z pod posłuszeństwa dla tego, do którego Chrystus powiedział: „Paś baranki moje, paś owieczki moje"? Biedni i prawdziwego pożałowania godni zbałamuceni zwolennicy kościoła narodowego, wykwitu nienawiści przeciwko Rzymowi, lub ci, co niemądrze przyłączają się do pierwszej lepszej herezji lub schizmy. Wypierają się oni Piotra, to jest papieża, więc tem samem odwracają się od Chrystusa!

My zato tem silniej trzymajmy się opoki, na której Chrystus zbudował swój Kościół. Złotym łańcuchem miłości przykujmy się do tej opoki, papiestwa, z którem łączy się rękojmia wiecznego trwania

Kościoła. Modlitwa za Ojca świętego niechaj będzie dowodem tego naszego ścisłego związku z Rzymem. Ale nie to jedno! Pamiętajmy, że Ojciec święty jest zawsze jeszcze więźniem w Watykanie, skazanym na pomoc swoich dzieci duchownych. Jakże ma spełniać władztwo w Kościele, jeśli mu na to zabraknie środków ziemskich? I dlatego tak zwane świętopietrze czyli ofiara na Ojca świętego niechaj świadczy o naszem przywiązaniu do papieża i o zrozumieniu jego potrzeb. Miałżeby w przeciwnym razie rozlec się szyderczy głos nieprzyjaciół Kościoła: „Patrzcie, katolicy sami pozostawiają w nędzy Ojca chrześcijaństwa"? Nie, my, da Bóg, i ten obowiązek należycie zrozumiemy, a spełnienie tego obowiązku będzie świadectwem wdzięczności naszej dla Boga za powołanie do świętego Kościoła katolickiego.

A pobudką do tych świadczeń na rzecz Ojca świętego niechaj będzie zawsze to wzniosłe, wysokie pojęcie o tem, czem jest on dla nas, jeżeli jako katolicy, w myśl Kościoła na jego urząd się zapatrujemy.

„On jest — mówi św. Bernard (de consider. lib. II cp. 8) — najwyższym arcykapłanem, książęciem między biskupami, spadkobiercą Apostołów". Najwięksi, najpobożniejsi mężowie wszystkich wieków okazywali zawsze szczególną cześć dla Namiestnika Chrystusowego. Te uczucia niechaj napełniają także serca nasze, tem więcej, skoro w naszych czasach nieprzyjaciele Kościoła na ziemi chcieliby porozcinać węzły, łączące nas ze Stolicą Apostolską. Nie słuchajmy więc tych podszeptów, unikajmy tych sideł djabelskich, wiedzmy zawsze, cośmy winni papieżowi, głowie Kościoła. Wiedzmy, że „gdzie Piotr, tam Kościół", a gdzie Kościół, tam Chrystus, tam zbawienie. Amen.

NAUKA XLII.

Biskupi Kościoła katolickiego.

„Paście trzodę Bożą, która jest między wami" (I Piotr 5, 2).

Z woli Boskiego swojego Założyciela ma Kościół katolicki przetrwać wszystkie wieki, aż do skończenia świata. Musi przeto tak długo trwać fundament, na którym on stoi, opoka, na której Chrystus go zbudował. Wprawdzie ten, którego Pan Jezus nazwał i uczynił opoką, fundamentem swojego Kościoła, poszedł drogą ludzką i umarł. Ale Piotr żyje nadal w następcach swoich, to jest w biskupach Rzymu czyli papieżach.

Czyż jednak na tem kończy się wola Boskiego Założyciela? Czyż tem samem zapewnione byłoby na zawsze spełnienie zadania Kościoła Chrystusowego? Czyż Piotr lub jego następca może być wszędzie równocześnie i wszędzie we własnej osobie wykonywać potrójną władzę, nauczycielską, kapłańską i pasterską? Odebrał tę władzę z rąk Chrystusa nie sam tylko Piotr, ale także inni Apostołowie i sprawowali ją do końca życia z całą gorliwością. — Ale jakżeż dziać się miało po ich śmierci? Czyż ten urząd potrójny miał ustać? Albo innemi słowy: czyż nie miało być nikogo, któryby opowiadał naukę Chrystusową, rozdzielał łaski Boże i rządził wiernymi? Nie, tak być nie mogło. Potrójny urząd Apostołów tak samo nie mógł ustać z ich śmiercią, jak z śmiercią Piotra św. nie ustała najwyższa władza w Kościele, lecz przeszła na papieży.

Ale którzy to, najmilsi, są owymi następcami Apostołów? Oto biskupi prawnie wyświęceni i zostający w łączności z papieżem. Do nich to odnosi się wezwanie i upomnienie św. Piotra: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami!" (I Piotr 5, 2.)

I o tych to biskupach, następcach Apostołów, o wysokiej godności i znaczeniu biskupstwa w Kościele katolickim dzisiejsza nauka.

I. Biskupi rzeczywistymi następcami Apostołów.

Czytamy w Piśmie św., że Apostołowie wszędzie, gdziekolwiek nawrócili ludzi do nauki Pana Jezusa, ustanawiali nad nimi zwierzchników

czy to biskupów czy też kapłanów, aby ci w ich miejsce sprawowali służbę Boską. Tym sposobem św. Paweł ustanowił św. Tytusa biskupem na wyspie Krecie czyli Kandji, a św. Tymoteusza w Efezie, a obydwom wydał przepisy, jak mają sprawować swój urząd.

Jasny w tem dowód, że biskupi wstąpili w miejsce Apostołów i że od nich ustanowieni zostali, ażeby w rozmaitych społecznościach chrześcijańskich mogli objąć pieczę pasterską. Jak Apostołowie, tak i oni mieli opowiadać ewangelję św. i troszczyć się o to, aby żaden błąd nie zeszpecił wiary prawdziwej, jako też wszędzie, gdzieby się okazała potrzeba, mieli nowych ustanawiać biskupów i kapłanów. Tym to sposobem już Pismo święte przekonuje nas, że następcami Apostołów są biskupi.

Tegoż samego uczy nas i tradycja nieustanna. Za nich i innych niech starczy świadectwo św. Klemensa rzymskiego, który był uczniem apostolskim i został papieżem: „Apostołowie ustanowili biskupów jako swych następców i ułożyli na przyszłość regułę następstwa, aby gdy ci zasną, inni doświadczeni mężowie w ich miejsce objęli urząd kościelny". Ten tedy Ojciec Kościoła wypowiada tutaj słowy jasnemi, że Apostołowie jako następców swoich ustanawiali biskupów i że im polecili, aby oni znowu innych doświadczonych mężów powoływali do urzędu biskupiego. — Tak działo się przez cały szereg wieków następnych, i w dniu dzisiejszym tak samo jak przed wiekami prawdą jest słowo stanowcze i jasne św. Ireneusza, biskupa i męczennika: „Od Apostołów są w Kościele ustanowieni biskupi i ich następcy aż do naszych czasów". — Dlatego też naucza św. sobór powszechny w Trydencie (ses. 23, rozdz. 4), „że obok reszty stopni kościelnych przedewszystkiem biskupi, którzy wstąpili w miejsce Apostołów, należą do tego porządku hierarchicznego i jak Apostoł mówi, postanowieni są od Ducha św., aby rządzili Kościołem Bożym".

Ażeby jednak biskupi mogli uchodzić za prawdziwych następców Apostołów, muszą posiadać dwa przymioty, muszą mieć prawne święcenie i zostawać w łączności z papieżem.

Biskupi urząd swój otrzymują nie z ramienia władzy świeckiej, lecz przez święcenie sakramentalne, t. zw. konsekrację na biskupa. Już Apostołowie tych, których wybierali na swych następców, święcili wkładaniem rąk. W taki sposób święty Paweł, jak to już wspomniałem, święcił na biskupów świętych Tymoteusza i Tytusa i upominał pierwszego, aby tę łaskę, która w nim jest przez włożenie rąk jego, wzniecił w mężach innych (II Tym. 1, 6). Podobnie czytamy w Dziejach Apost. (14, 22) o kapłanach, że św. Paweł i Barnabasz we wszystkich społecznościach, które nawrócili do wiary Chrystusowej, wśród modlitw

i postów ustanawiali kapłanów, co wedle objaśnienia Ojców Kościoła oznacza, że ich święcili. — Jak zaś pierwsi biskupi otrzymali święcenie od Apostołów, tak samo oni innych znowu święcili biskupów i przekazywali im władzę duchowną, o czem przekonuje nas historja kościelna wszystkich wieków.

Ktoby tedy nosił wprawdzie miano biskupa, ale nie był święconym prawowicie, to jest od biskupa rzeczywistego, tenby nie posiadał żadnej władzy duchownej i dlatego nie mógłby ani ważnie ani godziwie wypełniać potrójnego urzędu apostolskiego. A do takich należą wszyscy zwierzchnicy protestantów, choć w niektórych krajach, jak w Szwecji lub Anglji, nazywają się biskupami. Ponieważ nie otrzymali święcenia od biskupa prawowitego, lecz po największej części otrzymali urząd jedynie od władzy świeckiej, przeto nie są następcami Apostołów i nie posiadają żadnej władzy duchownej. Jeżeli tedy naprzykład chcą odpuścić grzechy albo nad chlebem i winem wymawiają słowa przemienienia, to wszystkie te czynności nie mają znaczenia żadnego; ani grzechów nie mogą odpuszczać, ani też chleba i wina przemieniać w najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa. Inaczej rzecz się ma z biskupami kościoła greckiego i biskupami prawosławnymi Rosji, którzy oderwani wprawdzie od macierzystego pnia Kościoła rzymskiego, zachowali jednak ważność święceń biskupich i dlatego pod tym przynajmniej względem za prawdziwych biskupów muszą być uważani.

Ale to nie dosyć, aby biskupi mieli święcenie prawowite. Jeżeli mają być następcami Apostołów, muszą zostawać w łączności z głową Kościoła, papieżem. Pan Jezus dał przecież Kościołowi swemu głowę, Piotra św.; a chociaż i drugich Apostołów ustanowił Zbawiciel pasterzami Kościoła, chciał jednak, aby wszyscy podlegali św. Piotrowi jako pasterzowi najwyższemu. Nie mogli tedy postępować jako panowie i rządcy samowładni, skoro otrzymali od Chrystusa Pana rozkaz, aby zawsze byli w łączności z św. Piotrem i uznawali go za głowę Kościoła. — Co odnosiło się do Apostołów, to odnosi się też do biskupów. I oni muszą tedy również uznawać papieża za głowę Kościoła i muszą z nim zostawać w łączności ciągłej. Jeżeliby tedy jaki biskup odłączył się od papieża, w takim razie zająłby stanowisko inne niż Apostołowie wobec Piotra św., i nie mógłby uchodzić za następcę Apostołów.

Aby okazać konieczność łączności biskupów z papieżem, św. Cyprjan stolicę św. Piotra przyrównuje do głowy, z której życie i siła płyną w członki wszystkie; albo do korzenia, z którego soki udzielają się gałęziom wszystkim; albo do źródła, z którego woda płynie do potoków wszystkich; albo wreszcie do słońca, które pojedyńczym promieniom daje światło i ciepło. Kto się odłącza od papieża, choćby miał

święcenie biskupie, przestaje być członkiem Kościoła i dlatego nie ma prawa do tej władzy, która przysługuje mu tylko w połączeniu z Kościołem, a przeto też nie może jej wykonywać. Od początku bowiem istniała ta zasada, którą w kilku słowach wypowiedział św. Ambroży: „Gdzie Piotr, tam Kościół".

Z tej to przyczyny biskupi odłączonego od nas Kościoła greckiego, o których przed chwilą była mowa, chociaż mają prawomocne święcenia biskupie, mimo to nie są następcami Apostołów i dlatego też nie mają prawa do wykonywania urzędu biskupiego, ponieważ nie są w połączeniu z głową Kościoła, papieżem.

Połączenie biskupów z papieżem jest tak konieczne, że w tej chwili, kiedyby biskup jaki wypowiedział papieżowi posłuszeństwo i oderwał się od niego, zarazem utraciłby wszelką władzę nad trzódką sobie powierzoną. Gdyby u nas jaki biskup nie chciał uznawać papieża za głowę Kościoła i jako książę niezależny chciałby rządzić swoją diecezją, od tej chwili diecezjanie nie mogliby go uważać za swego biskupa, nie mogliby przyjmować od niego Sakramentów św. kapłaństwa i bierzmowania, ani też słuchać jego rozporządzeń, bo wszystkie czynności jego byłyby bezprawne. Stąd to pochodzi, że żaden biskup, chociażby już otrzymał święcenie prawomocne i wybór prawomocny, nie może zasiąść na stolicy biskupiej, ani wykonywać urzędu biskupiego pierwej, dopóki nie potwierdzi go papież. Również, chociażby jakiego biskupa kto inny, np. rząd państwowy, chciał złożyć z urzędu, mimo to pozostaje biskupem, a my słuchać go musimy i to tak długo, dopóki albo nie umrze, albo nie złoży urzędu, albo też papież nie zwolni nas z obowiązku posłuszeństwa względem niego.

Widzicie więc, najmilsi, że Apostołowie mają następców i że ich następcami są tylko ci biskupi, którzy otrzymali święcenie prawomocne i zostają w połączeniu z papieżem, czyli innemi słowy: biskupi Kościoła katolickiego. Oni to w powierzonych sobie obwodach, zwanych diecezjami czyli biskupstwami albo archidiecezjami czyli arcybiskupstwami, sprawują potrójny urząd Apostołów, nauczycielski, kapłański i pasterski, i tym sposobem to dzieło zbawienia, jakie Apostołowie rozpoczęli ze skutkiem tak świetnym, będą sprawować aż do końca świata.

II. Zastępcami biskupów kapłani.

A w jakim też stosunku do biskupów, następców Apostołów, pozostają kapłani, mianowicie kapłani po parafjach?

Otóż, najmilsi, biskupi sami nie zdołaliby dopełnić urzędu swego w diecezji, bo niektóre są bardzo wielkie, jak naprzykład obie nasze archidiecezje, które posiadają razem około 500 parafij i przeszło

półtora miljona wiernych. Dlatego potrzebują biskupi zastępców i pomocników, a tymi pomocnikami są kapłani. Sprawują więc oni swój urząd nie we własnem imieniu, lecz w imieniu biskupów.

Kapłani, zwłaszcza parafjalni, zwani proboszczami lub plebanami, mają w ogólności władzę opowiadania słowa Bożego, sprawowania ofiary Mszy św. i udzielania Sakramentów św., święcenia i błogosławienia, wreszcie kierowania wiernymi, czyli innemi słowy na podobieństwo biskupów mają potrójny urząd, nauczycielski, kapłański i pasterski. Oni mają z reguły głosić słowo Boże; dlatego w niedzielę i święta, o ile to możebne, mają publiczne nauki do wiernych zgromadzonych w kościele, objaśniają im prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej i upominają wiernych do sumiennego zachowywania przykazań Bożych i kościelnych. Wierni zaś mają obowiązek uczęszczać na te nauki tem pilniej, im mniej mają znajomości zasad wiary.

Kapłanów to obowiązkiem, choćby nie codziennie, to przedewszystkiem w niedzielę i święta i ilekroć zajdzie potrzeba, odprawiać Mszę św. i jej owoce ofiarować za żywych i umarłych. W niedzielę i święta uroczyste mają obowiązek tę Mszę św. ofiarować, jeżeli zarządzają parafją samodzielnie, za parafjan swoich. I oto, najmilsi, przyczyna, dla której parafjanie, o ile mogą, powinniby dążyć do swego parafjalnego kościoła, aby być obecnymi na tej Mszy św., którą odprawia kapłan na ich intencję. — Kapłani to rozdzielają Sakramenta św.: oni to chrzczą, słuchają spowiedzi, dają Komunję św., namaszczają chorych, błogosławią małżeństwa. Dwóch tylko Sakramentów św. nie mogą sprawować kapłani, to jest nie mogą udzielać Sakramentów św. bierzmowania i kapłaństwa. — Mogą też kapłani wykonywać różne błogosławieństwa i poświęcenia, jako to mogą święcić wodę zwykłą, wodę do chrztu, świece, pokarmy i inne przedmioty, jako też udzielać błogosławieństwa ludziom i rzeczom. Nie mogą zaś święcić: olejów używanych przy udzielaniu Sakramentów św., naczyń do Mszy św., dzwonów i niektórych innych przedmiotów; święcenie tychże zastrzeżone jest biskupowi samemu.

Wreszcie kapłani, jeżeli mają powierzoną sobie parafję, są pasterzami, zwierzchnikami, ojcami duchownymi parafji, a więc wszyscy parafjanie, młodzież i starcy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, mają obowiązek w rzeczach wiary, obyczajów i urządzeń kościelnych stosować się do ich rozporządzeń. Kto się zaś opiera temu, ten staje się winnym grzesznego nieposłuszeństwa, albowiem powiedział Zbawiciel: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“ (Łuk. 10, 16).

Ale od kogo kapłani otrzymali tę władzę? Na to jedynie stosowna odpowiedź, że tak samo jak biskupi posiadają ją od Boga, to jest Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Mogą oni przecież sprawować ofiarę Mszy św., a więc chleb i wino przemieniać w Ciało i Krew Pana Jezusa: czyż to nie jawnie dzieło Boże? Mogą w Sakramencie pokuty odpuszczać ludziom grzechy, a przez to godzić z Bogiem, otwierać im niebo, a zamykać piekło: czyż to nie Boże dzieło? Mogą udzielać również innych Sakramentów św. i przez nie uwalniać ludzi od grzechów i ich uświęcać, a tym sposobem przemieniać ich w dzieci Boże i dziedziców nieba: czyż i to znowu nie Boże dzieło? Któż może dać moc do sprawowania czynności Bożych i wykonywania dzieł wszechmocy Bożej? Izali ludzie? Nie, tego nikt z ludzi udzielić nie zdoła, choćby był i najpotężniejszym królem lub cesarzem, bo nikt nie może udzielać tego, czego sam nie posiada lub nad czem nie ma władzy. Więc władza kapłanów nie może pochodzić od ludzi, lecz musi pochodzić od Boga samego, jak naucza już rozum.

Potwierdza to Pismo św. Czytamy w Ewangelji, że Zbawiciel obok 12 Apostołów wybrał jeszcze 72 uczniów, których posłał przed sobą, aby nauczali ludzi, uzdrawiali chorych i przygotowywali ludzi na przybycie Pana Jezusa. Chociaż ci uczniowie, mający rozmaite stopnie, nie zajmowali stopnia tak wysokiego jak Apostołowie i chociaż podlegali Apostołom, mimo to posłannictwo swoje odebrali od Pana Jezusa: On sam ich wyznaczył, tem samem więc wprowadził ich w ten święty urząd. Jakoż niektórzy Ojcowie Kościoła, jak Atanazy, Epifanjusz, Tomasz z Akwinu, uczą wyraźnie, że kapłani zajmują miejsce owych 72 uczniów i są ich następcami. Nie ulega tedy wątpliwości, że kapłani jako następcy owych 72 uczniów otrzymują swą władzę od Pana Jezusa, tak samo jak biskupi jako następcy Apostołów. Dlatego każdy kapłan zwłaszcza parafjalny może mówić do parafjan sobie poddanych słowami Pisma św.: „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał" (II Kor. 5, 20).

To też kiedy cesarz Atanazy chciał ograniczyć władzę biskupów i kapłanów, wystąpił surowo przeciw niemu papież św. Symmachus. To zaś, co powiedział o biskupach, odnosi się też do kapłanów. Oto słowa jego: „Cesarzu, od biskupa odbierasz chrzest, jego wzywasz o modlitwę, od niego spodziewasz się błogosławieństwa, jego prosisz o pokutę. Ty rozporządzasz sprawami ludzkiemi, a on Bożemi. Jego zatem godność jest niewątpliwie równa, jeżeli nie wyższa... Może powiesz, iż jest napisane, abyśmy byli ulegli wszelkiej zwierzchności. Uznajemy zwierzchności ludzkie w ich porządku, dopóki nie skierują swej woli przeciw Panu Bogu. A zresztą jeśli wszelka władza jest od

Pana Boga, to tem więcej ta, która zawiaduje sprawami Boga. Oddaj tedy cześć Bogu w osobie naszej, a my także oddamy ją Bogu w osobie twojej. A jeśli się wzbraniasz oddać Bogu, co Bożego, nie godzi ci się powoływać na przywilej odebrany od Tego, którego przykazaniem gardzisz".

Chociaż jednak kapłani tak samo jak biskupi władzę swoją mają od Boga, mimo to nie stoją z biskupami narówni i urząd swój mogą wykonywać jedynie za zezwoleniem biskupów, bo tak ustanowił Pan Jezus.

Od woli biskupów zależy, jak i gdzie zechcą użyć kapłanów do służby Bożej i jaką zechcą udzielić im władzę. Gdyby bez ich zezwolenia wykonywali czynności kapłańskie, w takim razie byłyby to czynności albo całkiem nieważne, albo przynajmniej bezprawne, a przeto świętokradzkie. Inne znowu czynności, naprzykład udzielanie rozgrzeszenia lub danie ślubu, byłyby całkiem nieważne, nicby nie znaczyły. Ktoby tedy do takiego kapłana, który odmówił posłuszeństwa biskupowi swemu, odważył się iść do spowiedzi, taką spowiedzią nietylko nie uzyskałby odpuszczenia grzechów, lecz nadto dołożyłby grzech nowy, spowiedzi świętokradzkiej. Jeśliby kto przed kapłanem takim chciał zawrzeć związek małżeński, taki związek byłby nieważny i jakoby nie istniał wcale.

Nie mówi się tych ostatnich wskazówek tak na wiatr. Mieliśmy przecież niestety w Prusach tak zwaną walkę kulturną, a wtedy znalazło się w naszych archidiecezjach kilku takich zaprzańców Kościoła, nieposłusznych biskupowi, wdzierających się bezprawnie do parafij, o których powiedział Zbawiciel: „Kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi inędy, ten jest złodziej i zbójca" (Jan 10, 1).

A w naszej odrodzonej Polsce czyż nie sieje dużo kąkolu na czystym dotąd łanie tak zwany kościół narodowy? Szczęście, że nawet władze w Ameryce, gdzie się ten potwór urodził, odmówiły mu przydomku „katolicki". Nie ma on nic w sobie katolickości, skoro zerwał związek z papieżem, a założyciel jego, Hodur, wybrany przez szajkę podobnych sobie odstępców na biskupa, pojechał sobie po święcenia biskupie aż do Holandji do wymierających starokatolików. Co to za biskup, któremu trudno wykazać, iż jest następcą Apostołów, zwłaszcza, gdy zerwał łączność ze Stolicą Apostolską. A to co się powiedziało o biskupach, odnosi się w równej mierze do księży kościoła narodowego. I oni nie weszli do owczarni przez drzwi, nie za wolą Głowy Kościoła i prawowitych biskupów, lecz inną drogą, i dlatego osądziły ich usta Zbawiciela, piętnując ich jako złodziei i zbójców.

ZAKOŃCZENIE.

Obowiązki owieczek względem biskupów-pasterzy.

Poznaliście, że całe urządzenie Kościoła pochodzi od Boga. Z jego woli rządy Kościoła spoczywają w ręku papieża, biskupów, i do pewnego także stopnia kapłanów. Stąd wypływa, że państwo, rząd świecki, nie ma prawa rządzić Kościołem Bożym. Św. Jan Złotousty mówi: „Do króla należą sprawy świeckie, światowe, do kapłana sprawy niebieskie". Kościół wolał nieraz cierpieć długie lata niż poddać się narzuconym i niewłaściwym rządom państw, które chciały przywłaszczyć sobie władzę duchowną. Jedynie przełożeni Kościoła świętego: papież, biskupi i kapłani mają prawo rządzić w Kościele i używać władzy na zbawienie ludzi. Ich nazwał Pan Jezus pasterzami i pod ich władzę oddał owieczki, to jest zastępy wiernych.

Ale jeżeliśmy kapłani i biskupi pasterzami, jakie wy, owieczki, względem pasterzy macie obowiązki?

Macie im najpierw okazywać uszanowanie, bo są przełożonymi i jako tacy zastępują miejsce Pana Boga, są uświęconymi zastępcami Chrystusa Pana, jak to wypowiada św. Paweł: „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał" (II Kor. 5, 20). Najświętsze, najwznioślejsze czynności sprawują oni, zarządzając tajemnicami niebieskiemi; co oni czynią, czyni przez nich sam Chrystus Pan, którego są narzędziami, acz nieudolnemi, jednak wybranemi. Chrystus Pan chrzci, kiedy leją wodę na głowę dziecięcia; Chrystus Pan zsyła Ducha św., kiedy biskup przy bierzmowaniu namaszcza czoło krzyżmem albo kiedy namaszcza na kapłana; Chrystus Pan odpuszcza grzechy, kiedy kapłan wymawia słowa rozgrzeszenia; Chrystus Pan przy Mszy św. ofiaruje siebie przez ręce kapłana; Chrystus Pan namaszcza chorych olejem i kojarzy związki małżeńskie. Słaby grzeszny człowiek znika niejako w owej chwili, kiedy przełożony kościelny wypełnia swój urząd. Stąd oceńcie, kogo obraża ten, kto przełożonych kościelnych lekceważy, z nich szydzi lub zgoła im złorzeczy!

Oceńcie także, co sądzić o tych, co w oczy udają kapłanowi uszanowanie a lżą go pokryjomu. Św. Jan Złotousty mówi o takich: „Obłudnych to sprawa, jawnie i gdzie wszyscy widzą, całować ręce kapłanów, kolan się dotykać, prosić pokornie, aby się modlili..., a w domu i przy schadzkach takich dóbr sprawce i sługi sromocić i obmówce ich cierpieć". Czyż nie mamy takich i dzisiaj? czyż i dzisiaj nie mamy z jednej strony fałszywych obłudników, oszczerców kapłana, z drugiej tchórzliwych nie śmiących stanąć w obronie kapłana?

Z uszanowaniem ma się łączyć miłość. Przełożeni bowiem kościelni troszczą się o szczęście wasze największe, bo o zbawienie, i wytężają siły, aby je wam zapewnić. Wprawdzie, słusznie lub niesłusznie, oskarzają niejednego z nich o winy i błędy, ale większa ich część przez wszystkie wieki dopełniała przyrzeczenia Zbawiciela: „Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje" (Jan 10, 11). Takich, którzy padli jako ofiary obowiązku, liczba jest niezliczona, a Kościół tego żąda, ponieważ nie pozwala pasterzowi porzucić posterunku, gdyby wiernym, jego pieczy powierzonym, miało grozić jakie niebezpieczeństwo, np. dla choroby zaraźliwej lub wojny. Ale dlatego też wierni do Ojca św., biskupa i pasterza jako swych ojców duchownych powinni czuć miłość podobną jak dzieci do rodziców, którzy są nimi z przyrodzenia.

Wreszcie ciąży na wiernych obowiązek posłuszeństwa. Domagają się jego liczne porównania, jakich użył Pan Jezus, mówiąc o istocie Kościoła, nie możemy sobie bowiem ani trzody, ani owczarni, ani królestwa wystawić inaczej, jak tylko na podstawie posłuszeństwa. Chrystus Pan nieraz też wypowiadał wyraźnie potrzebę obowiązku tego: „Jeśliby kto Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik" (Mat. 18, 17).

Oczywista rzecz, że wyżej wymienione obowiązki wiernych względem duszpasterzy, stają się jeszcze ważniejszemi, gdy chodzi o stosunek nasz do biskupów. Każdy biskup w wyższej przecież mierze jest pasterzem części owczarni Chrystusowej, a przeto tem głębsza cześć mu się należy.

Spełniajmy te powinności sumiennie, w tem szczerem przekonaniu, że w kapłanach i biskupach czcimy naszego najwyższego Kapłana i Pasterza, Jezusa Chrystusa. Amen.

NAUKA XLIII.

Jedność i świętość Kościoła Chrystusowego.

„W jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź Żydowie, bądź poganie" (I. Kor. 12, 13).

Gorzką męką i śmiercią Pan Jezus dokonał na zawsze dzieła odkupienia i wysłużył ludziom niezliczone łaski i zbawienie wiekuiste. Atoli potrzeba, żeby te nieskończone zasługi stały się udziałem każdej duszy zosobna. Urząd nauczycielski Pana Jezusa, tak samo urząd jego kapłański i pasterski mają dla uświęcenia i zbawienia ludzi trwać aż do skończenia świata.

W tym celu założył Pan Jezus swój Kościół, aby przez niego spływały na ludzi łaski Boże, potrzebne do zbawienia.

Ale gdy się obejrzymy po świecie, zobaczymy mnóstwo stowarzyszeń religijnych, z których każde twierdzi, że jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Tak twierdzą schizmatycy czyli odszczepieńcy na Wschodzie, tak twierdzą anglikanie w Anglji, tak rozliczne sekty protestanckie, począwszy od luteranów aż do nowochrzczeńców i metodystów i takich nawet, co odrzucają Bóstwo Pana Jezusa. Tak wreszcie twierdzą i cudaczne nowotwory, do jakich zaliczyć można marjawitów i kościół narodowy. Pytam się tedy: Czyż mogą mieć słuszność te stowarzyszenia wszystkie? Bynajmniej, Pan Jezus bowiem mógł założyć i założył rzeczywiście jeden tylko Kościół. Mówił wielokrotnie o Kościele, ale zawsze tylko o jednym, nie o wielu. Tak samo mówili i pisali Apostołowie, tę samą prawdę jak najwyraźniej wypowiadali Ojcowie Kościoła, z których jeden, św. Cyprjan, napisał nawet osobne dzieło: O jedności Kościoła.

Jeden więc tylko Kościół może być prawdziwy Chrystusowy, wszystko zaś inne, co się nazywa Chrystusowym Kościołem, to fałsz i odszczepieństwo.

Czy możliwą jednak jest rzeczą poznać nieomylnie ten prawdziwy Kościół Chrystusowy?

Tak jest. Zrozumiałą jest przecież rzeczą, że ten prawdziwy Kościół musi mieć jakieś znamiona, wyróżniające go od wyznań fałszywych.

I jakież to są owe znamiona? Wymienia je wyznanie wiary nicejskie: „Wierzę w jeden święty, powszechny i apostolski Kościół". A tych czterech znaków na dowód prawdziwości Kościoła św. użył już św. Augustyn przeciw odszczepieńczym donatystom. Które zgromadzenie wiernych zdoła wykazać, że ma te cztery znamiona, to jedyne jest prawdziwie chrześcijańskiem; wszystkie inne już dla tego samego nie mogą być niemi, bo nie mogą uczyć nauki Chrystusa Pana prawdziwej; są one chrześcijańskiemi chyba jeszcze o tyle tylko, o ile Chrystusa Pana wyznają Bogiem.

Jedność, świętość, powszechność i apostolskość Kościoła katolickiego to te cztery znamiona, po których poznać go można jako dzieło Chrystusowe.

Rozważmy dzisiaj dwa pierwsze z nich: jedność i świętość Kościoła.

I. Kościół Chrystusowy jest jeden.

Jedność Kościoła Chrystusowego zależy na tem, że zawsze i wszędzie ma tę samą wiarę, tę samą ofiarę i te same Sakramenta św. i jedną wspólną głowę widzialną.

Czy Kościół musi mieć to znamię? Zaiste, potrzeba mu tego. Pan Bóg pragnie zgody, a kiedy wprowadzał zamieszanie jak przy wieży Babel, gdzie pomieszał języki, uczynił to za karę pychy ludzkiej. Chrystus Pan nie mógł tedy, zakładając Kościół, pragnąć rozerwania i rozterek. Przecież On nato przyszedł na ziemię, aby przynajmniej pod względem religijnym znieść to rozdwojenie rodzaju ludzkiego, jakie powstało w pogaństwie; przyszedł nato, „żeby syny Boże, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno" (Jan 11, 52). Jakoż Chrystus Pan pokazał wyraźnie, że chce jedności w Kościele: „I drugie owce mam — mówi — które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego: i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz" (Jan 10, 16). Nie potrzebuję zapewne dowodzić, że przez owczarnię, do której mieli należeć i Żydzi i poganie, Zbawiciel rozumiał Kościół. Skoro ma być tedy jeden tylko Kościół, przeto jest jasnem, że wszyscy jego zwolennicy powinni się zgadzać na jedno w rzeczach wiary, ofiary i Sakramentów św. jako też rządów w Kościele, bo inaczej rozpadliby się na kościołów wiele. — Kościół św. jest królestwem Bożem na ziemi, które ma trwać do końca wieków; ale Pan Jezus powiada, że „wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone" (Łuk. 11, 17); więc i Kościół musi być jednozgodnym, aby mógł wytrwać do końca świata. — Jak bardzo zależało Zbawicielowi, aby Kościół jego święty trwał w jedności, dowodem modlitwa jego zaniesiona do Ojca niebieskiego

w ostatniej jeszcze chwili przed wyjściem do Ogrójca: „Ojcze święty, — modli się, — zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my.... A nietylko za nimi proszę, lecz i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie — aby wszyscy byli jedno jako Ty Ojcze we mnie a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli" (Jan 17, 11, 20, 21).

Apostołowie wytężają też siły, aby wszyscy członkowie Kościoła Chrystusowego byli zgodni w rzeczach wiary, i dlatego upominają ich, aby niczego nie strzegli się tyle, ile niezgody i waśni. „Starajcie się, — upominał św. Paweł Efezów, — abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju! — Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. — Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. — Jeden Bóg i Ojciec wszystkich" (4, 3—6, por. Efez. 4, 11—16). Tenże Apostoł błaga Koryntjan: „Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście toż mówili wszyscy, a iżby nie były między wami rozerwania!" (I Kor. 1, 10.)

Niestety jednak nie stało się temu pragnieniu zadosyć. Wielu członków odpadło od ciała Chrystusowego zupełnie i nie chce się przyznawać do niego: to są ci, którzy, straciwszy wiarę, stali się poganami, choć noszą może jeszcze nazwę chrześcijan. Inni znowu odpadli od tego ciała, bo albo nie chcą się poddać rządowi, który Chrystus Pan ustanowił w Kościele św., i to są odszczepieńcy, czyli schizmatycy; albo znowu jedną część nauki Chrystusa Pana odrzucili, gdyż była im niewygodną, a zatrzymali drugą część tylko, i to są heretycy czyli innowiercy, na rozliczne podzieleni części. Znamię jedności ma tylko nasz Kościół katolicki, a nie mają go wyznania inne, nazywające się chrześcijańskiemi!

Oto najpierw Kościół nasz katolicki jest jednozgodny w wierze, jak to już zauważył św. Ireneusz, który mówi: „Kościół katolicki, acz po całym rozkrzewion świecie, wiarę, którą odebrał, przechowuje tak starannie, jakby zamieszkiwał jeden dom tylko; wierzy tak jednozgodnie, jakoby miał tylko jedną duszę i serce jedno; co wierzy i naucza, to przekazuje tak jednomyślnie, jakby jedne miał tylko usta".

Jakoż przejdźmy wszystkie wieki, a zawsze w naszym Kościele katolickim tę samą znajdziemy wiarę; nikt nie zdoła przytoczyć przykładu ani jednego, iżby Kościół nasz katolicki miał odrzucić lub potępić jaką naukę, którą podawał do wierzenia dawniej, albo iżby miał wprzód potępiać dogmat jaki a przyjmować go później. Co my kapłani przepowiadamy wam dzisiaj, to przepowiadali poprzednicy nasi ojcom i praojcom waszym, — Apostołowie zaś Żydom, Grekom, Rzymianom i narodom innym; czego nauczamy teraz, tego nauczali św. Cyryle, Ata-

nazowie, Augustyni, Grzegorze i inni. Również odległość miejsca nie wpływa na zmianę wiary. Idźcie z naszej Polski do Afryki, Azji czy Ameryki i pytajcie katolików tamtejszych: W co wierzycie? a odpowiedzą tak jak i mybyśmy odpowiadali: Czego naucza wspólna matka nasza, Kościół katolicki. Każcie sobie podać ich katechizmy, a znajdziecie w nich tę samą wiarę co w katechizmach naszych. Tak to w Kościele katolickim, aby mówić z naszym Skargą, „wszyscy jako w domu jednym jednego gospodarza słuchają. Żaden sobie wiary nie wymyśla, żaden się rozumem swoim pojedynkowym nie wynosi: ale jedno u wszystkich serce do wiary, jedne usta do wyznania, tak jak się za Apostołów poczęła: „Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna" (Dz. 4, 32).

Kościół nasz katolicki jest następnie jednozgodny w Sakramentach św. i ofierze Mszy św. Gdziekolwiek na ziemi znajdują się katolicy, wszędzie znajdziecie, że wierni uznawają siedm Sakramentów św., a ta liczba ani się powiększa, ani się umniejsza, choćbyśmy się cofnęli do czasów apostolskich. — Zawsze i wszędzie udzielano i udzielają w Kościele katolickim siedm Sakramentów św. pod temi samemi warunkami i z użyciem tych samych znaków co dzisiaj, a wiara w ich skuteczność była zawsze i wszędzie tą samą, jaką jest obecnie. — Podobnie ma się i z ofiarą Mszy św. Czybyście pojechali do Rzymu i weszli do kościoła św. Piotra, czy też w dzikie lasy i pustynie Azji lub Ameryki, czy jesteście w naszym kościele parafjalnym, czybyście byli obecni na nabożeństwie odprawianem przed laty w skrytości po chatach unickich za czasów prześladowania unitów, wszędzie ta sama sprawuje się ofiara, podczas której na słowo kapłana chleb i wino przemienia się w Najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa.

Prawda, życie katolickie w pojedyńczych krajach przybiera barwy rozmaite, ale to tylko w rzeczach nieistotnych. Nabożeństwo, nawet Msza św., odprawia się w językach rozmaitych. Głównym obrządkiem, do którego należymy i my Polacy, jest obrządek łaciński, ale obok niego znajdujemy u nas w Polsce jeszcze obrządki ruski i ormiański, a w innych krajach inne jeszcze. Posty w rozmaitych krajach są surowsze lub łagodniejsze. W rozmaitych krajach obchodzą święta rozmaite i czczą przedewszystkiem świętych narodu swego. Kościół katolicki bowiem nie przytłumia ducha narodowego, lecz uświęca to życie. Życie nasze kościelne podobne do słońca, które w tysiącznych promieniach łamie się na ziemi i wedle przedmiotu, jaki oświeca, coraz to inną wydaje barwę, a przecież jest to zawsze słońce to samo.

Wreszcie Kościół katolicki jest jeden w zarządzie swoim, bo ma jedną głowę; wszyscy członkowie, biskupi, czy kapłani, czy świeccy,

uznawają i czczą papieża jako namiestnika Chrystusowego na ziemi i najwyższą głowę Kościoła i we wszystkiem, co dotyczy religji, okazują mu posłuszeństwo chętne.

Od tej przedziwnej jedności, jaka istnieje w naszym Kościele katolickim, zwróćmy oczy na inne wyznania chrześcijańskie, aby zobaczyć, że nie posiadają jedności w niczem, a mianowicie we wierze! Nie chcę mówić o herezjach wszystkich, bo tych jest tyle, że niepodobna ich nietylko znać wszystkich, lecz choćby tylko spamiętać ich nazwisk! Główne herezje, które są między nami, powstały blisko cztery wieki temu w Niemczech. Czyż utworzyła się u nich jedność wiary? Bynajmniej. Już założyciele zaczęli się spierać między sobą, a co więcej, jeden i ten sam herezjarcha uczył raz w ten sposób, drugi raz w inny. Wiara więc była u nich jakoby suknia, którą zmieniano wedle mody. Przedewszystkiem zmieniał ciągle swą wiarę Luter. Raz pisze: „Przyznajemy, że w papiestwie wiele jest dobra chrześcijańskiego, a nawet wszystko dobro chrześcijańskie"; to znowu: „Wszystko co jest w papiestwie, powstało z czarta od wierzchu głowy aż do stopy". Raz uczy, że „należy czcić i wzywać świętych", innym razem, że „cześć i wzywanie świętych jest jednem z nadużyć antychrystowskich"; albo raz wierzy w czyściec, to go znowu odrzuca; raz przyjmuje ofiarę Mszy św., to znowu uważa ją jako najwyższą Pana Boga zniewagę. Jeżeli już głowacze innowierców nie mogli zgodzić się na jedno, tem mniej możemy szukać jedności u ich zwolenników. — Zaledwie powstała wiara nowa, zaraz też powstawały partje, a rozerwanie było tak wielkie, że zwolennik Lutra, Melanchton, narzeka: „Cała rzeka Elba nie może mi dosyć dostarczyć wody, abym mógł zupełnie opłakać nieszczęście tej niezgodnej reformacji.... Powstają wątpliwości w rzeczach najważniejszych. Widzę nieszczęście, którego uleczyć nie można". W samej Ameryce liczą dzisiaj 300 rozmaitych sekt protestanckich, w Anglji 165, w Rosji już przed 200 laty było ich przeszło 200.

Podobna niezgoda panuje u nich co do środków łaski Bożej. O ofierze Mszy św. nie może być mowy u innowierców, bo większa ich część odrzuciła Mszę św. Co do Sakramentów św. jedni przyjmują trzy, inni dwa, inni jeden, a są i tacy, którzy odrzucają wszystkie. Sam Luter przyjmował raz mniej, to znowu więcej. Dla niektórych Sakramenta św. są tylko czczemi znakami, które oznaczają łaskę Bożą, ale udzielić jej nie mogą.

Wreszcie niema między nimi jedności co do głowy najwyższej. Rządy kościelne sprawują u nich rządcy państwa, królowie lub książęta, więc w Anglji i Szkocji niedawno kobieta, choć w każdym z obu tych krajów jest wyznanie różne. Zamiast jednego tedy papieża mają pa-

pieży wielu, bo każdy kraj ma swojego. Ale nieraz w tym samym kraju mają zwierzchników kilku, i zdarza się, że co miasto lub wioska inny jest zwierzchnik: jeden niezależny od drugiego.

W jednej rzeczy zgadzają się jednak wszyscy odszczepieńcy i to od czasu, jak tylko oderwali się od Kościoła katolickiego, ale jest to jedność krnąbrnych dzieci zbuntowanych przeciw rodzicom. Kłócą się, umawiają się między sobą, ale wszystkich łączy wspólna nienawiść przeciw Kościołowi katolickiemu. Ale pytam się: Czyż może tam być Chrystus, gdzie węzłem jedności jest tylko nienawiść?

II. Kościół Chrystusowy jest święty.

Z równie czystem sumieniem możemy powiedzieć, że i znamię świętości przysługuje wyłącznie katolickiemu Kościołowi.

Przecież założyciel jego jest święty, jest nim bowiem Chrystus Pan, jednorodzony Syn Boży, — któżby jemu odmówić mógł świętości?!

Kościół nasz katolicki jeden tylko jest świętym również w nauce swojej, wskazuje nam bowiem te prawdy, bez których nie można osiągnąć świętości. Przeszukajcie cały skarb nauki Kościoła katolickiego, a nie znajdziecie ani jednej, którejby samo sumienie człowieka nie musiało uznać za dobrą i miłą Panu Bogu; owszem przekonujemy się, że wszystko, co działa Kościół, ma za cel uświęcenie wiernych, gdyż wszystkiem, co czyni, Kościół przypomina nam, że „ta jest wola Boża, poświęcenie wasze“ (I Tess. 4, 3).

Kościół katolicki posiada też sam jeden wszystkie środki potrzebne ludziom do uświęcenia we wszystkich życia okolicznościach. On oczyszcza nas w Sakramencie chrztu św. od zmazy grzechu pierworodnego, czyni nas dziećmi Bożymi i dziedzicami nieba. On, gdy wzrastamy, w Sakramencie bierzmowania wzmacnia nas do walki przeciw nieprzyjaciołom zbawienia. Ponieważ walka bez ran się nie odbywa i niemasz człowieka, któryby nieraz nie upadł i ran nie otrzymał, przeto w Sakramencie pokuty Kościół katolicki goi te rany i zarazem w Najśw. Sakramencie podaje nam Pana Jezusa pod postacią chleba, abyśmy z nim byli jedno i w życiu i w śmierci. On na łożu śmiertelnem udziela nam Sakramentów św., zwłaszcza namaszcza nas olejem świętym, abyśmy się wzmocnili do walki ostatniej i z otuchą rozpoczęli ową niebezpieczną podróż do wieczności. Kościół katolicki święci kapłanów i daje im władzę, aby wiernych uświęcali i prowadzili do nieba; on też uświęca stan małżeński i udziela małżonkom łask potrzebnych do wypełnienia trudnych obowiązków. Nadto codzienną ofiarą Mszy św. wyjednuje dla nas zasługi Pana Jezusa i łaski potrzebne do życia doczesnego i wiecznego.

Wreszcie jedynie Kościół katolicki ma członków świętych, to jest takich, którzy przez przyjęcie wiary katolickiej, zachowywanie jej przepisów i korzystanie ze środków uświęcenia, jakich po wszystkie czasy dostarcza, stali się świętymi i uzyskali zbawienie. I nic w tem dziwnego, bo świętych zdoła wychować tylko święty. Uderzający dowód świętości Kościoła katolickiego dają nawrócone przezeń z pogaństwa do chrześcijaństwa narody całe, które z wiarą zmieniły wnet i obyczaje swoje. Dowodem są one miljony katolików wszelkiego stanu i wieku, którzy w wierze katolickiej wiernie służą Panu Bogu i znajdują w niej łaskę i siłę we wszystkich pokusach, pociechę we wszystkich cierpieniach i walkach życia. Dowodem są owe świecące i jaśniejące szeregi wielkich i czcigodnych świętych, którzy istnieli i istnieją każdego czasu i w każdym narodzie.

Prawda, że między katolikami obok dusz bogobojnych i świętych jest także wielu oziębłych i grzeszników. Jest to smutne, ale nie jest niebezpieczne, owszem jest konieczne, bo Pan Jezus powiedział: „Muszą przyjść zgorszenia" (Mat. 18, 7) i przyrównał Kościół do roli, na której rosną kąkol i pszenica (Mat. 13, 24—30), lub do sieci, w której są ryby złe i dobre (Mat. 13, 47—48). Kościół katolicki ubolewa nad tem, ale nie winien temu, jak nie winien temu ojciec, jeżeli syn mimo wychowania dobrego, jakie odebrał od ojca, stanie się wyrodnym. Pocóż więc lękać się mamy, widząc chwasty pod drzewem Kościoła katolickiego, skoro widzimy wierzchołek, to jest Chrystusa Pana i liczne gałęzie, to jest niezliczonych świętych!

Natomiast inne wyznania nie są świętemi, bo nie mają założyciela świętego. Luter, Zwingli, Kalwin i inni założyciele wyznań różnych byli ludźmi oddanymi namiętnościom: pychy, nienawiści, nieczystości i prowadzili życie, którego nawet właśni ich zwolennicy nie mogli uznać za przykładne. I tacy ludzie chcieli poprawiać religję!

Również nie mają nauki świętej. Luter np. uczył, że żaden chrześcijanin nie potrzebuje zachowywać przykazań Bożych, bo one były tylko dla Żydów; to znowu, że człowiek nie potrzebuje wypełniać uczynków dobrych, gdyż wiara sama wystarcza do zbawienia; co więcej odrzucał uczynki dobre jako niepożyteczne, a nawet szkodliwe, jako grzechy; ośmielił się wypowiedzieć nawet, że można popełniać grzechy i najcięższe, byleby człowiek wierzył w Jezusa Chrystusa — rzecz, którąby wstydził się wypowiedzieć dzisiaj i taki nawet, który sam zanurza się w grzechach ciężkich, byleby posiadał uczucie przyzwoitości wrodzone człowiekowi każdemu. Czyż tedy naukę podobną można nazwać świętą? Ach, każdego, który niezupełnie jeszcze utracił uczucie chrześcijańskie i rozum, dreszcz musi przejąć, gdy słyszy, albo

czyta o nauce podobnej! I takie wyznanie miałoby być Kościołem Chrystusowym?

A jakżeż z środkami łaski Bożej? Źle zaiste. Wszystkie prawie wyznania religijne, które blisko 400 lat temu odłączyły się od Kościoła katolickiego, odrzuciły ofiarę Mszy św. i tym sposobem zatamowały źródło, z którego mogły spływać na nich łaski wysłużone przez Pana Jezusa. Co do Sakramentów św. to wprawdzie jedni przyjmują ich trzy, drudzy dwa, inni jeden, ale właściwie mogą mieć tylko jeden, to jest chrzest święty, bo choć niektórzy przyjmują inne jeszcze, nie mogą sprawować ich ważnie, nie mając Sakramentu kapłaństwa. Teraz niektórzy innowiercy doszli do tego, że nawet chrztu św. nie uznają za potrzebny do zbawienia. Widzimy więc, że wyznania te nie mają środków potrzebnych do uświęcenia.

Po tem wszystkiem nie możemy się dziwić, że nie mają też członków świętych. Jeżeli Apostołowie grzeszników przemieniali na świętych, to owi t. zw. reformatorzy z ludzi złych robili jeszcze gorszych, tak iż sam Luter biadał: „Z tej nauki świat staje się jeszcze gorszym niż był w papiestwie". Ale dziwić się temu nie możemy, skoro Pismo św. te rzeczy zapowiedziało: „Między wami będą kłamliwi nauczyciele, którzy wprowadzą odszczepieństwa zatracenia i zaprą się tego Pana, który je kupił.... A wiele ich naśladować będą rozpusty ich, przez które droga prawdy będzie bluźniona" (II Piotr 2, 1—2). Zepsucie to, powiększające się coraz bardziej, miało główną przyczynę w nowej nauce. Prawiono ludziom ciągle, że wiara sama wystarcza do zbawienia, że uczynki dobre są niepotrzebne, że można grzeszyć dowoli, byleby zachować wiarę, że niema innego grzechu krom niewiary. Po takich i podobnych naukach, które schlebiają namiętnościom, nowej wiary wyznawcy zaczęli się nurzać we występkach i zbrodniach wszelkiego rodzaju. Stąd też wyznania innowierców, choć istnieją już 400 lat prawie, nie mogą wykazać ani jednego świętego, któryby cnotami nadzwyczajnemi i cudami dał dowód świętości. Wszystkich świętych, których mają w kalendarzach lub których imiona nadają dzieciom, wzięli z Kościoła katolickiego.

Jeżeli zaś, jak to przyznaję chętnie, między innowiercami są ludzie pobożni, bogobojni, to są to ci, którzy więcej idą za głosem sumienia niż za wiarą swoją. Oto różnica między katolikiem a innowiercą: katolik jest pobożnym, jeśli żyje podług wiary swojej, a bezbożnym, jeśli nie stosuje się do niej; innowierca natomiast jest bezbożnym, jeżeli żyje wedle swej wiary, a pobożnym może być wtedy tylko, jeśli nie stosuje się ściśle do jej zasad.

Tak więc wyznaniom, które odłączyły się od Kościoła katolickiego, brak znamienia świętości, bo nie mają świętych: ani założyciela, ani

nauki, ani środków łaski Bożej, ani członków. Stąd wynika, że żadne z nich nie może być Kościołem Chrystusowym, gdyż ten musi być świętym. A zatem Kościół katolicki, on jedyny tylko jest świętym, jeden więc tylko prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

ZAKOŃCZENIE.

Przyczyna jedności i świętości Kościoła.

I czem się to tłumaczy, że tylko prawdziwy Kościół Chrystusowy może się wykazać znamieniem jedności i świętości? Oto tem, że działa w nim Duch święty, który jednoczy i uświęca wszystkich jego członków. On jest niewidzialną głową Kościoła, z niego wychodzi całe życie w Kościele, i dlatego musi ono we wszystkich swoich objawach być jednym, zgodnym, świętym, bo Duch święty jest Bogiem jedności, porządku i pokoju, a nie zamieszania i niezgody, Bogiem łaski i świętości, a nie grzechu i nieprawości. W Kościele Chrystusowym mieszka po wszystkie wieki Bóg tak jak dusza mieszka w ciele. Że zaś Bóg z istoty swojej jeden jest i obok niego innego bóstwa być nie może, przeto i Kościół prawdziwy jako żywy jego objaw jest tylko jeden. A że Bóg, mieszający w Kościele, nieskończenie jest święty, a raczej samą jest świętością, cóż dziwnego, że i jego Kościół na ziemi odblaskiem jest tej odwiecznej świątnicy, nieba, gdzie to rozbrzmiewa nieustanna pieśń uwielbienia: „Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów!"

O, dziękujmy, najmilsi, Panu Bogu za tę łaskę, że należymy do Kościoła katolickiego. Nie rozrywajmy tej jedności Kościoła przez sprzyjanie sektom lub nowoczesnym herezjom. Natomiast starajmy się o świętość prawdziwą, unikając pilnie grzechu każdego, a ćwicząc się w cnotach chrześcijańskich, i przystępując często do Sakramentów św., abyśmy się coraz więcej uświęcali! Chociaż w naszym Kościele jest wielu i takich, którzy wiodą życie bezbożne, nie dajmy się im uwodzić, lecz raczej zwracajmy wzrok na Chrystusa Pana i na orszak jego świętych i postępujmy za nimi! Uświęcenie, to przeznaczenie nasze na ziemi, Pan Jezus powołał nas do Kościoła katolickiego nato, abyśmy byli świętymi prawdziwie. Nie spuszczajmy z oczu tego przeznaczenia, ćwiczmy się w świętości na ziemi, stawając się „doskonałymi, jako i Ojciec nasz niebieski doskonałym jest" (Mat. 5, 48). Amen.

NAUKA XLIV.

Powszechność i apostolskość Kościoła Chrystusowego.

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. — nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał! A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 19—20).

Kościół Chrystusowy musi być widzialnym, takim, aby go można widzieć, poznać i rozróżnić od innych zgromadzeń religijnych. Jeżeli bowiem Pan Jezus położył za warunek zbawienia, aby każdy człowiek należał do Kościoła jego, to musiał też sprawić, aby każdy mógł go zmysłami swemi spostrzegać. Po wszystkie czasy Kościół był dla ludzi, złożonych z duszy niewidzialnej i ciała widzialnego, a nie dla duchów czystych. Więc opowiadanie Lutra, że aż do jego wystąpienia prawdziwy Kościół Chrystusowy był niewidzialny i że on go dopiero wyciągnął na-jaw, opiera się wyłącznie na jego fantazji. Widzimy przecież, i tak było zawsze, oczami swemi i przełożonych w Kościele i zwykłych wiernych, widzimy głoszących naukę i słuchających jej, widzimy ofiarowanie Mszy św. i rozdzielanie Sakramentów świętych. Co więcej, Chrystus Pan nadał niejako Kościołowi swemu pewne znamiona widzialne, a tak dalece jemu tylko właściwe, że nie znajdziesz ich w żadnym innym tak zwanym Kościele i że po nich można poznać nieomylnie Kościół prawdziwy i odróżnić go od fałszywych.

Takich znamion mamy cztery, a mianowicie prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być jeden, święty, powszechny i apostolski.

Rozważaliśmy już dwa pierwsze znamiona, jedność i świętość Kościoła. Pozostają do omówienia jeszcze dwa drugie, jego powszechność czyli katolickość i apostolskość. Św. Cyryl Jerozolimski upominał wiernych: „Gdy przybędziecie do jakiego miasta, nie pytajcie się krótko o Kościół, lecz pytajcie się o Kościół katolicki, bo to właściwa i trafna nazwa prawdziwego Kościoła, który jest wspólną matką naszą i oblubienicą Zbawiciela świata". Ta nazwa była chlubą wiernych, na tę nazwę kładli przycisk i mówili, jak np. św. Pacjan: „Nazywam się

chrześcijaninem, a imię mi katolik". Później, gdy herezje powstały, ta nazwa pozostała tylko naszemu Kościołowi i tym sposobem heretycy mimowoli przyznawali mu, że on jeden jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Zaiste Kościół Chrystusowy musi być katolickim czyli powszechnym, bo tego domagał się Pan Jezus słowami, które przytoczyłem na początku nauki dzisiejszej: „Idąc,... nauczajcie wszystkie narody".

A wreszcie prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być także apostolskim w swym początku, nauce i przełożonych.

Nikogo innego jak tylko Apostołów ustanowił Pan Jezus zastępcami swymi na ziemi i powierzył im pełnomocnictwo do rozszerzenia Kościoła po świecie całym. Jeżeli tedy jakiemukolwiek wyznaniu religijnemu zdołamy wykazać, że pochodzi nie od Apostołów, lecz od ludzi innych, którzy z Apostołami nie stali w związku ani nie otrzymali od nich pełnomocnictwa, widocznie wyznanie to nie jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

Wyjaśnimy więc w dzisiejszej nauce, że i te dwa znamiona, katolickości i apostolskości, przysługują wyłącznie naszemu Kościołowi, a stąd wyniknie już wniosek, że i z tego powodu Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

I. Kościół katolicki jest powszechnym.

Wszystkie stowarzyszenia, jakie w ciągu wieków powstawały i znikały, miały osobne swe nazwy, nasz Kościół święty nie nazywał się nigdy inaczej jak Kościół katolicki. Pod tem imieniem znali go najstarsi Ojcowie Kościoła, to imię zostaje mu dzisiaj i zostanie aż do końca świata, to imię przyznają mu i heretycy nawet, i dlatego mówi św. Augustyn: „Musimy się trzymać religji chrześcijańskiej i społeczności Kościoła tego, który jest katolickim i katolickim nazywa się nietylko u swoich, lecz i u przeciwników. Nawet heretycy bowiem czy chcą, czy nie chcą, muszą nasz Kościół nazywać Kościołem katolickim, bo inaczejby ich nie rozumiano, gdyby nie użyli imienia tego, którego używa świat cały".

Wzywano przeciwników Kościoła, aby wskazali czas, kiedyby to po Chrystusie Panu nie było Kościoła katolickiego, ale do dzisiaj czekamy na tę odpowiedź, bo odpowiedź taka jest niemożliwą. Cofnijmy się wstecz po wieki wszystkie, a zawsze znajdziemy Kościół katolicki od chwili, jak Apostołowie po zesłaniu Ducha św. zaczęli głosić naukę Chrystusową. Kościół nasz święty widział z początku Apostołów uznojonych pracą po krajach wszystkich, widział strumienie krwi przelewanej

przez trzy wieki w państwie rzymskiem; widział w następnych wiekach Ojców i Doktorów swoich i cieszył się ich nauką i pobożnością; widział upadek potężnego państwa rzymskiego, widział całe narody zmieniające siedliska swoje, przeżył niejedną walkę z herezjami, obecnie musi walczyć z nowożytnymi poganami i sekciarzami. Ale ani miecze pogańskie, ani chytrości heretyckie, ani grzechy własnych jego wyznawców obalić nie mogły naszego Kościoła, nie mogą go obalić obecnie i nie obalą go nigdy. Kościół nasz święty przetrwa to wszystko wedle proroctwa Daniela: „Królestwo jego... połamie i zniszczy te wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki“ (2, 44), a wedle zapewnienia Chrystusa Pana „bramy piekielne nie zwyciężą go“, wreszcie ujrzy koniec świata i sąd ostateczny.

Również tylko nasz Kościół święty jest powszechnym pod względem miejsca. Coraz więcej sprawdza się to, co wypowiedział już św. Paweł: „Naprzód dziękuję Bogu mojemu..., iż wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie“ (Rzym 1, 8). Istotnie niemasz ani jednego wyznania chrześcijańskiego, któreby było tak rozszerzone i wyznawców posiadało tylu, ilu ich ma Kościół katolicki. Na całej kuli ziemskiej liczy się ludzi 1726 miljonów, chrześcijan w tej liczbie 665 miljonów, a samych katolików 305 miljonów; reszta tych chrześcijan rozproszkowana jest na setki i prawie tysiące grup innowierczych, a wszystkie te sekty marnieją coraz więcej pod obuchem niewiary, podczas gdy Kościół katolicki zyskuje coraz to nowych wyznawców. Roczniki misyj katolickich przynoszą nam pocieszające dowody, jak to corocznie tysiące pogan i innowierców przyjmują wiarę katolicką. Zaiste Kościół nasz podobny do owego ziarnka gorczycznego w Ewangelji, które wyrasta zwolna w drzewo wielkie, na którego gałęziach siadają ptaki celem odpoczynku. Słusznie przeto mówi św. Augustyn: „Kościół nie zna granic jak to albo owo państwo, albo jak herezje, które są w jednym tylko kraju lub prowincji, lecz rozszerza się wszędzie, obejmuje narody wszystkie. Od wschodu do zachodu, od południa do północy Kościół nakazuje świecić światłu wiary, a ciemność bałwochwalstwa ustępuje przed nim“.

Natomiast żadne inne wyznania chrześcijańskie nie mają tego znamienia. Najpierw nie są powszechnemi co do czasu. Zapewne już zaraz po Chrystusie Panu byli ludzie, którzy uczyli podobnie jak Luter lub inni, ale byli to heretycy, od których żadne wyznanie obecne nie chce pochodzić. Obecne zgromadzenia religijne nie mogą też wywodzić swego początku od heretyków takich, bo różnią się od nich w wierze. Teraźniejsze innowierstwa nie istniały nawet przed czterystu laty, wszystkie one ani o rok, ani o dzień jeden nie są starsze od swych

założycieli, Lutra, Kalwina i innych; a więc już dla tego samego nie pochodzą od Chrystusa Pana. Do nich wszystkich możemy stosować to, co jeden z pisarzy kościelnych, Tertuljan, powiedział do heretyków wieku swego: „Wczorajsi jesteście i dlatego religja wasza fałszywa, nie pochodzicie od Chrystusa Pana". Uczy też doświadczenie dziejów, że poza naszym Kościołem wszystkie inne wyznania nie są trwałemi. Widzimy, jak jedna sekta wypycha drugą, aż wszystkie da Bóg zaginą, a ich członkowie wrócą do Kościoła katolickiego. „Nie bójcie się, bracia, — wołał kiedyś św. Augustyn, — tych rzeczek z deszczów, w których woda huczy do czasu, bo wkrótce ustaną i trwać nie mogą. Wiele już herezyj pomarło, które płynęły, póki mogły; teraz poschły i pamiątki ich niemasz, jeśli były kiedy".

Inne wyznania chrześcijańskie nie są również powszechne co do miejsca. Wprawdzie z początku protestantyzm zaczął się rozszerzać bardzo, ale to rozszerzenie nie miało w sobie nic Boskiego. Jak nas uczy historja, narzucano tę wiarę gwałtem. Kto nie chciał przyjąć wiary protestanckiej, musiał albo wychodzić z kraju, albo iść do więzienia, albo nawet ginąć śmiercią męczeńską. W ten sposób w Anglji i Irlandji przez 300 lat prześladowano katolików gorzej, aniżeli to czynili cesarze pogańscy z chrześcijanami pierwszymi, tak że wielu mniej stałych porzucało wiarę katolicką. A czynili to książęta, aby zagrabić dobra kościelne. Innym ludziom schlebiał protestantyzm, bo zaczęto głosić wolność zupełną na wszelkie bezprawia. „Grzesz jak najwięcej, bylebyś miał wiarę, a będziesz zbawiony" głosił Luter. Czyż dziwnem, że wielu zepsutych poszło za głosem jego? Ale czyż mają przyczynę chełpić się z tego? Podobnie nie Bożym to wpływem rozszerzało się odszczepieństwo w carskiej Rosji, bo knutem, śmiercią, wygnaniem, odrywaniem żon od mężów i dzieci od rodziców zmuszało się biednych naszych braci unitów do odstępstwa, a jednak z niewielkim skutkiem. — Posyłają w ostatnich wiekach także innowiercy misjonarzy swoich do obcych krajów, ale jakież owoce ich pracy? Jeden misjonarz katolicki, bez innych zasobów jak tylko gorącej wiary, nawraca pogan więcej niż stu najemników innowierczych. Wiedzą to dobrze protestanci, dlatego nie rzucają się zbyt na nawracanie pogan, lecz raczej odrywają katolików od Kościoła. Czynią to samo dzisiaj, co czynili heretycy dawniejsi, gdy ganił ich stary pisarz kościelny Tertuljan: „Nie lubią nawracać pogan lecz odwracać naszych, podkopywać nasz budynek i na nim swój postawiać". — Choćby jednak te wyznania były na świecie całym, mimo to i wtedy nawet nie mogłyby zwać się powszechnemi, bo brak im jedności. Nie tworzą całości, nie mają wszędzie tej samej wiary, tych samych Sakramentów św., ani też głowy wspólnej.

Tak więc żadne inne wyznanie nie jest powszechnem, katolickiem, krom naszego. Tylko nasz Kościół katolicki jest powszechnym i co do czasu i co do miejsca i w działaniu swojem i w nauce swojej.

Nie będzie od rzeczy przypomnieć na tem miejscu ponownie i jak najsilniej podkreślić, że tak zwany kościół narodowy, nieszczęsny pomysł przywleczony do nas z Ameryki, nie może sobie żadną miarą rościć prawa do miana katolickości. Kiedy odpadły od katolickiego Kościoła kapłan, Hodur, założyciel tego tak zwanego polskiego narodowego kościoła w Stanach Zjednoczonych, nazwał go katolickim i chciał go pod tem mianem, stosownie do przepisów amerykańskich, zapisać w rejestrach sądowych jako wyznanie przez państwo dozwolone, wtedy powiedział mu sędzia amerykański: „Kościół katolicki jest przecież powszechnym, dla wszystkich narodów, a nie narodowym, dla jednego narodu; więc gminy swej nie możesz nazywać polsko narodowym Kościołem katolickim". I nie ustąpił sędzia, dopóki Hodur nie zgłosił nowej nazwy: reformowany polski Kościół narodowy. Cześć temu sędziemu, który zawstydził kapłana-apostatę, i pouczył go, co za znaczenie ma miano katolickości Kościoła. Trzeba więc wiedzieć, że kto jest członkiem kościoła narodowego, nie jest już synem Kościoła katolickiego. Albo kościołek narodowy, albo wielki Kościół powszechny! Wyboru niemasz!

II. Kościół katolicki jest apostolskim.

Zastanawiając się nad naszym Kościołem, przekonujemy się nakoniec z radością i o tem, że jest on apostolskim.

Kościół katolicki jest apostolskim w początku swoim, czyli w źródle swojem, bo sięga aż do Apostołów, którzy go założyli. Przy każdem zgromadzeniu religijnem, które utworzyło się od 19 wieków trwania chrześcijaństwa, możemy wskazać jego założyciela, jego nową naukę, czas i miejsce powstania, jako też sobory, które potępiły toż zgromadzenie. Naprzykład ową najpotężniejszą w dawnych wiekach sektę arjańską, zaprzeczającą Bóstwa Chrystusowi Panu, założył Arjusz; wiemy, że ta herezja powstała około roku 320 w Egipcie i że ją potępił sobór nicejski w roku 325. Podobnie wiemy o protestantyzmie, iż go założył Luter, nauczając, że Pismo św. jest jedynem źródłem wiary i że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę samą bez uczynków; wiemy dalej, że ta herezja powstała 1517 roku w Niemczech i że ją potępił sobór trydencki 1546—1563.

Niczego podobnego nie można stosować do Kościoła katolickiego. Nie można dowieść, aby założył go kto inny jak Pan Jezus przez Apostołów. Możemy przejść księgi świeckie wszystkich wieków i pisma

wszystkich Ojców Kościoła, a nie znajdziemy ani śladu, aby kiedykolwiek wprowadzono do Kościoła katolickiego naukę nową, różniącą się od nauki Apostołów. Nie można też wskazać czasu, w którymby nasz Kościół odpadł od Kościoła Chrystusowego; zawiodły wszystkie próby podjęte w tym celu. Już ta okoliczność, że nasz Kościół święty nazywa się katolickim, jest dowodem niezaprzeczonym, że od Kościoła Chrystusowego nie odpadł nigdy, bo Kościół Chrystusowy już w pierwszych wiekach zwał się katolickim. Gdyby tedy nasz Kościół św. odpadł od niego, musiałby przybrać nazwę inną, alboby były dwa Kościoły osobne nazywające się oba katolickiemi, a tego niema nigdzie ani śladu nawet: zawsze znano jeden tylko Kościół katolicki. Z tej także przyczyny nie można również podać miejsca, gdzieby w ciągu wieków powstał nasz Kościół. Historja zna tylko jedno miejsce, to jest Jeruzalem, gdzie go założyli Apostołowie, a jako czas założenia 10-ty dzień po wniebowstąpieniu Pana Jezusa, czyli dzień zesłania Ducha św. Nakoniec nie można wskazać żadnego soboru prawowitego, któryby potępił naukę naszego Kościoła św. A więc jest on apostolskim w początku swoim.

Jest nim także w nauce swojej, bo uczy tylko tego i tego wsystkiego, czego uczyli Apostołowie piśmiennie i ustnie. W Kościele naszym nie mogła powstać żadna nowa nauka już dlatego, ponieważ nasz Kościół święty ma zasadę, że nie wolno uczyć niczego, czego nie uczono i w co nie wierzono dawniej. Gdyby nasz Kościół św. był kiedykolwiek odpadł od nauki apostolskiej choćby w jednym punkcie, musianoby mieć o tem wiadomość jaką i znać czas i miejsce, kiedy to nastąpiło. Chociaż jednak wszyscy przeciwnicy naszego Kościoła wszelkiemi sposobami usiłowali dowieść tego, mimo to musieli uznać wkońcu, że daremnemi wszystkie ich wysiłki, bo wszystko, czego uczy nasz Kościół teraz, uczono już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Właśnie ta zgodność teraźniejszej nauki katolickiej z nauką Kościoła najstarszego jest także jedną z przyczyn dla wielu innowierców, że wracają na łono Kościoła. Czytają tacy pilnie pisma Ojców Kościoła, porównują to, co mówili oni, z nauką katolicką i ku zdziwieniu swemu znajdują zgodność zupełną, a zatem wyrzekają się błędów wiary swojej i zostają katolikami. Zwłaszcza liczne nawrócenia dzieją się w ten sposób w Anglji. A więc Kościół katolicki jest apostolskim i w nauce swojej.

Jest nim wreszcie w przełożonych swoich, bo papież i biskupi są prawowitymi następcami Apostołów. Że papieże są następcami Piotra św., jest jasnem jak słońce, bo możemy wyliczyć cały nieprzerwany szereg papieży od teraźniejszego Piusa XI aż do św. Piotra, którego Pan Jezus ustanowił widzialną głową Kościoła. Stąd to było zawsze hasłem w Kościele: „Gdzie Piotr, tam Kościół". — O stolicach biskupich nie

można przy każdej zosobna wskazać ciągłej kolei biskupów, bo niektóre biskupstwa upadły, inne powstały później lub powstawają obecnie jeszcze; ale też rzecz taka nie jest potrzebna. Bo tyle jest pewne, że nasz Kościół nie uznał za biskupa nikogo, któregoby nie powołano i nie poświęcono w sposób należyty i któryby nie zostawał z papieżem w łączności. Dlatego też każdy biskup może wymienić biskupa tego, który go święcił, i papieża tego, który go potwierdził. Tak więc biskupi przez biskupa ich poświęcającego i papieża ich zatwierdzającego łączą się z Apostołami i od nich biorą początek.

Inne natomiast wyznania nie są apostolskiemi. Że nie mają początku apostolskiego, dowodem historja, która podaje nam dokładnie imiona ich założycieli jako też czas i miejsce ich powstania. Powiada nam historja, że przed Lutrem lub Kalwinem nie było luteranów ani kalwinów. Nasz Kościół istniał już 15 wieków, gdy od niego oderwały się owe herezje i zajęły miejsca obok niego. Przedtem nie wiedziano nic o nich, o ich nauce, o ich urządzeniach; członkowie ich byli wprzód katolikami i żyli po katolicku. Są tedy zgromadzeniami religijnemi nowemi całkiem, oderwanemi od Kościoła katolickiego i możemy odezwać się do nich słowami starego pisarza kościelnego Tertuljana: „Kto jesteście? skądeście przyszli? kiedyście powstali? gdzieście ukrywali się tak długo? Dotąd nie słyszano nic o was". Nie zdołają dać nam odpowiedzi dostatecznej, gdy im rzekniemy ze św. Hilarym: „Za późno przyszliście, za późnoście powstali. Dawno już przed wami wiedzieliśmy, co mamy wierzyć o Chrystusie Panu, jego Kościele i Sakramentach św. Nie przemawia to za wami, że pokazujecie się teraz dopiero".

Również nie jest apostolską ich nauka. Chociażbyśmy pobieżnie tylko porównali ich naukę z nauką Apostołów, znajdujemy zaraz, że się różnią od siebie jak niebo od ziemi. Przytoczę kilka tylko przykładów. Apostołowie uczą: „Niechże nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jegoż", (Rzym 6, 12) a zarazem oświadczają: „Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami". Oni natomiast uczą, że wszystkie uczynki pokutne i umartwienia są bezowocnemi i szkodliwemi nawet. Apostołowie uczą, że „ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi (molles), ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posięgą królestwa Bożego" (I Kor. 6, 9—10). Oni uczą przeciwnie, że wierzącemu nie zaszkodzi grzech żaden, choćby i najcięższy, byleby tylko zachował wiarę. Apostołowie uczą, że mamy zachowywać przykazania Boże (Rzym 2, 13, I Jan 5, 3); oni zaś powiadają, że te przykazania nie obowiązują chrześcijan, lecz tylko Żydów. Apostołowie uczą, że musimy

wypełniać uczynki dobre, aby uzyskać zbawienie (II Piotr 1, 10); oni zaś szydzą z uczynków dobrych.

A może mają oni przełożonych apostolskich? I to nie. Nie mają papieża, bo tego miejsce zajmuje król lub królowa, albo książę jaki, którzy nie są przecież następcami św. Piotra. Również przełożeni ich duchowni nie są następcami Apostołów, bo początek mogą wyprowadzić co najdalej od swych założycieli; tam urywa się następstwo, bo ani od żadnego papieża, ani od żadnego biskupa będącego w łączności z papieżem nie odebrali upoważnienia do oderwania się od Kościoła i utworzenia herezji. O wszystkich tedy założycielach herezji możemy powiedzieć ze św. Janem: „Z nas wyszli, ale nie byli z nas. Bo gdyby z nas byli, wżdyby z nami byli wytrwali“ (I Jan 2, 19).

ZAKOŃCZENIE.

Radujmy się, że jesteśmy dziećmi prawdziwego Kościoła!

Oto w ostatnich dwóch naukach przedstawiłem wam owe cztery znamiona, które musi mieć prawdziwy Kościół Chrystusowy, jedność, świętość, katolickość czyli powszechność i apostolskość. Widzieliście, że ma je tylko nasz Kościół święty, a nie mają ich inne wyznania chrześcijańskie. Przeto tylko nasz Kościół św. jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym i ma prawo głosić, że on jeden jest nim rzeczywiście.

Wiarę naszą popierają, chcąc czy nie chcąc, sami innowiercy, bo i oni przyznawali nieraz, że nasz Kościół jest prawdziwym. Nawet taki Luter pisze w jednej ze swoich książek: „Przyznajemy, że w papiestwie jest wiele dobra chrześcijańskiego, a nawet wszystko dobro chrześcijańskie i że stamtąd przeszło do nas; wyznajemy, że w papiestwie jest prawdziwe Pismo św., prawdziwy chrzest, prawdziwy Sakrament Ołtarza, prawdziwe klucze do odpuszczania grzechów, prawdziwy urząd kaznodziejski, prawdziwy katechizm“. Czegoż potrzeba więcej? Sami innowiercy więc przyznają, że nasz Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Ponieważ zaś Kościół Chrystusowy może być jeden tylko, więc wszystkie inne zgromadzenia religijne do tego tytułu prawa sobie rościć nie mogą. „Jeżeli są heretykami, nie są chrześcijanami“, mówi starożytny pisarz kościelny Tertuljan.

Oburącz tedy trzymajmy się prawdziwego Kościoła, któremu Chrystus zapewnił wieczną trwałość. Wprawdzie z obozu nieprzyjacielskiego dochodzą nas od czasu do czasu dumne głosy, że niebawem Kościół katolicki upadnie. Nie nowe to gadanie. Odpowiedział na nie już święty Augustyn, pisząc: „Twierdzą nieprzyjaciele nasi, że Kościół umiera i imię jego zaginie, że czas już nadchodzi, kiedy żadnych chrześcijan

nie będzie. Ale tak mówiąc, umierają sami, Kościół zaś zostaje przy życiu i każdemu następnemu pokoleniu opowiada moc Bożą". Zastosujmy więc do siebie słowa św. Hieronima: „Bracia najmilsi, wytrwać nam trzeba w tym Kościele, który od Apostołów jest fundowany i trwa do dnia dzisiejszego!"

Drodzy bracia katolicy! Patrzcie, jakie szczęście nasze, że jesteśmy członkami prawdziwego Kościoła. Więc słuchajmy upomnienia Pana Jezusa, zalecającego nam wystrzegać się fałszywych nauczycieli: „Jeśliby wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie" (Mat. 24, 26), bo tylko w ten sposób zdołamy wytrwać w wierze! Módlmy się często o spokój i podwyższenie Kościoła katolickiego i o nawrócenie zbłąkanych. Dziękując Panu Bogu za to, żeśmy się urodzili w wierze katolickiej, wspomagajmy jałmużnami stowarzyszenia religijne, zajmujące się nawracaniem niewiernych, wspierajmy stowarzyszenie św. Franciszka Ksawerego lub Polskie Towarzystwo Misyjne, aby królestwo Boże rozszerzało się coraz więcej po świecie całym i ogarnęło narody wszystkie!

O, jakże gorąco modlił się o tę jedność Kościoła, ogarniającą ludzkość całą, Mistrz nasz w swojej ostatniej arcykapłańskiej modlitwie krótko przed rozpoczęciem gorzkiej męki.

Oby modlitwa jego nie była daremną! My się do tego możemy przyczynić i swoją modlitwą i swoim groszem ofiarnym, aby spełniło się życzenie Boskiego Serca i stała się „jedna owczarnia i jeden pasterz". Amen.

NAUKA XLV.

Nieomylność Kościoła i papieża.

„Dom Boży jest Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy" (I Tym. 3, 15).

Pan Jezus założył Kościół w tym celu, aby ludzie mogli się w nim uświęcić i zbawić. Dlatego Chrystus Pan zostawił w nim naukę swoją, łaski swoje święte i władzę rządzenia wiernymi. Przekazał Zbawiciel trojaki swój urząd, nauczycielski, kapłański i pasterski Apostołom, a po ich śmierci następcom ich, papieżom i biskupom. Ale przecież i Apostołowie i ich następcy to ludzie ułomni i skłonni do błądzenia. Jakżeż im łatwo było przy wykładaniu nauki Chrystusowej, przy szafowaniu łask przez Pana Jezusa wysłużonych, wreszcie przy sprawowaniu rządów nad wiernymi popaść w błąd, sfałszować ewangelję i ludzi poprowadzić na manowce! Tak, niechybny byłby to los Kościoła, gdyby Pan Jezus nie był mn zapewnił daru, który właśnie chroni od popadnięcia w błąd. Dar ten nazywa się nieomylnością.

Rozważmy w dzisiejszej nauce najpierw znaczenie daru nieomylności, a po wtóre odpowiedzmy sobie na pytanie, komu ten dar przysługuje.

I. Znaczenie daru nieomylności.

Chrystus Pan, zanim wstąpił do nieba, powiedział do Apostołów: „Idąc nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam przykazał!" (Mat. 28, 19—20.) Słowami temi polecił im, aby wszystkie narody ziemi pouczali o prawdach zbawienia. Zarazem zobowiązał surowo wszystkich ludzi, aby poddawali się Apostołom, wykonującym urząd nauczycielski, jakoby jemu samemu i Ojcu jego niebieskiemu, bo powiedział nietylko do Apostołów, lecz i do drugich uczniów: „Kto was słucha, mnie słucha" (Łuk. 10, 16). — Apostołowie uważali się też zawsze za nauczycieli narodów, ustanowionych przez Pana Jezusa, głosili tedy wszędzie naukę Chrystusową i żądali posłuszeństwa od każdego. „Miasto Chrystusa — mówi św. Paweł w imieniu Apostołów wszystkich — poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał" (II Kor. 5, 20). Pod żadnym warunkiem nie dopuszczali,

aby ktokolwiek niepowołany śmiał przywłaszczyć sobie urząd nauczycielski. Dlatego też na każdego, który uczył czego innego aniżeli oni, rzucali klątwę kościelną, jak zaznacza św. Paweł: „Choćby my albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem!“ (Gal. 1, 8.)

Jeżeli atoli takiego bezwzględnego posłuchu domagali się od wiernych, to na czemże opierali swoje ku temu prawo? Otóż na tem, że Chrystus Pan, dając im to polecenie, aby nauczali wszystkie narody, dodał te słowa: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. Pan Jezus jest prawdą odwieczną, jak to sam wypowiada: „Jam jest droga, prawda i żywot“ (Jan 14, 6) — i obiecuje, że będzie z Apostołami i ich następcami po wszystkie wieki. To znaczy, że Kościół nauczający zostaje pod osobnym wpływem Bożym Założyciela swego i stąd też mylić się nie może: Chrystus przecież nie będzie z kłamstwem i fałszem, lecz będzie z prawdą!

A dalej Chrystus Pan oddał urząd nauczycielski pod osobliwszą opiekę Ducha św., aby ten utrzymywał naukę jego w czystości i przekazywał ją od pokolenia do pokolenia. Duch św. jest niejako duszą urzędu nauczycielskiego w Kościele. Dlatego powiada Zbawiciel: „Nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was“ (Mat. 10, 20). Co tedy uczą papież i biskupi, to jest słowem Bożem czystem, nieomylnem; jesteśmy tak zabezpieczeni przed błędem, jak gdyby Duch św. przebywał między nami widzialnie i głosił nam naukę Bożą.

Tak to nieomylność Kościoła opiera się na dwóch fundamentach, filarach, które nie mogą zachwiać się nigdy, przenigdy, na Chrystusie Panu i na Duchu św. Dlatego to Kościół jest opoką, której nie mogą zwyciężyć bramy piekielne; dlatego Kościół jest kolumną i utwierdzeniem prawdy, której nie zdoła wstrząsnąć nawałnica żadna.

Mocą tego daru może Kościół nauczający wydawać nieomylne wyroki w rzeczach wiary i obyczajów, to znaczy, wydając te wyroki, nigdy nie może się mylić.

Co to znaczy?

Nauką wiary jest to, co katolik ma uznawać za prawdę. Skutkiem tedy nieomylności swojej Kościół nie może uczyć niczego, coby się sprzeciwiało wierze objawionej przez Jezusa Chrystusa; co Kościół podaje za artykuł wiary, to jest prawdą Bożą. Gdyby Kościół mógł zbłądzić w nauce wiary, nie zdołałby wypełnić zadania swego i poprowadzić nas do zbawienia. Przecież wiara i to tylko wiara prawdziwa, wiara objawiona przez Chrystusa Pana, jest pierwszym warunkiem zbawienia. Skoro tedy Pan Jezus rozkazał Apostołom głosić ewangelję

wszystkiemu stworzeniu, zarazem musiał zapewnić im pomoc, aby nie mogli odpaść od prawdy.

Mocą tego daru nieomylności poznaje Kościół błąd każdy, czy głoszą go piśmiennie czy ustnie. Kościół jest nauczycielem nieomylnym nauki Chrystusowej, więc jest sędzią między prawdą i fałszem, między nauką zdrową a zgubną; musi on osądzić z pewnością najdokładniejszą, czy jaka nauka głoszona zgadza się lub nie z wiarą katolicką.

Nieomylność Kościoła odnosi się też do nauki obyczajów. Kto chce się zbawić, musi nietylko wierzyć, czego uczył Pan Jezus, lecz także czynić, co przepisał, bo wiara sama nie zbawi nikogo. Dlatego też Pan Jezus powiedział do Apostołów: „Nauczajcie je chować wszystko, com wam przykazał" (Mat. 28, 20). Kościół musi być tedy nieomylnym w przepisach dotyczących obyczajów, jakie wydaje; gdyby bowiem pobłądził, znajdowalibyśmy się w niebezpieczeństwie pójścia na bezdroża i zgubienia siebie. A te przepisy i objaśnienia Kościoła obowiązują nietylko ludzi poszczególnych, lecz i narody całe. I do poszczególnych ludzi i do narodów całych odnoszą się przykazania: „Nie zabijaj — nie kradnij!" Zresztą sam Zbawiciel nieposłuszeństwo przeciw Kościołowi świętemu potępia surowo: „Kto nie słucha Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik!" (Mat. 18, 17.) Kto tedy nie czyni tego, co nakazuje Kościół św., ten, czy on król lub rządca państwa, czy najuboższy poddany, nie może być zbawionym podobnie jak poganin lub jawnogrzesznik, bo przytoczone słowa Zbawiciela odnoszą się do każdego.

Ponieważ Kościół św. jest nieomylny w rzeczach wiary i obyczajów, przeto może też rozstrzygać, czy jakie objawienia są prawdziwe i Boże, albo też udane. Kościół porównuje je z nauką wiary i obyczajów, a gdy są jej przeciwne, ogłasza je za oszukaństwa i ułudę czarta przeklętego. Nie godzi się tedy wierzyć osobom takim, których objawienia ogłosił Kościół za fałszywe, choćby te osoby miały pozory świętości.

Naszym hołdem dla nieomylności Kościoła powinny być takie uczucia, jakim dał wyraz jeden z biskupów uczonych Bossuet: „O święty rzymski Kościele, ty matko wszystkich wiernych, Kościele od Boga wybrany, by dzieci swoje w tej samej wierze, w tej samej jednoczyć miłości! Do ostatniego tchu życia mego trzymać się będę twojej jedności. Raczej niechaj zapomnę o sobie samym, niżeli o tobie, święty rzymski Kościele!"

II. Komu przysługuje dar nieomylności?

Dar nieomylności posiadają ci, którym jest potrzebny do spełnienia zadania. To znaczy, że posiadają go ci, co nauczają wiernych, czyli Kościół nauczający, innemi słowy: papież i biskupi, o ile pozostają

w łączności z papieżem. Sposób, w jaki papież i biskupi z nim złączeni wyrokują w rzeczach religijnych, jest dwojaki: Albo zbierają się na jakiem miejscu i po wspólnej naradzie wydają wyroki, albo też czyni to papież sam jako głowa Kościoła św. i stróż wiary, a biskupi przystają na to wyraźnie lub milcząco. Jeżeli biskupi zbierają się na jakiem miejscu i pod przewodnictwem papieża albo jego zastępcy wydają wyroki, a papież je potwierdza, to nazywa się to soborem powszechnym. Takie wyroki są wyrokami Ducha św. i mają dla każdego katolika moc obowiązującą w sumieniu. To samo należy powiedzieć o soborach, które nie były powszechnemi, a które jednak przez głowę Kościoła i innych biskupów zostały uznane. I one dla katolika mają znaczenie obowiązujące.

W szczególniejszy jednakże sposób przysługuje z woli Pana Jezusa dar nieomylności papieżowi.

Wprawdzie papież, jak my wszyscy ludzie, jest z przyrodzenia i ułomnym i omylnym w sprawach swoich własnych, w rzeczach naukowych, w sprawach wyboru ludzi na urzędy; może się mylić i myli się, gdy ustanawia jaki zakon albo gdy go znosi, może mylić się i wtedy, gdy ma jaką przemowę, kazanie lub gdy napisze księgę jaką, choćby o rzeczach religijnych; namiętności mogą go doprowadzić do grzechów i najcięższych i nawet sprowadzić nań potępienie wieczne. A jednak — ten człowiek, ułomny i grzeszny, ilekroć występuje jako nauczyciel całego Kościoła św., jako stróż wiary i obyczajów, wtedy z wszechmocy i dobroci Bożej dostępuje tej łaski nadzwyczajnej, że zbłądzić nie może, i chociażby nie chciał, musi wypowiedzieć tylko prawdę, ale nie jakąś nową, lecz objawioną przez Chrystusa Pana. Tak wykłada nieomylność papieską sobór watykański odbyty w Rzymie 1869—1870, i to temi słowami: „Uczymy i orzekamy jako dogmat od Boga objawiony, że papież rzymski, gdy spełnia urząd pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan, według najwyższej swojej apostolskiej powagi, wskutek Bożej pomocy orzeka naukę o wierze i obyczajach, mającą być wyznawaną przez cały Kościół. Gdyby zatem ktoś śmiał temu naszemu orzeczeniu sprzeciwiać się, czego broń Boże: niech będzie wyklęty!“ Tak orzekł sobór. Wszyscy katolicy przyznawali i przyznają Kościołowi nieomylność i uznawali i uznają zawsze, że to, co sobór orzekał, a papież potwierdzał, jest prawdą zupełną. Przyznać zatem musimy, bobyśmy zadawali kłam sobie samym, że sobór ostatni, jak wszystkie sobory, ogłosił wyrok z natchnienia Ducha św. Ponieważ więc wyrok ten pochodził z natchnienia Bożego, przeto sobór ogłosił prawdę objawioną, że papież, ilekroć wydaje wyrok w rzeczach wiary i obyczajów jako nauczyciel całego Kościoła, mylić się nie może. Nie uznali tego

tak zwani starokatolicy czyli raczej nowoprotestanci, którzy oświadczali z początku, że przyjmują wszystkie dogmaty ogłoszone przed r. 1870, a więc i dogmat nieomylności Kościoła, gdy zaś tenże Kościół ogłosił, że papież w niektórych razach ściśle określonych jest nieomylnym, odrzucili ten wyrok Kościoła. Odrzucili rzecz, jak powiada jeden z uczciwych protestantów angielskich, „starą, która jedynie otrzymała imię nowe".

Że papież nigdy zbłądzić nie może, ilekroć jako najwyższy nauczyciel Kościoła wydaje wyrok w rzeczach wiary lub obyczajów, to sprawia Pan Jezus. On sam nas o tem poucza. Wszakżeż to Chrystus Pan nazwał Szymona Piotrem, mówiąc: „Tyś jest opoka". Chrystus Pan to Bóg, prawda odwieczna, więc nazwa, jaką dał Piotrowi, musiała być słuszną, czyli Szymon, odtąd nazwany Piotrem, stał się opoką prawdziwą. A jakażby to była opoka, gdyby się chwiała to w tę, to w ową stronę? Chrystus Pan uznał Piotra za fundament swojego Kościoła, który według dalszych słów Zbawiciela ma się obronić i piekłu samemu. A jakżeby ta budowa przetrwać miała tak długo, gdyby fundament nie był dobry?

Ale chociaż Piotr św. jest opoką, fundamentem mocnym, mimo to mogłoby powstać niebezpieczeństwo ruiny, bo fundament i najmocniejszy potrzebuje nieraz pomocy. Wiedział to Pan Jezus jako Bóg wszystkowiedzący i dlatego odezwał się do Piotra św. wobec Apostołów: „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracię twoję" (Łuk. 22, 31—32). Zaparł się Szymon Piotr Chrystusa Pana, ale nawrócił się, i odtąd wiara jego nie ustała już nigdy i nie ustanie aż do końca świata, bo Chrystus Pan prosił za nim Ojca swego niebieskiego, aby mu udzielił tej łaski wielkiej, a Pan Bóg wysłuchał Chrystusa Pana.

Odtąd też Piotr św. stał się pasterzem nad Kościołem całym stosownie do słów Pana Jezusa: „Paś baranki moje, paś owce moje!" (Jan 21, 15—17.) Jako pasterz kieruje owcami i prowadzi je, gdzie sam zechce, nie dzieje się zaś przeciwnie, to jest, nie owce prowadzą pasterza: podobnie papież prowadzi wiernych, wskazuje im drogę do zbawienia, bo ma prawo do tego, inni zaś nie mają prawa wskazywania mu drogi, choćby to byli ludzie najuczeńsi i najświętsi, i chociażby im Pan Bóg za życia jeszcze udzielił łaskę czynienia cudów, zaś papież ówczesny był prostaczkiem, a nawet grzesznikiem wielkim. Mimo to wszystko papież zważać na nich nie potrzebuje, a oni papieża słuchać muszą, jeśli chcą iść drogą do zbawienia wiodącą, bo oni, choćby byli biskupami, należą do owczarni Chrystusowej, a papież jest jej pasterzem i dlatego od nich nie zależy. — Aby zaś papież mógł prowadzić ich

drogą dobrą, musi być nieomylnym, bo jakżeby mógł prowadzić na pastwiska żywota, gdyby nie umiał prawdy odróżnić od fałszu? Jakżeby mógł odpędzać nauczycieli fałszywych i bronić jedności wiary, gdyby sam zostawał w niebezpieczeństwie uczenia fałszu?

A nietylko Pismo, lecz także cała historja naszego Kościoła uczy nas, że zawsze żywą była wiara w nieomylność papieży.

Papieże korzystali zawsze z tego przywileju i wykonywali go ściśle. Nic nie mogło być ogłoszone za naukę Kościoła, czegoby nie zatwierdził papież. Natomiast, chociaż nie było jeszcze wyroku soboru o nieomylności papieża, papieże wydawali już wyroki w rzeczach wiary, np. Pius IX ogłosił 1854 dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny. Skoro zaś papież ogłosił wyrok w rzeczach wiary lub obyczajów, poddać musieli się wszyscy, bo kto się nie poddał, sam tym sposobem wykluczał się z Kościoła.

Wierni też uznawali i słowem i czynem ten dar Boży udzielony papieżom. Św. Cyprjan pisał do papieża: „Do katedry Piotrowej wiarołomstwo nie może mieć przystępu". Słusznie powiedział, bo tyle upłynęło wieków, a dotąd przeciwnicy naszego Kościoła św. nie mogą wskazać wypadku ani jednego, iżby papieże się mylili, skoro podawali naukę, którą miał wyznawać cały Kościół św.

Stąd to sobory całe poddawały się wyrokom papieża i zawsze przyjmowały to, co ogłosił papież. Tak sobór chalcedoński, odebrawszy pismo Papieża, św. Leona Wielkiego, zawołał jednogłośnie z uniesieniem: „To jest wiara ojców, to jest wiara Apostołów. Wszyscy tak wierzymy, wszyscy wierni tak wierzą; przekleństwo temu, kto wierzy inaczej. Piotr przez Leona przemówił". I nasza cząstka Kościoła, i biskupi polscy dali wyraz przekonaniom swoim, gdyż już przed 250 laty synod w Łucku 1684 ogłosił tę naukę, że papież jest nieomylny jako następca Piotra św., za którym modlił się Pan Jezus, aby nie ustała wiara jego; synod zaś poznański 5 lat potem, to jest 1689 ustanowił, aby każdy chcący odebrać święcenie kapłańskie, przysięgał poprzednio, że wiarę o nieomylności papieża rozszerzać będzie jako jedynie prawdziwą.

Tak więc widzicie, że było zawsze nauką Kościoła, opierającą się na słowach Chrystusa Pana, całej historji Kościoła i rozumie samym, że papież, kiedy ogłasza naukę Kościoła świętego, mylić nie może się nigdy.

ZAKOŃCZENIE.

Ogłoszenie nieomylności w naszych czasach.

Mimo jednak, że od całych wieków w rzeczywistości tę prawdę o nieomylności papieża przyjmowano, ogłosił Kościół jako artykuł

wiary dopiero przed 55 laty, na soborze watykańskim w roku 1869—1870. Dlaczego tak późno?

Otóż Kościół bez widocznej potrzeby nie ogłaszał żadnej prawdy za artykuł wiary.

Dopiero gdy jakąkolwiek prawdę zaczepiano, wtedy występował Kościół ze swoim wykładem nauki Chrystusowej, rozstrzygając wątpliwości, a potępiając błędne przedstawianie prawdy.

W taki sposób powstały wszystkie dogmaty naszej wiary świętej. Gdy zaczęto zaprzeczać Bóstwa Chrystusowi Panu, wtedy wystąpił Kościół i tę naukę ogłosił jako dogmat. Gdy zaczęto zaczepiać Sakramenta św., wtedy dopiero wypowiedział uroczyście, że jest siedm Sakramentów św. Gdy jedni chcieli z człowieka zrobić Boga prawie, a drudzy chcieli go porównać ze zwierzętami bezrozumnemi, wtedy dopiero Kościół wydał wyrok, że człowiek wyższy jest nad zwierzęta, bo ma duszę nieśmiertelną, ale że mimo to dla swego zbawienia nie może uczynić niczego bez łaski Pana Boga.

Kiedy więc w drugiej połowie zeszłego wieku nauka, która uważać się chciała za taran, rozbijający Kościół, poczęła głosić, że niemasz Boga, niemasz więc i prawdy, wtedy ogłosił Kościół naukę, że jest prawda, a tę prawdę posiada w zupełności jedynie Kościół katolicki. Ponieważ zaś sami wierni byli w wątpliwości, gdzie ta prawda znajduje się w Kościele, trzeba było wskazać, komu to Pan Bóg udzielił tego daru, iż może prawdę ogłaszać zawsze. Jakoż sobór ostatni ogłosił, że ten dar Boży posiada papież wówczas, gdy jest nauczycielem całego Kościoła, to jest, gdy całemu Kościołowi wskazuje, jaka jest nauka Chrystusa Pana, lub jeśli uczy, co jest złem, a co dobrem. Oto główna przyczyna ogłoszenia tego dogmatu dopiero w czasach dzisiejszych.

Orzeczenie uroczyste nieomylności papieża stało się prawdziwie opatrznem zrządzeniem Bożem. Pius IX zwracał uwagę na to, mówiąc: „Cóżby się stało z Kościołem, gdyby wierni w tej Stolicy Apostolskiej nie mieli zawsze i nie szukali żywego źródła prawdy, zwłaszcza w tych czasach, kiedy nietylko biskupi nie mogą swobodnie zjeżdżać się na sobory dla wyrokowania w rzeczach wiary, lecz kiedy i biskupom i kapłanom niejednokrotnie odmawiają już wogóle swobody głoszenia prawd wiary?“ — Tak mówił wielki papież. I rzeczywiście możemy powiedzieć z Pismem św.: „Palec Boży jest tu“. Palec Boży był to, że Kościół św. ogłosił ten dogmat w ostatniej jeszcze chwili, kiedy papież był w Rzymie wolnym i nie doznawał prześladowania i urągań od najezdców, co, jak powiedział nasz Krasiński, „chcieli wolności, a Boga nie znali“.

Widząc w tem ogłoszeniu palec Boży, winniśmy tem więcej zaufać słowom Chrystusa Pana, że bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła.

„Panie, do kogoż pójdziemy? — pytał Pana Jezusa niegdyś Piotr, — słowa żywota wiecznego Ty masz“ (Jan 6, 69). Dokądbyśmy się zwrócili, dokądbyśmy doszli, gdybyśmy nie mieli naszego świętego Kościoła katolickiego. Zaiste, on ma dla nas słowa żywota wiecznego. Amen.

NAUKA XLVI.

Zbawienie tylko w Kościele katolickim.

„Niemasz w żadnym inszym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mogli być zbawieni" (Dz. Ap. 4, 12).

Z nauki o znamionach, po których poznać można prawdziwy Kościół Chrystusowy, jako też z nauki o darze nieomylności, który posiada Kościół nauczający, a w szczególności głowa Kościoła, to jest papież, trudno nie wynieść przekonania, że Pan Jezus założył jeden tylko Kościół, że tym jednym Kościołem jest nasz Kościół katolicki i że ten nasz Kościół święty przechował wiarę Chrystusową nieskażoną aż do naszych czasów i przechowa ją aż do końca świata. Przechowa ją zaś dlatego, że Chrystus Pan przyobiecał mu i opiekę swoją i opiekę Ducha świętego, ducha prawdy, a przedewszystkiem dlatego, że Chrystus Pan głowie Kościoła udzielił daru nieomylności, mocą której papież, a właściwie przez niego sam Chrystus czuwa nad czystością nauki w Kościele.

Posiada powierzoną sobie przez Chrystusa dalej ten Kościół księgę praw i przykazań moralności chrześcijańskiej, a otrzymawszy od Boskiego Założyciela władzę wiązania i rozwięzywania, może wiernym nakładać nowe prawa, pożyteczne dla ich zbawienia. Wreszcie rozporządza Kościół bogatym skarbcem łaski i z niego czerpać może ile zechce i ile potrzeba, aby wzmocnić słabe siły ludzkie do spełnienia przykazań, a tym sposobem ułatwić im zbawienie wieczne.

Co z tego wszystkiego wynika? Oto ta wielka prawda, że każdy, kto się chce zbawić, musi należeć do Kościoła katolickiego, bo poza Kościołem niema zbawienia. Jak rozumieć tę prawdę, często zaczepianą, rozbiorę w nauce dzisiejszej.

I. Trzeba należeć do Kościoła katolickiego.

Ponieważ tylko Kościół katolicki jest niejako wielkim zakładem ustanowionym przez Chrystusa Pana, aby w nim ludzie mogli uzyskać zbawienie, przeto każdy człowiek, który uznaje Kościół katolicki jako jedynie prawdziwy, założony od Chrystusa Pana, jest zarazem pod utratą

zbawienia obowiązany przyłączyć się do Kościoła katolickiego. Taka jest wola Zbawiciela. „Kto nie słucha Kościoła", — powiedział on, — kto się Kościoła wyrzeka, „niech ci będzie jako poganin i celnik!" (Mat. 18, 17.) Poganie, którzy zatykają uszy na prawdy ewangeliczne, jako też grzesznicy zostający w zatwardziałości, nie są oczywiście na drodze zbawienia, ale idą szeroką potępienia drogą. Ale w podobnem położeniu znajdują się ci także, którzy, choć wiedzą, że jedynie Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, przystąpić do niego nie chcą i nie słuchają go; nie mogą i oni uzyskać zbawienia. — Innym razem powiedział Pan Jezus: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi, kto zaś mną gardzi, gardzi i tym, który mnie posłał" (Łuk. 10, 16). Pan Jezus wypowiedział te słowa przedewszystkiem do 72 uczniów, gdy ich rozsyłał dla opowiadania ewangelji. Co jednak stosowało się do uczniów, to samo stosuje się do całego Kościoła. Kto tedy gardzi Kościołem i nie chce go słuchać, ten popełnia występek największy, bo gardzi Chrystusem Panem, Synem Bożym, i Ojcem jego niebieskim. Jakżeby mógł taki uzyskać zbawienie! — Czy jeszcze wątpicie, że taka istotnie była wola Zbawiciela? To rozważcie inne jeszcze jego słowa: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza" (Mat. 12, 30), i znowu: „Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, i Syn człowieczy wyzna go przed anioły Bożymi, który zaś zaprze się mnie przed ludźmi, będzie zaprzan przed anioły" (Łuk. 12, 8—9). Aby więc Chrystusa Pana się nie zaprzeć, lecz go wyznać, trzeba przyjąć wiarę, którą nam zostawił. — Wreszcie przed Wniebowstąpieniem swojem powiedział Pan Jezus: „Kto nie wierzy, będzie potępion" (Mar. 16, 16). Cóż innego znaczy to słowo, jeśli nie to, że wszyscy ci, którzy nie chcą przyjąć nauki Kościoła, lecz trwają w niewierze albo w błędach, gotują sobie potępienie wieczne? — Nakoniec Pan Jezus używa o swoim Kościele podobieństw, z których wynika, że musi być członkiem Kościoła, kto chce zbawienia. Pan Jezus porównuje swój Kościół do winnicy, do gód weselnych, do owczarni. Tylko ci, którzy pracowali w winnicy, dostali też zapłatę; tych, którzy oparli się zaproszeniu na gody, król rozgniewany kazał ukarać śmiercią; owce, nie znajdujące się w owczarni, ginęły. Kto tedy ze złej woli nie należy do Kościoła katolickiego, ten grzeszy ciężko i przeto nie może uzyskać zbawienia. Dodałem „ze złej woli", bo Pius IX orzekł wyraźnie, „że ci, co odnośnie do prawdziwej religji znajdują się w niepokonalnej nieświadomości, wcale nie odpowiadają za nią w oczach Bożych".

Na słowach Pana Jezusa opierali się też wszyscy Ojcowie Kościoła. Św. Ignacy, biskup i męczennik, uczeń Apostołów, woła: „Kto się przyłącza do heretyków, nie otrzyma dziedzictwa w królestwie niebieskiem".

Św. Cyprjan zaś mówi: „Kto się odłącza od Kościoła prawdziwego, a przyłącza się do cudzołożnego, ten wykluczony jest od wszystkich obietnic, które dane są Kościołowi. Taki na wieki nie uzyska nagród Chrystusowych. Nawet męczeństwo nic mu nie pomoże; może być umęczonym, ale nie będzie ukoronowanym. Jest cudzoziemcem, wzgardzicielem, nieprzyjacielem Boga; bo taki nie może mieć Boga za ojca, kto niema Kościoła za matkę. Nie może być zbawionym podobnie, jak nie mogli w potopie uratować życia, którzy byli za arką Noego". Wedle św. Augustyna na nic się nie przydadzą wszystkie cnoty i dobre uczynki, jeżeli kto odłączył się od Kościoła św., mówi bowiem: „Nikt nie przychodzi do zbawienia i do żywota wiecznego, kto niema Chrystusa za głowę. Ten zaś nie może mieć Chrystusa głową, kto nie należy do ciała jego, to jest do Kościoła". I dodaje: „Ktokolwiek się odłącza od Kościoła katolickiego, aczby nie wiem jak dobrze i chwalebnie żyć rozumiał, ten już dlatego jednego występku, iż się od jedności Chrystusowej oderwał, niema żywota wiecznego, lecz gniew Boży zostawa nad nim". A dalej jeszcze: „Poza Kościołem możesz mieć wszystko, tylko nie zbawienie: możesz mieć Sakramenta, możesz śpiewać alleluja, możesz mówić amen, możesz wierzyć w Ojca i Syna i Ducha świętego, ale zbawienia nie znajdziesz nigdzie jeno w Kościele katolickim. „Objaśnia to św. Piotr Damjan porównaniem następnem: „Drzewo, którego korzenie tkwią mocno w ziemi, ciągnie z niej soki dla siebie i te rozchodzą się jakoby żyłami po całym wnętrzu jego: tak nabiera mocy i wzrostu. Również i my, chcąc być drzewem dobrem, musimy być zasadzeni od onego ogrodnika niebieskiego na roli i na gruncie jego Kościoła i w tej roli musimy być zakorzenieni dobrze, inaczej nie będziem drzewem rodzajnem".

Tak więc Chrystus Pan i Ojcowie Kościoła pouczają nas jasno, że poza Kościołem niema zbawienia. Ogłosił też to Kościół św. na soborze lateraneńskim IV roku 1215 jako dogmat: „Jeden jest Kościół powszechny, poza którym nikt, ktokolwiek on jest, zbawionym być nie może".

Uznawają to nieraz i heretycy i stąd nawracają się do Kościoła, chociaż z tego powodu muszą nawet ponosić prześladowania przedewszystkiem od rodziny własnej, a w niektórych krajach narażają się na inne jeszcze przykrości. Natomiast widać jawnie, że ci, co odpadają od Kościoła katolickiego, czynią to albo dla zysku, albo dla świata, albo dla grzechów swoich, zwłaszcza cielesnych. To też nie było przykładu, aby na łożu śmiertelnem katolik wierzący porzucał wiarę swoją, natomiast innowiercy nieraz w ostatniej chwili życia zostawali katolikami. Stąd to, gdy matka Melanchtona zapytała go w ostatnich

chwilach życia swego, czy ma przyjąć wiarę, którą on głosił, czy też umrzeć w wierze katolickiej, w której zostawała jeszcze, otrzymała od syna odpowiedź, aby umarła raczej we wierze katolickiej, skoro w niej przeżyła lat tyle.

Taką jest w tym ważnym przedmiocie katolicka nauka, oparta na niewątpliwej woli Pana Jezusa i na wyraźnej nauce Ojców Kościoła.

A jednak jest niemało chrześcijan, nawet katolików, którzy gniewają się na Kościół, że ogłasza naukę taką i mówią: Nauka taka, że poza Kościołem katolickim niema zbawienia, sprzeciwia się miłosierdziu Bożemu. Ależ pytam: Czy to Kościół ustanowił naukę taką? Czy też ogłosił ją sam Pan Bóg? Cóż to sam Pan Jezus powiada? „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto zaś nie uwierzy, będzie potępion" (Mar. 16, 16). Obiecuje więc niebo jedynie wiernym i ochrzczonym, a wyklucza niewiernych. Św. Paweł zaś, przemawiając w imieniu Bożem, potępia każdego, któryby głosił naukę odmienną od nauki Apostołów: „Choćby anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem!" (Gal. 1, 8.) Pytam się teraz: Któż jest tak zuchwały, iżby Panu Bogu śmiał przepisywać prawa i zrywać granice, poza któremi Pan Bóg nie chce udzielić zbawienia? Kościół katolicki musi trwać przy nauce swojej, ze zbawić może on jeden; bo inaczej musiałby przyznać, albo że nie jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, albo że i fałszywe religje wiodą do zbawienia. Ale jedno i drugie jest niemożebnem, bo Kościół katolicki, jak to widzieliście z nauk poprzednich, jedyny, jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym; a dalej nauka, jakoby błędy mogły zaprowadzić do nieba, sprzeciwia się i objawieniu i rozumowi.

A zatem kto się chce zbawić, musi koniecznie należeć do Kościoła katolickiego. Tej prawdy strzec nam trzeba jako źrenicy oka, chociażby nieprzyjaciele lub głupi oskarżali z tego powodu Kościół, jak się to mówi, o brak tolerancji.

II. Poza Kościołem niema zbawienia.

Z powyższej nauki wynika wniosek wyraźny co do zbawienia tych, którzy do Kościoła nie należą. Wątpliwości być nie może: Poza Kościołem niema zbawienia. Chodzi tylko o stwierdzenie: kto jest poza Kościołem?

Poza Kościołem są najprzód nieochrzczeni. Chrzest św. jest bramą, przez którą się wchodzi do Kościoła katolickiego, kto nie otrzymał tego Sakramentu, ten nie jest chrześcijaninem, bo w żadnej nie stoi łączności z Chrystusem Panem. Dlatego też zawsze jedynie ochrzczonych uważano za członków Kościoła, jak to mówi św. Łukasz o trzech tysiącach

Żydów, którzy przyjęli wiarę Chrystusową i chrzest: „I przystało dnia onego jakoby 3000 dusz" (Dz. 2, 41). Dlatego też sobór florencki nazywa chrzest „bramą życia duchowego" i mówi, że „przez chrzest jesteśmy członkami Chrystusa i Kościoła". Tegoż samego uczy sobór trydencki: „Kościół nikogo nie poddaje swemu wyrokowi, który nie wstąpił jeszcze do niego przez chrzest jako przez bramę. Tym to sposobem poganie, Żydzi, mahometanie i wogóle wszyscy niechrześcijanie nie są członkami Kościoła św., bo nie są ochrzczeni.

Jakżeż to będzie ze zbawieniem ich? Czyż mogą je uzyskać? Rozróżniam między dziećmi, które umierają przed dojściem do rozumu, a dorosłymi. Doświadczenie uczy, że znaczna część ludzi umiera przed dojściem do rozumu, a więc też większa część pogan, Żydów, mahometan i wogóle niechrześcijan jest w położeniu podobnem, jak takie dzieci rodziców chrześcijańskich, które umierają bez chrztu. O takich zaś dzieciach uczy św. Augustyn: „Nie mówię, że dzieci zmarłe przed ochrzczeniem cierpieć będą taką karę, iżby lepiej im było, gdyby nie ujrzały światła świata. Chociaż nie mogę rozstrzygnąć, na czem polega ich potępienie i jak wielkiem ono będzie, nie odważam się jednak twierdzić, że lepiej było takim dzieciom nie istnieć, jak być w takiem położeniu". A więc przyjąć możemy za św. Augustynem, że los dzieci umierających bez chrztu św. jest jednak do jakiegoś stopnia szczęśliwym. Wogóle jest nauką uczonych w Kościele, że grzech pierworodny nie dopuszcza do nieba, ale że sam jeden nie sprowadza jeszcze męczarń piekielnych.

A cóż sądzić o dorosłych? U tych musimy rozróżniać znowu, czy żyją lub nie podług prawa, jakie Pan Bóg zapisał w sercu każdego człowieka, a więc też w ich sercu. Jeżeli żyją wbrew swojej lepszej woli i sumieniu i tem samem ze świadomością popełniają grzechy ciężkie i tak umierają, wtedy jest pewnem, że idą na potępienie wieczne.

Ale jeżeli idą za głosem sumienia i starają się rzetelnie wedle znajomości swojej służyć Bogu, wtedy zachodzi pytanie, czy mogą się dostać do nieba. Niepodobna dać jednak na nie odpowiedzi dokładnej. Z jednej strony, choćby przez całe życie nie popełnili żadnego grzechu ciężkiego, ciąży na nich grzech pierworodny. Z drugiej jednak strony, jeżeli gorliwie starają się o poznanie prawdy i o pobożność i są gotowi uczynić wszystko, czegoby Pan Bóg żądał od nich, a więc w razie poznania przyjąć chrzest i wiarę Chrystusową, w takim razie możemy przyznać im prawdopodobnie t. zw. chrzest pragnienia, który zastępuje Sakrament chrztu świętego. Podobni oni do sprawiedliwych Starego Zakonu.

Wielu Ojców Kościoła twierdzi, że Pan Bóg tych nieochrzczonych, którzy służą mu sercem szczerem i dążą do poznania prawdy, przyprowadza do wiary Chrystusowej zawsze, w razie potrzeby nawet w sposób cudowny, jak to uczynił z rotmistrzem rzymskim Korneljuszem, którego Pismo św. jeszcze jako poganina nazywa „pobożnym i bojącym się Boga" (Dz. 10, 2) i którego nawrócenie Pan Bóg przygotował przez anioła. „Pan Bóg — mówi św. Tomasz z Akwinu — nie dopuszcza, aby ten umarł w niedowiarstwie, który z pomocą łaski Bożej szuka go sercem prostem. Raczejby mu posłał anioła, aby mu zwiastować prawdy wiary potrzebne do osiągnięcia zbawienia, albo użył innego środka nadzwyczajnego, aby go przywieść do wiary". Wynikałoby więc z tego, że tym, którzy jako niewierni żyją i umierają, brak dobrej woli do nawrócenia i dlatego nie mogą uzyskać zbawienia.

Jakkolwiekbądź, Panu Bogu zostawmy sąd nad nieochrzczonymi, a sami trzymajmy się zasady, że nikt, ani chrześcijanin, ani niechrześcijanin, nie będzie ponosił mąk piekielnych, o ile nie zasłuży na nie przez swe złe postępki.

Poza Kościołem pozostają dalej innowiercy i odszczepieńcy z własnej winy, to jest tacy, którzy wprawdzie są ochrzczeni, ale dobrowolnie odłączyli się od niego.

Ci, którzy z własnej winy nie wyznają wiary katolickiej, innowiercy czyli heretycy, oczywiście nie są też jego członkami. Kościół święty jest przecież zgromadzeniem ściśle złączonem przez jedną wiarę; kto tedy odrywa się od jedności w wierze, ten zrywa najgłówniejszy węzeł, jaki go łączył z Kościołem. O takim człowieku pisze Apostoł: „Człowieka heretyka po pierwszem i wtórem strofowaniu się strzeż!" (Tyt. 3, 10—11.) Gdyby człowiek, który w błędzie trwa uporczywie, należał jeszcze do Kościoła, św. Paweł nie byłby pasterzowi nakazywał unikania go, bo pasterz nie ma uciekać przed owcą, lecz ma jej szukać.

Do odłączonych od Kościoła należą także odszczepieńcy czyli schizmatycy. Nazwa schizmatyk pochodzi od wyrazu greckiego schizma, to jest odłączenie, rozdzielenie. Schizmatykami są więc ci, którzy przyjmują wprawdzie artykuły wiary katolickiej, a jednak odłączyli się od Kościoła katolickiego, aby utworzyć społeczeństwo osobne. Więc i oni nie są członkami Kościoła katolickiego, bo kto się odłącza od pasterzy Kościoła, a zwłaszcza od papieża, ten odłącza się od samego Chrystusa Pana, którego zastępują pasterze, i do takiego człowieka stosują się słowa Chrystusowe: „Kto wami gardzi, mną gardzi". Tegoż samego uczą Ojcowie Kościoła. Św. Augustyn uczy: „Wierzymy w jeden święty Kościół powszechny, bo i heretycy i schizmatycy nazywają swe społeczności Kościołami. Heretycy jednak fałszywą nauką o Bogu nad-

werężają wiarę samą, a schizmatycy rozerwaniami bezbożnemi oddalają się od miłości braterskiej, chociaż wierzą to samo, co my wierzymy. Dlatego ani heretyk nie należy do Kościoła katolickiego, gdyż ten miłuje Boga, ani schizmatyk, bo Kościół katolicki miłuje bliźniego".

I znowu zachodzi pytanie: Cóż sądzić o zbawieniu innowierców i odszczepieńców, którzy są nimi z własnej winy? Czyż pójdą na potępienie wieczne, skoro nie należą do Kościoła katolickiego, a poza Kościołem niema zbawienia? Zaiste, jeśli z winy własnej nie należą do Kościoła katolickiego i nie pokutują przed śmiercią, nie mogą też uzyskać zbawienia; ponieważ innowierstwo i odszczepieństwo należą do grzechów najcięższych, muszą iść na potępienie wieczne. Odnosi się do nich orzeczenie Chrystusa Pana: „Kto nie wierzy, już osądzony jest" (Jan 3, 18). Ponieważ jednak o nikim nie należy twierdzić, że nie pokutował przed śmiercią, przeto też św. Franciszek Salezy zapytany, czy Luter potępiony, odrzekł słusznie: „Nie wiem".

Nie mogą się ci heretycy powoływać na trudności nie pozwalające im wrócić do Kościoła katolickiego, który opuścili albo sami, albo ich przodkowie. Kto uznał raz Kościół katolicki jako prawdziwy Kościół Chrystusowy, ten pod utratą zbawienia musi się przyłączyć do niego, bo woli Bożej muszą ustąpić wszelkie względy ludzkie; człowiek musi raczej poświęcić całe mienie, przychylność krewnych, szczęście doczesne, nawet życie, a przyjąć wiarę katolicką. I w tem leży cała trudność dla wielu innowierców lub odszczepieńców. Tak np. w Szwecji pragnął się nawrócić niejeden, ale do niedawna czekała każdego, któryby został katolikiem, kara śmierci albo wydalenie z kraju. W Rosji niejeden schizmatyk nawróciłby się, ale boi się prześladowania bolszewickiego. Nawróciłby się niejeden pastor protestancki, ale lęka się utraty urzędu i chleba. Do wszystkich tych stosują się słowa Chrystusa Pana: „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien" (Mat. 10, 37).

Nierozsądniejszą jeszcze jest wymówka, że każdy uczciwy powinien zostać w religji, w której się urodził. Toż gospodarz dbały, jeżeli ujrzy, że drugi gospodarz lepiej robi w roli, stara się zastosować do niego. Rzemieślnik staranny zmienia sposób roboty, jeżeli widzi, że praca jego nie jest tak dobra jak innych. A tylko w błędach religijnych mieliby pozostawać ludzie dlatego, że się w nich urodzili i wzrośli? Przecież tu nie chodzi, jak przy gospodarstwie lub rzemiośle, o poprawienie sobie losu na lat kilka, lecz o szczęście lub nieszczęście wieczne. — Gdyby każdy miał zostać w religji, w której się urodził, w takim razie najgorszy przykład daliby nam Chrystus Pan i Apostołowie, bo nawracali ludzi z wiary innej. Skoro więc to czynili, toć oczywista, że

ci, którzy widzą się na drodze fałszywej, powinni pod utratą zbawienia wrócić na drogę prawdziwą, czyli do Kościoła katolickiego.

Do tych, którzy z własnej winy są innowiercami lub odszczepieńcami należą i ci, którzyby mogli poznać prawdę Kościoła katolickiego, ale z niedbałości poznać jej nie chcą. Kościół katolicki tak widoczne ma znamiona prawdy, że łatwo może powstać u innowierców wątpliwość, ażali są w prawdzie. Kto tedy nie zważa na wątpliwości takie i nie stara się poznać, czy Kościół katolicki jest prawdziwy, ten staje się winnym ciężkiego grzechu obojętności w sprawie tak ważnej, jaką jest zbawienie duszy. Mówi on niejako: Zostanę w swej wierze, czy ona prawdziwa, czy fałszywa, nie przejdę do Kościoła katolickiego, czy mi tam Pan Bóg każe, czy nie. Czyż takie usposobienie nie jest ciężką Pana Boga obrazą? Dlatego też mówi św. Augustyn: „Niedobrowolnej niewiadomości nie poczyta ci Pan Bóg za winę, ale natomiast niedbalstwo w nauczaniu się tego, czego nie znasz".

Dalej nie należą do Kościoła katolickiego wykluczeni czyli ekskomunikowani, to jest ci, którzy byli katolikami i nieraz uchodzą jeszcze za takich, ale dla ciężkich występków zostali wyklęci, czyli wykluczeni z Kościoła. Prawo to wykluczenia członków niegodnych przysługuje Kościołowi jako stowarzyszeniu, bo każde towarzystwo ma prawo wykluczania tych, którzy się nie stosują do ustaw jego. Kto nie zważa na przepisy Kościoła i w przemądrzałości swojej sądzi, że rozumie lepiej, co mu wolno lub nie, aniżeli papież albo biskup, tego ma się uważać jako poganina i celnika, a więc jako wykluczonego z Kościoła.

Jakoż Kościół św. od samego początku wykluczał grzeszników upornych. Tak czytamy w Piśmie św., że św. Paweł wykluczył kazirodcę słowami: „Wyrzućcie złego z pośrodka was" (I Kor. 5, 13). Podobnie czyni Kościół i dzisiaj i nieraz wyklucza imiennie. Ale ponieważ są w tem często trudności, gdyby Kościół winnego miał uroczyście wykląć z ambony, przeto wydał prawo, że nieraz ci, którzy z wiedzą popełnią niektóre grzechy ciężkie, już tem samem wykluczeni są z Kościoła św. i dlatego takim, kiedy się spowiadają z tych grzechów, kapłan nie może udzielić rozgrzeszenia, chyba że dostanie osobne na to pozwolenie, albo że jest chwila grożąca prędką śmiercią; ale nawet w razie grożącej śmierci kapłan może rozgrzeszyć pod tym tylko warunkiem, że grzesznik naprawi złe i że przy niektórych grzechach w razie wyzdrowienia postara się czem prędzej o zdjęcie klątwy na drodze zwyczajnej.

Kto znajduje się w ekskomunice, ten pozbawia się wszystkich praw i łask, które spływają na nas z Kościoła: traci on prawo przyjmowania Sakramentów św., traci udział w dobrych uczynkach i zasługach

Chrystusa Pana i świętych, pozbawia się korzyści z modlitw publicznych i wszelkich odpustów; człowiek taki, jeśliby był wyklęty publicznie, nie powinien bywać na Mszy św. i na nabożeństwach innych; wreszcie wykluczonego z Kościoła nie można pochować na miejscu święconem. Słowem, człowieka takiego trzeba uważać jako niekatolika. Że dla takich ekskomunikowanych, jeżeli nie będą czynili pokuty prawdziwej, niema nadziei zbawienia, potrzebuję wspomnieć jedynie; przecież winni są oni grzechów ciężkich, które popełnili, a ich zatwardziałość musi im koniecznie zamknąć wnijście do nieba.

Potrzeba mi mówić o tych jeszcze, którzy są innowiercami, ale mają mocne przekonanie, że ich wiara jest prawdziwą. Wielu jest takich i to nietylko między nieuczonymi, lecz nawet pomiędzy takimi, którzy posiadają wielkie nauki. Gdy kardynał Cheverus był biskupem w Bostonie, w Ameryce, nawrócił między innymi dwóch pastorów protestanckich, ojca i syna. Przyjęli oni nietylko wiarę katolicką, lecz nadto ojciec przyjął później święcenia kapłańskie, a syn wstąpił do zakonu jezuitów. Kardynał chciał się od nich dowiedzieć, czy też, dopóki byli protestantami, nie powstała w nich kiedy wątpliwość jaka co do prawdziwości ich wiary, i oto otrzymał odpowiedź zadziwiającą, że oni, zajmujący się przecież religją na mocy urzędu swego, mimo to nigdy nie mieli wątpliwości aż do chwili, kiedy im ów kardynał otworzył oczy na prawdę. Te przykłady i inne pouczyły go, że między innowiercami wielu znajduje się w błędach z nieświadomości.

Tacy nie należą wprawdzie do ciała widzialnego Kościoła, ale należą do duszy Kościoła zapomocą chrztu; nie należą jednak sposobem doskonałym jak my katolicy, lecz mniej doskonałym.

Słowo Boże opowiadają im jakieś zamącone; nabożeństwo zimne nie może wznieść duszy ich ku niebu; brak im ofiary Mszy świętej, tego źródła łask wszystkich; na ołtarzach niema Pana Jezusa, aby im się udzielał w Komunji św.; niema Sakramentu pokuty do odpuszczania grzechów w sposób zwykły, łatwiejszy; niema olejem św. namaszczenia do przysposobienia się na śmierć dobrą: słowem człowiek taki podobny do dziecka głodnego, a nie mającego chleba.

Wszyscy tacy nie znajdują się na drodze ustanowionej przez Chrystusa Pana, ale jednak mogą uzyskać zbawienie sposobem nadzwyczajnym. Podczas gdy my katolicy możemy zyskać zbawienie dlatego, że jesteśmy katolikami i żyjemy po katolicku, oni dlatego, że są ochrzczeni i tylko z niewiadomości są w błędzie, ale gotowi przyjąć prawdę, gdyby ją poznali. Mogą się zbawić pod warunkiem, że są bez grzechu ciężkiego, jeśli zaś popełnili go kiedy, zgładzili go skruchą do-

skonałą. Przyznać jednak trzeba, że to rzeczy bardzo trudne, i dlatego sprawa zbawienia takich ludzi mocno jest narażona.

ZAKOŃCZENIE.

Trzeba żyć po katolicku.

Myśmy więc bez zasługi powołani do tego Kościoła, poza którym niema zbawienia. Cóż to za dobrodziejstwo! Bez zasługi żadnej jesteśmy członkami Kościoła, który ma wszelkie środki dla naszego zbawienia, nawet wtedy, gdybyśmy chwilowo, ulegając ludzkiej ułomności, od Boga się oderwali.

Ale chociażby katolik posiadał wiarę zupełną, to jeszcze to samo nie zabezpieczy go od potępienia wiecznego. Potrzeba bowiem, by nietylko katolikiem się nazywał, ale by po katolicku żył. Przecież Pan Jezus nas ludzi na zbawienie pracujących przyrównuje do robotników w winnicy. Wiarę, którą posiadamy, przyrównuje Jezus do umowy, a uczynki do roboty. Nie dosyć być w winnicy, trzeba w niej pracować także, aby dostać zapłatę wieczorem. Wiara jest jako umowa z Panem: Służyć Ci będę, co jeno mi rozkażesz, Ty zaś mi zapłacisz, co zasłużę. Taką umowę czyni wiara. Ale dobre uczynki, życie według tej wiary, są robotą, na którą umawiamy się z Panem. Jako zdradliwy to sługa, który się ujednał, a potem nie wypełnia roboty pańskiej: tak zdradliwy to chrześcijanin, który ma wiarę, ale zaniedbuje wykonania zakonu i woli Pańskiej, a jednak myśli, że łaskę Pańską uzyska. Jakoż Pan takiego zdrajcę ma uznać za sługę? Jakoż ma mu co płacić?

Nie wynagrodzi też Pan Bóg katolika grzesznego, lecz go potępi. Przecież Pan Jezus porównywa swój Kościół święty z rolą, na której rośnie nietylko pszenica, lecz i kąkol skazany na spalenie (Mat. 13, 40); z siecią, w której są i złe ryby skazane na odrzucenie (Mat. 13, 47—48); z godami, na których są niegodni (Mat. 22, 5); z dziesięciu pannami, z których pięciu głupich nie dopuszczono na gody (Mat. 25). — A więc katolik grzeszny nie przestaje być katolikiem, ale nie zyska zbawienia, jeżeli nie będzie pokutował przed śmiercią. Jest on członkiem Kościoła, ale umarłym, podobnym do suchej gałęzi, wiszącej na drzewie, a nierodzącej owocu. Do takiego odezwie się Pan Bóg na sądzie: „Masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły“ (Obj. 3, 1). Owszem takiego katolika ukarze Pan Bóg surowiej, niż pogan albo innowierców, bo taki człowiek dostał od Boga talentów więcej; więcej przeto powinien pracować, żyć lepiej od innych. Katolika grzesznego czekają płomienie piekielne gorętsze, katownie straszliwsze, aniżeli niekatolików.

A jednak, najmilsi, czyż nie mamy między sobą takich, co są katolikami, a żyją gorzej od pogan? Jest u niejednego z nas wiara katolicka, ale niema życia katolickiego. Wierzymy w Kościół święty, ale nie dbamy o niego; wierzymy w Chrystusa Pana, ale zostawiamy go samego w kościołach, nie odwiedzając go nawet w niedziele i święta, ani przyjmując go w Komunji św. O, słuchajmy więc, co mówi Duch święty: „Starajcie się, abyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze“ (II Piotr 1, 10). Amen.

NAUKA XLVII.

„Świętych obcowanie."

„Wierzę w świętych obcowanie" (Artykuł 9).

Kościół na ziemi ustanowiony od Chrystusa Pana, aby nas prowadzić do nieba, podobny jest do drzewa, które korzenie zapuszcza w ziemię, ale gałęziami sięga do samego nieba. Tylko, że drzewo nie dosięgnie nieba, a Kościół św. wprowadza do niego ludzi, więc i tam także ma członków swoich. Tak o tem pouczają nas ostatnie artykuły Składu apostolskiego, tak mianowicie uczy druga część artykułu dziewiątego. Kiedy bowiem mówimy w części jego pierwszej: „Wierzę w święty Kościół powszechny", w drugiej dodajemy zaraz: „W świętych obcowanie".

Ludzi, z ziemi poczętych, mocą łaski przez Chrystusa udzielonej prowadzi on, mimo przeszkód ze strony ciała, świata i szatana, do wiecznych Bożych przybytków. I jest dziwny związek między tymi, którzy już doszli do celu, do posiadania Boga w niebie, i tymi, którzy się jeszcze na drodze do tego celu znajdują, czy to pielgrzymują oni po ziemi, czy też czekają w czyśćcu miłosierdzia Bożego. Ten związek nazywa Skład apostolski świętych obcowaniem. Mówi się zaś o obcowaniu świętych z ważnych przyczyn, mianowicie dlatego, że wszyscy tem obcowaniem objęci powołani są do świętości, przynajmniej uświęceni są przez chrzest, po drugie dlatego, że wielu z nich doszło już do świętości. Kto tedy mówi: Wierzę w świętych obcowanie, ten powiada: „Wierzę i wyznaję, że istnieje związek duchowy wszystkich chrześcijan na ziemi, dusz cierpiących w czyśćcu i dusz błogosławionych w niebie, czyli innemi słowy: połączenie duchowne Kościoła wojującego, cierpiącego i triumfującego".

O tem więc świętych obcowaniu i o pożytkach, jakie z niego wynikają, dzisiejsze rozważanie.

I. Co znaczy świętych obcowanie?

Co znaczy świętych obcowanie? Na to pytanie była już właściwie odpowiedź we wstępnem wyjaśnieniu. Jednakże zrozumiemy doniosłość

tego pytania i odpowiedź na nie lepiej, gdy zapytamy się wprost: kto należy do świętych obcowania?

Do niego należą: Kościół wojujący, to jest my znajdujący się tu na ziemi, Kościół cierpiący, to jest biedne dusze znajdujące się w czyśćcu, i wreszcie Kościół triumfujący, to jest dusze błogosławionych w niebie.

Nazwy więc te wzięte są ze stanu, w jakim znajdują się odnośni członkowie tego związku.

Ci członkowie, którzy są tu na ziemi jeszcze, nazywają się Kościołem wojującym, bo i ten Kościół, do którego należą, i oni sami muszą walczyć nieustannie przeciw nieprzyjaciołom widzialnym i niewidzialnym.

Kościół musiał przez blisko 19 wieków swego istnienia wytrzymać niezliczone walki. W pierwszych wiekach prześladowali go głównie Żydzi i poganie. Zaledwie ustało to prześladowanie, w samym Kościele świętym powstało mnóstwo herezyj, które wytężyły wszystkie siły, aby go zgnębić. Również potęga świecka, królowie i książęta, często walczyli przeciw niemu, uciskali go ciężko i wstrzymywali błogą jego pracę. Boleśniejszemi jeszcze były cierpienia, jakie Kościół musiał znosić od własnych dziatek, od katolików szydzących z wiary, przekraczających przykazania i przez życie gorszące sprawiających mu wstyd i hańbę wobec Żydów i innowierców.

Los Kościoła dzielą też pojedyńczy jego członkowie: i oni muszą walczyć. Każdy chrześcijanin musi być żołnierzem i bić się dzielnie, jeśli chce usyskać koronę sprawiedliwości. Dlatego upomina nas Apostoł: „Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom w niebieskich. A przetoż weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać" (Efez. 6, 11—13).

Słusznie tedy Kościół na ziemi nazywa się wojującym, bo i on w całości i każdy jego członek zosobna musi walczyć, aby mógł wytrwać i cel swój osiągnąć.

Dalej należą do świętych obcowania ci członkowie Kościoła, których dusze znajdują się w czyśćcu. Są to dusze tych, u których na sądzie po śmierci znalazły się zmazy, a przeto cierpieć muszą tak długo, dopóki nie wypłacą się sprawiedliwości Bożej aż do ostatniego szelążka; dopiero wtedy czyste jak złoto najprzedniejsze wzniosą się do nieba. Te dusze w czyśćcu zowią się też Kościołem cierpiącym, albowiem znajdują się w krainie cierpienia, bólu i łez gorzkich.

Wreszcie do obcowania świętych należą błogosławieni w niebie. Są to ci, którzy posiedli już szczęśliwość wiekuistą, stoją przed tronem Bożym i zażywają rozkoszy niewysłowionej. Te dusze w niebie nazywają się też Kościołem triumfującym, bo odniosły zwycięstwo nad szatanem, światem i ciałem i teraz jako zwycięzcy nad nieprzyjaciółmi zbawienia swego znajdują się w krainie szczęśliwości wiecznej, gdzie, ozdobieni koronami zwycięstwa, biorą udział w onej uczcie wielkiej u stołu Bożego. Do nich to odnosi się, co Pan Jezus wypowiada: „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego" (Obj. 3, 21) i znowu dalej: „Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj. 21, 3—4).

Do tego obcowania świętych nie należą potępieńcy w piekle, choć wielu z nich przyjęło chrzest święty i choć za życia byli nawet katolikami. Kościół św., dopóki byli tu na ziemi, idąc za wskazówką ogrodnika niebieskiego, który podlewa drzewo, pragnął pozyskać ich Panu Bogu, ale nie chcieli rodzić owoców za życia ziemskiego, i dlatego ze śmiercią odcina ich Kościół jako gałęzie nieużyteczne, zdatne jedynie na ogień.

Te trzy gałęzie Kościoła, to jest Kościół wojujący, cierpiący i triumfujący, nie są jednak trzema Kościołami osobnemi, ale należą do jednego Kościoła św., tworzą jeden Kościół Boży, jedno miasto Boże, Jeruzalem niebieskie.

Aby lepiej pojąć tę jedność, jaka zachodzi między trzema częściami Kościoła, uprzytomnijmy sobie przejście Żydów przez morze Czerwone. Lud cały podzielony był na trzy części: pierwsza jeszcze nie weszła do morza i była naciskana przez Egipcjan ścigających, druga już była w morzu i pragnęła czem prędzej dojść do brzegu, trzecia wreszcie przeszła już morze i cieszyła się, że uszła rąk nieprzyjacielskich i znajduje się w miejscu bezpiecznem. Oto obraz Kościoła św. wojującego, cierpiącego i triumfującego. Pierwsza część, to Kościół, zmuszony staczać walkę tu na ziemi, druga, będąca w morzu i tęskniąca za osiągnięciem brzegu, to dusze w czyśćcu cierpiące, ostatnia część wreszcie już bezpieczna, to święci w niebie. Jak te trzy części ludu żydowskiego, choć oddzielone od siebie, stanowiły naród jeden, tak te trzy części Kościoła stanowią jeden Kościół, jeden związek, jedno braterstwo. Wszyscy ci Żydzi stanowili zaś jedność dlatego, ponieważ byli jednego pochodzenia, mieli jedną głowę i jedno prawo i dążyli do celu jednego. Podobnie

dzieje się z trzema częściami Kościoła. Wszystkie one mają jedno pochodzenie — Kościół święty katolicki, jedną głowę — Chrystusa Pana, jedno prawo — ewangelję, jeden cel — wieczną szczęśliwość w niebie. Po sądzie ostatecznym wszystkie te trzy części będą stanowiły jeden Kościół triumfujący, bo nie będzie już wtedy ani ludzi na ziemi, ani dusz w czyśćcu cierpiących, lecz wszyscy wybrani znajdować się będą w niebie.

Ale na czemże polega ono świętych obcowanie?

Aby to pojąć, zastanówcie się nad ciałem ludzkiem i jego urządzeniem. W ciele jest wiele członków. Nie istnieją one jednak każdy dla siebie zosobna, ale łączą się ze sobą i stanowią ciało jedno. Nie wszystkie mają to samo przeznaczenie, ale każdy ma swoje: noga chodzi, ręka pracuje, oko patrzy, ucho słucha, usta mówią. Co jednak czyni członek jeden, nie czyni tego dla siebie tylko, ale dla wszystkich: jego działanie ma służyć ku dobru ciała całego. Tak nogi chodzą, ręce pracują, inne części czynią co innego, dla całego ciała. Więcej jeszcze. Członki ciała tak są połączone z sobą, że w chwili, kiedy jeden z nich czuje przyjemność lub dolegliwość, natychmiast odczuwają to inne także członki. Współczucie to sprawia właśnie, że członki pomagają sobie wzajemnie. Niech tylko cierń utkwi w nodze, upatrują go oczy, a ręce spieszą, aby go wyciągnąć. Najgłówniejszą jednak częścią całego ciała jest głowa, bo z niej wychodzi siła i życie; bez niej wszystkie członki byłyby martwe.

Oto, najmilsi, podobnie dzieje się z naszym świętym Kościołem katolickim. Kościół ma miljony członków, ale ci członkowie nie są oddzieleni od siebie, lecz tworzą całość uporządkowaną, ciało jedno. Jak pojedyńcze członki ciała mają różne przeznaczenie, podobnie dzieje się i w Kościele: zakony mają się modlić, kapłani nauczać, odprawiać Mszę św., rozdzielać Sakramenta św., wszyscy zaś mamy wypełniać obowiązki stanu swojego. Co jednak czyni jeden członek Kościoła, to służy na pożytek nietylko jemu samemu, lecz całemu Kościołowi. Modlitwa zakonów, czynności kapłanów, praca robotników, wykonywanie cnót przez chrześcijan wszystkich są skarbem, z którego korzystają wszyscy wierni. Ponieważ wszyscy prawdziwi członkowie Kościoła są z sobą jak najściślej złączeni, przeto też dzielą z sobą i radość i smutek. Cieszymy się ze szczęśliwości, której doznają bracia nasi i siostry nasze w niebie; smucimy się na wspomnienie cierpień, jakich doznają dusze czyśćcowe. Smucimy się, gdy się dowiadujemy, że w tym lub owym kraju dręczą i prześladują katolików; a radujemy się i znajdujemy pociechę, gdy słyszymy, że w tem lub owem państwie wiara

katolicka rozwija się swobodnie. Dlatego też mówi Apostoł: „Jeśli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki: choć bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie członki" (I Kor. 12, 26). To żywe połączenie pobudza nas do tego, abyśmy wedle możności wspierali się w potrzebie. Tak święci modlą się za nami, abyśmy uszli niebezpieczeństw i dostali się tam, gdzie oni już zostają; my modlimy się za dusze czyśćcowe, aby Pan Bóg ulitował się nad niemi i dał im odpoczynek wieczny; pomagamy sobie wzajemnie słowem i czynem, abyśmy wszyscy służyli Panu Bogu i zyskali zbawienie. Wszystkie też dobra, jakie posiada Kościół, są wspólnem dobrem wszystkich: wszyscy biorą w nich udział, o ile ich potrzebują i są ich godnymi. Temi dobrami to ofiara Mszy św., która codziennie odprawia się na tysiącach ołtarzy i sprowadza na każdego łaskę i zbawienie; to Sakramenta św., przez które we wszystkich stosunkach życia od pierwszej chwili naszego urodzenia aż do tchu ostatniego otrzymujemy przebaczenie grzechów, pociechę, światło i siłę; to odpusty, przez które możemy uzyskać całkowite lub częściowe umorzenie kar grzechowych; to święcenia, które nam udzielają rozmaitych dobrodziejstw dla duszy i dla ciała; to są wreszcie modlitwy, dobre uczynki, ćwiczenia pokutne i wogóle zasługi świętych, którzy żyli i żyją jeszcze, a których owoce dostają się na pożytek każdemu wedle jego zasługi. Tak to my członkowie Kościoła mamy wspólne wszystko, bo jako członkowie jednego ciała zostajemy w połączeniu z sobą, jak to wypowiedział Apostoł: „Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają: tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy zosobna jeden drugiego członkami" (Rzym. 12, 4—5). Głową tego ciała utworzonego z wiernych jest Chrystus Pan, jak to wypowiada tenże sam Apostoł: „I On jest głową ciała Kościoła" (Kol. 1, 18). On to łączy w jedno członków wszystkich, On ich ożywia i wzmacnia łaskami, On prowadzi do celu i uszczęśliwia wiecznie tych, którzy słuchają głosu jego.

Ten zaś związek wszystkich członków Kościoła, z Chrystusem Panem na czele, jest duchowny, boć duchowne tworzymy ciało, zjednoczeni wiarą i miłością. Przez wiarę i miłość jesteśmy związani z Boską głową naszą, Chrystusem, a On z nami; przez wiarę i miłość związaniśmy z duszami w czyśćcu i z błogosławionymi w niebie; wreszcie przez wiarę i miłość związaniśmy między sobą, związaniśmy z katolikami wszystkimi, nawet z tymi, których nie widzieliśmy nigdy, których imion nie słyszeliśmy nigdy. Dobra też one i pożytki, jakie odnosimy z tego związku, są duchowne, to jest takie, które dotyczą duszy naszej i naszego zbawienia wiekuistego.

II. Korzyści wynikające z świętych obcowania.

Uczy Kościół, że z tego tak pojętego świętych obcowania obfite wypływają korzyści duchowne. O korzyściach, jakie mamy z obcowania ze świętymi w niebie, mówić wypadnie wtedy, gdy będziemy się pouczali o czci świętych i ich potężnem orędownictwie u Boga. Jaką korzyść obcowania z nami odnoszą dusze w czyśćcu cierpiące i jaki my pożytek mamy z obcowania z temi duszami, o tem mówi obszernie nauka o czyśćcu. Pozostaje więc jedynie dla nas obowiązek rozważyć, jakie pożytki duchowne zapewnia łączność z drugimi wiernymi, żyjącymi na ziemi.

Otóż zapomocą tego obcowania bierzemy udział w zasługach Chrystusowych, w łaskach i dobrach całego Kościoła, jako też w zasługach każdego członka Kościoła zosobna.

Chrystus Pan jako głowa Kościoła naszego wywiera wpływ na wszystkie członki, daje im ruch i życie, to znaczy ożywia nas duchem swoim, łaską swoją czyni nas zdolnymi do wszystkiego dobra i wzbogaca nas zasługami swemi. Przecież sam siebie porównywa do winnej macicy, a nas do latorośli, mówiąc: „Jam jest winna macica, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze mnie nic czynić nie możecie“ (Jan 15, 5). Jakżeż więc bogate źródło łask otwiera nam świętych obcowanie! Ono to łączy nas jak najściślej z Chrystusem Panem i czyni nas zdolnymi do wszystkiego, co dobre. Ono czyni nam przystępnemi wszystkie zasługi, jakie wysłużył Pan Jezus życiem, męką i śmiercią swoją i jakie złożył w Kościele swoim. Kościół jest nieomylnym nauczycielem prawdy: przez niego odbieramy prawdziwą naukę Jezusową i jesteśmy bezpieczni od wszelkiego błędu, dopóki tylko trzymamy się Kościoła. Kościół codziennie w licznych ofiarach Mszy św. zwraca ku nam zasługi, które Pan Jezus wyjednał nam krwawą ofiarą krzyżową. Kościół rozdziela nam Sakramenta św., przez które otrzymujemy odpuszczenie grzechów i uświęcenie. Kościół bierze dla naszego użytku łaski osobne, z których pomocą możemy, bylebyśmy chcieli, oprzeć się pokusom wszystkim i w dobrem wytrwać do końca. Kościół otwiera nam skarby łask w odpustach, przez które uzyskujemy darowanie kar doczesnych, jakiebyśmy musieli odcierpieć za grzechy. Kościół św. odbiera dla nas błogosławieństwa liczne, przez które uwalnia nas od wielu nieszczęść duszy i ciała i wyjednywa nam dóbr wiele. Nakoniec Kościół św. modli się za nas nieustannie. Czyni to zaś przez zakony, które przedewszystkiem mają oddawać się modlitwie i umartwieniom; dalej przez kapłanów, którzy za wiernych zanoszą modlitwy nietylko przy ofierze Mszy św., lecz także w pacierzach brewjarza;

wreszcie przez nabożeństwa publiczne, na których wierni odmawiają modlitwy nakazane przez Kościół, np. różaniec. Że zaś taka modlitwa Kościoła ma siłę wielką, nie ulega wątpliwości. Na dowód może służyć Piotr św. w więzieniu. Oto leży w kajdanach, szesnastu żołnierzy go strzeże, śmierć jego zadekretowana. Ale oto anioł wyrywa go śmierci i prowadzi na wolność. Komu zawdzięcza Piotr św. cudowny ratunek? Oto modlitwie Kościoła, bo Pismo św. mówi wyraźnie: „Modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim" (Dz. 12, 5). Dlatego też święci pokładali ufność wielką w modlitwie Kościoła. Ilekroć św. Franciszka Ksawerego burza gwałtowna spotykała na morzu, polecał się modlitwom Kościoła i los swój oddawał spokojnie w ręce Boże. Przedewszystkiem od modlitw Kościoła wyczekiwał skutku prac swoich; odjeżdżając bowiem do Japonji na misje, pisał: „Pokładam nadzieję największą, że modlitwy Kościoła, matki naszej, oblubienicy Chrystusowej, wyjednają nam łaskę, iż okażemy się godnymi dobrodziejstw Bożych". Tak to, najmilsi, z Kościoła, z tego skarbca łask Bożych, każdy katolik czerpie co dzień i co godzinę.

Ale więcej jeszcze. Dla obcowania świętych korzystamy z dóbr duchownych każdego zosobna członka Kościoła. Toć jesteśmy wszyscy członkami ciała jednego i stąd to, co dobrego uczyni jeden z członków, obraca się na pożytek wszystkim, tak jak w ciele ludzkiem krew, która tryska z serca, przepływa przez żyły wszystkie aż do ostatnich kończyn ciała i tym sposobem jeden członek wspiera drugi, jeden dopomaga drugiemu. Mamy tedy udział we wszystkich dobrych uczynkach, które wykonywają pojedyńczy członkowie po świecie całym; we wszystkich cnotach, w których się ćwiczą; we wszystkich walkach i cierpieniach, które przetrwali; we wszystkich modlitwach, które zasyłają do Pana Boga.

Aby jednak zapobiec fałszywemu zrozumieniu tego artykułu wiary, muszę dodać, że nie cała korzyść, wynikająca z dobrych uczynków pojedyńczego sprawiedliwego, jest dobrem wspólnem. Każdy dobry uczynek ma trojaką korzyść: pomnaża on łaskę uświęcającą i wieczną szczęśliwość, zwalnia z doczesnych kar grzechowych, wreszcie wyjednywa różne dary i łaski potrzebne do życia doczesnego i wiecznego. Korzyść pierwsza dostaje się tylko temu, który wypełnia uczynek dobry, bo łaskę poświęcającą i niebo możemy wysłużyć jedynie dla siebie, a nie dla innych. Druga i trzecia korzyść służy jednak innym, to jest dla dobrych uczynków jakiegoś chrześcijanina-katolika możemy uzyskać darowanie kar doczesnych za grzechy i różne łaski Boże nam potrzebne.

Dalej dodaję, że z dobrych uczynków, które wypełniają pojedyńczy chrześcijanie-katolicy, nie wszyscy korzystają porówno, lecz jedni mniej,

drudzy więcej podług tego, im mniej lub więcej troszczą się o zbawienie swoje. Byłoby tedy błędem, gdybyśmy mieli założyć ręce i nie troszczyć się o zbawienie, a to dlatego, że naszą opieszałość naprawi gorliwość katolików innych. Nie! Kto chce pozyskać korzyści płynące z obcowania świętych, ten musi sam pracować gorliwie dla zbawienia swego. Im więcej tedy i gorliwiej pracujesz sam, najmilszy bracie, tem więcej odnosisz pożytków z dobrego myta współbraci swoich; im jesteś gnuniejszym, tem mniej też odbierasz.

Dodaję i to także, że uczynki swoje dobre możemy ofiarować na intencję poszczególnej osoby. Wszakżeż Apostoł nieraz poleca siebie modlitwom wiernych: „Bracia, módlcie się za nas" (I Tes. 5, 25). Stąd to przy ofierze Mszy św. odnoszą ci korzyść największą, na których intencję odprawia się Msza św., ale obok tego i tacy, których kapłan wspomina czy to przed czy po podniesieniu, jako też ci, co są obecni, bo i za nich modli się kapłan jeszcze zosobna.

Ale co rozumieć o tych, którzy są w stanie grzechu śmiertelnego? Czy i oni korzystają z łask wyjednywanych przez świętych w niebie, przez Kościół i przez pojedyńczych wiernych na ziemi? Zapewne, że korzystają. Grzech nie wyklucza ich jeszcze z świętych obcowania. Wszystkie jednak korzyści duchowne, które mogą mieć grzesznicy z świętych obcowania, ograniczają się do tego, że Pan Bóg udziela im łaski i środków do nawrócenia. Tak Kościół upomina ich nieustannie do poprawy i wzywa ich, aby w Sakramencie pokuty pogodzili się z Bogiem; modli się też za nich i w tym także celu ofiaruje Mszę św. Również poszczególni członkowie Kościoła są czynni około ich nawrócenia przez modlitwy i uczynki dobre, które za nich ofiarują Panu Bogu. Więc i grzesznicy mogą się uważać za szczęśliwych, że należą do Kościoła, bo przez to do nawrócenia mają większą łatwość. Jeżeli jednak pozostaną w zatwardziałości, nic im to nie pomoże, że byli członkami Kościoła, lecz jako gałęzie suche pójdą na ogień wieczny.

Natomiast korzyści płynących z świętych obcowania pozbawieni są ci wszyscy, którzy nie należą do Kościoła katolickiego, a więc: poganie, Żydzi, innowiercy, odszczepieńcy i wyklęci z Kościoła. Kto nie jest członkiem jakiej społeczności, nie może korzystać z jej praw i zarobku. Również tacy, którzy nie należą do Kościoła katolickiego, nie mogą mieć udziału w jego dobrodziejstwach. Kościół ogłasza wprawdzie słowo Boże i Żydom i niewiernym i innowiercom, Kościół modli się za nich, zwłaszcza w Wielki Piątek; ale jeżeli pozostaną w oddzieleniu, nie może im udzielić korzyści dalszych, lecz musi ich zostawić ich losowi.

ZAKOŃCZENIE.

Wdzięczność za powołanie do świętych obcowania.

Jakaż to szkoda, że tak rzadko się słyszy i mówi o tej świętej spólnocie, jaka łączy wszystkich członków Kościoła. Wszakżeż na ziemi, w rzeczach zupełnie doczesnych, ileż to razy ludzie zawierają spółki, zjednoczenia, zrzeszenia, w których właśnie łączność stanowi ogromną siłę. Taką siłę do osiągnięcia celu najwyższego czerpie chrześcijanin w świętych obcowaniu.

Więc, najmilsi, cieszmy się, że należymy do świętych obcowania! Niezawodne przecież odniesiemy korzyści i od świętych w niebie i ze zasług całego Kościoła wojującego jako też każdego katolika. Bądźmy wdzięcznymi za to szczęście i wypełniajmy wiernie obowiązki swoje. Czcijmy świętych, pamiętając o tem, że jesteśmy ich współbraćmi, jak nas zapewnia św. Paweł: „Jesteście współobywatele świętych i domownicy Boży“ (Efez. 2, 19). Pomagajmy współbraciom naszym cierpiącym w czyśćcu. Tu zaś na ziemi wobec wszystkich ludzi, zwłaszcza katolików, zachowujmy miłość jak największą. Idźmy za przykładem pierwszych chrześcijan, którym Pismo św. wystawia świadectwo, że „mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna“. Jakżeżby między nami miała trwać niezgoda, nienawiść, nieprzyjaźń, którzyśmy wszyscy członkami jednego ciała, którzyśmy powołani, aby po śmierci żyć w miłości wspólnej w niebie? Módlmy się tedy wzajemnie za siebie, pomagajmy sobie, zachęcajmy się wzajemnie do cnoty i dobrych uczynków, budujmy dobrym przykładem. A wtedy i tu na ziemi będziemy dobrymi członkami świętych obcowania i możemy mieć nadzieję, że po śmierci znajdziemy przystęp do Kościoła triumfującego na wieki w niebie. Amen.

ARTYKUŁ DZIESIĄTY

„Wierzę w grzechów odpuszczenie."

NAUKA XLVIII.

W Kościele katolickim możemy dostąpić odpuszczenia grzechów.

„Wierzę w grzechów odpuszczenie" (Artykuł 10).

Wszyscy jesteśmy grzesznikami, grzesznikami z przyrodzenia, bośmy wszyscy poczęci i porodzeni w grzechu pierworodnym; grzesznikami przez nadużycie wolnej woli, bośmy w ciągu życia zgrzeszyli często myślą, mową, uczynkiem lub zaniedbaniem dobrego. A uczy nas wiara święta, że niema niczego tak obrzydłego jak grzech. To też mawiał św. Anzelm: „Jeżelibym ujrzał z jednej strony całą brzydotę grzechu, a z drugiej wszystkie okropności piekła i był zmuszony rzucić się w jedno lub w drugie, wolałbym raczej wskoczyć do piekła czysty od grzechu, niż zmazany plamą grzechową dostać się do nieba". Było to tylko przypuszczenie, bo wiemy przecież, że zostającym w grzechu śmiertelnym jest niemożliwem osiągnąć zbawienie wieczne. Do Jeruzalem niebieskiego — jak uczy Pismo św. — „nie wnijdzie nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo" (Obj. 21, 27). Niema też nic bardziej pożądanego, nic potrzebniejszego nad odpuszczenie grzechów. To uznawali już i poganie nawet i dlatego zadawali sobie pytanie, jakby uzyskać odpuszczenie grzechów. Sokrates, jeden z najmędrszych pogan, mawiał często: „Nie wątpię, że Pan Bóg czasu swego ześle ludziom kogoś nauczonego przez niego, któryby objaśnił im najważniejszą z tajemnic wszystkich, jak można odpuścić grzechy. Kiedyż to jednak nadejdzie i kto to będzie, który objawi tajemnicę taką?"

O, najmilsi, my mamy to szczęście, którego nie miał on poganin, że znamy czas, kiedy zstąpił na ziemię ten posłaniec Boży, i że możemy wskazać, kto on jest. Oto Chrystus, Syn Boży, w którym, jak mówi św. Paweł, „mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów

wedle bogactw łaski jego" (Efez. 1, 7). On jeden tylko, prawdziwy Syn Boży, mógł za grzechy nasze zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej, On jeden też rzeczywiście uczynił zadosyć, stając się w tym celu człowiekiem i cierpiąc i umierając na krzyżu. Jakżeż wyraźne świadectwo tej prawdzie daje sobór trydencki, nauczając: „Pan nasz Jezus Chrystus, gdyśmy byli nieprzyjaciołmi (Bożymi), dla zbytniej miłości, którą umiłował nas, męką swą najświętszą na drzewie krzyża wyjednał nam odpuszczenie grzechów i uczynił za nas Bogu Ojcu zadosyć" (ses. VI de justif.).

A wiecie, gdzie znaleźć można to odpuszczenie? Otóż w Kościele katolickim otrzymujemy je mocą zasług Pana Jezusa. Tę prawdę przypominamy sobie, ilekroć wymawiamy: „Wierzę w grzechów odpuszczenie".

Jakie jest znaczenie tej prawdy, że w Kościele katolickim dostępuje się, jak mówi katechizm, odpuszczenia grzechów i kar grzechowych, oraz jakie trzeba spełnić warunki, aby tego odpuszczenia dostąpić, o tem dzisiejsza nauka.

I. Tylko w Kościele katolickim dostępujemy odpuszczenia grzechów wszystkich.

Gdy Pan Jezus był jeszcze na ziemi, odpuszczał sam grzechy tym grzesznikom, którzy przychodzili do niego z usposobieniem pokutnem. Tak odpuścił grzechy Marji Magdalenie, osławionej dla występków, tak jawnogrzesznicy w świątyni, tak paralitykowi, celnikowi Zacheuszowi Piotrowi i wielu innym, tak wreszcie łotrowi na krzyżu.

Po zmartwychwstaniu władzę odpuszczenia grzechów przeniósł na Apostołów, kiedy rzekł do nich: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan 20, 23). Ktoby więc po Wniebowstąpieniu Pańskiem chciał uzyskać odpuszczenie grzechów, musiałby się udać do Apostołów, bo im to Pan Jezus przekazał tę władzę, nie mając nadal na ziemi zostawać w sposób widzialny.

Ta władza nie mogła jednak wygasnąć ze śmiercią Apostołów. Ponieważ zawsze żyją ludzie tacy, którzy potrzebują odpuszczenia grzechów, przeto też władza udzielona Apostołom trwać musi aż do końca świata. Któż tedy teraz po Apostołach odziedziczył tę władzę? Oczywiście nikt inny jak tylko prawowici ich następcy, którzy, jak wszystkie inne pełnomocnictwa duchowne, również otrzymali władzę odpuszczania grzechów. Tymi następcami zaś są, jak wam wiadomo z nauki o Kościele, biskupi Kościoła katolickiego. Oni to, i upoważnieni do tego od nich kapłani, mają władzę odpuszczania grzechów; do nich

musi się zwrócić każdy, kto chce, aby mu Pan Bóg darował grzechy jego. Z tego już wynika, że tylko w naszym Kościele katolickim można dostąpić grzechów odpuszczenia. A tego samego uczą jednozgodnie wszyscy Ojcowie Kościoła. Tak mówi św. Augustyn: „W Kościele katolickim jest odpuszczenie, poza Kościołem zaś niema, albowiem on wziął Ducha św., bez którego grzechy nie są odpuszczone".

I nie ograniczył Pan Jezus niczem tej władzy odpuszczania grzechów, nadanej Apostołom i ich następcom. To znaczy, że Pan Jezus dał Kościołowi władzę odpuszczania grzechów wszystkich bez wyjątku. Dlatego Kościół jako heretyków potępił Nowacjana i zwolenników jego, ponieważ twierdzili, że nie można odpuścić grzechu tym wiernym, którzy zaparli się wiary. A św. Efrem mówi ze względu na tychże heretyków: „Kto twierdzi, że dla słabych i świętości potrzebujących ludzi niemasz pokuty i przebaczenia grzechów, ten mówi prawie tak: Niemasz Pana, który jest Bogiem. Pokuta i odpuszczenie były już wtedy, kiedy przestępców przerażała bojaźń kary; a w Kościele, gdzie łaska jako słońce wschodzi nad godnymi i niegodnymi, nie miałoby być pokuty? Pan Bóg w synagodze przystawał miłościwie na to, że odmieniał swe wyroki i dla grzeszników okazywał się łaskawym, a w Kościele świętym miałby ich odpychać". „Nie — mówi dalej — tak nie jest, jak twierdzisz, o heretyku, bo pokuta i grzechów odpuszczenie są połączone w Kościele świętym i tenże umie przyprowadzać do Boga tych, którzy nie chcą pozostawać w bezeceństwie, i przywieść ich do życia wiecznego".

Niema tedy grzechu, któregoby odpuścić nie można. Chociażby na sumieniu naszem ciążyły grzechy świata całego i chociażbyśmy posiwieli w grzechach, jeszcze nie potrzebujemy rozpaczać. Pan Jezus dał Kościołowi władzę odpuszczania grzechów wszystkich, jakiekolwiekby one były. „Nie można twierdzić — mówi katechizm rzymski — że władza odpuszczania jest ograniczona do niektórych rodzajów grzechów, bo nie można żadnego tak strasznego czynu ani przypuścić, ani pomyśleć, na którego odpuszczenie Kościoł nie miałby władzy, również jak nikt nie może być takim bezbożnikiem albo zbrodniarzem, któryby nie miał mieć nadziei przebaczenia, byleby za swe winy pokutował prawdziwie. Władza ta nie jest też w ten sposób ograniczoną, iżby można jej używać tylko w pewnym czasie, bo którejkolwiek godziny grzesznik chciałby wrócić do zdrowia, nie można go odrzucić, jak uczy Zbawiciel, kiedy księciu Apostołów na pytanie, ile razy należy przebaczyć grzesznikom, czy 7 razy? odpowiedział: Nie aż do siedmkroć, ale aż do 77 kroć" (Mat. 18, 22).

Z artykułu o grzechów odpuszczeniu wynika także, że w Kościele katolickim otrzymujemy również darowanie kar grzechowych.

Prawie zbyteczna dodawać, że niema tu mowy o karach, które wymierza urząd świecki za występki i zbrodnie.

Jeżeli grzeszymy, zasługujemy na karę przed Bogiem, ponieważ przekraczamy jego prawo święte, odmawiamy mu posłuszeństwa, któreśmy mu winni jako Panu swemu. Ta kara jest albo wieczna w piekle, albo doczesna w czyśćcu, podług tego, czy grzech jest cięższy czy mniejszy, śmiertelny czy powszedni.

Kościół ma tedy władzę odpuszczania kar i piekielnych i czyśćcowych. Przyczyna tego polega na tem, że Kościół od Chrystusa otrzymał władzę tę samą, jaką posiadał Pan Jezus. Ależ Pan Jezus posiadał władzę odpuszczania nietylko grzechów, lecz także i kary wiecznej i doczesnej. Widzimy to jasno z przykładu łotra ułaskawionego. Był on zbrodniarzem na śmierć zasługującym, jak to sam wyznaje, zasłużył tedy niezawodnie na karę piekielną, a jednak Pan Jezus mówi do niego: „Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 43). Jeżeli ten łotr pokutujący jeszcze tego samego dnia miał być z Panem Jezusem w raju, widoczna stąd, że Pan Jezus darował mu karę i piekielną i czyśćcową.

Że zaś Kościół może odpuszczać nietylko grzechy, lecz także kary grzechowe, wynika to ze słów Pana Jezusa: „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie; a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie" (Mat. 18, 18). Temi słowy Pan Jezus dał Kościołowi władzę jak najrozleglejszą. Może on usuwać wszystko, co nam przeszkadza do osiągnięcia celu wiecznego, a więc odpuszczać nietylko grzechy, lecz także i kary.

Zresztą poucza o tem sam rozum, że Kościół święty musi mieć władzę także odpuszczania kar. Cóżby znaczyło, gdyby Kościół święty darował grzechy, ale kar nie mógł darować? Musielibyśmy iść na potępienie wieczne i Kościół nie byłby instytucją dla zbawiania ludzi.

Kościół ma tedy władzę odpuszczania kar, na które zasłużyliśmy przed Bogiem. Karę wieczną odpuszcza nam w Sakramentach św. chrztu i pokuty, karę doczesną w Sakramencie chrztu, a częściowo także pokuty, jako też w innych Sakramentach św., przedewszystkiem zaś w odpustach.

II. Warunki potrzebne do odpuszczenia grzechów.

A jednak, najmilsi, niejeden z chrześcijan-katolików idzie na potępienie wieczne, i to nietylko taki, któremu Kościół nie ogłosił odpuszczenia grzechów, lecz i taki nieraz, do którego kapłan spieszy przed śmiercią i wymawia nad nim słowa rozgrzeszenia. Czemu to? Czasem dzieje się to dlatego, że grzesznik jeszcze potem zgrzeszył ciężko i już

nie spowiadał się na nowo. Zwykle jednak następuje to dlatego, bo człowiek taki, o czem nie mógł wiedzieć kapłan, ale wie Pan Bóg wszystkowiedzący, nie dopełnił tych warunków, pod któremi Kościół może odpuszczać grzechy. I jakież to są warunki? — zapyta niejeden. — Abyśmy dostąpić mogli odpuszczenia grzechów, musimy przedewszystkiem pokutować prawdziwie, a obok tego przyjąć godnie Sakramentą, ustanowione na odpuszczenie grzechów.

Ażebyśmy mogli dostąpić odpuszczenia grzechów, przedewszystkiem trzeba pokutować. Pokuta jest jedynym środkiem ratunku dla grzesznika. Kto ją zaniedbuje, ten niechybnie idzie na potępienie wieczne, jak mówi sam Pan Bóg u proroka: „Dusza, która zgrzeszy, ta umrze..... Lecz jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, a będzie strzegł wszech przykazań moich, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość: żywotem żyć będzie, a nie umrze" (Ezech. 18, 20—21). A Pan Jezus powiada: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie" (Łuk. 13, 5). Oparty na tem wyrzeczeniu Boskiem uczy też św. sobór trydencki: „Pokuta wszystkim ludziom, którzy splamili się jakimkolwiek grzechem śmiertelnym, w każdym czasie jest potrzebna dla uzyskania łaski i sprawiedliwości" (ses. 14, cap. 1).

Ale zachodzi pytanie: Co należy rozumieć przez pokutę? Niejeden, który grzeszy nałogowo, a lęka się Pana Boga, choć się nie chce poprawić, i któryby przeto chciał zagłuszyć sumienie swoje, wyrzucające mu nałóg jego grzeszny, sądzi, że to już dosyć, gdy idzie do spowiedzi i tam wyzna grzechy swoje, a potem odprawi modlitwy i może jakie posty. Wszystko to razem wziąwszy jest tylko pozorem pokuty, jest oszukiwaniem ludzi, oszukiwaniem siebie i chęcią oszukiwania Pana Boga Dlatego ważnem jest pytanie, co my to rozumiemy przez pokutę, bo nie każda pokuta, lecz tylko pokuta prawdziwa może sprawić odpuszczenie grzechów.

Pokuta tedy polega na tem, że całem sercem zwracamy się do Boga, a nienawidzimy grzechów, któreśmy popełnili; nadto mamy mocne postanowienie poprawienia złych nałogów i obyczajów, jako też nadzieję, że uzyskamy przebaczenie u Boga miłosiernego. Kto tedy czyni pokutę prawdziwą, ten pamięta, że Pan Bóg i grzech nie mogą w sercu jego panować równocześnie, ecz tylko albo jeden albo drugi. Dlatego odwraca się, odchodzi od grzechu, a wraca do Pana Boga, którego przez grzech porzucił. Kto czyni pokutę prawdziwą, ten odmienia usposobienie swoje: przedtem miłował złe, teraz już go nie miłuje, ale raczej nienawidzi go i brzydzi się niem z całego serca i wszystko dałby za to, gdyby mógł sprawić, aby to, co było, nie stało się wcale. Przedtem jako grzesznik był obojętny dla dobrego, nie podobało mu się ono, może

je nawet nienawidził; teraz zaś jako pokutnik miłuje dobro i ma najgorętsze jego pragnienie. Przedtem był usposobiony światowo, zakładał szczęśliwość swoją na uciechach i zabawach i dobrach świata tego; teraz uciechę i radość znajduje tylko w dobrach niebieskich i niczego nie pragnie goręcej jak służyć Panu Bogu i należeć do niego w czasie i w wieczności. Pamięta on, jakie niebezpieczeństwo groziło mu z powodu jego grzechu, i bojaźń święta przejmuje jego duszę. Człowiek pokutujący prawdziwie pamięta jednak o miłości nieskończonej i miłosierdziu Pana Boga, który dla ratowania grzesznika wydał na śmierć Syna jednorodzonego i który dotąd znosił go cierpliwie i za jego niewdzięczność odpłacał mu dobrodziejstwami. Ale myśl ta nie wiedzie go do zuchwalstwa, aby grzeszył i nadal, lecz raczej wywołuje w duszy jego boleść głęboką, że tak dobrego Pana obraził tak ciężko. Ma tedy postanowienie stanowcze niepostępowania już więcej drogą grzechu, pozbycia się złych nałogów, unikania sposobności grzesznych i prowadzenia odtąd życia prawdziwie chrześcijańskiego, pobożnego. Pełen zaufania w łasce Bożej mówi z Apostołem: „Jestem pewien, iż ani śmierć, ani żywot... nie będzie nas mógł odłączyć od miłości Bożej" (Rzym 8, 38—39). — Oto, najmilsi, takie jest usposobienie grzesznika, który przejęty jest prawdziwym duchem pokutnym. Odmienia on serce, odwracając się od grzechu, a nawracając się do Boga, i ma postanowienie stateczne, że za żadną cenę nie sprzeniewierzy się Bogu na nowo.

Takiej też pokuty domaga się od nas Pan Bóg, kiedy woła na nas przez proroka: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu i w żalu" (Joel 2, 12). Żydzi mieli zwyczaj, że kiedy czynili pokutę, rozdzierali szaty swoje, głowy posypywali popiołem i nazewnątrz nosili oznaki pokutne: tym sposobem mieli okazywać boleść serca. Ale niektórzy myśleli, że te oznaki zewnętrzne wystarczają i że nie potrzeba wcale zmienić usposobienia złego, przewrotnego, tak jak teraz niektórzy myślą, że sama spowiedź wystarcza za pokutę całą. Nie tak jednak myślał Pan Bóg, bo woła On do nich: „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze" (Joel 2, 13). Taka dopiero pokuta podoba się Bogu i wyjednuje nam odpuszczenie grzechów.

Taką też była, aby z tysiąca przytoczyć przykład jeden, pokuta Marji Magdaleny. Czy mniemacie, że Marja Magdalena, kiedy przystąpiła do Pana Jezusa, oblewała łzami nogi jego i ocierała włosami głowy swojej, znajdowała i wtenczas jeszcze upodobanie w grzechach swoich? Zapewne, że nie. Całe jej usposobienie pokazuje coś przeciwnego. Jej zjawienie się w sali jadalnej, jej milczenie pokorne wobec pogardliwych spojrzeń faryzeuszów, łzy gorące, które wylewała, leżąc u stóp Pana Jezusa; gorliwość, z jaką namaszczała nogi jego:

dają nam jasne świadectwo, że całe jej serce się odmieniło i odnowiło, że boleje serdecznie nad grzechami swemi, że Pana Jezusa miłuje ponad wszystko i że nie chciałaby go odtąd obrazić za żadną cenę świata. Dlatego też Zbawiciel mówi do niej: „Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała" (Łuk. 7, 47).

Oto i dla nas wzór pokuty prawdziwej!

Zauważyć mi jednak potrzeba, że pokuta, to znaczy samo usposobienie pokutne nie wystarcza, aby nam Pan Bóg odpuścił grzechy. Do tego potrzeba jeszcze w Nowym Zakonie, abyśmy przystąpili do tych Sakramentów św., które Pan Jezus ustanowił na odpuszczenie grzechów.

W Starym Zakonie nie było Sakramentów, zapomocą których ludzie mogliby otrzymać odpuszczenie grzechów i łaskę poświęcającą, bo Sakramenta św. są owocem Krwi najdroższej, którą Pan Jezus wylał na drzewie krzyżowem. Ale i w Starym Zakonie Pan Bóg odpuszczał ludziom grzechy, jak to wiemy o Dawidzie, Manasesie, Niniwitach i innych. Tę łaskę otrzymywali oni przez wzgląd na przyszłego Odkupiciela, któremu wszyscy ludzie, co żyli i przed nim i po nim, zawdzięczają zbawienie. Środkiem, przez który ci ludzie mogli otrzymać odpuszczenie grzechów, była pokuta, o której mówiłem dopiero co, to jest żal za grzechy i odmiana życia, pochodząca z pobudek nadprzyrodzonych. Ale ten środek podlegał wielu trudnościom i był niedostatecznym, bo brakło im Sakramentów św., odpustów i wielu innych środków łaski Bożej, któreby wzmacniały ich słabość i uzupełniły to, czego niedostawało ich pokucie. A chociaż nadzwyczajną gorliwością pokutną otrzymywali przebaczenie grzechów i kar wszelkich, mimo to nie mogli wnijść do nieba, bo ono było zamknięte dla nich, dopóki Zbawiciel nie dokonał dzieła odkupienia.

O ileż lepszem położenie nasze w Nowym Zakonie! Mamy dwą Sakramenta św., przez które otrzymujemy odpuszczenie grzechów, to jest Sakramenta chrztu i pokuty.

Chrzest św. oczyszcza nas nietylko ze zmazy grzechu pierworodnego, lecz także ze wszystkich grzechów uczynkowych, jakie ciążą na nas. „Przy chrzcielnicy — mówi św. Grzegorz — znikają grzechy wszystkie tak jako iskierka w wodach morza wielkiego; bo nic potępienia godnego nie pozostaje w tych, którzy przez chrzest św. znajdują się w Jezusie Chrystusie". Zarazem chrzest św. gładzi wszystkie kary, na jakieśmy grzechami zasłużyli, tak wieczne jak i doczesne. To też ci, którzyby po chrzcie św. nie popełnili grzechu żadnego i umarli w takim stanie, natychmiast po śmierci mogliby się dostać do nieba.

O, najmilsi, myśmy wszyscy ochrzczeni. Jakżebyśmy tedy byli szczęśliwi, gdybyśmy przez całe życie nasze zdołali zachować zupełną

niewinność, w jakiej byliśmy zaraz po chrzcie świętym. Moglibyśmy umierać z ufnością radosną, że dojdziemy do wesela wybranych, nie potrzebując ani minuty jednej cierpieć mąk czyśćcowych. Ale nawet chociaż zgrzeszyliśmy, a zgrzeszyliśmy ciężko może, i tym sposobem utraciliśmy łaskę chrztu św., mimo to nie potrzebujemy rozpaczać o zbawieniu swojem; najmiłościwszy nasz Zbawiciel ustanowił bowiem inny jeszcze Sakrament, przez który możemy odzyskać łaskę utraconą, to jest Sakrament pokuty. W tym Sakramencie odpuszczają się nam zawsze wszystkie grzechy popełnione po chrzcie świętym i wszystkie kary wieczne, ale nie zawsze i nie całkowicie kary doczesne. Kościół święty podaje nam jednak wiele innych jeszcze środków, a między niemi przedewszystkiem odpusty, przez które możemy uzyskać odpuszczenie kar doczesnych.

Władzę zaś odpuszczania grzechów w Sakramencie pokuty mają biskupi i ustanowieni od nich kapłani Kościoła świętego katolickiego, bo tylko oni są prawdziwymi następcami Apostołów, którym Pan Jezus powierzył władzę odpuszczania grzechów. Dlatego też zauważa św. Jan Złotousty: „Kapłani żydowscy mieli władzę uwalniania od trądu cielesnego, a nawet nie uwalniania, lecz tylko wydawania wyroku o uwolnieniu, które już otrzymał chory. Nasi zaś kapłani otrzymali władzę nie ogłaszania za czyste, lecz rzeczywistego oczyszczania, nie ciała z trądu, lecz duszy z jej nieczystości".

ZAKOŃCZENIE.

Namowa do prawdziwej pokuty.

Oto, najmilsi, dwa źródła zbawienia naszego, które nam otwiera Kościół nasz święty katolicki. Korzystajmy z tych łask, które płyną z obu tych źródeł.

Ponieważ zwłaszcza mało jest takich, którzy zachowują łaskę chrztu świętego, a prawie wszyscy, którzy doszli do wieku starszego, grzeszą mniej lub więcej ciężko, używajcie środka przygotowanego duszy waszej z miłosierdzia Bożego, Sakramentu pokuty. Nie idźcie śladem tych chrześcijan obojętnych, co to spowiadają się rzadko, lecz przystępujcie często do trybunału miłosierdzia Bożego, bo niema środka skuteczniejszego, aby sumienie swoje oczyszczać coraz to więcej, bronić go od upadków i prowadzić drogą doskonałości chrześcijańskiej, jak częsta spowiedź, zwłaszcza jeśli z nią łączy się Komunja święta.

Chrońcie się jednak fałszywej pokuty, takiej która się ogranicza na wzruszeniach wewnętrznych, chociażby nawet połączonych ze łzami rzęsistemi, ale która nie przerabia duszy grzesznika. Nawet bowiem

łzy grzesznika płyną napróżno tak długo, dopóki nie odmieni, nie odnowi serca swego. Dlatego mówi św. Jan Złotousty: „Trzeba się mieć na baczności, aby nie oszukać się pod tym względem, bo widziałem już wielu, którzy pościli i płakali, bili się w piersi i nosili włosiennicę, że, sądząc po ich powierzchowności, trzeba było myśleć, iż przejmuje ich żal prawdziwy; a jednak tak nie było, bo ich wnętrze nie odpowiadało zewnętrznemu zachowaniu, a wszystkie te umartwienia zewnętrzne, w których serce nie bierze udziału, nie są niczem innem, jak cieniem pokuty".

Wyznanie wiary „w grzechów odpuszczenie" ma także być pancerzem przeciwko brakowi ufności w miłosierdzie Boże, gdyby może kiedykolwiek zbliżyć się miała do duszy pokusa rozpaczy. Szatan zastrasza czasem grzesznika wyolbrzymionym obrażem jego upadków i mówi mu: Stracone dla ciebie wszystko! Niemasz dla ciebie przebaczenia! A na to człowiek, choćby nieprawości jego były liczne jako piasek na brzegu morskim i szkaradne jak piekło same, zapatrzony w cudowną moc Krwi Jezusowej, ma powtarzać z głębi duszy: A ja jednak wierzę w grzechów odpuszczenie. To wyznanie wiary będzie jego zbawieniem.

Nie zapominajcie atoli, że tylko pokuta szczera jest zawsze najgłówniejszym warunkiem do otrzymania odpuszczenia grzechów. Pokutujcie tedy, dopókąd żyjecie, a wtedy ten artykuł „wierzę w grzechów odpuszczenie" będziecie mogli odmawiać z pociechą i z ufnością, czy to w życiu czy przy śmierci, bo do was stosować się będą słowa, które wypowiedział Zbawiciel do powietrzem ruszonego: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje" (Mat. 9, 2). Amen.

ARTYKUŁ JEDENASTY

„Wierzę w ciała zmartwychwstanie".

NAUKA XLIX.

Zmartwychwstanie ciała.

„Wierzę w ciała zmartwychwstanie" (Skład apostolski).

Ludzie tu na ziemi żyją lat kilka, kilkadziesiąt, niektórzy zaś zaledwie kilka dni, a nawet godzin kilka. Co więcej dla niejednego dziecięcia godzina przyjścia na świat jest zarazem godziną śmierci. Jest to wspólny wszystkim ludziom los, iż muszą umierać. Skąd się wzięła ta śmierć?

„Bóg śmierci nie uczynił", mówi Pismo św. (Mądr. 1, 13), a św. Augustyn powiada: „Śmierć nie jest warunkiem natury ludzkiej, lecz karą grzechu". Co więcej, śmierć jest przeciwną naturze człowieka, bo odłącza duszę od ciała, które należą do siebie, gdyż człowiek składa się z nich obu, i bez jednej z tych części niema człowieka.

Jakoż człowiek stworzony od Boga nie miał doznać śmierci, jak my jej doznajemy. Gdyby Adam i Ewa nie byli zgrzeszyli, w takim razie zakończyłoby się wprawdzie ich życie doczesne, ale tylko w ten sposób, że może, jak to się stało z Najśw. Marją Panną, Pan Bóg wziąłby ich odrazu do nieba.

Tymczasem nie ostali się pierwsi rodzice wobec próby, na jaką ich Pan Bóg wystawił, aby mogli utrwalić szczęśliwość swoją, i tym sposobem sprowadzili śmierć na siebie i na wszystkich potomków swoich. „Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli", mówi Pismo św. (Rzym 5, 12).

Ale Pan Bóg zaraz po grzechu zapowiedział naprawę tego, co popsuli pierwsi rodzice. Aby ich pocieszyć, Pan Bóg zapowiedział im przyszłe zmartwychwstanie, choć nie wyraźnie jeszcze. Zapowiedział je tem samem, iż obiecał Zbawiciela, który zetrze głowę węża, tego czarta przeklętego, którego „nienawiścią — wedle Pisma św. — weszła

śmierć na okrąg ziemi" (Mądr. 2, 24); zapowiedział Zbawiciela, który naprawi wszystkie skutki grzechu i wróci ludziom wszystkie dobra utracone, a tym sposobem wyzwoli ich od śmierci.

I to naprawienie skutków grzechu pierworodnego, to przekreślenie jednego z najbardziej upokarzających owoców grzechu, dokona się w zmartwychwstaniu ciał. Nadejdzie chwila, gdy świat ten się skończy, a wtedy ciała powstaną z grobów. Tę prawdę wyznawać nas uczy jedenasty artykuł Składu apostolskiego: Wierzę w ciała zmartwychwstanie.

Rozważmy w dzisiejszej nauce prawdziwość zmartwychwstania ciał, a następnie przypatrzmy się, jakie będą właściwości ciał zmartwychwstałych.

I. Ciała ludzkie zmartwychwstaną.

Pocieszająca obietnica przyszłego zmartwychwstania, która wysyła, acz niewyraźnie jeszcze, z ust Boga samego, zaraz po grzechu w raju, zachowała się w pamięci ludzkiej.

Dlatego też nawet i poganie, uznając, że śmierć jest przeciwną naturze ludzkiej, przyjmowali możebność zmartwychwstania. Jeden z nich, Seneka, mówiąc o podaniach ludów, odzywa się: „Dzień śmierci, przed którym wzdrygasz się wielce, jest zarazem narodzinami dnia wiecznego. Przyjdzie bowiem dzień, który cię wyjawi światu i wydobędzie z ziemi". I nie dziw, że już poganie posiadali tę wiarę. Przecież gdy przyglądali się rzeczom na świecie będącym, musiało im podpaść, iż na świecie żadna rzecz nie ginie zupełnie, lecz każda odżywa w kształcie innym. Rzucamy ziarno w ziemię, gnije tam ono, ale mimo to wyrasta z niego trawa, kłos, wreszcie ziarn wiele. Czyżby człowiek sam tylko miał nie odżyć nigdy? „Nie, tak być nie może", mówili sobie poganie i byli pod tym względem większymi mędrcami niż nowocześni niedowiarkowie. Ów Job sprawiedliwy, który żył wśród narodów pogańskich i sam był poganinem, kiedy go Pan Bóg dotknął klęskami srogiemi, pocieszał się myślą i nadzieją przyszłego zmartwychwstania swego, mówił bowiem wedle Pisma św. słowa, które się śpiewają przy wigiljach: „Wiem, iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego" (Job 19, 25—26).

Jeżeli nawet między poganami, chociaż nie powszechnie, utrzymała się ta wiara, tem silniej trwała między Żydami. Kiedy prorok Ezechjel ujrzał pole zasiane kośćmi suchemi i Pan Bóg go zapytał: „Synu człowieczy, mniemasz, że żyć będą te kości?" odrzekł: „Panie Boże, Ty

wiesz". I oto ku utwierdzeniu jego wiary kości suche przybrały ciało i zaczęły się ruszać (Ezech. 37). Wiarę w zmartwychwstanie wypowiada wyraźnie prorok Daniel: „Przyjdzie czas, jaki nie był odtąd, jako narody być poczęły aż do onego czasu... Mnodzy z tych, którzy śpią w prochu ziemie, ocucą się: jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby widzieli zawżdy" (12, 1—2). Wiara w zmartwychwstanie podtrzymywała Żydów w religji, gdy ich poganie mękami chcieli zmusić do odstępstwa. Stąd to, kiedy okrutny Antjoch męczył siedmiu braci machabejskich jako też ich matkę, odezwał się drugi z nich: „Acz ty, najzłośliwszy, w niniejszym żywocie nas tracisz, ale król świata nas za swe prawa umarłe na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi" (2 Mach. 7, 9). Ta wiara przetrwała u Żydów do czasów Pana Jezusa. Mamy tego dowód rozrzewniający w odpowiedzi Marty, siostry Łazarza zmarłego. Gdy ją Zbawiciel zapytał, czy wierzy, że brat jej zmartwychwstanie, odpowiedziała słowami, które Kościół św. powtarza w ewangelji Mszy pogrzebowej: „Wiem, iż zmartwychwstanie w zmartwychwstaniu w ostatni dzień" (Jan 11, 24).

Jedna tylko sekta saduceuszów, zagrzęzłych w rozkoszach zmysłowych, odrzucała tę wiarę; aby ją zaś wyszydzić, stawiła Zbawicielowi zuchwałe pytanie, do którego męża będzie należała żona, która na ziemi miała siedmiu mężów. Ale Zbawiciel zgromił za to saduceuszów, mówiąc: „Błądzicie, nie rozumiejąc pism ani mocy Bożej. Albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią, ani zamąż idą, ale będą jako aniołowie Boży w niebie" (Mat. 22, 29—30). Zarazem dodał Pan Jezus: „A o powstaniu umarłych nie czytaliście, co powiedziano jest od Boga mówiącego wam: Jam jest Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów? Nie jestci Bóg umarłych, ale żywych" (Mat. 22, 31—32). Cóż chciał Pan Jezus wypowiedzieć przez to? Oto chciał tych niedowiarków przywieść do tego wniosku, że skoro jako Bóg żyć będzie na wieki, to też przez całą wieczność będzie Bogiem ludzi żywych, zatem nie samych dusz tylko, bo dusza nie stanowi jeszcze człowieka całego. Mógł zaś Pan Jezus zgromić saduceuszów za takie pytanie zuchwałe, bo nieraz już poprzednio wypowiedział jawnie ten artykuł wiary. I tak wtenczas, kiedy pięciu chlebami nakarmił 5000 mężów i zapowiedział ustanowienie Najśw. Sakramentu, pouczył Żydów i o zmartwychwstaniu: „Ta jest wola tego, który mnie posłał, Ojca, abym nic z tego wszystkiego, co mi dał, nie stracił, ale bym to wskrzesił w ostateczny dzień" (Jan 6, 39—40).

Wiarę tę w przyszłe zmartwychwstanie Apostołowie utwierdzali w chrześcijanach jak najsilniej, przewidując duchem Bożym, że może żaden artykuł wiary nie znajdzie tylu ilu ten przeciwników (por.

II Tym. 2, 17—18). Nieraz obok siebie stawiają przyszłe zmartwychwstanie i całą wiarę chrześcijańską i głoszą, że dla tego, który odrzuca zmartwychwstanie, niema żadnego znaczenia cała wiara, mówią bowiem: „Jeśli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus nie powstał z martwych. A jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza" (I Kor. 15, 13—14). Do czego dodaje św. Ambroży: „Zważmy, jak wielkiem jest świętokradztwem nie wierzyć w zmartwychwstanie. Jeśli bowiem nie zmartwychwstaniemy, przeto Chrystus Pan umarł napróżno, przeto Chrystus Pan nie zmartwychwstał. Jeśli bowiem nie zmartwychwstał dla nas, zaiste nie zmartwychwstał wcale, bo dla siebie zmartwychwstać nie potrzebował. Zmartwychwstał w nim świat, zmartwychwstało w nim niebo, zmartwychwstała w nim ziemia, będzie bowiem niebo nowe i ziemia nowa. Jemu zaś nie było potrzebne zmartwychwstanie, którego nie krępowały więzy śmierci".

Wiarą tą pocieszali się chrześcijanie wśród prześladowań, jak tego uczy stary pisarz kościelny Tertuljan: „Nadzieją chrześcijan zmartwychwstanie umarłych".

Ta wiara jest przyczyną, dla której Kościół po wszystkie wieki przechowuje z największą troskliwością i czcią ciała świętych męczenników i wyznawców. Kościół czci w nich bowiem tych członków swoich, którzy kiedyś powstaną do życia w Chrystusie Panu i staną się podobnymi do niego w jego ciele uwielbionem. Ta wiara nasza jest też przyczyną, dla której po wszystkie czasy Kościół tych wszystkich, którzy zasnęli w Chrystusie, chowa na cmentarzach poświęconych wśród uroczystych ceremonij. Kościół uważa te ciała za świątynie Boże, które Pan Bóg niszczy wprawdzie, ale tylko na czas jakiś i to nato tylko, aby je kiedyś odbudować tem piękniejszemi. Dlatego też wzywa wiernych, aby groby ich i wogóle cmentarze mieli w poszanowaniu. Tę wiarę wypowiadamy wszyscy, ilekroć mówimy w pacierzu: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie".

Mógłby jednak kto zapytać: Jaką siłą ciała powstaną z grobów i połączą się z duszami swemi? Czy ciała, chociaż prochy ich rozsypane, będą miały tę siłę same z siebie? Bynajmniej! One bez czucia, bezwładne, czekają na chwilę zmartwychwstania, a więc też same pomóc sobie nie mogą. Może jednak dusza zdoła dokazać tego? Wprawdzie dusza nasza posiada siłę wielką, dąży też do połączenia się z ciałem swojem, bo bez ciała, dusza, choćby znajdowała się w niebie, nie jest jeszcze szczęśliwą zupełnie, dopóki nie połączy się z ciałem na nowo. Dusza pragnie więc połączenia z ciałem. Na to wskazuje rozum. Ale rozum sam nie może nas pouczyć, jakim sposobem dusza może połączyć się z ciałem. Dlatego poganie, nie mając objawienia Bożego, nie

mogli wiedzieć, w jaki to sposób nastąpi. Tyle poznawali tylko, że dusza siłą własną nie będzie mogła ożywić ciała na nowo. — Czego jednak nie zdołali poznać poganie, to my wiemy, bo mamy objawienie Boże. Mając toż objawienie, wiemy, że zmartwychwstania ciał, którego nie może sprawić człowiek, Pan Bóg zdoła dokonać i dokona go niezawodnie, bo u Pana Boga żadna rzecz nie jest niepodobna.

Wprawdzie niedowiarkowie podnoszą rozmaite wątpliwości. „Jakżeż o możliwem — mówią — aby ciała, które zgniły całkiem i przemieniły się w cząstki zupełnie bezkształtne, nie mające najmniejszego do człowieka podobieństwa, miały na nowo się złączyć i ożyć na nowo?"

O, najmilszy bracie, gdybyś na podobieństwo niedowiarków miał powątpiewać kiedy, że to ciało w proch obrócone, albo pożarte przez drapieżne zwierzęta, albo zatopione w wodzie, albo rozproszone wiatrami, na głos Boży znowu może stać się ciałem żywem — wtedy przenieś się myślą w chwilę stworzenia, a uwierzysz bez trudu. Dlatego też na stworzenie świata wskazuje starożytny pisarz kościelny Tertuljan. Mówiąc o zmartwychwstaniu ciał, odzywa się bowiem: „Skądże powstał ten świat, którego nie było przedtem? Czemżeż byłeś ty sam, zanim stałeś się człowiekiem? Niczem. Czemuż więc ten, który powołał ciebie z nicości do życia, nie mógłby wskrzesić ciebie znowu, skoro tylko zechce? Cóżby w tem było nowego lub dziwnego? Nie byłeś, a jesteś; nie będziesz, a znowu żyć zaczniesz. Wytłumacz mi tajemnicę stworzenia, przez którą żyjesz, a ja ci wytłumaczę tajemnicę zmartwychwstania. Większą to rzeczą stworzyć z niczego aniżeli naprawiać, dawać życie aniżeli przywracać, wybudować dom aniżeli dźwignąć go z ruiny. Do naprawy masz materjał gotowy, do budowy nie masz niczego. Pan Bóg zaczął od tego, co jest trudniejsze, abyś mógł z łatwością uwierzyć temu, co jest mniej trudne". Tak mówi on pisarz kościelny.

Zaiste, skoro Pan Bóg mógł stworzyć Adama z mułu ziemi, a Ewę z kości Adamowej, czyżby nie potrafił ożywić umarłych? Któż mu zabroni odnowić to, co się rozpadło? Z ziarna zagrzebanego i zgniłego może Pan Bóg wyprowadzić kwiaty, zboża, drzewa, liście, owoce, a ciał ludzkich pogrzebanych i pogniłych nie mógłby ożywić?

Może to Pan Bóg uczynić tem pewniej, skoro siły wskrzeszenia umarłych udzielił niektórym ludziom świętym, jak św. Makaremu, Grzegorzowi, Franciszkowi Ksaweremu, Filipowi Nereuszowi, i, co my jako Polacy znać powinniśmy najlepiej, św. Stanisławowi, biskupowi i męczennikowi, który wskrzesił Piotrowina.

A jak we wszystkich swoich dziełach, tak też we wskrzeszeniu ciał ma Pan Bóg swoje mądre cele.

Otóż najpierw ma ciało odebrać, co mu się należy.

Ciało połączone jest z duszą jak najściślej, ciało jest domem, mieszkaniem, w którem przebywa dusza. Ciało działa jako część nasza we wszystkiem, co tylko czynimy, czy dobrego, czy złego.

Są niektóre ćwiczenia pobożne, które ciała dotyczą przedewszystkiem i z pomocą jego się dokonują. Ciało znosi cierpliwie dla Boga choroby i ułomności, ciało narzędziem uczynków pokutnych, jak postów, ujmowania sobie snu, umartwiania oczu, języka, podniebienia, które to rzeczy nietylko są środkami do pełnienia cnoty, lecz nadto same z siebie uczynkami dobremi; ciało ma główną zasługę w zachowaniu czystości, również w śmierci męczeńskiej, przez które wydajemy je całe Panu Bogu na ofiarę.

Ale ciało jest także narzędziem i pobudką do złego. Ciało nietylko służy duszy do grzechu, lecz nieraz pobudza ją właśnie i przywodzi do grzechu. Ach, ileż to żądz szkaradnych mieści się w ciele ludzkiem i iluż grzechów jest ono narzędziem! Jakże często ciało, ten „kościół Ducha św.", skalane występkami niecnemi, nawskroś splugawione i zelżone!

Ponieważ tedy ciało jest czynne we wszystkiem, co człowiek czyni, czy dobrego, czy złego, przeto słuszna rzecz, aby Pan Bóg sprawiedliwy wynagrodził je lub ukarał razem z duszą. Tymczasem jest to pewnem, że ciało podobnie jak dusza w tem tu życiu śmiertelnem nie doznaje odpowiedniej nagrody lub kary.

Domaga się więc sprawiedliwość Boża, aby było ciała zmartwychwstanie, a to dlatego, aby przynajmniej wtedy nietylko dusza, lecz także ciało otrzymało odpowiednią nagrodę lub karę: aby ciało sprawiedliwego zanieśli aniołowie do nieba, a ciało złego czarci wrzucili do piekła.

Drugim celem tego wielkiego dzieła Bożego, jakiem będzie wskrzeszenie ciał, jest wola Boga, aby zwycięstwo Chrystusa Pana nad śmiercią było zupełne.

Pierwszy Adam przyniósł śmierć na świat, przez grzech.

Ale przyszedł na ziemię Pan Jezus, drugi Adam, nowy ojciec rodzaju ludzkiego, aby usunąć to zniszczenie śmierci, jakie sprawił na ziemi grzech Adama pierwszego. Więc najpierw sam zmartwychwstał, aby spełniły się na nim słowa proroka: „Z ręki śmierci wybawię je, od śmierci wykupię je; będę śmiercią twoją, o śmierci, ukąszeniem twojem będę, o piekło" (Oze. 13, 14). Choć jednak zmartwychwstanie Pana Jezusa było wspaniałem nad śmiercią zwycięstwem, nie było to wtedy jeszcze zwycięstwo zupełne. Potrzeba było, aby, jak Pan Jezus zmartwychwstał, tak i ludzie mogli zmartwychwstać za jego przykładem. Wtedy to,

gdy się zbiorą prochy grobowe i gdy moc Boska tchnie znowu w nie życie, gdy umarli zrzucą z siebie zgniliznę grobową i powstaną w ciałach swoich: dopiero wtenczas zupełnem będzie zwycięstwo Pana Jezusa nad śmiercią duszy i ciała. Wtedy spełnią się słowa Pisma świętego: „Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała" (Rzym 5, 20). Wtedy też to, w co wierzymy obecnie, ujrzymy spełnione, bo w zupełności sprawdzą się wtedy i te słowa Pisma św.: „Ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą" (I Kor. 15, 21—22).

II. Przymioty i właściwości ciał zmartwychwstałych.

Zmartwychwstaniemy więc niewątpliwie, a zmartwychwstaniemy z temi samemi ciałami, które mamy w tem życiu, jak to już wynika z pojęcia o zmartwychwstaniu, boć zmartwychwstanie nie jest niczem innem jak przywróceniem tego, co utracamy w chwili śmierci. Gdybyśmy otrzymali ciało inne, jak to, które posiadamy obecnie, nie byłoby to już zmartwychwstaniem, ale raczej stworzeniem nowem.

Wzorem jest zmartwychwstanie Pana Jezusa, bo On w tem samem ciele, które był wziął z Najśw. Bogarodzicy i w którem chodził po świecie, zmartwychwstał z grobu i wziął je z sobą do nieba.

Z tego atoli, że zmartwychwstaniemy w tych samych ciałach, w których żyjemy, nie wynika, jakoby w ciele naszem nie miała zajść odmiana żadna. O, będą ważne przemiany.

Głównym przymiotem, który posiadać będą ciała wszystkich zmartwychpowstałych, tak złych jako też i dobrych, będzie nieśmiertelność. Wszyscy ludzie po zmartwychwstaniu swojem nietylko duszę ale i ciało będą mieli nieśmiertelne, jak to wypowiada Duch święty: „Bywa wsiane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności" (I Kor. 15, 42).

Ciało zmartwychwstałe nie będzie mogło już umrzeć, już go nic nie będzie mogło zniweczyć, nic mu życia odjąć po wszystkie wieczności: „Śmierci już nie będzie", mówi Pismo św. (Obj. 21, 4). Mógłby to uczynić chyba Pan Bóg, bo jest wszechmocny, ale nie zechce uczynić, a więc i nie uczyni tego, bo jest sprawiedliwy. Nieśmiertelność ta bowiem ciała będzie nagrodą dla sprawiedliwych, a karą dla bezbożnych. Podczas kiedy bowiem jedni, w ciele i we wszystkich zmysłach używać będą rozkoszy niewysłowionych, drudzy przez wieczność całą będą cierpieli męki niewymowne. Dla tych męczarni zaiste potępieńcy będą pragnęli, aby mogli umrzeć choćby co do ciała; ale śmierć, która im była tak gorzką w życiu doczesnem, a tam stałaby się upragnioną, będzie uciekała przed nimi na wieki.

Oprócz jednak przymiotu nieśmiertelności, który będzie wspólny ciałom wszystkich zmartwychpowstałych, ciała uwielbionych będą miały nadto osobne jeszcze przymioty, które będą służyły do ich uświetnienia i uszczęśliwienia. „Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaną, — powiada św. Ambroży, — ale każdy, jak mówi Apostoł, w swym rzędzie. Wspólny jest owoc miłosierdzia Bożego, ale różny rząd zasług". I dziwić się temu nie potrzebujemy, że ciała świętych będą te same, a jednak świetniejsze. Przecież diament świecący to tylko węgiel przekształcony; rubiny i inne drogie kamienie to tylko przekształcony piasek lub glina, zmieszana z metalem. Drzewo twarde, kora szorstka, kwiat piękny i owoc nęcący: wszystko pochodzi z tych samych pierwiastków, a jakaż różnica! Albo patrzcie na gąsienicę żarłoczną, niszczącą liście; po jakimś czasie zasklepia się martwa, lecz później znowu wylatuje stąd motyl, który w niczem niepodobny do gąsienicy. Oto człowiek: na ziemi ciało jego potrzebuje pokarmu, później składają je do snu grobowego, ale nadejdzie chwila, kiedy na wzór motyla odrodzi się piękniejsze, jeśli zasłuży sobie na piękność uczynkami dobremi, wykonanemi za życia doczesnego. Więc nie dziw, że ciała świętych odmienią się, choć będą te same; nie dziw, że przybiorą przymioty, jakich nie znają tu na ziemi.

Pierwszym przymiotem ciał uwielbionych będzie niecierpiętliwość. Polega zaś ona na tem, że jak Chrystus Pan po zmartwychwstaniu swojem, tak i sprawiedliwi będą całkiem niezdolnymi, ażeby w ciele swojem doznawali jakiegoś uczucia bolesnego albo nieprzyjemnego. Wszystko, co się nazywa cierpieniem, zniknie na wieki, jak to wypowiada Pismo św.: „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj. 21, 4).

Drugim przymiotem ciał błogosławionych będzie jasność i piękność wedle słów Pisma św.: „Bywa (ciało) wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności" (I Kor. 15, 43). Sam Chrystus Pan zapowiada tę jasność, która otaczać będzie ciała ludzi błogosławionych: „Sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich" (Mat. 13, 43). Aby zaś nikt nie wątpił o tem, pokazał to na sobie przy przemienieniu na górze Tabor (Mat. 17). Zniknie tedy wszelka szpetność, szkaradność, jaką ciało obłożone było za życia ziemskiego, a stanie się ono tak śliczne, nadobne, że nic równego niema na ziemi.

Dalej ciało sprawiedliwych będzie lekkie i prędkie, chyże, wedle słów Pisma św.: „Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności" (I Kor. 15, 43). Teraz jedynie dusza ma własność chyżości wielkiej. W jednej chwili przebiega myślą z miejsca na miejsce, od kraju do

kraju, poza góry i morza, aż do gwiazd i słońca. Ale ciało, ta ziemska lepianka, pozostaje w miejscu. Skutkiem grzechu pierworodnego i grzechów uczynkowych jest słabem, niedołężnem, powolnem, tak iż nie może podążyć za duszą, a nawet utrudnia duszy jej polot, wedle słów Pisma św. (Mądr. 9, 15). Taki stan niedoskonały ustanie po zmartwychwstaniu. Wtedy ciało nie będzie przeszkodą dla duszy, ale raczej będzie jej ulegało jako narzędzie gotowe na rozkazy wszystkie. Wtedy też dusza udzieli mu tej siły, którą cieszyć się będzie sama na mocy połączenia swego z Bogiem, tak iż ciało będzie posiadało nadzwyczajną siłę i prędkość. W ten sposób ciało stanie się zdolnem iść za duszą z szybkością największą, dokąd dusza zechce, i przenosić się będzie bez znużenia w mgnieniu oka z miejsca na miejsce. „Którzy mają nadzieję w Panu — mówi prorok Pański — odmienią siłę, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą a nie upracują się, chodzić będą a nie ustaną". (Izaj. 40, 31).

Wreszcie ciało sprawiedliwych będzie duchowne, wedle słów Pisma św.: „Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne" (I Kor. 15, 44). Teraz ciało nasze jest ciężkie, ociężałe, z grubej materji: każdy mur, każda ściana zatrzymuje je, nie przepuszcza. Ciało nasze teraz jest zwierzęcem, bo ze zwierzętami ma wspólne jedzenie, picie, spanie i wiele innych rzeczy. Tę zwierzęcą stronę odrzuci ono po zmartwychwstaniu i stanie się delikatnem, subtelnem, duchownem. Wprawdzie nie przemieni się ono w ducha i zachowa naturę swoją cielesną, będzie jednak ulegało duchowi. Przytem będzie wolne od wszelkiej słabości i ułomności, będzie uszlachetnione. Weźmie udział w naturze duszy w ten sposób, że mimo swej cielesności zdoła przeniknąć każdy przedmiot, choćby i najgęstszy.

Mocą tej własności sprawiedliwi będą mogli być wszędzie, gdzie tylko zechcą. Żaden mur, żadne drzwi nie staną im na przeszkodzie, jak to wiemy o Zbawicielu zmartwychpowstałym, który powstał z grobu zapieczętowanego, ukazywał się uczniom swoim przy drzwiach zamkniętych, jako też zwykle znikał nagle.

Tych czterech przymiotów nie będą jednak posiadały ciała potępieńców. Męki cierpieć będą tak samo ciała jak i dusze potępieńców. Ponieważ grzesznicy nadużywają ciał swoich do grzechu i bezczeszczą je sprośnie, przeto ciała ich staną się brzydkiemi, szkaradnemi, podobnemi do czartów, tak, że sam ich widok sprawiać będzie wstręt i obrzydzenie: „Sczerniało nad węgiel oblicze ich", mówi prorok Pański (Treny 4, 8). Pozbawione będą ich ciała wszelkiej wolności. Co więcej, wedle Pisma św. (List Judy Apostoła) dotknięte przekleństwem Bożem, ze związanemi rękami i nogami wrzucone będą w ciemności, gdzie będzie

płacz i zgrzytanie zębów. Wprawdzie będą duchownemi o tyle, że nie będą miały potrzeb ziemskich, ale ten przymiot pomnoży tylko ich męczarnie, zwłaszcza że dla potępieńców nie będzie nadziei, iżby mieli się uwolnić z tego stanu nieszczęśliwego.

ZAKOŃCZENIE.

Nauki wynikające z tego artykułu: pociecha i obowiązek.

Wierzymy przeto w ciała zmartwychwstanie. Rękojmią tej prawdy jest nam słowo Boże, sprawiedliwość Boża, wszechmoc Boża.

Cóż stąd wypływa dla nas? Oto z jednej strony pociecha, z drugiej obowiązek.

Jest ten artykuł dla nas wielką pociechą.

Ciało nasze wedle Pisma św. obleczone jest zgnilizną i plugastwem prochu (Job 7, 5), jest jako szata, którą zjedzą mole (Job 13, 28), i podlega niezliczonym utrapieniom i krzyżom, osobliwie na starość, lub gdy je długoletnia wycieńczy choroba. Azali to nie pociecha, gdy możemy sobie powiedzieć z Pismem św.: „Wiemy, iż który wzbudził Jezusa, i nas wzbudzi z Jezusem. Dlatego nie ustawamy. To bowiem, które teraz jest pręciuchno przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje" (II Kor. 4, 14—17). Wiemy, że utrapienia wszystkie się skończą, i że te krzyżyki, które ponosimy, to tyle zasług dla nieba, jeśliśmy znosili je cierpliwie. Jeślibyś był w biedzie, i za lichą siermięgę twoją danoby ci pieniędzy i ubiór piękny, czyżbyś nie przyjął zamiany takiej? Otóż Pan Bóg za twoje smutki, obelgi i zelżywości obiecuje ci chwałę wieczną, za twoje niedostatki i ubóstwo obiecuje ci skarby wieczne, za twoje choroby i dolegliwości obiecuje ci życie zdrowe, nieśmiertelne: czemuż nie starasz się, aby doznać zamiany takiej?

Drugą pociechę z tego artykułu wiary naszej mamy przy śmierci osób drogich sercu naszemu. Kładą ich ciało w trumnę, po raz ostatni zasyłamy łzawe wejrzenie, zamykają wieko, wynoszą na cmentarz, grzebią pod zieloną darniną. Tam w mogile śpią ojciec twój, matka, mąż, żona, brat, siostra, syn albo córka. Lecz jest zmartwychwstanie, i w tem pociecha nasza. Dlatego też Kościół św. we Mszy św. pogrzebowej odzywa się do nas słowami Pisma św.: „A nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili jako i drudzy, którzy nadzieje nie mają" (I Tess. 4, 12).

Z drugiej strony przypomina nam ten artykuł wiary obowiązek wielki. A jaki? Oto, abyśmy ciała swoje mieli w uczciwości. „Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy",

mówi Apostoł (I Kor. 15, 51). Dobrzy wezmą ciała uwielbione, źli zaś ciała jeszcze nędzniejsze, podległe śmierci bez końca; będą żywe, ale nie dla duszy, aby ich używała do dobrego, lecz dla piekła i dla mąk i dla czartów przeklętych.

Jeśli tedy rad widzisz zdrowe ciało swoje, staraj się, abyś je miał zdrowe na wieki. Dwa grzechy osobliwie hańbią i plugawią ciało, pijaństwo i nieczystość, ich tedy wystrzegać się trzeba przedewszystkiem, ale również grzechów innych. To też słuchajcie upomnienia Bożego: „Niechże nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ale ani wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi" (Rzym 6, 12—13).

Kochajmy się raczej w przyszłym żywocie, na który zmartwychwstał Chrystus, jak mówi nasz narodowy kaznodzieja, Skarga, a ten żywot podróżny i nietrwały niechaj nas nie zwodzi! Nie zakładajmy tu sobie domu, gdzie gospoda krótka, i gdzie nas śmierć ze wszystkiego wypędzi; ale raczej myślmy o żywocie, gdzie śmierci niemasz, gdzie słońce nie zachodzi i miesiąca nie ubywa, gdzie wiosna bez zimy, rozkosz bez uprzykrzenia, pomieszkanie wesołe bez tęskności.

A tak myśląc i wedle tego postępując, zmartwychwstaniemy już tu na ziemi, zmartwychwstaniemy z grzechu; wprawdzie umrzemy ciałem, ale z ufnością w Chrystusie Panu, że doczekamy się chwili, kiedy nietylko dusza, lecz i ciało zmartwychwstałe znajdować się będzie w szczęśliwości bez końca. Amen.

ARTYKUŁ DWUNASTY

„Wierzę w żywot wieczny".

NAUKA L.

O niebie.

„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata" (Mat. 25, 34).

Czy ze śmiercią kończy się wszystko?

Są ludzie, którzyby tego pragnęli, ci zwłaszcza, których życie w ustawicznej jest wojnie z przykazaniami Bożemi i którzy dlatego przeczuwają, że byt ich pośmiertny, życie pozagrobowe, sądząc po Bożej sprawiedliwości, nie może być dla nich rozkoszą i szczęściem. Więc mówią sobie: Poco się troskać i smucić myślami o ciężkiej przyszłości poza grobem?! Lepiej używać świata, nie pytając o prawo Boże, odpędzać od siebie jak natrętną muchę myśl o sprawiedliwości Boga, który ze sądem czeka w godzinie śmierci! A gdy się długo o takich rzeczach nie myśli, gdy się je stale odtrąca, gdy się tego tylko pragnie, aby nie było ani wieczności, ani nieśmiertelności, ani piekła, ani nieba, to niebawem jako wynik tego pragnienia rodzi się w gowie myśl: Niema Boga, ani sprawiedliwości odwiecznej, niema nieba ani piekła. Ale chociażby wszyscy ludzie na świecie nietylko tak pragnęli i myśleli, lecz nawet tak mówili i głośnym chórem wołali, prawda i rzeczywistość przez to się nie zmieni. Jest Bóg, jest śmierć i sąd, jest też wieczność i nieśmiertelność, jest niebo i piekło, jest wieczna nagroda lub wieczna kara.

Dusza ludzka jest nieśmiertelna; ciało umiera, ale ona żyć będzie na wieki, ponosząc za swoje czyny nagrodę lub cierpiąc karę. Tu na ziemi niema ani zupełnej nagrody ani kary zupełnej, a sumienie i uczucie ludzkie woła o zapłatę sprawiedliwą za dobre lub złe sprawy. Skoro jej niema zawsze tu w tem życiu, musi być ona w życiu przyszłem. Tak wierzyły też wszystkie ludy wszystkich czasów; mogła ich wiara być pełna zabobonów i przesądów, ale ta jedna prawda niezatartemi

głoskami zapisana była w ich sumieniach, że człowiek ze śmiercią nie ginie, lecz że dusza otrzymuje wtedy dopiero właściwą nagrodę lub karę. Tej odwiecznej prawdzie daje wyraz także Skład apostolski, gdy w ostatnim artykule mówi: Wierzę w żywot wieczny.

To ostatni kamień w budowie wielkiego gmachu naszej religji: wiara w żywot wieczny. Dla jednego, mianowicie dla człowieka cnotliwego, będzie to żywot wieczny w rozkoszach nieba, dla innych, mianowicie dla bezbożników, będzie to żywot wieczny, pełen niewymownych boleści w niegasnących nigdy płomieniach piekła.

O zapłacie za życie cnoty, o niebie, ma być dzisiejsza nauka.

Czyż jednak potrzeba wpierw mówić wam o konieczności istnienia nieba?

Jest już tu na ziemi pewna nagroda dla tych, którzy prawo Boże zawsze i wszędzie i we wszystkiem wypełniają wiernie. Tą nagrodą to spokój sumienia, jedyna odrobina prawdziwego szczęścia na ziemi. Nierzadko towarzyszy mu błogosławieństwo doczesne i dobre imię u ludzi. Jest to wszelako, jak się wyraża nasz Skarga, „śniadanie", zanim nas Pan Bóg zawezwie do wspaniałego „obiadu" chwały niebieskiej. Właściwą, ostateczną nagrodą jest niebo.

Widzimy przecież tu na tym świecie mnóstwo czynów dobrych, zacnych, szlachetnych, które nietylko nie otrzymują nagrody dostatecznej, lecz owszem zapoznaje się je, a co gorsza, ściga nieraz karą. Pan Bóg jest sprawiedliwy, a więc każda cnota musi otrzymać nagrodę. Skoro więc tu na ziemi zamiast nagrody spotyka ją nieraz kara dotkliwa, to musi być miejsce inne, gdzie tej cnocie wymierzona zostanie nagroda należyta, a tem miejscem — niebo.

Tak mówi rozum, a Pismo św., objawione słowo Boże, wyraźnie tę prawdę na niezliczonych miejscach potwierdza. Za wiele innych niechaj starczy to orzeczenie Pana Jezusa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo wam zgotowane od założenia świata".

Nie będę się więc silił na dowody na istnienie nieba. Tem pilniej mi zato, aby bardzo nieudolnemi słowami, zupełnie nie odpowiadającemi wysokości przedmiotu, wykazać w miarę sił w dzisiejszej nauce, na czem polega szczęśliwość niebieska.

I. Pierwsza nagroda w niebie: wolność od wszelkich cierpień.

Dostarczyć dowodów, że istnieje niebo, miejsce nagrody i zapłaty za dobre czyny, spełnione w życiu, to rzecz stosunkowo nietrudna. Powołaj się na zdrowy rozum, zaczerpnij świadectw z Pisma św., sięgnij po wyraźne orzeczenia Ojców Kościoła, a zadanie wykonane. Ale gdy

chodzi o to, aby opisać dokładnie a zrozumiale, na czem polega nagroda niebieska, o, takie zadanie staje się ogromnie trudne.

Rozum tu milczy jak zaklęty. Przemówić tu może tylko objawienie Boże.

Ale nawet idąc za przewodem Pisma świętego, niesposób wymienić liczne a niewysłowione radości, jakiemi cieszą się błogosławieni w niebie.

Od czego tu zacząć?

Zacznijmy od tego, co człowiekowi jako istocie ziemskiej jest najprzystępniejszem.

Otóż niebo jest przedewszystkiem tem miejscem, gdzie błogosławieni są wolni od cierpień wszelkich. W życiu doczesnem pełno ucisków i przykrości. Czyż potrzeba, abym wam przypominał te wszystkie goryczе i przeciwności, których może sami zakosztowaliście aż zbyt wiele? Niedaremnie nazywa się ziemia padołem płaczu, a Mędrzec Pański mówi: „Jarzmo ciężkie na syny Adamowe ode dnia wyjścia z żywota matki ich aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich" (Syr. 40, 1).

W niebie niema niczego z tych ucisków. Wedle Pisma świętego w niebie ludzie „nie będą łaknąć ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie ani żadne gorąco". Tam „otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj. 7, 16; 21, 4). Przedewszystkiem w niebie niema obawy o utratę zbawienia, bo dusza utwierdzona w łasce Bożej nie może zgrzeszyć, nie może więc utracić Boga. Ach, w niebie niema grzechu, tego grzechu przeklętego, który nam teraz tyle przynosi bojaźni, tyle zgryzot, tyle niespokojności. Żadna zła myśl, żadne złe pragnienie, żaden zły uczynek nie przystąpi do człowieka. Odjęty mu zostanie ów bodziec grzechu, owe namiętności niszczące, albo raczej zamienią się one w dziwnie słodkie uczucie, a zawsze święte, zawsze niewinne i czyste.

O, jakżeż pożądanem więc miejscem musi być niebo już dlatego samego, że wyzwala człowieka od wszelkich nieszczęść ziemskich i od ciężkich, czasem wprost zabójczych walk wewnętrznych, duchownych.

Ale niebo jest nietylko tem miejscem, gdzie niema przykrości, lecz zarazem miejscem radości niewysłowionych. Mówię „radości niewysłowionych", i to w najściślejszem znaczeniu, bo radości niebieskie są tak wielkie, iż nie możemy ich pojąć, a tem mniej opisać je innym.

Św. Paweł, który już za życia, podniesiony w zachwyceniu do trzeciego nieba, ujrzał rozkosze niebieskie, mówi: „Oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują" (I Kor. 2, 9).

Słusznie tedy powiada św. Augustyn: „Szczęśliwość niebieska jest tak wielka, że gdyby najmniejsza jej kropla wpadła do piekła, wszystkie męki piekielne ustałyby natychmiast, a samo piekło w rajby się przemieniło". Na innem zaś miejscu: „Łacniej powiedzieć, czego niema, niźli co jest w niebie".

Oceńmy z tych wywodów, jak wielka jest różnica między życiem ziemskiem a niebieskiem. Prześlicznie mówi o tem nasz Skarga w takich mniej więcej słowach:

Ta ziemia, na której teraz mieszkamy, nie jest nam dziedzictwem ani ojczyzną stałą, lecz tylko na krótki czas gospodą, do której tylko na pokarm wstępujemy, a wnet z niej wynijść musimy. Śmierć tu gospodarzem, która nas stąd wygania. Dom nasz w niebie, gdzie Ojciec nasz najmilszy i dziedzictwo nasze — tam się rozgościm i wszelakich wczasów użyjem.

Teraz w polu na żołnierstwie leżym, cierpieć deszcze, niepogody, zimno, upalenia, głody i niewczasy musim. Ale gdy bitwy wygramy, a korzyści zbierać będziem, wszystkiej nędzy onej i ran i rozlania krwi żałować nie będziem.

Tuśmy jako w pojmaniu i niewoli babilońskiej. Siedząc nad rzekami tego Babilonu, płaczem, na nasze Jeruzalem, górne miasto i ojczyznę niebieską, wspominając. Wesołych tedy dni czekamy, kiedy tam przyjdziem, gdzie Alleluja zaczynają i one wesołe anielskie: Święty, Święty, Święty.

Teraz jako w więzieniu ciasno mieszkającym wszystkiego nam niedostaje i głód, i zimno i rozmaite nędze jako więźniowie znosim. Będzie czas, gdy nas Pan wprowadzi do wesela swego.

Teraz po morzu burzliwem pływamy, portu dobrego szukając, a codzień zażywając strachów wielkich i zatonienia się bojąc w pokusach świata tego. Ale rychło będziem u dobrego i spokojnego brzegu ojczyzny naszej niebieskiej i tam przeszłych przygód zapomnim, które się nam w wielką słodkość obrócą.

Teraz tu na zimnie i z trudem orzem i ze łzami siejem; przyjdzie czas, gdy żniwo nas hojne uweseli, gdy kopy liczyć i w gumno bogate zbierać będziem.

Teraześmy w glinianych chatach, które się od deszczu i wiatru psują, w tem ulepionem ciele, które się rozsypuje a nas częstemi niemocami i potrzebami trapi. Przyjdzie czas, gdy się ta glina w złoto obróci i nieśmiertelny, mocny i chwały pełny ten dom mieć będziem i to ciało na wzór Chrystusowego zakwitnie jako lilja i róża nigdy niezwiędła.

II. Istota szczęścia w niebie: oglądanie, poznawanie i miłowanie Pana Boga.

Najmilsi! Św. Jan opisuje nam niebo jako miasto niezmiernie piękne, które w fundamentach swoich kryje kamienie najdroższe, bramy ma z pereł, a ulice wyłożone szczerem złotem; jako ojczyznę miłą, w której młodość kwitnie uroczo, nigdy się nie starzejąc, zdrowie nigdy nie podlega chorobie, szczęście żadną nie zakłócone jest zgryzotą, rozkosz nie zna nigdy boleści, pokój panuje bez niesnasek, zabawa nie zna przesycenia, piękność zmazy, szybkość ociężałości, radość trwogi; jako zbiornik dóbr wszystkich, które czynią je nieskończenie bogatem. A jednak, słuchajcie, wszystko to byłoby niczem, gdyby tam nie było Pana Boga. Istota radości w niebie polega właśnie, o ile to tylko możliwe, na tem, że się Boga ogląda twarzą w twarz.

Tu na ziemi nie widzimy Boga twarzą w twarz; tu na ziemi widzimy, że się tak wyrażę, kraj szaty jego; widzimy go zdaleka w dziełach rąk jego. A jakżeż one wspaniałe! To morze ogromne, te góry niebotyczne, te łany zielone, te cudne kwiaty, te drzewa kwieciem okryte, — nad nami niebo błękitne z oną kulą ognistą słońca: to wszystko dzieła Boże, cudne, zachwycające, lecz to nie On sam, to nie Pan Bóg, to słaby promyczek, jeden ze źródła światłości, to tylko maluchna odrobina wspaniałości jego.

Piotr św. widział na górze Tabor kilka tylko promieni Bóstwa Pana Jezusa, i widział je tylko oczami śmiertelnemi, a przecież omdlewał z zachwytu, i miał tylko to jedno życzenie: ostać się na tej górze na zawsze.

Zaiste ani ludzka, ani anielska mowa nie zdoła choć w przybliżeniu wyrazić istoty Bożej. Cóż to więc za szczęście patrzeć na Pana Boga wiecznie, a to spełnia się właśnie u błogosławionych, jak uczy św. Paweł: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz" (I Kor. 13, 12); albo jak mówi Jan święty, że Pana Boga „ujrzymy, jako jest" (I Jan 3, 2). Przedewszystkiem zaś naucza nas o tem sam Pan Jezus, mówiąc: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mat. 5, 8).

Tak to zaiste, widzenie ciągłe Pana Boga to główne źródło wszystkich rozkoszy niebieskich, tak iż na duszach błogosławionych sprawdzają się słowa Pana Boga wypowiedziane do Abrahama: „Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką" (Gen. 15, 1). Stąd to św. Augustyn mówi: „Gdyby Pan Bóg piękne swoje oblicze okazał potępieńcom, zarazby im piekło z wszystkiemi mękami przemieniło się w raj rozkoszny".

O, błogosławieni mieszkańcy nieba! Jakaż to radość, jakież zachwycenie musi was ogarniać, gdy patrzycie wiecznie na majestat Boży! Ach, ilekroć myślę o tem, wtedy nie dziwię się słowom św. Jana Złotoustego: „Gotówem przyjąć na siebie kary potępieńców nawet, byleby mi udzielono oglądać chwilę Chrystusa Pana w chwale jego".

To oglądanie Boga twarzą w twarz sprawia, że, o ile to stworzeniom jest możliwem, błogosławieni poznają Boga w jego istocie, w jego niezmierzonej wielkości, w jego przymiotach. Jakżeż to uczy Pan Jezus: „Ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa" (Jan 17, 3). Widzą oni wszystkie jego doskonałości, wszechmoc, mądrość i dobroć, świętość i sprawiedliwość; widzą jedność jego w trzech osobach; widzą go w niezmierzonym blasku jego majestatu. Widzą tajemnice Opatrzności i drogi, któremi Pan Bóg prowadził rodzaj ludzki. Oglądają w Panu Bogu wszystkie dzieje, które były, odkąd świat jest stworzony, ale oglądają je nie jakoby odległe, lecz jakoby obecne, i podziwiają mądrość i miłość Bożą. Poznają, jako miłościwie Pan Bóg obchodził się z nimi na tym świecie i jak rozmaitemi przygodami prowadził ich, aż przywiódł wkońcu do zbawienia; jak nawet przykrości były dobrodziejstwem udzielonem im z miłości Bożej.

A ta rozkosz, której doznaje dusza z widzenia i poznawania Pana Boga, sprawia dalej, że oddaje się Panu Bogu zupełnie, miłuje go miłością najgorętszą, łączy się z nim jak najściślej i niejako zatapia się w głębokości Bożej. „Jako kropla wody — mówi św. Bernard — wpuszczona w wielką ilość wina traci swą właściwość i przybiera barwę i smak wina; jako żelazo rozpalone w piecu ognistym zdaje się nie być już żelazem, lecz ogniem; jako powietrze, gdy przesuwa się przez światło słoneczne, do tego stopnia zamienia się w światło, że samo zdaje się światłem słonecznem: podobnie i błogosławieni w niebie utracą całkiem niedoskonałości, a staną się Bożymi, przemienionymi w Pana Boga (nie przestając być ludźmi)".

I otóż właśnie na tem połączeniu się z Panem Bogiem, jakie osiągnie dusza przez miłość Boską, polega uszczęśliwienie człowieka największe. Całkiem zatopiony w Bogu, posiada wszystko, czego tylko życzy sobie, bo posiada Dobro nieskończone, wieczne; wszystkie pragnienia zaspokojone, wszystkie pożądania nasycone. Przepełniony tedy nieustanną miłością ku Bogu, woła tylko w uniesieniu: „O Boże, Tyś moim, a ja Twoim".

III. Radości dodatkowe.

A gdy mowa o szczęściu w niebie, nie godzi się zapominać, że jakkolwiek na oglądaniu, poznawaniu, i miłowaniu Boga polega istota

szczęśliwości człowieka w niebie, to są tamże inne jeszcze radości, które tworzą niejako szczęśliwość nadzwyczajną, radości dodatkowe, takie, w których i zmysły do pewnego stopnia biorą udział. Przecież zmysły brały tu za życia udział w walce duchownej i w zdobywaniu zasług dla nieba, słuszne więc, aby i one odnosiły pewną nagrodę.

Tutaj należą przedewszystkiem one radości, jakie wynikają z towarzystwa mieszkańców niebieskich. Jakąż to radość sprawia widzieć Najśw. Marję Pannę, królowę niebios, w jej chwale i słyszeć z ust jej słodkie słowa: „Jesteś moim synem, jesteś moją córką!" Jakaż uciecha widzieć niezliczone mnóstwo aniołów, którzy oblani światłem niebieskiem, śpiewają Panu hymny pochwalne i dziękczynne i witają z czułością zbawionych braci swoich! Jakiż to zachwyt przebywać w towarzystwie wybranych i słyszeć z ust ich głoszenie wielkości Bożej! Ponieważ węzły istniejące na ziemi nie rozrywają się i w niebie, jakaż przeto radość widzieć rodziców, rodzeństwo, krewnych, przyjaciół, znajomych, o ile są w niebie także, witać ich i nigdy nie rozłączać się z nimi! Wtenczas dopiero poznać można znaczenie słów Psalmisty: „Oto jako dobra a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem" (132, 1).

Co wreszcie niebo czyni rzeczywiście niebem, to wieczne trwanie szczęśliwości. Sprawiedliwi, używający szczęśliwości niebieskiej, używać jej będą na wieki i nie potrzebują się lękać jej utraty. Królestwo niebieskie bowiem nie tak jak ziemskie: nie ma upadku, nie ma zazdrości i nieprzyjaciół, nie ma końca. Skarby niebieskie nie takie jak ziemskie, które mól psuje, woda zabrać albo złodziej ukraść może. Uciechy i rozkosze nie takie jak ziemskie, które mają swój koniec: niebieskie nie kończą się nigdy.

Że tak jest, przekonuje nas nietylko rozum, ale uczy także wyraźnie Pismo święte. I tak powiada Pan Jezus: „Sprawiedliwi pójdą do żywota wiecznego" (Mat. 25, 46), a św. Paweł mówi: „Wiemy, że jeśliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony, wiekuisty w niebiesiech" (II Kor. 5, 1). Świętym zapewnione jest tedy zupełne posiadanie nieba; choć przejdą setki lat i tysiące, szczęśliwymi będą i pozostaną nimi, dopóki będzie Pan Bóg, a więc na zawsze, na wieki.

Chociaż jednak szczęśliwość błogosławionych trwa na wieki, nie jest jednakową u wszystkich: wszyscy otrzymali niebo, on grosz jako zapłatę, ale ten grosz ma wartość rozmaitą. Pan Bóg nagradza wedle zasługi, odda „każdemu podług uczynków jego" (Rzym 2, 6). Słudzy, pracujący talentami, rozmaitą też otrzymali zapłatę. Podobnie i Pan Bóg rozmaite udzieli „mieszkania", jak się wyraża Pan Jezus. Jakie to

jednak są owe stopnie szczęśliwości, o tem my, jak uczy św. Augustyn, ani pomyśleć, a tem mniej wypowiedzieć tego nie możemy.

Skoro Pan Bóg wynagradza podług uczynków, przeto człowiek weźmie wedle zasługi, jak mówi Pismo św.: „Każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej“ (I Kor. 3, 8); „kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie“ (II Kor. 9, 6). Stąd wedle Pisma św. jedni jaśnieć będą jasnością słońca, drudzy księżyca, inni gwiazd różnych (I Kor. 15, 41). Większą zapłatę biorą gorliwsi, mniejszą oziębiejsi. Większą wykonujący czyny bohaterskie, mniejszą ci, co idą zwykłą drogą cnoty, wedle św. Ignacego: „Dobre uczynki ważą się, a nie liczą“.

ZAKOŃCZENIE.

Droga do nieba.

Św. Augustyn chciał zasięgnąć zdania św. Hieronima o rozkoszach niebieskich, nie wiedząc, że tenże już umarł. Wtedy ukazał mu się św. Hieronim i rzekł: „Augustynie! O co się pytasz, na to ani ja tobie odpowiedzieć, ani ty zrozumieć tego nie potrafisz. Chcesz wiedzieć, jakie jest szczęście w niebie, wypływające z miłości Boga? Ach, można o tem myśleć, można tego szczęścia dostąpić, można je nawet kosztować, ale nie można objąć go rozumem“. Dlatego, najmilsi, nie dziwcie się, żem szczęśliwości wiecznej nie zdołał opisać wam lepiej. Trudno opisać mi ją lepiej, bom człowiek śmiertelny, a żaden śmiertelnik nie zdoła nietylko opisać, ale ani nawet pojąć radości niebieskich, skoro one ludzi błogosławionych zbliżają do Pana Boga (I Jan 3, 2). Jako bowiem niegdyś patrjarcha Józef stał się równym królowi Faraonowi, tak iż wszystko z nim podzielał okrom stolicy i zwierzchności królewskiej, podobnie i błogosławionym Pan Bóg porucza wszystko, co posiada, i daje wszystko oprócz tego, czego dać nie może, błogosławionego swojego Bóstwa.

Któżby więc tego nieba nie pragnął?

Ale pragnąć nieba można rozmaicie. Istotnie pragną go często i ci, którzy dążą drogą, wiodącą do piekła. „Pragnę dostać się do nieba“, mówią rodzice, ale jakżeż niedbale wychowują dzieci swoje! „Pragnę dostać się do nieba“, wołają dzieci, ale gdzież uszanowanie, miłość i posłuszeństwo, które są winne rodzicom? „Pragnę być w niebie“, woła chlebodawca, a gdzie sprawiedliwość i miłość dla służby? „Pragnę być w niebie“, wzdychają słudzy, a gdzież życzliwość dla chlebodawcy, gdzież sumienność w pracy? „Pragnę nieba“, wołają starcy, a gdzież życie odpowiednie wiekowi? „Pragnę nieba“, wołają młodzi, ale gdzież

skromność, gdzież czystość? — bo tylko „czystego serca Boga oglądać będą".

A więc kto przychodzi do nieba? Odpowiadam krótko: Każdy, kto tylko chce. Odpowiedź ta nie jest moja, lecz św. Tomasza z Akwinu, największego nauczyciela i doktora Kościoła św. Kiedy bowiem pewnego dnia zapytała go siostra jego: „Bracie, co muszę czynić, aby się dostać do nieba?" odpowiedział jej: „Siostro, aby się dostać do nieba, potrzebujesz chcieć tylko". Wieczna więc szczęśliwość zależy od woli naszej. Jeśli chcemy, przy łasce, której Pan Bóg nie odmawia nikomu, przyjdziemy do nieba.

Oczywiście, kto chce wnijść do nieba, musi chcieć szczerze i wytrwale: „Królestwo niebieskie — mówi Pan Jezus — gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je" (Mat. 11, 12). Kto tedy nie używa gwałtu, — gwałtu na poskromienie namiętności swoich, — ten spodziewa się nieba napróżno, ten nie otrzyma go nigdy.

Do nieba prowadzą tylko dwie drogi: droga niewinności i pokuty.

Musimy tedy, najmilsi, niewinność otrzymaną na chrzcie świętym dochować aż do śmierci. Jeśliśmy zaś mieli to nieszczęście utracenia jej przez jakikolwiek grzech śmiertelny, potrzeba pojednać się z Panem Bogiem przez pokutę prawdziwą. Inaczej nie uzyskamy zbawienia.

Potrzeba nam nadto zastosować się do rady, którą dał anioł Lotowi: „Zachowaj duszę twoją, nie oglądaj się nazad ani postawaj we wszystkiej wokół krainie, ale na górze zachowaj się, byś i ty pospołu nie zginął" (Gen. 19, 17). Musimy więc dążyć do nieba wytrwale, bezustanku, statecznie. Nie tym bowiem, którzy służą Panu Bogu czas jakiś, zapewnione jest niebo, lecz tym, którzy w służbie Boskiej trwają aż do końca. „Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion", mówi Pan Jezus (Mat. 24, 13) i podobnie jeden z patronów polskich, błogosławiony Stanisław Kaźmierczyk: „Kto skończy, nie kto pocznie, zapłatę odbiera. Zupełne nabożeństwo to niebo otwiera".

Oto droga do nieba. Każdemu ona przystępna i otwarta. Wszyscy nią iść mają.

Więc idź tą drogą i ty! A wtedy spełni się na tobie życzenie, którem się kończy Skład apostolski: „Amen — niech tak będzie!" I ty przy końcu życia doczesnego otrzymasz od Pana Boga „żywot wieczny". Amen.

NAUKA LI.

O piekle.

„Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny" (Mat. 25, 41).

Najmilsi w Chrystusie Panu! Domyślacie się ze słów dopiero co przytoczonych, że zamierzam dzisiaj mówić do was o piekle.

Strach mnie tego przerażającego przedmiotu. I dlatego pozwólcie, że tę straszną dzisiejszą naukę rozpocznę od modlitwy.

O Boże wszechmogący, który masz klucz do przepaści piekielnej, pozwól, abym otworzył ją niejako, nie nato, aby wyprowadzić z piekła potępieńców, bo „z piekła niemasz wybawienia", ale abym zgodnie z nauką wiary świętej zdołał przedstawić nieszczęście potępieńców i sprawić, iżby nikt z obecnych tutaj nie dostał się tamdotąd.

Wiemy już, że tu na ziemi niema ani zupełnej nagrody, ani kary zupełnej, potrzeba więc, aby i nagroda i kara nastąpiły w życiu przyszłem, czyli aby było niebo i piekło. Istnienia nieba nie zaprzeczają zwykle nawet bezbożnicy. Ale niedowiarkowie, a są nimi nieraz i katolicy z imienia, zwłaszcza ci, którzy dla grzechów swoich mają powód lękać się piekła, chcieliby albo całkiem zaprzeczyć piekła albo, za poduszczeniem czarta przeklętego, dla uspokojenia siebie, wzbudzają w sobie ciągłe wątpliwości.

Ale piekło jest i musi być piekło. Domaga się tego zwykły rozum, aby po śmierci na występnych była kara jakaś. Azaliż bowiem nie widzimy mnóstwa zbrodni, za które niema kary tutaj na ziemi?

Z historją w ręku wykazać można cały szereg zbrodniarzy, pozornie „jak Bóg silnych, jak szatan złośliwych", którzy strumieniami przelewali i przelewają krew ludzką, dopuszczali się i dopuszczają się krzywd wołających o pomstę do nieba, nietylko na pojedyńczych osobach i rodzinach, lecz także na całych narodach, a przytem w życiu prywatnem byli i są skończonymi rozpustnikami, okrutnikami, słowem, deptali i depcą prawo Boże, jakoby to nie do nich odnosiło się „nie zabijaj, — nie cudzołóż, — nie kradnij". Nietylko narody pogańskie miały swoich Neronów, Dioklecjanów i innych, znajdują się oni także niestety wśród narodów chrześcijańskich. Przypomnijmy sobie dla przykładu te nie-

wypowiedziane bezeceństwa, zwierzęce okrucieństwa, wyrafinowane morderstwa, które działy się pod panowaniem bolszewików. Gdzież kara na takich zbrodniarzy? Tu na ziemi spotyka ich czasem kara Boża, jak onego Antjocha, o którym czytamy, że „modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia" (II Mach. 9, 13) — robactwo roztoczyło go żywcem. Podobna kara spotkała Heroda, okrutnego dzieciobójcę. Ale nie wszystkich dosięga kara na ziemi, wielu umiera śmiercią naturalną, nawet nieraz u szczytu sławy. — A jednak, skoro jest Pan Bóg sprawiedliwy, a jest, więc każda zbrodnia musi być ukaraną. Ta kara nie zawsze też przychodzi dostateczna w życiu doczesnem, przeto musi być życie inne i miejsce inne, gdzie każda zbrodnia odbierze karę należytą. To zaś miejsce nazywamy piekłem.

Albo ileż to w życiu codziennem popełnia się krzywd wdów i sierót, ileż uwodzeń i zbezczeszczeń, które uchodzą bezkarnie, bo albo niema, ktoby się ujął za niemi, albo sądy, choćby i najuczciwsze, puszczają winnego dla braku dowodów. I stąd to ci biedni i pokrzywdzeni, nie mogąc znaleźć sprawiedliwości u ludzi, apelują do Pana Boga i wołają nieraz: „Powołuję cię na sąd Boży, — niech cię ukarze Pan Bóg", a Psalmista Pański woła: „Będzie się weselił sprawiedliwy, gdy ujrzy pomstę" (58, 1), — bo jest wrodzone człowiekowi to poczucie sprawiedliwości, domagające się kary na występnych. Ale ta kara Boża czasem tylko spada na winowajców natychmiast, częściej przychodzi powoli, gdyż „Bóg nierychliwy", i dlatego widzimy nieraz, jak krzywdziciele i uwodziciele potrząsając złotem, urągają prawu i Bogu. Pan Bóg jednak „choć nierychliwy, lecz sprawiedliwy". Pan Bóg „cierpliwy, bo wieczny". Krzywda musi być pomszczona i nie ujdzie kary. Skoro nie ponosi kary tu na ziemi, musi otrzymać ją poza grobem, a miejsce tej kaźni nazywamy piekłem.

Zważmy i to, że myśli i żądze złe, zdradzieckie, nieuczciwe i bezecne pod sprawiedliwość ludzką nie podpadają wcale, bo ludzie nie wiedzą o nich. A jednak te myśli i żądze są czemś złem i występnem, należy im się więc kara. Tu na tej ziemi kary takiej niema, musi więc być miejsce inne, gdzie owe myśli odbiorą karę, a tem miejscem — piekło.

Za głosem rozumu idzie zmysł moralny wszystkich ludów i narodów, bez różnicy wyznań, nawet ludów najdzikszych. Co więcej, niektóre dzikie ludy uznają i to nawet, że te męki muszą być wieczne, jako kara za krzywdę wyrządzoną Panu Bogu.

To też sądzę, że nie potrzebuję ani nad istnieniem piekła się rozwodzić, ani też przytaczać dowodów z Pisma św. lub wyroków Kościoła świętego.

Zato zamierzam zstąpić z wami w duchu w te straszliwe otchłanie i idąc za przewodem wiary, spojrzeć na kary piekielne. W tym celu zgóry zaznaczam, że okropność kary w piekle stanowią trzy rzeczy, mianowicie utrata Boga, udręka zmysłów i wieczność tych kar.

I. Utrata Boga.

Sam rozum nie wystarczyłby nigdy, aby pojąć, na czem polega kara piekielna. Rozumowi ludzkiemu musiało przyjść w pomoc objawienie Boże. I oto czytamy słowa Chrystusowe: „Idźcie ode mnie, którzy czynicie nieprawość“ (Mat. 7, 23). W tych słowach zamknięta jest istota kary piekła, to jest odtrącenie od nieba i od Boga.

Kto idzie do piekła, ten traci niebo, a traci na wieki.

Czy wy się domyślacie, co to znaczy stracić niebo?! Nie boleje tak, król z własnego wygnany królestwa i w ostatniej żyjący nędzy; nie boleje tak ciężko syn, od dziedzictwa ojcowskiego i synowskiego wykluczony prawa: jak ciężko boleją potępieńcy nad utratą nieba, do którego prawo utracili. Biadają jako on syn marnotrawny: „Jako wielu najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram“ (Łuk. 15, 17).

A jednak nie jest to jeszcze boleść największa, bo potępieńcy tracą nietylko niebo, lecz i Boga samego, i ta utrata Boga — ta stanowi dopiero istotę piekła.

„A jeśli to tylko tyle, — powie może jaki grzesznik zatwardziały, — to ja sobie z piekła niewiele robię; ja i teraz odbiegam od Boga daleko, nie dbam o niego, to obędę się bez niego i przez wieczność całą“.

Nie mówmy tak, bo to mowa niemądra, bluźniercza. My tej kary odrzucenia od Boga nie możemy ocenić dokładnie, dopóki żyjemy tu na ziemi, bo nie znając Boga dostatecznie, nie możemy pojąć, co to znaczy być odrzuconym od niego. Gdyby grzesznik to pojmował, nie mógłby być grzesznikiem zatwardziałym. Ustaje jednak to zaślepienie z chwilą śmierci, bo wtedy otwierają mu się oczy. „Skoro człowiek pozbył się więzów cielesnych — mówi św. Antonin — z tą chwilą uznaje, że Bóg jest dobrem najwyższem“, i on, choć grzesznik, garnie się do Boga, ale dojść nie może do niego, bo grzechy jego ustawiły ścianę między nim a Bogiem (Izaj. 59, 2); próżne jego wysiłki wobec wyroku Bożego: „Idźcie ode mnie, którzy czynicie nieprawość“. Kamień puszczony leci zawsze na dół, ogień wznosi się w górę, rzeka płynie do morza. Wstrzymać kamień się staczający, ogień w górę się wznoszący, rzekę do morza biegnącą — to jakby gwałt rzeczom tym zadany. Ale one, nie mając rozumu, nie czują męki. Lecz człowiek czuje mękę, gdy go nie

dopuszczą do Boga. To właśnie kara największa, kara niepojęta, bo, jak mówi św. Augustyn, „być odłączonym od Boga jest karą tak wielką, jak wielkim jest sam Pan Bóg".

Król hiszpański Filip II, ujrzawszy, że dwóch z jego dworzan zachowywało się w kościele nieprzyzwoicie, oświadczył: „Odtąd nie pokazujcie mi się na oczy". Dworzanie ci tak się tem odepchnięciem przez króla zmartwili, że jeden z nich utracił rozum, a drugi zachorował i umarł.

Ale przykład inny. Jakób męczennik, wrzucony na rozkaz króla Sapora do więzienia i zmuszany do odstępstwa od wiary św., opierał się długo, ale wreszcie z obawy męczarni wyrzekł się wiary św., oddał cześć bałwanom i za to odzyskał wolność. Wtedy jednak rozpoczęła się większa męka dla niego, bo żona jego odtrąciła go od siebie, wypędzono go z domu własnego, odepchnęli go krewni i przyjaciele, u których szukał przytułku. Gorzko zapłakał, ale wszedł w siebie i pomyślał: „Ach, jeśli opuszczenie od ludzi tyle sprawia boleści, cóż dopiero będzie, gdy odtrąci mnie od siebie Pan Bóg, a odtrąci na wieki?" Poszedł tedy przed króla, wyznał wiarę na nowo i grzech poprzedni naprawił śmiercią męczeńską.

I jeszcze jeden przykład. Kiedy w polskich dzielnicach dawnego zaboru pruskiego wrzała nieszczęsna walka przeciwko Kościołowi, wzniecona przez Bismarka, a zwana walką kulturną, wtedy zdarzało się nieraz, że gdy kapłan wypędzony został przez żandarmów albo też umarł, a nie mógł mieć następcy, musiano zamknąć osierocony kościół i usunąć Najświętszy Sakrament. Ach, kto choć raz był świadkiem tego smutnego obrzędu, gdy Najśw. Sakrament wywożono do sąsiedniej parafji, drzwi tabernakulum pozostawiano otwarte a gaszono wieczną lampkę, i kto słyszał wówczas płacz i lament parafjan, temu ta chwila pozostawała w pamięci aż do grobu. Działo się to podczas Mszy św. Ani kapłan, odprawiający ją tam po raz ostatni na długie może lata, ani ten, który gasił tymczasem lampkę wieczną, i słowa nie mówili przytem do ludu, a przecież wśród tysiącznego nieraz tłumu nie widziałeś i jednego suchego oka, zaś z piersi wielu wydobywał się nie jęk, ale ryk boleści. Cóż stało się temu ludowi? Toć ma kościół w sąsiedztwie, toć Pan Bóg przecie wszędzie obecny, a modlić można się w chatce małej; wiedziano, że w takiej chatce wśród ciemnej nocy sprawować się będzie nieraz Najśw. Ofiara, wśród której będzie można przystępować do Sakramentów św. Tak, to wszystko prawda, ale w tej świątyni, wśród wioski, między ludem swoim, mieszkał Pan Jezus ukryty pod postacią chleba. Teraz usuwa się Pan Jezus, i stąd ten żal i płacz ludu całego. Ale jeżeli usunięcie Najśw. Sakramentu na czas jakiś,

choćby na lat kilka, napełniało parafjan smutkiem, cóż to będzie, kiedy Pan Bóg odepchnie od siebie grzesznika na wieki i powie mu: „Precz ode mnie!" Jakaż rozpacz ogarnie potępieńca! To też powiada św. Alfons, że właśnie na tych słowach: „precz ode mnie" polega piekło całe.

Patrzcież tedy, wy grzesznicy lekkomyślni, jaki będzie los wasz w piekle, jeśli nie odmienicie życia swego. Teraz nie tęsknicie za niebem ani nie chcecie wiedzieć o Panu Bogu; ku gorzkiej boleści utracicie niebo i Pana Boga, nie będziecie mogli wołać: „Pan mój i Bóg mój". Spełni się na was, co Pan Bóg zapowiedział Żydom: „Wyście nie ludem moim, a ja nie będę Bogiem waszym". Będziecie tedy wołali wedle Pisma św.: „Jestem zapomniany z serca jako umarły, stałem się jako naczynie stracone" (Psal. 30, 13).

Wprawdzie będąc wszędzie, Pan Bóg jest także obecny w piekle, jak wyznaje Psalmista: „Jeśli zstąpię do piekła, tameś jest" (138, 8), ale to nie ten Pan Bóg, którego szuka potępieniec. Potępieniec szuka Boga miłosierdzia, do niego woła, jego pragnie. Przypomina sobie te zabiegi Boże, aby go wyratować z grzechu, i wzywa Boga, aby go wyratował z piekła. Ale zamiast Boga miłosierdzia, w piekle jest Bóg pomsty, odzywający się do potępieńca: „Boga szukasz? Otom ja Bóg twój, który cię karzę za grzechy twoje". Na nic błaganie potępieńca: „O, choćby na chwilę krótką pokaż się Bogiem miłosierdzia!" Naprożno wołania te, bo takiego Boga potępieniec nie ujrzy w piekle, odepchnięty od Boga miłosiernego.

Spytacie się może: A czyż ten potępieniec nie będzie mógł zczasem zapomnieć o Bogu i tem zapomnieniem zmniejszyć męki swoje? Nie zapomni, nie może zapomnieć nigdy, przenigdy. Wciąż a wciąż stawa mu przed oczy ona utrata nieskończona, i wciąż a wciąż czuje nieskończoną mękę dla tej straty. Ani na jeden moment nie może zapomnieć Boga i dlatego moment za momentem fale wszystkich mąk i wszelakiej niedoli tłuką o serce jego.

I nic nie znajdą potępieńcy w piekle, coby ich pocieszyć mogło po utracie oglądania i posiadania Boga. Przeciwnie poza tą najistotniejszą karą piekła, to jest poza utratą Boga, czekają ich najokropniejsze męki zmysłów.

II. Męki zmysłów.

Grzesznikowi należy się kara, któraby go dotykała całego, bo grzesznik całą istotą swoją obraża Pana Boga. To też obok boleści z powodu utraty nieba i Boga, które przedewszystkiem dotykają duszę, cierpią potępieńcy boleści nieznośne, dotykające głównie ciało, choć i duszę także, dotykające tam, gdzie człowiek zawinił, wedle słów

Pisma św: „Przez co kto grzeszy, przez toż i karany bywa" (Mądr. 11, 17). Kara ta to przedewszystkiem kara ognia.

Że w piekle jest ogień rzeczywisty, chociaż odmienny od naszego, o tem zapewnia nas wielokrotnie Pismo św. Wspomnę tylko miejsca niektóre. I tak powiada Pan Jezus: „A jeśli cię oko twoje gorszy, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiejci tobie z jednem okiem wnijść do żywota, niźli dwa oczy mając, być wrzuconym do piekła ognistego" (Mat. 18, 9). Na sądzie zaś odezwie się Pan Jezus do potępieńców: „Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego" (Mat. 25, 41). Tegoż samego dowiadujemy się z pism Ojców Kościoła. Tak mówi św. Justyn, że dla grzesznika przygotowany jest ogień wieczny; św. Augustyn mówi często o ogniu rzeczywistym, który pali się w piekle; a św. Grzegorz uczy: „Nie wątpię o tem, że w piekle jest ogień rzeczywisty".

Ogień ten zaś jest okropniejszy od każdego ognia ziemskiego. „W porównaniu z ogniem piekielnym — mówi św. Augustyn — nasz ogień to tylko jakoby malowany". „Wobec ognia piekielnego ogień ziemski jest zimnym prawie", mówi św. Wincenty Ferrerjusz; a św. Jan Złotousty powiada, że w porównaniu z ogniem piekielnym męki ognia ziemskiego są śmiechem, zabawką, igraszką dziecinną. To też wyrzeka św. Hieronim: „Jeżeli taką jest kropla (to jest ogień ziemski), jakimż będzie strumień cały (to jest ogień piekielny)?" Dlatego, kiedy św. Eufemji grożono ogniem, aby ją skłonić do odstępstwa od wiary, odrzekła: „Nie boję się ognia ziemskiego, skoro myślę o ogniu piekielnym".

Przyczyna zaś, dla której ogień piekielny tak okropny, jest ta, że nasz ogień pótý pali, póki ma co trawić; tamten zawsze pali, a nigdy nie spali. Nasz ogień, kiedy pali, jeden tylko zawiera rodzaj boleści, tamten wszystkie zawiera męki i katusze. A dalej ogień ziemski Pan Bóg stworzył dla pożytku stworzenia: on nas oświeca, nas ogrzewa, nas cieszy; ogień piekielny służy na karę tych, którzy gardzili Panem Bogiem za życia ziemskiego: sam Pan Bóg go zapala, sam go zachowuje, sam natęża, żeby przenikał nietylko ciała, lecz i dusze ludzkie.

Rozważcie tedy, najmilsi, jak okropne muszą być męczarnie, które tenże ogień sprawia ciałom potępieńców!

Gdy tylko iskra maleńka spadnie nam na rękę, strząsamy ją czem prędzej, bo ból to nieznośny. Jakąż musi być boleść potępieńców, których ogień piekielny otacza, przenika do szpiku kości! O, kiedy pomyślę nad tem, wtenczas nie dziwię się temu, co powiada prorok Pański: „Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? kto z was zmieszkać zdoła z paleniem wiecznem?" (Izaj. 33, 14.) Teraz

rozumiem, dlaczego Pismo św. mówi o potępieńcach, że „wyć" będą, a nie, że będą płakali. Boleść okropna doprowadza ich do wściekłości, tak iż wybuchają wyciem dzikiem.

Św. Antoni Padewski wykazuje dalej, jak to nietylko czucie, lecz także wszystkie inne zmysły doznawać będą mąk najcięższych. Prawda, że ogień piekielny nie świeci, owszem sprawia owe „ciemności zewnętrzne" (Mat. 25, 30), ale cudem Bożym daje światła tyle, że potępieniec widzieć wciąż musi poczwary potępieńców drugich. Jaka to męka okropna, poznajemy z żywotą św. Franciszki Rzymianki. Ta, gdy raz tylko na chwilę z dopuszczenia Bożego obaczyła czarta, zemdlała natychmiast i mówiła: „Gdyby tu był piec rozpalony, cały napełniony siarką lub ołowiem roztopionym, weńbym się raczej rzuciła, niżbym miała raz jeszcze, chociażby krótko, patrzeć na poczwarę tak sprosną". A cóż w piekle, gdzie potępieńcy przez wieki całe widzą nie jednego, lecz wielu czartów! Cóż za męka widzieć potępionych przyjaciół, tych, z którymi się grzeszyło! Patrzy syn na ojca, ojciec na syna; patrzy na tych, którzy mu pomagali do obrazy Boskiej, którzy pobłażali.

A dalej, najmilsi, nadstawmy uszu! Co to za głosy i narzekania? Pismo św. wspomina wielokrotnie: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". Już tu na ziemi niema nic przykrzejszego człowiekowi pobożnemu, jak kiedy żyć musi razem z ludźmi bezbożnymi. Przecież mówi niejeden: „Wolałbym być w piekle, niż żyć z ludźmi takimi". Ale w piekle towarzystwo stokroć gorsze. Tam słychać wycie owych szaleńców piekielnych; tam słychać nieustające przekleństwa, któremi przeklinają synowie rodziców, rodzice dzieci, przyjaciele przyjaciół, nareszcie samych siebie; tam słychać, jak przeklinają dzień, w którym się urodzili, godzinę, w którą grzeszyli i mogąc pokutować, nie pokutowali.

Przedewszystkiem, o rodzice, jeśli wy potępieni będziecie, a z wami i dzieci wasze, to już nie będziecie mieli nad nie w piekle wroga większego. Przeklinać będzie syn ojca, córka matkę i wyrzucać im przyczynę potępienia. „Ty ojcze, ty matko, wtrąciliście mnie w te płomienie; tak to wypełniliście święty obowiązek włożony na was od Boga. Przez was utraciłem niebo, do którego przeznaczył mnie Pan Bóg. Wyście mnie do Boga prowadzić mieli, a odwróciliście mnie od niego. Byłem tylko zabawką dla was, podnietą pychy i próżności waszej, bo wszystkie zdolności, które mi dał Pan Bóg, wyście światu ponieśli w ofierze. Chcieliście mnie uczynić wielkim po światowemu: przeklęta wielkość wasza, przeklęte chęci wasze; wywyższyliście mnie, abym upadł tak nisko. Chcieliście mnie uczynić bogatym w bogactwa ziemskie bez względu na bogactwa duszy: przeklęte bogactwa, przeklęte

zabiegi wasze; zbogaciliście mnie w złoto nikczemne, ale wydarliście mi łaskę Boga mego. Chcieliście wykształcić mój rozum, a nie zaszczepialiście cnoty: oto dla tego rozumu popadłem w głupstwo takie, żem zapomniał o Panu Bogu, że usta moje go nie wielbiły, żem przestał być katolikiem i sługą krzyża. Oto owoce prac waszych: wszystko minęło, zostało piekło". Jakaż to męka dla rodziców potępionych słuchać takie wyrzekania własnego dziecka!

Takie same udręki sprawiać będzie i zmysł powonienia i zmysł smaku, dokuczać będzie wieczny głód i wieczne pragnienie. Doświadczy potępieniec, czego doświadczył bogacz ewangeliczny. Na świecie miał wszystkiego poddostatkiem, a w piekle? Nie miał ani kropli wody. To też zapomniawszy katowni innych, z pożerających płomieni prosił przynajmniej o kropelkę wody: „Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nade mną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu" (Łuk. 16, 24). Lecz darmo, nie uzyskał, o co błagał, bo w piekle niema zaspokojenia pragnienia, niema też zaspokojenia głodu, lecz potępieńcy, jak mówi Psalmista, „będą mrzeć głód jako psi" (58, 7).

Cóż na to powiecie, którzy dogadzacie ciału? Jeśli teraz schlebiacie grzesznie członkom swoim, pomnijcie, że w wieczności niesłychane gotujecie im męki. Oczy, które teraz pożądliwie gonią za sprosnością, będą w piekle patrzały na piekielne mary; uszy, które słuchają mów grzesznych, będą napełnione jękiem i krzykiem potępieńców drugich; język, który teraz obraża Pana Boga mowami bezecnemi, usychać będzie z pragnienia piekielnego; nogi, które tak zapamiętale wiodą na miejsce grzechu, palić się będą na węglach rozżarzonych; słowem całe ciało opłakiwać będzie przez wieczność całą, że za chwilowe uciechy i rozkosze zgotowało sobie męki wieczne. Pomyślcie! pomyślcie!

A oto obok tych męczarń, jakich potępieńcy doznają na wszech zmysłach swoich, cierpią jeszcze z powodu wyrzutów sumienia. Do tego odnoszą się słowa Chrystusa Pana: „Robak ich nie umiera" (Mar. 9, 47).

Dręczy potępieńców myśl, że wtrącili siebie w zagubę wieczną dla drobnostki, dla nicości marnej. Ezaw ryczał z żalu, gdy wspomniał sobie, że dla miski soczewicy utracił prawo pierworództwa (Gen. 25, 34). Jonatas, gdy miał ponieść śmierć za to, że wbrew rozkazowi królewskiemu spróbował trochę miodu, biadał: „Kosztując skosztowałem końcem laski, która była w ręce mojej, trochę miodu, a oto ja umieram" (I Król. 14, 43). Jakaż tedy boleść jest u potępionego, gdy sobie wspomina, za jakie to marne uciechy utracił ojczyznę niebieską, do której wyjednał mu prawo

Pan Jezus krwią swoją najdroższą! Jakaż boleść musi go ogarniać, kiedy wspomina, że dla uciech krótkich, przelotnych, dla rozkoszy chwilowej — wieczny ma cierpieć ogień! Jakżeż przeklina owe znajomości, których nie porzucał! owe miejsca i towarzystwa, których nie unikał! owe złe nałogi, których się nie pozbywał! Woła: „O, ja nieszczęśliwy! o ja nierozumny! Jakżeż to było możliwem, aby takie marności uczyniły mię tak nieszczęśliwym?"

A do tego przyłącza się myśl, że z łatwością mógł uzyskać zbawienie. Narzeka tedy: „Pan Bóg umarł na krzyżu dla zbawienia mego, a jam potępiony. Chrystus Pan wylał krew, aby mię wybawić od piekła, a jam potępiony. Duch św. użył wszelkiej łaski swojej, aby mię zaprowadzić do nieba, a jam potępiony. Jam chrześcijanin-katolik, karmiony Ciałem i Krwią Pańską, nauczany nieustannie w kościele i poza kościołem, a otom w śmierci wiecznej. Szydząc z przestróg i upomnień, żyłem, jak gdyby nie było piekła — oto jestem w piekle. Gdybym był zadał sobie trudu choć cokolwiek, gdybym dla nieba czynił przynajmniej tyle, ile czyniłem dla piekła, teraz znajdowałbym się między wybranymi. Ale napróżno, nie można naprawić tego, co się zaniedbało. Biada mi, biada!"

Wreszcie najcięższy wyrzut, że własną winą zasłużył na potępienie. Gdyby mu brakło łaski potrzebnej, albo gdyby bez winy utracił łaskę Bożą, albo gdyby, utraciwszy ją, nie mógł jej odzyskać: wtedy boleść potępieńca byłaby mniejszą. Ale świadomość, że wszystko nieszczęście sam wypracował sobie, pomnaża dziesięciorako jego męczarnie. Wszystko to sprawia, iż potępieniec zgrzyta zębami, i przypominając sobie słowa Pisma św.: „Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co mu się spodoba, będzie mu dane" (Ekli. 15, 18), biada: „Niemasz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich" (Psal. 37, 4).

III. Wieczność kar piekielnych.

Najokropniejszą jednak męką piekielną to świadomość, że męki nie skończą się nigdy. To najbardziej nie podoba się grzesznikom zapamiętałym, i dlatego przeciw temu powstają najwięcej i chcieliby, aby Kościół św. nie głosił tej prawdy. Ale darmo, niepodobna uczyć tak, jakby chcieli grzesznicy tacy, bo jest artykuł wiary, że piekło jest wieczne.

W Piśmie św. zapowiada Pan Jezus, że na sądzie ostatecznym odezwie się do grzeszników: „Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny!" A cóż poczną oni! „I pójdą ci na mękę wieczną" (Mat. 25, 41 i 46). Męki wieczne przypominał też Pan Jezus często i grożąc niemi, wzywał do pokuty. „Lepiej jest tobie — wołał — wnijść chromym do żywota

wiecznego, niż obie nogi mając, być wrzuconym do piekła ognia nieugaszonego, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie" (Mar. 9, 44—45). U św. Łukasza zaś zapowiada, że Pan Bóg „plewy spali ogniem nieugaszonym" (3, 17). Ależ te wyrażenia Pana Jezusa „nieugaszony, nieumierający" wypowiadają jawnie, że piekło trwa zawsze i że potępieńcy muszą w niem cierpieć na wieki.

Tej prawdy nauczają też wszyscy Ojcowie Kościoła. Aby wspomnieć choćby jednego, przytoczę, co mówi św. Cyryl Jerozolimski: „Kto jest grzesznikiem — mówi on — ten otrzyma ciało nieśmiertelne, aby było zdolne cierpieć kary za grzechy, tak, iż wiecznie goreje w ogniu, a zgorzeć nie może".

Wieczności kar piekielnych domaga się także sam rozum. Przecież grzech już z przyrodzenia swego żąda kary wiecznej, jak uczy św. Tomasz z Akwinu. Bo czemżeż jest grzech? Obrazą Boga, więc pod pewnym względem przestępstwem nieskończonem, bo Pan Bóg jest nieskończony. Ponieważ zaś kara musi być odpowiednią do winy, przeto grzesznik zasługuje na karę nieskończoną. Ale kara może być nieskończoną z dwojakiego względu, albo co do natężenia, albo co do trwania. Nieskończenie natężonej kary grzesznik nie mógłby otrzymać, bo jest stworzeniem skończonem; pozostaje więc, że kara musi być nieskończona co do trwania, czyli wieczna.

Również i stan, w jakim grzesznik znajduje się po śmierci, domaga się kary wiecznej. Tutaj czas zasiewu, a tam sprzętu: „Co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie, a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny", mówi Duch św. (Gal. 6, 7—8). Dopóki grzesznik żyje na ziemi, może pracować dla zbawienia swego, bo Pan Bóg daje mu łaskę swoją. Ale kiedy już umrze w grzechu, wtedy nie może uczynić niczego dla ratowania siebie, gdyż przeminął czas łaski. Potępienie jego musi więc koniecznie trwać na wieki, bo bez łaski niema nawrócenia, a więc nie może też być wybawienia z piekła. Już też w odwróceniu swojem od Boga nie może się zdobyć na akt żalu. Słuchajcie, wszakżeż ów bogacz ewangeliczny potępiony nie woła: „żałuję, żem zgrzeszył"; nie mówi nawet: „zgrzeszyłem"; ale woła tylko: „Cierpię męki w tym płomieniu" (Łuk. 16, 24). Jest to krzyk boleści i rozpaczy, ale nie głos żalu; nie myśli, aby błagać o przebaczenie, lecz tylko o tem, aby znaleźć ulgę w cierpieniach. „Gdyby potępieniec, — tak mówi błogosławiony kapłan, ksiądz Vianney, — mógł choć raz powiedzieć: „Boże, kocham Cię", nie byłoby piekła dla niego.... Ale niestety utracił możność kochania". A św. Teresa mawiała o potępieńcach: „Nieszczęśliwi dlatego, bo nie miłują". Ponieważ bowiem nie miłują, nie mają też żalu.

A więc żadne szyderstwa ani wykręty nie odmienią tej prawdy, że piekło jest wieczne.

Dlatego też i poganie, którym nie przyświecało światło objawienia Bożego, prawie ogólnie wierzyli we wieczne trwanie mąk piekielnych, a jeden z ich mędrców, Celsus, choć szydził nieraz z wiary chrześcijańskiej, wypowiada, że ta wiara w wieczność mąk piekielnych, tak jest zgodna z rozumem, iż nikt nie może jej zaprzeczyć.

O najmilsi, rozum ustaje i brak wyrazów do określenia, co to jest wieczność. Najgłębsze przepaści zmierzyć można, najniedostępniejsze góry i skały dowcip ludzki czyni dostępnemi, ale w tej wieczności, w tej ustawiczności kar rozum ludzki miesza się i gubi. Jeżeli, zatopiwszy się w rozmyślaniu, szuka ich końca, znaleźć go nie może; jeżeli rachuje miljony wieków i zdaje mu się, że jest ku końcowi, to dowiaduje się, że to początek dopiero.

Aby jakokolwiek pojąć, co to jest wieczność, weźmy dwóch, o których Pismo św. wspomina wyraźnie jako o potępionych, to jest Kaina i Judasza.

Pięć tysięcy lat najmniej, odkąd Kain ponosi karę piekielną za to, że zwątpił o miłosierdziu Bożem: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien" (Gen. 4, 13). Pięć tysięcy lat — co to za przeciąg czasu! Ile to ludów i narodów, ile pokoleń przesunęło się po powierzchni ziemi, ile państw potężnych powstało, upadło, a na ich ruinie powstały państwa nowe, dźwignęły się ludy nowe! Ile to zbrodni się popełniło, ile krwi ludzkiej przelało, ile łez wypłynęło, ile to biedy i nędzy się przecierpiało! Któż wypowie to wszystko? Miljony ksiąg spisano o tem, co się stało, a jeszcze nie spisano wszystkiego. Pięć tysięcy lat, a to dopiero początek wieczności.

Judasz zdrajca, który także zwątpił o miłosierdziu Bożem i z rozpaczy, „obwiesiwszy się, rozpukł się napoły i wypłynęły wnętrzności jego" (Dz. 1, 18), blisko 2000 lat pogrzebany w piekle. I znowu, ile się to zmieniło na ziemi, ale nic nie zmieniło się w piekle.

Prześlicznie objaśnia tę wieczność kar piekielnych nasz złotousty Skarga: Izatem usłyszą ów piorun z ust Chrystusowych: „Idźcie ode mnie, przeklęci". A oni krzykną: „Izali nas przeklinasz, Twórco i Odkupicielu nasz? Gdzież one wnętrzności miłosierdzia Twego? Wspomnij, jakoś umarł dla nas, abyś nas od tej wiecznej śmierci wybawił". A Pan też rzecze: „Wczas było miłosierdzia szukać, precz przeklęci". „A dokąd nam każesz?" „W ogień". „A na długoż?" „Na wieki wieków". „Wzdy po stu tysięcy lat nas wyzwól. Niech ptaszek z gór wszystkiego świata co tysiąc lat ziarnko piasku do nas nosi, a gdy wybierze góry wszystkie, wzdy nas wtenczas wolnymi uczynisz, a zmi-

łujesz się?" „Nie. Na wieki wieków nie zmiłuję się". Ileżby to miljonów lat trzeba, aby ptaszyna, ziarnko po ziarnku przenosząc, całą tę bryłę ziemi przeniosła gdzieś na światy? A jednak to początek wieczności.

O, drodzy bracia, właśnie ta wieczność sprawia, że piekło staje się piekłem prawdziwie. O, gdybyśmy potępieńcom mogli zanieść tę nowinę: „Pocieszcie się, nieszczęśliwi; męka wasza trwać będzie długo, setki i miljony lat, ale wreszcie wybije dla was godzina wybawienia": — wtedyby ustała rozpacz potępieńców i mimo mąk nieznośnych piekło napełniłoby się okrzykiem radości. Ale takiej nowiny żaden z ludzi nie może zanieść potępieńcom. Tam w piekle jest wieczność. Jest to jakoby zegar, którego wahadło bezustanku wybija dwa tylko słowa: „Zawsze — nigdy". Dwa te słowa to jakby zawiasy, na których bezustanku obraca się rozpacz potępieńców. Gdy dręczeni mękami niewysłowionemi wołają: „Długoż jeszcze ta męczarnia trwać będzie?" wtedy odzywa się głos zewsząd: „Zawsze". A kiedy z tęsknotą niewypowiedzianą wzrok zwracają ku niebu i pytają słowami Psalmisty: „Kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem?" (42, 3), wtedy odbierają odpowiedź okropną: „Nigdy". Ilekroć słyszą to wieczne „zawsze — nigdy", a słyszą je nieustannie, tylekroć ich nadzieja przemienia się w rozpacz i złorzeczą niebu i ziemi, złorzeczą godzinie narodzenia swego i po tysiąc razy życzą sobie śmierci, a znaleźć jej nie mogą wedle słów Pisma św.: „Szukać będą śmierci, a nie znajdą jej; będą żądać umrzeć, a uciecze śmierć od nich" (Obj. 9, 6). Spełnią się na nich słowa: „Robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie".

ZAKOŃCZENIE.

Bojaźń piekła rodzi chęci pokutne.

Z tego, co powiedziałem, pojmijcie najmilsi, jak możecie, okropność mąk piekielnych. Teraz zrozumiecie, co mówi św. Tomasz z Akwinu, że najniższy stopień boleści piekielnych większy jest niż wszystkie męki męczenników, wszystkie boleści z chorób pochodzące, wszystkie kary złoczyńców razem wzięte; a cóż dopiero wyższe stopnie kary? Teraz możecie pojąć, co mówi św. Bernard: „O straszliwa kraino piekła, kraino męki i nędzy! O kraino, gdzie i ogień pożerający i zimno panuje niewysłowione, gdzie gryzie robak nieumierający i gdzie podnosi się młot, co ubija i rani! Drżę na całem ciele, gdy sobie wspomnę na tę krainę, i przerażone są wszystkie kości moje". Teraz możecie pojąć słowa św. Jana Apostoła w zastosowaniu do potępieńców: „Szukać będą śmierci, a nie najdą jej; będą żądać umrzeć, a uciecze śmierć od nich" (Obj. 9, 6).

Straszliwe to rzeczy! I nie miałemże mówić o nich? Powiedzcie, co lepiej: czy obudzić głośnem wołaniem człowieka śpiącego nad krawędzią przepaści i uratować go tym sposobem, czy też pozwolić, żeby spał i wtoczył się w przepaść? I czyż nie lepiej po tysiąckroć, że wam odsłaniam tajemnice wieczności i zbawiennym przejmuję, daj Boże, strachem, niż żebym milcząc, stał się może powodem zatracenia niejednego z was? A przeto zastanówcie się nad tem, coście słyszeli! Bojaźń piekła rodzi bowiem chęci pokutne!

Bogaty jeden pan, imieniem Fulko, który się wielce rozkochał w świecie i nie myślał o przyszłym żywocie swoim, nocy jednej nie mógł zasnąć dla wielkiego upału. Wtem rzecze do siebie: „Cóż to jest? Na tych miękkich puchach, gdzie mi nic nie dolega, nie mogę wyleżeć; cóżby to było, gdybym jak on bogacz ewangeliczny pochowan był w piekle na wieki?" Ta myśl tak go przeraziła, że porzucił świat i ponęty światowe i poszedł na pustynię, aby zbawić swą duszę.

Ktokolwiek trwasz w grzechach, pomnij, co mówi Duch święty: „Od rodzaju do rodzaju prawda Pańska" (Psal. 99, 5). A przeto nawróć się i czyń pokutę z nieprawości twojej. Już może od tak dawna czynisz nieprawość, jużeś miarkę nieprawości niemal dopełnił do samego wierzchu. Pod tobą otchłań ognista, może kilka kroków tylko jeszcze, a wpadniesz w nią i nikt cię nie wybawi. Przeto stosownie do wezwania Bożego „dziś, jeśli głos jego usłyszysz, nie zatwardzaj serca swego" (Psal. 94, 8). Nie omieszkuj nawrócić się do Pana i nie odwłócz pokuty od dnia do dnia. Przy najbliższej sposobności oczyść sumienie swoje przez spowiedź i uporządkuj co prędzej swój żywot. Oddaj krzywdę, oddal się od złego towarzystwa, wyrzuć z serca nieprzyjaźń i zawziętość, poskramiaj swe chuci i mów: Wolę ponieść wszystko i wycierpieć wszystko, aniżeli dręczon być w piekle srogiemi wyrzuty sumienia, aniżeli cierpieć w onych płomieniach.

Daj nam wszystkim, o Panie, przejąć się świętą i zbawienną bojaźnią piekła, wzbudź w nas lęk karzącej Twej sprawiedliwości, i nakłoń do skutecznej pokuty. Amen.

KONIEC TOMU I.